

M 136

WYPISY...

35447



1
D
II R. g. 2

WYPISY POLSKIE

DLA KLAS WYŻSZYCH
SZKÓŁ ŚREDNICH

CZEŚĆ I.
(DO ROKU 1822)

NA PODSTAWIE
»HISTORYI LITERATURY NIEPODLEGŁEJ POLSKI«
IGNACEGO CHRZANOWSKIEGO

OPRACOWAŁ
KONSTANTY WOJCIECHOWSKI



CENA EGZ. OPR. 3 K. 50 h.

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH
1913



35.447

136 - M

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

UP - Kraków BG



1050276340

WSTĘP.

Historya narodu przedstawia jego przeszłość, nie zajmuje się jednak wszystkimi wypadkami, dzień w dzień zachodzącymi, ale zwraca uwagę tylko na zdarzenia *ważne*, które bądźto wywarły jakiś wpływ znaczny, bądź uwydatniają pewne cechy epoki lub wybitnych jednostek.

Historya literatury zajmuje się utworami, wyrażonymi słowem, ale i ona nie obejmuje wszystkich dzieł, lecz ogranicza się do dzieł ważnych¹. Ważnemi zaś są dzieła albo przez swą *wartość*, która sprawia, że podobają się trwale, albo przez to, że pozwalają *poznać pewne cechy epoki*, albo przez *wpływ*, jaki wywarły na twórczość późniejszych pisarzy.

Celem historyi literatury jest poznanie treści i formy takich dzieł ważnych, wyjaśnienie, jak powstały, przedstawienie wpływu dzieł jednych na drugie, wreszcie wskazanie ich związku z historią narodu.

Środkiem rozpowszechniania utworów jest pismo i druk. Obok tego jednak istnieje inny, naturalniejszy środek: podawanie z ust do ust, czyli t. zw. *tradycja ustna*; w ten sposób każdy z nas w dzieciństwie poznawał baśnie i piosnki. Literaturę *ustną* miała Polska przed rozpowszechnieniem się pisma, w epoce przed-

¹ Nauką, zbierającą wiadomości o wszystkich dziełach ogłoszonych, jest *bibliografia*.

chrześcijańskiej. Składały się na nią podania, baśnie, pieśni, przysłowia; taką też literaturę ustną posiada lud i dzisiaj.

Literatura średniowieczna.

I. Od przyjęcia chrześcijaństwa do wieku XV.

Dwie kultury. Dwa były wielkie ogniska cywilizacji w Europie średniowiecznej: na wschodzie — Bizancyum, które karmiło się resztkami kultury starożytnych Greków, na zachodzie — Rzym, który odziedziczył cywilizację po starożytnych Rzymianach. Dwa te ogniska, początkowo połączone jednością Kościoła, z biegiem czasu coraz więcej oddalały się od siebie, kiedy zaś w połowie wieku XI. nastąpiło zerwanie jedności kościelnej, odosobniły się niemal zupełnie. A stąd i cała Europa rozpadła się na dwa światy, bizantyjski i rzymski, wschodni i zachodni; w pierwszym największą potęgą była władza świecka (cesarza bizantyjskiego), w drugim — władza duchowna (papieża rzymskiego).

Z narodów słowiańskich Bułgaria, Serbia i Ruś przyjęły wiarę chrześcijańską od Kościoła wschodniego i tym sposobem wzrastały pod wpływem cywilizacji bizantyjskiej. Polska tymczasem, podobnie jak Czechy, przyjęła wiarę chrześcijańską od Kościoła zachodniego i dostała się pod wpływ wielkiej cywilizacji rzymskiej, to jest narodów germańskich i romańskich, mianowicie: Niemców, Włochów i Francuzów, którzy przez długie wieki byli naszymi nauczycielami. Ten zaś wpływ narodów zachodnich na Polskę zaczyna się od chwili przyjęcia przez Mieszka I. wiary chrześcijańskiej (966), ta bowiem dopiero ucywilizowała i oświeciła nasz naród.

Stan polityczny. Stan polityczny Polski w pierwszych wiekach nie sprzyjał rozwojowi oświaty i piśmiennictwa. Wprawdzie następca Mieszka I., Bolesław Chrobry, rozszerzył państwo od morza po Karpaty i zajął Kijów, ale też właśnie wśród ustawicznych wojen nikt nie myślał o innych sprawach, jak tylko o orężnych. Po śmierci Chrobrego wojny trwały dalej, a wszczęły się także zaburzenia wewnętrzne. Bolesław Krzywousty pokonał

nieprzyjaciół i wprowadził ład w państwie, ale gdy umarł, Polska rozpadła się na dzielnice, a od r. 1241. zaczęły się straszne napady tatarskie. Miasta opustoszały, trzeba je było zaludniać osadnikami niemieckimi. Zjednoczył państwo, z wyjątkiem Śląska i Mazowsza, Łokietek i koronował się królem polskim, lecz i za niego i za Kazimierza Wielkiego germanizacya miast nie ustawała. Wszelako warunki rozwoju oświaty stały się obecnie korzystniejsze, dzięki dłuższemu pokojowi i pieczy Kazimierza około krzewienia nauk. Gorzej dzieje się za Ludwika Węgierskiego, za którego rządy sprawuje przez czas jakiś jego matka Elżbieta, aż dopiero od chwili wstąpienia na tron polski Jadwigi i ślubu jej z Jagiełłą zaczyna się okres potęgi państwa polskiego i trwałego wznoszenia się poziomu oświaty.

Szkoły. Źródłem oświaty w Polsce w tej dobie były szkoły. Zakładano je przy kościołach katedralnych (*szkoły katedralne*) i po klasztorach (*szkoły klasztorne*).

Uczono w nich t. zw. »siedmiu sztuk wyzwolonych«, a mianowicie: 1) gramatyki łacińskiej; 2) dyalektyki (t. j. nauki rozumowania i umiejętności rozmowy o przedmiotach naukowych), 3) retoryki (t. j. umiejętności pisania listów i wygłaszania mów). Te trzy nauki stanowiły kurs niższy, zwany *trivium*¹. Na kurs wyższy, zwany *quadrivium*², składały się cztery dalsze »sztuki wyzwolone«, a mianowicie: 4) muzyka (t. j. głównie nauka śpiewu kościelnego); 5) arytmetyka; 6) geometrya (t. j. właściwie geografia, kosmografia i historia naturalna) i 7) astronomia (t. j. głównie nauka o kalendarzu). Dopiero po ukończeniu *trivium* i *quadrivium* uczeń przystępował do najważniejszej w wiekach średnich nauki, do »królowej nauk« — teologii. Nauka szkolna polegała na bezmyślnem wyuczaniu się na pamięć, zwykle z podręczników wierszowanych. Językiem wykładowym był język łaciński. Kto nic nie umiał i nie rozumiał po łacinie, wstępując do szkoły, ten musiał naprzód nauczyć się na pamięć pacierza i kilku psalmów, a potem uczono go pisać, czytać i śpiewać po łacinie; na tem kończyła się w wiekach średnich nauka elementarna, dla której, począwszy od wieku XIII., zakładano osobne szkoły niższe, czyli t. zw. *parafialne*.

Nauczycielami w szkołach średniowiecznych byli wyłącznie

¹ dosłownie: trzydroże (*tres* — trzy; *via* — droga). ² dosłownie: czterodroże (*quattuor* — cztery; *via* — droga).

księża, z początku cudzoziemcy, z biegiem czasu — Polacy. Ponieważ *jedynym celem szkół było przygotowanie ucznia do stanu duchownego*, więc uczyli się w nich prawie wyłącznie ci, którzy mieli zamiar zostać księżmi. Tym sposobem ludźmi wykształconymi w Polsce pierwotnej byli tylko księża, oni więc jedynie mogli stworzyć literaturę.

W bardzo dawnych czasach wyjeżdżali Polacy na naukę za granicę, począwszy zaś od wieku XIII. — coraz częściej.

Ważnem ogniskiem oświaty staje się w wieku XIV. *uniwersytet krakowski*, założony w r. 1364. przez Kazimierza Wielkiego. Posiadał trzy wydziały: filozoficzny (*artium liberalium*), prawniczy i medyczny. Urządzono go na wzór uniwersytetu bolońskiego; uczniowie (ludzie starsi) mieli zapewniony samorząd, wybierali z pośród siebie rektora. Wszelako po śmierci założyciela uniwersytet przestał istnieć.

Wraz z mnożeniem się ognisk oświaty poczyną w Polsce kielkować literatura.

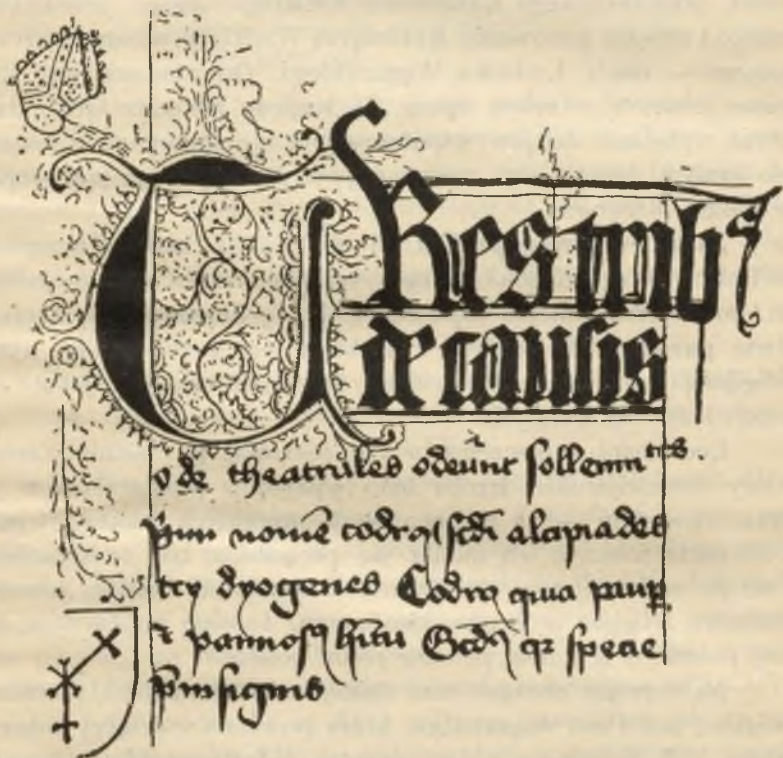
Język literacki. W całej Europie średniowiecznej używano w piśmie języka łacińskiego, jako języka Kościoła. Podobnie działo się w Polsce. Wpływał więc na to zwyczaj powszechny, obok tego jednak działała również niechęć duchowieństwa do języka polskiego, z obawy przed powrotem pogaństwa, i pogarda dla mowy polskiej, zwanej wówczas *sermo vulgaris* (mowa popolita).

Zabytki w języku łacińskim. Początki literatury łacińskiej w Polsce przypadają już na koniec wieku X.; są to tak zwane *roczniki*, to jest krótkie i luźne notatki o wypadkach historycznych, zapisywane na kartach pergaminowych przez księży, zwłaszcza przez zakonników, np. »965. Dobrawka przybywa do Mieszka. 966. Mieszko, książę polski, chrzci się«. Lecz najdawniejsze roczniki zaginęły; a zresztą autorami ich byli z początku nie Polacy, ale cudzoziemcy.

Cudzoziemcowi także zawdzięcza Polska pierwszą swoją *kronikę*. Jej autorem jest nieznany nam z imienia ani nazwiska zakonnik, Włoch, czy też Francuz, tak zwany *Gallus*, który przywędrował do Polski i z czasem został, jak się zdaje, kanclerzem księcia Bolesława Krzywoustego. Nie chcąc, jak się pięknie wyraził, »darmo pożywać chleba polskiego«, napisał kronikę, w której króciutko opowiedział dzieje swej przybranej ojczyzny od Popiela aż do końca panowania Władysława Hermana, bardzo

szczegółowo zato opisał życie i rządy Bolesława Krzywoustego aż do roku 1113. Ponieważ Gallus był człowiekiem prawdomównym i posiadał niemałą odwagę cywilną, więc jego kronika jest prawdziwym skarbem, jako wiarogodne źródło do dziejów starożytnej Polski.

Pierwszym autorem Polakiem jest *Wincenty Kadłubek*, biskup



Ustęp z kroniki Kadłubka.

krakowski, później zakonnik w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie (um. 1223). Kronika jego, napisana z polecenia i na chwałę Kazimierza Sprawiedliwego, opowiada dzieje Polski od najdawniejszych czasów aż do początku wieku XIII. *Kadłubkowi chodziło jednak nie tyle o prawdę historyczną, ile o naukę młodzieży, którą chciał uczyć mądrości, miłości ojczyzny i enoty: dlatego ciągle przerywa opowiadanie o dziejach polskich pouczającymi przykładami z historyi narodów obcych, bajkami, krótkimi sen-*

tencyami, a nawet dłuższemi rozprawami moralnemi, tak dalece, że czasem *jego kronika wygląda na podręcznik do nauki nie historii, tylko moralności*. Równocześnie jest dzieło Kadłubka wyrazem tych czasów, kiedy w Polsce i w całej Europie zachodniej władza i powaga duchowieństwa szybko wzrastały i zdobywały większe znaczenie, niż władza świecka.

Z wieku XIV. pochodzi kronika Wielkopolanina *Janka z Czarnkowa*, podkanclerzego Kazimierza Wielkiego. Janko przedstawił krótko i zwięźle panowanie Kazimierza Wielkiego, a bardzo szczegółowo — rządy Ludwika Węgierskiego. Opowiadanie jest *ożywione własnem uczuciem autora*. Ze względu na to, że Janko daje obraz wyłącznie dziejów współczesnych, nie zapominając i o sobie samym, *kronikę jego można nazwać pamiętnikami*, pierwszymi w naszej literaturze.

Zabytki w języku polskim. W wieku XIII. szybko wzrastały w Polsce potęga Kościoła i życie religijne: wiara chrześcijańska w tem dopiero stuleciu zapuściła głębokie korzenie w społeczeństwie polskiem. W ścisłym związku z tem rozbudzeniem życia religijnego rozwijała się łacińska literatura religijna, jakoto legendy i żywoty świętych.

Lecz ogół społeczeństwa nie rozumiał po łacinie; zasady wiary chrześcijańskiej trzeba było wpajać w prostaczków w języku ojczystym — za pomocą nauk moralnych i kazań, trzeba było także nauczyć ich modlić się po polsku; tym to sposobem *wnet po wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski musiała powstać literatura religijna w języku narodowym: kazania polskie i modlitwy polskie, a z czasem pobożne pieśni polskie*.

Najstarszym znanym nam dzisiaj zabytkiem polskiej literatury religijnej jest *Pieśń Bogurodzica*, która powstała w drugiej połowie wieku XIII. Składa się z dwu zwrotek, a jest modlitwą błagalną do Jezusa Chrystusa, aby, za przyczyną Najświętszej Panny i świętego Jana Chrzciciela, raczył dać swoim wyznawcom pobożne życie na ziemi i wiekuiste szczęście w niebie.

Chociaż pieśń *Bogurodzica* powstała w wieku XIII., najstarszy jej, znany nam dzisiaj odpis pochodzi dopiero z początku wieku XV.

Bogw rodzica dzewicza
bogem slawena maria

W twego syna gospodzina
~~mathko-swołena maria~~
 Szyszezi nam spwszezi nam
 kyrieleyson!

Twego dzela krzcziczela bozicze
 Uslisz glossy napelni mišli czlovecze
 Slisz modlithwa yanz noszymi
 Oddacz radzy yegosz prosimi
 anaswecze sboszni pobith
 poszywocze rayski przebith
 kyrieleyson!

W przekładzie na dzisiejszy język pieśń ta brzmiałaby tak:
 Bogarodzico dziewico, przez Boga wślawiona Maryo! Matko (przez
 Boga) wybrana, Maryo! Pozyskaj nam, spuść nam (z nieba na
 ziemię) Twego Syna Pana! Kyrie elejson! Dla (za przyczyną)
 Twego Chrzciiciela, Synu Boży, usłysz głosy, napeln' myśli czło-
 wiecze! Wysłuchaj modlitwy, którą (do Ciebie) zanosimy, to dać
 racz, o co prosimy, a mianowicie: na świecie zbożne życie, po
 życiu (ziemskim) żywot niebieski. Kyrie elejson!«

Pieśń *Bogurodzica* rozpowszechniła się po całej Polsce; nie
 przestając być pieśnią kościelną, stała się nadto hymnem bojo-
 wym, rycerstwo śpiewało ją przed bitwą.

Na początku wieku XIV. królem polskim jest Czech, Wa-
 cław. Od czasów jego panowania wpływ cywilizacyi czeskiej na
 polską, który się zaczął już od chwili poślubienia Dąbrówki przez
 Mieszka, wzrósł potężnie; ślady tego wpływu do dziś dnia nosi
 na sobie język polski. Czesi w wiekach średnich byli narodem,
 bez porównania więcej oświeconym od nas, i posiadali bogatą
 literaturę. To też na wielu zabytkach języka polskiego z wieku XIV.,
 a także z XV. widoczne są ślady *wplywu czeszczyzny*, jak np. na
 kazaniach. (Z wieku XIV. posiadamy dwa zbiory kazań, docho-
 wane jednak tylko w szczątkach). *myślowy i glosy wielkie*

Pierwszą księgą polską nazwać można t. zw. *Psalterz flory-
 ański*. Napisano go w końcu wieku XIV. Jestto przekład 150 psal-
 mów króla Dawida, dokonany przez nieznanego tłumacza z ła-
 ciny, przy pomocy przekładu czeskiego. (*Psalterzem floryańskim*
 nazwano go dlatego, że rękopism jego znajduje się w bibliotece
 opactwa św. Floryana w górnej Austrii). Znaczenie przekładu
 polega na tem, że jestto największy zabytek języka staropolskiego
 przed wiekiem XV., że więc jest nieocenionem źródłem do po-
 znania dawnej naszej mowy i jej gramatyki.

noch finden in vnde vnder
byd hostin vñ dñe lanne
berentent

O ceta cantre teatunus
corum et alai eos in fine
bi wuagl seueret du
ke gich vñ wñle wglodt

Dastob curue von tot
tre selen vnde dñe et in
dñe hantle

Annua uodm fustinet
dominm quoniam adu
tor et protector uoce est

Musa uasacum goso
dua bo pomocnik uod
glucia nax uo

Antir iñe uñle got wñ
het uñ uñle hult: vñ
uñle bñchma uñ het

Ouia meo letabitur cor
uodm et imonine e
sancto elus speramus

Gomnem uel elia se bñ
de dñe nax vñ wñ
fioe vñ wñle iñe

Ant in vñ wñle uñ

uñle uñle vñle in fine
nax de uñle uñle uñle
uñle

Hos misericordiatna
domine super nos quem ad
modum speramus in te

Gode misericordie tuo
na dñe uñle uñle uñle
uñle uñle

E me de dñe bñchma
uñle got uñle uñle uñle
uñle als nax uñle ha
uñle uñle

Benedicta domini
um uñle uñle
uñle uñle: laus elus in
ore meo

O humilia bñchma
uñle uñle uñle uñle
uñle uñle uñle uñle

E lohe got uñle uñle
uñle uñle uñle uñle
uñle uñle uñle uñle

Adominus laudabitur
anima mea and laus uñle
uñle et uñle uñle

Psalm 90.

Jenże przebywa w pomocy Najwyższego, w zaszczytciu¹ Boga nieba przebędzie. Rzecz Gospodnu: Przyjemca² mój jeś³ Ty i utoka⁴ moja, Bóg mój; pwać⁵ będę weń. Bo On zbawił mnie z sidła łowców i od słowa przykrego. Plecoma swoima zasłoni ciebie i pod piórmii jego pwać będziesz. Szczytem⁶ ogarnie ciebie prawda Jego; nie będziesz się bać od strachu nocnego, od strzały latającej we dnie, od potrzebizny⁷, chodząc we ǳmach, od biegu⁸ i dyabła przepołudniego⁹. Upadną od hoku twego tysiąc i dziesięć tysięcy od prawic¹⁰ twoich ku tobie zaprawdę nie przybliży się. Zaprawdę wszako oczyma twyma uznamięnasz¹¹ i odpłatę grzesznych użrzesz. Bo Ty jeś, Boże, nadzieja moja, wysoki położył jeś utok¹² mój. Nie przystąpi k tobie złe, a bicz nie przybliży się przybytkowi twemu. Bo aniełom swoim Bóg kazał o tobie, bychą¹³ strzegli ciebie we wszech drogach twoich. W ręku nosić będą ciebie, aby nie uraził o kamień nogi twojej. Na żmii i na bazyliżku chodzić będziesz i podepczesz lwa i smoku. Bo w mię pwał, zbawię ji, zaszczycę ji, bo poznał imię Moje. Wołał ku Mnie i wysłuszam ji; z nim jeśm w zamątce¹⁴, wyjmę i sławić będę ji. Długość dni napelnię ji i pokażę jemu zbawienie Moje.

Jestto ten sam psalm, który we wspaniałej przeróbce Kochanowskiego zaczyna się od słów: »Kto się w opiekę poda Panu swemu«.

Z pieśni religijnych wieku XIV. dochowały się pieśni o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Początek jednej brzmi:

Nas dla wstał z martwych Syn Boży;
Wierzyż¹⁵ w to, człowiecze zbożny,
Iż przez trud¹⁶ Bóg swój lud
Odjął dyablej strożęj¹⁷.

¹ Zaszczycać = bronić. ² obrońca. ³ jesteś. ⁴ ucieczka. ⁵ ufać. ⁶ szczyt = tarcza. ⁷ potrzebizna = potrzeba, przygoda. ⁸ bieg = nabieg, najazd (nieprzyjaciela). ⁹ przepołudni = południowy. ¹⁰ z prawej strony. ¹¹ będziesz oglądał. ¹² ucieczka. ¹³ bychą — 3 osoba l. m. czasu przeszłego dokonanego (aorystu) od czasownika *być*. Czas ten odmieniał się w języku staropolskim tak. L. pojed.: bych, by, by. L. podwójna: bychwa, bysta, byzta. L. mnoga: bychom, byście, bychą. ¹⁴ zamątek = smutek. ¹⁵ wierzy — tryb rozkazujący od *wierzyć*; wierzyż = wierz-że. ¹⁶ męka. ¹⁷ stróża = straż, władza.

W rękopisach średniowiecznych pieśni ta znajduje się tuż po pieśni *Bogurodzica*; przepisywano obydwie pieśni zawsze razem, a stąd dwie początkowo odrębne pieśni, jedna z wieku XIII., druga z XIV., zrosły się z sobą w jedną całość pod jedną wspólną nazwą pieśni *Bogurodzica*.

II. Wiek XV.

Stan polityczny. Ślub Jagielly z Jadwigą i ślub Litwy z Polską, zawarty przy końcu wieku XIV., teraz dopiero wydał owoce: dnia 15. lipca roku 1410. na polach Grunwaldu i Tannenbergu połączone wojska polskie i litewskie zadały straszliwą klęskę śmiertelnemu wrogowi Polski i Litwy, Zakonowi krzyżackiemu. Za Kazimierza Jagiellończyka wybuchła nowa wojna z Krzyżakami, zakończona pokojem toruńskim, mocą którego Polska posiadała ujście Wisły i brzegi Bałtyku. Od tej chwili staje się Polska jednym z najpotężniejszych państw na świecie. Dynastia Jagiellonów zasiada na tronach czeskim i węgierskim; rozkwita gospodarstwo i handel zbożem (dzięki posiadaniu brzegów morza Bałtyckiego), mnożą się bogactwa, wzrasta dobrobyt.

Jednocześnie zachodzą w wieku XV. bardzo ważne zmiany w ustroju państwa polskiego. Niedgdyś w Polsce ksiązę miał władzę nieograniczoną, a później wielki wpływ na rządy wywierało duchowieństwo; teraz i stan świecki domaga się udziału w rządach. Już w stuleciu XIV., za panowania Ludwika Węgierskiego, szlachta wywalczyła sobie ważne przywileje (układ koszycki); po śmierci Ludwika możni panowie, korzystając z bezkrólewia, zaczęli sami rządzić państwem, a za panowania Jagielly ich udział w rządach ciągle się wzmagał. Za przykładem możnowładców poszła szlachta, domagając się od Kazimierza Jagiellończyka wciąż nowych przywilejów; król musiał spełniać jej żądania, bo wiedział, że inaczej szlachta nie pójdzie na wojnę z Krzyżakami. Tym sposobem Polska staje się w wieku XV. państwem parlamentarnem: szlachta wybiera na sejmikach posłów i wysyła ich na sejm walny, który zaczyna rządzić państwem, z corazto większym uszczerbkiem władzy królewskiej.

Stan oświaty i szkół. Wraz z rosnącą potęgą Polski i ze wzmagającym się udziałem szlachty w życiu publicznem rozwija się oświata; dawniej ludźmi wykształconymi byli tylko duchowni,

teraz, w wieku XV., gurną się do oświaty i świeccy, zwłaszcza mieszcianie i możni panowie. Dlatego też literatura w wieku XV. jest o wiele bogatsza, niż dawniej; po dawnemu posiada charakter jeszcze przeważnie kościelny, ale zdobywa się już na pierwsze utwory świeckie.

Powodem podniesienia się oświaty w wieku XV. są przede wszystkim szkoły. Na czele ich stoi uniwersytet krakowski¹, zorganizowany na nowo w r. 1400. przez Władysława Jagiełłę przy czynnej pomocy królowej Jadwigi, która męża nie tylko zachęciła do wznowienia »Szkoly głównej«, ale na cel ten ofiarowała swe klejnoty. Był to już uniwersytet zupełny (bo i na wydział teologiczny zezwolił papież), to jest składający się z czterech wydziałów. Każdy, wstępujący do akademii, musiał naprzód zapisać się na wydział sztuk wyzwolonych (filozoficzny) i dopiero po jego ukończeniu obierał sobie jeden z trzech innych wydziałów: albo teologiczny, albo medyczny, albo prawny. Akademią zarządzała władza kościelna (kanclerzem, t. j. zwierzchnikiem, był biskup krakowski); profesorami byli księża; uczniowie mieszkali razem, w tak zwanych bursach (pensyonatach), pod ścisłym dozorem zwierzchności. Obdarzała akademie wychowanków stopniami naukowymi: bakałarza, magistra i doktora.

Akademia szerzyła światło wiedzy po całej Polsce, nie tylko bowiem dawała wyższe wykształcenie, ale nadto zakładała w całym kraju szkoły średnie (tak zwane *kolonie akademickie*) i zarządzała niemi.

W wieku XV. akademie krakowska rozwijała się świetnie; uczyli się w niej nie sami Polacy, ale i cudzoziemcy: Niemcy, Czesi, Węgrzy, Szwajcarzy. Oddana nade wszystko nauce, nie zapominała jednak o innych ważnych sprawach; profesorowie jej brali udział w obradach soborów powszechnych w Konstancji i Bazylei. Używając, jak wszystkie szkoły średniowieczne, języka łacińskiego zarówno w wykładach, jak i w pismach, troszczyła się akademie o język ojczysty, a jeden z jej rektorów, *Jakub Parkosz*, napisał rozprawę łacińską i wiersz polski o ortografii polskiej, którą usiłował ujednolicić. Na cały świat cywilizowany zasłynęła akademie znakomitymi teologami, matematykami oraz astronomami, z których najznakomitszym był *Wojciech z Bru-*

¹ Dr. Kazimierz Morawski. *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, T. I—II., Kraków. 1900.

dzewa; na jego to wykłady uczęszczał przy końcu wieku XV. Mikołaj Kopernik. Najgorliwiej jednak zajmowała się akademią krakowską tak zwaną scholastyką.

Scholastyką nazywa się nauka średniowieczna, której głównem

Practica Baccalaurij Johānis Cracoviensis de halsfurt.



Bakalarz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

zadaniem było uzasadnić prawdę dogmatów religijnych i wogóle nauki Kościoła za pomocą rozumowania. Stąd uczeni średniowieczni wysilali się na wyszukiwanie dowodów i tym sposobem rozwijali sprawność i bystrość swej myśli. Myśleć zaś, rozumować i dowodzić uczono się z pism największego uczonego staroży-

tnej Grecyi, Arystotelesa. Najznakomitszym scholastykiem był uczony włoski, św. Tomasz z Akwinu (w. XIII.), który, zdaniem współczesnych, spełnił w zupełności to, co było zadaniem scholastyki, to jest drogą rozumowania dowiódł prawdy całej nauki Kościoła o Bogu, świecie i człowieku. Tym sposobem skończyła się właściwa scholastyka i odtąd coraz to więcej traciła charakter naukowy, roztrząsając zagadnienia, już nie wspólnego z nauką nie mające. Ale dla umysłowości polskiej wieku XV. wykłady scholastyki były niezmiernie pożyteczne: scholastyka uczyła młode głowy polskie myśleć, rozumować, badać, zastanawiać się nad Bogiem, światem i człowiekiem, jednym słowem, *scholastyka była u nas w wieku XV. pożyteczną gimnastyką umysłową.*

Największą chlubą akademii krakowskiej w wieku XV. jest jej uczeń, kanonik krakowski

Jan Długosz (1415—1480)

sekretarz i przyjaciel Zbigniewa Oleśnickiego, nauczyciel i wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, pod koniec życia mianowany arcybiskupem lwowskim. Obok religijności znamionowała Długosza rzadka w wiekach średnich, bardzo żywa i mocna miłość ojczyzny, i ona to sprawiła, że, kiedy Oleśnicki namawiał go do napisania dziejów Polski, Długosz z niesłychanym zapalem i nadzwyczajną pilnością zabrał się do pracy. Owocem jej jest olbrzymia, po łacinie napisana, *Kronika Polski*¹. Opowiedział w niej autor szeroko i szczegółowo dzieje swej ukochanej ojczyzny od najdawniejszych czasów aż do roku swej śmierci, t. j. do r. 1480., a poprzedził je geografią kraju ojczystego.

Zabierając się do pisania *Kroniki*, Długosz zgromadził wszystkie możliwe źródła: zbadał nietylko dawne roczniki i kroniki polskie, ruskie i niemieckie, ale nadto, jak mówi, »wszystko, co po kościołach, składach pism i różnych miejscach było rozproszone, starał się pozbierać i, jakkolwiek związawszy, wciągnąć« do swego dzieła; *nikt w całej Europie średniowiecznej nie dorównał mu w pilnem gromadzeniu źródeł.*

Te zaś źródła starał się Długosz opracować *krytycznie*, t. j.

¹ Przełożona na język polski przez Karola Mecherzyńskiego.

sprawdzać ich wiarogodność; »usuwał więc na bok i odrzucał niektóre podania..., które zdają się trącić baśniami i podobniejsze są do marzeń poetyckich, niż do historycznych powieści«.

Co sam autor myślał o swoim dziele, o tem poucza nas zakończenie *Kroniki*.

Z zakończenia dzieła.

Po długiej i ustawicznej pracy, po wielorakich badaniach i rozmyślach, a k'temu wycieczkach i podróżach, które podejmowałem, spisując kroniki tak krajowe, jako i obce, po doznaniu rozmaitych przymówek, obelg i potwarzy, czuję niemal w sercu pociechę, acz pośród gorzkich utrapień i niemal schodząc już do grobu, raczej dla chwały Pana Boga i pożytku miłej ojczyzny, niżeli zaufania w moich siłach i zdolnościach dalej spisywać, bacząc na to, że nikt się podobną pracą nie zatrudnia: wyroki jednak niebios nie pozwalają; mam bowiem mocne przecucie, że niezadługo życia mego dosnuje się wątek. Już z łaski Najwyższego doszedłem wieku, który zwykłym bywa ludzi naszych czasów zakresem; skończyłem lat sześćdziesiąt pięć, a przebywszy porę południową, chyłę się ku zachodowi i dotykam łoża wiecznego spoczynku, pełen nadziei, że wkrótce przeniosę się w krainę światłości i z miłosierdzia boskiego oglądać będę jasność wiekuistą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego a wraz z wszystkimi świętymi używać wiecznej szczęśliwości. Wyznaję, że nie wszystko, com napisał w tem dziele, jest pewnem i niewzruszonym: są w niem rzeczy słabo uzasadnione, wątle i niepewne; są z cudzego wzięte podania, z własnych lub cudzych czerpane domysłów, ostrym uwikłane cierniem, i albo w obcych wyczytane zapiskach i księgach, albo z ustnej podsłuchane wieści. Dawało się drugdy¹ wiarę temu, co podano za prawdę. Błagam wszystkich, którym się dostało w dziele więcej nauki i biegłości w wysłowieniu, aby poprawili i sprostowali usterki. Jeżeli zaś znajdą w tem dziele coś niestwornego i mniej nadobnie opowiedzianego, lub jeśli całe dzieło wyda im się pod tym względem nieudatne i nie-

¹ Niekiedy.

ogłądzone, niechaj szukają rzeczy a przebaczą szorstkości języka. W takim bowiem ogromie i różności przedmiotów trzebaby nadludzką mieć doskonałość, aby wszystko i z prawdą zgodnie i należycie, a powabnie wyłuszczyć. Nie pisałem wreszcie ewangelii, ani nauki wiary, jak apostołowie święci, ale dla ćwiczenia umysłowego kreśliłem dzieje ludzkie niestateczne i zmienne, za których pewność nie wszędy mogę śmiało ręczyć, aby sumienia swego czemkolwiek nie pokalać. Lubo zaś słaby i na zdrowiu skolatany przeszło rok cały wielkie cierpiałem dolegliwości, wśród tych jednakże bólów i słabości, ile tylko sił starczyło, nie przestawałem obliczać czasu rozmaitych wydarzeń i spisywać dziejów tak pomyślnych jako i nieprzygodnych...

Niech mi będzie wolno i to dołożyć, że nad tem dziełem, tak sam przez się, jak i z pomocą moich pisarzy, ciągle i nieustannie pracując, prawie nie składałem pióra i lat blisko dwadzieścia pięć dniem i nocą dosiadywałem z największą pilnością i sił wyczerpaniem, wszystkie inne sprawy zostawiwszy na boku, a jemu tylko poświęciwszy się wyłącznie. W ciągu tej pracy, gdy tu i ówdzie jedną i drugą i dziesiątą trafiło się odszukać prawdę, rzadka była stronica w mojej księdze, na którejbym spostrzegłszy błąd, nie wymazał go z pisma, i po sześć, ba i po siedem razy nie poprawiał takich omyłek, abym jak za życia tak i po śmierci fałszem żadnej duszy żywej nie pogorszył. Składałem zatem pokorne i nieskończone dzięki świętej i wiekuistej Trójcy, Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, Bogarodzicy, Najchwalebniejszej i Przeczystej Pannie Maryi, wszystkim Aniołom... i wszystkim Świętym, za których pomocą i orędownictwem, jak pobożnie wierzę, księgi te pisałem i dyktowałem.

Błagam nakoniec wszystkich duchownych, tak zakonnych, jako i świeckich, wielebnych i przeznacznych mężów, doktorów, profesorów, mistrzów, uczniów i pisarzy, każdego w powszechności wydziału przestawnej akademii krakowskiej, aby po mojej śmierci którykolwiek z ich grona, według sił i możliwości swojej, księgi te dziejów rocznych w dalszym ciągu pisali, a nigdy przerwy w nich lub zaniechania nie dopuszczali. Nadewszystko doktorów, mistrzów, profesorów i kolegiatów proszę, błagam i zaklinam, aby jedną z najlepszych kolegiatur wybrawszy, dali ją przedniejszemu nad innych mistrzowi

biegłemu w naukach wyzwolonych, któryby, od wszelkich innych prac i zatrudnień wolny, spisywaniem dziejów wyłącznie się zajmował, ku nim wszystką myśl zwracał, im z zamiłowaniem był oddany, w nich się ćwiczył, dniem i nocą o nich sam z sobą i z drugimi rozprawiał i radził, pracując w ten sposób dla dobra powszechnego, dla pożytku i zaszczytu miłej ojczyzny, a więcej jeszcze dla chwały bożej i prawdy.

Humanizm. Pomimo, że akademія krakowska zajmowała się nadewszystko dwiema głównymi naukami średniowiecznymi: scholastyką i teologią, już w pierwszej połowie stulecia XV. przedstawiały się do niej z Zachodu, mianowicie z Włoch, nowe prądy nauki i nowe prądy życia, które znane są w historii pod nazwą *humanizmu*. *Humanizmem nazywa się prąd życia i umysłowości, który powstał dzięki odrodzeniu literatury starożytnej, a którego główną cechą jest dążność do wolności czynów i wolności myśli.*

W wiekach średnich prawie zupełnie nie znano w Europie zachodniej autorów greckich (do wyjątków należał Arystoteles, w lichych przekładach łacińskich); autorów rzymskich wprowadzić znano, ale, po pierwsze, nie wszystkich, a po drugie, nie odczuwano piękności literatury rzymskiej, szukając w niej wyłącznie mądrości i nauki moralnej. Dopiero poeci i uczeni włoscy wieku XIV., a zwłaszcza XV., zaczęli ją nie tylko badać, ale kochać i uwielbiać, żywo odczuwając jej piękność: tym sposobem odradzała się literatura rzymska. W wieku XV., kiedy, po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, uczeni greccy zaczęli wędrować na Zachód, niosąc z sobą rękopisy autorów greckich, odrodziła się i literatura grecka. Olśnieni pięknnością autorów starożytnych, pisarze włoscy zaczęli ich naśladować, posługując się prawie wyłącznie językiem łacińskim, tylko już nie zepsutym, średniowiecznym, ale poprawnym, »klasycznym«, t. j. takim, jakim pisywali znakomici autorowie rzymscy. Podziwiano w pisarzach starożytnych nie tylko mądrość i piękność, ale także i swobodę twórczości i myśli badawczej, której żadne pęta nie krępowały. Ta zaś miłość pogańskiej literatury Greków i Rzymian i przejęcie się jej duchem nie dały się naturalnie pogodzić z chrześcijańską nauką kościelną; to też *humanisci* (t. j. znawcy i wielbiciele literatury starożytnej) wypowiedzieli walkę i nauce średnio-

wiecznej i wogóle życiu średniowiecznemu, szydząc z tych, którzy się bali lub nie pragnęli wolności myśli, i krytykując wszelkiego rodzaju powagi.

Lecz humanizm nie tylko burzył i niszczył, ale wznosił i budował: rozwijał w ludziach poczucie piękna, a co najważniejsza, pobudził umysł ludzki do *samodzielnych* badań nad człowiekiem, nad czynami ludzkimi (np. nad państwem i jego rządami) oraz nad światem, nad naturą; innemi słowy, humaniści stworzyli nowe podstawy dla nauki o człowieku i nauk przyrodniczych, które się w wiekach średnich bardzo słabo rozwijały. Wogóle *zarówno literaturę piękną, jak naukę pchnął humanizm na nowe tory*, i to jego zasługa.

Wszelako miał humanizm także cechy ujemne. Humaniści burzyli nierzadko moralność chrześcijańską, *głosili hasło nie tylko wolności myśli, ale i bezwzględnej wolności czynów*, a tę rozumieli fałszywie i przewrotnie, jako możliwość postępowania tak, jak się każdemu podoba, i nie krepowali się zasadami moralności. Dlatego to świetnemu rozkwitowi życia umysłowego we Włoszech w wieku XV. i XVI. towarzyszył upadek moralności.

Z Włoch rozpowszechniały się te nowe prądy życia po całej Europie zachodniej i dotarły do Polski. Po raz pierwszy poznali je ci Polacy, którzy byli obecni na soborze powszechnym w Konstancyi (1414—1418), t. j. uczeni, i oni to przywieźli z sobą do kraju wiadomości o nowem życiu. Od tej chwili rodzi się powoli i w Krakowie zapal dla autorów rzymskich i chęć pisania i mówienia tak pięknym językiem łacińskim, jak oni. Na dworze Zbigniewa Oleśnickiego nie brakło już humanistów. A i w akademii krakowskiej ukazał się nauczyciel, uchodzący za pierwszego naszego humanistę: *Grzegorz z Sanoka* (zmarł jako arcybiskup lwowski r. 1477.), który już w pierwszej połowie stulecia XV. z zapalem wykladał sielanki Wirgiliusza, uwydawniając ich *piękno*. Sam też pisywał wiersze łacińskie, naśladując poetów rzymskich.

Wszystko prawie, co wiemy o Grzegorzu z Sanoka, zawdzięczamy opowiadaniu jego przyjaciela, a był nim humanista włoski, *Filip Buonacorsi*, zwany *Kallimachem*¹, który, wygnany z Rzymu za wolnomysłność, długo się tułał po świecie, aż przy-

¹ Kallimach — poeta grecki; humaniści lubili przybierać sobie imiona pisarzy starożytnych.

wędrował do Polski i, doznawszy gościnności od Grzegorza z Sanoka, osiadł we Lwowie, później zaś dostał się na dwór królewski i był nauczycielem synów Kazimierza Jagiellończyka, a po jego śmierci — doradcą króla Olbrachta. Kallimach, który w Polsce niejedno napisał dzieło (pomiędzy innemi życiorys Grzegorza z Sanoka i historię Władysława Warneńczyka), niemało przyczynił się do tego, że królewicze i dworzanie królewscy przejęli się zamięłowaniem literatury starożytnej; innemi słowy, Kallimach krzewił w Polsce humanizm. Krzewili go i inni cudzoziemcy-humaniści, np. poeta niemiecki, *Konrad Celtis*, oraz różni uczeni i poeci ze Śląska. Pomimo to wszystko *humanizm rozwijał się u nas w wieku XV. bardzo powoli i bardzo słabo: przejęły się nim jedynie najwyższe warstwy społeczeństwa*. Wobec tego i na literaturę XV. wieku humanizm wywarł wpływ bardzo niewielki: byli wprawdzie poeci, którzy pisywali wiersze łacińskie, ale nic pięknego nie napisali.

Zato proza polsko-łacińska XV. stulecia posiada dzieło, krótkie, ale wybitne, które powstało już pod bardzo wyraźnym wpływem humanizmu, ożywione w znacznej części duchem już nie średniowiecznym, ale nowożytnym. Dziełko to, napisane za panowania Kazimierza Jagiellończyka, ma tytuł: *Memoryał w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej (Monumentum pro Reipublicae ordinatione)*; jego autorem jest pierwszy nasz znakomity pisarz świecki, magnat wielkopolski, *Jan Ostroróg* (um. r. 1501., jako wojewoda poznański). W piśmie tem po raz pierwszy w literaturze polskiej uwydatnia się silnie znamienna cecha humanizmu: walka z powagami.

Dopatrując się wielu wad i niewłaściwości w państwie polskiem, Ostroróg pragnie je przekształcić, doradza więc, by zreformować skarż, wojsko, a zwłaszcza sądy i prawodawstwo. Mówi Ostroróg: »Niech będzie jedno prawo, wszystkich obowiązujące, bez żadnej osób różnicy...; jednym i tem samem prawem zarówno wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinni się rządzić«; nie znaczy to, żeby się Ostroróg domagał równouprawnienia, skoro, jego zdaniem, kara za zabójstwo powinna być, jak dawniej, inna dla chłopów, a inna dla uprzywilejowanej szlachty; on żądał tylko, aby wszyscy bez wyjątku podlegali prawom krajowym, a tego właśnie nie było w Polsce, mieszczanie bowiem rządzili się prawem niemieckiem. Za najlepsze zaś prawo dla

kraju poczytywał Ostroróg, jako zapalony wielbiciel literatury i nauki rzymskiej, prawo nie polskie, ale rzymskie.

Te wszystkie i inne żądania wypowiada Ostroróg z nieznaną dawniej w literaturze polskiej pewnością siebie, z prawdziwie młodzieńczym zapałem i z wielką dumą narodową.

Dzielko Ostroroga jest *pierwszym silnym głosem, żądającym dokonania różnych zmian w państwie polskim, innemi słowy, jest początkiem naszej literatury politycznej.*

Zabytki w języku polskim. Kiedy proza polsko-łacińska wieku XV. szczyti się tak znakomitem dziełem, jak kronika Długosza, i tak wybitnem, jak traktat Ostroroga, *na prozę polską składają się prawie wyłącznie przekłady różnych pism religijnych, dokonane z języka łacińskiego, najczęściej przy pomocy przekładów czeskich. Są to więc, właściwie mówiąc, zabytki nie literatury ale języka polskiego.*

Tłumaczono modlitwy i pobożne rozmyślania, z których powstawały modlitewniki czyli książki do nabożeństwa, jak np. *Modlitewnik Nawojki, Powieść o papieżu Urbanie* i t. d. Tłumaczono także legendy o świętych,

Najważniejszym zabytkiem języka polskiego wieku XV. jest *Biblia królowej Zofii* czyli *Biblia Szarospatacka* — przekład pisma św. Do naszych czasów przechowała się tylko część rękopismu, która dziś znajduje się w bibliotece szkolnej w Szarospatak na Węgrzech. Początek brzmi, jak następuje:

Na początce Bóg stworzył niebo i ziemię, ale ziemia była nieużyteczna a próżna, a émy były na twarzy przepaści¹, a Duch Boży na świecie nad wodami. I rzekł Bóg: bądź światło, i stworzono światłość. A uźrzał Bóg światłość, iż jest dobra, i rozdzielił światłość ode émy i nazwał jest światłość dniem, a émy nocą i uczynił wieczór, a z jutra dzień jeden.

Na początce bog stworzył nyebo yszemyφ alye szemya bila nyevszyteczna a proszna, a czmi bili natwarzy przepaszczy advch boszy naszweczye nadwodamy. Y rzekł bog. bφdz szwyatlo. y stworzono szwyatloszcz. avszrzał bog szwyatloszcz ysze gest dobra. yroszdzelyl szwyatloszcz ode czmi y nazwał gest szwyatloszcz dnyem. aczmi noczφ. yyczynyl wyeczor asyutra dzen gedem.

¹ = a ciemności były nad przepaściami.

Lecz pobożnym ludziom średniowiecznym nie wystarczały dla zaspokojenia uczucia religijnego ani psalterze ani modlitwy, ani żywoty świętych, ani nawet ewangelia: pragnęli oni poznać życie Chrystusa i Matki Boskiej w najdrobniejszych szczegółach, a nie znajdując ich w Piśmie ś., znajdowali je — we własnej fantazyi; w ten sposób powstało w Europie średniowiecznej mnóstwo t. z. *apokryfów*, to jest *powieści religijnych*, których treścią jest właśnie życie Zbawiciela i Maryi, opowiedziane tylko w małej części na podstawie Pisma świętego, głównie zaś wysnute z bujnej fantazyi. Apokryfy pisywano pierwotnie po łacinie, a z łaciny tłumaczono je na różne języki narodowe. Otóż i w Polsce tłumaczono powieści religijne, a najobszerniejszą z nich i najciekawszą jest *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa*, będące połączeniem w jedną całość kilku apokryfów łacińskich. Treścią jest życie Joachima i Anny (rodziców Najświętszej Panny) i Pana Jezusa od dzieciństwa aż do męki krzyżowej. Większa część zawartych tu szczegółów nie ma nic wspólnego z ewangelią. Oto przykład:

O wodzie, którą nosił Matce swej, jako dzban rozbite czynił cało. Studnia była blisko Nazareta, k niejże chodzili są często, a nosił wodę swej Matce. Takż jednego dnia szedł, nosząc dzban w ręku, gdzież silną dziwną rzecz pokazał. Bo, ten istny¹ dzban, co w ręku nosił, rozbiwszy, i naczyrpał wody w podolek swego odzienia i nosił, jako w wiedrze, i niedna² kropia³ nie ukanęła⁴. Użrawszy to, inne dzieci rozbiły swoje dzbany i jęły czyrpać wodę podółki⁵, ale woda, podług swego przyrodzenia, przeszedłszy przez chusty, i wyciekła dziurami przez chusty. Tako ony, lęknawszy się wrócić do domu, ale płakały, siedząc pospołu u studnie. Tedy Jezus kazał im, aby zebrały swoje dzbany. Tako dzieci, zebrawszy ty istne skorupy, i położyły przed nogi Jezu Krystusowemi. Tako Jezus, ony skorupy przeżegnawszy, i kazał im..., aby każde złomienie natychmiast aby się wróciło i przyłączyło się swemu stawu. Tak nagle ony skorupy nagle się same zlepily, a takż ty istne sądy⁶ złomiony były potem całe, i dzbany, które się w małe skorupy złamały, były całe natychmiast, jako przedtem. Tako to użrzały dzieci, wielkiem weselim

¹ ten sam. ² ani jedna. ³ kropła. ⁴ kanać = kapnąć. ⁵ podółkami.

⁶ sąd = naczynie.

wezmą swoje wiadra i naczyrpaly je wody i wróciły się do domu z wielką radością, dziwiąc się temu dziwu wielkiemu

Tłumaczono z łaciny i *powieści świeckie*, napoły historyczne, napoły fantastyczne. Najulubieńszą była *Historia Aleksandra Macedońskiego*; część pierwsza, osnuta na tle historycznem, opowiada o wojnach największego wojownika starożytności; druga, nie mająca już z prawdą dziejową nic wspólnego, mówi o podróżach Aleksandra po różnych krainach fantastycznych, zamieszkanych przez dziwożony, olbrzymie mrówki, wielkoludów, psiogłowców itd. Kończy się powieść nauką moralną o znikomości człowieka i spraw jego (bo ludzie średniowieczni ze wszystkiego wyciągali sens moralny).

Poezya polska wieku XV. jest o wiele oryginalniejsza od prozy. Najbogatszy jej dział stanowią pieśni religijne. Układano je dla tych nadewszystko, co po łacinie nie umieli. Pieśni o Matce Boskiej czyli *pieśni maryjne* są najlichniesze, ale ich »składacze« (t. j. autorowie) po większej części nieznani.

O wiele mniej, niż pieśni maryjnych, dochowało się *kolend* z wieku XV. Najstarsza, zapisana w pierwszej połowie tego stulecia, brzmi tak:

Chrystus sie nam narodził,
Jenż dawno powieszczon był,
W Betleem, żydowskiem mieście,
Z Panny Maryjej czyście.
Hallelujah!

Gdy pasterze w nocy paśli,
Stanął przy nich anioł spasy¹,
Którzy, widząc jasność Boską,
Bali sie bojaźnią ciężką.
Hallelujah!

Rzekł im anioł: »Nie bójcie sie,
»Ale owszem weselcie sie:
»Narodził sie Zbawiciel wam,
»Który rzeczon Krystus Pan«.
Hallelujah!

Teraz wszyscy śpiewajmy,
A Panu Krystusowi dziękujmy,

¹ zbawczy, (porówn. ruskie: spasytel).

Bo przysłusza śpiewać z anioły w radości:
Chwała tobie na wysokości!
Hallelujah!

Najwięcej zasług około pisania i rozpowszechniania pieśni polskich położyli Bernardyni, wśród których wyróżnił się błogosławiony Władysław z *Gielniowa*, kaznodzieja, a jednocześnie poeta — *pierwszy poeta polski, którego znamy już nie tylko z imienia, ale i z czynów*: z kazań i z pobożności. Ułożył on, pomiędzy innemi, obszerną *Pieśń o Męce Pańskiej*, składającą się z 16 zwrotek czterowersowych. Oto dwie zwrotki:

Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze nędzne:
Bóg Ociec Syna wydał na zbawienie duszne;
Jezus, kiedy wieczerzał, swe Ciało rozdawał:
Apostoły swe smutne swoją Krwią napawał.
Jezus w ogrodzie wstąpił z swymi miłośniki,
Trzykroć się Ojcu modlił za wszyscy grzeszniki;
Krwawy pot przezeń płynął dla boja wielkiego.
Duszo miła, oglądaj miłośnika swego!

Pieśni religijne to jedyny utwór naszej pezyi średniowiecznej, który przetrwał całe wieki; drukowano je później po t. zw. *kancyonalach* (śpiwnikach), a niektóre, np. »Chrystus sie nam narodził«, i dziś jeszcze śpiewamy w kościele.

Z wieku XV. dochowały się najstarsze *legendy wierszowane*. Jedną z nich jest *legenda o św. Aleksym*. Nieznany autor zaczyna od inwokacyi, w której prosi Boga o pomoc do napisania wiersza, poczem opowiada dziwne dzieje. Oto Aleksy, jedyny syn możnego Rzymianina Eufamiana, idąc za wolą ojca, pojął małżonkę, lecz tuż po ślubie, za zgodą poślubionej, opuścił ją i poszedł w świat. Złoto i srebro, jakie wziął z sobą, rozdał ubogim, a sam żył odtąd z jałmużny. Razu pewnego noc całą przeleżał przed przed bramą kościelną. Widok ten wzruszył serce Bogarodzicy, to też Najświętsza Panna kazała klucznikowi otworzyć drzwi świątyni i przygarnęła biedaka. Wieść o tym cudzie rozeszła się szybko po mieście, ludzie poczęli odtąd uważać Aleksego za świętego. Nie chcąc doznawać czci już za życia, opuścił Aleksy miejsce dotychczasowego pobytu, wsiadł na okręt, ale wiatr zaniósł go do rodzinnego Rzymu. Tu spotkał się z ojcem, a niepoznany przez starca, przeżył u niego sporo lat »pod wschodem«. Wreszcie umarł. A wówczas nieba po raz wtóry cud uczyniły.

Tu sie wielki dziw zstał:
Samy zwony zwończyły
Wszystki, co w Rzymie były.
Więc sie po nim pytano,
Po wszystkich domach szukano,
Nie mogli go nigdziej najść¹
A wżdy nie chcieli przestać.
Jedno młode dziecię było,
To im więc wzjawiło:
»Aza² wy nie wiecie o tem,
»Kto to umarł? Jać wam powiem:
»U Eufamijana leży,
»O imże³ ta fała⁴ bieży:
»Pod wschodem ji najdziecie,
»Ać go jedno szukać chcecie!«
Więc tu papież z kardynały,
Cesarz ze swymi kapłany
Szli są k niemu z chorągwiemi,
A zwony wżdy zwończyły samey...
Chcieli mu list⁵ z ręki wziąć,
Nie mogli go mu wziąć:
Ani cesarz, ani papież,
Ani wsztko kapłaństwo takież...
Jedno przyszła żona jego
A ściągnęła rękę do niego,
Eż jej w rękę wpadł list...
A gdy ten list oglądano,
Natemiesce⁶ uznano,
Iż był syn Eufamijanów.

Z wszystkich utworów naszej poezji średniowiecznej ta legenda jest najlepszym wyrazem ideału średniowiecznego, którym było życie nie rodzinne, ale samotne, ascetyczne, pełne dobrowolnych upokorzeń i utrapień.

Osobny dział poezji religijnej wieku XV. stanowią *wiersze religijno-dydaktyczne*, mające na celu zachęcić człowieka do pobożności, zożydzić mu grzech, wpoić w jego serce bojaźń przed śmiercią bez pokuty. Tu należy np. *Skarga umierającego*, pierwsza *elegia potska*. Na łożu śmierci leży człowiek i jęczy:

Ach! mój smętku, ma żałości!
Nie mogę się dowiedzieci,
Gdzie mam pirwej nocleg mieci,
Gdy dusza z ciała wyleci;

¹ naić = najść, znaleźć. ² azali. ³ o którym. ⁴ chwała. ⁵ kartę.
⁶ natychmiast.

żał mu się rozstawać z majątkiem i dziećmi, ale nadewszystko trapi go niepokój o zbawienie duszy, na które nie pracował, bo zbyt lubił uciechy światowe i pieniądze, których marność teraz dopiero poznaje:

Gdzie ma siła? ma robota?
Głupiem robił po ty lata.
Pięć miar płótno, ośm stóp w grobie
Tylkom sam urobił sobie.
Halerzem łakomo zbierał,
Swoj żywot rozpustniem chował:
Prze ta dwa bogi przekłeta ¹
Nie czciłem żadnego święta.
Jałmużnym nędznym nie dawał,
Ofierym Bogu nie czynił,
Ni z pirwiny ², ni z nowiny ³
Bogum nie dał dziesięciny.

Lecz jest niezawodny środek do uspokojenia tych wyrzutów sumienia i zażegnania tego niepokoju: skrucha, spowiedź i św. sakramenty, — oto sens moralny tego wiersza:

Kwap się rychło do spowiedzi,
Kaptana w swój dom przywiedzi,
Płacz za grzechy, przyjmij świętość:
Boże ciało, święty olej!...

Najdłuższym i najciekawszym wierszem poezji religijno-dydaktycznej, i wogóle całej polskiej poezji średniowiecznej, jest *Rozmowa Mistrza ze Śmiercią*. Po inwokacyi do Boga i po przestrodze ludziom, że każdy prędzej czy później umrzeć musi, zaczyna się opowiadanie tej treści. Pewien mądry mistrz, Polikarp, prosił Boga, by mu pozwolił ujrzeć Śmierć we własnej osobie; czekał niedługo: kiedy raz po nabożeństwie ludzie już wyszli z kościoła, a on sam pozostał, nagle

Ujrzał człowieka nagiego
Przyrodzenia niewieściego,
Wzraza ⁴ wielmi szkaradego,
Łoktuszą ⁵ przepasanego.

¹ liczba podwójna. ² pirwina = pierwociny t j. pierwsze owoce, pierwsze zboże i t. d. ³ nowina = pole pierwszy raz zorane po wykarczowaniu lasu. ⁴ wzraza = postać. ⁵ łoktusza = płachta.

Chuda, blada, żółte lice,
 Leści się¹, jako miednica;
 Upadł ci jej koniec nosa,
 Z oczu płynie krwawa rosa.
 Przewiązała głowę chustą,
 Jak samojedź² krzywoustą.
 Nie było warg u jej gęby,
 Poziewając, skrzyła zęby.
 Mięce³ oczy, zawracając,
 Głośnie⁴ kosę w rękę mając.

Mistrz zemdlal ze strachu »padł na ziemię, eże stęknął«, a kiedy odzyskał przytomność, zaczyna się rozmowa. Śmierć chelpi się swoją potęgą: ona ścina wszystkim głowy, bogatym i biednym, starym i młodym, mędrcom i głupim, świeckim i duchownym. Na uwagę mistrza, że są przecie lekarze na to, aby przedłużali życie, Śmierć odpowiada: »Otoć każdy lekarz faści⁵, nie pomogą jego maści«; a na zapytanie, czy się można przed nią ukryć, brzmi odpowiedź:

Nikt się przede mną nie skryje,
 Wszytkiem żywem utnę szyję.

Szczególniej jednak uwzięła się Śmierć na stronnicych sędziów i złych zakonników. Tylko dobremu człowiekowi Śmierć nic złego uczynić nie może: »Acz umrze, nic nie straci: pozbędzie świeckiej żalości; pójdzie w niebieskie radości«; zły natomiast pójdzie do piekła: to sens moralny całego wiersza.

O istnieniu *poezyi świeckiej* w wiekach średnich posiadamy wprawdzie dużo świadectw, ale mało jej zabytków. Wiemy np., że lud polski śpiewał pieśni obrzędowe, ale ich nie znamy; kiedy Kazimierz Odnowiciel wjeżdżał do Krakowa, witano go pieśnią: »A witajże nam, witaj, miły gospodynie« (panie), ale i tej pieśni nie znamy. Dopiero z wieku XV. dochowało się kilka zabytków *poezyi świeckiej*, ale nie ludowej, tylko sztucznej.

Najstarszym zabytkiem polskiej poezyi świeckiej jest wiersz jakiegoś Złoty (z początkiem w. XV.); jest to wiersz dydaktyczny, uczący mianowicie, jak się należy zachowywać przy stole i jak szanować kobiety.

A mnogi idzie za stół,
 Siędzie za nim, jako wół,
 Jakoby w ziemię wetknął kół!

¹ leścić się = błyszczeć. ² ludożerca. ³ mieść oczami = strzelać oczami. ⁴ brzęczącą. ⁵ zwodzi.

Boże, się go pożałuj, człowieka dobrego,
Iże tako marnie szedł ¹ od nierównia ² swojego!

Chciał-ci królowi służyć, swą chorągiew mieci,
A chłopci pogańbieli ³ dali ji zabici, —
W kościele-ci zabili: na tem Boga nie znali,
Świętości nizacz ⁴ nie mieli, kapłany poranili.

Z utworów *liryki świeckiej w. XV.* przechowało się kilka drobnych *wierszyków miłosnych.*

Literatura wieku XVI.

1. Od początku wieku XVI. do r. 1543.

Stosunki polityczne i społeczne. W r. 1454. podczas wojny pruskiej szlachta otrzymała od Kazimierza Jagiellończyka w Nieśzwawie szereg przywilejów, między innymi ten, że król bez wiedzy szlachty nie będzie zmieniał praw ani prowadził wojny. To było początkiem sejmików ziemskich. Z sejmików rozwinęły się sejmiiki prowincjonalne: Wielkopolski, Małopolski i Litwy, a z tych powstał sejm walny. Za panowania Jana Olbrachta rządy szlacheckie utrwaliły się: szlachta zapewniła sobie wyłączne prawo piastowania wyższych godności kościelnych, mieszczanom zakazano nabywania majątków ziemskich (i, co zatem poszło, piastowania urzędów świeckich), a chłopów pozbawiono wolności, przykuwając ich do ziemi: nie wolno było chłopu przesiedlać się bez pozwolenia pana. Odtąd szlachta nie potrzebowała się już obawiać ani współzawodnictwa z mieszczanami, ani braku sił roboczych; rolnictwo i handel zbożem stały się głównem i ulubionem zajęciem szlachty, która też *traci dawny charakter rycerski, stając się ze społeczeństwa rycerskiego społeczeństwem ziemiańskiem.*

Ale szlachta dążyła również do ograniczenia władzy królewskiej i do osłabienia potęgi możnowładców. Zaczyna się walka,

¹ szedł (szczedł) — czas przeszły od czasownika szczeznąć = zniknąć, umrzeć (forma analogiczna do zszedł). ² nierównień = człowiek nierówny (komu). ³ gańba = hańba; pogańbieli — imięstów od *pogańbieć* = zhańbieć; chłopci pogańbieli = chłopci pohańbiali, zhańbiali, podli. ⁴ za nic.

z której szlachta wychodzi zwycięsko: za panowania Aleksandra, na sejmie radomskim r. 1505. zapadła uchwała, mocą której królowi nie wolno było nadal postanawiać *nie nowego (nihil novi)* bez wspólnej zgody senatu i izby poselskiej; uchwałą tą zadano silny cios władzy królewskiej.

Główną podstawą potęgi możnowładców były wielkie posiadłości ziemskie, rozdawane hojnie szczodłą ręką Jagiellonów; rozumiała to dobrze szlachta, to też już na sejmie r. 1504. dobiła się uchwały, że odtąd nie wolno królowi bez zgody sejmu ani rozdarowywać, ani dawać w zastaw t. zw. królewszczyzn, t. j. dóbr koronnych. Kiedy zaś Zygmunt Stary nie przestał obdarzać magnatów majątkami ziemskimi, szlachta zażądała t. zw. *egzekucyi dóbr koronnych*, t. j. odebrania możnowładcom tych dóbr, które posiadli po r. 1504. Król przyrzekł spełnić to żądanie, ale kiedy chciał dokonać egzekucyi nie tak, jak sobie tego życzyła szlachta, wówczas na sejmie piotrkowskim r. 1537., zwołanym głównie w celu obmyślenia środków do walki z hospodarem mołdawskim, zerwała się burza, i podatku na wojnę odmówiono. A wkrótce potem, w tym samym roku, powstał pod Lwowem bunt przeciwko królowi, znany pod nazwą *wojny koszej*. Król ustąpił żądaniom szlachty: *powaga władzy królewskiej i majestatu była już złamana*.

Odtąd to utrzymywała się w Polsce *złota wolność*, która miała stać się główną przyczyną upadku państwa polskiego. Na razie jednak owoce owej złotej wolności były słodkie: rosła Polska szlachecka nie tylko w bogactwo, ale i w oświatę i cywilizację.

Stan oświaty. Humanizm, który w wieku XV. krzewił się bardzo powoli, teraz, już w pierwszej połowie wieku XVI., rozwija się szybko. Coraz to częściej bowiem przyjeżdżają do Polski uczeni humaniści, Włosi i Niemcy, którzy osiadają w Krakowie, jako nauczyciele, i budzą miłość i zapal ku literaturze starożytnej: napływ humanistów włoskich do Polski wzmógł się zwłaszcza od czasu małżeństwa Zygmunta Starego z księżniczką włoską, Boną (1518). A z drugiej strony, młodzież polska coraz to tłumniej kształci się w uniwersytetach zagranicznych, stroniąc od uniwersytetu własnego, który nie mógł zaspokoić jej pragnień: *akademia krakowska bowiem, która się tak świetnie rozwijała w wieku XV., teraz upada*; przerażona duchem pogańskim humanizmu, cofa się i powraca do średniowiecznej scholastyki; a ponieważ młodzież pragnęła »nowej« wiedzy, więc do akademii

uczęszczali przeważnie tylko ci, którzy nie mieli za co kształcić się za granicą; możniejsi spieszyli za granicę — najczęściej do Włoch (zwłaszcza do Bononii i Padwy).

Rozmiiłowani w mowie Rzymian, patrzyli humaniści na mowę ojczystą z lekceważeniem, przekonani, że jedynym językiem, godnym literatury, jest język łaciński. Pisywali więc do siebie listy po łacinie, wygłaszali w zamku królewskim oraz po dworach możnych panów i biskupów długie i kwieciste mowy łacińskie, naśladując najznakomitszego mowcę rzymskiego, Cyce-rona; jednem słowem, *w pierwszej połowie stulecia XVI.*, podobnie jak w wiekach średnich, *język łaciński posiada w literaturze ciągle jeszcze stanowczą przewagę nad ojczystym; rozwijały się obok siebie dwie literatury: jedna po łacinie — dla ludzi wykształconych, pomiatających językiem ojczystym, druga po polsku — dla prostaczków, nie rozumiejących po łacinie; na pierwszą składają się dzieła poważne, naukowe, oraz sztuczne wiersze, na drugą — książki popularne.*

Literatura w języku łacińskim. Poeci humaniści starają się głównie o to, aby dorównać pięknnością wiersza i wysłowienia poetom rzymskim, więc naśladują ich pilnie, biorąc od nich żywcem całe zwroty i obrazy. Piszą z zamiłowaniem epigramaty, epitalamia¹, epinikia² i epitafia³. Znamienne jest u nich pomieszczenie pierwiastków mitologicznych z chrześcijańskimi, pojęć starożytnych z nowoczesnemi. Ulegając wpływowi autorów rzymskich, poruszają jednak chętnie tematy swojskie. Z pośród poetów humanistów gorącą miłością ojczyzny ujmuje nas *Klemens Janicius* (zwany Janickim) († 1543), syn chłopa z Januszkowa, autor licznych elegii i innych wierszy⁴.

Proza w tej dobie nie różni się charakterem swym od prozy wieku XV. Rozwijają się w dalszym ciągu te same gałęzie wiedzy; *Maciej Miechowita*, lekarz Zygmunta Starego i profesor uniwersytetu krakowskiego, pisze i drukuje *Kronikę Polaków*, streszczenie kroniki Długosza, uzupełnione własną opowieścią autora o czasach późniejszych aż do końca panowania króla Aleksandra; są też pisarze traktatów politycznych. Na czoło nauk

¹ pieśni na uroczystości zaślubin. ² pieśni z powodu zwycięstw.

³ pieśni nagrobne. ⁴ na język polski przełożył utwory Janickiego Władysław Syrokomla. Wybór wierszy w oryginale wydał i objaśnił dr. Michał Jezienicki.

wybijają się wszelako astronomia. W r. 1543. ukazując się dzieło *Mikołaja Kopernika z Torunia (1473—1543) p. t. De revolutionibus orbium coelestium* (O obrotach ciał niebieskich). Odkrycie Kopernika, które wstrzymało słońce, a poruszyło ziemię, stanowi epokę w historii umysłowości ludzkiej, a posiada olbrzymią doniosłość nie tylko dla nauki, ale i dla życia: dla nauki, bo dokonało przewrotu w wiedzy astronomicznej i stało się podstawą badań późniejszych uczonych, dla życia zaś — bo strącając ziemię z uprzywilejowanego stanowiska, tem samem straciło z niego i jej mieszkańca, człowieka, który się pysznił, że jest panem całego stworzenia, że się wszystko w świecie około niego obraca, kiedy tymczasem, dzięki geniuszowi Kopernika, okazało się, że cała ziemia jest drobnym pyłkiem wobec ogromu świata bożego, że się nie świat około człowieka obraca, ale człowiek około świata.

Zabytki w języku polskim. Zarówno proza, jak poezja polsko-łacińska, uprawiana przez humanistów, służyła za pokarm duchowy jedynie dla najukształceńszej części społeczeństwa. Ogół tymczasem nie miał z humanizmem nic wspólnego i odczuwał potrzebę zupełnie innej literatury, odpowiedniej małowykształceniu, nie sztucznej, lecz prostej, powszechnie zrozumiałej, polskiej, nie łacińskiej. Te pragnienia ogółu ziszczały się, chociaż bardzo powoli: w pierwszych latach wieku XVI. wzrasta ilość rękopismów polskich z powieściami średniowiecznymi, legendami, modlitewnikami i t. d., a niebawem ukazują się w Krakowie pierwsze drukowane książki polskie.

Mowa polska dostała się po raz pierwszy do druku już w wieku XV.: w wydanej r. 1475. we Wrocławiu łacińskiej księdze kościelnej wydrukowano po polsku *Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę*. W wieku XVI. arcybiskup gnieźnieński, Jan Łaski, wydając r. 1506. w Krakowie zbiór praw polskich (po łacinie), wydrukował na ich czele pieśń *Bogurodzica*. W wydanej w Krakowie r. 1514. łacińskiej księdze kościelnej wydrukowano po polsku średniowieczną *Powieść o papieżu Urbanie*. Oto trzy najstarsze druki polskie, ale jeszcze nie książki.

Niebawem przyszła kolej na całe książki. Wydawali je księgarze krakowscy, z pochodzenia Niemcy, ale spolszczeni, którzy, doskonale rozumiejąc potrzeby ogółu, pragnącego czytać po polsku, zamawiali u hakałarzy akademii krakowskiej przekłady polskie różnorodnych pism łacińskich (powieści, modlitewników, żywotów świętych i t. d.) i drukowali je, szerząc tym sposobem

wśród społeczeństwa czytelnictwo w języku ojczystym i torując drogę literaturze narodowej.

Człowiekiem, który położył tę wiekopomną zasługę, że obdarzył Polskę pierwszą drukowaną książką w języku ojczystym, jest urodzony w drugiej połowie wieku XV. Biernat z Lublina, mieszczanin, lekarz, pierwszy nasz autor świecki, piszący po polsku, pierwszy bajkopisarz polski. Co to była za książka i w którym roku wyszła, tego nie wiemy, bo się nie przechowała do naszych czasów. Najważniejszym dziełem Biernata z Lublina jest *Żywot Ezopa*

Dniz nasz gienz gli nanpebsach ohrpē:
 t.e. gniepe tve budz tva muola . pako na
 nebi tako nazemy . Chleb nasz rssedny
 day nam dilla od pustiā nā nasse wpyiny
 pako my oopustsime nassim wpyowac
 zom . t.e. nerrodyz nas napokushenya a
 le zham nas od zleho Amen .

Szdrawa Maria milostcezi pplna Bogu
 abu bogu slawenias ti mpezi ne wpesticz
 ami bgu slawe ny omocz plod brzuchac tu
 ego swanteo ihsu cristus Amen .

Druk polski »Ojczy nasz« i »Zdrowaś Marya« z r. 1475.

Fryga, mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego — zbiór bajek wierszem. Bajki greckie, przypisywane Frygijczykowi Ezipowi (postaci legendowej), obieły w przekładach łacińskich całą Europę średniowieczną; znano je i u nas, już w wiekach średnich, ale dopiero Biernat z Lublina opracował je wierszem polskim. Oto przykład:

W każdej rzeczy końca patrzaj.

Liszka z kozłem pewnej chwili
Przyszli k studni, aby pili,
A chciwie się tam wpuścili,
Występu nie opatrzyli.

Potem zaś, gdy zeń chcieli,
A żadnych stopniów nie mieli,

Stroskał się kozieł ubogi,
Spuścił uszy, strząsnął rogi.

Liszka k niemu przemówiła:

»Jużem drogę wymyśliła,
»Jako już stąd wynidziewa,
»Jeśli sobie pomożewa:

»Wespnij się na swoje rogi,
»Stań prosto, ściągawszy nogi,
»A jak się tak wyprowadzę,
»Potem o tobie poradzę«.

On uczynił, co radziła,
Liszka po nim wyskoczyła,
A nad studnią przebiegała
I z kozła się naśmiewała.

Kozieł wołał: »Wszakś ślubila,
»Aby mię stąd wyzwoliła:
»Pomoż¹ mi, gdyś w świebodzie²,
»Bych nie ostał w tejto wodzie«.

Liszka rzekła: »Kozle miły!
»Rozumy cię omyliły,
»Których w swej brodzie mało masz,
»Chocia się w niej barzo kochasz;
»Bowiem, by³ ty był rozum miał,
»W studniaby był nie wstępował,
»Ażeby⁴ pierwiej opatrzył,
»Kędyby zasię wyskoczył«.

Wszelki mądry, kto ma działo⁵,
Aby się mu mądrze zstało,
Koniec przejrz⁶y, niż co poczniesz,
A tak w szkodę nie upadniesz.

Pierwsze wydanie bajek Biernata z Lublina zaginęło: znamy je dopiero z wydania późniejszego. Wogóle pierwsze książki polskie nie doszły do nas, współcześni bowiem tak się chciwie na nie rzucili, że zniszczyli je zupełnie przez czytanie.

Pierwsza znana nam dzisiaj książka polska ukazała się w Krakowie w r. 1521. z drukarni Hieronima Wietora. Tytuł jej brzmi: Rozmowy, które myał Krol Salomon mądry z marchottem grubym, a sprosnym, a wssakoż, iako o nyem powyedaią bárzo zwymownym zfigurami y zgądkami smyessnymi. Przetłumaczył tę

¹ pomóż-że. ² na swobodzie. ³ gdyby. ⁴ zanimbyś. ⁵ kto ma (zaczyna) robotę. ⁶ przejrzuj.

małą książeczkę z języka łacińskiego bakalarz krakowski, *Jan z Koszyczek*. Treścią jest rozmowa Salomona z wieśniakiem Marcholtem, który, choć nie uczony, w kozi róg zapędza uczonego Salomona, tak, że pokazuje się, iż prosty chłopski rozsądek jest lepszy od rozumu, nabytego drogą wykształcenia.

Drukowano i przekłady starych powieści średniowiecznych, jak np. *Historya o żywocie i znamienitych sprawach Aleksandra Wielkiego, króla macedońskiego*.

Wszystkie te książki i książeczki, zarówno pisma budujące, jak powieści świeckie, cieszyły się niesłychaną poczytnością.

II. Od roku 1543. do końca wieku XVI.

(Wiek złoty).

Rok 1543. stanowi epokę w dziejach literatury polskiej, jest to bowiem data wyjścia »Krótkiej rozprawy« Mikołaja Reja (ob. pod Rejem), pierwszego po polsku napisanego utworu nawskróś oryginalnego. W tymże roku zaczynają pisać Modrzewski i Orzechowski.

Powody rozwoju literatury.

Stan szkół. Źródłem oświaty nie były szkoły krajowe, te bowiem nie zaspokajały wymagań spragnionego wiedzy społeczeństwa. *Akademia krakowska upadała coraz to więcej*; zamiast humanizmu uprawiała scholastykę, a za główne swoje zadanie poczytywała nie naukę, lecz walkę z szerzącą się reformacją. Innowiercy zakładali własne szkoły, które wprawdzie pod niejednym względem były lepsze od katolickich, ale i one nie odpowiadały bynajmniej wysokim zadaniom szkoły, i one bowiem miały charakter nie tyle naukowy, ile wyznaniowy. Oprócz akademii krakowskiej powstały w wieku XVI. jeszcze dwie inne: w Wilnie (1578) i Zamościu (1595); ale pierwsza, będąca w ręku Jezuitów, uprawiała, podobnie jak akademie krakowska, prawie wyłącznie scholastykę i teologię i walczyła z innowiercami, a druga rozwijała się pomyślnie tylko dopóty, póki żył jej wielki założyciel, Jan Zamojski (1605).

Nie szkołom więc krajowym zawdzięcza Polska wieku XVI. swą wysoką oświatę, ale, po pierwsze, samemu życiu (mianowicie

ruchowi politycznemu i religijnemu), a po drugie, szerzącemu się corazto więcej wpływowi cywilizacji włoskiej (humanizmowi).

Ruch polityczny. Ruch polityczny był niesłychanie żywy. Szlachta, pragnąc do reszty skruszyć potęgę możnowładców, domaga się po dawnemu egzekucyi i zwycięża: na sejmie egzekucyjnym piotrkowskim r. 1562—3. uchwalono egzekucyę dóbr, rozdanych po roku 1504. Nie dosyć na tem. Szlachta dążyła do zreformowania państwa wogóle (do t. zw. naprawy Rzeczypospolitej), pragnąc utrwalić i uprawnnić swoją złotą wolność. I znów odniosła zwycięstwo. Po bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta (1572) złota wolność stała się prawem: odtąd króla obierali nie przedstawiciele narodu, ale cała szlachta (*virilim*), nowoobрани zaś król musiał przysięgać, że wykona warunki, podytktowane mu przez szlachtę (*pacta conventa*). Jedno i drugie, zarówno elekcyja *virilim*, jak *pacta conventa*, ukoronowało złotą wolność, ale zarazem podkopało potęgę państwa. Odtąd szlachcie z dumą mówił sobie: »Urodziłem się wolnym szlachcicem, nie boję się nikogo, i króla samego«; pysznił się, że ma prawo obierać sobie króla i że sam może nim zostać; rozumował, że, skoro jest wolny, więc może postępować tak, jak mu się żywnie podobą; lekcewazył prawa, nie szanował króla i urzędu; uwierzył w mądrość przeklętej zasady: »Nierządem Polska stoi«. Silna ręka Batorego umiała wprawdzie utrzymać w Polsce porządek, a jego wielka głowa umiała zapalić szlachtę do zgodnych i wielkich czynów: do wojny moskiewskiej, w której oręż polski nieśmiertelną okrył się chwałą; potężną więc jeszcze była Polska za króla Stefana, ale gdy jego nie stało, złota wolność wydawać zaczęła owoce: rozpanoszył się nierząd, król tracił nietylko władzę, ale i powagę, niewola chłopów stawała się coraz cięższą, miasta szybko upadały, zachwiała się i powaga sejmu walnego, bo sejmiki corazto odbierały mu władzę; słowem, państwo staczało się powoli w przepaść, w którą stoczyło się wreszcie w końcu XVIII. stulecia. Tak więc ruch polityczny szlachty w wieku XVI. był dla państwa w skutkach swoich zgubny, ale na oświatę wywarł wpływ dodatni: już to jedno, że szlachta brała tak żywy udział w życiu publicznem, rozwijało ją i oświecało, kształciło i pobudzało do zastanawiania się nad sprawami państwa.

Ruch religijny. Wielki wpływ na oświatę społeczeństwa wywarł również ruch religijny, mianowicie reformacya. Już za Zy-

gmunta Starego szerzyła się nauka Lutra w ziemiach, graniczących z Niemcami, z całą siłą jednak wybuchła reformacya dopiero za Zygmunta Augusta. Z początku poprzestawano na ostrej krytyce duchowieństwa, domagano się Kościoła narodowego t. j. niezawisłego od Rzymu, aż wreszcie szlachta, chcąc się wyłamać z pod władzy Kościoła, zaczęła tłumnie z nim zrywać, tak dalece, że zdawało się, iż Polska szlachecka na zawsze przestanie być katolicką.

Tymczasem stało się inaczej. Reformacyę w Polsce wywoływały nie przyczyny religijne, ale społeczne i polityczne; nie o istotę religii chodziło szlachcie, ale głównie o to, aby nie płacić dziesięcin, nadewszystko zaś, aby nie podlegać sądom biskupów (t. zw. jurysdykcji duchownej), którzy mieli prawo sądzić i żądać od urzędów świeckich, by karały tych, którzy łamią przepisy kościelne. Otóż, kiedy na sejmie piotrkowskim r. 1552. zapadła uchwała, że urzędy świeckie nie będą wykonywały wyroków sądów biskupich, upadła tem samem jedna z najważniejszych pobudek do zrywania z Kościołem katolickim. To jedno. Po drugie, większość szlachty, choć zmieniła wyznanie, w głębi serca tęskniła do nabożeństwa katolickiego, żał jej było wyrzekać się kultu Najświętszej Panny i nabożeństwa do świętych. Po trzecie, w łonie samej reformacyi nie było zgody: ponieważ tak wielkiej wolności sumienia, jak w Polsce, nie było na całym świecie, więc nigdzie nie powstało tyle, co u nas, sekt religijnych, które, pomimo licznych usiłowań, nie mogły dojść z sobą do zgody. Niezgoda podkopywała siłę reformacyi w Polsce, tem więcej, że Kościół katolicki, dzięki reformom, dokonany na soborze powszechnym w Trydencie, wzrastał w siłę i powagę. Upadała więc reformacya już w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta; nie ocaliła jej bezprzykładna na całym świecie tolerancya religijna, która po śmierci Zygmunta Augusta stała się prawem państwowem mocą tej samej konfederacyi warszawskiej, która zapewniła szlachcie wolność polityczną. Katolicyzm zwyciężał bez środków gwałtownych, jak gdzie indziej; przyczynili się do jego tryumfu Jezuici, których sprowadził do Polski Hozyusz.

Cały ten ruch religijny miał nieobliczone następstwa dla oświaty. Ono rozbudził życie umysłowe w większym jeszcze stopniu, niż ruch polityczny, a nie tylko rozbudził, ale i rozszerzył: jak Polska długa i szeroka, wszędzie sprawa religijna budziła w umysłach mieszczan i szlachty tak wielkie zajęcie, jak nigdy

przedtem i nigdy potem, a dostarczała obficie pokarmu umysłowego, pobudzając do myślenia. *W*

Humanizm. Potężną dźwignią oświaty w wieku XVI. był wreszcie *humanizm*. Powszechna znajomość łaciny umożliwiła powszechną znajomość literatury rzymskiej i przyczyniła się do rozwoju *literatury historycznej, politycznej, wymowy i poezji*. Historycy usiłują pisać tak pięknie, jak słynny dziejopis rzymski, Liwiusz; politycy szukają mądrości w pismach Platona, Arystotelesa i Cycerona; mowcy budują równie piękne i kształtne okresy, jak Cyceron; poeci naśladowują poetów rzymskich, zwłaszcza Horacego. Naśladownictwo to sięgało czasem za daleko; humaniści nasi przyswoili sobie mnóstwo pojęć, poglądów i zasad starożytnych i często ślepo wierzyli w ich słuszość; składni polskiej nadawano tok łaciński; w poezji posługiwano się mitologią, w prozie do znudzenia przytaczano różne przykłady z dziejów starożytnych i t. d.; ale, z drugiej strony, rozczytywanie się w literaturze starożytnej przyniosło piszącym tę wielką korzyść, że rozwinęło i udoskonaliło w nich poczucie estetyczne, t. j. zmysł piękna, że nauczyło ich sztuki dobrego pisania.

Trzy więc były główne źródła, z których płynęła oświata Polski wieku XVI.: *ruch polityczny szlachty, reformacja i humanizm*.

Język literacki. Upředzenie średniowieczne, że językiem literackim może być tylko łacina, teraz zanika, *język ojczysty otrzymuje w literaturze przewagę nad obcym, łacińskim*. Wpłynął na to po części humanizm: we Włoszech, gdzie się tyle młodzieży polskiej kształciło, minęły już czasy ślepego uwielbienia i naśladownictwa literatury rzymskiej, kiedy to głównem staraniem humanistów było dorównać pięknnością języka łacińskiego autorom rzymskim; teraz humaniści włoscy już zrozumieli, że największa sztuka polega nie na tem, żeby pisać pięknie po łacinie, ale na tem, żeby pisać po włosku równie pięknie, jak Rzymianie pisali po łacinie; tym sposobem rozwinęła się w wieku XVI. we Włoszech bogata literatura *narodowa*. Za przykładem Włochów poszli Polacy: i oni zrozumieli nakoniec tę prawdę, że językiem literackim powinien być język ojczysty. *Główną jednak przyczyną zwycięstwa języka polskiego w literaturze była reformacja, jej zwolennicy bowiem, chcąc mieć posłuch w jaknajszerszych masach społeczeństwa, musieli się posługiwać zarówno w mowie, jak w piśmie, językiem powszechnie zrozumiałym, a więc ojczystym;*

musieli przedewszystkiem postarać się o to, aby Pismo święte było dla wszystkich dostępne: stąd *pierwszy drukowany przekład polski ewangelii* zawdzięcza literatura nasza nie katolikom, lecz protestantom; musieli dalej postarać się o pieśni religijne w języku narodowym i stąd powstają t. zw. *kancyonały* (t. j. śpiewniki) polskie. Wówczas to i duchowieństwo katolickie zrozumiało, że, jeśli chce skutecznie walczyć z reformacją, musi koniecznie posługiwać się językiem ojczystym; więc *rozwinęło się wspaniałe piśmiennictwo religijne, które stanowi najbogatszą gałąź literatury polskiej wieku XVI.*, a na które, prócz przekładów Pisma św. i pieśni religijnych, złożyły się kazania, dzieła teologiczne, a nadewszystko bogata, niezmiernie żywa i gwałtowna *polemika religijna* (t. j. pisma, w których zwolennicy jednego wyznania walczyli z przedstawicielami innego).

Szereg pisarzy wieku złotego otwiera

Mikołaj Rej z Nagłowic¹

(1505—1569)

urodzony w Żórawnie pod Haliczem. Ojciec jego (jak opowiada przyjaciel i biograf Reja, uczony humanista *Andrzej Trzeciński*) »o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednegoż miał, tak, że ji przy sobie chował aż do niemających lat, że go byli potem ledwie namówili, iż go był dał do Skarmierza do szkoły... Tamże był dwie lecie i, nic sie nie nauczywszy, wziął go był zasię do domu i potem go był dał do Lwowa; i tam sie też nic nie nauczył, bawiąc sie miedzy przyjaciół, bo już był podrosły, a był tam dwie lecie«. Przez kilka miesięcy chodził Rej do akademii krakowskiej, ale i to »mu mało albo nic nie pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo«. »I zdało sie ojcu, iż już był nauczony człowiek, a on przedsię, jako dawno, nic nie umiał; wziął go zasię do domu, do onego Żórawna. Tamże, z rucznicą a z wędką biegając około Niestru, aż do ośmnaście sie lat ćwiczył, bąki strzelając; a gdy przyniósł pełne zanadra² płocie, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia abo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszuli z płoskonek³ roztrząsali, rozpasawszy: ano wszystkiego dobrego dosyć. To sie tu

¹ *Aleksander Brückner*, Mikołaj Rej. Kraków, 1905; *Wilhelm Bruchnalski*, Rozwój twórczości M. Reja. Kraków, 1905.

² L. poj. zanadrze = pazucha. ³ z koszuli konopnej, grubej.

w nim kochali, mówiąc: »Nic nasz Mikołaj, nie! ba nie zależy-ć ten na starość gruszki w popiele!« Ano prawdę mówili: bo było prawie¹ ze wszystkiego nic. Potem go posłali do Topolej, do stryja, aby go był wyprawił gdzie na służbę, i kupili mu kitajki na kabat² na wyprawę; a on sie jął brogiem³ wron łowieć, a nim mu uszyto sukniej, tym one kitajkę wykrawał na proporczyki, a czyniąc drzewca, z onymi proporczyki przywiewzował wronam do szyje a do ogona pod skrzydło a żywo je puszczał, tak, że, z onymi proporczyki latając, wygnały ine wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły«. Takie to życie pędził Rej aż do lat dwudziestu. Ale nastąpił zwrot: ojciec oddał go na dwór wojewody sandomierskiego, Andrzeja Tenczyńskiego, i tutaj to, w łożeniu ludzi wykształconych, zaczął się Rej wstydzic swego nieuctwa. »Tam potem będąc, poczał go pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka barzo mało albo nie nie umiał; tamże potem z listów, z rozmów między pisarzmi, z czytania, a snadź więcej z natury jął sie już był przegryzować potrosze i łacińskiego pisma czytać, a Bóg a natura ostatka dodał, iż był przyszedł potem *ad iudicium*⁴, iż wždy już rozumiał, co czarno, a co biało, jedno, iż mu to wiele przekazało, iż był zawždy zabawion towarzystwem a muzyką, tak z natury, że rzadkiej której nie umiał. Teksty dziwne a wirsze rozmaite, tak nie sie nie rozmyślając, czynił«. Po śmierci ojca wziął się Rej do gospodarstwa, a miał na czem gospodarować, bo i po ojcu odziedziczył niemalą fortunę i za żoną wziął duży majątek. Życie płynęło mu wesoło wśród biesiad i polowań w gronie »dobrych towarzyszków«, którzy przepadali za jego humorem i wesołością, a i mądrą radę jego wysoko sobie cenili. Zjeździł całą Polskę, ale zagranicą ani razu nie był. Gdy reformacya zaczęła się szerzyć w Polsce, odstąpił Kościoła katolickiego i zwalczał go słowem i piórem, jako jeden z najgorliwszych zwolenników nowej nauki. »Żadnego sejmu, zjazdu ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał«, ale, pomimo że cieszył się względami obu Zygmun-tów, »urzędem żadnym ziemskim nigdy się nie chciał parać⁵: powiedział, że w zatrudnionym żywocie dwa co naślachetniejsze klejnoty ociążone być muszą: wolność i sunnienie, które powiedział, iż w zabawionym żywocie nigdy bezpieczne być nie może«.

¹ naprawdę. ² suknia, surdut. ³ bróg = sieć czworokątna. ⁴ do rozsądku, do rozeznania. ⁵ zajmować się.

Nie uchylał się za to od godności posła i niejednokrotnie zabierał głos na sejmach w sprawach państwa i religii.

Z pism Reja do najwcześniejszych należą przekłady psalmów i pieśni. W r. 1543. wychodzi *Krótką rozprawą między panem, wójtem i plebanem*, poczem szereg dyalogów satyrycznych. W dwa lata po »Krótkiej rozprawie« wydaje Rej dramat p. t.: *Żywot Józefa, złożony z dwunastu »spraw«, luźnych dyalogów*, przedstawiający życie Józefa od zaprzędania go w niewolę. Jest to dalszy ciąg dyalogów, sięgających początkiem wieku XV., lecz równocześnie łączy się dramat Reja z literaturą humanistyczną.

Najobszerniejszym utworem wierszowanym Reja jest poemat dydaktyczny, obejmujący przeszło 12.000 wierszy, *Wizerunek własny¹ żywota człowieka poczciwego*. Krótka treść jest następująca. Mędrzec grecki, *Hipokrates*, nauczał, że człowiek, jeżeli chce być poczciwym, musi starać się nadewszystko o nabycie cnoty. Nauka ta przypadła wielce do serca jakiemuś młodzieńcowi, który, chcąc jeszcze mocniej upewnić się o jej prawdzie, powędrował w świat i, chodząc od mędrca do mędrca, pilnie słuchał ich nauk; po drodze doświadczył różnych przygód, poznał różne okolice, widział nawet piekło i niebo, aż wreszcie przekonał się jasno, że bez cnoty człowiek nie jest człowiekiem.

Pomysł tego utworu zapożyczył Rej z łacińskiego poematu Włocha *Palingeniusza*: wiele ustępów wziął stamtąd żywcem, ale niejedno opuścił, niejedno dodał. Młodzieńca uczą wprawdzie mędracy starożytni: *Dyogenes*, *Epikur*, *Anaksagoras*, *Sokrates*, *Platon*, *Arystoteles* i t. d., ale wszyscy przypominają Polaków, znają doskonale życie szlachty polskiej, piorunują na jej wady, mówią o herbach szlacheckich, o księżach katolickich i t. d., a *Dyogenes* wylicza szczegółowo potrawy polskie!

Szlachta polska przy biesiadach, pogawędkach towarzyskich lubowała się w żartach. Takimi żartami — wierszowanymi — są Reja *Figliki* — wyraz humoru szczerzego, ale najczęściej niezbyt wybrednego.

Kilka utworów złożyło się na *Zwierciadło... w którym każdy stan może się snadnie swym sprawom przypatrzeć* (1568), najobszerniejszym zaś w tym zbiorze jest *Żywot człowieka poczciwego*. Przez »człowieka poczciwego« rozumie Rej zamożnego szlachcica. Opowiadanie ujmuje w trzy księgi, przedstawiając dzieciń-

¹ istny, prawdziwy.

stwo i młodość (sposób wychowywania), wiek dojrzały (obowiązki szlachcica gospodarskie i obywatelskie), a wreszcie starość i jej pociechy.

Olbrzymiem dziełem jest *Postylla* (t. j. objaśnienie ewangelii). Starał się tu Rej wyłożyć prostym ludziom zasady moralności chrześcijańskiej.

Z dzieła p. t. Krótka rozprawa¹ między panem, wójtem i plebanem.

Pan i wójt występują z zarzutami przeciw księdzu. Pan mówi:

Miły wójcie, cóż sie dzieje!
Aboć sie ten ksiądz z nas śmieje?
Mało śpiewa, wszystko² dzwoni,
Msza nie bywa, jako łoni³;
Na naszym dobrym niesporze
Już więc tam swą każdy porze⁴;
Jeden wrzeszczy, drugi śpiewa;
A też jednak rzadko bywa.
Jutrzniej — tej nigdy nie słyhać:
Podobno musi zasypiać;
Odśpiewa ją czasem sowa,
Bo więc księdzu cięży głowa.
A wždy przedsię jednak łają,
Chocia mało nauczają.
Ano wie Bóg, za tą sprawą
Obrócimli sie na prawą:
Bychmy jedno na lewicy
I z księdzem nie byli wszytcy!⁵

Na to wójt:

Miły panie, my, prostacy,
A cóż wiemy, nieboracy?
To mamy za wszystko zdrowie,
Co on nam w kazanie powie:

¹ rozmowa. ² ciągle. ³ łonskiego (t. j. przeszłego) roku, dawniej.
⁴ już tam każdy wrzeszczy (śpiewa) na swoją nutę. ⁵ t. j. Bóg wie, czy dostaniemy się do nieba; abyśmy się czasem wraz z księdzem do piekła nie dostali!

Iż, gdy wydam dziesięcinę,
Bych był nagorszy, nie zgine;
A dam-li dobrą kolędę,
Że z nogami w niebie będę.
Aho, gdy w obiad przybieży,
A kukła¹ na stole leży,
To ją wnet z stołu ogoli,
A mnie kęs posypie soli...
Potem mnie pokropi wodą, —
To już z Bogiem idę zgodą...

Nie inaczej sądzi pan, ale pleban występuje w obronie księży:

A iż się jeden obierze²,
Iż wykroczy w swojej mierze,
A coś owi drudzy krzywi³,
Którzy są poczcziwie żywi?

Jak zresztą postępują świeccy?

A też gdy jest elekcya,
To jeden drugiego mija,⁴
Ubiegając się o głosy;
Dobrze⁵ nie idą za włosy.
Snadź to gorsze niż pacierze,
Gdy kto urząd na się bierze,
W którym trzeba wiele myśleć,
Jako mu dosyć uczynić.
Bo weźrzy: ano brat stoi,
Pan przydzie co się go boi⁶,
Drugi się z daleka kłania,
Choć na nim szuba barania,
Alic worek z niej wygląda,
Przedsię nań sędzia pogląda...

Poczem przechodzi do innych spraw:

Wierę⁷, snadź z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego:
Już to kielka niedziel bają,
A w niczem się nie zgadzają.
Podobno, jako i łoni,
Každy na swe skrzydło goni⁸:

¹ bułka plecionka. ² zdarzy. ³ winni. ⁴ prześciga. ⁵ omal że.

⁶ którego sędzia się boi. ⁷ doprawdy. ⁸ przysłowie: każdy dba tylko o siebie.

Pewnie pospolitej rzeczy
Żadny tam nie ma na pieczy;
Boć i owi z pustą głową,
Co je rzкомо¹ posły zową,
Więcej też sobie folgują,
A to, co jem² trzeba, kuja.

Na co wójt:

Ksiądz pana wini, pan księdza,
A nam prostym zewsząd nędza.
Bo jednak się tym pobracić³,
Wójtowi to piwo płacić.
Pan się świeczki, dzwonka strzeże⁴,
A snać jeszcze więcej wieże;
Ksiądz biskupa, biskup Rzyma:
Wždy w każdym stanie przyczyna⁵.
Ale nam chudym prostakom
Zewsząd cierpieć nieborakom.
Zły dzwonek a gorsza kłoda⁶,
Z obu stron nie dobra zgoda.

Z dzieła p. t. Wizerunk.

Opis poranka i wieczora.

. Pięknie świta,
Już sie jeden o drugim ptaszek w lesie pyta,
Już skowronek na górze pięknie przepieruje⁷,
Słowiczek we krzu⁸ krzyczy, gżęgżoleczka⁹ kuje.
Pożrzy wzgórze: skały już jasno sie błyskają,
A promienie słoneczne ziemię rozświecają.
Zarza¹⁰ wzgórze wychodzi różanej piękności,
Na obłokach sie broją jasne odmiennosci.

.
Gdy już było k wieczoru, słońce zachadzało,
Jasne nazad promienie po górach puszczało.
Ciemność od wschodu słońca ziemię pokrywała,
A mgła szara po górach też sie podnaszała.
Obaczywszy młodzieniec, iż już noc przychodzi,
A iż każde żwirzątko już na pokój godzi,

¹ rzкомо. ² im. ³ panu i księdzu przyjdzie się pobratać. ⁴ jako
znaków kłatwy (przy kłatwie ksiądz zrzucał świecę z ambony i trzy-
krotnie dzwonił). ⁵ obrona. ⁶ w kłodę (pniak drzewa) zakuwano nogi
za karę. ⁷ szczebioce, ćwierka. ⁸ kierz = krzak. ⁹ kukułeczka.

¹⁰ zorza.

Przyszedł nad piękną rzeczkę, cichutko płynącą,
 Wodę w sobie, by kryształ, nadobną mającą;
 Rybki, sie po niej miecąc, na brzegoch igrają,
 Ziółka, trawkę, robaczki, biegając, chwytają,
 Oliwne drzewka wszędy przy brzegoch zielone
 Stoją pięknym porządkiem, jako rozsadzone.
 Zabawił się, dziwując, aż go ciemność zaszła,
 I owa zarza śliczna już mu była zgasała.

O żywocie kłopotliwym.

Ale kiedybyś spytał przy jakiej rozprawie¹,
 Co też jest najlepszego na tym świecie prawie²:
 Wierz mi, iżbyś usłyszał sentencje różne
 A rozliczne wywody i pogadki³ próżne.
 Bo jedni w tem nawiętszą rozkosz pokładają,
 Kiedy onych próżnych skrzyń worki⁴ dokładają,
 Złoto, srebro i w nocy po kącich się błyszczy,
 Acz na to niejednego nędznika wyniszczy.
 Na szyi łańcuch wisi, na palcach pierścienie,
 W których się lśnią z daleka rozliczne kamienie,
 Szafiry, dyamenty, szmaragdy, rubiny,
 A sam namilejszy pan podobien ku świni.
 Więc⁵ na ścianach spalery⁶, a rozliczne bramy⁷,
 A gdzie poźrzysz, w każdy kąt rozłożone kramy.
 Konie się bujno kłuszą⁸, a myśliwcy trąbią,
 A wypadscy na pole, cudze żyto gnąbią⁹.
 Więc okna z alabastru, marmurowe ściany,
 Wirzch złotem przesadzany, pięknie malowany.
 Drzwi sztukwarkiem¹⁰ rozlicznym dziwnie nakrapiane,
 Listwy, ławy płynącym fładrem¹¹ pokładane,
 Pawiment¹² rozmaitym wzorem wyłożony:
 Owa¹³ wszędy, gdzie poźrzysz, pstro na wszytki strony.

Patrzajże, co za sokół siedzi w onym gniaździe;
 Snać lepszą czasem kanię, co myszy je, znajdzie.
 Kiedy więc gębę nadmie w onej obfitości,
 Już wszyscy pochlebiają jego wielmożności,
 Jako pstre sojki przed nim z daleka dudkują¹⁴,
 A palcem sobie z tyłu *hic est...* ukazują.
 Czterzej mu ręcznik dzierżą, a trzej wodę leją,
 A odszedszy na stronę, łotrowie się śmieją.

¹ rozmowie. ² prawdziwie, istotnie. ³ gadaniny. ⁴ workami.
⁵ więc — więc = to — to. ⁶ obicia. ⁷ hafty. ⁸ biegają kłusem, brykają.
⁹ niszczą. ¹⁰ mozaiką. ¹¹ rozstrzelona żyła w drzewie. ¹² posadzka.
¹³ owoż. ¹⁴ nadskakują.

A drudzy, co nie wiedzą, jako się świat plecie,
Tuszą, iż szczęśliwszego już nie masz na świecie.

Ale kto to obaczy, co się pod tem tai,
Jako się świat kołysze w onej marnej zgrai,
A jakie bezpieczeństwo ten w swych sprawach miewa,
Kto jedno, jako trawy wół, świata używa,
A każdego postępu rozumem nie rządzi:
Mniema, by szedł¹ gościńcem, a on barzo błdzi.
Bo nie baczy pod trawą, iż dziwnego gadu
Tai się zawsze pod nim rozlicznego jadu².
Azaz on ma wždy kiedy bezpieczne wyspanie?
Ano we łbie kowale a dziwne szemranie,
Jakoby jutrzejszy dzień z rejestru³ wystawić,
Iż będą zacni goście, jako się im sławić;
Kuchmistrz u drzwi kołace, a marszałek łaje,
Podskarbiemu pieniędzy już też nie dostaje:
Więc »konie pochromiały« — narzeka koniuszy —
Zewsząd płyną rozkoszy onej milej duszy...

O szlactwie.

Jedni, gdy łańcuch uźrzą, wnet mu sie kłaniają,
Już nie pana, lecz złoto, za słacheica mają;
Snadź na sprosnego osła gdyby ji włożono,
I temuby pocziwość zdaleka czyniono,
Albo, gdy gęsty worek u kogo poczują,
By też był, jako świnia, wszyscy mu dudkują⁴,
Albo, gdy sie za którym chłopów wlecze rota,
To już mają w powadze nawiętszego kota;
Wystrój sie ty, jako chcesz, ale, jeśliś świnia,
Nie ozdobi cie szata iście ni rodzina...
I wilkby tak był słachcic, by mu herby dano,
Leczby go przedsię zawždy za niecnotę miano:
Gdyż herby nie pomogą do złych obyczajów,
By ich też snadź dostawał i z dalekich krajów...
Boć i kamień i drewno, gdy je pozłocimy,
Pospolicie ślachtetnem każde nazowiemy;
Ale różne przewisko, a różna istota,
Gdyż tu jedno kęs zwirzchu błyszczy sie ta cnota:
Także i ty, chcesz-li być słachcic prawy, czysty,
Nie bądźże, jako kamień zwirzchu pozłocisty,
Ale bądź wszytek złotem a prawym szafirem,
Wadź sie wszędy z niecnotą, a z cnotą idź mirem.

¹ jakoby szedł, że idzie. ² iż tają się tam (pod trawą) dziwne gady o rozlicznym jadzie. ³ dokładnie. ⁴ nadskakują, pochlebiają.

Z Figlików.

Błazen sztukę zastawił.

Jeden prze towarzysze¹ w rybny dzień² fest³ sprawiał;
Posłał naprzód zuchwalca, by sztukę *zastawił*.
On, wzięwszy, w kilku groszy zastawił Żydowi.
Pan siadł z gośćmi: »Niech sztukę naprzód dają«, powie.
Ten rzekł: »A wszakście ją kazali *zastawić*!«
Pan powiedział: »Tem rychlej miała gotowa być!«
Ten rzekł: »Jam mniemał, by to zastawić Żydowi!...«
Goście w śmiech, a panu wstyd: a cóż rzec łotrowi?

O tym, co się sianem wykręcił z piwnice.

Jeden, pijąc w piwnicy, był dłużen niemało.
Widząc, iż mu rozumu w mieszku nie dostało,
Jął figle ukazować i wziął wiązań siana:
»Patrzcie, panowie bracia, będzie wnet odmiana!«
Namówił, wiązań dzierżeć, z tego cechu pana⁴,
A sam ku górze idąc, kręcił powróz z siana;
A wyszedszy z piwnice, przez ulice dunął,
A ten, siano ze wstydem porzuciwszy, plunął.

Z dzieła p. n. Żywot człowieka poczciwego.

1. Wiek młody.

O wychowaniu, ćwiczeniu i sprawach młodego człowieka.

Nie więżyż⁵ mu nazbyt zmlodu knefliczków⁶, bryżyczków⁷, pstrych sukienek, jako prosięciu, bo, jako sie tego zmlodu nauczy, tak mu sie to w pamięć wbije i tak sie tego napotem zawždy będzie chciało, a stąd mu i swawola napotem i wszeteczeństwo snadnie rość będzie mogło... Potem, gdy już będzie podrastać, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż jeszcze zmysły słabe we mdłym ciele być muszą, tedy zbytnią grozą a frasunkiem snadnie może być zgwałcona, iż potem zawždy straszliwa⁸,

¹ dla towarzyszków. ² w post. ³ ucztę. ⁴ gospodarza, właściciela. ⁵ nie wiąże. ⁶ knefliczek = guziczek. ⁷ bryżyczek = hafeik.
⁸ straszliwy = strachliwy.

tępa a głupia być musi. Ale bez zbytniej grozy a bez fra-sunku, nadobnem napominaniem przedsię mu potroszę trzeba ujmować obroków¹, aby nie rosło, jako wirzba, którą jako nachyli, także też rość będzie. Także go też już będzie trzeba strzedz od głupich a od plugawych chłopiąt, od zbytniej czeladzi, bo, co z młodu widzi, słyszy, to mu sie snadnie wbije w onę młodą pamięć jego i także z nim będzie rosło. Bo i od starszych to słychamy, iż lepiej to więc pamiętają, co sie z młodu około nich działo, niżli co przed małym czasem czynili. Boć może dzieciątko czyście² sie, igrając, i paciorka i łacińskich słów wiele nauczyć i *a, b, c, d*, barzo mu sie to snadnie, igrając, w pamięć wbić może. Nie dajże mu też wiele leda czego szczebiotać, jako to ini barzo radzi widzą, a zową to szpaczkiem, bo, jako mu to w obyczaj wnidzie, tedy potem z tego wszeteczeństwo uroście, którego go potem trudno oduczyć będzie. Także też i panie matki około dziewczeczek swych powinny także pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny³. Ahowim wierz mi, iż młode wychowanie roztropne siła potem obyczajów dobrych na starość każdemu umnożyć może.

Patrzaj, jako pszczołki nadobnie się sprawują. Napierwej sobie ulepią nadobny plastrzyk z wosku, potem się rozlecają po rozlicznych ziołach, a co niepotrzebne, to precz omijają, a nazbierawszy miodu, do onego plastrzyka nanoszą, a nanosiwszy, potem nadobnie po wierzchu zalepią. Także ten baczny człowiek, cokolwiek widzi, słyszy albo przeczyta, to też zebrawszy co z potrzebniejszych ziółek, ma znieść do onego uliku, to jest do rozumu, a nadobnie pamięcią ono zalepić i zapieczętować, iżby to tam długo trwać mogło. A jako pszczołka niepotrzebne zioła omija, także też ten, czego mu nie trzeba długo pamiętać, a coby mu się w niwecz na potem nie przygodziło, może obminąć, a do ulika nie przynosić ani chować..

A tak i ty, mój miły panie młody, któregożkolwiek stanu

¹ ująć komu obroków — przysłowie: poskromić kogo. ² dobrze, pięknie. ³ dający się nałamać, skłonny.

będziesz, jeśliże cię Pan Bóg kiedy w jakie postronne kraje albo w różne narody obróci, miejże też to na pieczy, co przedtem też wielcy a zacni stanowie¹ mieswali. A nie dosyć na tem, abyś się tam jechał dziwować wystawionym pałacom albo przedtem niewidanym kształtom, ale się przypatruj ludziom i ich kształtom a obyczajom, a zwłaszcza takim, z którychbys miał słuszne przykłady brać; a haftuj je sobie mocno jako wzory na pamięci i na umyśle swoim, abyś je długo pamiętać i roztropnie rozważać umiał i drugim potem o nich też powiadać. A też zaś (jakoż to inaczej nie może być, bo wszędy są ludzie), gdzie uźrysz sprosne a brzydkie sprawy i obyczaje ludzkie, abyś się imi umiał karać², sobie je brzydzić i drugie potem z nich przestrzegać.

A nie daj czasowi nigdy darmo upłynąć. Widzisz, że toć szkodliwa utrata, kto czas marnie traci, bo się już ten wrócić nigdy nie może; a co godzinka na zegarze uderzy, to już czas przeminął, a co dalej, to do kresu bieżymy. A tak albo czytaj albo się wzdry czego ucz albo się czemu przypatruj, a rozoznawaj sobie, upatrując nadobnie, co lepsze a co gorsze. A staraj się, jeszcze tam będąc, abyś w skromności a w statecznem każdej rzeczy uważeniu a w nadobnych obyczajach tam wszystkim wdzięcznym był. Boć już tam nie nie będzie po pysze, po zuchwalstwie, po wszeteczeństwie; gdyż się tego napatrzył, że taki nie tylko w cudzych krajach, ale i doma zawždy przemierzły a obrzydły bywa. A staraj się o to, abyś nie tylko z poskoczki³, z perfumowanemi rękawiczkami, ze pstrymi kabatki do domu przyjechał: ale abyś upstrzył nadobnie umysł stateczny twój cnotą, nauką pomierną, a nadobnem na wszem postanowieniem twojem. Potem, gdy już do domu przyjedziesz z takimi piękniemi, tak jakoś słyszał, sprawami swemi, możesz wielką pociechę powinowatym swym uczynić, gdy im to będziesz powiadał, o czem nie słychali, albo to im okazował, czego nie widali, albo też czasem im czytał, o czem pierwaj nie wiedzieli: bo to są wdzięczne przysmaki u ludzi, a przyrodzenie się w tem każde kocha, kiedy co nowego widzi albo słyszy.

A nawięcej przyjacielom a powinowatym umiej to oka-

¹ stany (tu: ludzie wysokiego rodu). ² abyś sobie umiał brać z nich przestroge. ³ z tańcami.

zować, coś powinien. Nie bądźże też zasię jako darmo leżące drewno; pytaj się o zwyczajach onej ojczyzny swojej, pytaj się o sprawach rzeczypospolitej, pytaj się, w jakim prawie siedzisz, a staraj się, abyś nie nie opuścił, coś powinien Bogu, sobie, przyjacielom i ojczyźnie swojej. Nie lenuje się też przyjacielowi ku każdej pocziwej posłudze jego. Wiedźże też o koniku, o służce, o swych rzeczkach, aby cię na wszem ludzie znali w onych postronnych obyczajach biegłego i w domowych też zasię sprawach dbałego a nie darmo leżącego. Tedy z siebie na wszem a na wszem wdzięczne gronka ukażesz wszystkim ludziom onej niedawno zrosłej młodości swej, tak iż z wielką sławą i miłością od wszech ludzi używiesz¹ onych młodych czasów swoich.

Potem, jeśliżby się doma uprzykrzyło, a chciałbyś się też przypatrzeć tu domowym obyczajom ojczyzny swojej: a zdałoby się albo do dworca albo w stan rycerski albo w żołnierski udać. Jeśliż się udasz do dworu, tedy wierz mi, iż tam trzeba z tabulatury² stępać, a mało tam nie większej ostrożności będzie potrzeba, niżli w cudzych krajach, bo tam *loquebuntur variis linguis*, a rozmaitych spraw i obyczajów tam ludzi znajdziesz. A trzeba tam pilnie upatrować, gdzie stępić jako po grudzie bosemi nogami, bo tam silna gruda a silny mróz około ciebie z pierwotku będzie.

A jeśli by cie też w stan rycerski albo i ten żołnierski myśl wiodła, wierz mi, i tambyś sie nie prawie³ źle udał: bo tam znajdziesz i dworstwo⁴ i towarzystwo i ćwiczenie, a śnać mało nie potrzebniejsze, niżli u dwora; bo sie tam nauczysz gospodarstwa, bo sie już swym stanem tam nie inaczej, jako we wsi gospodarstwem, musisz opiekąć; już sie tam nauczysz pomiernego szafarstwa, boć tego będzie potrzeba, bo tam trudno, jako doma, do spiżarniej. Nauczysz sie cierpliwości, nauczysz sie spraw rycerskich, nauczysz sie około koni, około sług i około inych potrzebnych rzeczy sprawy a opatrności, a śnać mało nie rychlej, niżli w onej dworskiej zgrai, darmo leżącej. Bo, jeśli-ć sie trefi być w ciągnieniu⁵, tedy już tam wielka rozkosz patrzeć na ludzi, patrzeć na sprawy, patrzeć na hufy, pięknym porządkiem postę-

¹ użyjesz. ² chodem przymuszonym. ³ na prawdę nie. ⁴ obyczaje dworskie. ⁵ w pochodzie.

pując¹, nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnow, pokrzyków, aż ziemia drży, a serce się od radości trzęsie.

Przydziesz do stanu², nie trzebać już będzie oliwek, limonii³ ani kaparów dla przysmaków, jako onemu doma leżącemu a rozpieszczonemu brzuchowi: bo powiadają, iż to nawdzięczniejszy przysmak żołądkowi — przegłodzenie. Boć stanie za limonią i za kapary ona wdzięczna przejeżdżka z miłym towarzystwem, że-ć tam smaczniejsza będzie wędzonka a kasza, niżli gdybyś leżał za piecem, na ścianę nogi wzniosł, a w kobzę grając, czekając, rychło-li obiad dowre, niżli-chy przyniesiono bijankę⁴ z marcepanem...

Patrzajże zasię, gdy już potrzeby⁵ nie będzie, a rozłożą je⁶ po leżach, jakiej tam dopiwo rozkoszy i ćwiczenia używać będą! Aż tam nie rozkosz mają, gdy się do jednej gospody z potraweczkami nadobnymi znoszą? Aż tam nie będą wdzięczne rozmowy a ony pocziwe żarty, że więc, jako ono powiadają, i gęba się dobrze nie zakrzywi od śmiechu. Acz też tam i kufel i żołądny tuz wielkie zachowanie miewają; ale gdy tak, jakoś słyshał, zachowasz na wszem stateczną pomiare w sobie, nic to tobie wszystko, szkodzić nie będzie; bo trudno tego, powiadają, do tańca ciągnąć, kto nierad skacze...

A to zawżdy miej na pieczy: gdy tam użrzesz, ano drapią, biorą a szarpają niewinne ludzic a ich majątności (bo to jest stary zwyczaj wojenny), chociaż się lży leją, chociaż głosy aż pod niebo o pomstę krzyczą: aleć ja radzę, byś miał przemrzeć ze szkapami, kędy możesz, ostrzegaj się tego; abyś miał i jedną suknię sprzedać, a w drugiej się do domu wrócić, tedy to lepiej będzie, niżli głos niewinny a przeklęstwo na się puścić. Bo wierz mi, iż Pan Bóg na wielkiej pieczy ma, a jaśnie powie: »Gdy zawoła do mnie ubożuchny o krzywdę swoją, ja muszę pomścicielem jego być«. Bo wierz mi, iż ci się to sowicie oddać musi: albo szkapy pochromieją alboć potem i z gospodą zgoreją, albo cię okradną. Owa ani obaczysz, jako to Bóg sowito zawetuje, a pomści się krzywdy onego niewinnego, a przedsię to i onemu sowito nagrodzi — bo to jest święte przyrodzenie Jego.

¹ postępujące. ² stan = stacya, postój wojska. ³ limonia = cytryna. ⁴ bijanka = bita śmietana. ⁵ potrzeba = wojna. ⁶ t. j. ludzi rycerskich.

II. Wiek średni.

Stroje.

By dziesięć krojów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwałą. Będzie jedna¹ z długim kołnierzem aż do pasa, to powiedają, iż tak czyście²: chłop ozdobny, od wiatru się zasłoni, kiedy trzeba, i kijem we grzbiet nie tak barzo puknie. Będzie zaś druga, co kołnierza nie będzie u niej i na palcu, a przedsię też tak czyście: wolno mi się obejrzeć, kędy chcę i jako chcę, przedsię mie kołnierz w szyję nie kasa. Będzie druga z długimi rękawy, a czasem i ze trzemi, też tak, powiedają, czyście: chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzpiatają. Będzie druga, co jedno rękawki do łokcia, a też tak przedsię czyście: wolniejszym tak, i snadniej mi na koń wsieść. Więc będzie druga aż do samej ziemi, to też tak czyście: chłop się zda urodziwy i pieszo i na koniu, i przedsię mi wiatr około goleni nie tak harcuje. Druga zaś będzie mało niżej za pas, a przedsię tak czyście: i lżejszy człowiek i pieszo i na koniu, i niczem się nie zabawi. Więc będą ostrogi na pół łokcia, to też tak czyście: ozdobny chłop na koniu i konia się mocno imie, i wszystko czyście. Będą drugie, ledwie je przy piętach znać, a przedsię czyście: lżej mi tak i, Boże uchowaj, konia odbyć, tedy mi w trawie nie zawadzą, a przedsię wszystko czyście. Ja wierzę, by kto, poźłociwszy, rogi na łeb włożył, tedy nie wiem, by nie powiedali, iż to tak czyście, bo wszystko czyście, by się jedno co dziś pojawiło, czego chmy wczora nie widzieli. A co na to »czyście« wynidzie, to już tam mieszek niechaj responduje³.

Rok na cztery części rozdzielon.

Iż różne są czasy w roku, też są i różne przypadki i w gospodarstwie i w każdej sprawie człowieka pocziwego, gdyż rok jest na czworo rozdzielon: naprzód wiosna, więc lato, potem jesień, więc zima. A w każdym z tych czasów i potrzebnego a różnego gospodarstwa i rozkosznych czasów i krotofil swych w swoim onym pomiernym a w spokojnym żywocie pocziwy człowiek może snadnie użyć. Bo, gdy przypadnie wiosna, azaż owo nie rozkosz z żonką, z czeladką po

¹ t. j. suknią. ² pięknie. ³ odpowiada.

sadkoch, po ogródkoch sobie chodzić, szczepków naszczepić, drobne drzewka rozsadzić, niepotrzebne gałązki obcinać, mszyce pozbicrać, krzaczki okopać, trzaskowiskiem¹ osypać, bo tego trzeba, aby około młodego drzewka chwast nie rósł. Też, gdy młode drzewka rozsadasz, niepotrzebne gałązki precz obrzeż i wirzech, jeśli by sie wyniósł wysoko: bo nowo wsadzony korzeń, gdy jeszcze w sobie wilgotności nie ma, gdzie wiele gałęzi na górze, nie może ich używić. Też, gdy szczepisz a pniaczek rozbijesz, tedy nożykiem nadobnie gniazdeczka, gdzie masz gałązkę wsadzić, wybierz; tedy i gałązka pięknie przystanie, i pniaczek jej nie ściśnie, a nie zmorzy, i wnet ją snadniej sok obleje, iż sie prędko przyjmie.

Też sobie i wineczka i różyczek możesz przysadzić, bo sie to barzo łącno wszystko a za barzo małą pracą przyjmie. Dostawszy gałęzi winnych, ukopawszy dołek, nasypawszy gnoju drobnego a trzaskowiska, położywszy dwie gałązce nakrzyż, środek onych gałęzek wtłoczywszy w on dołek, nadobnie onaż ziemią przyłożysz, a końce ku górze wypuścisz: tedy sie to barzo snadnie przyjmie. Także też tam chwastu strzeż, boć ten każdą rzecz zagłuszy. Potem, kiedy sie rozroście, niepotrzebne gałązki i liście, gdzie go wiele, obrzynaj, bo także też to wilgotność wyciąga, która miała gronka urościć², — jako i chwast około szczepów. Więc też sobie pójdziesz potem do ogródeczków, do wirydarzyków³, grządki nadobnie każesz pokopać, nie czynże ich owak kołpakiem⁴ nazbyt wysoko, bo i woda snadnie z nich spłynie i w głębokiej bródzie nic nigdy nie będzie. To sobie z oną rozkoszą nasiejesz ziółek potrzebnych, rzodkiewek, sałatek, rzeżuszek; nasadzisz malunczków, ogóreczków; i majoranik i szałwijka i ine ziółka — wszystko to nic nie wadzi; więc włoskich grochów, więc wysokich koprów, więc i inych wiele rzeczy, co sie to wszystko przygodzi. Bo to zasie, kiedy wzejdzie, tedy to i panienki albo ty ine domowe dziewczeczki mogą wypłéć i oczyścić. Więc nie wadzi brzoskwiniową, morelową, marunkową⁵ kosteczkę⁶ wsadzić albo też włoski orzeszek, bo to wszystko prędko uroście, a przedsię i pożytek uczynić może... Ażaj lepiej, iż ci łopian pod okny śmierdzi, a pokrzywa cie

¹ trzaskowisko = trociny. ² wydać. ³ ogródek zielony. ⁴ czubiasto. ⁵ marunka = gatunek śliwki. ⁶ pestkę.

parzy, niżlibyś co inego na to miejsce posadził? Bo, by-ć też to i pożytku żadnego pieniężnego nie uczyniło, tedy azaż mały pożytek potrzeba domowa? Bo z jabłuszka możesz sobie kilka potrawek uczynić: dobre warzone, dobre smażone, dobre pieczone i dobrze gęś nadziać, dobra kasza z nich, przetarłszy przez durszlak, dobrze je ususzyć i w pudle na cały rok chować, nie wszystko głąby ' gryźć, jako świnia...

Nuż też, jeśli masz pszółki, tedy je też wczas oczyścić, chorym miodu podstawić, także też chwastów i niepotrzebnego plugastwa między niemi nie dopuszczać... Nuż też owieczki! Azaż też ty mały pożytek uczynić mogą? A nie masz-li ich czem chować, więc ich na wiosnę kupić, a na jesień sprzedać. Dasz za parę pół grzywny, a weźmiesz zasię, gdy jagniątko uroście, w jesieni za onę parę swoje pół grzywny... Nuż też pani łaskawa domowa azaż też z drugiej strony nie może bez wielkiej pracy a napoły z krotofilą nadobnych pożyteczków naczynić, gdy sie zabawi około ogródków, około nabiałów, około lnów, około konopi? Wszystko a wszystko może sie to sownie opłacić i domek sie napełnić. Bo to zimie zasię z dziewczeczkami poprzedzie, płóciенок nasprawuje, może i uprzedać, może i potrzebę domową zawždy pocziwają mieć. Nuż też i gąska niezła, bo i piórka i mięsko wždy też darmo nie wynidzie, a mały to koszt — trawki nasiekać, ukropkiem gorącym ją odmiekczyć, otrąbkami posypać, to sie tak tem dobrze pan młody gęś uchowa, jako owsem, bo mu to snadniej połknąć i przechować². Nuż też kurczątko, nuż też kaczątko, nuż też i gołąbki — wszystko to nie nie wadzi, bo to bez trudności, a napoły z krotofilą, wszystko być może.

Nuż też, gdy przydzie ono gorące lato, azaż nie rozkosz, gdy ono wszystko, coś na wiosnę robił, kopał, nadobnie-ć dożrzeje a poroście? ano-ć niosą jabłuszka, gruszcзки, wiśneczki, śliweczki z pirwszego szczepienia twego; więc z ogródków ogóreczki, maluneczki, ogrodne ony ine rozkoszy! Ano młode masłka, syreczki nastaną, jajka świeże; ano kurki gmerzą, ano gąski gęgają, ano jagniątka wrzeszczą, ano prosiątka biegają, ano rybki skaczą; tylko sobie mówić: »Używaj, miła duszo, masz wszystkiego dobrego dosyć!« — a wszakoż z bojaźnią bożą a z wiernem dziękowaniem Jemu. Pojedziesz

¹ na surowo. ² strawić.

zasię sobie z krogulaszkiem¹ do żniwa: ano nadobnie żną, dziewczeczki sobie śpiewają, drudzy pokrzykują, snopki w kopy znowu układają: ano im i milej i sporzej robić, kiedy pana widzą, — a wszakoż nie owego, co sie z nimi po polu z maczugą goni albo biczem po grzbiecie kołace. Tamże sobie i przepióreczkę ugonić możesz, ale nie owak, aby proso abo insze zboże ubogim ludkom łamać miał: abowiem on, patrząc na to, nie może bez żalości być, a mówi po cichu: »Bodajż w niej zjadł złego ducha!« Też nie owak, aby wszyscy stali, dziwując sie, a wołali: »Owo padła, panie, padła!« A pan sie przed nimi pyszni, iż chróściela ugonił, a oni stoją, dziwując sie, sirpy porzuciwszy. Albowiem w każdej rzeczy trzeba czasu i miary zawżdy używać.

Przydzie jesień, azaż nie rozkosz do siana sie przejeździć? ano nadobnie uorano, nadobnie sieją, włóczą, śpiewają; ano serce roście, ano sie nadzieją cieszy, iż z tego, da-li Pan Bóg doczekać, na drugi rok pożytek uroście! A wszakoż tego dożyć, aby było dobrze uorano, aby urzechy² nie było, aby tylko trawy nie pruto... Też trzeba pilnować, aby się dobrze zawlokło, aby brył, jeśli może być, niewiele było, a wczas, a co naraniej, bo, im sie zboże napiękniej uściele na zimę, tem mu sporzej będzie rość na wiosnę... Tamże możesz sobie kazać i pieski, jeśli je masz, wyrzucić³, tamże sobie wnet rozkoszną krotofilę uczynić; ano rozliczne głosy, jako fletniczki z puzany, krzyczą; ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi, dojeżdżając za nimi. Wypadnie zajaczek, azaż go nie rozkosz poszczwać, za nim sobie pobiegać, a jeszcze lepsza do łęku go przywieźć i do domu przynieść: ano chuć i dobra myśl roście, ano sie krew dobra mnoży, ano wszystko zdrowo, wszystko miło. A wszakoż, jako na każdą rzecz, tak też i na tę trzeba czasu patrzeć: nie wonczas, kiedy jeszcze zboża stoją albo drugie dorastają, bo już tam musisz bez rozmysłu biec, gdzie pan zajęc obóz swój zatoczy, ano jedno psi połamią, drugie szkapy podepcą, ano grzech, przekleństwo a niewdzięczność darów bożych! Przyjedziesz do domu, ano sie jeść chce, ano już wszystko nadobnie gotowo: ano grzybków, rydzyków nanoszono, ano ptaszków nałapano. Bo i to niemała krotofila,

¹ mały krogulec (z rodziny sokołów myśliwskich). ² urzecha = miejsce, pominięte przy oraniu. ³ wypuścić.

i pan sobie czasem w budzie barzo rad posiedzi: ujrzy po chwili, ano miody podbierają, ano owieczki strzygą, ano owoce znoszą, zakrywają, a drugie suszą; ano rzepy, kapusty do dołów chowają, układają, drugie też suszą; ano wszystko miło, wszystko sie śmieje, wszystkiego dosyć; jedno trzeba tego dojrzyć, aby to wszystko było porządnie opatrzone... Jednoby też trzeba, kiedy czemu czas przypadnie, jako karwowi¹ darmo nie leżeć, a nadobnie sie i z żoną i z czeladką do wszystkiego przyczynić. Bo, im większy dostatek w domu będzie, tem sie też będą wszyscy lepiej mieć, bo to i pożytek i rozkosz i krotofila. A co to jest za trudność, już kapusty, rzepy, pasternaki, piotruszki i ine rzeczy dobrze opatrzywszy, kapustki nadobnej osobno obrawszy, fasę jedną na to obróciwszy, napoły główki przekrawając, nadobnie ją ułożyć, ćwikiełką przekładając, koprzyku do niej nakłásć? Tedy będzie smaczna i czerwona, także i rosółek z niej będzie nadobny i onemi ziółki pięknie pachnący... Albo też kopru włoskiego, póki jeszcze zielony, także z gałązkami narzezać i jakoby każdą gałązkę warkoczkiem przepleść, także w faseczkę ułożyć, ocetkiem przekropić, a solą potroszę przetrząsnąć, a kamieniem przyłożyć, także też to przysmak i osobny i długo trwający może być. Albo też rydzyków nasolić, grzybków nasuszyć — a cóż to za praca? a długoż to zamieszka?² Ale leniwemu niedbalcowi wszystko sie trudno widzi...

Przydzie zima, azaż mała rozkosz, kto ma lasy albo łowiska, z rozmaitym sie żwirzem nagonić, a jeśli sie poszczęści, więc go nabić i przyjacielom sie zachować³ i sobie pożytek może sie z tego uczynić. Kto też ma jeziora, stawy, wielkie niewody, azaż nie rozkosz po głębokich wodach sie nachodzić albo najeździć, niewody zapuścić, ryb rozlicznych nałowić?... A jeśli nie ma lasów albo wód wielkich, azaż też zła sarna albo wilczek, z siatkami go poszukawszy?... Azaż nie rozkosz z charty sie przejeździć, na cietrzewka sieć zastawić, kuropatwiczkę rozsiadem⁴ przykryć? A przejeździwszy sie a obłowiwszy sie, do domu przyjechać? Ano izba ciepła, ano w kominie gore, ano potraweczek nadobnych nagotowano, ano grzaneczki w czaszy w rozkosznem piwie, miasto kara-

¹ karw = wół karmny (opasowy). ² dużoż to czasu zabierze?

³ przysłużyć się. ⁴ rozsiad = sieć.

sków, pływają. Po obiedzie sie do gumienka przechodzić, dopatrzeć sie, jeśli dobrze wymłacają, jeśli kłóć¹ wytrząsają, jeśli słomę dobrze układają, plewki, zgoninki chędogo przechowują... Nuż, nachodziwszy sie po swem pobożnem gospodarstwie, już też sobie w ciepłej izbie usiądziesz albo sam albo z przyjacielem. A jeśli-ć jeszcze Pan Bóg dziatki dał, toć już jako błazenkowie kuglują², żonka z panienkami szyje, też sie z tobą rozmawia albo też co powie, pieczenia sie wieprzowa dopieka, cietrzew w rosółku, a kapłun tłusty z kluskami dowiera³, więc rzepka, więc ine potrawki. A czegoż ci więcej trzeba? czegoż ci nie dostawa ku pocziwemu wychowaniu twemu? byś jedno sam chciał a sam tego i nabyć i użyć umiał, tedy-ć Pan Bóg wszystkiego dosyć dał.

(Jak wyobraża sobie Rej ideał człowieka i czego żąda od tego ideału? O ile »Żywot« jest ważny przez wzgląd na poznanie życia ówczesnej szlachty?)

Znaczenie Reja polega na tem, że stworzył literaturę narodową, popierwsze dlatego, że on dopiero zaczął pisać po polsku dzieła oryginalne, po drugie — że był pierwszym autorem świeckim, piszącym nie dla kobiet i nie dla ciemnych prostaczków, ale dla całego narodu szlacheckiego; on pierwszy dowiódł, że literatura może rozwijać się w języku narodowym. Pisał zaś po polsku z świadomością, z przekonaniem, że tak czynić powinien. Język wykształcił, choć sztuki pisania nie posiadał i humanistą nie był. Pragnął być nauczycielem narodu polskiego, odzwierciedlał w swych pismach obyczaje szlachty polskiej, jej sposób myślenia.

Zasługi około utrwalenia języka ojczystego w literaturze dzieli z Rejem

Marcin Bielski⁴

(1495—1575)

szlachcic sieradzki, ziemianin i rycerz. Przepadając za książkami, nabył sporo wiadomości i wyrobił sobie głębszy pogląd na życie. Rej głosił, że »pismo niepotrzebna zabawa«, że człowiek powi-

¹ słoma wymłócona. ² dokazują. ³ dopieka się. ⁴ Ignacy Chrzanowski. Marcin Bielski. Warszawa, 1905.

nien dążyć jedynie do cnoty. Bielski uczył, że »ludzie bez pisma na świecie żyli nie inaczej, jedno jako niemy dobytek, co jedno brzuchowi folguje«; rozumiał, że nauka to jeden z największych skarbów na świecie. To przekonanie usiłował wpoić w swoich czytelników, *pragnął oświecać i kształcić społeczeństwo polskie*, i jeszcze na lat kilka przed wystąpieniem Reja przełożył z języka *czeskiego* książkę o życiu, nauce i cnocie starożytnych mędrców (Talesa, Solona, Likurga, Cyserona, Seneki i innych), p. t. *Żywoty filozofów* — w tym celu, aby, z jednej strony, przyczynić się do »rozmnożenia języka polskiego«, a z drugiej, aby pokazać czytelnikom, że *od nauki* »nie może być wymyślono większe dobrodziejstwo«.

Za najszlachetniejszą i najpożyteczniejszą z wszystkich nauk poczytywał historię, że zaś literatura polska nie posiadała książki o dziejach powszechnych, więc Bielski wziął się gorliwie do pracy, przeczytał całe mnóstwo podręczników i pism historycznych, napisanych po łacinie przez uczonych Niemców i Włochów, oraz kilka książek czeskich i skleił z nich obszerną *Kronikę wszystkiego świata* (1551), którą czytano tak chętnie, że w krótkim czasie trzeba ją było wydawać po raz drugi i trzeci. Jestto *pierwszy obszerny podręcznik historii powszechnej, napisany po polsku*. Osobną część Kroniki poświęcił Bielski historii Polski.

Z Kroniki świata.

O Cyganiech tułaczach.

Lata od Narodzenia Pańskiego 1417. napierwej się rodzaj cygański u nas i w Niemczech ukazał, lud próżnujący, chytry, tajemny, plugawy, dziki, czarny, wiary ani postanowienia nie mając: gdzie się przywłoką, tam wiarę trzymają, aby im dawano; mowę sobie zmyślili ku kradzieży godną, aby nikt nie rozumiał, jedno sami sobie; stądże są mizerni złodzieje, zwłaszcza żony ich, z których kradzieży mężowie żywą; aby k temu lepszy przystęp miały, praktykują¹ białym głowom prostym, leda co mówiąc, i, gdy się nabarziej zapatrzy na nie, wtenczas lekką ręką wybierze, cokolwiek najdzie w mieszku, jedną ręką, a drugą kreslą po rękę; przeto w płachowiskach²

¹ wróżt. ² w płachtach z grubego płótna.

chodzą, aby pod nie snadniej ręce kryła, gdy sie jej co trafi ukraść. Sami też mężowie rozmaitem szyderstwem sie obcho-
dzą¹: końmi frymarczą, miedź pozłociwszy, żelazo pośre-
brzywszy, sprzedają, mynicę² kuja, wytrychy złodziejom czy-
nią i rozmaite igrzyska wymyślają, aby tem prace uszli, a nie
nigdy nie robili ani służyli; z dziećmi swemi włóczą sie od
miast do miast, od wsi do wsi po wszystkich krainach świata,
niedługo na miejscu trwając, aby sie kradzieżą barzo jednym
nie oprzykrzeli, a zasie w rok na ty miejsca swoje rozdzielne
z rotami swemi przychodzą, bo oni cudze królestwa miedzy
sie rozdzielili, mieniąc to swoje być, a gdzieby jedna rota
drugą najechała, czynią o to z sobą i porażają sie okrutnie
sami o to. W cudzych ziemiach katy bywają, jako w Turcech
i indziej, i na szpiegi jeżdżą do nieprzyjacielskich krain. Po-
wiadają ci matacze u nas, aby to pokutowali, włócząc sie po
rozmaitych krainach, iż byli odstąpili wiary krześcijańskiej,
a na mahometową przystali: a w Turcech takież, iż sie byli
obrócili na krześcijańską wiarę. Powiadają też u nas, że im
Turcy zamknęli drogę do ich krainy, to jest do małego Egiptu,
iż ich wiary nie trzymamy, a gdy go spyta, gdzie jest Egipt
mały, będzie plótł, sam nie wie co, jako ten, który tam, jako
żyw, nie był, ani wie, skąd sie wziął; bo sie tu porodziło to
łotrstwo, u nas, i jest naszych dosyć miedzy imi łotrów, co
też chronią sie robót, aby sie im tak zdało pocziwiej kraść,
którzy sobie poczernili twarzy i włosy tym obyczajem: nabraw-
szy śnieci jęczmiennej, zbije ją z żołą wółową, przyczyniwszy
trochę oliwy, a tem sie mażą na każdy miesiąc, a témże gry-
zienia od wszy i pług uchodzi; a na iną nędzę nie dba, kie-
dyby³ nie robił. Do której krainy przydą, pilnie sie mowy
uczą dla pożywienia. Wyszli oni napierwej z przodków swych
z Afryki przed głodem, z krainy Cyrenajki; przeto mają być
wezвани Cyrani, a nie Cygani. Z tej Cyreny był on Symon,
co za Panem Jezusem niósł krzyż przed Jeruzalem na górę
Kalwaryą. Mają listy niektórzy z nich cesarza Zygmunta, aby
byli wolni w krainach krześcijańskich; ale, jako mówią, ni-
czemny król niczemnym ludziom wolność daje ku skazie rze-
czy pospolitej, bo oni inszą sie rzeczą nie żywią, jedno kra-

¹ rozmaite popełniają oszustwa. ² mynica, myńca = pieniądz, moneta. ³ byleby.

dzieją. I jestto z podziwieniem każdego mądrego człowieka, czemu ty lotry wpuszczają do ziemie na granicach, czegoby mieli pilnie starostowie doglądać, bo ci lotrowie wiele dobrych ludzi zamordowali potajemnie, łupiąc i wydzierając ludzkie prace, tak w nocy, jako we dnie, swowolnie, bez żadnej pomsty, gdzie wiele ubogich ludzi, prostych kmieci, przez nie wzięto wielką szkodę i, strzegąc się ich każdej godziny, nieprzezpieczni są w nocy na gardlech i na statkach swoich, gdy je w ziemi czują.

Śmierć i pogrzeb Zygmunta Starego.

Lata 1547. Zygmunt, król polski, sjem¹ walny w Piotrkowie na pany i rycerstwo Korony polskiej przez listy, jako jest obyczaj, na ś. Marcin położył; na którym postanowiwszy Rzeczypospolitej sprawy wszelakie około praw, obrony i inych rzeczy, których potrzebuje zawždy rzecz pospolita w Koronie tej, będąc w zeszyłych leciech żywota swego, wpadł w ciężką chorobę; w której, już napoły martwy będąc, przewiezion z Piotrkowa do Krakowa, miesiąca lutego lata Pańskiego 1548, przyjawszy Pańskie Świątości, jako prawy krześcijański człowiek, w święto chwałebne wielkanocne Zmartwychwstania Pańskiego z światem się rozdzielił, z wielką skruchą a pokorą na zamku krakowskim. Aczbym tu wypisał jego zachowanie albo obyczaje żywota jego prawie świętego, którymi się sprawował, będąc na stolcu królewskim, zda mi się, iż nie trzeba, gdyż się samy jawnie w kronice jego żywota dobre okazują; nadto jeszcze dosyć dobrze i szeroco wypisali je uczeni ludzie w swoich oracyach albo kazaniu i wydali pospolitemu człowiekowi jawne, zwłaszcza Stanisław Orzechowski, który go prawie do nieba pisanim swem postronnym ludziom wystawił; dlaczego jego śmierć nietylko nas, obywatele tej ziemie, ale i postronne ludzi krześcijańskie zasmuciła. Miał wieku swego lat 81, miesięcy 2, dni 7. Pogrzeb jego był znakomicie sprawowan, jako jest u nas obyczaj królom działać. Każdy z swej ziemie chorąży z swoją chorągwią pod ziemskim herbem na koniu zbrojnym był, których było sto trzydzieści, także wiele i mar pod przykryciem rozmaitych farb złotogłówów. Szły za marami napierwej trzydzieści koni królewskich pod przy-

¹ sejm.

kryciem kitajek rozmaitej farby z herby królewskimi; po nich chorążowie ziemscy, każdy z swej ziemi, w kirysiech w żałobie, mając na chorągwiach herby rozmaite ziemskie...

Przed marami, na których ciało było królewskie, jechał Jan Tarło w zupełnym kirysie, który był Maksymilian cesarz królowi dał, gdy byli społu w Wiedniu, mając w ręku miecz goły, także chłopiec z drzewem¹. Przed marami szli posłowie ziemscy. Niesiono też przed marami królewskie sceptrum²: niósł miecz Zygmunt Wolski, jabłko — Tęczyński, marszałek nadworny, sceptrum³ — Piotr Kmita z Wiśnicza, wojewoda i starosta krakowski, koronę — Jan z Tarnowa, kasztelan krakowski. Ciało za nimi niesli dworzanie z wielkością świec lanych. Za ciałem szedł król między posły cesarskim i króla rzymskiego, Ferdynanda; za nim szła królowa, matka jego, między książęty pruskim a margrabicem. Przyprowadzili ciało do kaplice i składziono sceptrum na marach; złożywszy ciało na dół pod kaplicę, tąże zasię sprawą⁴ odeszli na zamek.

Nazajutrz, w piątek, ci wszyscy obchody w mieście czynili w sześciu kościołach ze wszystkimi procesyami, położywszy sceptrum królewskie na marach, naprzód u Wszech Świętych, gdzie miał mszę biskup kamieniecki, wtóra u ś. Franciszka, gdzie śpiewał mszę biskup chełmski, trzecia u ś. Anny, tam śpiewał mszę biskup przemyski, czwarta u ś. Szczepana, śpiewał mszę biskup płocki, piąta w rynku u Panny Maryjej, tam śpiewał mszę biskup poznański, szóstą u ś. Trójce śpiewał mszę sufragan.

W sobotę zasię na zamku arcybiskup gnieźnieński mszę miał; służyli mu biskupi i opaci wszyscy, po ewangeliej biskup krakowski, Samuel Maciejowski, dosyć dobre i długie kazanie uczynił o jego świętobliwym żywocie. A gdy pacierz śpiewano we mszy, Jan Tarło we zbroi i chłopiec, który drzewo nosił, do Kościoła wjechali, obtykawszy hełm i iną zbroję świeczkami. Gdy śpiewano *Agnus*⁵, panowie mianowani sceptrum albo ornamenta (który co nosił) na ołtarzu poskładali; król August niósł hełm, książę — tarczą, margrabie — miecz, cieszyński książę — drzewo: to przed wielkim ołtarzem

¹ drzewo = włócznia. ² sceptrum, tu: oznaki. ³ sceptrum = berło.

⁴ tąże sprawą = w tym samym porządku. ⁵ *Agnus Dei* = Baranek Boży.

o ziemię uderzyli i drzewo łamali. Wtenczas też kiryśnik z konia spadł przy marach: kanclerz i podkanclerzy pieczęci króla umarłego potłukli, a insze im na to miejsce dano od króla młodego. Po wykonaniu tych spraw wyszli z kościoła takąż sprawą. Nazajutrz też w niedzielę mieszczanie krakowscy u Panny Maryej w rynku znowu swoje obchody czynili dosyć żałośliwe i nabożne przy mszy, w której biskup przemyski Panu Bogu służył. Był też pogrzeb nazajutrz po ś. Jakubie we czwartek, lata od Narodzenia Pańskiego 1548, dnia 26 miesiąca lipca.

»Kronika świata« Bielskiego ludziom średnio wykształconym wystarczała zupełnie, ale humanistów razila naiwnością i prostotą. Oświecone warstwy społeczeństwa pragnęły mieć książkę, któraby nietylko była dokładnym obrazem przeszłości narodowej, ale któraby się odznaczała powabem i wdziękiem opowiadania. To marzenie humanistów spełnił mieszczanin z Biecza (na podgórzu karpackiem), biskup warmiński **Marcin Kromer** (1512—1589), człowiek rozległej wiedzy, którą zawdzięczał głównie uniwersytetom włoskim. Jego książka *De origine et rebus gestis Polonorum* (O pochodzeniu i czynach Polaków), doprowadzająca historię Polski do śmierci Aleksandra, to wprawdzie tylko przeróbka Długosza i Wapowskiego¹, ale jest *pierwszą u nas Kroniką, napisaną pięknym językiem łacińskim, stylem ozdobnym, a zarazem książką, z której się całe pokolenia uczyły historii ojczystej*. (Na początku XVII w. przetłumaczył ją na język polski Marcin Błażowski). Zajmująca jest podana przez Kromera charakterystyka Polaków:

»Otwarty i czysty charakter ma Polak, — łatwiej ty go ośzukaasz, niżli on ciebie; drażliwy nie jest: przejednać go nie trudno; a już zaciętości albo uporu nie ma nic, owszem, łatwo go uchodzić, byleby się tylko zabrać do niego zgrabnie i łagodnie; zwłaszcza przykładami łatwo umysł Polaka wzruszyć; królowi i władzy jest umiarkowanie posłuszny; do uczynności, do ludzkości bardzo skory, a dobrotliwy i gościnnie tak, że nieznanomych i cudzoziemców nietylko rad w swym

¹ Wapowski, historyk z czasów Zygmunta Starego, autor Kroniki polskiej, napisanej po łacinie.

domu gości, ale ich nawet do siebie zaprasza i gotów im świadczyć wszelkie usługi; wogóle w pożyciu łatwy, do przyjaźni jedyny, a do trybu życia i obyczajów tych, z którymi żyje, osobliwie cudzoziemców, nagina się z łatwością. Wielu też chętnie wyjeżdża zagranicę, nieczuli na uszczuplenie majątku, znosząc nawet niedostatek i inne niewygody, jakie pociągają za sobą podróże, bo przekładają to, co cudze, nad to, co swoje. Uczą się więc chciwie i łatwo języków tych narodów, u których goszczą; nie dosyć na tem: przejmują zagranicą różne nowomodne zwyczaje, czyto w jedzeniu, czy w stroju, i za powrotem szukają chluby z tej swojej wytworności; ta zaś pochopność do wszelkich nowinek rozciągnęła się nawet na poglądy religijne. *A mają Polacy umysły pojętne i dające sobie radę ze wszystkim, czego się tylko tkną, tylko że wolą przyswajać sobie cudze wynalazki, niż samemu coś wymyślić i zastąpić jakimś nowem odkryciem;* a płynie to czy stąd, że się niechętnie poświęcają jednej jakiejś specjalności, lecz pragną umieć wiele, czy też stąd, że nie umieją przezwyciężyć swej opieszałości, lenistwa i właściwego sobie pod wielu względami lęku do systematycznej pracy... czy wreszcie stąd, że bogatsi wolą używać wczasów i oddawać się rozkoszom, pozostawiając biedniejszym kształcenie umysłu i przemysłności.

Żywy ruch religijny, który ogarnął Polskę w wieku XVI, przyczynił się nie tylko do rozwoju umysłowego wielu jednostek, ale i do uszlachetnienia ich uczuć, do przejęcia się zasadami moralności chrześcijańskiej. Jednym z objawów rozbudzonej w pewnych warstwach społeczeństwa humanitarności są pisma Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Andrzej Frycz Modrzewski ¹

(1503—1572)

pochodził z Wolborza. Wiedzę zawdzięczał długoletnim studjom naprzód w akademii krakowskiej, a później w Niemczech (w Wi-

¹ Stanisław Tarnowski. Pisarze polityczni wieku XVI. Kraków. 1886. Władysław Maliniak. Andreas Fricius Modrevius. Sitzungsberichte der kais. Akademie der Wissenschaften in Wien. Wien, 1913.

temberdze i Norymberdze), gdzie, prócz literatury starożytnej, studyował filozofię i teologię, czytał pisma nowatorów religijnych i przejmował się nimi. Pomimo uwielbienia dla mądrości starożytnej przez całe życie pozostał gorliwym wyznawcą Jezusa Chrystusa, a naukę Jego poczytywał za najwyższą mądrość i za największe szczęście dla ludzkości. Król ocenił wiedzę i zdolności Modrzewskiego i uczynił go swym sekretarzem; jako sekretarz posłował M. kilkakrotnie do dworów zagranicznych. Orzechowski wyzwał go na dysputę teologiczną i oskarżył o herezyę, co ściągnęło na Modrzewskiego niechęć a nawet prześladowania.

Pierwszem dziełem Modrzewskiego jest broszura łacińska *De poena homicidii* (O karze za mężobójstwo, 1543). Za króla Olbrachta stało prawo: kto zabije szlachcica, płaci 120 grzywien kary i siedzi w więzieniu rok i sześć tygodni; kto zabije chłopą, płaci kary 10 grzywien, a od więzienia jest wolny; ponieważ zaś chłop najczęściej nie mógł zapłacić 120 grzywien, więc za zabójstwo szlachcica płacił dożywotniem więzieniem albo gardłem. Przeciwno temu prawu wystąpił Modrzewski, błagając naprzód królewicza Zygmunta Augusta, a potem, w dalszych broszurach, senatorów, szlachtę, duchowieństwo, wreszcie cały naród polski, by zniesiono to prawo okrutne, by za mężobójstwo karano śmiercią bez względu na osobę zabójcy i zabitego.

Niebawem w innej broszurze wystąpił przeciw prawu zakazującemu mieszczanom nabywać majątki ziemskie, jako pozbawionemu wszelkiej podstawy i niesprawiedliwemu.

W r. 1551. wydał dzieło p. t. *De republica emendanda* (O naprawie Rzeczypospolitej). Dzieło składało się w pierwszym wydaniu z trzech ksiąg: o obyczajach, o prawach, o wojnie; do wydań późniejszych dodał Modrzewski jeszcze dwie księgi: o Kościele i o szkołach.

Uczy Modrzewski, że święta nauka Jezusa Chrystusa, rozkazująca kochać nadewszystko Boga, a bliźniego swego, jak siebie samego, obowiązuje nie tylko jednostki, ale i całe społeczeństwa, całe państwa, całe narody; jedynym celem państwa jest zapewnić wszystkim bez wyjątku mieszkańcom warunki, potrzebne do osiągnięcia szczęścia, a ponieważ niema i nie może być szczęścia bez moralności chrześcijańskiej, więc głównem zadaniem państwa jest krzewienie i utrwalenie w społeczeństwie moralności, dobrych obyczajów. Żąda tedy wychowania młodzieży chrześcijańskiego, kształcenia charakteru. Ale kształcenie charakteru nie wystarcza: prawdzi-

wie moralnym może być tylko człowiek rozumny, a rozum daje nauka; stąd dobre wychowanie umysłowe jest równie ważne, jak moralne. — Gdy człowiek dojrzeje, powinien poświęcić się służbie publicznej. Nie wolno nikomu usuwać się od niej, bo skoro *»wszystkie wszystkich ludzi miłości jedna ojczyzna w sobie zamyka, tedyć onę nad wszystko trzeba przekładać i wszystkie prace dla niej mężnie i śmieło podejmować«*; człowiek *»się nie sobie urodził, ale przyjaciółom, ojczyźnie i nabożeństwu albo wierze ku Bogu«*. Z kolei Modrzewski wyklada obowiązki wszystkich dostojności i urzędów: zaczyna od króla, który dla wszystkich powinien być wzorem prawdziwego chrześcijanina, potem zaś mówi szczegółowo o obowiązkach i przymiotach senatora, posła, sędziego, starosty, hetmana i t. d., a prócz urzędów, już istniejących w Polsce, pragnąłby ustanowić jeszcze kilka nowych, np. dozorców ubogich ludzi, stróżów moralności i t. p., których głównem zadaniem byłoby czuwanie na dobrymi obyczajami społeczeństwa.

W księdze drugiej wyklada, że *bez praw nie może być prawdziwej wolności*. Na czem bowiem polega prawdziwa wolność? Oto na »pohamowaniu ślepych a upornych i skwapliwych popędliwości serdecznych« t. j. namiętności popychających do złego, prawa zaś są właśnie na to, aby je poskramiać t. j. wyzwalać człowieka z niewoli. Ale tylko takie prawa są pożyteczne dla Rzeczypospolitej, które przynoszą pożytek *wszystkim* jej mieszkańcom; bo przecie *wszyscy* mieszkańcy są pożyteczni Rzeczypospolitej, która »samą tylko szlachtą kwitnąć nie może, bo a któż [będzie dodawał żywności i nam i bydłu, jeśli żadnego oracza nie będzie? któż nam dodawać będzie odzienia i ubioru, jeśli nie będzie rzemieślników? któż rzeczy potrzebne będzie przywoził, jeśli żadnego kupca nie będzie?« Nie znaczy to, żeby się Modrzewski domagał *zupelnego* równouprawnienia mieszczan i chłopów ze szlachtą: przeciwnie, był zdania, że *rzządzić Polskę może tylko szlachta*, t. j., że chłop nie może na przykład być posłem albo senatorem, ale żądał równouprawnienia wszystkich warstw społecznych pod innymi względami, a przedewszystkiem *równouprawnienia wobec sądu*. Z tego żądania wynika dalsze t. j. aby odebrano panom prawo sądzenia podległych im chłopów. Lecz na tem Modrzewski nie poprzestaje. Domaga się równouprawnienia chłopów ze szlachtą nie tylko wobec sądu, ale i w zakresie prawa prywatnego, t. j. *żąda, aby chłop miał swój własny kawałek ziemi, swoje własne gospodarstwo, aby był nie*

niewolnikiem, ale sąsiadem pana, i, co za tem idzie, aby pan nie miał prawa ani pozbawić chłopą roli, ani też przykuwać go do niej na wieczne czasy.

W księdze o wojnie rozróżniał wojnę sprawiedliwą (w obro- nie kraju) i niesprawiedliwą (zaczepną). Domagał się stworzenia w Polsce armii stałej, zakładania na Ukrainie osad rycerskich. W tym celu — wykazywał — należy przedewszystkiem zaopa- trzyć i wzbogacić skarb publiczny.

W dodanych do drugiego wydania dwu księgach o Kościele i szkole zajmuje Modrzewski stanowisko protestanckie. Stanowi- sko to zaostrza się w »Sylwach«, gdzie żąda utworzenia Kościoła narodowego.

Dzieło »O naprawie Rzeczypospolitej«, z wyjątkiem księgi o Kościele, przełożył na język polski mieszczanin Sieradzki Cy- pryjan Bazylik.

Z dzieła p. n. O naprawie Rzeczypospolitej.

Z księgi (I) o obyczajach.

O wychowaniu młodzieży.

Trzeba pacholęta uczyć, jako się przeciw drugim zachować mają, co winne rodzicom, co winne sąsiadom, co Rze- czypospolitej; którym sposobem towarzystwo z ludźmi i zgodę w całości zatrzymać, jako się mają przeciw zaniejszym sta- wić, jako przeciw podlejszym, przeciw sobie równym, przeciw towarzyszom, przyjaciółom, krewnym i powinowatym, prze- ciwko zwierzchności urzędowej, przeciwko panom, sługom i przeciwko nieprzyjaciółom, tak w swoich własnych, jako też i w pospolitych albo wszystkim spółnych potrzebach. A najwięcej wszystkim to należy, aby dziatki małe ćwiczyli w nabożeństwie a w prawdziwej ku Panu Bogu wierze, co Chry- stus ukazuje słowy..., gdy każe dzieciom do siebie przyść a im błogosławi. *Trzeba tedy Chrystusa ukazować dzieciom a zna- jomość bożą w nie znienagła cedzić, aby wiedziały, od kogo się wszelakiego dobra spodziewać mają; za czyją się wolą wszystko dzieje, kto karze złości, a kto za dobre sprawy od-*

płatę dawa; a przetoż trzeba je wodzić do zborów¹ świętych na kazania, aby poznawały sposób chwały bożej i ceremonie święte, aby sakramenta miały w uczciwości, modlitwami się bawiły i do tych się rzeczy chętnie miały, któremi i Najwyższego Boga łaski dostąpiły i ludziom się upodobały.

Zamknienie pierwszych ksiąg o obyczajach:

Każdy w sprawach swoich ma pilnie patrzeć na ten sposób żywota, w którym mieszka: ma ji, powinności swej dosyć czyniąc, zalecać i zdobić, a w cudze się urzędy nie wtrącać: bo stąd roście pomieszanie stanów, gdy się ludzie wdawają w sprawy, sobie nie należące; stądże też i własne powinności swe opuścić muszą albo je wzdry niedbale sprawują, mając dla cudzych spraw myśl roztargnioną. I sama Rzeczpospolita nie dobrze się ma, gdy każdy, nie przedstawając na swym urzędzie, miesza cudze chciwością górności, nie inaczej, jedno jako i ciało byłoby roztargnione, gdyby członki, miejsca swe opuściwszy, przeniosły się na drugich członków miejsca a w ichby się urząd wdały. A przetoż ludzie dobrzy i pragnienia górności wystrzegać się mają i miłość samego siebie zhytnią z serca swego wykorzeniać. Czego każdy tem łacniej dokaże, czem skromniej o sobie będzie rozumiał, a dary, którymi był obdarzon, częstoby obaczał, a nadto by i ono uważał, że mu więcej do doskonałości żywota nie dostawa, niż dostawa. A przetoż też nikogo sobie lekce ważyć nie trzeba, ale siłami i majątnościami naszymi ludzior, ile możemy, usługować.

Nie godzi się nam, którzy się za bracią liczymy, sobie tylko gwoli żyć, ale raczej dobrodziejstw Ojca naszego między się udzielać, które on różne różnym dał, aby tą różnością i spólnem udzielaniem powinowactwo braterstwa między nami zachowano było. Kto tedy jest bogaty, niech się szczodrobliwością ukazuje być ubogiego bratem; kto jest rozumem i mądrością obdarzon, niech nauki swej i rady używa potrzebnym; kto ślacheństwem abo możnością wiele może, niech zwierzchność i możność swą obraca na bronienie nie-

¹ Kościołów.

winnych a pokornych. Bo zda się, jakoby wszelaką ludzkość zwlekli z siebie i prawo braterstwa porzucili oni, którzy, bogatymi będąc, sobie tylko bogaci są; którzy, uczeni i mądrzy, sobie tylko nauką i mądrością swoją obmyślają: bo prawdziwa ludzkość i braterstwo udzielaniem wszech rzeczy ludziom zawiera się albo na rozpominaniu i użaleniu tych przygód, którym wszyscy poddani jesteśmy. Zaprawdę, nie jest godzien w przygodzie swej miłosierdzia drugich, który nad nędznymi nie ma zmiłowania; niegodzien jest pomocy ludzkiej, kto w niebezpieczeństwie będącym ratunku nie dawa, kto zamyka uszy przed proszącym, a drzwi przed potrzebnymi. A tak ustawicznie trzeba się o to starać, abychmy, ile możemy, drugim dobrze czynili, abyśmy się ludźmi nie brzydzili ani nimi gardzili, abyśmy składali nadętość, a nie pyszno nie czynili, nie hardzie, nie okrutnie. Bo, te wady z siebie wygnawszy, choć różne są majętności ludzkie, przedsię równość umysłów będzie zachowana, która jest napotrzebniejsza do zachowania pokoju i zgody. Którzy tej równości zachować nie chcą, naprzód jawnie dawają znać, że nie chcą mieć wspólnego Ojca z tymi, których za bracią mieć nie chcą; bo to być nie może, aby ten w powinności braterskiej nie miał chcieć zostać z tym, z którym się do jednego Ojca przyznawa; potem też sami sobie zestawiają się z proroki, że k temu przyjdzie, iż którzy nie chcą być z drugimi równo, ci bywają poniżeni. Bo to wyrokiem Syna Bożego jest postanowiono, aby, kto się powyższa, był uniżon, a kto się uniża, był powyższon! To mamy dobrze znać i głęboko do serca pokładać, a jako boskie rozkazanie rozpominać i do tego wszystkie nasze sprawy obracać. A przeto nikim gardzić nie mamy, każdego dobrą chęcią i powinnościami¹ zawsze naszymi uszanować, szczególnie i przeciwne rzeczy skromnie znaszać, rady uczciwej, a z cnotą złączonej, zawsze się trzymać, a powodzenia od Boga wszechmocnego prosić i czekać, przed którego stolicą stanąć a Jemu liczbę ze wszystkich naszych spraw, mów i myśli dać pewnie musimy.

¹ powinność = usługa powinna.

Z księgi (II) o prawach.

O różności praw i karania.

Trafiło się w niektórym powiecie, iż dwa czlowieki, jeden prostego stanu, a drugi szlacheckiego, obaj bogaci i rolej mający dosyć, srodze zranili jednego człowieka, acz nie tak bogatego, jako sami, ale przed się szlachcica. Onego ranionego wzięto do balwierza, ale iż niektóre rany były w nim śmiertelne, przeto w miesiąc abo we dwa umarł. Ci, którzy go z strony powinności przyjacielskiej nawiedzali, abo też i ci, którzy na oglądanie ran od urzędu przysłani byli, pytali, któremuby z onych dwu, co go bili, większą w tem winę dawał. Odpowiedział, że ślacheć swaru i bitwy początkiem był, ale, bijąc, oba mu zarówno byli ciężcy, iż zgoła nie wiedział, od którego z nich szkodliwsze rany podjął. Tedy oni, pytając, dokuczali, mówiąc, iż o rany oba oni, co bili, mają być karani, ale, jeśliby z tych ran śmierć przyszła, tedy jeden z nich tylko o głowę ma być obwinion; bo dwa o jedno zamordowanie wedle naszych praw nie mogą być na gardle karani. Na to on raniony odpowiedział, że o swem zdrowiu zwątpił, ale na sumnieniu swem, które wrychle ma sądu Bożego doznać, nie może tego u siebie pewnie postanowić, na któregoby wina o morderstwo kładziona być miała, gdyż od tych ran, które oba jednako zadali, schodzi z tego świata. Skoro tedy on ranny umarł, wnet poczęto szukać onego prostego stanu człowieka; a gdy postawion przed sędzią, winę mu danó, a potem go ścięto. Bo statut jest, iż człowiek prostego stanu, jeśliby szlachcica (któryby przyczyny z siebie najścia nie dał) zabił albo ochromił albo srodze ranił, da gardło. To tedy jest karanie, które prostego stanu mężobójca za występki już podjął; lecz on szlachcic jeszcze żyw i mieszka między ludźmi. Powiedają, że z osiadłości ma być do sędziego pozwan, a wedle postępku prawa polskiego albo za rany albo za głowę pieniężną winą ma być karan. Izali dla Boga! ta sprawa nie jest takowa, która dwu Rzeczypospolitych potrzebuje dla tych dwojga rodzajów ludzi? a tak daleko od siebie oddalonych, że z jednej do drugiej przystęp żadny nie może być, to też jedna od drugiej pomocy nie potrzebuje tak, że się ich obywa-

tele między sobą ani pojmują ani się znają; naostatek, że też ani wody ani powietrza ani słońca mają wspólnego? Bo to, co jest u nas w obyczaju, iż oboje ludzie, mieszkające w jednej Rzeczypospolitej, dla jednej przyczyny jedne ścinają, a drugim folgują, aza nie poszło na dziw? nie trzeba się w tej Rzeczypospolitej, w której takie prawa panują, spodziewać onego końca, ku któremu ludzkie zgromadzenia bywają: aby wszyscy obywatele spokojnie a szczęśliwie żyć mogli; w której tenże jest żywota twego i śmierci twej pan, a ty, bojąc się śmierci, musisz szkody i sromoty albo łajanie od niego cierpieć; w tejże rzeczypospolitej jemu jest żart a jakoby igrzysko zabić ciebie, a tobie to za główny występек poczytają, jeśli go zabijesz albo ranisz.

Jeśli by jaka różność karania o jednaki występек ustanowiona być miała, tedy ma być obracana nie na rozmnażanie swowolności możniejszych, ale na odegnanie krzywd od ubogich ludzi. Bo ponieważ ta jest powinność praw: zabiegać krzywdom, tedyć nie inaczej temu dosyć uczynią, jedno gdy ciężej będą karać onych, co ubogim krzywdę czynią, niżli tych, co bogatym. Bo możniejszym nie tak snadnie kto może krzywdę uczynić, jako chudzinie; a przetoż te krzywdy, które im bywają czynione, ciężej mają być karane, niżli te, co możniejszym. Lecz onę różność, że za prostego stanu człowieka dać dziesięć grzywien, a za szlachcica sto grzywien albo gardło, okrucieństwo jakieś wymyśliło, nie mądry zakonodawca, a przetoż z porządnej Rzeczypospolitej ma być wyrzucona i z pamięci ludzkiej wykorzeniona.

Żywy i czynny udział społeczeństwa polskiego w życiu publicznem stworzył nową, prawie zupełnie nieznaną w wiekach średnich, gałąź literatury, mianowicie *publicystykę*; prasy peryodycznej nie było jeszcze w Polsce wieku XVI., ale ukazywało się za to całe mnóstwo pisemek ulotnych i broszur, których autorowie udzielali przeróżnych rad społeczeństwu, wypowiadali swoje poglądy na współczesne wypadki, na sprawy państwa i Kościoła, kłócili się z sobą o zasady i t. p.

Publicystą polskim XVI. stulecia jest

Stanisław Orzechowski ¹

(1513—1566).

Pochodził z Rusi Czerwonej. Rodzice przeznaczyli go już w dzieciństwie na księdza i nie szczędzili kosztów na jego wychowanie. Gdy ukończył szkoły w Przemyśle, wysłali go do Wiednia, poczem do Witembergi. Tam dostał się pod wpływ Lutra i Melanchtona i wówczas — jak powiada — stracił »wszelką cnotę oraz religię ojców i dziadów«. Lecz dowiedział się o tem wszystkim ojciec, kazał więc synowi opuścić Witembergę i jechać do Padwy. Z Padwy udał się Orzechowski na studia do Bononii, a później do Rzymu, i tutaj dopiero nastąpił zwrot w jego przekonaniach i uczuciach religijnych: odzyskał dawną wiarę, ale nie porzucił już myśli, że Kościół katolicki potrzebuje reformy i że jednym z jej środków powinno być zniesienie bezżeństwa księży. Po szesnastoletnim pobycie za granicą powrócił do Polski. Na żądanie rodziców wyświęcił się na księdza i — rozpoczął walkę z Kościołem. Wydał broszurę łacińską o prawie bezżeństwa i starał się dowieść w niej, że celibat księży jest bezprawiem, a nawet sam się ożenił. Biskup skazał go za to na utratę czci i dóbr oraz wygnanie, ogłosił go za odstępcę od Kościoła i wyklął. Król zatwierdził wyrok, lecz na sejmie piotrkowskim r. 1552. szlachta stanęła w obronie swego ulubieńca. Ale to nie wystarczało Orzechowskiemu, który pragnął, aby Kościół uprawnili jego małżeństwo, bo zrywać z Kościołem nie chciał; zaczął się więc starać u papieża o dyspensę, bezskutecznie. To jedynie sprawił, że papież orzekł, iż Orzechowski jest winien nie »herezyi«, tylko złamania karności kościelnej, wskutek czego i biskupi musieli uznać jego prawowierność, tem więcej, że Orzechowski stawał się coraz gorliwszym obrońcą Kościoła, namiętnie walcząc z jego nieprzyjaciółmi. Umarł w zapomnieniu.

Pisał krótkie broszury o wszystkim, co tylko zajmowało ówczesne społeczeństwo. W całej Europie dużo mówiono o potrzebie wojny z Turkami: Orzechowski puszczał w świat piśmka ulotne, w których zachęca Polaków do walki, zapewniając ich, że zwyciężyć muszą, bo przecie szlachcie zawsze zwycięży nieszlachecka...; oburzała się szlachta na małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną: Orzechowski pismami

¹ *Ludwik Kubala*, Stanisław Orzechowski, Lwów, 1906.



Rycina z Quincunxa Orzechowskiego.

swemi podsycą to oburzenie; umarł hetman Jan Tarnowski: Orzechowski pisze jego życiorys. Słowem był to typowy publicysta.

Na uwagę zasługują dwie broszury Orzechowskiego: *Rozmowa albo dyalog około egzekucyje polskiej Korony i Quincunx to jest wzór Korony polskiej na cynku wystawiony*. Pierwszą napisał Orzechowski przed sejmem egzekucyjnym, pragnąc oddziaływać na obrady sejmowe, drugą — już po sejmie, z którego uchwały, dotyczącej egzekucyi dóbr koronnych, nie był zadowolony.

Broszury mają postać rozmowy pomiędzy trzema osobami: ewangelikiem, papieżnikiem (katolikiem) i gospodarzem (Orzechowskim). Rozmowa toczy się żywo, a jej przedmiotem są sprawy Kościoła i państwa. Swoje własne poglądy wypowiada Orzechowski przez usta papieżnika i gospodarza.

Dowodzi Orzechowski, że egzekucya jest niemoralna i szkodliwa: niemoralna, bo te majątki które król rozdał panom, są już własnością panów, a więc król nie ma prawa żądać ich zwrotu; szkodliwa, bo przecie te majątki są nagrodą za cnotę i zasługi, położone dla ojczyzny, a ojczyzna powinna płacić tym, którzy ją kochają i jej służą, inaczej bowiem nie będzie miała Polska ludzi cnotliwych i kochających ojczyznę!

Ale przez egzekucję rozumie Orzechowski nietylko egzekucję dóbr koronnych, lecz wogóle naprawę państwa polskiego, której ono rychło potrzebuje, bo wszystko się w niem rozpręgło: niema sprawiedliwości, granice państwa stoją otworem, sejmy rozchodzą się, nie nie zdziaławszy, chyba »naganiwszy króla«, szerzy się waśń religijna. Za największe nieszczęście dla Polski, za hańbę narodu i za główną przyczynę niezgody i wogóle wszystkiego złego poczytuje Orzechowski odstępstwo od katolicyzmu: jeśli Polska nie powróci do Kościoła katolickiego, zginie, Innowierców najlepiej wygnać z Polski, a nie rozprawiać z nimi, bo »powroza na kacerza trzeba, nie pisma«.

Najwyższą władzę w Polsce, zdaniem Orzechowskiego, powinien mieć nie król, ale kapłan. W Polsce najwyższym kapłanem jest prymas, on więc powinien mieć najwyższą władzę. A dowodzi tego Orzechowski tak: Polska jest królestwem, a zatem musi mieć króla; jeżeli ma króla, to ma i koronę, bo król niekoronowany nie jest królem; a któż daje królowi koronę? prymas; a zatem prymas jest wyższy od króla. Jest i inne rozu-

mowanie: Państwo polskie, mówi Orzechowski, jest zbudowane na kształt piramidy o podstawie kwadratowej. (Piramida taka powstanie, jeżeli w figurze, zwanej po łacinie *quincunx*, a po polsku *cynek*,



punkt A podniesiemy do góry: stąd tytuł drugiej broszury), Otóż cztery boki tej piramidy stanowią: wiara, kapłan, oltarz i król, a wierzchołkiem jest kościół; stąd wniosek, że król jest sługą Kościoła i że kapłan ma nad nim zwierzchność. Dlaczego Polska ma być piramidą, tego już Orzechowski nie wyjaśnia. To przekonanie jednak o wyższości władzy kapłańskiej nad królewską nie przeszkadza mu mniemać, że król polski może i powinien... znieść bezżeństwo księży.

Z wszystkich państw na świecie Polska, według Orzechowskiego, jest najlepszem, w niej tylko panuje prawdziwa wolność.

W skreślonych po łacinie Rocznikach (*Annales*) wyłożył Orzechowski współczesne dzieje Polski. Do najżywszych ustępów należą te, w których prawi o własnych przygodach, o swych targach z władzą kościelną i o małżeństwie.

Z Quincunxa.

Królestwo a księstwo. Wolność polska a niewola litewska.

Król nad królmi, Pan Krystus, nazwał swoje państwo królestwem, a dyabelskie, sobie przeciwne państwo, księstwem, nie prze co innego, jedno, że własność¹ królestwa wolność jest, na którą urodziliśmy się z pierwu² byli, którąchmy potem grzechem byli stracili i z królestwa w księstwo byliśmy wpadli: z którego księstwa przeniósł Pan Krystus śmiercią swą zasie do królestwa, którego własność wolność jest, tak jako

¹ właściwość. ² najpierw, początkowo.

księstwa własność jest niewola — rzecz, człowieczej naturze przeciwna. Przeto Pan Krystus królem wiernych swych tak przez anioła, jak sam przez się, jest mianowany, a dyabeł ludzi niewiernych, mizernych i też nędznych — od tegoż Syna Bożego — książęciem wezwany jest.

Łotr też na krzyżu, podla¹ boku Pańskiego wisząc, nie mówił ku Panu tak: »Pomni mię, Panie, w *księstwie* Twem«, — ale, Duchem św. natchniony, tak mówił: »Pomni mię, Panie, w *królestwie* Twem!« Czemu? Przeto, iż się był ten święty łotr urodził w księstwie, to jest w niewoli dyabelskiej, z której pragnął wybawionym być do swobody bożej, której nigdzie indziej nie widział, jedno w królestwie, Panu Krystusowi poddanem...

Azaż w ewangelii jawnie nie widzicie, jako on marnotrawca, z królestwa, od ojca, w obcą krainę, to jest w księstwo, wpadłszy, wszystkę ozdobę pocziwości swej szlacheckiej był utracił, świnie pasł, mlóto² z niemi jadał, prawą swinia w księstwie był; a gdy zasię szpatność³ swą i księstwa onego był obaczył, wrócił się nawstecz do onego ojca królestwa. Patrzajże, jako go tu ociec wita! Kazał nań naprzód wdziać szatę przedniejszą, znak wolności królewskiej... Potem dał mu pierścień, którego za wieku starego żaden nie nosił, jedno pocziwy szlachcic... Otóż masz, jako ten marnotrawca w księstwie pierścień, to jest szlachectwo swe, był utracił, którego nie pierwaj zasie nabył, aż był od ojca w królestwo przyjęty. I tenże ociec, dawszy pierścień, to jest szlachectwo, znowu synowi, zabił przeń⁴ wołu tłustego; wół a żona są przedniejsze rzeczy w gospodarstwie statecznego człowieka... Tym tedy wolem tłustym uczynił syna swego, w księstwie upadłego, uczestnikiem domu swego wszystkiego... Mało na tem, ale jeszcze tenże ociec śpiewał i tańcować rokazał, czyniąc dobrą myśl⁵ synowi...

Otóż macie z Pisma św. królestwo i księstwo, równajcież je teraz z sobą! Patrzajcie na hardego wolnością a świetnego swobodą na świecie Polaka: szatę nosi Polak znamienitą, to jest równą z swym królem wolność; ktemu nosi Polak świetny pierścień złoty, to jest szlachectwo, którem naj-

¹ podle, wedle. ² słodziny, lupiny. ³ szpetność. ⁴ dla niego, na jego cześć. ⁵ dobra myśl = wesołość.

wyższy niższemu równy w Polsce jest; ma wołu wspólnego z królem, panem swym, to jest prawo pospolite, które tak jemu, jako i królowi jego w Polsce, jako wół równo służy. Takowym będąc, Polak zawsze wesolym w królestwie swem jest, śpiewa, tańczy swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązka żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchniemu, inego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosza z łanu, a pospolitą wojnę; czwartego nie ma Polak nic, co by jemu w królestwie myśl dobrą kaziło... Niech to Litwa weźmie przed się, iż urodzony Polak cztery rzeczy własne ma, któremi hardym i wspaniałym człowiekiem między najprzedniejszymi ludźmi na świecie jest: naprzód matką, którą statutem srogim *de turpiloquio*¹ obwarował sobie Polak, pilnie strzegąc niepokalanego narodzenia swego: potem starodawnem szlacheństwem, które z Czechem a z Lechem z Charwat do Polski z sobą przyniósł Polak; wie Polak co szlacheństwo umie, a jakich obyczajów i zachowania potrzebuje; trzecia też przy Polaku rzecz jest, którą Polak świetnym na świecie jest: całą przeciwko królowi swemu wiarą, którą tak umiłował Polak, iż od wieka polskiego to się nigdy nie najdzie, ażeby kiedy Polska zdrajcę przeciwko królowi swemu polskiemu urodziła; nakoniec, równością Polak wszystkie inne królestwa przesiągt; niemasz w Polsce kniaziów, grofów, ani książąt żadnych; tem jednym słowem: szlachta, wszystek naród i gmin polskiego rycerstwa się zamyka. Chce-li tedy Litwa temi czterzoma rzeczoma, to jest: matką, szlacheństwem, wiarą, równością, Polszcze być równą, niechajże ona corychlej księstwo swoje w królestwo, a księdza² litewskiego w króla polskiego, a niewolą w swobodę, hańbę w cześć, głupotę w mądrość, a hrubość swą w ćwiczoną naturę polską corychlej odmieni, gdy po temu czas mają, a gdy ich polska korona pod płaszczyk wolności swej, w towarzystwo swe dobrowolnie wzywa, a gdy im też tego król nasz polski, a książdz wielki ich, miłościwie życzy i tego im pozwala i do tego ich wiedzie.

A jeźliże tę szczodroblliwość króla swego precz od siebie Litwa odrzuci, niechaj to wie, że ona ani Koronie polskiej, ani Litwin żaden, by też był najzacniejszy i najprze-

¹ o uwłaczaniu czci. ² książdz = książę.

dniejszy, naniższemu Polakowi w niczem równym być nie może: abowiem, jeżliże królestwo wszelaką zacnością przewyższa każde księstwo, tedy też każdy człowiek w królestwie wszelaką zacnością przewyższa w księstwie każdego człowieka... Nie ujmuję tu ani przydaję nikomu nic, tylko o rzeczach mówię tak, jako samo w sobie postanowione od Boga są, wedle którego postanowienia może Polak bezpiecznie do sąsiada swego, Litwina, wzywając go do wolności i do zacności swej polskiej, w miłości tak mówić, życząc jemu tejże wolności, którą sam Polak w królestwie swem polskiem nad każdego w księstwie człowieka błogosławionym jest:

»O niewolny Litwinie, mnie wolnego słuchaj Polaka!
»Wzywam cię do siebie, wolności swej przyrodzonej i błogosławieństwa swego szczodrobliwie i wiernie użyczam tobie.
»Nie dla siebie, ale dla samego ciebie, w społeczność swą cię biorę! Z niewolnika wolnym wolnością swą cię czynię, jakom też niewolnego przed laty Rusina wolnym i swobodnym panem i równym we wszem sobie uczynił, z którym w ziemi »jego mieszkam i gruntu jednego z nim używam, wszystkiego »napoły z nim mam, nie jako z sąsiadem, ale jako z swym »własnym bratem!... Takoweż dobrodziejstwo ja dobrowolnie »tobie, niewolny Litwinie, ofiaruję; które dobrodziejstwo aże- »bys wdzięczniej odenmie przyjął, obacz niedostatki swoje, »a wielkie dostatki moje! Tobie sie pan rodził, mnie sie nie »rodził: tego ty pana masz, któregoś mieć musiał: ja, Polak, »tego króla mam, któremom mieć chciał! Nie masz ty żadnej »obrony przeciwko zwierzchności książęcia swego: a ja mam »obronę przeciwko królowi swemu, — przysięgę jego, czynioną pod zwierzchnością stanu kapłańskiego! W jarzmie ty, »Litwinie, jako wół, chodzisz, albo, jakby zniewolona mon- »sztukiem szkapa, pana przyrodzonego na grzbiecie swoim »nosisz: a ja, Polak, jako orzeł bez pętlic, na swej przyrodzonej pod królem swym bujam swobodzie!«

To tak naród polski śmieje do Litwy mówić może! A co mówię o Litwie, toż rozumiej i o Moskwie i o Wołoszech, o Turcech i o inych mocarstwach! Ilko ty widzisz z księstwa ludzi, tylko widzisz niewolników, a ilko widzisz Polaków, tylko widzisz swobodnych panów, którym każdy inszy z księstwa niewolnik zawżdy w harcu tak ustępować musi, jako lwowi ustępują sarny, kozy albo dzicy jelenie...

Przepowiednie.

Orzechowski. Słyszałem na kazaniu Łukasza Lwowczyka, Dominikana, ziemka naszego, który w wielkiem zebraniu kazał w Przeworsku. Na którem to kazaniu on mnich św. Micheasza prorocstwo straszliwemi słowy przywłaszczył polskiej koronie: *Nunc vastaberis filia latronis, obsidionem posuerunt contra nos, in virga percutient maxillam iudicis Israël*¹. Napelnił wtenczas był ten mnich wszystko kazanie strachu i bojaźni wielkiej, drżało, jako na jawnym sądzie Bożym, strachem i bojaźnią, ono kazanie wszystko: tako nam był otworzył Duchem św. oczy na przyszły upadek nasz... Malchier, też tego zakonu, tu od nas z Mościsk mnich, o Datanie i Abyronie kążąc we Lwowie, palcem nam był ukazał ziemię otworzoną na nas haniebne bluźnierze i napelnił nas był takim strachem, jakoby nas już hnet ziemia żywo pożrzeć była miała. A ty też, miły księżu doktorze, skąd ten duch masz, że na każdym przemyskiem kazaniu straszliwym głosem, a zapalonym Duchem św. językiem wołasz, krzyczysz i nam to obiecujesz? jeśliże sie nie uznamy, króla i królestwo pewnie stracimy, a iże my ostatniego tego dzisiejszego króla w Polsce mamy...

Byś serce moje rozkroił, nie nalazbyś w niem nic inego, jedno to słowo: *Zginiemy!* Nie żałuję tego, żem sie ożenił, przeto, iż mi dał Pan Bóg żonę rodem, urodą, posagiem i cnotą zacną, a przytem szlachetne a mnie miłe dziatki: ale tego ja żałuję, iż nie sam, ale samosiódm, z żoną i z dziećmi zginąć mam albo w roztyrku domowym albo w więzieniu nieprzyjacielskiem; na jednym śmiertelnym człowieku wszystka Polska zawisała. Niemasz syna, niemasz brata, niemasz żadnego w Polsce pewnego nam swata; przypuścili Pan Bóg, nie opatrzywszy nas inak, na dzisiejszego pana naszego śmierć, tyśiąć królów miasto jednego zarazem Polska mieć będzie. Turek, babiloński król, z Węgier do Polski przez Beskid nagląda. Wołochy i Tatary na nas po gotowiu ma, szablą oną nam grożąc, którą jemu sam Bóg na nas bluźnierze w ręce dał. A nie tylko stąd nam tyranem tym Bóg grozi, ale i Moskwę, chłopcy i niewolniki przedtem nasze, na nas pobudził, serca

¹ Teraz zburzona będziesz, córko zbójce; oblężenie położono na nas, laską będą bić w głębę sędziego Izraelskiego. (Mich. V. 1).

im przeciw nam dodał, ziemię ruską przez Połocko (1563) im otworzył. Otwórzmy też uszy na Niemca; co stamtąd usłyszysz inego, jedno to, iż już z Niemiec pewnego pana mamy? Ale co nosimy tu i owdzie oczy i uszy swoje po świecie? — w Polskę, to jest sami w się wejrzyjmy, nie najdziemy się być doma u siebie jednym ludem, ku jedności zgodliwym: papistowie jedni a ewanielikowie są Polacy drudzy, między sobą bardzo ludzie różni, a nie jeden lud! Ów woła: Nie chcę mieć w Polsce króla papisty! — a ów zasie: Nie chcę mieć króla ewanielika. Także każdy z nas królem z osobna swoim się chlubi, obce ludzi pany swymi miłościvymi zowiemy, twarzą ich na szyjach swoich nosimy, jurgielty od nich bierzemy i insze rzeczy ku upadku swemu przed upadkiem swym mówimy, czynimy i też sprawujemy; a to za żywota króla swego czynimy — a cóż będzie po śmierci jego? A więc tu Łukasz nie właśnie nam na kazaniu przywłaszczył proroctwo ono: *Nunc vastaberis filia latronis?* Teraz, teraz, o Polsko łotryni, prze twe bluznierstwo gardło dasz. Ale nas nie to nie rusza, a czemu? przeto, iż nas Pan Bóg prze policzek Swój, który od nas wziął i zawsze bierze, *percussit furore, caecitate et amentia mentis*^{*}. Zewsząd wołają na nas prorocy, do Polski od Boga posłani, opowiadają nam upadek pewny, tak jako Lot zapaść opowiadał Sodomie. Ale my za szalone ludzi te u siebie mamy, którzy na nas ono słowo pospolite w Polsce *Zginie my* na kazaniach po kościołach wszędzie wołają. Nie rusza to nas nie ani to exekucją my być zowiemy, abyśmy sami siebie i królestwo swe polskie na sejmie walnym naprawili; wszystkośmy to mimo się puścili precz, tylko pokrzykując sobie ono: »bierz królu, bierz!« mniemamy, żebyśmy kurka zstrzelili albo exekucyją dowiedli; od czego dalej jesteśmy, a niżli jest ziemia od nieba...

Skaziliśmy w Polsce na sejmie przeszłym piotrkowskim kapłanowi najwyższemu jurysdykcją jego, którą on nie od ludzi, ale od samego Boga miał, przeto, abyśmy bez wszelackiej pomsty biskupiej Boga bluźnili. Naprawi ją (wierzcież temu) Bóg, ale upadkiem naszym. Mówimy: niech nas o wszystkie rzeczy, tak o świeckie jak i o duchowne, król sam w Polsce sędzi, a kapłan rzymski niech nas nie sędzi. Takci będzie;

^{*} poraził szaleństwem, ślepotą i głupotą.

będziemy mieć króla w duchownych rzeczach sędziego, ale nie tego, którego nam w Polsce przedtem przez kapłana rzymskiego Bóg dawał, ale tego, którego nam Bóg przez Turka albo przez roztyrk nasz domowy da; a tego nie długo czekać. Śmierć króla dzisiejszego, której daj Boże nie doczekać, takowego pewnie króla Polsce da. Panie Boże, dajże mi śmierć przed śmiercią króla dzisiejszego, a nie dawaj doczekać onych złych dniów, które nastaną po śmierci króla tego; bowiem śmierć jego śmiercią pewną królestwa polskiego jest. Już o śmierci jego myśląc, widzę na oko w Polsce rozerwaną radę, łupy kościelne, śmierci kapłańskie, złupienia domów mordy i bitwy wewnętrzne, spustoszenia pospolite; nakoniec koronę polską pływającą we krwi swojej domowej. Idą na nas, idą, panowie moi, fata bratrzej naszej Czechów, którzy przez Hussa roztargnieni, w roztyrek i w rozlanie krwi przyszli byli. Daj miły Boże śmierć pierwej, a niżeli to w Polsce będzie, co być musi, a jeśliże się nasz arcybiskup gnieźniński w czas nie obudzi, a z królem naszym pospołu tym złym przyszłym rzeczom, póki jeszcze może, nie zabieży. Jakiem sercem tę modłę ku Bogu czynię, łzy moje te krwawe wam okazują.

Papieżnik. Chce nas Bóg zabić, bo my chcemy sami zginąć; nie chcemy się uznać, nie chcemy się kajać, nie chcemy Aryanów i Nestoryanów, bluźnierców od siebie precz wygnać, przeco chcemy dobrowolnie zginąć, duszę, ciało, króla i królestwo nakoniec stracić: i stanie się to tak wedle woli naszej. Aż nie upornie tej plagi domagamy się u Boga? Od św. Marcina do tego czasu, to jest do zapustu tego niniejszego, sejm walny warszawski, nie pogański ale chrześcijański, w Polsce stoi, a jeszcze ani nasz wielebny kapłan ani król ani królestwo jego słowa żadnego nie przemówiło, czemby się poprawiło albo gniew Boży ubłagało. Jestci to sroga kaźń i sroga egypcyńska ciemność, która ślepotą zaraziła wszystkich nas, *a minimo usque ad maximum*¹, abyśmy jako Sodomą i Gomorą wszyscy razem zginęli.

Ewang. Miły Orzechowski, dał ci Bóg pióro, otworzył ci też, jako widzę, na przyszłe rzeczy, które na Polskę idą, oko; bądź w tej niniejszej naszej ślepotcie Lotem, wołaj na

¹ Od najmniejszego aż do największego.

bracią naszą posły. Popisz to wszystko, jako sie tu mówiło; ukaż im przyszły upadek, do którego i sami idą i za sobą wszystkę koronę polską wiodą.

Papieżnik. Szkoda, ażeby to na sejmie być nie miało; stanie to nam za jedno Jeremiaszowe proroctwo.

(Czem się różni Orzechowski z Modrzewskim, a w czem się z nim zgadza? Czy są w poglądach i działaniach Orzechowskiego niekonsekwencye? Co było w działalności Orzechowskiego szkodliwem dla społeczeństwa?)

Młodzież polska, kształcąca się we Włoszech, przywoziła z sobą do Polski nietylko wiedzę, zwłaszcza znajomość literatury starożytnej, ale i obyczaje, ogładę towarzyską i wogóle cywilizacyę włoską, którą się starała potem krzewić we własnym kraju. Jednym z wielbicieli i krzewicieli kultury włoskiej był uszlachcony mieszczanin z Oświęcimia

Łukasz Górnicki ¹

(1527—1603).

Nauki odebrał w Krakowie, potem bawił we Włoszech, po powrocie przebywał na dworze biskupów krakowskich. Był sekretarzem, później bibliotekarzem królewskim, a z czasem starostą tykocińskim.

Mieszkając przez czas dłuższy we Włoszech, polubił tamtejsze wykwintne obyczaje w życiu towarzyskiem: to też podobala mu się niezmiernie piękna książka pisarza włoskiego Castiglione'a, p. t. *Dworzanin*, poświęcona właśnie pełnemu taktu i ogłady życiu dworskiemu, i postanowił ją spolszczyć. *Dworzanin* Górnickiego wyszedł w r. 1566. Jest to po części przekład, po części przeróbka. W oryginale włoskim rzecz dzieje się w Urbino, na dworze książęcym: w przeróbce polskiej — pod Krakowem, nad rzeczką Prądnik, w willi Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego; tutaj to schodzą się wykwintni dworzanie, przyjaciele biskupa i rozmawiają o przymiotach i zachowaniu się prawdziwego dworzanina.

¹ R. Loewenfeld. Łukasz Górnicki. Warszawa, 1884.

Składa się *Dworzanin Górnickiego* z czterech ksiąg. W pierwszej rozmowa toczy się na temat, jakie przymioty zdobić winny prawdziwego dworzanina.

W księdze drugiej mowa o tem, jak ma dworzanin używać tych wszystkich swoich przymiotów, t. j. o takcie towarzyskim.

Do taktu towarzyskiego należy umiejętność rozweselenia towarzystwa zapomocą żartów.

W księdze trzeciej toczy się kłótnia o kobietę. Jedni uczestnicy rozmowy poczytują kobietę za najgorsze stworzenie pod słońcem, inni za najlepsze i najszlachetniejsze; obrońcy kobiety zbijają zwycięsko poglądy swych przeciwników i kreślą idealny obraz »dwornej panie«.

Księga czwarta powraca od dwornej pani do dworzanina. Jej główną treść stanowi rozmowa o celach, do jakich dążyć powinien dworzanin. Nie wolno mu chować dla siebie wszystkich swoich przymiotów: dworzanin jest najbliższym towarzyszem swego pana (króla) i jegoto powinien uszlachetniać, bo tym sposobem przyczyni się do szczęścia całego państwa, które zawsze »szczęśliwsze jest, gdzie król cnotliwy rozkazuje«. Nie dosyć na tem; prawdziwy dworzanin powinien nadewszystko ukochać najwyższe ideały ducha ludzkiego, a więc dobro i piękno, a ta miłość ideałów doprowadzi go do doskonałej miłości i poznania Boga, który jest najwyższą doskonałością i źródłem tych ideałów, do których dąży szlachetny i rozumny człowiek.

Z Włoch przywiózł z sobą Górnicki do Polski nietylko oglądę towarzyską, ale i mądre przekonanie, że takie tylko państwo może być szczęśliwe i potężne, które, obok praw sprawiedliwych, posiada silny rząd, czuwający nad wypełnieniem praw. Takie szczęśliwe państwo oglądał Górnicki we Włoszech — mianowicie Wenecję, a kiedy porównywał z nią Polskę, widział jasno, że jego ojczyzna nie posiada ani praw sprawiedliwych, ani silnego rządu. Pod wpływem elekeji po śmierci Batorego napisał Górnicki *Rozmowę Polaka z Włochem*.

Polak i Włoch rozmawiają o Polsce. Polak twierdzi, że w Polsce jest tak dobrze, jak nie może być lepiej: »Cóż ty mówisz, Włochu? a prawda, że nigdzie takiej wolności nie masz, jak w Polsce?« Na pytanie Włocha, co rozumie przez wolność, Polak odpowiada: »Wolność to jest módz żyć, jako kto chce«; a głównymi warunkami tej »prawdziwej« wolności są, zdaniem

Polaka, elekcya *virilim* oraz słynne prawo *Neminem captivabimus* (Nikogo nie będziemy więzić, póki go nie przekonamy prawem). Włoch zwalcza to wszystko, co mówi Polak, dowodzi mu, że elekcya *virilim* jest zgubna, że prawa polskie są niesprawiedliwe, skoro szlachcie tylko folgują, a chłopów i mieszczan krzywdzą: że sądy polskie są złe, skoro się tak łatwo krzywoprzysięstwem od zasłużonej kary wykręcić; że granice polskie stoją nieprzyjacielowi otworem, skoro niema fortec ani zamków obronnych, — słowem, Włoch surowo krytykuje rządy szlacheckie: anarchię i złotą wolność. Ale Polak ma zawsze odpowiedź gotową. Twierdzi, że wolność wyszłaby chłopu tylko na szkodę, dowodzi, że całość państwa polega na dzielności obywateli, nie na murach itd. Słowem *Rozmowa Górnickiego* jest wybornem odzwierciedleniem opinii publicznej dwu stronnictw, które istniały w Polsce aż do samego jej upadku: większości, zadowolonej ze wszystkiego, co jest, nie pragnącej żadnych reform, wierzącej w potworną zasadę: »Polska nierządem stoi«, — i mniejszości, domagającej się reformy. Przedstawicielem tej większości jest Polak, a mniejszości — Włoch.

W innem piśmie p. t. »Droga do prawdziwej wolności« Górnicki zaleca oligarchiczno-arystokratyczną formę rządu na wzór weneckiej (z zachowaniem króla).

Ostatnich dwóch dzieł Górnicki nie ogłosił drukiem; bał się narazić opinii publicznej. Wydali je dopiero po jego śmierci synowie, już w wieku XVII.

Z dzieła »Dworzanin polski«.

Wstęp.

Tuż u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, krakowski biskup i kanclerz koronny, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wielu inych dobrych przyczyn, tak też dlatego, aby w tak osobnym¹ kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzi a wielkich królów posły czcić mógł. Albowiem, mając

¹ osobny = osobliwy, nadzwyczajny, piękny.

on na sobie wielkie sprawy, dla których w jego domu u wszystkich gmachów drzwi zawsze otworem stały, snadniej mógł na stronie, niż w mieście, uczynić temu dosyć. A w tem nie szukał ani rozkoszy żadnej, ani swej własnej chluby¹, którą się przyrodzenie jego hydziło², ale pomniąc się być mało nie pierwszym senatorem w Polsce, pomniąc się być urzędnikiem koronnym, ustawicznie to omyślał³, skądby Król J. M. cześć, a naród polski sławę u postronnych miał ludzi. Które chwalebne jego staranie iżby tem łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura macochą jemu nie była, ale taką matką, iż, co sobie człowiek jeden od niej żądać⁴ może, to wszystko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie⁵ pańską, twarz wdzięczną, z której nicś inego sędzić⁶ nie mógł, jeno szczyry umysł, a dobre serce; rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czem wszystkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości⁷, a w nieszczęściu upadłej myśli⁸ znać nie było...

Ten tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał zawsze około siebie zacne, uczone i dzielne ludzi; na co kosztu ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie i wielkimi jurgielty⁹ wzywając, tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z którymi żył nie jako pan z sługami, ale jako ojciec z syny... A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem, gdzie i było zawsze czego słuchać i miał plac człowiek pokazać to, co miał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było...

Rychło tedy potem, kiedy Król J. M. po śmierci króla Zygmunta, świętej pamięci ojca swego, na regiment królestwa polskiego wstąpił i do Krakowa przyjechał, ksiądz Maciejowski, prze niebarzo sposobne zdrowie na Prądnik odjechawszy, siedm albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często dworzanie: pan Kryski, pan Wapowski, pan Aleksander Myszkowski, pan Derśniak, pan Bojanowski i ini zacni przyjeżdżali, trefiło się raz, iż ksiądz biskup, po obiedzie u stołu siedząc

¹ chluba = chluba. ² hydzić się = brzydzić się. ³ omyślać = obmyślać. ⁴ żądać = żądać, życzyć. ⁵ prawdziwie. ⁶ sędzić = sądzić. ⁷ nadętość = pycha. ⁸ upadła myśl = przygnębienie. ⁹ jurgielt (Jahrgeld) = pensya roczna.

(gdzie też był i J. M. pan Stanisław Maciejowski, kasztelan lubelski), gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: »Azaby się nie mogła należeć jaka inna krotochwila, nie ta ustawiczna — karty? Czemuby też kto nie wniósł owego obyczaju do nas, który jest we Włoszech, iż szlachta zacna, polerując rozumy swoje, wynajduje na biesiedzie gry rozumne i tych używa, w których się nierówno większa pociecha i pożytek znajduje, aniżeli w karciech? Zaprawdę W. Mciomby to przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, do W. Mci ja mówię, któryś podobno lepiej, niż kto inny, włoskiej ziemię świadom: pokaż W. M. tego!... Niechajby się takowe gry od W. M. poczęły! Masz oto W. M. równe towarzystwo: pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Dersniaka, którzy tego W. Mci radzi pomogą; i Kostka mój, chocia młody, jednak w tej mierze może się popisać nie grubie¹«.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: »Jako wiele inych obyczajów dobrych jest we Włoszech, Miłościwy księże, tak też ten, który ja barzo chwale, iż ludzie zacniejszy mają tę zabawę pożyteczną ku obostrzeniu rozumu: gry rozmowne, i barzobym ja temu rad, aby się ich też u nas ludzie niesprośni² jęli. Ale do wynalezienia i podania rzeczy ludziom trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuch... A ja przed W. M. panem swym nie chciałbym się źle popisać: bo ledajako mówić zeszłoby się³ gdzieindziej, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nie umiem, ale przed W. M. żadną miarą«...

Natenczas pan Andrzej Kostka tak powiedział: »Puścisz-li to W. M., Miłościwy księże, na one same, nie rychło się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć; aleby lepiej, ażebyś to W. M. jednemu rozkazał, bo, kiedy to będzie, już się żaden nie wymówi«...

Powiedział zasię książdz biskup: »Dobrze, Kostka, gdyś tego sam podał, trudniej tobie będzie, niż komu inemu z tego się zedrzeć⁴. Tobie to rozkazuję, abyś począł, a swoją grę wynalazł«....

¹ nie bylejak. ² wykształceni. ³ uszłoby. ⁴ wymówić się.

Zatem pan Kostka rzekł: »Nagła to na mię¹, M. księżę, niełza, jedno mi² sie do cudzej pomocy uciec, bo tak dobrej gry w swojej głowie nie najdę, jaką raz we Włoszech słyszał«.

Ledwie tego domówił pan Kostka, kiedy przyszło pacholę, dając znać, iż komornik³ z listy od króla J. M. przyjechał; które listy gdy ksiądz biskup wziął i przeczedeł, iż sie wielkie rzeczy... w nich zamykały, zaraz wstać a dla odprawy ich do komnaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na miejscu swem J. M. pana⁴ lubelskiego i przykazawszy, aby każdy był rozkazania jego posłuszen.

Po odejściu księdza biskupa rozkazał pan lubelski, aby pan Kostka, jako począł, mówił; który w te słowa powiedział: »...!aby m chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, któraby osobiłwie cnotą chciał mieć ozdobionego tego człowieka, którego by miłował«...

Pan lubelski... tak powiedział: »Mnieby sie ta gra barzo podobała, ale mi idzie o to, żeście W. Mciowie jeszcze nie wszyscy wyprawili⁵... Pan Kryski nie powiedział gry swojej. A jeśli ja dobrze znam postawę⁶ jego, widzi mi sie, że miał nam coś osobnego... powiedzieć. Weźmiesz to W. M. na się panie Kryski, opisać i wymalować słowy doskonałego dworzana, co tem ochotniej W. M. uczynisz, im to lepiej, niż kto inny, rozumiesz, jako wiele na posłuszeństwo należy, gdzie ma być porządek. A komu sie co inaczej, niż W. M. powiesz, będzie zdało, temu niech będzie wolno przeciwko W. M. mówić.

O dobrem wychowaniu.

Powiedział pan Kryski: Dworzanin mój, mimo zacne urodzenie, chcę, aby miał nie tylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną i męską, ale też i przyjemność jakąś przyrodzoną, któraby go wdzięcznym do ludzi czyniła tak, iż kto by gi jeno widział, zarazby i sam go miłować musiał i najdował go być godnym łaski każdego wielkiego pana.

¹ nagła (rzecz) to na mię = nie jestem do tego przygotowany.

² niełza, jedno mi = muszę. ³ szambelan. ⁴ pan = kasztelan. ⁵ wyprawić = powiedzieć swoje zdanie. ⁶ postawa = mina.

Nie powiadam ja, aby w ludziach podłych nie mogły być też wszystkie cnoty, które i w zacnych. Ale mając ja opisać dworzanina bez *ale*, ozdobionego i nadanego tem wszystkim, co ludzie chwalą — znajduję to być barzo rzeczą potrzebną, uczynić go szlachcicem, jako dla wielu inych przyczyn, tak też dlatego, aby miał w zysku mniemanie to dobre, które każdy szlachcic ma u wszech wobec ludzi... Ale o tem niechaj będzie dosyć, pójdźmy już do czego inszego.

Gdy się dworzanin mój zacie i tak szczęśliwie, jako się powiedziało, urodzi, zakon a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) profesya, nie chcę, aby była ina, jedno rycerskie rzemiosło, w którym naprzód wiarą przeciwko swemu panu, a potem męstwem, siłą, ochotą i przeważnością, potrzeba żeby między drugimi słynął, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu, a najmniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała; bo szwank w tej mierze, a ustąpienie na lewo by o włos, wieczną sromotą pachnie. A tak ten mój dworzanin, im ćwiczeńszy będzie w tem rzemiosle rycerskiem, tem będzie większej czci a chwały godzien. Wszakóż ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tem był tak doskonały, żeby wojska wieść a hetmanić mógł, bo temu nie wiedzieć gdzieby był koniec; ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć trzeba. Albowiem rychlej czasem na małych rzeczach, niż na wielkich serce poznać... Otóż mój dworzanin, chociażby dobrze widział, iż ani może mieć świadka męstwa a cných swych posług, przedsię niechaj to czyni, co dobremu, cnotliwemu należy, pomniąc na ono, iż najpewniejsze świadectwo jest sumienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto jedno dla tego pocziwie czyni, aby był widzian, ten się z cnotą fałszywie obchodzi, okazując jej prawdziwą miłość, gdyż ku czemu inemu, a nie ku niej skłonne jest jego serce. Zgoła, dworzanin ten mój sercem męskiem a wspaniałą myślą zawždy sie znacznie popisać ma. Jedno też zasię nie chcę, aby zuchwalstwo w nim panowało: iżby pochmurnem weźrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem straszyć miał, a nie umiał łagodnie mówić, jedno z fukiem a wszystko o wojennych rzeczach, a jako zbroja najmiejsza jego pierzyna, a z przyłbice najsmaczniejszy

trunek; bo kiedyby takowy miał być, prędkoby każdemu człowiekowi omierzył.

Dopiero chcę, aby był dobrze wyćwiczony w tem wszystkim, co żołnierzowi umieć należy; jako w tem naprzód, aby umiał dobrze z każdą bronią¹, tak pieszo jak i na koniu, a ich wszystkie znał i wiedział fortele, a zwłaszcza tych broni, których najbarziej używają u dworu... Po umiejętności z bronią, chcę to mieć, żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim, dociągał i miał dobrą rozrywkę. Było też u nas pierwszej we czci to ćwiczenie »za pasy chodzić«, a nie darmo, bo do czynienia z kim pieszo wielokroć to pomódz może. A tak mój dworzanin niechaj i to dobrze umie... Umiejętność też z rozmaitemi broniąmi nie tylko mu się do potrzeby² przygodzi, ale i do krotochwile; albowiem bywają na dworze turnieje piesze, turnieje konne, bywają szermowania, gonitwy przed panem i oczyma wszystkich ludzi, gdzie, iżby się dworzanin dobrze popisał, musi nad to, co jest mianowane, siłą umieć: musi być dobrym jeźdzcem, musi koń³ znać, wieść go pięknie i kształtownie na nim siedzieć. A iż Włoszy mają tę sławę, jakoby byli dobrymi jeźdzcami, co się tycze kształtownego toczenia⁴ koniem, podług miary i czasu, (k' temu też jakoby do quintany⁵, do pierścienia najlepiej biegać mieli): niechajże mój dworzanin w tem wszystkim przed Włochy przodkuje. Nie zapomnę też tu owego ćwiczenia, które u dworu nie do końca jeszcze zgasto, jako jest: kamieniem ciskanie, w zawód bieganie, skakanie i inne podobne temu; w czem się ludzie żartkości⁶, siły i czerstwości przypatrują. — Pójdźmyż do myśliwstwa, które ma w sobie coś podobnego wojnie, a krotochwila jest prawie pańska i przystojna człowiekowi dworskiemu. Przeto w tych rzeczach wszystkich dworzanin niechaj na zad nie zostaje.

W tych tedy rzeczach, które mu przystoją, niechaj się ćwiczy, aby znacznym był między wszystkimi, a ludziom się dobrze podobał. Do czego barzo mu też to przysłuży, kiedy się z ludźmi zgadzać będzie, a nie zawdy będzie patrzył tego pracowitego ćwiczenia, ale biesiady, towarzystwa, żartów, kro-

¹ obchodzić się. ² wyprawa wojenna. ³ 4. przyp. l. poj. ⁴ pięknego kierowania. ⁵ osoba, wykrojona z deski; trafiano w nią drzewcem. ⁶ rzeźkość.

tochwile, tańców i inych pociech z chęcią pomoże¹; wszakoż tak, iżby sobie w niczem źle nie poczał ani ustąpił najmniej z prawej drogi, a dowcip i baczenie jego, tak w kunszcie jako i statku², żeby znać było i, co pocznie, żeby mu wszystko przystało...

O gracyi w mówieniu i pisaniu.

Pan Kryski rzekł: »Mój dworzanin... będzie miał we wszystkim gracyą, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzedz będzie wydwarzania³, której wady pełno wszędzie, a podobno u nas, w Polsce, więcej, niż gdzieindziej; abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał; jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem *signor*, jeśli we Francyej, to *par ma foi*, jeśli w Hiszpaniej, to *nos otros cavaglieros*; a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno poczesku, a czeszczyzna, wie to Bóg, jaka będzie! A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powieda, iż zapomniał abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z *Bogarodzice* słowo, a z czeskiem jakim gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi⁴, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał; nakoniec i z tem na plac wyjedzie⁵, że niemal każdy w polskim języku wymówca⁶ czeskich słów, miasto polskich, używa, jakoby to było naschwał⁷ dobrze«.

Tu pan Aleksander Myszkowski powiedział: »Tedy się to W. M. nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa?«.

Odpowiedział pan Kryski: »Niema się co podobać, kiedy kto, mając swe własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożyczą na jego miejsce z cudzego języka... Prawda jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak okrzyć miał, abo w przetłumaczeniu z jednego języka na drugi po-

¹ weźmie udział w... ² gdy żartuje i gdy jest poważny. ³ wydwarzanie = nienaturalność, wymuszoność. ⁴ na sztych wysadzić = porównać. ⁵ na plac z czem wyjechać = przytoczyć co jako dowód. ⁶ mówca. ⁷ właśnie.

trzebowałby cudzego słowa, nietelko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego naszej mowie języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza, jeśli by łatwiej ku wyrozumieniu albo już nieco utarte słowo było, wziąć mu dozwalam. Także podobno naszy wymówce polscy sławni czynili, czego nie rozumiejąc dzisiejszy, z onegoż wydwarzania, które tak barzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im to, że jeśli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich, stawiać czeskie dobrze¹, niż nasze, podlejsze; za tem to idzie, iż tych nowych Cyceronów mało rozumiemy, a tego prosto nic, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mniemają oni, bo to był największy rozum tak mówić albo tak pisać, jakoby albo mało ludzi albo żaden nie rozumiał; w czem jako błędzą, znacie to W. M. dobrze sami».

Natenczas pan Myszkowski tak powiedział: »Dzierzę o tem, iż, ktoby tak mówił, iżby go trudno wyrozumieć, byłaby to silna wada, ale pismu, widzimi się, że to przynosi powagę jakąś, kiedy kto węzłowacie², a nie tak zbytnie łatwo pisze«.

Powiedział zaś pan Kryski: »Nie wiem, czemu by inakże pisanie być miało, niż mowa, gdyż pisanie nic inego nie jest, jedno jakiś kształt a wyobrażenie mowy, które zostaje, chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunkiem tego, co się rzekło: a prosto jest pisanie ta rzecz, która daje żywot słowom. Otóż ona trudność, która z słów cudzoziemskich roście, rychlejby się jeszcze zeszała w mowie, niż w pisaniu, bo, gdy mówimy, ci, którzy nas słuchają, mogą spytać, jako się co rozumieć ma, ale, kiedy ja cudze pisanie czytam, tam, gdyż nie masz tego, kto pisał, trudno mam wiedzieć, co to jest, czego wyrozumieć nie mogę.

O żartach.

Każda rzecz, która ku śmiechu pobudza, uwesela nas i daje sercu ochłodę, a ktemu nie dopuszcza, aby człowiek natenczas pomniał na owe frasunki a doległości teskliwe³, któremi opływa nasz żywot. A przeto każdemu jest śmiech luby, i ten pochwały godzien, kto go na czas i dobrym kształ-

¹ daleko. ² zawile. ³ dolegliwości przykre.

tem wskrzesić umie... Otóż jakiego kształtu dworzanin w trefnowaniu¹ i po który kres używać go ma, tyle, ile mi pokaże moje błahe baczenie, postaram się, abych tu, na tem miejscu, W. M. powiedział, bo ustawicznie trefnować nie przystoi dworzaninowi, ani też tym kształtem, jako szaleni abo pijanice, abo błaznowie... Też około z uszczknieniem² trefnowania trzeba być barzo ostrożnym, aby człowiek wiedział, kogo dojechać ma...; z takimi telko kunsztować³ i ich niedostatki strofować mamy, którzy ani są tak nędzni, żeby ku ulitowaniu serce poruszali, ani tak barzo niecnotliwi, żeby powroza byli godni, ani tak wielkdy, iżby najmniejszy ich gniew mógł nam uczynić wielką szkodą.

Żart, albo kunsztowna posługa, nie inego nie jest, jedno jakieś oszukanie przyjacielskie w rzeczy ani szkodliwej, ani obraźliwej, a jeśli co, tedy nie barzo. Otóż, jako w trefnych powieściach⁴, gdy kto co nad pomysł a mnimanie ludzkie wyrzecz, tak tu, gdy sie co komu nad nadzieję zstanie, hnet⁵ sie temu ludzie śmieją. Ale te żarty najbarziej chwają, w których jest najmniej sprośności i obrazy, a najwięcej misterstwa, i tychże dworzanin używać ma, bo ze szkodliwych żartów nieprzyjaźni i wielkie zaścia bywają. Żart tedy, abo kunsztowna posługa dwojaka jest...: jedna jest, kiedy kto pięknym kształtem a misternie podejdzie kogo i zbłaźni⁶; druga jest, kiedy kto, nagotowawszy sidło, przynętą przywiedzie k niemu, iż sie sam człowiek ułowi... Pierwszej posługi przykład ten niechaj będzie.

Pan Giżycki stary, mając mieć jednego wielkiego pana, a snadź nieboszczyka pana krakowskiego⁷, Szydłowskiego (z którym pospołu z Prus po dokończeniu wojny jechał) u siebie w domu, powiedział mu miedzy innemi rzeczami, o które go w drodze, jadąc, pytał, jako ma żonę, która bardzo nie słyszy, »tak, iż muszę — prawi — okrutnie na nią wołać, niż które słowo zrozumie; a przeto nie radbych, abyś ją W. M. widział, a przeto miał ten niewczas⁸ — wołać na nią, by na wilka«. Pan krakowski, onego żalując a rozpytywając, z tem-li

¹ trefnować = żartować, dowcipkować. ² uszczknienie = przy-mówka. ³ żartować. ⁴ w dowcipnych anegdotach. ⁵ wnet. ⁶ zbłaźnić = wystrychnąć na dudka. ⁷ pan krakowski = kasztelan krakowski. ⁸ niewygoda.

sie urodziła, czy jej to niedawno kiedy przyszło, żadną miarą inaczej nie chciał, jedno ją widzieć. Owa dla tej przyczyny samej, powiedając Giżycki, iż, »jeśli ja sam naprzód nie pojedę, tedy W. M. żony mej widzieć nie będziesz mógł«, dozwolił mu pan krakowski z ostatniego noclegu trzema godzinoma przed sobą wyjechać. Co gdy sie stało, przyjechawszy do domu Giżycki, powiedział także żenie, iż pan krakowski barzo mało co słyszy, »a dlatego musisz — prawi — dobrze wołać, chcesz-li, aby cie zrozumiał«. Przyjechał zatem pan krakowski i przywitał silnym głosem panią, a pani też, rozumiejąc, iż pan krakowski nie słyszy, dobrze mu głośno podziękowała i szyrokiemi słowy opowiedziała radość swoją. Gdy potem do siedzenia za stół przyszło, pan krakowski, aby ludzkość¹ swą pokazał (ktemu, że pan Giżycki u stołu nie siedział, ale to tam, to sam, goście czestując, chodził), ustawicznie z panią Giżycką chciał mówić, a pani, będąc wielkiemu panu w domu swym rada, ochotnie mu odpowiadała, iż we wszytkiej izbie nikogo barzej nie było słyszeć, jako ich dwoje. Owa tedy cały obiad było. Po obiedzie pachotcy pana Giżyckiego, chocia mieli srogie zakazanie od pana, a wszakoż, gdy sobie to ten, to ów podraził², jęli pytać sług pana krakowskiego, dawno-li to J. M. przyszło, iż nie słyszy. Odpowiedzieli służebnicy pana krakowskiego: »Pan nasz dobrze słyszy, ale wy głuszkę panią macie!« A gdy ci śmiać sie poczęli, obaczyli hnet służebnicy pana krakowskiego, iż pan Giżycki z pana dworuje³, i hnet pana ostrzegli, tak, że pan krakowski zprzodku sie gniewał, ale potem barzo sie śmiać musiał...

Co sie zasie wtórego żartu, abo kunsztownej posługi, dotyczy, gdzie człowiek sam ułoić sie ma, nie wiem, jaki może być lepszy przykład..., jako jeden dworzanin króla starego⁴, znając w towarzyszu swym ten defekt rozumu, iż miał wielką chęć ku czarnoksięstwu i siła o niem dzierżał, zmówił sie z babą, która pod zamkiem krakowskim... garce ilżeckie⁵ przedawała, i zapłacił jej wszytki, aby je do jednego, kij wzięwszy, potłukła wtenczas, kiedyby on na zamku, w oknie

¹ grzeczność. ² podchmielił sobie. ³ dworować=żartować. ⁴ t. j. Zygmunta Starego. ⁵ Ilża — miasteczko niedalego Sandomierza, sławne z wyrobów garncarskich i sukna.

stojąc, znak pewny uczynił. I ukazał jej okno, w którem stać chciał, a znak ten miał być — chustka, rozpostrzona i wisząca z ręki. Gdy to tedy sprawił, szedł na zamek i chodził sobie po wielkiej sieni, czyhajac już na tego swego towarzysza, który rychło potem przyszedł, tak, że skoro, po daniu dobrego dnia jeden drugiemu, począł pytać ten, co później przyszedł, czemu by on tak chodził, a do izby wnieść nie chciał, a ten mu odpowiedział: »Niemasz — prawi — poco, bo król J. M. jeszcze w komnacie ani tak prędko z niej wynidzie; ale oto chodźmy tu sobie radniej¹ abo pódźmy do okna«, — i zaraz szedł w owo naznaczone okno. A towarzysz też, widząc, iż nie miał co w izbie sam czynić, szedł z nim pospołu, tak, że mówiąc to to, to owo, przyszli w rozmowie do czarnoksięstwa; i jął ów, komu to czarnoksięstwo tak barzo smakowało, wychwalać tę naukę, powiedając, iż na świecie nie masz nad nią, a żałując tego, że sie natenczas nie urodził, kiedy jej w krakowskich szkołach jawnie uczono. A ten, słuchając, powiedział: »Cobyś dał, kiedyby sie kto obrał, a chciał cie jej nauczyć?« A ów zasię rzekł: »Dałbych — prawi — sto i drugie złotych, ba, i dalejby mię wyciągnął«. Odpowiedział ten: »Kiedybyś to ziścić chciał, a był tajemnym, powiedziałbych ja tobie o jednym, który sie u Twardowskiego uczył i tak wiele, jako on umiał, umie; i jest go z to², że cie nauczyć może«. Hnet ów na Bóg żywy przysiągł i dał rękę, obiecując pocziwem słowem nikomu na świecie o tem nie powiedzieć ani tego człowieka wydać. »A to ja — prawi — uczeń Twardowskiego więcej, niż mnimasz, nauczyć cie mogę, jedno mi zdzierż słowo, jakoś obiecał«. »A umiesz ty — odpowiedział zatem ów — zabita śmierć³: nie takbyś sie ty miał, gdybyś co rozumiał w tej nauce!« Rzecz ten zasię: »Nie trzeba wiele⁴, hnet sie to pokaże, jeśli co umiem, atoli rozkaż mi co dziwnego uczynić, — użrysz, prawdę-li mówię, albo kłamam; a chcesz-li, uczynię to: widzisz onę niewiastę, co garce sprzedaje? (i ukazał ją z góry); ta, gdy ja kilka koniuracy⁵ zmówię, potłucze hnet te wszystkie garki kijem«. Począł ów dopiero tem więcej bić na to⁶ i spór dzierżeć, po-

¹ raczej. ² stać go na to. ³ umieć zabita śmierć — przysłowie: nic nie umieć. ⁴ niedługo czekać. ⁵ koniuracya — zaklęcie. ⁶ bić na co = uporczywie stać przy czem.

wiedając, żeby tego nigdy dowieść nie miał. Owa sie założyli i sadzili¹ po 30 czerwonych złotych. Zatem ten, obróciwszy sie kilkakroć wkoło, pocznie mruczeć w rzeczy² koniuracye, a i tedy i owedy słowo jakie niezwykle głośniej wyrzecz, aby ów mniemał, że dyabłów wzywa. Aż dobył kartki jakiejś pergaminowej, na której kilka liter, potwornie wymalowanych, było, a raz w tę, jak w tęczę, drugi raz w ziemię pilniuchno patrząc, rzekł tak: »Patrzże teraz«. I spuścił z ręki onę chustkę nieznacznie, aby wisiała. A baba, widząc znak, zaraz kij porwała i poczęła tłuc ony garce, tak, iż je do jednego potłukła. Zdumiał sie ów, co na to patrzył, a nie żałując przegranych pieniędzy, uczniem jego być i dać, co nanmienił, obiecał. Tegoż dnia królowi ten, co wygrał, wszystkę rzecz powiedział. Nazajutrz król uczynił sobie rzecz³ o czarnoksięstwie z onym dworzaninem, który zakładu przegrał, i dał mu to znać, iżby rad miał takiego człowieka, któryby sie z tem rozumiał. Wnet dobry pan, zapomniawszy przysięgi swej, rozumiejąc, że sie miał tem królowi barzo przysłużyć, na onego dworzanina towarzysza swego, jako jest osobny w tej nauce, i onę wszystką o garcach historią wypowiedział. Król hnet onego do siebie kazał zawołać i rzekł mu, w oknie stojąc, a na onę babę patrząc, która sie znowu na garki była zdobyła: »Słysz! A kiedyby⁴ znowu na co takiego trefnego z czarnoksięskiej nauki uczynić, a chociaż to, aby ta baba zasię garki potłukła?«. A ten odpowiedział: »Miłościwy królu, musiałbych sie znowu z nią zmówić!« Słyszac to ów, który przegrał, i rozumiejąc po śmiechu, iż król wie o wszystkim, barzo sie sromać musiał, a od tych czasów czarnoksięstwu dał pokój, bojąc sie, aby co gorszego nań nie przyszło.

O piękności.

Z Boga piękność sie rodzi, a jest nicoddzielona od dobroci, jako gorącość od ognia. Cudność tedy zwierzchnia⁵ prawdziwy znak jest a piątno wnętrzej dobroci, jako piękny kwiat na drzewie znakiem jest dobrego owocu; a my przez

¹ sadzić = stawić (w zakładzie). ² nibyto. ³ uczynić sobie rzecz = wdać się w rozmowę. ⁴ a gdyby tak. ⁵ piękność fizyczna.

to, co widzimy, dochodzimy tego, czego widzieć nie możemy, to jest umysłu — przez ciało; skądże to jest, iż owi fizyognomowie z twarzy a z położenia członków nie tylko obyczajają, ale i myśli czasem człowiecze wiedzą. I myśliwiec, poźrzawszy na psa, na ptaka, już hnet wie, co w nim wre, jeśli rączy, jeśli łuczny¹, jeśli łowny albo gniewliwy, bo duch każdego żwirzęcia na ciele swem wyraża, jako nabarziej może, siebie. Patrzmy na lwa, na konia, na orła, jako w oczu jednego znać gniew, w drugiego oczu bystrość, w trzeciego nadętość jaką; pódźmyż zaś do owce, do gołębia: tam szczyrą a prostą widzimy niewinność, a w lisze, w wilku złość pokrytą. I tak niemal we wszystkich żwirzętach: co żadne², to i złe, a co piękne, to i dobre...

Owa, kto sie temu chce przypatrzeć, tedy tak najdzie, iż, cokolwiek jest dobrego a użytecznego, to każda rzecz ta ma i piękność w sobie. A to nad świat ten, tę tak wielką machinę, którą Pan Bóg ku pożytku a zachowaniu w dobrej mierze wszystkich rzeczy stworzył, i możeż być co cudniejszego? Niebo okrągłe, ozdobione tak wilem jasnych pochodni; w pośrodku ziemia, żywioły ogarniona i niczem nie podparta, stoi; słońce, które, obchodząc ten krąg, wszystko oświeca, zimie do najniższego na niebie znaku schodzi, a zaś znienagła odchodzi, a przychodzi lecie³ ku najwyższemu znakowi. Nuż miesiąc! Ten bierze od słońca światłość, podług tego, jako blisko od niego albo daleko chodzi: to te wszystkie rzeczy, jako z swej zamierzonej miary nigdy nie wychodzą (bo, gdzieby sie co najmniej odmienilo, nietelkoby dobre nasze zginęło, ale świat bez pochyby⁴ upaśchy musiał), też zasię mają taką piękność w sobie i ozdobę, iż rozum człowieczy nic piękniejszego wymyślić sobie nie może.

Pódźmyż do wyobrażenia naszego, bo człowiek może być nazwan małym światem! Cokolwiek ma w sobie, wszystko w nim jest mądrze uczyniono, a pewnie nie przygodnie tak sam stanął; abowiem... najcieńsza żyłka, najlżejsza⁵ kosteczka jest mu potrzebna; a ten kształt wszytek człowieczy przedsię jest barzo piękny, i nie wiem, jeśli pożytek większy, czyli ozdoba ciału jest ze wszystkich tych członków, których uży-

¹ łuczny = trafiać. ² żadny = szpetny. ³ lecie (miejscownik) = w lecie. ⁴ niechybnie. ⁵ najlżejszy = najlżejszy.

wamy. To sie też o innych zwierzętach powiedzieć może. Owo pierze u ptaków, liście i różeczki na drzewie, co natura dała obojgu temu¹ ku potrzebie i zachowaniu swojej istności, a wdy² i to ma wielką cudność w sobie.

Ale nie patrzmy na przyrodzenie, patrzmy na to, co człowiek rozumem i ręką urobił! W okręcie a co jest potrzebniejszego, jako maszty, jako żagle, jako powrozy, co to trzymają? a wdy te rzeczy mają tyle ozdoby w sobie, iż, kto na to patrzy, mnima, aby nie tak wiele dla pożytku, jako dla napasienia oczu to było uczyniono. Filary kształtowane trzymają na sobie w kościelech wysokie sklepy, i nie mniejsza z tego jest oczom uciecha, niż pożytek kościołowi... A tak piękność wszędzie tam ma miejsce, gdzie ma być co dobrego; i dlatego odtąd³ więc zawdy chwalić poczynamy, mówiąc: piękny dzień, piękne niebo, piękna ziemia, piękna rzeka, piękny kraj, piękny las, piękna łąka, piękny sad, piękne drzewo, piękne miasto, piękny kościół, piękny dom, piękny poczet, piękne wojsko i dalej. Owa sie każda rzecz pięknością zdobi i jest, jakom pirwej powiedział, nieoddzieloną od dobroci, zwłaszcza w człowieczem ciełe: bo takowej cudności ina przyczyna nie jest, jedno piękność duszna, a taż jest istotną dobrocią; bo dusza, mając część jedną prawdziwej cudności, to jest tej, która od Boga płynie, rozświeca i czyni każdą rzecz piękną, której sie jedno dotknie, zwłaszcza, jeśli ciało to, w którym mieszka, nie jest z tak grubej a podłej materyej, iżby dusza na niem wyrazić swego wzoru nie mogła. Przeto cudność jest znak zwycięstwa dusznego, jak owa chorągiew, co ją wytkną z wieże po wzięciu miasta: bo przez takową cudność, jako przez chorągiew, już dusza daje znać, że opanowała ciało, a swoją światłością jasne uczyniła cielesne ciemności...

Jeśli tedy ta piękność, którą oczyma śmiertelnemi tu, na ludziach, widzamy,... zapala serca nasze i przynosi taką uciechę, iż więc drugi nic nad to miłszego nie ma, cóż tamta niebieska, na którą patrząc, aniołowie są błogosławieni?... Wiem pewnie, jako tej piękności żaden rozum ogarnąć, żaden język wysłowić nie może, tak też ani rozkoszy, którą te szczęśliwe dusze mają, co ku widzeniu onej do nieba przyszły, nikt wy-

¹ t. j. ptakom i drzewu. ² wdy = wždy, przecie. ³ od piękności.

powiedzieć nie umie. Ahowiem ta piękność początkiem jest i studnią, z której wszyscy czerpają, a jej przedsię ani ubywa, ani przybywa, ale, w swej mierze ustawicznie stojąc, wszystkim na świecie pięknym rzeczom swej piękności użycza, bo przez się piękności miećby nie mogły, jako ta niebieska piękność przez się sama i od siebie piękność ma nieprzysłowianą, wieczną, szczyrą a nieodmienną. Taż to jest piękność od najwyższej dobroci nieoddzielona, która swą światłością wzywa i ciągnie ku sobie wszystkie rzeczy...

Dzięki Rejowi, Orzechowskiemu, Górnickiemu i innym jeszcze pisarzom proza polska już za panowania Zygmunta Augusta osiągnęła wysoki stopień doskonałości; lecz do zupełnego rozkwitu literatury brakowało jeszcze poezji: na rymach wprowadzić nie zbywało już za Zygmunta Starego, był i utalentowany poeta Janicki, ale ten pisał tylko po łacinie — poezji polskiej nie było. Tę dał społeczeństwu dopiero

Jan Kochanowski¹

(1530—1584)

urodzony w Sycynie, w ziemi radomskiej.

O życiu jego posiadamy szczupłe wiadomości. Pierwsze nauki zawdzięczał dobrej i rozumnej matce; gdzie chodził do szkół, niewiadomo. W czternastym roku życia wstąpił do akademii krakowskiej, ale jak długo był uczniem akademii i gdzie przebywał po jej opuszczeniu, tego znów nie wiemy. W dziewiętnastym czy w dwudziestym roku życia, spragniony nauki i wiedzy, wyjechał na studia do Włoch; najdłużej bawił na najslawniejszym wówczas w Europie uniwersytecie — w Padwie. Tam z zapalem ćwiczył się w poezji łacińskiej, mianowicie w pisaniu elegji miłosnych. Ale składał je nietylko po łacinie: we Włoszech minął już był czas ślepego uwielbienia dla poetów starożytnych, już nastąpił bujny rozkwit poezji włoskiej, narodowej, i jeszcze na lat

¹ Stanisław Tarnowski, Jan Kochanowski. Kraków, 1888.; Roman Plenkiewicz, Jan Kochanowski (w Wydaniu pomnikowym, T. IV., 1897); Ferdynand Hoesick, Jan Kochanowski w świetle dotychczasowych wyników krytyki historyczno-literackiej. Kraków, 1908.; Bronisław Chlebowski, Pisma, T. II. Warszawa, 1912.

kilkanaście przed urodzeniem Kochanowskiego wyśpiewał Ariosto swój wspaniały poemat p. 1. *Orland szalony*. Otóż Kochanowski wziął się pilnie do czytania poetów włoskich, poznał Ariosta, z dawniejszych poetów — Petrarke, i dzięki temu coraz utrwalał się w przekonaniu, że się poezya może i powinna rozwijać w języku narodowym: to też za pobytu we Włoszech powstawały, obok łacińskich, »słodkie wiersze« polskie.

Z Włoch udał się Kochanowski do Francyi i tu ujrzał w literaturze to samo zjawisko, co we Włoszech: rozwój poezyi w języku narodowym — pod przewodem Ronsarda, który pięknemu hołdował pogładowi, że »zbrodnią jest pomiać żywym językiem ojczystym, a odgrzebywać, Bóg wie jakie, popioły«. Więc we Francyi silniej jeszcze rozwinęło się w Kochanowskim poczucie obowiązku tworzenia w języku narodowym.

W r. 1557. śmierć matki (ojca stracił o dziesięć lat wcześniej) zniewoliła go do powrotu do kraju dla załatwienia interesów spadkowych. Po długich zatargach z rodzeństwem otrzymał Kochanowski na własność połowę wsi Czarnolasu. Lecz nie odrazu osiedlił się tu na stałe: przez długi czas był dworzaninem to możnych panów (Jana Firleja), to Zygmunta Augusta, który mianował go swoim sekretarzem, uznając wielkie jego zasługi położone dla piśmiennictwa ojczystego.

Natomiast w życiu politycznem nie odegrał wybitniejszej roli; do stanu duchownego nie czuł powołania, toteż nie chciał wyświęcić się na księdza, pomimo, że namawiał go do tego jeden z licznych jego przyjaciół i wielbicieli, biskup i podkanclerzy, Piotr Myszkowski, który mu nawet ofiarował probostwo w Poznaniu i w Zwoleniu; nie nęciła go i służba rycerska, chociaż w r. 1568. brał udział w wyprawie Zygmunta Augusta na Moskwę, w wyprawie, która się jednak zakończyła bez wojny; a życie dworskie, pomimo, że wesolo spędzał czas w gronie przyjaciół, sprzykrzyło mu się nakoniec. Więc w roku 1571. usunął się od gwarne go i hulaszczego życia w Krakowie i zamieszkał na wsi, w Czarnolesie; po pewnym czasie ożenił się z Dorotą Podlódowską i odtąd, jak sam powiada, »wiodłem swój żywot tak skromnie, że ledwie kto wiedział o mnie«. Po ucieczce Henryka występował wszelako na zjeździe w Stężycy, popierając kandydaturę austryacką, a obrażony w uczuciu miłości ojczyzny paszkwilem dworzanina Henryka, Desportes'a, dał mu wymowną odpowiedź (w wierszu *Gallo crocitant*).

Szczęście rodzinne poety zdruzgotła śmierć ukochanej córeczki, Orszulki, za którą poszła wkrótce starsza siostra, Hanna. Odtąd K. więcej jeszcze unikał zgiełku światowego, chociaż to, co się działo w Polsce, obchodziło go zawsze bardzo żywo. Jan Zamojski ofiarował mu kasztelanię, — on jej nie przyjął, mówiąc, że się boi w dom swój wprowadzić kasztelana, bo ten zjadłby to, co zapracuje Kochanowski; piastował tylko dany mu przez Stefana Batorego urząd wojskiego sandomierskiego. W Czarnolesie, w zaciszu wiejskiem, napisał: *Pieśń świętojańską o Sobótce, Odprawę posłów greckich, Psalterz i Treny*, oraz przygotowywał do druku utwory drobniejsze; ale zdążył wydać tylko *Fraszki*: podczas pobytu w Lublinie padł, rażony apopleksją, i dopiero w rok po śmierci ukazały się w druku jego pisma zbiorowe pod tytułem *Jan Kochanowski*.

W twórczości Kochanowskiego rozróżniamy trzy okresy: młodzieńczy, dworski i czarnoleski.

W pierwszym pisze elegie miłosne, łacińskie i polskie, biorąc za wzór autorów rzymskich.

W okresie dworskim powstaje wiele pieśni polskich i fraszek, część elegii łacińskich, *Zgoda, Satyr, Proporzec, Szachy, Carmen macaronicum, pismo polityczne Wróżki* i inne.

Pieśni ukazały się w druku dopiero po śmierci poety (1585). Nie wszystkie są pieśniami we właściwym znaczeniu tego wyrazu, bo nie wszystkie przeznaczał Kochanowski do śpiewu; są to wogóle utwory liryczne o treści różnorodnej, a tę wspólną posiadające cechę, że składają się ze strof (najczęściej czterowierszowych).

Fraszki to wierszyki ulotne najrozmaitszej treści. Ten rodzaj poezji znany był już w starożytności, a w epoce odrodzenia należał do najulubieńszych. Kochanowski, wzorując się głównie na poetach greckich i rzymskich, napisał ich bardzo wiele, najwięcej na dworze Zygmunta Augusta. Dworzanie królewscy biesiadowali, wescili się muzyką i śpiewem, platali sobie figle. Kochanowski nie stronił od zabaw, a to życie huczne i gwarne odbiło się we *Fraszках*. Są one przeto z jednej strony odzwierciedleniem wesołego życia dworskiego, z drugiej odzwierciedleniem życia i duszy samego poety, jakby jego pamiętnikiem. Treść fraszek późniejszych, czarnoleskich, jest poważna.

Zgoda i *Satyr* pozostają w związku z mowami, które wygłosili przy zagajaniu sejmów w r. 1562. i 1563. podkanclerzowie

koronni i biskupi, Padniewski i Myszkowski, światli humaniści i mężowie stanu. Pod ich to wpływem zajął się Kochanowski żywo sprawami publicznemi.

Proporzec powstał pod wpływem uroczystości złożenia hołdu Zygmuntovi Augustowi przez księcia Alberta Fryderyka na sejmie lubelskim (1569).

Szachy to naśladowanie poematu łacińskiego (p. t. *De ludu sacchorum*), którego autorem poeta włoski, Marek Vida; ale nie brak tu własnych, samodzielnych pomysłów: obydwaj poeci szczegółowo opisują grę w szachy, ale, kiedy w poemacie włoskim grają z sobą bogowie, Apollon i Merkury, w polskim — śmiertelni ludzie, dwaj książęta; w poemacie włoskim nagrodą za zwycięstwo jest różeczka czarnoksięska, w polskim — ręka uroczej królowny.

Zabawną formę ma wiersz p. t. *Carmen macaronicum* (Wiersz makaroniczny): wyrazy łacińskie łączą się tu z wyrazami polskimi o końcówkach łacińskich; takie wiersze nazywają się właściwie makaronicznymi albo makaronami: obfituje w nie dawna literatura polska, a wiersz Kochanowskiego jest w niej pierwszym makaronem:

Est prope *wysokum* celeberrima silva *Krakovum*,
Quercubus insignis, multo miranda *żołędzio*,
Istuleam spectans *wodam Gdańscumque gościńcum*;
Dąbie nomen habet, *Dąbie* dixere priores.

Hanc ego, cum *suchos* torreret Syrius agros
Et *rozganiare* non *mądra* Canicula *żakos*,
Ingredior, multum de conditione *żywota*
Deque statu vitae mecum *myślądo* futurae¹ i t. d.

W okresie czasnoleskim powstały: *Dziwostęb*, *Pieśń świętojańska o Sobótce*, *Odprawa posłów greckich* (1578), *Psalterz Dawidów* (1579), *Treny* (1580) i szereg dobiejszych utworów poetycznych i prozaicznych.

Motywow do *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* dostarczyła po-

¹ Jest blisko wysokiego Krakowa las bardzo słynny, znamienity dębami, zadziwiający mnogością żołędzi, spoglądający na wody Wisły i gościniec gdański; Dąbie ma na imię, Dąbiem nazwali go przodkowie. Otóż raz, gdy Syryusz palił suche pola i niemądra kanikuła rozganiała żaków, poszedłem do tego lasu, rozmyślając wiele o wyborze żywota i o rodzaju przyszłego życia.

ecie w części zabawa wiejska, polegająca na paleniu stosów w noc świętojańską, na skakaniu przez ogień i tańczeniu przy odgłosie muzyki i śpiewu. Do dziś dnia jeszcze zwyczaj ten, będący niewątpliwie spuścizną po obrządku pogańskim na cześć słońca, dochował się tu i ówdzie wśród ludu wiejskiego, a w w. XVI. był jeszcze powszechny, przyczem w uroczystości brał udział zapewne nie tylko lud, ale i szlachta. Poeta bywał bez wątpienia nie tylko naocznym świadkiem, ale i uczestnikiem Sobótki i, uderzony malowniczością obrzędu, wziął go za przedmiot utworu poetycznego, — tem chętniej, że i jego ukochani poeci rzymsey opiewali podobną uroczystość (na cześć bogini Pales, opiekunki trzód i pasterzy). Sam jednak opis obrzędu skreślił Kochanowski tylko w kilku wierszach we Wstępie, poczem następuje dwanaście pieśni: każda panna śpiewa po kolei, stając w środku koła, utworzonego przez pozostałe panny, trzymające się za ręce.

Odprawa posłów greckich to dramat stworzony na wzór tragedji starożytnych. W r. 1576. zjawił się u Kochanowskiego Zamojski z prośbą o napisanie utworu, w którym szlachta mogłaby ujrzeć główne swe wady. Zgodzono się na to, że ma to być tragedia. W sierpniu następnego roku zaniosło się na wojnę z Iwanem Groźnym — chodziło o zjednanie szlachty dla planów królewskich. Zamojski naglił, tem więcej, że chciał wystawieniem tragedji uświetnić również ślub swój z Katarzyną Radziwiłłówną. Poeta wykończył wtedy utwór i odesłał Zamojskiemu. Temat wziął z opowieści o wojnie trojańskiej, bo humaniści chętnie zwracali się po tematy do dziejów starożytnych, Kochanowski zaś przekładał III. księgę Iliady, czytał średniowieczne jej kontynuacje, a w Padwie zwrócił uwagę na postać Antenora, mitycznego założyciela włoskiego miasta. Grana była »Odprawa posłów« w Ujazdowie pod Warszawą, w obecności królestwa.

Psalterz Dawidów tłumaczył Kochanowski przez lat wiele. Przekładano u nas psalmy już przed Kochanowskim, zarówno w wiekach średnich, jak i w wieku XVI.; prozą przekładali je, pomiędzy innymi, *Walenty Wróbel* i *Mikołaj Rej*, a wierszem — *Jakub Lubelczyk*. I zagranicą nie brakło bądźto przekładów, bądź wierszowanych przeróbek, z których wyróżnia się przeróbka łacińska poety szkockiego, Buchanana. Kochanowski znał tych swoich poprzedników, korzystał z nich nawet.

O dosłownym przekładzie z tekstu łacińskiego (oryginału Kochanowski nie znał) nie mogło być nawet mowy, nie tylko dla-

Tibullus Catullus

tego, że prozy na wiersz rymowany dosłownie przełożyć niepodobna, ale dlatego nadewszystko, że Kochanowski *nie chciał* dosłownie tłumaczyć: jego serce chciało *własnymi* słowami rozmawiać z Bogiem i wielbić Jego potęgę; czasem więc poeta bierze z psalmów Dawida jedynie myśl zasadniczą, a tę już wypowiada po swojemu; innemi słowy *Psalterz Dawidów Kochanowskiego to nie przekład, tylko poetyczna przeróbka, nie tłumaczenie, tylko samodzielna twórczość.*

Treny napisał Kochanowski pod wpływem bólu po śmierci córki swej Orszulki. Są w nich drobne reminiscencye z poetów starożytnych i z Petrarcki, na filozoficzne zaś poglądy poety wpłynął również Psalterz Dawidów. Wywołały *Treny* naśladownictw cały szereg.

Z Pieśni.

Do Boga.

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?

Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,

I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,

Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.

Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,

Bo nad nie przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował

I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.

Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi

I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznemi.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,

A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.

Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,

Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie gwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,

Tobie gwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi.

Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,

Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z Twojej łaski nocna rosa na młde ziola padnie,

A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.

Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,

A Ty każdego żywisz z Twojej szcudrośliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie;
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej nizkiej ziemi:
Jeno zawżdy niech będziem pod skrzydłami Twemi!

Pieśń o spustoszeniu Podola przez Tatarów.

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprośny
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żalosny.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu; a niemasz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje.

Jedny za Dunaj Turkom zaprzędano,
Drugie do Hordy dalekiej zagnano;
Córy szlacheckie (żał sie mocny Boże!)
Psom bisurmańskim brzydkie ścielą łożel

Zbójce, niestety, zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują:
Pod kotarzami¹ tylko w polach siedzą,
A nas, nierządne, ach! nierządne jedzą!

Tak odbieżały² stado więc drapają
Rozbójce-wilcy, gdy po woli mają,
Że ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim³ ludziom nie zdolamy?
Ledwiec nam i tak króla nie podawa⁴:
Kto sie przypatrzy, mała niedostawa!

Zetrzy sen z oczu, a czuj w czas o sobie,
Cny Lachu! Kto wie, jemu, czyli tobie
Szczęście chce służyć? A dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuj krokul

A teraz k temu obróć myśli swoje,
Jakoby-ć szkody nieprzyjaciel twoje
Krwia swą nagrodził i omył tę zinaż,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemi skazę!

Wsiadamy. Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, — czego te czekają?
To pan i jadać na srebro godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy!

¹ kotarza, kotarba = namiot tatarski. ² odbieżały = odbieżany, opuszczony (przez pasterzy — jak Polska, opuszczona przez Henryka Walezyusza). ³ lekki = nikczemny. ⁴ podawać = narzucać.

Skujmy talerze na talery, skujmy.
 A żołnierzowi pieniądze gotujmy!
 Inszy to darmo po drogach miotali:
 A my nie damy, bychmy w cale trwali?
 Dajmy, a naprzód dajmy! Sami siebie
 Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie:
 Tarczej, niż piersi, pierwej nastawiają,
 Późno puklerza przebici macają!
 Cieszy mię ten rym ¹: »Polak mądr po szkodzie«;
 Lecz, jeśli prawda i z tego nas zbodzie ²,
 Nową przypowieść Polak sobie kupi,
 Że i przed szkodą i po szkodzie głupil...

Zaręcza ukochanej swoją miłość, obiecując sobie od niej wzajemność.

Gdziekolwiek jest, Bożęć pośli dobrą godzinę! ³
 Jaciem twój był, jako żywo, i twoim zginę.
 Tak to Bóg przejrzał ⁴ od wieku — a nie żałuję,
 Bo w tobie więcej, niż we stu inszych znajduję.
 Nie tylkoś nad insze gładszą się urodziła,
 Aleś i obyczajami — twarzy nic nie zelżyła; ⁵
 A jako wdzięczne szmarakiem ⁶ złoto sie dwoi,
 Tak tej szlachetnej duszy w tem ciele przystoi ⁷.
 Szczęśliwy ja człowiek! bych mógł tak użyć tego,
 Jakobych się nie omylił, co jest lepszego; ⁸
 Lecz, jako na błędnem morzu, nie tam, gdzie chcemy,
 Ale, gdzie nas wiatry niosą, płynąć musimy.
 Jednak abo miłość zmyśla sny sama sobie
 Abo i ty nie chcesz, bych miał zwątpić o tobie;
 Ta nadzieja świat mi słodzi; a bych inaczej
 Doznać miał, (uchowaj Panie!) umarłbym raczej.

Wezwanie Hanny do Czarnolesia.

Nie dbam, aby ziemne skały	Hanno! Tobie kwoli śpiewam,
Po mem graniu tańcowały;	Skąd jeśli twą łaskę miewam,
Niech mię wilcy nie słuchają,	Przeszedłem już Amfijona ¹⁰
Lasy za mną nie biegają! ⁹	I lutnistę Aryjona. ¹¹

¹ przysłowie. ² jeśli rzeczywistość i temu kłam zada. ³ szczęście.
⁴ zrzucił ⁵ obyczajami nie przyniosłaś ujmy piękności swej twarzy.
⁶ szmaragd. ⁷ jak szmaragd zdwaja piękność złota, tak dusza twa
 piękność twego ciała. ⁸ byłbym szczęśliwy, gdybym taką miał z ciebie
 radość, jak pewnie wiem, że niema nad cię nic lepszego. ⁹ według
 podania starożytnego Orfeusz muzyką swoją poruszał skały i oswajał
 dzikie zwierzęta. ¹⁰ Amfion — mityczny muzyk grecki. ¹¹ Aryon —
 grecki poeta i muzyk (ok. 620 r. prz. Chr.).

Mnie sama twarz nie uwiedzie,
I choć druga na plac jedzie¹
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych:
Samy cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają;
Lipa, stojąc wpośród dworu,
Wygląda cię co raz z boru.

Ja chcę się podobać w mowie
Nauczanej białej głowie:
Ty mię pochwal, moja pani, —
Nie dbam, choć kto inszy gani!
Każ bystre konie zakładać,
A sama się gotuj wsiadać!
Teraz naweselsze czasy:
Zielenią się pięknie lasy,

Cnocie zajrzą, tako żywo:
Bujne drzewo wiatrom krzywo;
Ale ty chciej pomódz sama, —
Nie ugrozi zazdrość nama².
Łąki kwitną rozmaicie,
Zająca już nie znać w życie;
Przy nadziei oracz ścisły⁴
Że będzie miał z czem do Wisły;

A jeśli me niskie progi
Będą godne twojej nogi,
Nogi pięknej, nie potrzeba³, —
Dosięgę już głową nieba!
Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A faunowie skaczą leśni.

Kwap sie, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze:
Po chwili ćmy⁵ czarne wstaną,
Co noc noszą nienaspaną⁶.

Powrót wiosny a czyste sumienie.

Serce roście, patrząc na te czasy!
Mało przedtem gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wyższej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbierał,

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły,
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie⁷ świat się wszytek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje,
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przede dniem śpiewać poczynają,

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego,
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczb⁸ się miał wstydać swojej rady⁹.

jechać z czem na plac = popisywać się czem¹ ² trzeci przyp. liczby podwójnej od *my*. ³ nie potrzeba = to więcej niczego już nie pragnę. ⁴ oszczędny. ⁵ ciemności. ⁶ noc nienaspana = noc, której przespać nie można, wlokąca się bez końca. ⁷ prawdziwie. ⁸ dłażegoby. ⁹ rada = myśli i postęпки.

Temu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać:
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo sie czuje prawie na swobodzie.

Ale, kogo gryzie mól zakryty¹,
Nie idzie mu w smak obiad obfity;
Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi,
Nie gardź moim chłodnikiem² chrześcianym,
A bądź ze mną, z trzeźwym i z pijanym!...

Pieśń o cnocie.

Niemasz i, po drugi raz, nie masz wątpliwości,
Żeby cnota miała być kiedyś bez zazdrości:
Jako cień nieodstępny ciała naśladuje³,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje,

Nie może jej blasku znieść ani spojrzeć w oczy,
Boleje, że kto przed nią kiedy wyższej skoczy,
A iż baczy po sobie, że sie wspinać próżno,
Tego ludziom uwłóczy, w czym jest od nich różno⁴.

Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy
Służby oddał, tej krzywdy nie ma mieć na pieczy:
Dosyć na tem, kiedy praw⁵ ani niesie wady. —
Niechaj drugi boleje, niech sie spuka jady!⁶

Cnota (tak jest bogata!) nie może wziąć szkody,
Ani sie też ogląda na ludzkie nagrody:
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie
I krom⁷ nabytych przypraw świetna w swej ozdobieli

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie! Wątpić nie potrzeba,
Że, co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek⁸ miejsce swe osiedzie!

(Jak można podzielić pieśni Kochanowskiego ze względu na treść? Na czym według Kochanowskiego polega szczęście ludzkie?)

¹ ukryty. ² chłodnik = altana. ³ naśladować kogo = iść za kim.

⁴ tego ludziom odmawia, czego sama nie posiada. ⁵ kiedy ma słuszość.

⁶ niech pęknie od jądów zazdrości. ⁷ bez. ⁸ prędzej czy później.

Z Fraszek.

Do Fraszek.

Fraszki nieprzeplacone! wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje,
Bądź łaskawie fortuna za mną postępuje,
Bądź inaczej (czego snąć więcej się najduje!)
Obrat-li by się¹ kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty,
Powiedźcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny Labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Aryjadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go móżdż nie będą: tak tam ścieżki mylnel!...

O Kozle.

Kozieł², kto go zna, piwszy do północy,
Nie mógł do domu trafić o swej mocy.
Ujrzawszy kogoś: »Słuchaj, panie młody!
»Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?«
A ten: »Niech cię znam, tedy się dowiewa!«
»Jam — pry³ — jest Kozieł«, — »Idź-że spać do chlewa!«

O doktorze Hiszpanie.

Nasz dobry doktor⁴ spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze.
»Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,
»A sami przed się bywajmy weseli!«
Już po wieczerzy: »Pójdźmy do Hiszpana!«
»Ba, wierę⁵, pójdźmy, ale nie bez dzbana!«
»Puszczaj doktorze, towarzyszu miły!«
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
»Jedna⁶ nie wadzi: daj ci, Boże, zdrowie!«
»By jeno jedna!«, doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
»Trudny — powiada — mój rząd z tymi pany:
»Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany!«

Na pieszczone ziemiany.

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany.

¹ gdyby się kto znalazł. ² nazwisko pewnego ziemianina lubelskiego. ³ pry = prawi, mówi. ⁴ uczony doktor Piotr Rojzyusz. ⁵ za prawdę. ⁶ t. j. jedna czasza.

Nie pij, aż ci się pierwwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

Do Hanny.

Na palcu masz dyjament, w sercu — twardy krzemień;
Pierścień mi, Hanno, dajesz; już i serce przemień!

Do gór i lasów¹.

Wysokie góry i odziane lasy!²
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały!

Gdziem potem nie był, czemu nie skosztował!
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.

Dziś żak³ spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz⁴; dziś między dworzany
W pańskim pałacu⁵, jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule⁶ — tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy a z dwojakim płatem⁷;
I to czemu nie? jeśliż opatem.

Taki był Proteus, mieniać się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? srebrne w głowie nici;⁸
A ja z tym trzymam, kto co w czas⁹ uchwyci.

Na dom w Czarnolesie.

Panie! To moja praca, a zdarzenie Twoje!
Raczyż¹⁰ błogosławieństwo dać do końca swoje!

¹ pisana prawdopodobnie w r. 1573. w Czarnolesie. Jest to autobiografia poety. ² lasami. ³ w czasach nauki. ⁴ poeta uczestniczył w wyprawie w r. 1568. ⁵ królewskim, gdzie był sekretarzem. ⁶ nie przyjął święceń kapłańskich, więc nie odprawiał nabożeństw: należał jednak do kapituły, bo pobierał dochody z katedralnego probostwa poznańskiego. ⁷ nie należy do kapituły mnichów benedyktyńskich (w szarej kapicy, ze szkaplerzem na piersiach i na plecach), choćby i do ich kapituły mógł być zaliczony, skoro jest opatem (wybrany w Sieciechowie 1573. r.). ⁸ siwe włosy. ⁹ w stosowną porę. ¹⁰ raczże.

Inszy niechaj pałace marmurowe mają
I szczerym złotogłowem ściany obijają:
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tem gniaździe ojczystem,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnymi, nieprzykrą starością!

Na lipę.

Gościu! Siądź pod mym cieniem a odpocznij sobie,
Nie dojdzie cię tu słońce, — przyrzekam ja tobie!
Choć się nawyższej wzbije, a prosto promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie:
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły;
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jablek wprowadzić nie rodzę, lecz mię pan¹ tak kładzie,
Jako szczep najpłodniejszy w Hesperyskim sadzie².

(Jaki obraz duchowy poety możnaby sobie wytworzyć na podstawie Fraszek? które myśli znane z Pieśni powtarzają się we Fraszkach?)

Satyr.

(w skróceniu).

Tak, jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi,
I twarz nieprawie cudną i kosmate nogi,
Przedtem uszedł za Boga w one dawne czasy;
A to mój dom był zawsze, gdzie nągęstsze lasy.
Aleście je tak długo tu, w Polsce kopali,
Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.
Gdzie pożrę, wszędy rąbią: albo buk do huty,
Albo sośnią na smołę, albo dąb na szkuty³;
I muszę ja podobno, prze ludzi łakome
Opuściwszy jaskinie i góry świadome⁴,
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
Gdzieby w ludziech nie było takiego starania
O te biedne pieniądze; wszak i dREW po chwili
Nie najdą, żeby sobie izbę upalili.

¹ t. j. Kochanowski. ² według podania greckiego były tam złote jabłka. ³ szkuta = statek do przewożenia zboża. ⁴ góra świadoma = góra, z której szczytu widać rozległą przestrzeń.

Prózna to, niech mi, wierę, jako kto chce, łaje, —
 Niemasz dziś w Polsce, jedno kupcy a rataje¹.
 To nawiętsze misterstwo², kto do Brzegu³ z woły,
 A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły.
 Na Podolu go nie patrz, bo między Tatary
 Szabla więcej popłaca, niż leśne towary!
 Z czasem wszystko sie mieni. Pomnię ja, przed laty
 Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty:
 Kmiecia to rzecz naonczas patrzeć rolę była,
 A szlachta sie rycerskiem rzemieniem bawiła.
 Nic to nie było siedm lat walczyć, nie przestając,
 Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając;
 A to wszystko bogactwo, kto sie sławy dobił:
 Lepiej sie tem, niż złotym łańcuchem, ozdobił;
 A jeśli ku pokoju kiedy myśl skłonili,
 Nie już swoich żołnierskich zabaw odstąpili...
 Tem-ci Polska urosła, a granice swoje
 Rozciągnęła szeroko między morza dwoje;
 Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolitą
 Macie, moi Polacy, na świat znakomitą.
 Lecz tego snadź nie wiecie, iż, jako dostają,
 Tymże równie sposobem królestw ostrzegają.
 Dalekoście sie od swych przodków odstrzelili,
 A prawieście na nice Polskę wyrócili.
 Skowaliście ojcowskie granaty⁴ na pługi,
 A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi.
 W przyłbicach kwoczki siedzą albo owies mierzą,
 Kiedy obrok woźnice na noc koniom biorzą⁵.
 Koczny⁶ — to nadzieźny⁷ koń, a poczet zaś — woły,
 Które stoją i w stajni i w tyle stodoły.
 To już rotmistrz, co fuka na chłopcy u pługa,
 A jego przedniejsza broń — toczona maczuga.
 Prawdę mówię, czyli nie, — uznajcie to sami.
 Ale sie tam ożywa jeden między wami,
 Mieniać, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
 A jako żywo, złota więcej w niej nie było.
 Prawda, że złota waszy przodkowie nie mieli,
 A małobych tak nie rzekł⁸, że go ani chcieli:
 Jednak za swoim męstwem wielkie państwa brali
 I bogatym książętom prawa ustawiali...
 Ukażcież wy, pieniądze, coście tak znacznego
 Uczynili! Nie chcę nic wspominać dawnego:

¹ rataj = oracz, rolnik. ² sztuka. ³ Brzeg = miasto na Śląsku (nad Odrą). ⁴ granat = rodzaj broni ręcznej (obuch z pugińalem w środku). ⁵ biorą. ⁶ powozowy. ⁷ pewny, najlepszy. ⁸ mógłbym niemal powiedzieć.

W kilku lat Tatarowie pięć kroć was wybrali¹,
 Bracią waszą w niewolą Turkom zaprzędali...
 Moskiewski wziął Połocko
 Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają,
 A Iflanty wam prawie z garści wydzierają...
 Toć owoc waszych bogactw, i toście wygrali,
 Żeście przy pługu raczej, niż szabli, zostali!
 Cóż wżdy w tem jest, dla Boga! iż będąc takimi
 Gospodarzmi, zdacie się przedsię ubogimi?
 Zbytek, sąsiedzi! zbytek, który jako morze
 Wszystko pożrze, byś mu tkał nie wiem jako sporze;
 Mało mu na jeden raz wszystkie roczne snopy,
 Zje on, kiedy zasiądzie, grunt zaraz i z chłopy,
 Naostatek i pana — taki to gość w domu.
 A by miał zginąć, nie chce ustąpić nikomu:
 Da kto pięćdziesiąt potraw — da on tyle troje;
 Ty go upoisz — a on i woźnice twoje;
 Ty w rysiu — on w sobolu; ty na czapce złoto —
 On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto;
 U niego obercuchy² szersze niż u kogo;
 Od kabata sto złotych — jeszcze to nie drogo;
 A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
 Po kołnierzu go poznasz, bo błam³ futra bierze.
 Więc jako mu nie rzeczesz: »Miłościwy Panie!«,
 To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.
 By też nawiciej przegrał, nie go to nie smuci,
 Jeszcze nad to chłopiętom ostatek rozrzuci.
 Pochlebce — to jego dwór, a rada — zwodnicy;
 Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.
 Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
 Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.
 Znaczniejsze przodków waszych i barzo znaczniejsze
 Ubóstwo w Polsce, niż te bogactwa dzisiejsze.
 Kto dziś zamek założy? kto klasztor zbuduje?
 Kto panu miasto puści i sumę daruje?⁴
 Jako tego za ojców waszych była siła,
 Którym rzecz pospolita miłsza niż swa była...

Z kolei widzimy obraz religijnych zamieszek w Polsce,
 poczem następują uwagi o nieudolności sądownictwa i o tracie-
 niu czasu w sejmie na przydługie mowy. Gani też Satyr wyjazd
 młodzieży za granicę:

¹ wielu z was wzięli do niewoli. ² wierzchnia szata. ³ cała
 sztuka. ⁴ kto da miasto w zastaw, a nie będzie żądał zwrotu sumy za
 nie pożyczonej?

Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
Wolicie do Włoch abo do Niemiec ślać syny,
Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeźdzali
Cudzoziemcy, którzy się nauką parali¹.
Zdadzą się wam podobno prostacy mistrzowie;
Ba, będą z nich po chwili Gregoryankowie²,
Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają;
Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają³.
Ale, niech ma zapłatę godność między wami,
Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
Ujrzycie, że się do was wszytka Padew zleci.

Ale dla obyczajów podobno je ślecie;
Wiercież mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie —
A nie wiem, które lepiej smakują młodemu?
Rozumiejcie po sobie: co wam, to i temu.
Ja głupi tak rozumiem i przy tem zostanę,
Że Polskę nic inszego o taką odmianę
Nie przypawiło, jedno postronne ćwiczenie;
O czembych mówił, by mi nie szło o wzmierzenie⁴.
Każda rzecz pospolita swoją sprawą stoi,
Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi;
Bo jeśli co nowego sobie ulubują,
Wedle tego za czasem potem świat budują...

W zakończeniu mieszczą się rady, nauki, których centaur
Chiron udziela uczniowi swemu Achillesowi.

Z »Szachów«.

Tarses, król duński, miał dziewczkę nadobną
We wszystkich sprawach swoich tak osobną⁵,
Że jej natenczas równia⁶ mieć nie chciano,
Przeto z dalekich krain przyjeżdżano,
Chcąc się przypatrzeć jej zbytniej gładkości,
A uczestnikiem być takiej miłości.
Pełen dwór zawždy bywał cudzoziemców:
Czechów, Polaków, Francuzów i Niemców;

¹ zajmowali się. ² Gregoryankami nazywano dzieci świeżo wstępujące do szkoły (nauka rozpoczynała się 12. marca, w dzień św. Grzegorza). ³ Jak na dziesięć grzywien (dukatów), dosyć ucza. ⁴ by mi nie szło o to, że będzie was to mierzilo (że będzie to w was budziło wstręt). ⁵ osobny = osobliwy, niezwykły. ⁶ równien (rzeczownik) = równy (komu).

Ale dwaj jednak przed wszystkimi byli,
Którzy na dworze czas długi służyli;
Fiedor i Borzuj, wielkich domów oba,
Co sama mogła pokazać osoba.
Ci dwa przed sobą często się skradali,
A o królownę króla nalegali...

Wreszcie chcieli stoczyć o nią walkę orężną. Ale król nie dopuścił do pojedynku i orzekł, że ten otrzyma rękę królowny, kto wygra z drugim partję szachów. Fiedor i Borzuj chętnie na to przystali. Przy grze nie obchodziło się bez gorących sporów.

Borzuj już dawno na draba¹ przymierza,
Jeno że jeszcze nieprawie² dowierza;
Ledwie tknął palcem, a ten, jako z kusze³,
Porwał królową wnet za federpusze⁴.
»Stój! — rzece Borzuj — gorącoś kapany!
»Nie tak-ci grają, bracie, między pany;
»Wróc mi sam⁵ babę: czekaj, aż ja pójde,
»Bo pewnie z tobą tak rządu⁶ nie dojdę!
Więc Fiedor: »Bychwa poprawiać się miała⁷,
»Do sądneho dnia graby trwać musiała!
»Jużes się dotknął; a w tej grze, kto ruszy,
»Wymówki niemasz; z tym się na plac kłuszy!
Odpowie Borzuj: »Tego na wymowie
»Nie było⁸, — niechaj powiedzą panowie!
— »Takby przystało i tak ma być słusznie:
»Czego kto dotknie, tenby miał iść dusznie¹⁰«. —
Lecz, iż nie było żadnej o tem wzmianki,
Kazano zasię puścić babę w szranki.

Walka zaciekle trwa długo, aż wreszcie zdaje się rzeczą pewną, że Fiedor przegra. Tymczasem zapada noc, i dalszy ciąg gry odłożono do jutra. Podano wiecezrę: »Trochę je Fiedor, pije barzo mało; wszystko mu serce u szachów zostało; cieszą go drudzy, drudzy k niemu piją, a jemu prawie psi za uchem wyją«... Lecz zaniepokoiła się i Anna, »że dotąd nie wie, czyja ma być pewnie«; zdejmuje ją ciekawość zobaczyć pole walki: idzie więc do sali, w której się odbywała gra, i, spojrzawszy na

¹ drab = pionek. ² niezupełnie. ³ kusza = rodzaj łuku; z kusze = szybko, jak z procy. ⁴ federpusz = pióropusz. ⁵ sam = tu ⁶ dojsć rządu = dojsć do ładu. ⁷ bychwa sie miała (liczba podwójna) = gdybyśmy się mieli. ⁸ kłuszy — tryb rozkazujący od *kłusać* = kłusować. ⁹ tegośmy sobie nie wymówili. ¹⁰ koniecznie.

szachownicę, widzi, że sprawa Fiedora, któremu widocznie w ci-chości serca sprzyjała, stoi bardzo źle; ale po namyśle spostrzega, że Fiedor może jeszcze wygrać, więc głośno wypowiada jakąś tajemniczą radę wobec stróżów, pilnujących szachownicy, a nadto »obróci rochu¹ na króla rogami, sama wynidzie, zalawszy się łzami«. Nazajutrz powracają zapaśnicy do gry; Fiedor pyta, kto obrócił wieżę; stróże odpowiadają, że królowna, i powtarzają ową radę tajemniczą; Borzuj nie zrozumiał jej, ale Fiedor po namyśle zrozumiał i za trzeciem posunięciem daje mata Borzujowi. »To było tej gry sławnej dokonanie prawie nad wszystkich ludzi domniemanie! Tamże zarazem po pannę posłano, którą za żonę Fiedorowi dano; a Borzuj nie chciał być proszon na gody, ani żegnawszy, jechał precz z gospody«.

Szachy to pierwsza nowela nasza, pierwszy utwór poezji polskiej, mający za treść dzieje ludzkich serc.

Pieśń świętojańska o Sobótce.

Wstęp.

Gdy słońce Raka zagrzewa²,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie³,
Zapalono w Czarnym lesie.

Siedli wszyscy na murawie,
Potem wstało sześć par prawie⁷
Dziewek, jednako ubranych
I belicą⁸ przepasanych.

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniewi;
Bąki⁴ zaraz⁵ troje grały,
A sady się sprzeciwiały⁶.

Wszystki śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganięne,
Więc kolejną zaczynały,
A pierwszej tak począć dały.

Panna 1.

Siostry! ogień napalono
I placu nam postąpiono;
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy! życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody;
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.

¹ roch = wieża. ² gdy słońce wstępuje w znak Raka, t. j. w drugiej połowie czerwca. ³ we właściwym czasie, według dorocznego zwyczaju. ⁴ dudy ⁵ naraz, jednocześnie. ⁶ echo rozlegało się po sadach. ⁷ nie mniej ani więcej. ⁸ belica = bylica.

Takto matki nam podały,
Same także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy sobótka palana.

Dzieci! rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd¹ zachowajcie;
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtem wszędzie:

Święta przedtem ludzie czcili,
A przedsię wszystko zrobili,
I ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracujem
I dniom świętym nie folgujem;
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic nie mamy.

Albo nas grady porażą
Albo zbyt nie ciepła karzą—
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tem wstaje².

Pracuj we dnie, pracuj w nocy—
Próżno bez Pańskiej pomocy;
Boga, dzieci! Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na tego my wszystko włożmy,
A z sobą sami nie trwóźmy;
Wrócić się i dobre lata:
Jeszcze nie tu koniec świata.

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Panna 2.

To moja nawiętsza wada,
Że tańcuję barzo rada!
Powiedcież mi, me sąsiady:
Jest tu która bez tej wady?

Wszystki mi sie uśmiechacie:
Podobno ze mną trzymacie...
Postępujmy tedy krokiem,
Aleć niemasz, jako skokiem!

Skokiem taniec naprzedniejszy,
A tem jeszcze pochodniejszy³
Kiedy w bęben przybijają:
Samy nogi prawie drgają!

Teraz masz czas⁴, umiesz-li co,
Mój nadobny bębennico!⁵
Wszystka tu wieś siedzi w koło,
A w pośrodku samo czoło⁶.

Żeby⁷ też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła?
Każesz li wierzyć, będziemy,
Aleć insze⁸ rozumiemy.

Pomóż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy,
Owa⁹ najdziesz i w tym rzędzie,
Co-ć za wszystkie płatna będzie!¹⁰

Ja sie nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować:
Bo w trosce człowiek grzybieje
Pierwej, niż sie sam spodzieje.

Ale, gdzie dobra myśl płuży¹¹
Tam i zdrowie lepiej służy;
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata¹².

¹ obyczaj. ² nastaje. ³ pochodny = posuwisty, rażny. ⁴ teraz masz pole do popisu. ⁵ bębennica = bębnista, bębennik. ⁶ czoło = wybór (towarzystwa), starsi. ⁷ czyżby. ⁸ inaczej. ⁹ otóż. ¹⁰ być płatnym komu = odplacić się, odwdziżyć się. ¹¹ plużyć = sprzyjać. ¹² ująć za swata = być czerstwym.

Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewając¹ mi wesolo!
A ty sie czuj, czyja kolej,
Nie masz li mię wydać² wolej.

Panna 6.

Gorące dni nastawają,
Suche role sie padają³;
Polny świerszcz co głosu staje
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
I pasterze chodzą za niem,
Budzą lasy swoim graniem.

Żyto się w polu dostawa⁴
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo;
Miej się do sierpa co żywo.

Sierpa trzeba ozimnie,
Kosa sie zejdzie⁵ jarzynie,
A wy młodszy noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.

Gospodarzu nasz wybrany,
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie⁶.

A kiedy z pola zbierzemy,
Tam⁷ dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga:
Już więc dzieci jedno Boga⁸.

W ten czas gościu bywaj u mnie,
Kiedy wszystko najdziesz w gumnie;
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

Panna 10.

Owa u ciebie, mój miły,
Me prośby ważne nie były:
Próżnom ja łzy wylewała
I żałośnie narzekała.

Przedsięś ty w swą drogę jachał,
A mnieś, nieszczęsnej, zaniechał
W ciężkim żalu, w którym muszę
Wiecznie trapić moje duszę.

Bodaj wszystkich mąk skosztował,
Kto naprzód wojsko szykował
I wynalazł swoją drogą
Strzelbę piorunową srogą!

Jakie ludzkie głupie sprawy, —
Szukać śmierci przez bój krwawy!
A ona i tak człowieczy
Upad⁹ ma na dobrej pieczy.

Przynajmniej, by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedla ciebie,
Przywykłych i ja zbroi!
Bodaj przepadł, kto sie boi, —

Jednak ty tak chciej być śmiałym,
Jakoby sie wrócił całym;
A nie daj umrzeć mnie smutnej,
W płaczu i w trosce okrutnej!

¹ opiewać komu = wtórować. ² wydać = wydać na śmiech, zawstydzić. ³ rozpadają się. ⁴ dojrzewa. ⁵ przyda się. ⁶ ostatnie żdźbło. ⁷ wówczas. ⁸ należy chwalić. ⁹ upadek, zaguba.

A wiare, coś mi ślubował,
Pomni, abyś przytem chował!
Tę mi przynies a sam siebie:
Dalej nie chcę nic od ciebie!

Panna 12.

Wsi spokojna, wsi wesola!
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Człowiek w twej pieczy uczciwie,
Bez wszelakiej lichwy żywie:
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy sie ciągną przy dworze¹
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej, niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa²;
Krwia drudzy zysk oblewają,
Gardła³ na to odważają.

Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Stąd i ciebie i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek⁴.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin w koło obsiędziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte⁵
Tam trefne pęsy⁶ z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony⁷.

A gospodarz, wzięwszy siałkę,
Idzie mrokiem na zasadkę⁸
Albo sidła stawia w lesie:
Jednak zawždy co przyniesie.

W rzece ma gęste więcierze,
Czasem wędą ryby bierze,
A rozliczni płacy wkoło
Ozywają sie wesolo.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Zatem sprzętna⁹ gospodyni
O wieczszej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że sie obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy, z pola idąc, ryczy,
Ona i spuszczać¹⁰ pomoże:
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykna przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.

¹ wysługują się po dworach pańskich. ² znajdziesz i takiego, który wynajmuje swój język i każe sobie płacić za poradę; mowa tu o »prokuratorach« t. j. obrońcach. ³ gardło = życie. ⁴ bydło. ⁵ gafka pokryta = zagadka. ⁶ trefne pęsy = wesole tańce. ⁷ cenar, goniony = rodzaje tańców. ⁸ zasadka = zasadzka. ⁹ sprzętny = skrzętny. ¹⁰ t. j. z powroza, z łańcucha.

(Jakiego rodzaju motywy porusza Kochanowski w pieśniach o *Sobótce*?)

Odprawa posłów greckich

ma być czytana w całości.

Pod względem formy *Odprawa* jest tragedią *klasyczną*, napisaną na wzór tragików greckich, Sofoklesa i Eurypidesa; wiersz jest nie rymowany, lecz biały (rytmiczny); na scenie przez cały czas trwania akcji znajduje się chór (złożony z »panien trojańskich«), scena przez cały ciąg sztuki nie zmienia się ani razu: wszystko odbywa się w jednym miejscu, w domu Aleksandra, a o przebiegu rady trojańskiej, która się odbyła w innem miejscu, widzowie dowiadują się z długiego opowiadania posła; układ wreszcie (budowa) tragedyi jest taki sam, jak w tragediach starożytnych. Zaczyna się tragedia od prologu, po którym następuje pierwsza pieśń chóru; dalej — epeisodion pierwsze, druga pieśń chóru, epeisodion drugie, trzecia pieśń chóru i wreszcie — exodos (rozwiązanie).

(Jaka jest rola chóru w *Odprawie posłów greckich*? Wykazać aluzye polityczne do stosunków polskich w tym dramacie. Jaka jest myśl przewodnia utworu? Na czym polega tragizm w *Odprawie posłów*?)

Kochanowski potrafił połączyć w *Odprawie posłów greckich* w jedną piękną całość formę i treść starożytną z życiem narodowem. Dramatowi brak żywej akcji, lecz niezwykła powaga i doniosłość przedmiotu, klasyczna piękność języka, jasność i prostota układu, szlachetność myśli i uczuć, prawdziwie tragiczna groza — wszystkie te zalety nadają tragedyi wartość wysoką i zapewniają jej wybitne stanowisko w literaturze polskiej.

Z Psalterza.

Psalm 7.

W tobie ja samym, Panie, człowiek smutny,
Nadzieję kładę: Ty racz o mnie radzić!
Nieprzyjaciół mój, jako lew okrutny,
Szuka mej dusze, aby ją mógł zgładzić;

Z jego paszczęki jeśli mię, mój Boże,
Ty sam nie wyrwiesz, nikt mię nie wspomůže.

Jeśli mię, Panie, słusznie oszacował¹
Zły człowiek, a ma do mnie jaką winę²;
Jeślim przyjaźni nieszczyrze zachował,
A do złej chęci dał z siebie przyczynę:
Niech nieprzyjaciół górę ma nade mną,
Niech mię w proch zetrze i moją cześć ze mną!

Powstań, o Panie wieczny, w gniewie Twoim
Przeciw złych ludzi niepobożnej radzie,
A powstań z pomstą, jakąś prawem swoim
Opisał! Oto lud w wielkiej gromadzie
Wyroku Twego czeka, jeśli złemu,
Czy upaść przed Twym sądem cnotliwemu.

Przeto, o Sędzia, Sędzia wiekuisty,
Chciej na wysokiej sięć stolicy swojej,
A jeślim jest praw i przed Tobą czysty,
Osądź mnie wedla niewinności mojej!
Złego złość zniszczy, a człowiek cnotliwy
Jest w Twojej opiece, Boże sprawiedliwy!

Boże, przed którym tajne być nie mogą
Myśli człowiecze! W Twojej stojąc obronie,
Przed żadną nigdy nie uciekę trwoga.
Bo szczerze serce w Twojej jest zasłonie,
O sprawiedliwy Sędzia! Ty każdego
Sprawnie³ oddzielasz⁴ wedla zasług jego.

Jeśli się człowiek zły nie pohamuje,
Pan swój miecz ostrzy, Pan łuk nałożony
Na rękę trzyma i strzały gotuje
Śmiertelne: zapadł w zazdrość człowiek płony⁵,
Niesprawiedliwość nosi, kłam urodzi,
Dół pod nim kopa, a sam weń ugodzi,

Sam się upęta w chytrem sidle swoim,
Nań się obalą wszystkie jego złości,
A ja, podparty miłosierdzim Twojem,
Próżen i troski i niebezpieczności,
Sąd sprawiedliwy i Twe imię, Panie,
Wyznawać będę, póki dusze stanie!

¹ oszacować = osławić. ² mieć winę = winować. ³ sprawie-
dliwie. ⁴ oddzielać = obdzielać. ⁵ płonny = próżny.

Psalm 74.

Także już nas na wieki, Boże nasz, opuścisz
I srogim wilkom drapać stado Twe dopuścisz?
Wspomni na swe dziedzictwo i na swój lud wierny,
Z któregoś Ty zdjął jarzmo w jego czas mizerny!

Wspomni na piękną skalę, poświęconą Tobie,
Syjońską, gdzieś Ty obrał był mieszkanie sobie;
Powstań kiedy, a rozgrom swe nieprzyjaciele,
Od których tak wiele szkód widzisz w swym Kościele!

Pełne Twoje bóżnice huku, pełne zbroje,
Wpółśród placu chorągwie rozłoczyli swoje:
Ozdobę domu Twego, kosztowne roboty,
Obuchami potłukli i twardymi młoty;

Ściany padną, ziemia grzmi, jako kiedy wałą
W lesie surowe dęby twardą, ostrą stałą:
Świątница Twoja gore, namiot roztargany
Leży w prochu, szkaradzie¹ nogami wdeptany;

Całego nic ostawić nie chcą; ogień srogi
Wszystki w popiół obrócił Pańskie synagogi.
Co gorsza, znaków żadnych, żadnego nie znamy
Proroka, żeby widzieć, póki w tem trwać mamy.

Długoż się pastwić będą ci sprośni poganie
Nad nami? długoż mają Ciebie bluźnić, Panie?
Czemu tak długo kurczysz mozną rękę swoją?
Podnieś wzdram² kiedy wzgórze, podnieś prawą Twoją!

O Panie! Jeszcze z wieku znaczna zawżdy była
Twoja łaska nad nami, znaczna Twoja siła:
Tyś wpośród morza drogę szeroko osuszył,
A srogim smokom w wodzie harde głowy skruszył.

Skruszyłeś i samemu łeb wielorybowi
I dałeś go na pastwę górnemu sępowi;
Na Twoje rozkazanie źródł wyskoczył z skały,
A rzeki nieprzebyte wody ostradały³.

Twój dzień jest i noc Twoja; światło niezgaszone
Słońca górnolotnego przez Cię jest stworzone!
Tyś morze z ziemią spoił i mocnie ustawił,
Tyś lato swym dowiecipem i zimę naprawił!

Pomni swe urąganie, pomni, wieczny Panie,
Jako imię Tve lżyli nieszczęśni poganie!

¹ szkaradnie. ² wzdry, przecie, nakoniec: ³ postradały.

Synogarlice swojej bestyom nie dawaj,
Ślada swego w niepamięć wieczną nie podawaj!

Wejźrzy na swe przymierze! Nie mamy, ubodzy,
Głów gdzie skłonić; posiedli wszystko ludzie srodzy;
Nie daj, aby upadły wstyd odniósł na sobie,
Owszem mógł za Twą łaskę podziękować Tobie.

Wstań, Panie, a weźmi się za swą krzywdę! Pomni,
Jako Cię lżą każdy dzień bluźnierce nieskromni,
Nie zamilczaj przegrózek i wszetecznej mowy,
Na co Twój nieprzyjaciół zawsze jest gotowy!

Psaln 91.

Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całem prawie sercem ufa Jemu,
Śmieie rzec może: »Mam obrońcę Boga,
»Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga!«

Ciebie on z łowczych¹ obierzy² wyzuje
I w zaraźliwym powietrzu ratuje,
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod Jego pióry ułężesz bezpiecznie.

Stateczność Jego — tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Którymi sieje przygoda w dzień biały.

Ślad wedla ciebie tysiąc głów poleże,
Ślad drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny; a ty przedsię sweni
Oczyrna ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

Iżes rzekł Panu: »Tyś nadzieja moja«,
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja, —
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

Aniółom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na rękę będą, abyś, idąc drogą,
Na ostry krzemień nie ugodził nogą.

Będiesz po źmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

¹ łowczy = łowiący, czyhający. ² obierz = sieć, sidło.

Słuchaj, co mówi Pan: »Iż mię miłuje,
 »A przeciwko mnie szcyrze postępuje,
 »Ja go też także w jego każdą trwogę
 »Nie zapamiętam, i owszem — wspomogę.

»Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
 »Ja z nim w przygodzie, odemnie obrony
 »Niech pewien będzie, pewien i zacności
 »I lat szedziwych¹ i mej życzliwości«.

W historii poezyi staropolskiej *Psalterz* jest dziełem ogromnego znaczenia. Nikt przed Mickiewiczem nie umiał tak, jak Kochanowski, wyrazić najróżnorodniejszych uczuć duszy ludzkiej: radości i smutku, wesela i żałości, pogody ducha i zniechęcenia do ludzi i świata, ufnej nadziei w Bogu i rozpacz, żalu do ludzi i uwielbienia względem Boga, dumy względem ludzi i skruchy względem Boga. *Dopiero od Psalterza Kochanowskiego język polski stał się zdolnym do poetycznego wyrazu potężnych uczuć, wstrząsających duszą człowieka; pod tym względem stanowi on w dziejach języka poetycznego epokę. Epoką jest również w historii polskiego wiersza i strofy: Kochanowski bowiem posługuje się w Psalterzu wierszem różnorodnym, to krótszym, to dłuższym, i różnemi strofami. Nie znała poezya polska także tej muzykalności i melodyjności, jakimi się odznacza wiersz Psalterza; poznali się na tem już współcześni: zarówno katolicy jak i protestanci śpiewali psalmy Kochanowskiego, a sławny kompozytor współczesny polski, Mikołaj Gomółka, dorobił muzykę do wszystkich 140 psalmów.*

Treny

mają być czytane w całości.

(W których *Trenach* przeważa żywioł liryczny, w których opisowy, a w których refleksyjny? Czy można zauważyć w *Trenach* stopniowanie bólu? [gdzie punkt kulminacyjny?] W czym szuka poeta ukojenia, w czym je znachodzi?)

Treny są w poezyi polskiej pierwszym obszernym poematem, w którym poeta zajmuje się wyłącznie własnymi, indywidualnymi uczuciami, przedstawiając całą skalę tych uczuć. Widzimy tu oddane z wielką prawdą działanie cierpienia na duszę czło-

¹ szedziwy = sędziwy.

wieka nowożytnego, człowieka wierzącego, ale takiego, który przeszedł już przez zwątpienia pod wpływem filozofii. Język, obrazowy w wysokim stopniu, pełen tropów i figur, stawia również ten utwór bardzo wysoko.

(Jakie miała literatura polska przed K. utwory poetyczne oryginalne? W jakim celu pisali poeci przed Kochanowskim?)

Kochanowski tworzył nie dla zysku i nie dlatego, aby innych uczyć czy to mądrości, czy cnoty, ale nadewszystko dla miłości samej poezyi, która mu była potrzebą serca, była mu tem samem, czem śpiew dla ptaka; o sławę chodziło mu bardzo, ale nie o doczesną, nie o rozgłos za życia, tylko o sławę po śmierci, o nieśmiertelną chwałę: »Sobie śpiewam a Muzom« — oto jego własne słowa. *Wyobraźnię miał żywą, ale niezbyt bujną; uczucie szczere, szlachetne, serdeczne, ale nie płomienne; umysł rozległy, bardzo wysoko ukształcony, ale nie wyjątkowo głęboki. Lecz talent miał niepospolity (mianowicie liryczny), a nadto posiadał przyniot, bardzo jeszcze w owoczesnej Polsce rzadki: poczucie artystyczne, t. j. zmysł piękna.*

Najchętniej Kochanowski wypowiada w poezyi własne uczucia: miłość Boga, pięknej natury, ojczyzny, umiłowanej kobiety, ukochanego dziecka; mówi o własnych smutkach i radościach, o własnym holu i weselu, o własnych niepokojach i nadziejach, pragnieniach i rozczarowaniach. Słowem, *poezja Kochanowskiego jest dokładnem odbiciem jego własnej osobistości (indywidualności), i przez to właśnie rozszerzył on niepomierne zakres poezyi polskiej: wprowadził do niej świat duszy ludzkiej, świat niewidzialny, ale równie bogaty, jak widzialny. I to pierwsza jego wielka zasługa.*

A druga polega na tem, że *on dopiero dał poezyi ojczystej poetyczny język i wogóle piękną formę.* Styl Kochanowskiego jest zawsze właściwy, zawsze odpowiada treści: inaczej mówi poeta o Bogu, inaczej o ojczyźnie, inaczej o sobie, słowem, *między treścią a formą poezyi Kochanowskiego panuje doskonała zgoda (harmonia).*

Oto główne zasługi Kochanowskiego: rozszerzenie treści poezyi polskiej i stworzenie pięknej formy; a ponieważ bez pięknej formy niema prawdziwej poezyi (mogą być tylko wiersze), więc jest on *twórcą poezyi polskiej.*

Poetą Kochanowski się urodził: talent i zmysł piękna przyniósł z sobą na świat; ale jedno i drugie rozwinął w sobie i uszlachetnił drogą usilnej pracy, mianowicie drogą pilnych studyów nad poezją: poczęści włoską, przedewszystkiem jednak starożytną. Wszelako ślepym naśladowcą starożytnych nie był: jego najznakomitsze utwory przypominają piękną formą utwory poezji starożytnej, ale pod względem treści i ducha są nowoczesne, bo *polskie i chrześcijańskie*.

Poezja Kochanowskiego pobudziła już za jego życia do twórczości niemal poetów. Wśród nich wysoko cenionym był przez współczesnych

Mikołaj Sęp Szarzyński

z Czerwonej Rusi, zmarły przedwcześnie, bo w trzydziestym, mniej więcej, roku życia (1581). Mówi on o sobie w swej skromności, że »uczonej mało pił wody«, w istocie jednak naukę posiadał (kształcił się w uniwersytecie lipskim, był, jak się zdaje, i we Włoszech), znał dobrze poezję nie tylko starożytną, ale i włoską. Utwory Szarzyńskiego p. t.: *Rytmy albo wiersze polskie* ogłosił drukiem brat jego dopiero na początku XVII. stulecia (1601). Jestto niewielka garstka utworów lirycznych, wśród których, oprócz pieśni i psalmów, pisanych za przykładem Kochanowskiego, jest i kilka *sonetów*. Nie Szarzyński wprowadził tę formę (stworzoną przez poetów włoskich) do poezji polskiej, już bowiem dwie fraszki Kochanowskiego mają postać sonetów; ale Szarzyński napisał ich więcej i starał się tę trudną formę udoskonalić. Pozostawił również dwie dumy rycerskie, któremi chciał uczcić dwu bohaterów, poległych w walce za ojczyznę, Jakóba Strusa i Fryderyka Herborta (Frydrusza).

O wojnie naszej, którą wiziemy z szatanem, światem i ciałem.

Pokój — szczęśliwość; ale bojowanie —
Był nasz podniebny: on srogi ciemności
Hetman i świata łakome marność
O nasze pilno czynią zepsowanie¹.

¹ zepsowanie = zguba.

Nie dosyć na tem, o nasz możny Panie!
Ten nasz dom — ciało, dla zbiegłych lubości ¹
Niebacznie zajrzając ² duchowi zwierzechności,
Upaść na wieki żądać nie przestanie.

Cóż będę czynił w tak straszliwym boju,
Wąty, niebaczny, rozdwojony w sobie?
Królu powszechny, prawdziwy pokoju

Zbawienia mego, jest nadzieja w Tobie!
Ty mnie przy sobie postaw, a prześpiecznie
Będę wojował i wygram statecznie!

O nietrwałej miłości rzeczy świata tego.

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują ³ nazbyt rzeczy one,
Które i mienić i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkami smakować
Złoto, scepter ⁴, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tem nasyczone
I mógł mieć serce i trwóg się warować?

Miłość jest własny ⁵ bieg życia naszego;
Ale z żywiołów utworzone ciało,
To chwając, co zna początku równego,

Zawodzi duszę, której wszystko mało,
Gdy Ciebie, wiecznej i prawej Piękności
Samej nie widzi, celu swej miłości.

Pieśń o Fridruszu ⁶.

Umysł stateczny i w cnotach gruntowny
Kto ma od Boga, żywie świętym równy;
Nietylko wytrwa gniew szczęścia surowy,
Ale i łaską wzgardzić jest gotowy.

¹ zbiegłe lubości = doczesne rozkosze. ² zajrzeć = zazdrościć.
³ cukrować = posypywać cukrem; przenośnie: wystawiać w pięknym świetle, zalęcać. ⁴ berło. ⁵ właściwy. ⁶ Bohaterską śmierć Fryderyka Herborta (Frydrusza) w bitwie pod Sokalem nad Bugiem (1519) opisał Marcin Bielski w tych słowach: »Poległo tam wiele rycerstwa polskiego, prawie czoło wszystko, okrom tych trochę, którzy mogli na Sokal zameczek ubieżeć; Fredrusz, bacząc upadek naszych, jako był człowiek serca wielkiego, żywota nizacz nie wając, rzekł: »Boże, tego nie daj, abych przy mej miłej braciej gardła nie dał!« Rozpuściwszy

Tysiąc przykładów! Ale dostateczny
Słów moich świadek — sam Frydrusz serdeczny,¹
Który to sprawił, że sie mniej wstydamy
Blizny, prze upór co nieszczęścia mamy².

Na Sokal wojska gdy już płacziwego
Ostatek uwiódł, od rąk okrutnego
Pohańca wolny, serce nielekliwe
Odkrył, te słowa mówiąc pamiętliwe:

»Farbę Bugowej, widziałem, krew wody
»Nasza zmieniła prócz pohańskiej szkody.
»Skryły sie pola pod zacnemi ciały,
»A mnie, niestetyż, kto w te zagnął wały?

»Bojaźń wyrodna w serce me nie wchodzi,
»Lecz, mogąc pomódz, żywiąc, — umrzeć szkodzi;
»Choć miejsce wzywa, i dusza ucziwa
»Krwia, ciałem, zbroją, sławę kupić chciwa,

»Ale jeszcze trwa ten targ! Otwórz bronę,
»Otwórz, już mię wstyd mur mieć za obronę!
»Niechaj przypłaci pohaniec zdradliwy,
»Że tył mój widział, gdym zbrojny i żywy!«

To rzekłszy, jako z działa śmiertelnego
Kamień, płomienia gwałtem siarczystego
Z hukiem wyparty, jako przez wiatr rzadki
Leci przez ciała, dając im upadki:

Tak mężny Frydrusz, gniewy szlachetnymi
Zapalon, z zamku z krzyki rycerskimi
Wypadł i przeszedł zastęp niezliczony,
Swą i tatarską prawie krwią zjuszony.

Tam zaś, by tygrys, gdy swe baczy dzieci
Między myśliwcy, choć tysiąc strzał leci,
Wpada w pośrodek, nie o ratunk dbając,
Ale o pomstę, szkodzi, i konając:

Taki był on mąż, widząc swój lud zbity,
Drugi związany; aż go znamienity

koń ze wszego skoku, dobrowolnie, jako jeden Kurcyusz rzymski, sko-
czył między nie z drzewem swoim, bił sie z nimi, póki mógł sobą
władać; tam między Tatary rozsiekan z krzykiem a z żalością wię-
niów, których natenczas dosyć nabrali«. (W czym różni się »Pieśń
o Fridruszu« od przedstawienia rzeczy przez Bielskiego?). ¹ mężny.
² t. j. bohaterska śmierć Frydrusza przynajmniej w części okupiła
wstyd, jakim okryła nas poniesiona klęska.

Duch ze krwią odbiegł: padł. Krzyknął bezbożny
Zastęp i więźnie; lecz był okrzyk różny!...

O, cny rycerzu! nietylko szczęśliwie
Duch twój z wielkimi bohaterzy żywie:
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły, dotąd imię twoje

Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego,
I rzecze człowiek serca wspaniałego:
»Z lepszem ojczyzny szczęściem, wieczny Panie,
»Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie!«

(Na czem polega według Szarzyńskiego szczęście ludzkie?
W czem różni się w zapatrywaniach na tę sprawę Szarzyński
od Kochanowskiego?)

Współcześnie z Kochanowskim żył i pisał młodszy od niego
Sebastyan Klonowicz, autor kilku poematów, między innymi zaś
obszernej satyry p. t. »Worek Judaszów«.

W rozlicznych kierunkach rozwijał działalność nadworny
kaznodzieja królewski, książd

Piotr Skarga¹
(1536—1612).

Urodził się w Grójcu (o sześć mil od Warszawy). Wcześniej
osierocony przez rodziców, wychowywał się pod opieką starszego
brata; uczył się w szkole miejscowej, a potem w akademii kra-
kowskiej. Po ukończeniu nauk osiadł w Warszawie, jako kiero-
wnik (rektor) szkoły parafialnej. Ale niebawem Jędrzej Tęczyński,
wojewoda krakowski, wziął go na swój dwór i powierzył mu
wychowanie swego syna, z którym po pewnym czasie pojechał
Skarga do Wiednia. Dopiero po powrocie do kraju, idąc za gło-
sem serca, przyjął święcenia kapłańskie. Teraz to zaczęła się jego
działalność społeczna, naprzód we Lwowie, gdzie zajaśniał zaró-
wno kazaniami, jak świętymi czynami miłosierdzia względem
chorych, ubogich i więźniów; a jednocześnie przystąpił do czynu,

¹ Tadeusz Grabowski. Piotr Skarga na tle religijnem. Kraków 1912.

który poczytywał za jeden z najglówniejszych swych obowiązków: do nawracania na katolicyzm protestantów. Lecz kapłaństwo świeckie nie na długo mu wystarczyło: postanowił wstąpić do zakonu, którego zadaniem było właśnie utrwalanie katolicyzmu; wyjechał więc do Rzymu i wstąpił do zakonu Jezuitów. Na rok przed śmiercią Zygmunta Augusta powrócił do Polski i nanowo rozpoczął swą działalność, tylko już bez porównania szerszą. Po krótkim pobycie w Pułtusku i Jarosławiu, przybył do Wilna, gdzie, obok czynów miłości chrześcijańskiej, wnet zasłynął niebywałą przedtem w Polsce potęgą wymowy, która całe tłumy do kościołów ściągała; wielu innowierców skłonił do przyjęcia wiary katolickiej, a w ich liczbie synów gorliwego kalwina, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, oraz sześćdziesięciu siedmiu ministrów protestanckich: niedarmo nazywano go *tyranem dusz ludzkich*! Kiedy Batory podniósł szkołę jezuicką do godności akademii (1578), on był jej pierwszym rektorem; jednocześnie na wezwanie króla, który go wyróżniał szczególnymi względami, zakładał i urządzał szkoły jezuickie w świeżo odzyskanym Połocku i Inflantach. Po jedностoletnim pobycie na Litwie przełożeni odwołali go do Krakowa. Tutaj, pomiędzy innymi czynami, założył Bractwo miłosierdzia oraz Bank pobożny, którego zadaniem było wyrwać biedaków ze szpon lichwiarzy.

Tymczasem umarł Batory. Na tron wstąpił Zygmunt III. i ten powołał Skargę na kaznodzieję nadwornego. Przez lat dwadzieścia trzy wygłaszał odtąd Skarga kazania na nabożeństwach sejmowych t. j. na nabożeństwach, odprowadzanych w dzień otwarcia i zamknięcia sejmu oraz w każdą niedzielę i święto podczas trwania jego obrad, wobec króla, jego rodziny i dworu, wobec senatorów i posłów. Piętnował w nich grzechy narodu, wzywał do pokuty, przepowiadał upadek Polski, jeśli się naród nie poprawi.

W r. 1596. pojechał na synod brzeski, którego był duszą i na którym przy jego współudziale stanęła unia religijna. Kiedy zaś wybuchł rokosz Zebrzydowskiego, usiłował buntowników pogodzić z królem. A czynów miłosierdzia, dokonanych na stanowisku kaznodziei królewskiego, nikt nie zliczy. Zakładał po miastach Bractwa miłosierdzia, przytulki dla żebraków i szpitale, był ojcem biednych i nieszczęśliwych; o sobie tylko nie pamiętał.

W r. 1611., zmęczony pracą, opuścił Warszawę i osiadł

w Krakowie, gdzie niebawem świętego żywota dokonał. Pochowany w kościele św. Piotra.

Dziela Skargi są bardzo liczne.

Poczytując krzewienie katolicyzmu za posłannictwo Polski, pragnął, aby Rzeczpospolita ściśle przyłączyła do siebie ziemie ruskie pod skrzydłami swej wiary, korony i cywilizacyi: stąd jego dzieło *O jedności Kościoła Bożego*. Rozbiera w niem Skarga przyczyny odszczepieństwa, daje pogląd na dzieje schizmy, wskazuje pożytki, jakie wyniknęłyby z unii dla siły i zwartości Polski.

Ale rozumiał Skarga, że wiara bez uczynków jest martwa, że, jeśli Polska ma być krzewicielką wiary, musi się moralnie odrodzić. Z tego przeświadczenia wypłynęła jego praca nad *umoralnieniem* Polski i w tym właśnie celu opracował *Żywoty Świętych*, należące do najpoczytniejszych książek polskich, liczące już dwadzieścia kilka wydań (z tych jedno — w 50.000 egzemplarzy).

Na czoło pism Skargi wysuwają się jednak *kazania*, a więc *Kazania na niedziele i święta*, w których Skarga jasno i przystępnie wyklada odpowiednie urywki Ewangelii i zasady moralności chrześcijańskiej wogóle, a patryotycznej w szczególności; *Kazania przygodne*, t. j. kazania, wygłoszone z powodu różnych okoliczności, jakoto: *Kazania pogrzebowe* (np. na pogrzebie Anny Jagiellonki), *Kazania dziękczynne czyli tryumfalne* (np. z powodu zwycięstwa pod Kirchholmem r. 1605.) i wreszcie *Kazania sejmowe*.

Z licznych pism innych zapamiętać należy »Pobudki na modlitwy czterdziestu godzin«, w których Skarga wzywał do zadusycuczynienia za swawolę, niekarność, zgorszenie (40-godzinne nabożeństwo w dni zapustne wprowadził sam Sk.).

Z Kazań sejmowych.

Wszystkich *Kazań sejmowych* nie znamy: znamy tylko te, które Skarga wypowiedział na nabożeństwach (w kościele św. Jana), podczas sejmu warszawskiego w roku 1597. i które w tymże roku drukiem ogłosił. Jest ich ośm.

Kazanie pierwsze, wygłoszone »na początku sejmu, przy św. mszy sejmowej«, mówi »o *mądrości, potrzebnej do rady*«, t. j. do naprawy Rzeczypospolitej. Przewodnią myślą tego kazania jest,

że, ponieważ moralność narodu to jedna z najsilniejszych podstaw szczęścia i potęgi państwa, więc ci, którzy rządzą narodem, powinni sami być moralni.

Kazanie drugie »o miłości ojczyzny« poświęca Skarga pierwszej z sześciu »chorób« Rzeczypospolitej t. j. »nieżyczliwości ludzkiej« ku ojczyźnie, płynącej z »chciwości domowego łakomstwa« (egoizmu). Ale aby lepiej uwydatnić, na czym ta nieżyczliwość polega, mówi o życzliwości t. j. o miłości ojczyzny. Uczy, że patriotyzm jest *świętym obowiązkiem człowieka*, jako płynący z Chrystusowego przykazania miłości, ale i korzyścią: wyjaśnia, *dlatego, za co i jak* mamy kochać ojczyznę.

W *kazaniu trzecim, »o zgodzie domowej«*, poświęconem drugiej chorobie Rzeczypospolitej, t. j. »niezgodom i roztyrkom sąsiedzkim«, tłumaczy Skarga, dlaczego dzieci jednej i tej samej ojczyzny powinny się zgadzać.

Myślą przewodnią *kazania czwartego i piątego*, w których rozpatrywa trzecią chorobę Rzeczypospolitej, t. j. »naruszenie religiej katolickiej«, jest, że reformacja niesie zgubę Polsce, ponieważ bowiem i pogłębia niezgodę, że więc cała Polska powinna powrócić do dawnej jedności katolickiej.

W *kazaniu szóstym, »o monarchiej i królestwie«*, mówi Skarga o czwartej, bardzo ciężkiej chorobie Polski: o »dostojności królewskiej i władzy osłabieniu«.

Kazanie siódme, »o prawach niesprawiedliwych«, które stanowią piątą chorobę Polski, rozwija tę samą myśl, którą uzasadnił już Modrzewski w dziele *O naprawie Rzeczypospolitej*, że bez praw sprawiedliwych nie może być prawdziwej wolności i że się bez nich żadne państwo ostać nie może.

W *kazaniu ósmym »o niekarności grzechów jawnych«*, t. j. o szóstej chorobie Rzeczypospolitej, Skarga wydaje na Polskę wyrok — upadku, który spotka ją niechybnie, jeśli się nie upamięta i nie poprawi: więc modlitwą, aby się Bóg zmiłował nad Polską i dał jej dobrą wolę i siły do poprawy, kończy się to kazanie.

Z Kazania I. O mądrości potrzebnej do rady.

Zjachaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczeńści koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli, co

się rozwiązało, spolił, i — jako głowy ludu, braciej i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świecie ciemnych i ojcowie dzieci prostych, — o ich dobrem i spokojnem obmyślali. Co iż jest rzecz niełacna i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekacie się do kościoła i ołtarza, do szukania łaski Ducha ś., z którejby wam był dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę.

Namienie trochę tych niebezpieczeństw naszych, którychcie lepiej niżli ja świadomi, na większą pokorę i gorętszą modlitwę waszą. Naprzód widzicie rozerwanie wielkie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości i zgody sąsiedzkiej, nie tylo dla różności wiar i dla nauk heretyckich, które na to szatan wrzucił, aby rozrywał i rozpraszał, ale też dla poważnienia się stanów między sobą i dla wiela obłudności i nieuprzejmości, której się między nami nasiąło, iż jeden drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy, i do swoich pożytków ubiegając się spólnie się hydzie i chytrze oszukawacie.

Nadto namnożyło się w tem królestwie ludzi złych bardzo, którzy posmakowawszy sobie interregna, w których mogli o królestwo targować, pożytków swoich z oszukania milej ojczyzny i rozerwania jej szukać jeszcze nie przestają: a gdzie mogą, bunt i zmowy czyniąc, na urząd Boży szemrać i potwarzyć zmyślając i do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi sieją wszędzie niezgody, nic na dobre pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swoim bieganiem chwając, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą.

Zginęła w tem królestwie karność i *disciplina*, bez której żaden rząd uczynić się nie może, którą pismo ś. pilnie wszędzie zaleca. Nikt się urzędów ani praw nie boi, na żadne się karanie nie ogląda. Bo gdy bojaźń Boga ginie i wstyd upada, w samej tylo karności urzędowej nadzieja do pohamowania złości zostaje. Której gdy niemasz, królestwo ginie, a jako, gdy obręczy z beczki opadają, a nikt ich nie pobija, wszystko się rozsypuje. Wszyscy się wolnością szlachecką bronią, wszyscy ten płaszcz na swe zbrodnie kładą i pocziwą a złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracają. O piękna wolności, w której wszystkie swowolności i niekar-

ności panują, w której mocniejszy słabsze uciskają, w której boskie i ludzkie prawa gwałcą, karać się nie dadzą ani królowi, ani urzędowi, wszyscy jako synowie Beliala bez jarzma, bez wodze... Żaden się króla nie boi, ani jego sądów, ani jego karania. Kto chce, o nim szemrze, każdy go ćwiczy i pedagogiem jego być chce i poważności jego uwłóczy. Codziennie władze królewskiej ubywa, a ludzkiej śmiałości i nadętości przybywa. Jakoż głowa mocna być ma? — Jakoż egzekucya praw potężna zostanie? By był namędrszy Salomon, gdy władze i potężności do karania i rządów i pieniędzy nie ma, żadnej przygodzie pospolitej nie poradzi. A gdy na głowie zejdzie, niedługo członki ustaną.

Sejmy te, jako wam źle wychodzą i jakiejby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Ja to tylko mówię, co wszyscy widzą. Zjeżdżacie się z wielkimi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę; i utracacie to, czemu się niemało wojsko uchować podobno mogło. Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele, wedle Proroka, siejecie, a mało użynacie. Na pobory narzekacie, a tu większe utraty na tem takim zamieszaniu podejmujecie. Młodszy bracia drugdy wszystko rozporą i popsują i powichlą i, odjachawszy, drugie do nieposłuszeństwa poburzą. Pierwej sejmowe stanowienie było jako Boskie, niewzruszone i święte; teraz moc traci, powagi nie ma. Cóż za pożytek z tych takich utrat i pracy sejmowej i trudzenia swego macie? Od sejmów gdzie się uciekać i appellować będziecie, gdyż tak zelżone są, w których jest powaga królewska, powaga rady jego, i dobrych synów zezwolenie; sądowe dekreta moc mają, a sejmowe upadają.

Przeto czujcie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomieszanie rad i rozumów waszych, iż, widząc, nie widzicie, chcąc co czynić, nic nie czynicie; co we dnie zrobicie, to się w nocy obali — i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów niemasz: bo na żadnym się nic nie naprawi, a śnać się po każdym co skazi w posłuszeństwie, w karności, w sprawiedliwości i w prawach pobożnych.

A co nagorzej — skąd już blizkie i nagle niebezpieczeństwo nadchodzi, — turecka moc, szabla na głowy nasze następuje; blizkie i co rok bliższe tyrana tego sąsiedztwo we wrota już nasze pogląda; pokój z nim niepewny ani trwały:

gdy czas łada który upatrzy, uciśnie was, nie wiem, jako do wojny takiej gotowych, i pod niewolą swoją — uchowaj Boże — podbijcie! Jakie skarby pospolite macie, jakiego żołnierza, jako opatrzone zamki i żywności, to lepiej sami wiecie. Tatarzyn, przyrodzony nieprzyjaciel, nad wami co godzina stoi, na tureckie rozkazanie i posługi do zguby waszej czekając.

Na poprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych i zabieganie tym i inszym, które się nie mienia, niebezpieczeństwu wielkiej mądrości potrzebujecie. A nie tylo tej przyrodzonej, której ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrem, czytaniem..., ale też i onej z nieba mądrości sięgać wam potrzeba.

Mocno tedy i gorąco wołajmy: Uczyni, Panie, daj nam mądrość, nie tak dla nas, jako dla ludu twego, o którym obmyśławamy i dla wiela sług twoich świętych i niewinnych w tem królestwie; dla chwały twojej, która jest w tej ziemi twojej szczepiona i która z łaski i obrony twej od tyle set lat kwitnęła, aby nie ustawała, a ziemia ta nie traciła chwałców twoich.

Z kazania trzeciego. O zgodzie domowej.

Przywodzić was ma do zgody ten łańcuch pokoju, którym was Chrystus Jezus do jedności związał, o którym mówi Apostoł: *»Z pilnością zachowajcie jedność ducha we związku pokoju. Jedności ciało i duch jeden, jakoście wezwani w jednej nadziei powołania waszego. O jako to mocne do zgody łańcuchy i związki!*

Są i drugie łańcuchy do spojenia pokoju i zgody waszej z strony miłej ojczyzny i korony tej, matki naszej, którymi nas spina i wiąże, abyście się nie targali, a zgodę i jedność miłowali. Macie jednego pana i króla, jedno prawa i wolności, jedno sądy i trybunały, jedno sejmy koronne, jedną spólną matkę, ojczyznę miłą, jedno ciało z rozmaitych narodów i języków skupione i spojone i dawno zrosłe! Jakoż się wadzić, dzielić tem i nie zgadzać możecie?

Obejrzycie się, proszę, na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają. Bo naprzód drogi sobie wszystkie prawie zagrozdziecie do poratowania tak nachylonej do upadku ojczyzny swej i królestwa tego. Bo jako o niem w niezgodzie

i waśniach radzić; jako się z rozumami waszymi i sercy do-
bre mi znieść i składać do tego możecie; gdyż niezgoda nie
do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza i różnymi wiatry
roznosi! O jako szczęśliwy to lud był, o którym napisano:
*»wszyscy się zebrali jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z je-
dnem sercem, z jedną radą«*. Gdzie serca różne, jako zgodna
rada około ojczyzny być ma?

Cóż będzie po waszych sejmach, które tylo samy na od-
dalenie i leczenie przygód i złych razów rzpltej wam zostały,
jeśli z różnymi wiatry i niestwornemi myślami na nie się
zjedzicie? Doznaliście i tego roku, co wam i ojczyźnie miłej
pomogły! I owszem, sejmy, które wam były lekarstwem na
wszyscy rzpltej choroby, w jad się wam obróciły, bo na nich
więcej niezgód i odrażenia myśli jeden od drugiego i stanu
od stanu przyczyniacie. Na nich się huntowania i sedycye
rodzą, z nich z większem rozważnieniem wyjeżdżacie, niżli
przyjeżdżacie. I tak sejmy, na ukrzepczenie zgody i miłości
spólnej braterskiej uczynione, na zapalenie rozterków służą.
Toć ich już lepiej nie składać, jeśli takich niespokojnych serc
i myśli nie złożycie, a do świętej zgody nie przystąpicie. A bez
sejmów jako o sobie radzić macie? Niełacno się domyślić,
ażby z przykrą i niebezpieczną odmianą wszystkiego.

Zatem, uchowaj Boże, domowe wojny powstać mogą,
które nade wszystkie nieszczęścia królestw nażałośniejsze są
i upadek domu wszystkiego i spustoszenie za sobą ciągną...
W takiej samej wojnie i zwycięstwo złe i przegranie nie do-
bre. Na takiej jeden łaskawszy hetman, staczając bitwę z są-
siady, do swego żołnierstwa mówił: *szanujcie braciej*; a drugi
okrutniejszy w twarzy trafiać im kazał i wygrał nieszczęśliwe
ze krwi braterskiej wygranie. Do tego domowe waśni i nie-
zgody przywodzą! Od których dla Boga uciekajcie, a serca,
na braty zawaśnione, składajcie, póki do większej furyej nie
przyjdziecie.

Nastąpi postronny nieprzyjaciół, jąwszy się za waszę
niezgodę i mówić będzie: *»rozdzieliło się serce ich, teraz pogina«*;—
i czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyranstwo
pogodnego, nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy,
i będzie mówił: *Euge! Euge!* Teraz je pożerajmy, teraz pośli-
znąła się noga ich, odjąć się nam nie mogą.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w której wol-

ności wasze utoną i w śmiech się obrócą i będzie jako mówi Prorok: sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją i kapłan z ludem i bogaty z ubogim i ten, co kupił imienie, równy z tem, co sprzedał. Bo wszyscy z domy i zdrowiem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

Ziemia i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz połączna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciółom straszliwa: Odbieżą was, jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciółom swoim.

Język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onemi słowiańskimi wolne zostało, i naród swój pogubić, i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócić, jako się inszym przydało.

Będziecie nie tylko bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwiej ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdoby i rozkoszy mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracie, już o drugiej nie myśleć.

Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyję wasze przeto, iżście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego — i dla dostatku ze wszechczenstwa waszego gardziliście kapłanem i królem i innem przełożeniem, wolnością się belialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

Do takich utrat i przeklęstwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztyrki domowe przyprawia. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojnę i gwałty postronnych nieprzyjaciół zginać możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy z wierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale

gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć...

Boże, miłośniku i fundatorze zgody i jedności, spraw serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobre kościoła i ludu twego. Spuść im ducha zgody i miłości.

Z kazania VI. O monarchiej i królestwie.

Monarchia jest naśladowanie niebieskich rządów, na których sam jeden Bóg siedzi; i tak zaczął i ukazał ludzkiemu narodowi i napisał na duszach ich, aby się takiego rządu trzymali, gdzie jeden władnie.

I jako świat nastał, ludzie królestwa sobie stawili i jednemu się poruczali i jednego nad sobą obierali. Czem stały one wielkie monarchie: assyryjska, perska, grecka, rzymska.

Co jeno jest uczonych u Greków i Łacinników, filozofów, retorów, historyków, wszyscy ten urząd pod jednym chwałą, a inne ganią.

Któż lepiej pokój i zgodę i jedność między ludźmi, na czem wszystka rzplta stoi, uczynić może jako jeden? Bo gdzie dwa albo trzej rządzą, każdy najdzie swoje mniemanie i rozumienie i ludzie nie pójdą za jednym, ale się rozdwoją, mówiąc: jak tak rozumiem jako Paweł, a ja jako Piotr, a ja jako Jakób. A gdy jeden rządzi, wszyscy z swem rozumieniem do kupy idą i jeden łącniej wszystkie do siebie i do zgody świętej pociągnie.

Moc też większa i potężność jest na nieprzyjaciela przy jednym, która, gdy się na wiele ich rozdwoi, daleko mniej posłuży.

Dobre absolutum dominium i nad nie lepszego rządu nigdy być nie może, ale u samego P. Boga, który nigdy pobiłdzieć i złym być i tyranem nie może. Dobre panowanie, nikomu niepodległe, przy świętym, dobrym, mądrym i pobożnym monarsze, któremu prawem jest bojaźń Boża, sądową stolicą mądrość Boska i sprawiedliwość i potężna egzekucya do karania i darowania; mocą jego jest po Panu Bogu dobry żołnierz i bogate pieniądze. Lecz niewiele takich; wszystkichby, jako mówią, na jednym pierścieniu wyrysował. Dlategoż do monarchy i króla przykłada ludzki rozum radę i prawa, kró-

ęąc i okreszając moc jego, a pomagając rozumowi jego, aby nie pobił, a złym się tyranem nie zstawał.

Nie taką monarchią chwalimy, jaka jest u Turków, Tatar i Moskwy, która ma bezprawne panowanie, ale taką, która prawy sprawiedliwymi i radą mądrą podparta jest i moc swoją ustawami pobożnymi umiarkowaną i okreszoną ma, jaka była u ludu onego izraelskiego, gdzie królom rozkazano, aby prawa Bożego księgi, od kapłanów podane, sobie wypisali i wedle nich lud Boży sprawowali, bojąc się pana Boga swego i miłując lud jego, do ich opieki poruczony.

Taka była od początku, zwłaszcza po przejętej wierze Chrystusowej, ta monarchia polska. Potem królowie z miłości ku poddanym, za wysługą i dobrem zachowaniem ich, nadali ludziom rycerskim prze męstwo ich i życzliwość wolności od podatków, od podwód, od zagranicznych wojen i od innych, które były *in absoluto dominio*, ciężarów. Które wolności dalej się pod *interregna* wytargowały i rozszerzyły i tak się wysoko podniosły, iż wpadły w wielką pychę i nieposłuszeństwo i lekkie królewskiego majestatu uważenie i praw dobrych podeptanie, iż się ono u Joba ś. rzec o nich może: *»Mąż lekki w pychę się podnosi i jako źrebię u osła mniema, że się wolnym urodził«*; i stąd one słowa bystre i głupie: urodziłem się wolnym ślachcicem, nie boję się nikogoż i króla samego, który mi nie nad prawo uczynić nie może. I któż się tak wolnym rodzi, żeby nikogoż się bać nie miał; i syn królewski bać się ojca i pedagogów musi; i sam król Boga się boi i praw jego przestępować nie śmie, a tej wolności nie ma, aby się zwierzchności Boskiej nie bał. I patrzmy, jako na takie harde śmieszna wolność padła. Mówi: króla się nie boję, a przed sąsiadem ucieka i drży, który go w tej wolności na dom najeżdża i zabija i majątność wyłupi, o czem na każdy czas słyszym.

O głupi przepychu! Jako się króla nie boisz, którego się Pan Bóg bać rozkazał: *Bój się synu miły, Pana Boga i króla* i drugie mówi: *»Jako ryk lwi, tak gniew królewski; kto go gniewa, grzeszy na duszę swoją«*; i Apostoł miecza się królewskiego bać każe. Cóż to za bezpieczeństwo albo raczej za wszeteczeństwo, za którem to idzie, iż, kto chce, królowi łaje, o nim szemrze, jego się pedagogiem czyni i zelżywie go wspo-

mina. Jeśli to z prawa jakiego pisanego albo statutu idzie, przekłete takie prawo i taka wolność piekielna na bluźnienie Boga i króla.

10 O trzech wolnościach dobrych wiemy; czwartej się jako szatańskiej zarzekamy. Święta wolność jest grzechom i czartu nie służyć, a tyranstwa piekielnego uchodzić; obcym panom i pogańskim królom nie służyć, ani im podlegać, jedno swoim, abo od nas obranym; nie mieć tyрана, ani takiemu królowi służyć, któryby nas, jako chciał, prawa nie patrząc, sądził, zabijał i majątności wasze brał i córki i żony wasze wydzie-rał i czynił, co mu się podoba, na Boga się i na sprawiedli-wość nie oglądając. Tę wolność macie z łaski Bożej.

11 A onej czwartej piekielnej, Boże nas uchwaj, która dya-belska wolność jest, bez prawa, bez urzędu żyć, na zwierzch-ność nie dbać, mędrszym i starszemu nie ustąpić, wolność mieć do grzechu, do zabijania i wydzierania.

12 Mawialiście za naszej pamięci królom swoim i na sej-mach i koronacyach: pod nogi twe majątności i zdrowia na-sze kładziem, znając cię od Boga danego i sprawiedliwego. Teraz, żadnej krzywdy nie mając, na wielką i szkodliwą har-dość podnieśliście się.

13 Drugie osłabienie stolice i władzej królewskiej, dla któ-rej ta głowa chorzeje, idzie z rozerwania dochodów i dosta-tków królewskich, z których stan swój i potrzeby pospolite opatrować ma...

14 Osłabienie też majestatu królewskiego i mocy jego na dobre pospolite szkodliwie bardzo pochodzi ze złego szafowa-nia i używania urzędu poselskiego na sejmach, dla czego ledwie się co kiedy dobrego postanowić może. Rzecz na po-czątku dobra poszła we złe bardzo używanie. Przez wiele set lat bez posłów królowie polscy z samym senatem i radą swoją potrzeby koronne i sejmy odprawowali. Dla poborów samych przyzywano posłów od szlachty z powiatów, z któ-rymi za trzy albo cztery dni sejmy się kończyły; i były krótkie sejmy, ale pożyteczne królestwu i dzielne. Gdy się poselski on urząd dalej szerzył, do tego przyszło, iż z niego teraz wielkie się dobrym radom przeszkody dzieją, i, jeśli co do upadku koronie tej pomaga, jako sami między sobą często mówicie, tedy to samo koło narychlej ją przewróci i zgubi.

15 Patrzcie, do jakieście nieprzystojności i prawie dzie-

cinnych i śmiechu godnych postępów zagmatwania przyszli. Naprzód obieranie posłów na sejmikach takie jest, iż możniejszy a śmielszy czynią, co chcą; albo się sami obierają i drudzy mało niedożywotny sobie ten urząd czynią, albo takie wystawiają, którzy ich myślom i przedsięwzięciu służą. A szlachta, w prostocie nie wiedząc, co się dzieje, przyzwala i wrzaskiem wszystko odprawuje. Ci, co się sami obierają i wtrącają, z swemi złemi chciwościami, a nie z powinnem ku dobremu rzpltej sercem, do tego urzędu przystępują. Dobrych zawsze i cnnych miłośników ojczyzny godzi się ochraniać, na których też z łaski Bożej nie schodzi, gdyby śmiałością i gorącością złym nie ustępowali. Bo jedni są, którzy na księżą i stan duchowny waśń głęboką w sercu noszą; jako są wszyscy heretycy, którzy się radzi na ten poselski urząd cisną, tem religiej katolickiej chcąc szkodzić; jakoż szkodzą, żal się Boże. Drudzy do pana swego złe serce mają, iż im tego, co chcą, dać, a nigdy drugich napęłnić nie może. Drudzy, swego podwyższenia i pożytku się spodziewając, do tego wszystkie swe prace na sejmie obracają. Drudzy na swoje przeciwniki w domowych waśniach poselstwem onem pomocy szukają. Drudzy, podobno od jakich panów natchnieni, a drugdy¹ snąć upominkami kupieni ich myślom dogadzają. Drudzy z wymową i rozumem postawić się na sejmie chcą, aby sobie mniemanie u ludzi nabywali. A żeby rzpltej dobrze było, rzadki, co by szczerze o tem myślił. O tych mówię, którzy się w ten urząd wtrącają.

A gdy ich obieranie minie, takie artykuły napiszą, którymi myślom swoim służyć i sejmowe sprawy zatrudnić usiłują; radom sejmowym przeszkody i zamieszki, jakie mogą, czynią, burząc towarzysze, którzy o ich myślach nie wiedzą; nie to, co im prości bracia poruczają i co rzpltej pożytecznie, czynią, ale z głowy swej i z serca na urzędy obostrzonego rozterki sięją i dobrym, pożytecznym rzpltej radom przeszkadzają.

A w ich poselskiem kole, o Boże mój, jakie tam wstydu godne postęпки. Kila dni obierając marszałka, a raz, pomnie półtrzecie niedziele na tem trawiać, czas tracili, gdy ich

¹ niekiedy.

król J. M. z radami swemi teskliwie i z utratą dobrego czasu czekać musiał. Co jako jest gruba wina, jaka z tego panu i radzie jego nieczuć, uważać każdy może. Jakie zaś swary, zwady i wrzaski i broni dobywania między nimi bywają, wstyd powiadać; dotkniono tego wiele w ich »exorbitancyach«¹; Boże, aby była poprawa!

Nie dotykam, jako czas na próżnych słowach tracą, a ci-cho zmowy czyniąc, na dobre pospolite nie pamiętają.

To naszkodliwsza, iż moc sobie tak wielką przyczytają, którą królewskiej i senatorskiej przeszkodę czynią, a monarchią chwalebłą i ludziom zbawienną, jako się rzekło, w demokracją, która jest w rządach ludzkich nagorsza i naszkodliwsza i tu w tem królestwie tak szerokiem niepodobna, obracają. To jest, iż chcą, aby szlachta abo lud pospolity przez posły swe rządził, a bez nich król z radą swoją nic nie czynił, a na ich konkluzją patrzył. Czem się wszytka natura korony tej mienić i zatem zginać musi, która jest królestwem, a nie miastem greckiem, abo szwajcarskiem, ani Wenecją. A musiałyby się wszytka szlachta w jednych murach i w jednym mieście zamknąć i tam mieszkać, aby o sobie wszyscy radzić zaraz mogli. Co jeśli jest u nas rzecz podobna, abo jeśli taki rząd jest do trwałości królestwa pożyteczny, już rozumny wszytkiego świata i doświadczenie osądziło.

Taki rząd *popularitatis* musi przecię mieć swoje króliki. Bo *populus* na dwu językach abo na trzech polega; którzy królikowie, z sobą się wadząc i jeden drugiemu zajrzając, wszytko nogami wzgórę obróć. I ziściłoby się to, co o takiej rzpltej pogańskiej jeden pogański mędrzec rzekł, iż w niej mądrzy radzą, a głupi dekreta i konkluzye czynią.

W takim rządzie wielogłównym łącno bardzo sedycją i wzburzenie uczynić, bo prostym smaczne to pochlebstwo, iż też oni rządzić i wolności swojej używać mają; i lada zły jaki język i śmiała swowolność namówi ich do rzeczy bardzo szkodliwych, głupich, i któremi sami siebie pogubią.

Przezacni panowie! nie czyńcie z królestwa polskiego niemieckiego rzeskiego² miasta; nie czyńcie malowanego króla, jako w Wenecyjej, bo weneckich rozumów nie macie i w jednym mieście nie siedzicie. Opatrzywszy wolności swoje, a nie

¹ exorbitancya = wykroczenie przeciw prawu, bezprawie. ² Rzeszy.

mając żadnego uciśnienia ani tyraniej od swoich panów, onym jako pomazańcom Bożym wszystkie rządy zlecajcie; wszak się mają kogo radzić, wszak mają prawa, z których najmniej nie występują. Królikowie ci wszystko wam zepsują i was pogubią, które Pan Bóg za grzechy nasze dopuszcza, bo tak mówi mędrzec: *Dla grzechów ziemie* (to jest ludzi na ziemi), *wiele panów jej*. Nie takich, gdzie jeden drugiemu podlega i wszyscy jednego słuchają, ale gdzie się jeden drugiemu sprzeciwia, a chcą wszyscy rządzić. To jest wielkie za grzechy ludzkie od Boga skaranie; a pogotowiu błogosławieństwo jest Boże i cnotom pobożnych odpłata, gdy wszyscy jednego słuchają.

Bierzem przykład z tych kila przeszłych sejmów, na których nic się dobrego w tak wielkich i nagłych rzpltej potrzebach stanować nie mogło. Panowie posłowie wszystko rozporzą, abo swemi głowami, abo cudzemi tajemnemi: dając się użyć, na co komu potrzeba, zdrowia i całości i dochowania rzpltej odstępując. Na tym tegorocznym sejmie z sromotą i wielkiem niebezpieczeństwem wszystkiego królestwa nas wszystkich odbieżeli, protestując się, iż na żadną rzecz ani dobrą ani napotrzebniejszą nie zezwalają. Gdzież się dalej ucieczecie, jeśli sejmy, które z takimi nakłady i zgubieniem czasu czynicie, mocy mieć, i rady dobre i obmyślenia o was królewskie i ojcowskie wykonania mieć nie będą? Macieli co nad sejmy do poratowania siebie i rzpltej gruntowniejszego? Jeśli nie macie, czemuż je tak targać i na zgubę je swoją i pośmiech a sromotę u ludzi obcych obracać je dopuścicie? Po co się już zjeżdżać na takie rozterki i praktyki i buntowania i rozruchy macie? Upadliście, zginęliście, jeśli Pan Bóg na was nie wejrzy, a serca wam nie odmieni za pokorną pokutą waszą, abyście nie o wolności swowolnej i obłudnej, ale o zachowaniu zdrowia i majątności, domów i dzieciaków swoich i potomstwa swego myśleli.

Boże, zmiłuj się nad ludem twoim, którym jako jedną owcą rządzisz; daj królowi, któregoś przez ręce kapłana twego postawił, sądy twoje i sprawiedliwość twoją synowi jego. Niech lud twój sądzi w sprawiedliwości i ubogie twoje w rozsądku. Niech góry i pagórki, to jest rada i panowie jego, przyjmują ludkom twoim pokój, a obmyślanie ich aby niepokojni przeszkód nie czynili, ale w posłuszeństwie świętem

i poddaństwie żyjąc, jako równe pola ściekającą się wodę z gór twoich, urzędów i przełożeństwa, przyjmowali.

Z kazania VII. O prawach niesprawiedliwych.

Dotknąby¹ i onego złego prawa, którem kmiecie i wolne ludki, Polaki i wierne chrześcijany, poddano ubogie, niewolnikami czyniąc, jakoby... kupieni abo na wojnie sprawiedliwej poimani byli. I czynią z nimi drudzy, co chcą, na majątności i na zdrowiu i gardle, żadnej im obrony i *forum*² żadnego o krzywdy ich, drugdy³ nieznośne, nie dając i na nich *supremum dominium*⁴, na które się sami wzdrygamy, stawiając. Co jeśli się godzi i jeśli to prawo takie ma jaką odrobinę sprawiedliwości, spytałby praw i obyczajów wszytkiego świata chrześcijańskiego, duchownych i świeckich. Jeśli nie kupni ani poimańcy, jeśli Polacy tejże krwi, nie Turcy, ani Tatarzy, jeśli chrześcijanie, czemuż w tej niewoli stękają? Czemuż ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej roli siedzi, a źle-ć się zachowa, spędź go z swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się nawyższym sam bez sędziego nie czyn! Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszytkim wolność dawali, jako braciej w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli dyabelskiej wyzwalałi: a my wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewałamy i, jako okupione bydło, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pozywamy i, gdy żywności swej indziej⁵, ubodzy i znędzeni, szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie, wyciągamy. Czego we wszytkiem chrześcijaństwie nie słyhać. Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią, ale, według złego i dzikiego jakiegoś, a niesprawiedliwego prawa, czynić na swoje potępienie (ucho- waj, Boże!) mogą. Jakoż się z takim prawem wszytkiego na świecie chrześcijaństwa nie wstydzic? Jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy boskie ukazać? Jako się nie bać, aby

¹ wartoby dotknąć. ² sąd, sprawiedliwość. ³ niekiedy. ⁴ najwyższa władza (pana nad chłopem). ⁵ gdzieindziej.

nad nami na pomstę od Boga poganie takiej mocy i *absolutum dominium* nie używali?

Z kazania VIII. O niekarności grzechów jawnych.

Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was ze wszech stron królestwa zebrane i na głowy ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie nieubożności i grzechy po wszytkiej koronie panują.

Bych był Izajaszem, chodziłbym boso i napoty nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: *»Tak was złupią i tak łyskać łyskami¹ będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda; i będzie wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie. I jako garncarska flaszką, mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia i na poczerpnięcie trochy wody z dołku«. Ustawicznie się mury rzplętej waszej rysują, a wy mówicie, nic, nic, Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i wszystkich was potłucze.*

Bych był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: *»Tak spętają pany i pożoną jako barany w cudze strony«; i ukazałbym zbutwiałą i zgnojona suknią, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbym do was: »Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majętności wasze«; i wzięwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: »Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg; jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą«.*

Bych był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę, włosy-bych na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugą bych posiekał, a trzecią bych na wiatr puścił i wołałbym na was: *»Jedni z was poginięcie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószy«; i nie wychodziłbym z mieszka-*

¹ łyskami = łytkami.

nia mego drzwiami ani oknami, alebych ścianę przekopał, w rzeczy uciekając, i wołałbych na was: *»Tak się z wami zstanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią; wszystkie nieprzyjaciół wywróci i was pogubi«*.

Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach, wołałbych na was: *»Czterdzieści dni wynidą, a Niniwe albo to królestwo wasze upadnie«*.

Bójcie się wždy tych pogroźek. Jać objawienia osobliwego od P. Boga o was i o zgubie waszej nie mam; ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazywał i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali, jako mieli żywotnie przed babilońską niewolą.

Daje nam pismo ś. znać, iż jedne są pogroźki Boskie, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują, a wypraszają się z gniewu Boskiego, jako Niniwczycy od zapadnienia i jako Ezechiasz król od śmierci się wyprosił; choć mu powiedziano: *»Rozpraw dom swój, bo już umrzesz, a żyć nie będziesz«*, — on się wyplakał i wymodlił, iż Pan Bóg dekret swój odmienić raczył.

Drugie są pogrożenia pańskie, które się nie iszczą rychło ale aż na potomstwie i synach grzeszących i ojców złych naśladowających. Takie było o potopie, które się nie ziściło, aż we sto lat i dwadzieścia, i ono o babilońskiej niewolej.

Trzecie pogroźki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą. Gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą ani skłonią, tedy czyni na zgubę ich nieodmienny swój dekret, jaki uczynił na Faraona, gdy mówił: *»Ja zatwardzę serce jego, iż nie usłucha, ani prawej pokuty czynić będzie«*. To jest, wiedział Pan Bóg, iż wolnej wolej swojej nie miał na dobre użyć i przeto łaskę swoją od niego oddalił.

Z jakimiż pogroźkami posłał mię do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: z pierwszymi, czy z wtóremi, czy z trzecimi? ja odpowiem: nie wiem. To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam, najmilszym bratom moim i ludowi memu i ojczyźnie milej mojej, pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i po-

grózek swoich, abyśmy nie ginęli, ale, się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszystko serce i myśli obrócili.

Tys, Panie, rzekł: *»Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozprószył; lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmienię to złe, którem umyślił czynić im«.*

Pokutujmyż a wracajmy się do Pana Boga naszego, a on sam one rany zleczy, jako mówi prorok: *»Ożywi nas i po dwu dniu trzeciego dnia wzbudzi nas«.* Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych, drugi poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej, a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.

Pokłon Panu Bogu za zwycięstwo Inflanckie ¹.

Zasiadłszy Pan Bóg zastępów stolicę trybunału Swego, puścił wyrok straszliwy na człowieka, krwią niewinnych obla-nego, pokój miastu potrzebny i miły psującego, na burzyciela katolickiej wiary, wydzieracza królestw i państw cudzych, na hardość, która mocy swej dufała, a na Boga i sprawiedliwość i prawa Jego nie patrzyła! Przyszedł zuchwalec z mocnem i uzbrojonem w czternaście tysięcy wojskiem cudzą ziemię posiadać i miasta i zamki brać, a owo mały poczet ludzi, to jest trzy tysiące i czterysta, starł moc wszystkę jego. Książęta z Niemiec od niego najęte z swoim ludem polegli, hetman jego nawyższy zabity, dziesięć tysięcy trupów jako trawy na pokosie na samem boisku padło, drudzy w Dźwinie rzece, uciekając, potopieni, a którzy przeżyli, od oraczów pozabijani są abo pojmani, w błociach i chróściech wiele pobitych abo umarłych zostało; pojmanyh przednich ludzi nie mała liczba, chorągwi sześćdziesiąt nazbierano, dział polnych jedenaście i z obozem wszystkim pobrano. Sam wódz okrutny z raną w ciele swoim z kilku tylko chorągwiami uciekł. Za co dziś panu Bogu dzięki oddając, mówim z Dawidem: *»Sławim Cię, Panie, z całego serca naszego, opowiadamy dziwy Twoje i uweselamy się i kochamy w Tobie«.*

¹ Pod Kirchholmem odniósł zwycięstwo Chodkiewicz nad Szwedami 29. września 1605 r.

O tej radości wszytkiej Korony naszej chcąc się szerzej na uciechę waszą rozwieść, pierwej się do użalowania nad ludzką nędzę pobudzim, a potem się do przyczyn radości i do przestróg naszych za pomocą Ducha Ś. udamy.

Acz w każde wesele ludzkie nieco się zawsze smutku nabiera i nie ma ten świat pełnej, a niezrównanej radości: ale nawięcej wojenne wygranie i tryumf zmacony jest z płaczem i żalością. Jako nie żałować, iż ludzi tak wielu w kilku godzinach ginie? Izali ini tak prędko urosną? izali ziemia, która ludźmi z błogosławieństwa napelniona być ma, pustą i samym bestyom do mieszkania zostawać ma? Jako nie płakać, iż człowiek zabija człowieka tejże natury jako i sam, krew swoją i brata swego morduje? A walki nawięcej ludzi potracą; i niema tak jadowitej plagi na człowieka jako człowiek, który rozumem i dowcipem dziwne do zabijania bliźnich sposoby wymyśla: żelaza, strzelby, prochy, działa, kule, mosty, okręty i inne sidła i doły na krew i ciało natury jednej przyprowadzają! Ani morowe powietrze, ani ognie, ani wody, ani bestye, ani głody tak wielkiej ludziom zguby nie przynoszą jako wojny, co się i na tej terażniejszej pokazuje. A kto łyż zatrzymać może, myśląc, jak prędko tak wiele ludzi poległo? A to ciężej, iż chrześcijanie od chrześcijan giną, iż ci, którzy się tem imieniem pokrywają, chrzest św. na sobie mając, choć są heretycy, mandatu Chrystusowego odstępując, miłość i zgodę braterską targają. A nadewszystko nasmutniejsza myśl nas trapi, iż ci wszyscy teraz porażeni do piekła na wieczne potępienie poszli: bo byli heretycy niewierni albo tacy, którzy nie pytali się, gdzie wojna sprawiedliwa, ale one przekłete słowa w uściech mieli: »By nam i dyabeł pieniądze dawał, pójdziem na krew niewinną ludzką«. Pokuta też w onej wojennej godzinie i prędkiej śmierci trudna i mało podobna i nie możemy o nich nadzieje mieć a z potępienia je wiecznego wymawiać. O, jaki to nasz smutek, wiedząc, co to za przekłństwo wieczne piekielne, z którego już nigdy wyniść nędzny człowiek nie może!

Tem się cieszym, iż oni na zgubę naszą przyszli — nie my na nie; oni naszli nas: a myśmy się bronili, co się każdemu i domowemu godzi. Oni majątności nasze i ziemię posiadać i ojczyznę naszą brać i bracią naszą, żony ich i dzieci zabijać, wiązać i łupić chcieli: a myśmy zguby swej uchodzili. Gdzie-

żeśmy o swojej ciężkości i krzywdy pozywać je mieli? Kogoż słuchają i czyjemu prawu podlegli? Do kogośmy apellować mieli? Pan z panem nikomu niepodległym nie ma drogi inej do nabywania miłego pokoju, jedno żelazo a wojnę, na której sam Pan Bóg sądzi, wyroki Swe daje i karze niespokojne i niesprawiedliwe i z paszczęki ich niewinne wybawia. Przed którym my teraz stojąc, pokornie z onymi z Tarsu mówim: »Krwie ich na nas nie kładź¹, Panie: sami się zgubili, niewinne na-jeżdżając, a tyś uczynił, jakoś chciał. Nie nasza je ręka biła, ale Twoje prawo i Twoja z nieba sprawiedliwość! I nie wesełm się z ich upadku, ale z Twego nad nami ojcowskiego obmyślenia i obrony Twojej, z którą niewinnym nie omieszkiwasz!²«.

Mamy wielkie przyczyny wesela i tryumfu dzisiejszego, iż heretyctwo pohańbione jest, iż się do szczepienia wiary ś. znowu w Inflanciech droga otwarza, iż obroniona jest państwa tegoż kraina i litewskie strony z niebezpieczeństwa wyrwane są, iż sprawiedliwość króla JMci i R. P. górę wzięła, iż sława rycerska narodu obojga, polskiego i litewskiego, podwyższona jest.

Obległ tyran przednie miasto Rygę, pisał i namawiał obleżone, mówiąc: »Otwórzcie mi, idę z dobrem waszem, wywyhawię was i ziemię Inflancką od papiestwa; Jezuity, jakom już raz uczynił, powyganiam i powiążę abo pozabijam, dobra ich na kościół nadane miastu ofiaruję, augsburską wiarę utwierdzę i na nią kolegium w mieście tem założę. Nie macie komu dufać, sejm ich w niwecz poszedł, obrony nie dali, trocha wojska królewskiego pobita wnet będzie«. Odpowiedziano mu, jako przystało dobrym i wiernym poddanym króla JMci: »Wiary i przysięgi królowi dotrzymamy, naśladować twego krzywoprzysięstwa nie będziem. Jezuitowie nam nie wadzą, wiarą nie kupczym, bronić się będziem, na niczem nam z łaski Bożej do oporu nie schodzi«.

Wtem o drobnem wojsku króla JMci w dwu milach usłyszał; porwał się ze wszystką mocą i, pogardzając małością ich, obrócił na się i uczuł Boską rękę; poznał, co to z Bogiem walczyć i religią katolicką z cudzego państwa wyganiać. Nikanor

¹ nie przypisuj nam winy rozlewu ich krwi. ² odkładasz, opóźniasz (odmawiasz).

tak się na kościół Boży przegrażał i, skoroby bitwę wygrał, obalić go obiecował; lecz w owej bitwie sam zginął i ręka, którą się przegrażał, od trupa jego odcięta, u kościoła zawieszoną była. Trochęś mniejszą, drugi Nikanorze, pomstę odniósł, ale jeszcze więtszej czekaj, jeżeli w tem zuchwalstwie potrwasz. Ukazałeś jad swój na wiarę powszechną; nie tyłós ją w wydartem królestwie wycisnął, ale i do obcych i cudzych krain miecz swój na nią rozciągać chcesz? Bierżże odprawę z monej ręki Boga! Któryś wiarę ś. z Inflant wygnać chciał, sam z Inflant uciekaj. Moc twoja jako trawa, chwała twoja — gnój i trupy; uciekaj! a tu się nie wracaj, a patrz, abyś od tej rany nie zdychał! Uciekaj! katolicka wiara cię goni, pycha twoja pod nogami zostaje. Uciekaj, heretyku! poległi już wszyscy pomocnicy kacerstwa i niedowiarstwa twego. Pogrożki twoje na cię się obrócily. Uciekaj na morze, bo ziemia niezbożności twej nie zniesie, a pokutuj, aby cię wody pomsty Bożej nie pożarły!

(W jakich kierunkach rozwijała się działalność Skargi? Które z myśli, wypowiedziane w kazaniach Skargi, spotkaliśmy już u jego poprzedników? Jakie są właściwości stylu Skargi? W czym zaznacza się prostota, a w czym widoczna sztuka? O ile możnaby nazwać Skargę poetą?)

+ Całe życie Skargi to jedna wielka służba Bogu i ojczyźnie, pełniona z zupełnem zaparciem się siebie: z miłości Boga i miłości Polski wypłynęły wszystkie jego pisma i wszystkie jego czyny. A były w nim te dwa uczucia nierozłączne, bo on wręcz nie rozumiał, jak Polak może kochać Boga, nie kochając Polski, i jak może kochać Polskę, nie kochając Boga; *ideał kapłana połączył się w Skardze w jedną nierozzerwalną całość z ideałem patryoty.*

Ponieważ był przekonany, że jedyną prawdziwą drogą, wiodącą do zbawienia, jest religia katolicka, że reformacya jest nie tylko klęską dla Polski, ale i *zbrodnią wobec Boga*, więc zwalczał i nawracał protestantów mową i pismem. Jako patryota jest on jednym z największych, jakich miała kiedykolwiek Polska, jako nauczyciel — jednym z najmądrszych i najszlachetniejszych, jacy Polskę uczyli, a nakoniec, jako prorok natchniony, który

przepowiedział upadek ojczyzny i wszystkie nasze nieszczęścia i bole porozbiorowe, — jest Skarga postacią niezwyklej wielkości: odegrał w Polsce taką samą rolę, jak prorocy w Izraelu.

A w historyi literatury polskiej jakie jego stanowisko? Przewszystkiem *jest największym kaznodzieją polskim* — i przez potęgę natchnienia i przez jasność wykładu i przez umiejętność kołatania do serc ludzkich i przez *niezrównanej piękności język i styl*: Skarga, jak się pięknie wyraził przyjaciel Mickiewicza, Stefan Witwicki, to »cudotwórca języka polskiego i jego prze-możny pan«, to *największy prozaik i stylista niepodległej Polski*. Poznał nawskróś ducha mowy ojczystej, wszystkie jej nieprzebrane skarby miał zawsze na zawołanie, nadto *umiał potączyć sztukę z niestychaną ani przedtem, ani potem prostotą wystowienia*.

(W których dziełach w. XVI. objawia się troska o przyszłość ojczyzny? Czy jest stopniowanie w obawach, które wyrażają nasi pisarze? W których dziełach poruszona została sprawa religijna? Który dział prozy rozwinął się najbujniej, który dział poezyi? Czy da się wykazać związek między życiem współczesnem a literaturą?)

Piękna i mądra jest literatura nasza XVI. stulecia. Piękność swoją — piękność języka, stylu i wogóle formy — zawdzięcza głównie humanizmowi, wzorom starożytnym, na których się kształciła. Najłatwiej to dostrzedz w poezyi, która z biegiem czasu staje się zdolną do wyrażania najróżnorodniejszych myśli i uczuć, a sposoby do tego bierze właśnie od starożytnych.

A jak piękna jest forma literatury wieku złotego, tak szlachetna i mądra jej treść. Żywy ruch religijny, wywołany przez reformację, był obfitym pokarmem nie tylko dla umysłów, ale i dla serc: pobudzając, bowiem ludzi do zastanawiania się nad sprawami religii i moralności, do zgłębiania nauki Jezusa Chrystusa, budził w ich duszach uczucia szlachetne; to też pełna podniosłych uczuć jest literatura, pełna miłości Boga i człowieka, nawskróś przesiąknięta zasadami moralności chrześcijańskiej. Najznakomitsi pisarze są jednocześnie najszlachetniejszymi nauczycielami swego narodu, bo, sami ducha chrześcijańskiego pełni, pragną przelać go w serca czytelników, pragną prowadzić swój naród

drogą cnoty, drogą moralności chrześcijańskiej. *A oprócz moralności ogólnej, oprócz miłości Boga i człowieka, uczą go moralności patryotycznej i miłości ojczyzny.* Ogół szlachty, rozkochany w złotej wolności, zapomniał o obowiązkach względem ojczyzny: literatura przypominała mu o nich; uciskał chłopów: ona stawała w ich obronie; unikał rzemiosła wojkowego, woląc siedzieć spokojnie na wsi: ona przestrzegała, że bez wyćwiczonego żołnierza państwo potężnem być nie może; uwierzył w zasadę: »Polska nierządem stoi«: ona uczyła, że zasada to głupia i niegodziwa. Słowem, *duch obywatelski, mądry i szlachetny patryotyzm znamionuje literaturę wieku XVI., jest jedną z najwybitniejszych i najpiękniejszych jej cech.*

Ogół nie chciał jednak słuchać swoich mądrych i zacnych nauczycieli, i to nappełniło ich serca smutkiem głębokim, niepokojem gryzącym i trwogą bolesną: to też w pismach w. XVI. dźwięczą silnie przeczucia smutnej przyszłości, raz wraz rozlegają się przepowiednie upadku Polski. Te prorocтва to także wybitne znamię literatury wieku XVI.

Literatura wieku XVII.

Stan polityczny. W stuleciu szesnastem szlachta dopięła celu: uzyskała w państwie przewagę polityczną. Złota wolność, okupiona niewolą chłopów, upadkiem miast, uszczupleniem władzy i powagi królewskiej, stała się rzeczywistością. Pozostawało jedno: dopilnować, aby wszystko zostało postaremu, aby złotej wolności nie stracić. Że ona wprost do niewoli prowadzi, tego nie rozumiała szlachta: że jest nierządem, rozumiała, ale uwierzyła w potworną zasadę: »*Nierządem stoi Polska!*« To też dzieje wewnętrzne Polski w. XVII. świadczą już o wyraźnym rozstroju. Rokosz Zebrzydowskiego (1606—7) do reszty osłabił władzę i powagę królewską. Magnaci coraz więcej »kurczyli miłość ojczyzny w swoich domach i pojedyńkowych pożytkach«. (Opaliński, Radziwiłł, Lubomirski i i.), a szlachta dała się wodzić tym i innym »królikom«, którzy bałamucili ją, przekładając, że największym wrogiem złotej wolności jest król. To też ogół szlachty bał się

wszelkich pomysłów i zamiarów królewskich, a unicestwić je było nietrudno wobec zasady jednomyślności sejmowej; ta zaś w r. 1651. przybrała postać *liberum veto*, które wprowadzie nigdy nie było prawem, ale stało się obowiązującym zwyczajem, a nadto było w mniemaniu szlachty najpewniejszą rękojmią złotej wolności; wobec tego o naprawie Rzeczypospolitej nie mogło być mowy: w drugiej połowie w. XVII. zerwano siedmnaście sejmów! Straszne ciosy, godzące w Polskę — wojny kozackie, moskiewskie, szwedzkie — otrzeźwiły szlachtę, ale tylko na chwilę: zaczęła już myśleć o naprawie skołatanej ojczyzny, ale zamiary te unicestwił rokosz Lubomirskiego, rokosz, w którym brały udział całe tłumy szlacheckie — nie ze złej woli, lecz w przekonaniu, że walczą w obronie wolności. Niemniej dobitnie świadczy o braku orientacji w polityce wyniesienie na tron Michała Wiśniowieckiego.

Świetne zwycięstwa Sobieskiego-hetmana pod Chocimem i Sobieskiego-króla pod Wiedniem nie ocaliły Polski: było to już ostatnie błyski dawnej chwały.

Jak życie polityczne, tak i religijne smutny przedstawia widok. Katolicyzm zwyciężył już w ostatniej ćwierci stulecia XVI., a dzięki temu zwycięstwu ocalała jedność religijna państwa. Ale osiągnąwszy cel, nie dążył katolicyzm naprzód, nie doskonalił się, natomiast jednym z objawów w wieku XVII. znamiennych staje się nietolerancja wobec różnowierców. Zygmunt III. nie uszanował konfederacji warszawskiej z r. 1573., zapewniającej dysydemtów swobodę wyznania i równouprawnienie polityczne, i starał się nie dopuszczać protestantów i kalwinów do urzędów. Szczególnie jednak zwrócono się przeciw arianom: za Jana Kazimierza zapadła na sejmie uchwała, wydająca ich z granic Polski. Względem unitów i dyzunitów (t. j. tych prawosławnych, którzy nie przyjęli unii brzeskiej z r. 1596.) także nie było tolerancji, skoro np. ani biskupom unickim, ani archijerejom prawosławnym nie pozwolono zasiadać w senacie.

Współcześnie z zanikiem tolerancji religijnej i z wzrastającym brakiem orientacji politycznej wśród szlachty nikła wolność myśli i słowa, czego jaskrawym dowodem jest np. to, że, kiedy w r. 1610. Skarga wydawał na nowo swoje *Kazania sejmowe*, nie pozwolono mu na przedruk kazania o monarchii, w którym złotą wolność nazywa piekielną.

Stan oświaty. Zadowolona z siebie i złotej wolności, nie

przeczuwająca nieszczęścia, przekonana, że »jakoś to będzie« — straciła szlachta ochotę do nauki; uczyła się wprawdzie, ale już nie tak, jak dawniej z zapalem, i nietylko zagranicą, jak w stuleciu XVI., ile w domu; w domu zaś mnożyły się szkoły, lecz nie odpowiadały swemu zadaniu, bo ani nie rozwijały umysłu, ani nie kształciły charakteru.

Najgorliwiej krzatali się około oświaty *Jezuici*, których sprowadził był do Polski Hozyusz (jeszcze za Zygmunta Augusta) — dla walki z reformacją. Za najskuteczniejszą broń do tej walki poczytywali oświatę, zakładali więc szkoły w Koronie i na Litwie i szybko umieli sobie zjednać zaufanie ogółu, który też chętniej oddawał dzieci do szkół jezuickich, niż do akademickich.

Troszczyli się Jezuici w szkołach swych o to, aby w uczniach wyrobić ducha pobożności, odstręczyć ich od nauk heretyckich, uczyli jednak niewiele, wyłącznie prawie łaciny. Znajomość gramatyki łacińskiej (według podręcznika Alwara) i kilku autorów rzymskich (mocno okrojonych), rozmowy i dysputy łacińskie i wygłaszanie mów po łacinie — oto główny zakres nauki jezuickiej. Ale nietylko jezuickie, *wszystkie szkoły zakonne i niezakonne były takie same*, nie krzewiły rzetelnej oświaty, i wychodziła z nich młodzież z ciasnym poglądem na Boga, świat i ludzi.

Zerwał się związek pomiędzy umysłowością zachodnio-europejską a polską. Europa zachodnia, z Anglią i Francją na czele, szła naprzód, Polska stała w miejscu — a kto nie postępuje, ten się cofa.

Tradycje »wieku złotego« przenoszą w te czasy Szymon Szymonowicz, Maciej Sarbiewski i Szymon Zimorowicz.

Szymon Szymonowicz ¹

(1558—1629)

uszlachcony mieszczanin, pochodził ze Lwowa.

Nietylko młodość, ale i większa część jego życia przypada jeszcze na wiek XVI., kiedyto literatura i oświata w innych, pomyślniejszych rozwijała się warunkach. Więc garnął się Szymonowicz do nauki, nie poprzestał na ukończeniu akademii krakow-

¹ Korneli J. Heck. Szymon Szymonowicz. Kraków, 1903.

skiej, lecz przez czas dłuższy przebywał zagranicą, oddając się głównie ulubionym studjom nad językiem greckim i łacińskim oraz literaturą starożytną. Po powrocie osiadł we Lwowie, gdzie uczył prywatnie młodzież (także Jakóba Sobieskiego, ojca Jana III). Od roku 1593. urządził akademię zamojską, poczem wychowywał syna Zamojskiego, Tomasza, mieszkając na wsi.

Pisma jego, przeważnie łacińskie, bardzo liczne. Z łacińskich do najważniejszych należą ody w obronie Zamojskiego i dwa dramaty.

Po polsku napisał Szymonowicz, obok innych utworów, *Sielanki*.

Sielanki wyszły w roku 1614. Dwaj byli znakomici sielankopisarze w starożytności: grecki — Teokryt i rzymski — Wirgiliusz; pierwszy kreślił drobne obrazki z życia pasterzy, rybaków, rolników, mieszczan, a są to obrazki po większej części *realistyczne*, t. j. odtwarzające życie prostych ludzi, jakim ono było w rzeczywistości; sielanki Wirgiliusza tymczasem są po większej części *konwencyonalne*: występują w nich ludzie nibyto prości (pasterze), ale ci prości ludzie myślą, czują i mówią tak, jak gdyby byli ludźmi wykształconymi i dobrze wychowanymi; bo też pod postacią tych pasterzy kryją się dworzanie cesarza Augusta, a wśród nich sam Wirgiliusz. Szymonowicz znał doskonale obydwu sielankopisarzy starożytnych; pierwszeństwo oddawał Teokrytowi, lecz tłumaczył, przerabiał albo naśladował obydwu.

K o s a r z e.

(Wyjątek).

Miłko, Baty.

- M. Kosarzu! robotniku dobry! Coć się stało?
Przedtem między czeladzią nad cię nie bywało!
Teraz ani docinasz ¹ i pokosy psujesz
Ani równo z inszymi w rzędzie postępujesz,
Ale po wszystkich idziesz. Tak za trzodą w pole
Owca idzie, gdy nogi na cierniu zakole.
Jakim w południe będziesz albo do wieczora,
Jeślić zaraz z poranku robota niespora?

¹ zboża kosą (zostawiasz wysokie ściernisko).

- B. Milku! nie przyrównywał inszych do swej mocy,
Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy.
Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała.
Słuchaj! Aboć tęsknica nigdy nie bywała?
- M. Nie bywała. Po kimże chłop prosty ma tużyć¹,
Który ustawnie musi robić albo służyć?
- B. Alem ja zamilował; już to wymięła
Wtóra niedziela, jako napaść mię ta wzięła.
- M. Paneś ty, bracie, a my prosty chleb jadamy;
Ty z pełnej beczki toczysz, my drożdży nie mamy.
- B. W tem państwie chwastem u mnie zarosły zagony,
A jakom posiał, jeszcze żaden nie plewiony.
- M. Któraż to zuchwalica tak cię popsowała?
- B. Owa, co nam przy żniwie pieśni zaczynała.
- M. Dostałeś, czegoś szukał. Bóg frantom nagali².
I świercze w słomie, kiedyś spał, o tem śpiewali.
- B. Nie każ na hardą³ i nie śmieję się z mej głupości!
Nie tylko ślepi żebrzą, lśną⁴ ludzie w miłości.
- M. Nie moja rzecz być hardym. Wszakże nie próżnujemy,
Ale śpieszno przy inszych z kosą postępujemy.
Ty zaśpiewaj co o swej miłej; lżejsza będzie
Tak robota. Wszak i ty dudką słyniesz wszędzie.
- B. »Muzy! ucieszne Muzy! teraz zaczynajcie,
A ze mną moję piękną pannę wysławiajcie.
Kogo się wy dotkniecie przez wdzięczne śpiewanie,
Każdy się urodziwym, każdy pięknym stanie.
Bombiko ma najmiłsza! wszyscy cię i małą
I chudą i cyganką zową ogorzałą;
Ja subtelną, ja Greczką. Nie wszystko są białe
Fijolki; są brunatne, są i podpalale;
Są i ziółka ciemniejsze, a wždy je zbierają
Piękne panny i w wieńcach przodek im dawają.
Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona,
Ja za tobą, Bombiko moja ulubiona!
Gdybyś miał skarb królewski albo złote bani⁵,
Stalibyśmy ohoje ze złota odlani.
Tybyś bębenek albo piszczalkę trzymała
Albo różą albo mi jabłko podawała;

¹ tęsknić. ² nastęrcza, podaje do rak (frantom przysłuży się).

³ nie odgrażaj się pysznie. ⁴ ślepną. ⁵ kopalnie złota.

Jahym stał jako stawam, gdy taniec wywodzę,
Piórko za czapką, gładka skorzenka ¹ na nodze.
Bombiko ma namilsza! twoja nóżka biała,
Słówka jedwabne; łaska nie wiem, jako trwała«...

Z a l o t n i c y.

(W wyjątkach).

Mopsus.

Przyjdzieli ten czas kiedy, że ja swe zabawy
Będę śpiewał? czyli już Bóg tak nielaskawy
Mieć mię raczy, że nigdy przyjaciel ² nie siedzie
Przy mym boku i dom mój wieczną pustką będzie?
Miłości nieszczęśliwa! nigdyś pięknej strzałki
We mnie nie utkła! ³ po co noszę te piszczalki?...
Ale wždy pieśni moje! ze mną zostawajcie
Ani mię do samego grobu opuszczajcie.

Wspomnijmy, jakie stroił Licydas zaloty
Przed laty do Likory —
Kiedy Likorys krowy w dojniku doila,
Licydas sieczkę rzezał.

»Zawsześ mię żywiła,

Ręko moja! Kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama,
Likory! przy tej ręce będzie dobrze nama.

Ręko moja! kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Panem się nikt nie rodzi. Siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb najpewniejszy. Kto się spuści na nie,
Ten za żywota ma chleb i po nim zostanie.
A ty, Likory! u mnie nie będziesz zebrała,
Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.

Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało,
Iżec tamto igrzysko namniej nie przystało.
Lubo cię w plesy wzięto lub do gonionego,
Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.
Piękniej ci u roboty; w tejeś przodek miała,
U robotys mi naprzód do serca przystała.

Ręko moja! kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

¹ bucik. ² żona. ³ utkwiła.

Pomnisz? kiedyśmy byli pospołu na żniwie —
 Pszenicę w ten czas żęto na siedzianej niwie —
 Zagon twój był wedla mnie; tak ci tam służyło
 Szczęście, żeć sierpa w rękę ledwie dojrzeć było.
 Jeszcześ nam przyspiewała. Przyznać ci się muszę,
 Chcąc się tobie przeciwzić, sililem się z dusze
 I mówiłem do siebie: Boże! jeśli zdarzysz,
 Niech taki zawsze robi wedla mnie towarzyszy.

Ręko moja! kto Bogu dufa a pracuje,
 Do ostatniej starości nędzy nie uczuje.
 Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,
 Samać się do wrzeciona nić z palca puszczała,
 Jedwab nie będzie taki. U ciebie i spanie
 Napóźniejsze, u ciebie i narańsze wstanie.
 Ława zawsze chędogą, pomyte naczynie.
 Mówilem: komu cię Bóg da, z tobą nie zginie.

Ręko moja! kto Bogu dufa a pracuje,
 Do ostatniej starości nędzy nie uczuje.
 Jeśliś mi przyjacielem, podobno nie zgadnę.
 Gdyś chusty polewała onegdaj czeladne,
 Były tam też i moje; a iż w ręce były
 Przyjaznej, przed inszemi jawnie to świadczyły.
 Chędogo, choć ubogo. Bodaj się święcily
 Ręce twe zakasane, bodaj memi były!

Ręko moja! kto Bogu dufa a pracuje,
 Do ostatniej starości nędzy nie uczuje.
 Róbwa już raczej na się; służba nie na wieki,
 Niech ja twej pewien będę, ty mojej opieki.
 Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi,
 Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.
 Więcej Bóg ma, niż rozdał; jest nasza u Niego
 Częstka też, nie opuszcza On czleka żadnego.
 A kto w zakonie Jego prowadzi swe życie,
 Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie.
 Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była
 I Likorys namyślnie u krów się bawiła.

Żeńcy.

(W skróceniu).

Oluchna. Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy!

Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?

Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi!

On nad nami z maczugą, pokrzakając, chodzi,

A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie

Ciągnąć się; oraczowi insza¹, insza wronie:

¹ insza rzecz.

Chociaj i oracz chodzi za plugiem i wrona,
Inszy sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha. Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego!

Albo nie widzisz bicia za pasem u niego?

Prędko nas nim namaca! Zły frymark¹ — za słowa

Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa.

Lepiej złego nie drażnić: ja go albo chwale,

Albo mu pochlebuję — i tak grzbiet mam w cale.

I teraz mu zaśpiewam, acz mi niewesoło:

Niesmaczno idą pieśni, gdy się poci czoło!

 Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!

 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!

 Ty wstajesz, kiedy twój czas: jemu zda się mało,

 Chciałby on, żebys ty od północy wstawało;

 Ty bieżysz od południa zawsze twoim torem:

 A onby chciał ożenić południe z wieczorem...

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,

Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!

Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie:

A on wszystko porobić chce w jednej godzinie;

Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi

Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi:

A on zawsze: »Pożynaj! nie postawaj!« woła,

Nie pomnając, że przy sierpie trój pot idzie z czoła...

 Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!

 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!

 Ciebie czasem pochmurne obłoki zastonia,

 Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią:

 A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiecie, —

 Zawsze u niego chmura i kozieleń na czele;

 Ty roś hojną dajesz po ranu, wstawając,

 I drugą także dajesz wieczór, zapadając:

 U nas post do wieczora zawsze od zarania, —

 Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania!

Starosto! Nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!

Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie:

Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławimy,

Babę, boś tego godzien, babę-ć naraimy,

Babę o czterech zębach! Miło będzie na cię

Patrzyć, gdy przy niej siedziesz, jako w majestacie,

A ona cię nadobnie będzie całowała,

Jakoby cię też żaba chropawa liżała!

Oluchna. Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę:

Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone

¹ handel zamienny, zamiana.

Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie!
Słyszysz! jakie Maruszcze daje tam śniadanie?
A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwo wyгнаła
Niebaczna gospodyni. Tak-ci służba umie! ¹
Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją katuje: za głowę się jęła
Nieboga; przez łeb ją ciał, krwią się oblinęła;
Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
Domowi. Takto bywa, gdy kto siła gada!
Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami:
I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami!
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca:
Ty go słówkiem, a on cię korbaczem ² namaca.

Pietrucha. Dobrze radzisz. Mnie się on, widzę, nie przeciwi,
Ale lepszy z nim pokój. Co się często krzywi,
Złomić się może, — przyjdzie jedna zła godzina,
A częstokroć przyczyną bywa nieprzyczyna.
Dobry on bardzo człowiek, by go nie psowała
Domowa swacha: ta go właśnie osiodłała
I rządzi nim, jako chce, a on się jej daje
Za nos wodzić; podczas ³ mu ledwie nie nałaje.
Na kogo ona chrap ma, może i od niego
Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.
Więc mu nie wierzy, — to już zawsze fasol ⁴ w domu,
I przemówić do niego nie wolno nikomu.

Oluchna. To prawda! Niedawnośmy len w dworze czosały;
On stał nad nami; tam się z nim coś rozmawiały
Dwie komornice; ona kędyś podsłuchiwała
Za ścianą, jako jędza, do nas przybieżała,
Ni z tego, ni z owego poczęła bić one
Komornice; sam zaraz ustąpił na stronę;
Potem wszystkim łajała, drugie rozęgała,
Nam, cośmy pozostały, jeść przedsię nie dała.

Pietrucha. By też co było, co by ludźmi nazwać słuza ⁵ —
Ale też siostra nasza — także w ciele dusza!
A już jej brózdki dobrze lice przeorały
I przez włosy gęsto się przebija śron białe;
A przedsię wymuskać się, przed się z pstrocinami
Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami ⁶.
Najśmieszniejsza, gdy owo chce się pieścić z mową;
Świni krzakać, a babie przystoi trząść głową!...

Oluchna. Co mi za gospodyni! Jako żywo krowy
Ręką swą nie doila, gadać o tem słowy

¹ t. j. takto postępuje zła służba panów (gospodyni i starosta).

² korbacz = bicz. ³ czasem. ⁴ kłótnia, burda, zamieszanie. ⁵ żeby to jeszcze ta gospodyni była jakąś ważną osobą. ⁶ forbot = korona.

Tylko umie, a stroić po domu fasoly,
Kucharkom łajać! Z pustej nie wyjdzie stodoły,
Jedno sowa. Ogórki wczora kwasieć chciała:
Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała!
A w karczmie albo w tańcu ptak jej nie doleci:
Gdy podolek rozpuści, wymiecie i śmieci!...

Pietrucha. Ale starosta do nas znowu przystępuje,
Kwaśno patrzy, z nahajką do nas się gotuje.
Zaśpiewam ja mu przedsię, — rad on pieśni słucha:
Patrzy na nas i stanął i nadkłada ucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego!
Ty piękny dzień promieniami swoimi oświecasz
I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz;
Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie:
Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zarządzane;
Księżyc u ciebie żoną: niech on też ma żonę!

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego!
Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,
Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
Siła gospodarz władza, siła w domu czyni:
Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.
Niechaj ma żonę: będzie się domu trzymała
Czeladka, nie będzie się często odmieniała;
I nam do dwora będą otworzone wrota, —
Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego!
Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz,
Bez ciebie noc, z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz:
Niech i on na nas zawsze patrzy jasnym okiem,
Niech nas z pola wczas puszcza, nie z ostatnim mrokiem!

Starosta. Pietruchu! Prawieś mi się sianem wykręciła!

Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
Kładźcie sierpy, kupami do jedła siadajcie,
W kupach jedzcie, po chróstach się nie rozchadzajcie!

(Jakie rysy *realistyczne* widoczne są w powyższych sielan-
kach Szymonowicza? O ile zaznacza się w nich żywioł *dydak-
tyczny*?)

Szymonowicz był to *ostatni już wielki humanista polski*.
Prócz nabytej wiedzy, posiadał przyrodzony talent poetycki i nie-
pospolity zmysł piękna: podobnie jak Kochanowski, *jestto poeta*
z bożej łaski. I dla niego poezya była nie rzemiosłem, ale zabawą,

ale potrzebą serca i źródłem największego szczęścia na tej ziemi: »Muzy, nadobne Muzy!... Naszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi!« A jak Kochanowski »sobie śpiewał a Muzom«, tak i on, jak mówi, »nie chciał się popisować u gminu podłego«, tem więcej, że wiedział, iż gmin prawdziwej poezji zrozumieć ani odczuć nie potrafi, zwłaszcza w czasach, kiedy upada rzetelna oświata i psuje się smak estetyczny. On tymczasem wymagał od poezji nietylko piękna, ale i poważnej treści, pragnął, aby poezya była »uczona«, t. j. zarówno kunsztowna, oparta na znajomości zasad sztuki, jak ucząca i unoralniająca ludzi. Taką też jest jego własna.

Oprócz Szymonowicza, poezya naszej pierwszej połowy w. XVII. posiada jednego jeszcze prawdziwego artystę: jest nim *Jezuita Maciej Sarbiewski* († 1640), z Mazowsza. Za mistrza obrał sobie Sarbiewski Horacego: na wzór jego ód pisał swoje ody (wydane po raz pierwszy w r. 1625.), które okryły go wszechświatową sławą i dały mu imię *Horacego chrześcijańskiego*, ich duch bowiem jest nawskróś chrześcijański, chociaż się mitologii pogańskiej nie wyrzekł poeta. Pisał wyłącznie po łacinie¹.

W tym samym roku, w którym umarł Szymonowicz (1629), zgasał, podczas studyów w Krakowie, w dwudziestej pierwszej wiosnie życia inny poeta, również *mieszczanin lwowski*, *Szymon Zimorowicz*, autor *pieśni miłosnych p. t. Roxolanki*, które wyszły dopiero w lat dwadzieścia pięć po jego zgonie. Śmierć przedwczesna nie pozwoliła dojrzeć jego talentowi. Jak w *Sobótce* panny z Czarnolasu, tak w *Roxolankach* Zimorowicza *roxolanki*, t. j. panny z Rusi Czerwonej, a nadto i chłopcy, nuca pieśni; wszystkie opiewają jedno i to samo uczucie: miłość.

Jak poezya, tak i wymowa kaznodziejska w początkach w. XVII. posiada jeszcze wybitnych przedstawicieli. Najwybitniejszym jest *dominikanin Fabian Birkowski* († 1636), rodem ze Lwowa, kaznodzieja nadworny królewicza Władysława i towarzysz jego

¹ Wybór utworów Sarbiewskiego wydał dr. Michał Jezienicki.

wypraw wojennych. W *kazaniach pogrzebowych* wielbił Birkowski walecznych rycerzy polskich, jakoto Jana Karola Chodkiewicza, Stefana Chmieleckiego i i.; w *kazaniach obozowych* uczył żywych, jakimi być mają, aby i sławę doczesną i koronę niebieską pozyskać, a jednocześnie gromił surowo ich grzechy: nieposłuszeństwo, zniewieściałość, pychę, zdzierstwo ubogich; *kazania tryumfalne* wygłaszał z powodu zwycięstw albo na wieść o śmierci którego z wrogów Polski.

Sielanki Szymonowicza dowodzą, że tradycja pięknej poezji wieku XVI. nie odrazu zaginęła w w. XVII. Nie odrazu też ulotniła się z literatury mądrość i szlachetność myśli: widać to z pism Starowolskiego.

Szymon Starowolski

(1588—1656)

pochodził z województwa krakowskiego. Party żądzą wiedzy, nie poprzestał na szkołach krajowych, ale trzykrotnie wyjeżdżał zagranicę, skąd przywoził z sobą coraz nowe zapasy nauki. Jako sekretarz Chodkiewicza towarzyszył mu na wyprawę chocimską. Wyświęcony, otrzymał godność kanonika krakowskiego. Podczas oblężenia Krakowa przez Szwedów (1655) musiał jako kanonik oprowadzać Karola Gustawa po podziemiach Wawelu. Stanąwszy przy grobowcu Łokietka, odezwał się do Karola: »Ten-ci jest król polski, którego losy przeciwne potrzykroć tron opuszczać zmuszały, wrócił nań jednak i królem naszym umarł«; »Wierzę — odparł Karol — ale zato wasz Jan Kazimierz, któregom orężem swoim z tronu spędził, już nań z pewnością nie wróci!«; a na to Starowolski: »*Fortuna variabilis, Deus mirabilis*«¹. W rok niepełna powrócił Jan Kazimierz do Krakowa!

Miał Starowolski dobrą wolę i znaczne serce, które krwawiło się na widok nieszczęść ojczyzny; to też *wśród pisarzy stulecia XVII. był patryotą najgorętszym i jednym z najrozumniejszych* (choć i on, jak tylu innych, wierzył i uczył, że Polska jest narodem wybranym).

Pisał prawie o wszystkim — dzieła religijne, moralne, polityczne, historyczne i t. d.: *byłto pierwszy u nas encyklopedysta*

¹ Los jest zmienny, a Bóg cuda czyni.

czyli *polihistor*. Dla obcych pisał po łacinie, dla swoich — po polsku.

Wiedząc, że zagranicą mało co o literaturze polskiej wiedzą, ułożył dla cudzoziemców dwa dziełka: jedno — o sławnych pisarzach polskich wogóle, drugie — o sławnych mowcach. Obznajmiał cudzoziemców i z geografią Polski i z jej rządem, napisał dla nich rzecz o słynnych wojownikach polskich.

W pismach polskich jest nauczycielem własnego narodu, to ucząc go moralności chrześcijańskiej, to śmiało mówiąc mu prawdę w oczy i wskazując środki do naprawy państwa.

Większość swoich poglądów i rad skupił w obszernej rozprawie p. t. *Reformacya obyczajów polskich*. Jestto bardzo szczegółowy rachunek sumienia polskiego; jakkolwiek pod pewnym względem nie wznosi się tu autor ponad przesady swego czasu (twierdzi np., że szlachcie, dbały o dobrą sławę, nie powinien się trudnić handlem), ale nie boi się mówić, iż złota wolność jest klęską dla państwa i krzywdą dla ubogich, nie waha się wyrzucać szlachcie ucisku chłopów, nie zapomina i o upadku rzetelnej oświaty.

Uczucia swoje i myśli z owej strasznej epoki, kiedyto Polska, zdawało się, już już kona, wypowiedział Starowolski w elegii patryotycznej, p. t. *Lament utrapionej Matki, Korony polskiej, już już konającej, na syny wyrodne, złośliwe, i niedbające na Rodzicielkę swoją*.

Lament utrapionej Matki.

(W skróceniu).

Nieszczęsna matka schodzę z tego świata, nie rozrządziwszy dziatki moich! Umieram w boleściach i frasunku, nie dawszy błogosławieństwa złośliwym synom moim! Kończęznaczony z nieba kres wieku mojego, nie mając, ktoby mi z potomków moich ręką łaskawą zawarł oczy, w słup idące przy skonaniu, ktoby po wyjściu ducha mojego zaniósł mię do grobu, jako matkę, żałobliwie zapłakawszy, i, ludzką pobożnością wzruszony, rzucił bryłkę ziemi do grobu mojego, abo ktoby, wspomniawszy na wdzięczność, żem tak wielu niegdy zacnych synów spłodziła, mogiłę nade mną, jako

nad Wandą królową, albo rękawkę¹, jako nad Krakusem królem, na wieczną potomnym czasom pamiątkę usypał i napisał, piramidę jaką zaczął abo kolumnę marmurową wystawiwszy:

Tu Polska leży, złością wyrodków zgubiona,
Przy niej i złota wolność oraz pogrzebiona;
W tymże dole i święta katolicka wiara
Zakopana i cnota przodków naszych stara.
Obłuda i niestworność, swawola zhyteczna,
Pycha, nieposłuszeństwo i chciwość wszelecna
Wszystkich stanów ludzi i herezyje sprośne,
A przytem opresyje żołnierskie nieznośne —
Utrapioną ojczyznę gwałtem umorzyły,
Jaszczurcze — pry² — potomstwo matkę swą zabiły.
Ty, co przemijaszą tędy, czytelniku miły,
Jeśli cnotę miłujesz, proszę, tej mogiły
Nie mijaj bez wiernych łez, westchnienia gorzkiego,
A uzał się serdecznie upadku mojego.

Uboga matka *filios enutrivit et exaltavit, ipsi autem spreverunt me*³. Wychowałam syny koronne w dostatkach i obfitości wszelkiego dobra: a oni lekce sobie poważyli żyźność moję. Porównałam je godnością szlacheica ze wszystkimi tytułami⁴ pogranicznymi: a oni, wzgardziwszy rycerską dostojnością, książęce i margrabskie nazwiska kupować sobie u postronnych panów, poczęli. Obdarzyłam je wolnością taką, jakiej okolicznych narodów najwyższych tytułów panowie nie mają; a oni, ją nizacz sobie mając, niemieckich rządów jarzmo na szyję swoją zaciągnęli. Oświeciłam ich wiarą świętą powszechną katolicką: a oni poszli sobie szukać nowych sekretarzów opinii, nauką apostolską wzgardziwszy... Wystawiłam im szkołę w mieście stołecznem, aby się w niej wszelkich nauk wyzwolonych, wszelkich cnót, doskonałości i wszelkiej pobożności chrześcijańskiej ćwiczyli: a oni, królewską akademią wzgardziwszy, do Wittemberku, do Lipska, do Łejdy i do Genewy się udali, gdzie wszelakiej niebożności, swejwoli, chytrłości i obłudy nauczyli się.

¹ rękawka = kopiec, usypany rękami. ² prawi, mówi. ³ wychowałam syny i wywyższyłam, a oni mną wzgardzili (słowa Izajasza).

⁴ tytułat = posiadający tytuł (dostojność).

Założyłam im ćwiczenie rycerskie na Ukrainie, wojsko kwarciane postanowiwszy: a oni, zaniedbawszy męstwa sławnych przodków swoich, nie pod namiotami w polu, ale po miasteczkach, w izbach i chłodnikach¹ lata swoje trawili... Coście się czynili² bohaterami, to usłyszawszy tylko o nieprzyjacielu, zostajecie tchórzami, a ujrzawszy go przed sobą, ręce opuściwszy, zaraz z placu uciekać będziecie. Nie będziecie mogli rękę podnieść na nieprzyjaciela i broni nie będziecie mogli dobyć na niego, żeście ubogich chłopków niemi bili niewinnie i siekli w domach ich okna, stoły, skoble i kłódki do komór... Będziecie się zbiegać do gromady, zapomniawszy się od strachu, pytając sąsiad sąsiada, przyjaciel przyjaciela: »Dla Boga! co się dzieje? Czemu się nie możemy oprzeć nieprzyjacielowi? Czemuśmy tak pobledli od strachu, lubo jeszcze daleko jest od nas?«...

Obciążaliście poddane wasze gorzej, niżli egipską niewolą: ponoścież ją teraz sami, mając panami cudzoziemców nad sobą; i, co się każdy z was czynił królem nad poddanymi swoimi, to teraz znajcie króla nad sobą, który będzie umiał ochelznać swą wolą waszą, *absolute*³ rozkazując;... i, coście w purpurach się nosili, abyście knechtom jego trzewiki robili, coście się stroili w tabiny⁴ ze złotem, abyście smołę palili i pod wagą oddawali z wiosek waszych; a małżonki wasze, co, się w klejnoty ustroiwszy i bławaty różne, ni o czym, jeno o delicyach, o zbytkach wszelakich myśliły, to teraz piechocie pończoszki robić muszą i oddawać je pod liczbą jako czyjej wiosce na kartce naznaczają... Jedni pójdą w niewolą do Moskwy, do Szwecyje, do Tatar, a drudzy na wygnaniu w nędzy i w zniewadze od sromoty pomrą, — tak księża, jako i świeccy, tak szlachta, jako i mieszczenie, jako też i chłopkowie... Nikt się przed karaniem Pańskim nie umknie, nikt się bez szkody i utrapienia nie najdzie. Rozproszą się, jako mrówki, Lachowie moi — po Śląsku, po Węgrzech, po Wołoszech, po Siedmigródzkiej ziemi, a ziemia ich pójdzie na szarpaninę różnym narodom... »Bo ja — powiada Pan przez Jeremiasza — przywiodę na nich wszystko zle z półnoka i plagę nieznośną, że nie chcą opuścić złych nałogów

¹ chłodnik = miejsce zacienione, altana. ² czynić = udawać.

³ nicograniczenie. ⁴ tabina = kitajka jedwabna.

swoich!«... Jak skoro obaczą nieprzyjaciela następującego, zaraz się polękają wszyscy, opuszczą ręce i tak jeno będą oczekiwać plagi od Boga naznaczonej, nic o sobie nie radząc.

Co się też właśnie stało... i tak nam Ruś odjęto, Litwę opanowano, Mazowsze, Prusy i Polskę wszystkę pod jarzmo niewolej wzięto, a my się przecie poprawić nie chcemy i nieprzyjacielowi odjąć się nie myślemy, lubo nas rabują, pustoszą i zabijają, jako bydło nieme...

Pobudziłeś na nas wszystkie sąsiady nasze do wojny, wszystkie okoliczne narody naśmiewają się teraz z synów przezacnej niegdyś Korony polskiej, którzy straszni bywali wszystkim pogranicznym sąsiadom, nawet i odległym pogańskim monarchiom!... Widzisz, Panie, jako bluźnierskie narody, heretyckie, odszczepieńskie i bisurmańskie, pogwałcili Kościoły Twoje, pomordowali kapłany Twoje, pozabijali tysiącami sług Twoich, w wierze świętej katolickiej trwających...

Odpuść nieprawości ich, jako Bóg miłosierny!... Wspomni na miłosierdzie Twoje nieskończone, a oddał tę plagę od narodu Twego wybranego!... Wspomni na prostotę starych Polaków onych, którzy w szczerości serca mandatów Twoich świętych przestrzegali, którzy od przyjęcia wiary katolickiej zawsze się za Kościół Twój Święty i za wszystko chrześcijaństwo pogańskim narodom zastawiali!... Niech oczy nasze widzą zemstę niewinnie rozlanej krwi wybranych sług Twoich od krzywoprzysięgłych sąsiadów naszych! Niechaj ciężki płacz i wzdychanie pobranych w niewolą córek i synów koronnych przeniknie boskie uszy Twoje, że w tem zagniewaniu Twojem na Polskę wspomnisz na miłosierdzie Twoje, jako Ociec łaskawy i dobrotliwy, — abym ja, utrapiona matka, po karaniu dziełek moich wysławiała przed światem wszystkim, *quantas ostendisti mihi tribulationes multas et malas et conversus vivificasti me et de abyssis terrae iterum reduxisti me* ¹...

Jakoż już miałam zginać, Polska, dla nieprawości potomków moich, a Tyś mię, Boże, wyrwał wszechmocną ręką swoją z przepaści śmierci. Podałeś mię sąsiadom moim niełitościwym, ale na skaranię tylko, nie na zgubę, na wykorze-

¹ jako wielkie uczyniłeś mi uciski mnogie i złe, a nawróciwszy się, ożywiłeś mię i z przepaści ziemskich zasię wywiodłeś mię (Psalm 70).

nienie zbytów i swejwoli dzieł moich, ale nie zatracenie i wyniszczenie imienia polskiego.

Odpowiada Pańskim imieniem.... psalmista święty i mówi: »Sasiadów twoich krzywoprzysięgłych, którzy powstałi na cię, o Sarmacyo niezwyciężona, rozproszy Bóg zastępów wielmożną ręką swoją;... skarże i buntowników kozackich i zdrajców ojczyzny wszystkich wyniszczy:... ale pierwej skarże złości synów twoich swawolnych«... Mówi przez Izajasza Pan: »Nie zlituję się, Korono polska, nad tobą, aż się pierwej zemszczę despektu¹ mojego, żeście mandata moje znieważyli, aż wyniszczę tych wszystkich, którzy Kościół mój sprofanowali, aż wysmażę wszystkie nieprawości tego ludu złośliwego, że nie zostanie, jeno brant cnoty samej chrześcijańskiej. Dopiero wam przywrócę przełożonych ludzi sprawiedliwych i pobożnych, jacy bywali za przodków waszych; dopiero dam senatorów mądrych, poważnych, jakicheście za starych wieków miewali; dam i pokój pożądany, którymście gardzili pierwej, i tron pomazańca waszego utwierdzę;... będą się rebelizanci lękać twarzy jego, i zdraдлиwi poddani, którzy go nienawidzili, nie będą śmieli ukazać się przed majestat jego; poganie będą się strachać imienia jego, i wszyscy obliczni² nieprzyjaciele jego będą rzucać bronie i chorągwie swoje pod nogi jego: albowiem wszechmocna ręka moja będzie przy nim zawsze obecna, i zastępy moje niebieskie będą stawały na posilek w każdym boju, gdy się kto targnie na niego. Ale pierwej omyjcie łzami nieprawości wasze, upokórzcie się przed majestatem moim, żałujcie za grzechy, pokutujcie, żyjcie pocziwie!«...

Ratuj nas sam, Boże, Zbawicielu nasz, w tych utrapieniach naszych, albowiem próżno się mamy spodziewać rątku z Rakus, próżno i ze Francyej, mało nas wesprą i włoskie obietnice i kumanie się z Perekopem, nic nie pomogą Wołosza, Węgry i Siedmigrodzianie, byśmy ich nabarziej prosili, bo się oni teraz cieszą z nieszczęścia naszego, jako i wszyscy inszy pograniczni! W samym tylko Bogu nadzieja a w pokucie świętej, do której gdy się z szczerego serca udamy..., z nieba otrzymamy posiłki, z nieba dadzą nam męstwo, śmiałość, siły i serce nieustraszone, że, jakeśmy teraz

¹ despekt = zniewaga. ² obliczny = obecny.

po te lata sromotnie uciekali dla grzechów naszych, tak, za pomocą Najwyższego, gdy się poprawimy w cnocie, będą przed garstką naszych uciekały niezliczone hufce nieprzyjaciół naszych...

Obrońco nasz niezwycięzony, Chryste Zbawicielu, wejrzy na pokorę ludu Twojego utrapionego, którzy wszytkę ufność swoją i nadzieję w Tobie pokładają, że, przyjąwszy płaczliwe modlitwy nasze, wyrwiesz nas z paszczęki nieprzyjaciół naszych! Wejrzy i na pomazańca Twojego, KAZIMIERZA, króla naszego, który do Ciebie samego ucieka się o ratunek!...

A że jesteś, Panie, z natury Twojej boskiej *patiens et multum misericors*¹, proszę, uboga matka Polska, już już konająca, przepuść grzechy dziatkom moim, zewsząd utrapionym, a gniew Twój boski wylej na poganą niewierne, na heretyki złośliwe, na schizmatyki uporczywe!... A syny tej zacnej Korony, po rozmaitych krainach rozproszone, zgromadziwszy do ich ojczyzny, pokojem pożądanym racz miłosiernie opatrzyć i błogosławieństwem Twojem niebieskiem!...

(Przeprowadzić porównanie między »Lamentem« a »Kazaniami sejmowymi« Skargi. Jakie niedostatki wytykają społeczeństwu polskiemu pisarze polityczni, których poznaliśmy dotychczas?)

Smutniejsze jeszcze świadectwo, niż Starowolski w *Reformacji obyczajów*, wystawił swemu społeczeństwu magnat wielkopolski, wojewoda poznański, smutnej pamięci *Krzysztof Opaliński* (1610—1656). (Wichrzył w obozie pod Beresteczkiem; kiedy Radziejowski naprowadził Szwedów na ojczyznę, wydał Wielkopolskę w ich ręce i podpisał kapitulację pod Ujściem). Stanowisko w literaturze zapewniają mu pisane *białym* wierszem *Satyry albo przestrogi* (1650). Nie szczędził w nich autor nikogo: ani króla, ani hetmanów i innych dostojników, ani szlachty, ani duchowieństwa.

Na nieszczęście nie słuchała szlachta rad i przestrog. Do serca przypadł jej nie Starowolski, ale *obrońca złotej wolności*

¹ Cierpliwy a wielce miłosierny (Psaln 144).

i liberum veto, kasztelan lwowski i wojewoda podolski, Andrzej Maksymilian Fredro († 1679). Dziwny to człowiek: miał zdolność i niemałe wykształcenie; miał i serce szlachetne, gorąco ojczyznę kochające — niestety nie posiadał równowagi umysłowej i obok myśli zacnych i rozumnych wypowiadał poglądy cudackie, jak np. że *liberum veto* jest błogosławieństwem dla Polski, ono to bowiem sprawia, że głupia większość nie rozkazuje mądrej mniejszości, że Polska póty będzie potężna, póki nie będzie miała fortecy, a jej skarb będzie świecił pustkami itd. — Po polsku napisał Fredro jedno tylko dzieło »Przysłowia mów potocznych«. Przysłowia te w krótkich, jędrnych zdaniach nieraz mieszczą myśl głęboką, bo Fredro znał dobrze świat i ludzi. Oto przykłady: »Wielkie rzeczy zamilknieniem najlepiej się mówią«. — »Najlepiej o Bogu mówi, kto nie mówi, lecz podziwieniem dokłada«. — »Cóż po tem wiedzieć, co się w Rzymie działo, a nie wiedzieć, co się dzieje doma?« — »Nie wskrzesi racya zguby«. — »Własne rzeczy afektem, nie rozumem się sądzą. — »Spokojna myśl — najlepsze ludzkie szczęście«.

Ale nie wszystkie przysłowia są mądre; mówi np. Fredro: »Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zagubią: kto co gani, tego nie kocha; czego nie kocha, o to nie dba«. W ten sposób uczył Fredro patryotyzmu fałszywego.

Wielu pisarzy w pierwszej połowie w. XVII. wzoruje się jeszcze na literaturze wieku złotego; Szymonowicz np. piękność swego języka zawdzięcza poczęści Kochanowskiemu, Starowolski bardzo często powtarza myśli Modrzewskiego i Skargi. Lecz jednocześnie, także już w pierwszej połowie wieku XVII., są pisarze, którzy szukają nowych dróg dla swej twórczości i wzorują się na literaturze narodów romańskich, zwłaszcza na włoskiej. Te zaś literatury już w stuleciu XVI. posiadały całe mnóstwo poematów i powieści rycersko-fantastycznych. Z poematów najznakomitsze są dwa, obydwie włoskie: *Orland szalony* Ariosta i *Jerozolima Wyzwolona* Tassa; treścią pierwszego są różne przygody fantastyczne rycerza, który oszalał z miłości; treścią drugiego — pierwsza wyprawa krzyżowa pod wodzą Godfryda de Bouillon. Oba dwa te poematy przełożył na język polski bratanek Jana z Czarolasu, *Piotr Kochanowski* († 1620); *Orland szalony* pozostał

w rękopiśmie (w całości ogłoszono go dopiero r. 1905.), natomiast *Goffred abo Jeruzalem wyzwolona* doczekał się już w w. XVII. trzech wydań. Przekłady te, dokonane na wzór oryginału okławami, chociaż tu i ówdzie niekoniecznie wierne, są śliczne, zwłaszcza przekład *Jerolimy*. A jej treść — walki chrześcijan z Saracenami, życie obozowe, niebezpieczeństwa i trudy wojenne, a nadto miłość rycerzy, np. miłość bohaterskiego chrześcijanina Tankreda ku poganice, cudownie pięknej i walecznej Kloryndzie — ta treść była nowością dla czytelnika polskiego, rozbudzała w nim fantazyę, otwierając przed nią świat nieznany a uroczy. To też Piotr Kochanowski, choć tylko tłumacz, położył niemałe zasługi w historii poezyi polskiej: pod wpływem przełożonej przez niego *Jerolimy* powstawały w wieku XVII. samodzielne poematy epiczne, opiewające życie rycerskie.

Zawitały do nas z zagranicy i powieści fantastyczne — o królewnych czarzarowanych, o królewiczach błędnych, o awanturach nadzwyczajnych. Do najpoczytniejszych należała powieść wierszowana *Hieronima Morsztyna* p. t. *Historye ucieszne o zacnej królownie Banialuce* (na początku w. XVII.); imię bohaterki poszło w przysłowie: »pleśń banialuki« znaczy to samo, co »pleśń kosałki opałki«.

Jakiś królewicz zabłądził w lesie na polowaniu, aż ujrzał pałac wspaniały; chociaż strzegły go lew i niedźwiedź, dostał się jakoś królewicz wraz z giermkim do wnętrza, ale nie zastał nikogo. Niebawem powraca z wycieczki właścicielka pałacu, uroczą Banialukę: zrazu nie posiada się ze złości na widok nieproszonego gościa, ale wkrótce potem »gniew swój opuściła i na jego twarz gładką ochotniej patrzyła«, poczem opowiada królewiczowi swoje dzieje: przed rokiem, po śmierci obojga rodziców, uczyniła ślub, że przez całe trzy lata nie będzie patrzyła »na insze ludzie, tylko na swój fraucymer«; więc opuściła strony rodzinne i zamieszkała w tym oto pałacu. Tymczasem zastawiono ucztę, podczas której królewicz zakochał się w Banialuce, a Banialuka w królewicu. Ale czas wracać do domu: na pożegnanie królowna daje królewiczowi połowę pierścienia na znak, że za kogo innego za mąż nie wyjdzie. Królewicz wraca do domu, ale codzień Banialukę odwiedza. Aż dowiedziała się o wszystkim jakaś kró-

lewna, która już dawno królewicza kochała, i ślubuje zemstę. Jej ochmistrzyni - czarownica wręcza giermkowi królewicza zaczarowane jabłko z rozkazem, aby, gdy znów do pałacu Baniałuki z królewiczem pojedzie, dał mu je zjeść. Królewicz zjadł i zemdlął: nadbiegła Baniałuka, naciera »pachnącemi ziółkami« puls, wodą »zakrapia uschły język jego«, — wszystko na nic; królewicz leży, jak nieżywy, zrozpaczona Baniałuka odjeżdża. Dopiero po jej odjeździe ocknął się królewicz i powrócił do domu. Nazajutrz było jeszcze gorzej: królewicz znowu przyjechał, znowu zjadł jabłko, i »większe go dziś, niż wczora, boleści objęły..., jęczał, leżąc, i mruczał i zgrzytał zębami, pianą parskął i brzydko wywracał oczami«. Zbolała Baniałuka, myśląc, że to Bóg ją karze za złamanie ślubu, opuszcza pałac i powraca w swe strony rodzinne; nagle »piorun rozpalony uderzył na on pałac..., gromy straszne trzaskaly, wichry popędliwe czynią z nagła ruiny w pałacu straszliwe«. Huk piorunu obudził królewicza; teraz dopiero domyślił się on zdrady giermka, zabił go, poczem powędrował w świat szukać Baniałuki. Idzie do świętego pustelnika i pyta, czy nie wie, gdzie królowna; pustelnik nie wie, zwołuje wszystkie zwierzęta, którym panuje, — nie wiedzą. Królewicz idzie do drugiego pustelnika jeszcze świętszego, który rozkazuje ptakom. Zlatują się ptaki, ale i one nie wiedzą. Królewicz idzie do trzeciego pustelnika, już najświętszego, który rozkazuje wiatrom: wiatry wiedziały, i jeden z nich zanosí królewicza do królestwa Baniałuki. Tu w tajemnicy godzi się królewicz na ogrodnika w pobliżu zamku Baniałuki. Kiedy czas załoby po rodzicach Baniałuki minął, zjeżdżają się rycerze na turnieje: kto zwycięży, ten rękę królowny otrzyma. Zwycięża, naturalnie, królewicz, ale nie wyjawia jeszcze, kto jest, tylko zawija ową połowę pierścienia w papier i każe wręczyć obecnej na turniejach królownie. Kończy się na weselu: królewicz obejmuje państwo Baniałuki, obiecując swym poddanym, że uszanuje wszystkie ich wolności, — niby król polski, zaprzysięgający *pacta conventa*.

Na poezyi włoskiej i francuskiej kształcił się

Andrzej Morsztyn ¹

(ur. około r. 1613., zm. 1693.),

z sandomierskiego, wielki bywalec, który zjeździł niemal całą Europę zachodnią, dworzanin Władysława IV. i Jana Kazimierza, gładki dworak i ulubieniec królowej Maryi Ludwiki (żonaty z jej damą dworską, Katarzyną Gordon, Angielką), podskarbi wielki koronny, zręczny, giętki i czynny dyplomata.

Pochłonięty sprawami publicznymi, Morsztyn dorywczo tylko mógł się poezyi poświęcać; w jednym wierszyku mówi, że »sobie w domu gędził, aby zły humor odpędził«, t. j. przyznaje się, że *poezyę poczytywał jedynie za rozrywkę*. Znając i lubiąc poezję rzymską, nadewszystko jednak włoską i francuską, bądź tłumaczył jej utwory, bądź przerabiał, bądź naśladował; drukiem swych poezyi nie ogłaszał, wiedząc, że nie pozna się na nich ogół, nie znający literatury obcej i nie lubiący cudzoziemczyzny.

Jako dworzanin i wierny sługa królowej Maryi Ludwiki, kobiety rozumnej, dążącej do wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce, Morsztyn popierał jej zamiary nie tylko czynem, ale i piórem: przetłumaczył wierszem znakomitą tragedję Kornela Cid, która obfituje w sentencye moralne i przestrogi, zalecające, pomiędzy innemi, wierność i nieograniczone posłuszeństwo królowi; *pierwsza to tragedia francuska, przełożona na język polski*.

Najchętniej pisywał Morsztyn wierszyki drobne, jakoto zagadki, epigramaty, komplementy dla dam dworskich, oraz dowcipne, ale często swawolne fraszki; głównie jednak opiewał miłość, jak to widać z dwu zbiorów jego poezyi, które w rękopiśmie podarował na pamiątkę dwu swoim znajomym. Zbiór pierwszy ma dziwaczny tytuł: *Kanikuła albo psia gwiazda*; zawarte tu poezye pisał Morsztyn z nudów, bawiąc raz w stepach naddnieprzańskich podczas »kanikuły«, t. j. podczas strasznych upałów letnich, kiedy to w nocy świeci na niebie kanikuła, t. j. psia gwiazda. Zbiór zaś drugi ma napis *Lutnia*, ponieważ tak właśnie zatytułował swoje poezye ulubiony poeta Morsztyna, Marini. Na obydwie te zbiory składają się przeważnie *wiersze miłosne*.

¹ Edward Porębowicz, Andrzej Morsztyn. Kraków, 1893.

W Kwartanie ¹.

(Sonet).

Goreję, Panie; coraz większy wstaje
Ogień palący wnętrzości w perz suchy;
To Twoje dzieło bez żadnej otuchy
Kona i z swym się gościem już rozstaje.

Już ośm miesięcy, jako nie ustaje
Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy;
Jako wosk miękki, jako garnek kruchy,
Tak się ta kruszy lepianka i taje.

To samo, które-ć posyłam westchnienie,
Rad nie rad w sobie powściągam i duszę,
Czując z nich zbytnie w uściech upalenie.

Ach! jeśli już w tym skwarze skończyć muszę
I śmiercią samą przygasić płomienie,
Ty od wiecznego wybaw ognia duszę.

Jedwabnica.

Patrz, Kasiu, jako, gdy ciepła panują,
Jedwabną przędę robaczkowie snują,
Jak żyją liściem, jak, gęste osnowy
Puszczając, domek gotują grobowy:
To ja tak właśnie robię bez przestania
I kręcę głową z mroka do zarania;
Liściem się karmię, niepewny nadzieje,
Które twej wietrzyk niełaski rozwieje;
Z myśli i z żądze nawinawszy przędę,
Różne z niej nici dowiecipem swym pędę;
I w tem dumaniu tak się bardzo topię,
Że trunę sobie kuję i grób kopię;
Potem, jak i on, co z pracą zbuduję,
Samże to zgryzę, samże to popsuję.

Łzy.

Jako drzewo surowe, na ogień włożone,
Sapi naprzód i dmucha; potem, otoczone
Nieprzyjacielem wkoło, przez kryjome oczy
Wszystkę wilgotność z siebie i wszystek sok toczy;
Nakoniec, kiedy mu już obrony nie staje,
W wągiel gore, a potem w szczery popiół taje:

¹ Kwartana = febra wracająca co czwarty dzień.

Tak ja, opanowany będąc twą miłością,
Wzdychałem naprzód, srogą ściśniony tęsknością:
Potem sobie i łzami serce ulżywało;
Teraz, gdy mi obojga tego już nie stało,
Tleję w wągiel, a jeśli nie spojrzysz wesołym
Okiem, w małej się chwili rozsypię popiołem!...

Na oczy jednej panny zacnej ¹.

Twe oczy, skąd Kupido w nasze ziemskie kraje,
Wielkiego pana córko, twarde prawo daje,
Nie oczy, lecz pochodnie są nielitościwe,
Które palą na popiół serca nieszczęśliwe.
Nie pochodnie, lecz gwiazdy palające równo,
Których blask strzymać oku śmiertelnemu trudno.
Nie gwiazdy, ale słońca jaśniejącej zorze,
Co ciszy nagłym wiatrem rozgniewane morze.
Nie słońca, ale nieba, bo swój obrót mają
I żadnym się ciemnościom zagasić nie dają.
Nie nieba, ale wiecznej mocy są bogowie,
Którym hołdować muszą nawet monarchowie.
Ani ich zwać tak słuszną, bo nie są bogowie
Ci, co się nad sercy pastwią tak surowie.
Ani są nieba, co torem swym zwyczajnym chodzą,
Ani też słońca, gdyż te wschodzą i zachodzą.
Nie gwiazdy, bo te tylko w ciemnościach panują,
I nie pochodnie, co lada wiatrowi hołdują.
Cóż tedy? wszystko naraz w jednym oka słowie:
Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie.

Na kwiatki.

Kwiateczki, świeżo urwane z ogroda,
Puśćcie się chętnie dla Kasie swej grzędy,
Czeka was wielka nagroda,
Natka was za kształt i w swe włosy wszędy.

Nie mogło szczęście lepiej igrać z wami,
I nie żałujecie ni gruntu ni rosy,
Mając, gdy was skropię łzami,
Me lzy za rosę, a za grunt jej włosy.

Lecz przy jej złotym bawcie się warkocz
I, byście w twardość równały się z stałą,
Chrońcie się pilno jej oczu:
Jedno was rodzi słońce — te dwie spala.

¹ Katarzyny Gordon, z którą później poeta się ożenił.

I choćby się wam i to przytrafiło,
Piękna wam szczęście wasze śmierć przybiera,
I niech wam mdleć będzie miło
Dla tej, dla której wszystek świat umiera.

Do trupa.

Leżysz zabity: i ja też zabity;
Ty — strzałą śmierci: ja — strzałą miłości;
Ty — krwie: ja w sobie nie mam rumianości;
Ty — jawne świece: ja mam płomień skryty;

Tyś na twarz suknem żalobnem nakryty:
Jam zawarł zmysły okropnej ciemności;
Ty masz związane ręce: ja, wolności
Zbawczy, mam rozum łańcuchem powity.

Ty jednak milczysz: a mój język kwili;
Ty nic nie czujesz: ja cierpię ból srodze;
Ty, jak lód: a ja sam w piekielnej śręczodze;

Ty się rozsypiesz prochem w małej chwili:
Ja się nie mogę, stawszysię żywiołem
Wiecznych mych ogniów, rozsypać popiołem.

(Które pomysły w poezyi Morsztyna nazwalibyśmy wyszukany-
nymi?)

Morsztyn jest w poezyi polskiej przedstawicielem *stylu kwie-
cistego* (barokowego), mistrzem wyszukanej formy. Chodzi mu
nie tyle o szczery, ile o *wymowny* wyraz uczucia.

Chwałę poezyi wieku XVII. stanowi bogata *epika history-
czna*. Już w początkach tego stulecia ukazują się opowiadania
i pamiętniki wierszowane o różnych wypadkach, później zaś, pod
wyraźnym wpływem *Jerozolimy Wyzwolonej* Tassa w przekładzie
Piotra Kochanowskiego, powstają obszerne (czasem ogromne)
poematy, czyli, właściwiej mówiąc, wierszowane kroniki, opiewa-
jące to poszczególne zdarzenia dziejowe, to całe współczesne
dzieje Polski. Wyróżnił się na tem polu Wielkopolanin *Samuel
Twardowski* (um. 1660), zwłaszcza jednak

Wacław Potocki ¹

(1625—1696)

Małopolanin z Woli Łużeckiej (w powiecie bieckim), arianin zrazu, potem — wobec uchwały wydalającej arian z Polski — katolik. Wykształcenia wyższego nie odebrał. W siedmnastym roku życia służył wojskowo, lecz później ani razu miecza do boku nie przypasał i pędził ciche i spokojne życie na roli, rozkochany w swoim gospodarstwie, w poezyi i w życiu rodzinnem. Ale szczęście niedługo trwało: starszy syn poszedł na wojnę turecką i nie wrócił; niebawem umarła córka, za córką poszedł młodszy syn (także na wojnie tureckiej), a wreszcie umarła ukochana żona. W ciężkim smutku upłynęły ostatnie lata poety.

Literatura staropolska nie wiele posiada postaci, tak wyjątkowo miłych, jak Potocki. Był to człowiek łagodny i dobroduszny, otwarty i szczery, gościnny, uprzejmy i chętny do usług. Religijnym był bardzo i w nieszczęściach swoich poddawał się pokornie niezbadanym wyrokom bożym. Ojczyznę kochał całym swoim sercem: nie szczędził dla niej kosztów, trwożył się, drżał, a nawet rozpaczał na myśl o jej przyszłości; tradycję narodową i obyczaje staropolskie szanował i kochał; do swego kawałka ziemi, odziedziczonego po ojcach, a niemniej do swego szlacheckiego gniazda i herbu, gorąco był przywiązany. Jednym słowem, *Potocki, to przepyszny typ Polonusa, wyborne wcielenie sarmatyzmu (t. j. dawnej polskości) — ale w dobrem, dodatniem znaczeniu tego wyrazu.*

Spuścizna poetycka Potockiego jest olbrzymia: obejmuje co najmniej 300.000 wierszy, ale po większej części nie ogłaszał poeta drukiem swych utworów, i dopiero w czasach nowszych poznano i oceniono je należycie.

Poezja to wielce różnorodna.

Najznacniejszą jej część stanowią *wiersze i poematy religijne* (np. poemat o męce krzyżowej Zbawiciela), znamienne jako wyraz gorącej wiary poety.

Ciekawe są *powieści wierszowane*, na poły fantastyczne, na poły historyczne, jakoto: »Argenida«, powieść o nadzwyczajnych przygodach męznego Syloreta, o cnotliwej Rzymiance Wirginii i i.

¹ Karol Szajnocha. Wacław Potocki. Szkice, T. I., Lwów, 1853.; Jan Czubek, Wacław Potocki, Kraków, 1895.

Powieści to nie oryginalne: ich źródłem są pisarze starożytni i nowocześni, których prozę łacińską Potocki przerabiał na wiersz polski. Najciekawszą z wszystkich jest *Argenida*, jakkolwiek bowiem i ten utwór jest przeróbką, pełno w nim własnych dodatków i poglądów poety. W dodatkach tych Potocki piętnuje anarchię polską, rządy sejmikowe, słabość władzy królewskiej i zasadę wolnej elekcji.

Obszerny dział poezji Potockiego stanowi *poezya historyczna*, a na jej czele stoi rapsod rycerski obejmujący blisko 12.000 wierszy p. t. *Wojna chocimska* (ogłoszony drukiem dopiero 1850. r.) Potocki, z całego serca bolejąc nad tem, że społeczeństwo zatracają ducha rycerskiego, że nie kochają wiary i ojczyzny tak gorąco, jak ich przodkowie, że wogóle są gorsi od swych ojców, postanowił przypomnieć im *dla nauki* cnotę i męstwo dawnych rycerzy; *chciał wpoić w ich serca tę wiarę, że, póki się nie odrodzą moralnie, póki się nie staną na nowo rycerzami-obywatelami, których świętym obowiązkiem jest walka z pogaństwem w obronie własnej ojczyzny i całego chrześcijaństwa, — dopóty Bóg nie będzie Polsce błogostawił*. I dlatego napisał »Wojnę chocimską«. Za treść wziął jeden z najwspanialszych czynów dawnej Polski — boje z r. 1621., kiedy to 65.000 wojska, składającego się z Polaków pod dowództwem Jana Karola Chodkiewicza i Kozaków zaporoskich pod wodzą Sahajdacznego, przez ciąg czterech tygodni z nadludzkim męstwem i nadludzką wytrwałością zwycięsko odpierało szturmy 400.000 Turków pod wodzą pysznego Osmana.

Prócz utworów większych pozostawił po sobie Potocki nieprzebrane mnóstwo drobnych, które pisywał od młodu aż do późnej starości. Większą ich część zgromadził w dwu olbrzymich zbiorach, obejmujących przeszło 100.000 wierszy. Pierwszy zatytułował: *Moralia*, a drugi: *Ogród, ale nie plewiony, bróg, ale, co krok to inszego zboża, kram rozlicznego gatunku*. Ten dziwaczny tytuł drugiego zbioru jest bardzo odpowiedni dla obydwu wiązanek: obydwie są rzeczywiście kramami rozlicznego gatunku — dobrego i złego, obydwie są snopami różnego zboża, bo ich treść jest bardzo rozmaita. A więc naprzód są tu krótkie anegdotki, dykteryjki — w rodzaju tych, jakie pisywał Rej. Oprócz anegdotek pełno w »Ogrodzie« i »Moraliach« opowiadań dłuższych, obrazków rodzajowych z życia szlachty, zwłaszcza towarzyskiego. Za przykład może służyć opowiadanie »Prośba przyjacielska sta-

nie za rozbój«. Nadto w obu zbiorach sporo również zwierzeń z własnego życia poety, a obok tego satyr i elegii patryotycznych. Wszystkie smutki, które budziło w nim ówczesne położenie Polski, zebrał Potocki w satyrze p. t. *Czuj! Stary pies szczeka*. »Stary pies — gospodarzu, czuj o sobie! — szczeka; dosypiasz-li, — szkoda cię, ba, zginienie czeka! Podkopują złodzieje, zbójcy na przemiany, do komór domu twego rozbierają ściany. Porwi się, biały orle, radź o sobie, Lachu!«, Tymi zaś złodziejami i zbójcami, którzy kradną komorę (t. j. Polskę), są nietylko źli sąsiedzi, szarpiący granice Rzeczypospolitej, ale i domowi: panowie i urzędnicy, ciemniący chłopa; chciwi księża; kupcy wywożący z biednej Polski srebro za gracicę; żołnierze, obdzierający biednego kmiotka; sędziowie niesprawiedliwi i krzywoprzysięzni: na nich to wszystkich »szczeka stary pies«. Widząc, iż »gore dom..., już dach spadł, ściany lecą«, wypowiedział Potocki rozpaczliwą wróżbę o swej ojczyźnie, że »nierządem zginie, rozlecie się, abo między sąsiadów rozplynie«.

Prośba przyjacielska stanie za rozbój.

Do omycia w kościele pierworodnej winy
Przyjaciół i krewny mój prosił mnie na krzciny.
Że prośba przyjacielska gorsza od rozboju,
Choć i starość i zdrowie swego chce pokoju,
Nie mogąc się wymówić, obojgu uchylę.
Jadę w niepokodny dzień, złą drogą, o milę;
Z kościoła, choć już słońce z południa się kłoni,
Po długiej na krótkim dniu, do wsi, ceremonii...
Mrok pada. Nie chcą naprzód puścić mię z za stoła;
Jeszcze były poważne białogłowy ze mną:
W domu dziś być koniecznie, choćby przez noc ciemną!
Kłękam, przysięgam, że już wina nie mam gdzie lać;
Stać na nogach nie mogę, pijana i czeladź;
Oknem trudno wyskoczyć, a izba zamknięta,
I tego tylko czekam, że każe kłaść pęta!

Przecież, jakbym co ukradł, gospodarską zrzedę
Przełoniwszy, ucieknę i w karetę wsiedę:
I tu pić! Końmi ruszyć nie widzę sposobu,
Kiedy ją z kielichami zalegą z stron obu.
Wylazłszy, idę pieszo o kiju za wrota:
Toż wino, taż muzyka, taż i tam ochota!
Nie gorzej na praszczętach¹, odbierając plagi,
Przez różgi przepuszczony dragon biega nagi;

¹ różgach (mękach).

I nie pierwaj się wydrę z tak gorącej łaźni,
 Aż i palca nie widać. Gdzie w srogiej bojaźni
 Wleczemy się omacką, w srogim strachu, żeby
 Szyi, rąk, nóg nie połamać przez dzikie wertebry.¹
 Stangret — ślepy, forytarz² — drogi niewiadomy:
 Chybiwszy jej, od samej zaraz zbłądził bromy.³
 Wysiadamy, gdzie konni namacają dołek,
 Aż naprzód spadł pod koła pijany pacholek,
 W którym wszytka nadzieja, aż — woźnica z kozła!
 Nikt nie postrzegł, i długo za końmi się wiozła
 Kareta sama, póki tego sługa któryś,
 Czy trzeźwiejszy, niż owi, nie obaczy foryś.
 Stoimy. Konni w różne strony się rozbiegą,
 Nim po świetle zdaleka chałupy postrzegą;
 Toż sprowadziwszy chłopów, nie bez munsztułu,⁴
 Dochrapimy się domu prawie na bałuku,⁵
 Nabrawszy — za zgubionych siłę rzeczy — błota,
 Takić pożytek zhytnia przynosi ochota!

Z Wojny chocimskiej.

Inwokacya. Wprzód, niżli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
 Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
 Niż durnego Turczyzna propożyt⁶ szkarady⁷
 Pisać pocznę w pamiętne Polakom przykłady,
 Który, z nimi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
 Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary,
 Boże, którego nieba, ziemie, morza chwala,
 Co tak mdłem piórem, jako władniesz groźną stałą,
 Co się mścisz nad ostatnim domu tego węglem,
 Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgłem⁸, —
 Ciebie proszę, abyś to, co ku Twojej wdzięce⁹
 W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
 Szczeście raczył! Boć to jest dzieło Twej prawice —
 Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
 Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli
 Przez tych, którzy swą siłą od Ciebie zawisli!

Potęga turecka. Zabielaty się góry i dniestrowe brzegi, —
 Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi, —
 Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
 Okiem nieprzemierzonym rozbili namioty...
 Skoro Osman zobaczył nasze szańce z góry,
 Jako lew, krwie pragnący, wyciąga pazury,

¹ manowce. ² foryś. ³ bramy. ⁴ nagrody. ⁵ na czworakach.
⁶ zamiar. ⁷ szkaradny. ⁸ t. j. kto krzywo przysięga. ⁹ wdzięka=dzięką.

Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
 Jeżeli żubra w polu obaczy przestronem:
 Chce się i on zaraz bić, zaraz chce na nasze
 Wsieść obozy, hetmany zwoławszy i basze,
 Każe wojska szykować, choć już i niesprawą¹
 Dla pola cieńszego, iść na nas obławą.
 Kto mu wspomni nie w polskim wieczera obozie,
 Choć najwierniejszy sługa, będzie na powrozie;
 Tedy, o tak haniebną usłyszawszy karze,
 Biednego ognia składać nie śmieli kucharze...
 Teraz, gdy Osman każe, lub zysk, lubo strata,
 Wałą się wojska, idzie i groźna armata,
 Strasznie się bisurmańskie z góry garną roje;
 A białe, jako gęsi, migocą zawoje.

Janczar-aga² we środku, ustrzmiwszy³ w puch pawi,
 Ogniste swoje pułki na czele postawi;
 Sam, dosiadłszy białego Arabina grzbieta,
 Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
 W barwistym złotogłowie pod żorawią wiechą,
 Buńczuk nad nim z miesiącem, otomańską cechą...
 W prawo i w lewo janczar⁴ na widoku stały
 Nieznane oczom naszym dotąd specyjały:
 Straszne słonie, co trąby okrom mają kielców;
 Każdy swą wieżę dźwiga, każda wieża strzelców
 Po trzydziestu zawiera; tak, gdzie tylko chodzą
 Rozdrażnione bestye, nieprzyjaciół szkodzą.

Konne wojska po skrzydłach, wyniosłszy swe dzidy,
 Patrzy, rychło się do nich sunie gjaur gidy⁵...
 Wszyscy siedzą, od złota, od rzędów, od pukli
 (I nie jako na wojnę daleką) wysmukli;
 Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy:
 Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy;
 Ogromne skrzydła sępie, forgi⁶, kity, czuby
 Trzęsą im się nade lby. A ono nie tu-by
 Te prezentować cienie i nikle ozdoby,
 Kiedy wróble takimi straszą z prosa bobu!⁷
 Wszystko znieśli, wszystko to dziś na się włożyli,
 Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili...

W tymże obłoku stali Murzyni cudowni;
 Jako się błyszczy iskra w opalanej głowni,
 Tak i tym z warg napuchłych, z czerniejszej nad szmelce⁸
 Paszczeki bielsze, niż śnieg, wyglądały kielce.

¹ nie w porządku należytem z powodu ciasnoty. ² dowódca janczarów. ³ ustrzmić (się) = ustrzępić się. ⁴ drugi przyp. l. mn. ⁵ obmierzły. ⁶ pióropusze. ⁷ bobo = straszydło. ⁸ szmelce = emalia.

Tu się w szerokobiałej na wierzchu koszuli
 Po polach Mamalucy przestronych rozsuli,
 Jakoby przy łabęciach kto postawił kruki!
 A gęste się nad nimi wieszają buńczuki.
 Tamże wszystkie narody, które, jako sznuru,
 Długiego się z obu stron trzymają Tauru...
 Toż Wołosza z Multany, co przedtem sąsiedzi,
 Dziś nam nieprzyjaciele. Tam się wszytka scedzi
 Zgraja owa niezmierna, niezliczona gęstwa,
 Z której Polska ma świadka, póki świata, męstwa.

Cóż pisać o armacie? gdy samemi działą
 Obóz swój osnowali za szanice, za wały,
 Z takim grzmiotem, że ledwie podobny do wiary:
 Sam to przyznał Chodkiewicz, wódz i żołnierz stary,
 Który, jak się Marsowym poczał bawić cechem,
 Nigdy tak wielkich, nigdy z tak ogromnem echem,
 Sztuk ognistych nie widział, które ziemię z gruntów
 Trzęsły, rzygając kule o sześćdziesiąt funtów...

Dra się trąby i surmy i w tyle i w przedzie,
 Ale po lepszych w Wilnie tańczą niedźwiedzie!
 Takie wilcy w gromniczny czas, mrozem przejęty,
 Takie wydają świnię zawarte koncenty!¹
 Łagodną symfonią tak ślusarz pilnikiem,
 Tak osieł swoim cieszy ludzkie ucho rykiem!...

Przyznałby mi to pewnie Febus złotowłosa,
 Że, jako rozpostarto nad ziemią niebiosy,
 Jako on dawno snuje swojej sfery wydział,
 Takiej liczby stad i trzód w gromadzie nie widział!
 Mułów naprzód i osłów z różnymi ciężary,
 Potem cielców ćma sroga, zaprzężonych w kary²,
 Nuż tak straszna armata, gdzie i po stu wołów
 Jedną sztukę ciągnęło! Cóż kule? cóż ołów?
 Wszytko to swym taborem, jako się już rzekło,
 Kilka mil za wojskami powoli się wlekło.
 Porożyste bawoły, barany i kozły,
 Krowy, których cielęta na wozach się wiozły...
 Nuż maży³, które rzeczy, potrzebne do żydła⁴,
 Wiozły, co miały w jarzmach roboczego bydła...
 Gdzie faryna⁵ i sorbet i kawa, co spumy⁶
 Trawi w człeku, i we pstrych farfurach perfumy.
 Tak się Osman opatrzył prowijantem sporym,
 Bojąc się, żeby Polska pospołu go z dworem

¹ koncent = harmonia, zespół. ² kara = wóz. ³ maża = wóz
 lubiany. ⁴ żydło = sposób do życia, żywność. ⁵ mąka. ⁶ spuma =
 piana, szumowiny.

Głodem nie umorzyła! Czyli słyszał, że tu
Ryż się nie rodzi, niemasz kawy i sorbetu?

Niegdyś
a dzisiaj.

Chleb a piwo — to żywioł; tłuste mięso z chrzanem,
Gdy zdrowie jest, bez pieprzu, bez cymentu ¹, — panem!
Jakoż, byśmy się chcieli rozgarnąć w tej mierze,
A na wieki z tem wszystkim uczynić przymierze ²,
Czego nam niebo i ta ziemia, co nas rodzi,
Nie dała, dłużejbyśmy — i starzy i młodzi —
Żyli, i każdyby z nas trzech Węgrów przesiedział!...

Nie znanoż dawniej pieprzu, kanaru, ³ cymentu,
Apetyt był każdemu miasto kondymentu; ⁴
Patrzmyż też, co za ludzi miały tamte wieki;
Którzy nam tę ojczyznę dali do opieki!

Ale, że ich mały ślad i tylko w żelazie,
Ledwie że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie
W szyszak przodka swojego, puklerza nie dźwignie,
Pod mieczem, jako wyżeł, do ziemię się przygnie,
Ledwieby i ostrogę uniósł na ramieniu,
A jako w czesnem ⁵ krzesle usiędzie w strzemieniu...

Przebóg! Cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?
Zbyt kami nieszczęsnymi, łakomemi gardły
Samiśmy się w Pigmejów postrzygli i karły!
Co żywo na nas jeździ, i wszyscy nas lubią,
Wszyscy nas, jako własne gąski swoje, skubią!...

Jest co widzieć w Krakowie, kiedy na trzy zbyty
Drogimi poobija ściany aksamity,
Ubrawszy ono łóżę, nakształt katafalku
Śród pokoju postawi od samego balku ⁶;
Wkoło fraszki rozliczne od szkła i kamieni:
Tem pompa większa, im się która drożej ceni.
Chorągiewby zaciągnął za każde z tych cacek
I, z większą stokroć sławą, choć przynajmniej znaczek
Wyprawił w Ukrainę, gdzie, jako doroczy
Haracz, lud chrześcijański pies pogański troczy...
. . . Żaden z królów polskich, aż do trzeciego
Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu ⁷ tego,
Jaki dziś ma starosta! Cóż o senatorze
Rozumieć? w jakiej bucie żyje i splendorze!

Nie łóżko, nie łabędzie mchy, nie miękkie szaty
Przodki nasze a stare zdobiło Sarmaty:

¹ cymant = cynamon. ² zawrzeć rozejm, zawieszenie broni
(wziąć rozbrat). ³ kanar = słodycz. ⁴ kondyment = przyprawa.
⁵ czesny = wygodny. ⁶ balk = belka, pułap. ⁷ fast = pycha.

Ziemia — łóżko, barłóg — mech, falandysz ¹ od festu ²,
Zwyczajnie karazyi albo też breklestu ³
Na kurty zażywano! Co więcej, obok cię
Posadził, choć-eś oszył safijanem łokcie,
Największy pan: gdzie cnota rycerska nas braci,
Ani złotogłów, ani tam aksamit płaci...

Patrzcież na świątobliwe ojców swych obrazy,
Które, dokąd świat stoi, nie uznają skazy!
Patrzcie, a kinąwszy cień marnych ozdób płony,
Ich się imcie przykładem sarmackiej Bellony:
Bo ci, nie mając chleba królewskiego bułki,
Nierzkąc ⁴ rotę usarskie, lecz stawiali pułki
Nie szarków, nie Rusnacków, owych Skotopasów, —
Żołnierza ćwiczonego: Węgrów, Szwedów, Sasów,
Co się rodził w obozie, we krwi go kąpała,
A trzaskiem muszkietowym matka usypiała,
Co mu nie zadrży czoło, choć w ogniu, choć w kurzu,
Za którego piersiami staniesz, jak w zamurzu!

Mowa
Chodkiewicza
do rycerstwa.

Ani mnie ust natura formowała z miodu
Ani też tam oracyj trzeba i wyvodu,
Gdzie Bóg, ojczyzna i pan ⁵ swoje składy święte
W archiwie piersi waszych chowają zamknięte;
Dziś wam się Bóg swej chwały, dziś ołtarzów zwierza.
Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza,...
Wam ojczyzna, rodzice, krewne, dzieci małe,
Pleć niewojenną, dziewczki oddaje dojrzale;...
Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
Ojczyste naostatek ściany i kominy
Pokazuje zdaleka Matka utrapiona,
Pod wasze się z tem wszytkiem dziś kryje ramiona!
Do was obie wyciąga ręce wolność złota!
Niech się sam w swych poganin obierzach ⁶ umota!
W te ręce król ozdoby swej dostojnej skroni,
Kiedy mu hardy Osman śmie posiągnąć do niej,
Porucza, z których je ma; nadzieje nie traci,
Że tyran posiężnego ⁷ sowicie przyplaci.
Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
Dał żyć na nizkiej do dnia dzisiejszego ziemi,
Dał na tem stanąć miejscu, skąd, jeżeli żywo
Wrócę, czeka mnie żyzne wiecznej sławy żniwo;
Jeśli też tu Bóg schyłki wieku mego scedzi,
I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,

¹ cienkie sukno zagraniczne. ² fest = święto. ³ karazya, breklest — proste sukno grube. ⁴ nie mówiąc już, nietylko. ⁵ t. j. król.
⁶ obierz = sieć, sidło. ⁷ posiężne = opłata od tego, po co kto sięga.

Lecz tak wiele chrześcijan pod tureckiem niebem
 I moje martwe kości ozdobi pogrzebem!
 Więc, o kawalerowie, w których serce żywe
 I krew igra, przyczyny mając sprawiedliwe
 Tak koniecznej potrzeby, Litwa i Polanie,
 Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie!
 Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
 Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli:
 Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły —
 To nie bije; stąd serca przodkom waszym rosty
 Do szczęśliwych tryumfów: i mięso i pierze
 Lubią sławę i złoto przy sławie żołnierze.
 Mało co tam wojennych: dziady, kupce, Żydy,
 Martauze¹ postroili i dali im dzidy;
 Co człek, to rzemieślnik: cień ich tylko ma tu
 Osman, — każdy zostawił serce u warstatu!...
 Tedy do tak nikiemnej, marnej szewskiej smoły
 Sarmatów będę równał? — naród, który z szkoły
 Marsowej pierwsze przodki, stare dziady liczy?
 Który wprzód szabli, niżli w zagonach, dziedziczy?
 Którym Chrobry Bolesław, gdy Rusina zeprze,
 Żelazne za granicę postawił na Dnieprze,
 Gdy Niemca, co w fortcach i w swej ufał strzelbie,
 Takież kazał kolumny kopać i na Elbie?...
 Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanej broni,
 A skoro hasło JEZUS po wojsku zadzwoni,
 Nie szczędząc bisurmańskiej nikiemnej posoki,
 Odbierzmy należyte szablom swym obroki!
 Jeżeli się kto boi, jeśli ufa w nogi,
 Niech patrzy na bystry Dniestr, tatarskie załogi,
 (O czem wątpię) a mężnym bohaterska cnota
 Niechaj do wiecznej sławy pootwiera wrota!
 A ty, o wielki Boże, który jednym słowem
 Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowym
 Panem się słusznie zowiesz, Ty sadzasz na trony,
 Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony, —
 Pokaż swoje moc w naszej niedoładzie² lichej,
 Zepchni nieprzyjacioły swoje dzisiaj z pychy!
 Oni-ć liczbie tak wielkiej, wozom, koniom; a my
 W Tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
 Racz podrzeć wielkich grzechów naszych katalogi,
 Weź im serca, a nam daj! pokrusz im ostrogi,
 Niech się im łuki łomią, niech ich szable stępie!
 Daj cześć swemu imieniu w tym ludzi zastępie!

¹ martauz = kradnący i zaprzędający ludzi w niewolę. ² niedo-
 ład = niedołężność, bieda.

Szturm Tur-
ków do obozu
kozackiego.

Ledwo się słońce jęło nad ziemią podnosić,
Każe (Osman) wychodzić wojsku, szturm ogłosić
Do kozackich taborów lub zysk, lubo strata:
Tak mu pomsta, tak mu gniew serce w piersiach płata,
Choćby wszystkim Turkom być dzisiaj na przedpieklu,
Byle dobyć Kozaków
»Idźcież — rzecze — wielkiego świata króćciciele,
»Wytnijcie i z korzeniem to szkodliwe ziele,
»Idźcie śmiecie! Ja na was będę patrzył zblizka,
»A kto najpierwszy wpadnie do tych psów łóżyska
»Dziś, weźmie Sylistryją: a kto drugi po nim,
»Juki złota z ubranym daruję mu koniem;
»Tak aż do dziesiątego, każdy swej odwagi
»I męstwa należyte odniesie posagi«.

Kiedy się do wygranej hardy Turczyn bierze,
Sześćdziesiąt dział burzących przeciwko kwaterze
Kozackiej wyrychtuje

Widzi dobrze Chodkiewicz, na co Turczyn godzi,
Więc w pole sześć usarskich chorągwi wywodzi,
Kędy i sam w tysiącu swojego wyboru
Czołem do kozackiego obróci taboru,
A oraz i lisowskie z szanцу ruszy rotę;
Tak stał w miejscu, czekając Marsowej roboty...

Wtem Osman niecierpliwy każe palić działa:
Zaćmi słońce gęsty dym, ziemia z gruntu grzmiała,
Rozlegają się góry i przyległe lasy
Niewytrzymałym trzaskiem, strasznymi hałasami.
Tak twierdzą (jam tam nie był), że z onego grzmotu
Kilka ptaków na ziemię spadło, zbywszy lotu;
Dzieli się Dniestr na dwoje, że mógł każdy snadnie
Obaczyć mokry piasek i kamyki na dnie...
Grom słuch odjął, a oddech — siarczyste otręby,
Wzrok — dym, że sobie ludzie palce kładli w gęby.
Twierdził to i Chodkiewicz, że, jak poczał z młodu
Wojnę służyć, takiego huku, dymu, smrodu
Nie uznał, jakim nas dziś głuszy, ślepi, dusi,
Kiedy się żwawy Osman o Kozaków kusi.
Tylko też ¹ było szkody z owej srogiej burze!
Bowiem ci, w swoich szancach siedząc, jako w murze,
Tak szkaradą kul gęstwą, która się tam zwali,
Jednego tylko z swoich junaków stradali.
A skoro kilka godzin bez wszelkiego skutku
Grzmi Osman, każe się swym zmykać ² pomalutku:

¹ tyle też tylko. ² zmykać się = zewrzeć się, skupić szeregi.

»Jeśli się tam jeszcze kto morduje z tym światem,
»Dorżnąć go, a te działa wszystkie z aparatem
»Wprowadzić do taboru, wygnać niedobitki,
»A tak podciąć giaurom twardoustym łydki!«

Już umilknęły działa, już nie ryczą smocy¹,
Kiedy tyran zajadły wszystkie wyrze mocy,
Żeby, obóz kozacki ze czterech stron prawie
Obegnawszy, w tak strasznej wziąć go mógł kurzawie.
Dopieroż Turcy wałem ruszą z góry ku nam,
Tusząc, że się Kozacy, tak gęstym piorunam
Oprzeć nie mogąc, albo zginęli do nogi,
Albo swoich taborów opuścili progi...

Długo leżą Kozacy. Jako więc zwykł łowiec
Na lisa i wilk, kiedy widzi stado owiec,
Nie pierwaj ten wypada, tamten zmyka z smyczy²,
Aż się zbliżą, aż będą pewni swej zdobyczy:
Tak Kozacy, swego się trzymając fortelu,
Nie pierwaj się objawia, dokąd im na celu
Nie stanie nieprzyjaciół; toż mu ogień w oczy
I z dział i z ręcznej strzelby sypa, a z uboczy
Zawadzi w nich Chodkiewicz i, o gołe brzuchy
Skruszywszy drzewa³, sroższej doda zawieruchy,
Gdy, dobywszy pałaszów, jako lew z przemoru⁴,
Pierwszego bisurmanom przygasza humoru.

Zapomni się pogaństwo i strasznie się zdziwi,
Że Kozacy strzelają i są jeszcze żywi.
Że ich wszystkich burzące nie pogniotły działa;
Smutnie przeto zawywszy swoje *hatta, hatta*,
Skoro ci jeszcze do nich wysypą się gradem,
Naprzód im czoła strachem podchodziły bladym,
Potem, kiedy Chodkiewicz wsiedzie na ich roje,
Ze łby im ostrą szablą zdejmując zawoje, —
Zwątpiwszy o posiłkach, zwyczajnego toru
Dzierżąc się, uciekali do swego taboru!
Nie pomoże Mahomet i carska powaga,
Gdy śmierć chwyta za gardło, gdy się serce trwaga...

Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce
Zjadły Osman, żurzy się⁵ na swoje ospalce,
Już nie wierzy, żeby był Mahomet na niebie,
I swych i nieprzyjaciół i znowu klnie siebie!
Potem, się zapomniawszy, kiwa tylko głową.
Kiedy Turcy, osobą gardząc cesarzową.

¹ wielkie armaty. ² t. j. spuszcza psa ze smyczy. ³ włócznie.

⁴ przemór = straszny głód. ⁵ żurzyć się = gniewać się.

O jego się tak blisko ocierając strzemię,
 Uciekają; nakoniec, pięścią tłukąc w ciemie
 Od gniewu, i samemu przyjdzie się rozgrzeszyć,
 Przyjdzie i nieprzyjaciół, niestetyż, rozśmieszyć,
 A uchyliwszy onej prześwieatnej grandece¹,
 Uciec z pola
 Ale, póki w polu stał, jeszcze się wstydał,
 Jeszcze się jakokolwiek² Turcy opierali;
 Skoro uciekł, skoro się do namiotu schował,
 Wszystkich w drogę rozgrzeszył i licencyjował³.

Zakończenie.

Tobie, Tobie, Monarcho szerokiego świata,
 Acz-ci Cię żadna potkać nie może odplata,...
 Niesiemy hołd powinny i wieczne trybuty!
 Pełne usta Twojej chwały i serce — pokuty!
 Tobie w piersiach, podniósłszy tryjumfalne palmy,
 Święty pean przez hymny głosimy i psalmy!
 Twoja to wiktoryja, Twój fest, Twoje dziwy,
 Że Turczyn, który, samym strachem końskiej grzywy
 Wielkie kruszył fortece i narody gładził,
 Pierwszy raz, jako kosa o kamień, zawadził
 O szczyptę Twoich ludzi, których wzgardził przodem
 I zamierzać nad nimi śmiał zwycięstwo głodem!...

Twojej To, Twojej dzieło wszechmogącej ręki,
 Za co-ć wszyscy pokorne oddajemy dzięki,
 Ofiarę-ć na czystych sere kładziemy ognisko,
 Żeśmy na łup poganom, na urągowisko
 Pokrytym⁴ przyjaciółom i naszym sąsiadom
 Nie przyszli: wszakeś serca człowieczego świadom,
 Chciejże, wszechmocny Stwórco wszystkich rzeczy, zdarzyć,
 Aby pokój, któryś nam dziś raczył skojarzyć,
 W tej Koronie wiekował ku Twojej chwale świętej,
 A z nas grzechu wszelakie wykorzeń ponęty!
 Pobożność, mądrość, miłość i insze pożytki
 Rozmnoż Świętego Ducha! A przemierzłże zbytki —
 Wstręt⁵ na niebie i ziemi (byle zaś nie w gniewie!)
 Do żywota — niech z nas Twa prawica wypłewie!
 Daj w ojczystej swobodzie, w rządzie, dobrej sile
 Wyżyć tej śmiertelności zamierzone chwile!

(O ile odstaniają się zapatrywania Potockiego w mowie
 Chodkiewicza do rycerstwa i w zakończeniu poematu? Na czem
 polega malowniczość języka w poemacie?)

¹ grandeca = wielkość, powaga, majestat. ² jako tako. ³ licen-
 cyować = pozwolić (na ucieczkę — własnym przykładem). ⁴ po-
 kryty = obłudny. ⁵ wstręt = przeszkoda.

Wojna chocimska jest to upoetyzowana historia, kronika. Materiał czerpał Potocki głównie z pamiętników Jakóba Sobieskiego (ojca króla Jana), od siebie dodał wstęp, kilka szczegółów, przekazanych przez tradycję, i kilka opisów natury. A jednak pomimo to odbił się w tym eposie charakter rycerzy polskich, przemówiły ich męstwo i religijność — owe dwa nierozłączne znamiona dawnych Polaków, walczących z bisurmanem. Nie krył się też poeta z własnymi uczuciami, ze swą miłością ojczyzny, która przemawia to jako duma patryotyczna, to jako patryotyczny smutek, tak, że »Wojna chocimska« jest w części obrazem dawnego bohaterstwa i pieśnią na jego cześć, w części bolesną satyrą na współczesnych,

Jak Kochanowskiemu i Szymonowiczowi, była poezya także Potockiemu *potrzebą duszy*. Pomysłów do dzieł swoich poeta nie tworzył jednak, brał je gotowe, bądź z tego, co przeczytał, bądź też z tego, co sam widział i przeżył, ale materiał ten uzupełniał. Uczucie miał szczere, silne. Posiadał nadto wielką łatwość rymowania, a w używaniu mowy ojczystej był prawdziwym mocarzem: pod względem bogactwa wyrazów, dobitności języka, szczeropolskiego stylu nie dorównał mu ani jeden z dawnych poetów. Artystą przecież nie był. Żyjąc w wieku stopniowego zanikania w Polsce dobrego smaku, nie znając współczesnej poezyi włoskiej i francuskiej, nie posiadał znajomości zasad sztuki, nie miał wyrobionego poczucia piękna, nie umiał stworzyć pięknej całości. Kto chce jednak poznać życie Polski w wieku XVII, jej wady i przymioty, charakter i obyczaje, słowem całe życie polityczne, wojskowe, religijne i obyczajowe, ten znajdzie w poezyi Potockiego nieprzebraną kopalnię szczegółów.

Rycerzem i poetą w jednej osobie, jak Twardowski i Potocki, był również

Wespazyan Kochowski¹
(1633—1700).

Pochodził z Sandomierskiego. Na uniwersytecie nie był, porzucił na ukończeniu szkół średnich, skąd wyniósł znajomość

¹ Jan Czubek. Wespazyan z Kochowa Kochowski. Kraków, 1900.; Stanisław Turowski. W. Kochowski na tle współczesnem jako poeta. Lwów, 1907.

łaciny oraz poezyi, mitologii i historii starożytnej. Ale więcej, niż szkołom, zawdzięczał życiu: przez cały »dziesiątek lat władał kopią«, walczył z Kozakami (pod Beresteczkiem) i Szwedami; później zamienił szablę na lemiesz i gospodarował, otoczony powszechną przyjaźnią. Kiedy jednak Jan III. szedł pod Wiedeń, znowu miecz do boku przypasał, aby walczyć w obronie Europy i chrześcijaństwa, poczem opisał owe boje w eposie p. t. »Dzieło boskie albo Pieśni Wiednia wybawionego«.

Najwięcej pozostawił po sobie Kochowski *pieśni*. Pisane po części na wzór Horacego wyszły one pod tytułem »*Liryka polskie w Niepróżnującem próżnowaniu pisane*, co znaczy: wczasy poetyckie. Są tu pieśni *religijne*, owoc szczerej i głębokiej wiary poety, *patryotyczne*, opiewające wszystkie niemal ważniejsze współczesne wypadki dziejowe, *sielskie*, z pochwałami piękności stron rodzinnych poety, powabów wiosny, zajęć gospodarczych, rozrywek wiejskich, wreszcie *wesołe*, *żartobliwe*, wyraz pogodnego ducha autora.

Wesołość poety odbiła się także we *Fraszках*. Są tam wprawdzie, jak wśród fraszek Kochanowskiego, wierszyki poważne, ale śmiech, żart, lekka złośliwość przeważają.

Z biegiem czasu Kochowski, chociaż nie tracił przyrodzonej pogody ducha, stawał się jednak człowiekiem coraz poważniejszym; poniechał żartobliwych pieśni i fraszek i oddał się jedynie poezyi poważnej, głównie religijnej: napisał całe mnóstwo pobożnych wierszy na cześć Chrystusa i Najświętszej Panny (świadećtwo wzrastającej w Polsce w wieku XVII. pobożności). Pracował nadto nad historią ojczystą: jego *kronika* (łacińska), w której opowiedział dzieje od śmierci Władysława IV. aż do zgonu króla Michała, jest przez swoją szczegółowość i dokładność bardzo cennem źródłem do poznania tych czasów, a przez sądy autora o wypadkach współczesnych jest dokładnym wyrazem ogólnej opinii szlacheckiej.

Miłość Boga i miłość ojczyzny zawsze należały nietylko do najpiękniejszych, ale i do najsilniejszych pierwiastków natchnienia poetyckiego: otóż dwa te uczucia, które mieszkwały w sercu Kochowskiego już w młodości, na starość coraz więcej wzrastały, zlewając się w jedną nierozzerwalną całość i one to natchnęły go do wyśpiewania trzydziestu sześciu psalmów, pisanych — na wzór psalterza Dawidowego — prozą biblijną. Ogłosił je poeta drukiem p. t.: *Psalmodyja polska za dobrodziejstwa boskie*

dziękująca (1695). Jest to serdeczna spowiedź starca, który, stojąc nad grobem, zapatrzył się w niebo; tam posyłał swoje myśli i pragnienia serdeczne, stamtąd tylko oczekiwał zbawienia dla siebie i szczęścia dla swej ukochanej Polski.

Z Niepróżnującego próżnowania.

Ucieczka Korony polskiej do N. P. Maryi.

Jak się owo dziecko bierze Rozkwilone do macierze
Kiedy, swawolne, bojąc się chabiny¹,
Gniewnemu ojcu czyni przeprosiny;
Więc do matki ręce wnosi I ratunku od niej prosi,
Pod nią się tuli, jej zakrywa szatą,
Aż je pojedna z rozgniewanym tatą:
Polsko moja, w tak zły ton! Któż cię dźwignie, kto obroni?
Skąd ci tak wcześnie supece² przydą;
Któraż cię Pallas zasłoni egidą?
Apollo swej bronił Troi, Mars przy Rzymie mocno stoi,
Jupiter swymi opieką się Greki,
Jako wierzyły dawno błędne wieki:
A my dokąd, bliżsi zguby, Udamy się z swymi śluby,
Kiedy Niebieski Ociec rozgniewany
Przepuścił gorsze Szwedy, niż pogany?
Późmy Boskiej prosić Matki: Aza³ Polski te ostatki
Późarte wydrze z łakomej paszczeki
I nie da zginąć Sarmatom na wieki?!
Pokaż się nam Matką, Pani! Prosim, upadli poddani:
Broń nas zaszczytem⁴, o Królowa, czułym, —
Tym cię na wieki Polska cześci tytułem!
Ukój Ojca w gniewie srogim, Przeproś winy nam, ubogim,
Aby pamiątka w polskim była państwie:
Nie zginie, kto jest w Maryjej poddaństwie.

Dawna kanneńska odnowiona r. 1648.

(W skróceniu).

Nie łaj, nie fukaj, który chcesz ojczyzny
By w pamięć nie szły mniej uczciwe bliźni!
Nie klniej, nie złorzecz! Jako chwalne dzieła,
Tak trzeba, hańba by pamiętna była!...

¹ chabina = różga. ² posiłki, pomoc. ³ może, a nuż. ⁴ zaszczyt = broń, obrona.

Jako od wieku Polska tu osiadła,
Na nią takowa obelga nie padła:
Umierać raczej pocziwie woleli
Polacy, niżby z placu zbiegać mieli!

Wspomnieć Chojnicką, wspomnieć Bukowinę,
Rzadką niesławy w kronikach nowinę:
Choć nieprzyjaciół otrzymał zwycięstwo,
Krwia je swą płacił przez Polaków męstwo...

Na nim¹ nie droga ode złota gaza,
Lecz od rzemienia tylko a żelaza,
Na panu serdak z prostej tkany welny,
Suchar a woda — bańkiet mu zupełny.

W ciągnięciu się nań nie poskarży chłopiek,
Na podwodę mu nie wzięto świerzopek²,
W stacyjej³ sierot nędznych nie ciemieży,
Na sumnieniu mu ludzki płacz nie cięży.

Za wami zasię skwierk⁴ ubogich bieży,
Pełniście zdzierstwa, pełniście grabieży!...

Bo pociście wy do obozu przyszli?
Snać dla bańkietów, biesiad, dobrej myśli!
Poranek gnuśny, a wieczór pijany:
Takżeto Kozak będzie zwojowany?

Szańców nie sypią, nie ćwiczą piechoty,
W polu na monstrę nie wynidą roty.
To kunszt — harcować pod wieczór wesoły
I Chmielnickiego wojować za stoły!⁵

Ospale straże, rzadko kiedy rady,
Lecz i te raptem, bo długie obiady
Wszystek czas wezmą: gorące pasztety
I genueskie od kanarów⁶ wety!

Potem, w okropne jak naleją czary
Mocnych cekubów⁷, pstrykniem na Tatary,
Lub tej od wina śmiałości nawykniem,
Iż Kozaków kańczugami wytniem!...

Myślistwo.

Wstawajcie, bracia, bo już słońce wstaje, Nam pogodę piękną daje;
Konie dawno posiadłane, Łowczy otrąbił na szczwaczów wsiadane...

¹ t. j. na starożytnym Polaku. ² świerzopa = klacz. ³ stacya = postój. ⁴ pisk, jęk. ⁵ za stołami. ⁶ kanar = słodycz. ⁷ cekuby = wina włoskie.

To byt na świecie, byt nieporównany — Być jednym z cechu
[Dyjany;

I, jeżeli nie myśliwy, To nie jest żywot na świecie szczęśliwy!

Jako niezwyklej uciechy przybywa! Łowczy: *Pojedź!* wytrębywa:
Póđź za nim! myśliwcyk krzyczy; Ogary w sforach, a charty na
[smczy.

Tam, gdzie objeżna knieja¹, z nimi staje, Wywiera ogarów
[zgraje,

A szczwacze, pełni nadzieje, Z postrzeżniennymi² jadą w koło
[knieje.

Nie tak łabędzie głośno na Strymonie³ Nuca przy ostatnim zgonie,
Erytrejskie⁴ nie tak dzwony Wdzięczne, jako krzyk psi nieutulony!

Fraszka w Narbonie⁵ organy misterne, Głosy wydając niezmierne:
Gdy ogary skulą⁶ w lesie, Daleko huczniej echo odgłos niesie!

Już się na liszkę otrąbił i wilka W trąbę łowczy razy kilka;
Idą psi; *pąda!*⁷ on krzyczy, Żeby pilnował pewnej już zdobyczy.

Ha, ha po lesie, wszedłszy, się rozlega: Już sam⁸ bury wilk
[wybiega.

A ten zraził zwierza marnie, Lecz nań przesmykiem dwie wypadły
[sarnie.

Na tego wypadł dzik impetem wściekłem I rozciął mu charcicę
[kłem,

Aleć przecie za te szkodę Położon kulą: zwierzyna w nagrodę!
Skończywszy dzieło, w kupę obłów znoszą, Zaraz jedni zwierz
[patroszą,

Ci zaciekle psy strębują, Wszyscy wesoly tryjumpf odprawują.

Ni tak Herkules, kiedy nemejskiego Zabił mężnie lwa srogiego,
Ani Meleager, dzika mężnym obłowem ucieszon, wykrzyka,

Jak oni chwalą, jako skromny zając; Drugi, chartom swym dank
[dając,

Anatomizuje⁹ sobie Wilka, o jego rokując wątrobie.

Temu wwiązana chytra liszka w troki Konia szczypie mu za
[boki,

Ów sarny na wozie kładzie, Ten skok¹⁰ podziela ogarów gro-
[madzie.

Dopieroż, kiedy myśliwa drużyna W domu siedzie u komina,
Tryjmfują wszyscy bardziej, Niżli kiedy Rzym wzięli Longobardzi!

W tem z roznów niosą dziczyzny okroje I z piwnice wtaż¹¹
[napoje;

Jak zamroczą łeb kieliszki, Samiż pojedzą i wilki i liszki.

¹ knieja, którą objechać trzeba. ² pies, przywiązany do strze-
mienia. ³ Strymon = rzeka w Tracji. ⁴ Erythrae = miasto w Azji
Mniejszej ze świątyniami Herkulesa i Ateny. ⁵ Narbona = miasto w Ga-
lii. ⁶ skuleć = skomleć. ⁷ okrzyk na psa. ⁸ tu. ⁹ anatomizować =
rozbierać, ćwiartować. ¹⁰ skok = noga zająca. ¹¹ znów.

Zielone.

Maj wesoly nam nastaje,
Zielenią się sady, gaje,
Wiosna zimie gnuśnej łaje,
A zielone w rękę daje,

Zakwitły piękne dziardyny¹,
Zgoła wszytek świat, jak iny;
Ogrodów Flora bogini
W oczach ludzkich cuda czyni.

Patrz, jako jawór wyniosły
Już gęstym liściem porosły;
Kochaneczek wawrzyn Feba
Ma odzieży, co potrzeba.

Jabłoń, w porosłe gałęzi
Sama siebie kryjąc, więzi;
Na cytryny, gruszki, wiśnie
Gęsty przez gwałt list się ciśnie,

I wszytek rodzaj skołoźrzy²,
Wierzchołka z pniaku nie doźrzy.
Wraz wzgardzone swym niepło-
[dem,
Zielenią się wierzby przodem.

Więc z nich zrywam latorośle,
Te *Marynie* pięknej poślę:
Zielonem się niech zabawi,
A niech słuszny zakład stawi.

Ta gra tem się prawem chlubi:
Komu zwiędnie, kto je zgubi
Lub go zbędzie inszym kształtem,
Oplaca zakład ryczałtem³.

Więc ja stawiam łańcuch złoty
W grochowe ziarnka roboty,
Choć nie kanak, nie halzbanty⁴,
Na jakim się zdobył fanty.

A zaś moja stawi dama
Już nie kruszec — siebie sama!
Droższy zakład jej osoby,
Niż złoto węgierskiej próby.

Przyjmie prawo — i gałązki
Pięknemi zwięzuje wstążki;
Pokrowczyk z skóry wierzbowej
Kładzie, by nie wiądl list płowy.

Gdy już długo na nią schodzę
I podejść ją we grze chodzę,...
»Dobry dzień, panno! Zielone?«
Ta trze snem oczy zmorzone.

Ja znowu: »*Maryś!* Zielone?
»Darmo się przysz⁵, bo stracone!«
Potem się sama przyznała,
I w zakładzie fawor⁶ dała.

Z Fraszek.

O tych wierszach.

Jako na dworach pańskich, choć się różnie rodzą
Słudzy, przecie w jednakiej wszyscy barwie chodzą:
Będą Słowacy, Włoszy, Węgrowie i Niemcy,
Wszyscy pana jednego, chociaż cudzoziemcy:
Tak i ja, jak z autora którego wiersz zarwę,
Za swój go już mam, jeno mu dam barwę.

¹ dziardyn = ogród. ² wczesny. ³ ogółem, hurtem, t. j. przegrywa cały zakład. ⁴ kanak, halzbant = naszyjnik. ⁵ oprzeć się = zapierać się, przeczyć. ⁶ fawor = życzliwość, miłość (w wieku XVII. zwano faworami także wstążki).

Pamięć walecznemu wojewodzie.

Umarłych próżno płakać, próżno i żałować,
Których sława pod niebo zwykła wylać;
Lecz, stratę uważwszy, słuszną przy twym grobie,
Cny Czarniecki, wypłakać Polsce oczy obie.

Komuś.

Mówisz, żeś błazna widział, czegoś zdawna żądał:
Pono u cyrulika, kiedyś się przegłądał!...

Tak ma być.

Czemu łuskę z ryb skrobią? Mniemam, temu pono,
Że, gdyby pierze miały, toby je skubiono!...

O panach Mazurach.

Komar, niż żądłem utnie, brzęczy koło uszu;
Tegoż i Mazurowie, widzę, animuszu:
Pierwej się swarzą, niż się biją, z tej przyczyny:
Lepsza, niż się kwadrans bić, swarzyć trzy godziny.

Do Stanka Gadalskiego.

Żołnierzem nie być, siłę a¹ o wojnie gadać,
O broń się dobrą starać, nie umieć nią władać,
W koniu się kochać, na harc nie wypadać na nim:
Jest to gdakać, a jaja nie znieść — mojem zdaniem.

Pysznemu.

Pyszny ma się za pana, nosi hardo główkę,
Ale nie mieć mu za złe, przynoszę wymówkę:
Z starego rodu idzie, stąd się panem zowie,
Bo któryż ród jest starszy, jako są błaznowie?

Stridor dentium.

Pytała baba księdza uprzykrzona srodze:
Na zbawiennejli ona, czy zgubionej drodze?
Ksiądz rzecze: Rozdziew gębę! — Że zębów nie miała,
— Nie będziesz — prawi — w piekle; czemżebyś zgrzytała!

¹ a siłę, a dużo.

Z Psalmodyi polskiej.

Psalm 4.

Dzięką Opatrzności wiecznej za sztukę chleba.

Pan mię dogląda i rządzi, na miejscu paszy posadził mię i za łaską Jego na niczem mi nie schodzi.

On mi udzielił mierny strumyczek do napoju i chciał, abym w pragnieniu posilony zostawał, uważając jednak, od kogo te pomocy życia biorę.

Bom nieostrożny fortunę jakąś w myślach rysował, rozumiejąc, że mię te fawory potykają od ślepego bożyszcza, a nie od Boga prawego, który, wszystko mając, wszystko daje; a wszystko mogąc, co dał, odebrać może.

I byłem w tem rozumieniu jako bydlę jakie żujące trawę, które, żerem się pasąc, nie uważa, skąd ta pasznia pochodzi.

Teraz, nieco przyszedłszy do siebie, przyznaję o Boże, że z Ciebie, niezbrodzonego dobroci morza, wszystkiego dobrego początek, który nie tylko żeś sam jeden dobry, ale owszem samą dobrocią jesteś.

Ta dobroć nie zastanawia się w nieograniczonym Bóstwie, ale jako rzeka strumiennie toczy: wielkie, gdy świat buduje; większe, gdy człowieka tworzy; niezmierne, gdy Boga człowiekiem mieć chciała.

Ach! jakoż Cię wielbić trzeba za to, Panie!

Więc i ja mizerny upadam przed Majestatem Twoim, dziękując Imieniowi Twemu świętemu, które jako straszne z sprawiedliwości, tak chwalebne jest z dobroci.

Bo gdy na każdy dzień uważam Twoje dzieło Boskie, we wszystkim widzę niepojętą mądrość i niedoścignioną opatrzność.

Oto, który wróblika na dachu sadzasz a pod stropami budynków gnieździeć się jaskółce pozwoliłeś, i mnieś też, Panie, udzielił kawałek ziemi, którymbym się gnarował¹.

Inszy m Mexyk zasuty złotem i jedwabnorodne niech będą perskich towarów intraty: ja się według udzielenia Twego kontentuję krwawą rodziców pracą.

¹ Życie utrzymywał.

Daleś mi według stanu groblą: a ja też mam zadosyć, że i z domowymi naczczu spać nie idę.

Zwydrzałbym był bowiem, większymi dostatkami obłożony, i jako szkapa, zbytńim wytuczony obrokiem, wierzgałbym przeciw zakonowi.

Tys, Panie, kazał »nie zabijaj«: a ja w niezgodzie nie sfolgowałbym był bliźńiemu, ufając w złocie i w depozytach bogatych.

Zaczem, dzieło Opatrzności Twojej, wyznaję, żeś, w terminach mierności mając mię, jakoś nie chciał, abym w ostatńiem ubóstwie rozpaczał, tak i w zbytńich nie brykał dostatkach.

Mizerne dostatki! które jako *cantharides* błyszczycie się w nocy, a jak dzień, żadnego nie macie pozoru, tracąc zmyślonego ognia widziadło.

Mieźże w nazwisku, bogaczu, Boga: ja Go w złotej mierności szukam i tą drogą do niego przejść usiłuję.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Ś. i t. d.

Psalm 11.

Na mieszania i rozrywania sejmów.

Rzekł niesprawiedliwy sam w sobie, aby grzeszył, a zmrzywszy oczy, nie chciał się oglądać na bojaźń bożą. — Nie chciał zrozumieć przewrotności umysłu swego ani uważał, że w zgubie ojczyzny i samemu zginąć przyjdzie. — I tak zdradliwie mówił przeciwko Matce własnej, a gorszy pasierba, piersi te lżył, które go karmily. — Głowa jego nie myślała o dobru pospolitem, ale, żeby się dobrze mieć, by i złe czyniąc; a nienasycona podwyższenia chciwość nie chciała się obejrzeć na prawo przystońności. — Ojczyzna w uściech i obrona jej, a w sercu kończyste żądło, jak węda u hipokryty. — Stąd uczynił się rzecznikiem wrzokomo na obronę dobra pospolitego, a pod pokrywką publiki tai zawziętość sejmu zerwania, mówiąc skrycie sam w sobie: »Cóż mi za to pieczołowanie o Ojczyźńie, kiedy inszą drogą pomogę sobie do dobrego mienia? Droga cnoty przykra, nagroda zasług niepewna, wdzięczność za odwagi omyła; a gdy występków nie karzą, grzeszyłby, ktoby dobrze czynił!« — I tak udaje się przeciwną do gościńca ścieżką, a między sobie podobnymi

rozsiewa ducha przeciwnieństwa. — Ród jaszczurczy i właściwe Judasza pokolenie! Bo i ten, Pana w rękę całując, dla błahego kwestu¹ ojczyznę własną sprzedaje. — Psia natura, która węchem pożywienia śledzi, a znalazłszy, na plugawem ścierwie opada! — Widzisz to, BOŻE, czuły wolności naszej stróżu, i grozisz pomstą zdrajcy, któryś tego balsamu wolności przez *Nie pozwalam* w truciznę obracać nie kazał. — ...Upadną, upadną ci, którzy Ojczyźnie źle służą, a plemię cnotliwego na to miejsce dziedziczyć będzie! — ...Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. etc.

Psalm 14.

Korona polska uwziętość² na się nieprzyjaciół wylicza.

Panie! Czemuż się namnożyło tych, co mię trapią, a bez dania okazyjej codzien mi nieprzyjaciół przybywa? — Blizcy moi i nieprzyjaciele przeciwko mnie zbliżający się stoją. — Cytra moja obróciła się w smutek, napój mój w truciznę, kiedy z przyjaźni sąsiedzkiej widzę na zgubę odpowiedź³ i nieubłagane zajątrzenie. — Jeżelim przymierza nie strzymała, umowę złamała albo na zdradzie komu była, sama się sędzę, że sama tę zawziętość ponoszę. — Ale, jeżelim cudzego nie pragnęła, pokoju nie wzruszyła, do wojny nie dała okazyjej, czemużby mnie te stosy⁴ potykać miały? — Ty wiesz, mój Panie, żem spokojny żywot i zgodne obojęcie z każdym zawsze kochała, a zato mię teraz te kłótnie zewsząd ogarnęły, gdy oto swywolny Zaporoziec, potargawszy obowiązki poddaństwa, z krymskiem pogaństwem nastąpili na mnie uciążliwie, oraz upatrzył w nieszczęściu mojem czas przedtem ode mnie gromiony Moskal i nie chciał zaspać pogody⁵ w odbieraniu zwojowanych derewni. — Poszła za wiatrem i borealna⁶ Szwecya, a w temże zamieszaniu łatwiejszego próbowała połowu. — Aż ten honorowany odemnie Transylwańczyk, przeważywszy się przez Krępak, bez opowiedzenia wojny kraje pustoszył. — Wszyscy ci mówili i urągali wszetecznie: »Nie ma Polska zbawienia w Bogu swoim«. — A ono Ty, Panie, jesteś obrońca mój i puklerz nieprzebity, siła moja, która, chociaż poniży,

¹ kwest = zysk. ² zawziętość. ³ zapowiedź zemsty. ⁴ stós = cios. ⁵ pogoda = sposobność. ⁶ borealny = północny.

znowu podniesie głowę moję. — Bo cóż wskórali i co za korzyść odnieśli, którzy się na zgubę moję sforcowali¹? Mało co mię umartwiwszy, sami w oczach moich marnie przepadli. — Rozmarzył chmielny trunek ukraińskiego Spartaka², że i Rzymowi groził. Kędyż jest? Wycięto drzewo, usechł pniak, pokruszyły się gałęzie! — Kędyż jest Ukraina, która po trzykroć stotysięcu ludu schyzmatycznego wyprawiała na wojnę, a teraz i na zupełną sotnią zdobyć się nie może. — ...Boś Ty, Panie mój, wygubił wszystkie, przeciwiające mi się bez przyczyny, i pokruszyłeś zęby grzeszników. — Ufam i dalej, że mię z paszczęki żarłoka wybawisz, a nad ludem swoim pokażesz miłosierdzie swoje. — Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. etc.

Psalm 26.

Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie.

BOŻE! Cośmy uszyma naszymi słyszeli, co nam Ojcowie nasi powiadali, tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły. — Dzieło mocy Twojej, któreś za dni ich uczynił z Faraonem — toż i teraz nieskrócona w cudach ani osłabiała w potędze wykonała ręka Twoja. — Ręka Twoja, Panie, nie ludzka, pogany starła; przed nią pyszny Asur sromotnie uciekał, który z hardości serca na zgubę naszą przyszedł. — Z nim gruby Edomeczyk w lot biegał, a oba strachem zdjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli. — Nie obejrzał się Part, który w odwodzie potyczkę daje, ani Bisurmanin wspominał, że się wnukiem bożym nazywa. — Wydarł miecze z rąk ich Zwycięzca, w Imieniu Twojem silniejszy; prysnęły łuki, i strzały z kołczana posypały się po ziemi. — Patrzało na hardość ich wschodzące słońce, a toż na odwieczeru widziało sromotnie rozgromionych. Wstydził się miesiąc piętna swego, a żeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym. — Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok, ani częste umywanie nie oczyściło wszetecznych z grzechu. — Leżeli w polu, jako bycy tłusci po rzezi, a plugawe ścierwy kazał Zwycięzca ziemią nakryć z politowania. — Jeńcy w zatrzy-

¹ sforcować się = wysilać się, sprzysięgać się. ² t. j. Chmielnickiego.

maniu żywi zostali, a miecz po zwycięstwie ochłodnął, w pochwy włożony. — Tyś tak kazał, BOŻE nasz, cuda czyniący, aby, którzy po cudze zdrowie przyszli, swoim nałożyli; aby chleb od gęby niewinnym wydzierający nie spożyli go, a słabszy z mocniejszego zagarnął łupy. — Mało trzy dni było do zbierania korzyści; brali nietylko żołnierze odbieżane dostatki, ale i dzieci małe z pospolitym gminem. — One pyszne w Sydonie, czy w Dziarbecie złotem tkane namioty, odbieżane, stały, jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano. — Konie ich poosiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał. — Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: »Posiądźmy ziemię chrześcijańską!« — Zginął wezyr niemęsko, powrozem uduszony, a onemu kościołów pańskich burzycielowi niedługo w skronie młotem Jachel gwóźdź wbiła. — I stało się im tak, jako Madyanitom i jako Jabinowi u rzeki Cisson. — Położyłeś ich, Panie, jako koło na odwrocie; i, jako żdźbło przed wiatrem, tak pyszni zniknęli. — Jako ogień, który pali lasy, nikomu nie przepuszczając, tak napelniona jest twarz ich sromotą. — Stąd niech poznają, że Pan imię Twoje, o JEHOWA, boś się wielmożnie wsławił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze. — Ten ci jest Pan, którego wielbić trzeba: BÓG Ojców naszych, którego wywyższać będziem! — Pan, jako mąż waleczny, tryumfujący, Imię Jego, przed którem wojska i wozy faraonowe w Czerwonym morzu na dnie zostały. — Prawica Twoja, Panie, za nas wojowała, ręka Twoja, Najwyższy, nieprzyjaciół zbiła, a w mocy Twojej, o Wszechmocny, poraziłeś przeciwniki nasze! — Któż podobny Tobie między mocarzami, Panie? tak wielmożny w potędzie, jako straszny i chwalebny i czyniący dziwy! — Nie nam tedy, Panie, podłemu gminowi, ale Imieniowi Twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki! Amen!

(W których z przytoczonych psalmów widoczny jest żywioł patryotyczny? Jak pojmuje Kochowski stosunek Polski do Boga? Czy są wspólne myśli w »Lamencie« Starowolskiego i w »Psalmodyi« Kochowskiego?)

Kochowski kochał Polskę gorąco, krew dla niej przelewał, biadał nad rozrywaniem sejmów, co nie przeszkadzało, że i on,

jak tylu innych, poczytywał *liberum veto* za »balsam«, za »dya-ment kosztowny wolności«, byleby się tylko nie posługiwać nim dla prywaty. Słowem był to patriota gorący, ale nie głęboki. Całem sercem kochał Boga, miał szczególne nabożeństwo do Najświętszej Panny, ale nie ustrzegł się różnych zabobonów, a do tego był fanatykiem, protestantów nie cierpiał, z wygnania arian serdecznie się cieszył. To też przez rodzaj swego patriotyzmu i religijności, przez swą pogodę ducha, przez to dalej, że w jednej osobie był rycerzem i ziemianinem, rozkochanym w powabach życia wiejskiego, jest Kochowski postacią typową, w której się odzwierciedlają poglądy i uczucia średniego szlachcica, z tem jednak zastrzeżeniem, że dobre strony natury polskiej miały w nim przewagę nad złemi.

Jako poeta cieszył się niemałym uznaniem współczesnych, którzy nazywali go Kochanowskim swego czasu. Współcześni przesadzili. Kochowski uprawiał te same mniej więcej rodzaje poezyi, co Kochanowski, miał poczucie piękna i szczerotę uczucia, ale zalety te posiadał w znacznie mniejszym stopniu, niż Kochanowski. Wśród *współczesnych* sobie liryków zajmuje Kochowski miejsce wybitne.

Prócz wymienionych poetów pisało w wieku XVII. jeszcze wielu innych, jak np. *Józef Bartłomiej Zimorowicz*, brat Szymona, autor *Sielanek* nowych ruskich, a spuścizna tych czasów powiększa się z każdym rokiem, historycy literatury bowiem ogłaszają drukiem coraz nowsze utwory, wydobyte z rękopisów. Ale wśród tej licznej rzeszy autorów nie znajdziemy imion znakomitych; wzbogacili oni poczęcie wieku XVII. co do ilości, nie jakości.

Bujnie rozwinęła się literatura teologiczna kalwińska i aryańska.

W dziale historyografii zjawiają się obszerne kroniki współczesnych wypadków (np. Kochowskiego). Na polu pamiętnikarstwa zasługują na uwagę ks. Augustyna Kordeckiego *Nowa Gigantomachia*, opis oblężenia Częstochowy przez Szwedów, tudzież *Pamiętniki Paska*.

Jan Pasek,

(ur. około 1630., um. 1701.),

wychowaniec szkół jezuickich, w młodym wieku zaciągnął się do wojska. Jako towarzysz pancerny chorągwi Stefana Czarnie-

kiego, bił się z wojskami Rakoczego, brał udział w wyprawie do Danii oraz w wojnie z Moskwą; do rokoszu Lubomirskiego nie należał i w bitwie pod Mątunami walczył w szeregach królewskich. Po kilku latach służby wojskowej osiadł na roli, w krakowskiem, gospodarował, polował, procesował się z sąsiadami, jeździł po sejmach, sejmikach, ze zbożem do Gdańska, pił i hulał.

Bo też był to człowiek żywy i ruchliwy, porywczy i gwałtowny, w gorącej kąpany wodzie; wesoły, jowialny, gadatliwy, pełny animuszu rycerskiego i fantazyi, ale o głowie ciasnej i sercu małym; pieniacz, chciwy grosza i procesujący się o byle co po całych latach. *Wogóle Pasek skupia w sobie prawie wszystkie ujemne cechy ówczesnej szlachty; jest przedstawicielem sarmatyzmu w ujemnem znaczeniu tego wyrazu.*

Pamiętniki jego, obejmujące lata 1656—1688, wydrukowano dopiero w wieku XIX. (w r. 1836).

Pamiętniki Paska

mają być czytane w osobnem wydaniu szkolnem.

Ze spraw publicznych opowiedział Pasek prawie wyłącznie te tylko, w których sam brał udział lub na które patrzył własnymi oczami, z wypadków, w których udziału nie brał, najszczegółowiej opisał odsiecz Wiednia. Pozatem opowiada głównie o swojej własnej doli i niedoli, na obczyźnie i w kraju, czasu wojny i pokoju; bitwy i sejmiaki, burdy i pojedynki, przyjaźni i kłótnie, konkury i wesele, słowem, *całe życie szlachcica-rycerza, szlachcica-obywatela i szlachcica-ziemianina — oto co stanowi treść i zarazem wartość pamiętników Paska, jako źródła do poznania obyczajowości i charakteru szlachcica polskiego; pod tym względem ani jeden utwór prozy polskiej w. XVII. równać się z nimi nie może.* Nie dosyć na tem. *Pamiętniki Paska to przepyszny okaz żywej mowy polskiej w. XVII. i arcydzieło stylu gawędziarskiego.* Mistrz z Paska nad mistrzami nietylko w rąbaniu ręką ale i we władaniu językiem: rękę wyćwiczył sobie w bitwach i pojedynkach, a język — przy butelkach i gąsiorach, w wesołym gronie znajomych i przyjaciół, którym chętnie opowiadał o swoich »okazykach«, »koloryzując« je często, i tak, jak opowiadał, przekazał piórem potomności. Tak żywo i barwnie, tak naturalnie i zama-

szyscie, z takim humorem, błaznowatym, ale szczerym i naprawdę ogromnie zabawnym, — nie umiał opowiadać nikt.

Wymowa świecka i kościelna upada w wieku XVII. Zjawiają się dziwactwa w treści i w formie, niespodziane zestawienia, nieoczekiwane koncepty, a język szpecą liczne makaronizmy. Jako przykład może posłużyć wyjątek z kazania Dominikanina ks. *Jacka Mijakowskiego* p. t. »Kokosz na kolędę dana«:

Ubogi kmiotek, kiedy przed panem swym stawa, aby mu powinny i poddany pokłon oddał lubo sobie załogę¹ i ratunek wyjednał, parę kur pod pachą, a w garści miskę glinianą jajek przynosi: wie dobrze, choć prostak, że *munera placant hominesque deosque*², że, mówię, lada upomineczek czasem więcej u pana sprawi, niż okazała i słuszną petycja³, poważnemi racjami podparta; dlatego też pocztę⁴, lubo tak drobną, ale nie drobnym afektem⁵ panu swemu ofiaruje... Stawam i ja dnia dzisiejszego przed tobą naprzód, Mci. X. Archipreshbiter⁶, pasterzu kościoła tego, ze wszystkim kapłaństwem twojem. Stawam i przed tobą, M. P. Burmistrzu, ze wszystkimi kolegami twoimi. Stawam przed każdym z was osobna, PP. Krakowianie i Krakowianki i wszyscy inszy zacni audytorowie. Jakoż? Jako ubogi wasz kmiotek i rolnik..., abym wam wszystkim zwyczajną a doroczną przy pokłonie oddał daninę, biernią⁷ i kolędę...: wzięwszy kokosz pod pachę, wszystkim wam ofiarować ją będę po kolędzie. Nażyczyła mi jej Ewangelia dzisiejsza, w której się sam Chrystus Pan przyrównywa do kokoszy, a synagogę żydowską do kurcząt. *Quoties volui congregare filios tuos, quemadmodum gallina congregat pullos suos sub alas, et noluit*⁸. Ptak domowy wprawdzie, ale dziwnie pożyteczny i w gospodarstwie potrzebny; zaczem rozumiem, że nią żaden nie wzgardzi, bo przy niej wiele zdrowych a potrzebnych nauczyć się może oby-

¹ załoga = zapomoga. ² podarki jedną ludzi i bogów. ³ prośba
⁴ poczta = poczesne, podarek. ⁵ afekt = uczucie. ⁶ arcykapłan. ⁷ bier-
 nia = dań, podatek. ⁸ ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako
 kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałaś (słowa
 z Ewang. św. Mateusza).

czajów. Pana Boga zatem prośmy, aby nas przez tę godzinę-czkę za kurczątką pod skrzydła łaski swojej niebieskiej przyjął, bo inaczej ona drapieżna kania z krajów piekielnych i mnie do mówienia i wam do słuchania przeszkadzać będzie...

Naprzód tedy J. M. X. Archipreshbiterowi... i wszystkiemu duchowieństwu... daję za kolędę *gallinam ruspantem* — kokoszkę, co rada grzebie. A to czemu? Abyście się od niej, kapłani moi, nauczyli *contemptum temporalium* — gardzić marnością świata tego. Widzieliście, kiedy kokoszka grzebie? Rzecz podziwienia godna: grzebiąc, nie ku sobie, ale wszystko za się odpycha, zarówno barłóg z pośladem, czyste ziarno z pszenicą za się odmiatywa i, jakoby w niczem smaku nie miała, jakoby się jej nic nie podobało, ku sobie nigdy, a od siebie zawsze odrzuca. Podobno to kapłanom na przykład takiego obyczaju niemych kokoszek natura nauczyła, abowiem między wielą enót, które kapłana zdobią, i ta niepoślednia... kiedy od siebie odrzuca rozkoszy, stroje, bogactwa, dostatki i insze wszystkie *vanitates mundi*...¹

Niech nie będzie krzywda panom studentom: i wam, panowie młodzi, daruję po kolędzie kokoszkę. Wiecie jaką? *Gallinam singultantem* — kokoszkę z pypciem. Kiedy kokoszce pypeć urośnie, o, jako jej z tem źle, jako jej z tem plugawo! wszystko parska, pryska, jeść nie może, chudnie tak długo, aż jej pypeć zedrą. Boże mój! jeśli kto sposobniejszy do pypcia, jako młodzieniaszek! A jeszcze im dwojakie więc rady pypcie rosną: jedne szkolne, drugie piekielne. Kiedy się owo młodzieniaszek imie wszetecznych słóweczek, jużżeź źle około niego: pypeć na języku piekielny...; kiedy owo młodzieniaszek piosneczki lada jakie rad śpiewa, jużżeź na języku pypeć; kiedy też klnie, czarty wspomina, złorzeczy, a to nie kokoszy, ale dyabelski pypeć!... Krom piekielnych, cierpią więc też i szkolne pypcie młodzieniaszkowe. Wiecie które? *Solecismus*, *barbarismus*, *polonismus*²: źle to pypcie w szkole, plugawa przywara! A, Matko Boża, toć to z takim pypciem sprośnie w mowie... Miał też Mojżesz jakiś pypcik, defekcik jakiś na języku...; a jakoż uleczono ten język schorzały? *Virga*, *virga*³ —

¹ marności świata. ² solecyzm, barbaryzm, polonizm (w wypracowaniach i rozmowach łacińskich). ³ różga.

to grunt!... Panięta moje, dobreż to i zdrowe ziółko na szkolne pypcie ta *virga*: jeśli Mojżesza w dojrzałym wieku uleczyła, a cóż was w młodości! Trochę-ć bywa ta recepta przykra, ale jednak pożyteczna: jak miotełka z pierza i z prochu poleruje szatę, tak ta święta *virga*, upewnia w tem, że-ć wypoleruje rozum i dowcip!... i t. d.

(Którzy z autorów naszych wieku XVII. odebrali wyższe wykształcenie? Których z pośród autorów moglibyśmy nazwać dyletantami? Który dział literatury rozwinął się w wieku XVII. najbujniej? Którzy z autorów wieku XVII. mówili o Polsce i jak zapatrywali się na jej położenie i przeszłość?).

Literatura nasza wieku XVII. nie utrzymała się na tym wysokim poziomie, na jaki wzniosła się w stuleciu poprzednim. Społeczeństwo było ciemne i traciło upodobanie w książkach mądrych i poważnych, to też z biegiem lat pojawiało się ich coraz mniej. Zato ukazywały się *stare powieści średniowieczne*, o Aleksandrze Wielkim, o siedmiu mędracach, o pięknej Meluzynie i t. p., oraz *powieści nowe, fantastyczne*, po większej części przerabiane lub tłumaczone z literatury obcej, wierszem i prozą, pełne dziwacznych pomysłów. Ukazywało się również co niemiara *panegiryków*, t. j. wierszydeł i mów pochwalnych, polskich i łacińskich, wygłaszanych przez księży i nieksięży na chrzcinach i pogrzebach, na zaręczynach i weselach, przy uroczystych wjazdach króla i dostojników do miast, słowem, przy każdej sposobności. Lecz lwią część literatury wieku XVII. stanowią *pisma religijne i ascetyczne*: żywoty świętych, modlitewniki, pobożne ćwiczenia i rozmyślenia. Z kaznodziejstwa ulatywał mądry i szlachetny duch obywatelski: kaznodzieje oburzają się wprawdzie po dawnemu na zepsucie obyczajów, ale jednocześnie schlebają często szlachcie. *Obniżanie się poziomu myśli, zanikanie mądrości i ducha obywatelskiego to pierwsza główna cecha literatury naszego stulecia XVII., cecha treści.*

A drugą, cechą formy, jest zanikanie piękna (t. j. zepsucie smaku estetycznego), co się tłumaczy również upadkiem rzetelnej oświaty, mianowicie humanizmu, który w w. XVI. był głównym

źródłem piękna naszej literatury. Upadek smaku estetycznego uwydatnił się, pomiędzy innemi, w tem, że coraz więcej zanikało poczucie różnicy pomiędzy prozą a poezją: są np. pisarze, którzy, nie rozumiejąc, że nie każdy przedmiot nadaje się do poezyi, piszą rozprawy polityczne albo dzieła historyczne *wierszem*, w tem złudzeniu, że to poezya. Lecz najważniejszym objawem zanikania piękna formy jest *zepsucie stylu*. Jedni pisarze nie stronili bynajmniej od wyrażen nadto pospolitych, rubasznych, inni, bardziej wykształceni, wpadli w drugą ostateczność: unikali, jak ognia, wyrażen zwyczajnych, naturalnych, a uganiai się za *sztucznemi, omawiającemi każdą rzecz*, innemi słowy, pisali stylem nadto kwiecistym i przez to nienaturalnym; jest to tak zwany *styl barokowy*, cechujący osobliwie *wymowę i poezję wieku XVII*.

A tak styl jak i *język* uległ zepsuciu: już w w. XVI. zaczął się zwyczaj przeplatania mowy polskiej wyrazami i całemi zdaniami łacińskimi; w w. XVII. tak zwane *makaronizmy* utrwaliły się i zagęściły niepomrotnie zarówno w mowie potocznej, jak i w niektórych gałęziach prozy. Wogóle język literacki w. XVII. pod względem czystości, piękności i szlachetności równać się nawet nie może z językiem Górnickiego, Skargi i Kochanowskiego. Przewyższa go zato dosadnością zwrotów oraz bogactwem słownika: jest mniej literacki, bo często rubaszny, ale zato daje nam doskonałe pojęcie o *żywej mowie ówczesnej*; takim jest zwłaszcza język Paska.

A jak język literatury w. XVII. jest zwierciadłem żywej mowy, tak sama *literatura jest* w tem stuleciu wierniejszem, dokładniejszym *zwierciadłem życia społeczeństwa*, aniżeli była niem w wieku XVI., kiedyto pisarze, przejęci szlachetnym duchem obywatelskim, uczyli, jakiem życie *być powinno*, t. j. występowali jako nauczyciele swego społeczeństwa. Wprawdzie i wśród pisarzy w. XVII. nie braknie nauczycieli (np. Starowolski), ale o wiele więcej, niż dawniej, jest pisarzy takich, którzy opisują życie narodowe, nie jakiem ono *być powinno*, ale *jakiem rzeczywiście było*: stąd satyra, poezya obyczajowa i wogóle epiczna jest bez porównania bogatsza. Tak więc *literatura w. XVII. mądrością i pięknem od literatury wieku złotego jest bez porównania niższa, jest jednak od niej różnorodniejsza, a nadto posiada niemałe znaczenie obyczajowe*; jak w zwierciadle, odbiło się w niej ży-

cie owoczesnej Polski, odzwierciedlił się *duch pobożności i religijności, oraz duch rycerski.*

Literatura wieku XVIII.

I. Czasy saskie.

W całej historyi Polski niema okropniejszej, bardziej upokarzającej epoki, jak czasy panowania dwu Sasów, Augusta II. i jego syna, Augusta III. Już w w. XVII. było źle, już tryumfowała anarchia i złota wolność, ale przynajmniej gospodarzami Polski byli Polacy, a jeśli chcieli gospodarować cudzoziemcy, to zrywał się naród i wyganiał ich z domu. W wieku XVIII. — inaczej.

Karol XII., król szwedzki, złożył z tronu Augusta II. i wprowadził nań Stanisława Leszczyńskiego, a Piotr Wielki, car rosyjski, złożył z tronu Leszczyńskiego i przywrócił go Augustowi; po śmierci Augusta II. obrano Augusta III. — pod naciskiem wojsk rosyjskich. Podobnej hańby nigdy jeszcze nie zaznała Polska. O naprawie zaś Rzeczypospolitej nawet mowy być nie mogło: naprawić ją mogły tylko sejmy, a sejmy zrywano za pieniądze cudzoziemskie; za Augusta II. zerwano sejmów siedmnaście, a za jego następcy nie doszedł do skutku ani jeden sejm zwyczajny! Zresztą o naprawie nie myślano: społeczeństwo po dawnemu twierdziło, że »Polska nierządem stoi«, z tym jeszcze dodatkiem, że nietylko nierząd, ale i słabość Polski jest jej siłą, bo słabej Polski potrzebują sąsiedzi, a tego, kogo się potrzebuje, oszczędza się przecie!...

Oglupieniu politycznemu towarzyszył straszliwy upadek moralny społeczeństwa, nieodłączny od ciemnoty. Rozpusta i zbytki doszły do zastraszających rozmiarów, — »za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa«; »miłość ojczyzny kurczyła się« zupełnie w »domach i pojedynkowych pożytkach«.

Literatura czasów saskich jest wiernym obrazem społeczeństwa: *społeczeństwo zdziczało, więc zdziczała i literatura, tracąc dość szczególnie mądrą myśl i piękno formy.* Książki poważniejsze ukazują się niezmiernie rzadko. Do tych wyjątków należy olbrzymie dzieło Jezuity Kaspra Niesieckiego p. t. *Korona polska* (1728--43),

najobszerniejszy w literaturze staropolskiej herbarz, zawierający w sobie starannie zebrane wiadomości historyczne o rodach szlacheckich, a przez to będący ważnem źródłem do biografii wybitnych postaci. Nie to jednak dzieło jest miarą umysłowości czasów saskich; najlepiej charakteryzuje ich ciemnotę księga ks. *Benedykta Chmielowskiego* pod szumnym tytułem: *Nowe Ateny albo Akademia, wszelkiej scyencji*¹ *pełna, na różne tytuły, jak na classes*² *podzielona, mądrym dla memoryatu, idyotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erylowana*³ (1745—56). Co zawiera w sobie ta księga, o tem poucza ciąg dalszy tytułu: »O Bogu, bożków mnóstwie, słów pięknych wyborze, kwestyj cudnych wiele, o Sybillów zbiorze, o zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce, o cudach świata, ludzi, rządach, polityce, o językach i drzewach, o żywiołach, wierze, hieroglifikach, gadkach, narodów manierze; co kraj który ma w sobie dziwnych ciekawości, cały świat opisany z gruntu w słów krótkości«. Jest to więc *encyklopedia* — zbiór wiadomości z zakresu teologii, historii, geografii, polityki, matematyki, zoologii, botaniki, mineralogii i t. d. Pomiedzy innemi, autor odslania czytelnikowi różne »osobliwe sekrety«, np. skuteczne lekarstwo na ból zębów: »Kość wyjąć z uda żaby, tą kością zębów się dotykać, przestaną boleć«. »Oko jaskółcze włożywszy do pościeli czyjej, sen mu odbierzesz...: dobry sposób na śpiochów«. Jak grad odwrócić? »Chmurze gradowej pokazać wielkie zwierciadło i przeciwko niej wystawić, — kedy inędy obróci się«. Bardzo znamienne są poglądy polityczne Chmielowskiego: »brylant nieoszacowany Korony polskiej wolność złota«; drugi »dyamentowy fundament wolności polskiej — *libera regum electio*«⁴; »trzeci fundament *liberum veto*, gdyż to wolne mówienie na sejmikach i sejmach jest matką i duchem wolności, jest nie konającej ojczyzny znak, gdy jeszcze gada«. I o języku ojczystym nie zapomniiał autor: jego zdaniem, szanujący się pisarz a zwłaszcza mowca, powinien gęsto przetykać mowę rodzinną makaronizmami i wogóle wyrazami cudzoziemskimi, bo te są od polskich »polityczniejsze«; niepolityczne np. będą takie wyrazy, jak *przeciwnik*, *donosiciel*, *uczeń*, *prostack*, *widok*; polityczne natomiast: *adwersarz*, *delator*, *dyscypuł*, *sympłak*, *theatrum*.

Takimi to »naukami« karmił się umysł społeczeństwa za

¹ wiedzy. ² klasy. ³ wzniesiona. ⁴ wolny obiór królów.

Sasów. Ale najulubieńszym pokarmem były bezmyślne i nadęte *panegiryki*, których ukazywała się moc nieprzebrana, *pisma religijne* i *ascetyczne* oraz *kazania*, w których często bezmyślność walczy o lepsze z dzikością smaku estetycznego.

Ulubionemi książkami do czytania były również *kalendarze*, bez których się szlachcie obejść nie mógł i którym zawdzięczał często całą niemal swoją wiedzę, dowiadując się z nich nietylko o tem, co się dzieje na świecie i w Polsce, kto jaki urząd piastuje, gdzie i kiedy będzie jarmark i t. d., ale i o tem jeszcze, jaki wpływ wywierają planety na życie ludzkie, które dni będą feralne, które pogodne, »z której strony świat jest okrągłszy« i t. p.

Jak proza, tak i poezya czasów saskich przedstawia smutny obraz. Rozwlekłe *wiersze historyczne* (polskie i łacińskie) oraz *powieści fantastyczne* mają wartość chyba bibliograficzną.

Jak bardzo zdziaczała poezya, o tem dać mogą pojęcie *Uwagi o śmierci niechybnej* (1766), dziwoląg wierszowany na temat, że każdy umrzeć musi; autorem jest podobno Jezuita *Józef Baka*. Oto próbka:

Cny młodziku, Migdaliku,
Czerstwy rydzu, Ślepowidzu!
Kwiat mdleje, Więdnieje...
Śliczny Jasiu, Mowny szpasiu,
Mój słowiku, Będzie zyku!
Szpaczkujesz, Nie czujesz:
Śmierć, jak kot, Wpadnie w lot!
Aza nie wiesz, Że śmierć, jak jeź,
Ma swe głogi, w szpilkach rogi?
Ukoli Dowoli,
Aż jękiesz i pękiesz...

Czy ty głuszec, czy ty wrona,
Dusznych sępów chwyci szpona.
Twa główka Makówka
W swawoli Nie boli;
Tobie w głowie skoki, tany,
Charty, żarty na przemiany:
Śmierć kroczy, Utroczy,
Jak ptaszka, —
Nie fraszka!
W ślepą babkę gdy śmierć skacze,
O, czy jeden młodzik skacze?

Przesilenie.

Na szczęście, *wśród tych straszliwych ciemności zaczynają już za Sasów, migotać światelka*. Magnaci zwłaszcza, górujący oświatą i ogładą nad ciemnym tłumem szlacheckim, posiadając mniejszą lub większą znajomość tego, co się działo za granicą, zdawali sobie sprawę z upadku oświaty i ze zdziwienia literatury w Polsce. Takim był przedewszystkiem biskup kijowski, *Józef Andrzej Załuski*, jako krzewiciel światła, mąż ogromnej za-

sługi: rozkochany w dziejach literatury ojczystej i w książkach, zgromadził olbrzymią, składającą się przeszło z 200.000 tomów, bibliotekę (której katalog ułożył wierszem) i w r. 1748. oddał ją na użytek publiczny (w Warszawie), a później podarował ją na własność Rzeczypospolitej. Obecnie cały ten księgozbiór znajduje się w Petersburgu, wywieziony tam z rozkazu Katarzyny II.

Inny magnat, hetman polny koronny, *Wacław Rzewuski*, człowiek prawy i zacny, znał literaturę francuską i naśladował jej utwory: napisał dwie tragedye historyczne na wzór Kornela i Rasyne i dwie komedye na wzór Moliera; jeden to z pierwszych pisarzy polskich w. XVIII., którzy wzorowali się na literaturze francuskiej, przyczyniając się przez to do uszlachetnienia smaku estetycznego.

Zapowiedzią lepszych czasów są również utwory *Elżbiety Drużbackiej* (um. 1765), przeważnie obszernie poematy z tendencją moralizatorską, bądź treści religijnej, bądź świeckiej. Nie brak wśród nich romansów fantastycznych (w rodzaju »Syloreta« Potockiego) z wplecionemi w fabułę satyrami.

Pod koniec panowania Augusta II. zjawiają się pisma treści politycznej, będące już nietylko zapowiedzią, ale objawem i dowodem odradzania się mądrości i myśli. Tak np. jakiś pisarz, którego nazwiska nie znamy, bo je zataił, wydał broszurę p. t. *Rozmowa Polaka z Francuzem* (1730); Francuz usiłuje przekonać Polaka, że *liberum veto* jest szkodliwe i że tron dziedziczny jest lepszy, niż obieralny. Inny autor, wojewoda ruski, *Jan Stanisław Jabłonowski*, ogłosił pismko p. t. *Skrupuł bez skrupułu* (1730), w którym bez żadnego skrupułu odsłonił różne grzechy, jakich się Polacy bez skrupułu dopuszczają, jakoto: kłamstwo i plotkarstwo, kradzież grosza publicznego, przekupstwa, nadużywanie *liberum veto*, próżniactwo, brak miłości ojczyzny i godności w wojsku i t. d. Słowem, jest ta książeczka bolesnym rachunkiem sumienia narodowego. Tak więc nie brakło już ludzi, którzy zdawali sobie jasno sprawę z tego, co się w Polsce dzieje.

A niebawem znaleźli się i tacy, którzy nietylko widzieli złe, ale myśleli już o środkach zapobiegawczych, o lekarstwach. Takim lekarzem był, pomiędzy innymi, *król Stanisław Leszczyński* († 1766), który, pozbawiony tronu polskiego, długo się tułał po świecie, mieszkał to w Lunewilu, jako książę Lotaryngii, to we Francyi, jako teść króla Ludwika XV., a nigdy i nigdzie o kraju rodzinnym nie zapomniał. Za granicą poznał urządzenia pań-

stwowe różnych krajów, przestawał też wiele z uczonymi ludźmi, znającymi się na sprawach państwa i piszącymi o nich, i coraz to jaśniej rozumiał, że, w porównaniu z innemi państwami, w Polsce dzieje się źle; więc pragnął ratować ojczyznę, pragnął wskazać jej drogę do naprawy i w tymto celu napisał dzieło p. t. *Głos wolny, wolność ubezpieczający*, które naprzód obiegiło Polskę w odpisach, a potem ukazało się w druku (1749).

Tego, że Polskę trzeba gruntownie przekształcić, zaprowadzić w niej tron dziedziczny, znieść *liberum veto* i t. d., nie rozumiał Leszczyński; a zresztą może i rozumiał, tylko nie chciał umyślnie swoich poglądów otwarcie wypowiadać, bo, znając swój naród, bojący się wszelkich nowości, wiedział, że projekty gruntownych zmian żadnego nie odniosą skutku. Więc nie mówi, że trzeba znieść ze szczerem *liberum veto*, tylko radzi je, o ile możliwości, ograniczyć: jeżeli np. na sejmie zapadła jaka uchwała, to, choćby potem sejm zerwano, ta uchwała powinna już obowiązywać. O zniesieniu wolnej elekcji nie myśli nawet Leszczyński: owszem kocha ją i podziwia, jako największy przywilej na świecie; ale, po pierwsze, doradza, by króla obierał nie cały naród szlachecki, lecz sejm — z pośród kandydatów, obranych na sejmikach, a po drugie, domaga się, aby cudzoziemców na tron nie powoływać.

Najwięcej jednak światła na rozum i szlachetność Leszczyńskiego rzuca to, co mówi o chłopach. Chociaż chłopci są wzdargą powszechną okryci, nie godzi się i nie wolno ich lekceważyć: przecie oni są karmicielami i podporą całego państwa. *Nie znosząc poddaństwa chłopów, trzeba przeto przynajmniej znieść ich niewolę*, t. j. znieść prawo o przykuciu chłopca do ziemi, dać mu na własność kawałek gruntu, z którego panu będzie czynsz płacił, oraz pozwolić mu się odwoływać od sądu pańskiego do sądów wyższych. Dawno domagał się tego samego Modrzewski, ale myśl jego poszła w zapomnienie, to też jest zasługą Leszczyńskiego, że ją przypomniał.

Aby jednak odradzająca się, dzięki rozumnym jednostkom, mądrość literatury mogła wyrwać wpływ na życie społeczeństwa, należało przedewszystkiem wyrwać je z ciemnoty, której głównem źródłem był oplakany stan oświaty; innemi słowy, ze wszystkich potrzeb ówczesnej Polski najbardziej palącą była *reforma oświaty*. Na szczęście znalazł się człowiek, który to zrozumiał, a był nim ksiądz

Stanisław Konarski

(1700—1773)

Pijar, urodzony w Żarczycach Większych w województwie sandomierskiem. Jego zasługi uczcili już współcześni: król Stanisław August kazał bić na jego cześć medale z krótkim, ale wymownym napisem: *Sapere auso*, t. j. *Temu, co się ośmielił być mądrym*.

Mądrość swoją zawdzięczał Konarski nietylko przyrodzonym zdolnościom, lecz i własnej usilnej pracy: nie poprzestał na ukończeniu szkół pijarskich w kraju (które były równie lichy, jak jezuickie), ale wyjechał za granicę i uczył się cztery lata w Rzymie, a dwa w Paryżu. W Rzymie odbywał studia we wzorowej szkole (w t. zw. Kolegium Nazareńskiem), a w Paryżu pilnie badał zarówno szkolnictwo, jak naukę o wychowaniu, która miała wówczas we Francyi wybitnych przedstawicieli. Po powrocie, na wzór szkół włoskich i francuskich zreformował szkoły pijarskie w Polsce, a miał możność po temu, piastując godność prowincyała (zwierzchnika) Pijarów polskich.

Zaczął od Warszawy. *W paniętnym dla oświaty polskiej roku 1740. otworzył Konarski w Warszawie swoje Collegium nobilium* (kolegium szlacheckie) — szkołę i konwikt (pensjonat) dla szlachty, tylko dla szlachty, i to przeważnie z możnych rodów; miała więc szkoła charakter arystokratyczny, ale Konarski wiedział, co robi: reformę oświaty poczytywał za wstęp i środek do reformy państwa, a państwo, przy ówczesnym ustroju politycznym Polski, mogła reformować tylko szlachta, nadewszystko z możnych rodów. I nie zawiodł się Konarski: wychowawcem jego szkoły był, pomiędzy innymi, Ignacy Potocki, jeden z twórców Konstytucyi 3 maja!

Reforma Konarskiego polega zarówno na rozszerzeniu zakresu nauki szkolnej, jak na ulepszeniu sposobu (metody) nauczania. Dawna szkoła uczyła prawie wyłącznie religii, teologii wraz ze scholastyką, a nadewszystko łaciny. Konarski pozostawił, rzecz jasna, naukę religii, pozostawił i teologię, ale scholastykę usunął i wprowadził do szkoły *nową naukę o świecie*, stworzoną przez najznakomitszych, nie średniowiecznych, tylko nowoczesnych myślicieli angielskich, francuskich i niemieckich; a ponieważ ta nowa nauka o świecie opierała się już nietylko na samem rozurowaniu, ale i na naukach przyrodniczych (a zatem na doświadczeniu), więc i *nauk przyrodniczych* (zwłaszcza fizyki) uczono w szkole

Konarskiego. Łacina pozostała po dawnemu i głównym przedmiotem i językiem wykładowym; ale uczono jej lepiej, według nowych podręczników, a nadto ograniczono jej rolę, jako języka wykładowego: początkowo uczyła się młodzież po polsku, a po łacinie wówczas dopiero, kiedy tym językiem należycie owdla-
dnęła; przy takiej metodzie rozwój umysłowy ucznia był zupełnie możliwy, kiedy tymczasem dawniej uczeń bezmyślnie kuł lekcye na pamięć, nie rozumiejąc języka. Nie dosyć na tem. Wraz z nauką łaciny odbywała się *nauka języka ojczystego*; nie stanowiła ona wprawdzie samoistnego przedmiotu, ale bądźco bądź uczyła się młodzież gramatyki polskiej równolegle z łacińską, pisała, obok wypracowań łacińskich, polskie, czytała, prócz pisarzy rzymskich, autorów polskich: Górnickiego, Kochanowskiego, Skargę i innych. Baczna uwagę zwrócił również Konarski na naukę *geografii i historii* (powszechnej i ojczystej), *naukę prawa i matematykę*. Ale to jeszcze nie wszystko. Rozumiał Konarski, że jednym z największych nieszczęść Polski jest zerwanie związku z umysłowością zachodnio-europejską: aby go napowrót nawiązać, wprowadził do szkoły *naukę języków obcych, zwłaszcza francuskiego*, i tym sposobem umożliwił młodzieży poznanie literatury i wogóle cywilizacji francuskiej, która wówczas (wraz z angielską) stała na czele cywilizacji całej Europy.

Lecz *nie tylko umysły, ale i serca młodzieży kształcono w szkole*: wpajano w uczniów uczucia miłości Boga, człowieka i ojczyzny, zasady moralności wogóle, a patriotycznej w szczególności, wykorzeniając te zwłaszcza wady, któremi grzeszyło ówczesne społeczeństwo polskie, jakoto: prywatę, lekceważenie władzy i praw, butę szlachecką, dumę względem niższych, próżniactwo, życie nad stan. Bo Konarski wyznawał rozumną zasadę: *Szkola nie dla szkoły, lecz dla życia*, wychowywał więc młodzież na dobrych ludzi i dobrych Polaków.

W tym samym zupełnie duchu reformował Konarski inne szkoły pijarskie, za przykładem zaś Pijarów poszli Jezuici i inni zakonnicy: tym sposobem po całej Polsce zaczęła się powoli rozpowszechniać rzetelna oświata. I to jego pierwsza, wielka, nieśmiertelna zasługa.

A druga, pozostającą w ścisłym związku z pierwszą, jest *reforma smaku estetycznego*. Teoretycznie zwalczał zły smak, mianowicie zepsucie stylu, w piśmie łacińskim p. t. *O poprawie wad wymowy* (*De emendandis eloquentiae vitiis*, 1741), w którym pod-

dał surowej krytyce różne rodzaje zepsutej wymowy, jakie się w literaturze polskiej utrwały, zwłaszcza panegiryki, nie oszczędzając swoich własnych młodzieńczych utworów, uderzając na ich styl barokowy i wogóle na wszystko, co sztuczne i nienaturalne; tej zepsutej wymowie przeciwstawia wymowę wieku złotego i wykazuje, że najpiękniejszą zaletą stylu jest prostota i naturalność oraz czystość języka; *wypowiedział więc Konarski walkę napuszonemu stylowi i makaronizmom*. Praktycznie zaś przyczynił się do odrodzenia smaku estetycznego już przez to jedno, że wprowadził do szkół czytanie i objaśnianie znakomitych autorów wieku złotego. Nie dosyć na tem. Istniał w szkołach zwyczaj (wprowadzony jeszcze przez Jezuitów w w. XVI.), że uczniowie podczas mięsopustu grywali pod kierunkiem nauczycieli teatr amatorski zarówno dla rozrywki, jak dla zbudowania. Przez ciąg wieku XVII. i te sztuki, jak cała literatura, uległy skażeniu smaku, a czasem nie posiadały sensu. Konarski pierwszy temu zaradził: uczniowie *Collegium nobilium* grywali sztuki francuskie (Kornela, Rasyne, Woltera) w przekładzie polskim samego Konarskiego, i tym sposobem szerzyła się znajomość pięknej literatury francuskiej, a jednocześnie uszlachetniał się w młodzieży zmysł piękna. A nie poprzestając na przekładach, napisał Konarski dla teatru szkolnego sztukę własną wierszem p. t. »*Tragedya Epaminondy*«, która jest pierwszą w literaturze naszej oryginalną tragedją, napisaną na wzór tragedji francuskich.

Trzeci czyn Konarskiego to walka z *liberum veto*. Pomyślał o niej po raz pierwszy w r. 1732. (kiedy sejm nie doszedł do skutku), ale nie śpieszył się, wiedząc, że głos jego długo jeszcze, wobec ciemnoty społeczeństwa, będzie głosem wołającego na puszczy; dopiero po latach blisko trzydziestu, kiedy widział, że jego reforma oświaty zaczyna już wydawać owoce, poważił się ogłosić drukiem swoje dzieło *O skutecznym rad sposobie*, wydając naprzód część pierwszą (1760.), a po niej, w rocznych odstępach, części dalsze: drugą (1761.), trzecią (1762.) i czwartą (1763).

Cale dowodzenie Konarskiego możnaby streścić tak: *Polska ginie nierządem, a zatem, żeby nie zginęła, potrzebuje rządu; rządu bez sejmów być nie może, bo tylko one rządzą Polską, a zatem sejmy muszą dochodzić do skutku; póki istnieje liberum veto, sejmy do skutku dochodzić nie mogą, a zatem trzeba znieść liberum veto*.

Rozumowanie swe popiera historją wszystkich zerwanych sejmów polskich, aby przekonać czytelnika, że wszystkie zerwano

dla prywaty i ze szkodą dla kraju; opisuje też szczegółowo ustrój państwowy krajów zachodnio-europejskich, w których wszystkie sprawy w parlamencie rozstrzyga się większością głosów. Dzieło zrobiło swoje: przekonało, jeżeli nie wszystkich, to bardzo wielu, że *liberum veto* jest zgubą dla Polski i zbrodnią, i wogóle przyczyniło się niemało do uleczenia społeczeństwa ze ślepoty. A tak nie tylko na polu szkoły i literatury, ale i na polu mądrości politycznej jest Konarski poprzednikiem, a po części sprawcą tego odrodzenia duchowego, które przypada na czasy Stanisława Augusta.

II. Czasy Stanisława Augusta.

Położenie polityczne. Hasło Konarskiego: »grzech jest wielki i nigdy nie godzi się desperować o Rzeczypospolitą« nie przebrzmiało bez echa; co tylko było w Polsce dzielnego i mądrego, nie desperowało, ale rzuciło się do ratowania ojczyzny.

Lecz uratować Polski, jako państwa, pomimo największych wysiłków, które się wzmogły zwłaszcza po pierwszym rozbiore, już nie zdołano: przeszkody, zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz kraju, były nie do pokonania. Na tronie polskim zasiadł człowiek zdolny i światły, rozumiejący doskonale potrzebę reformy i pragnący jej szczerze, ale słaby i chwiejny. Taki król nie mógł się cieszyć ani miłością, ani szacunkiem, ani zaufaniem społeczeństwa, tem więcej, że ogół nie mógł mu zapomnieć, iż jest nie królewskim synem, ale jakimś tam stolnikiem litewskim, zawdzięczającym tron Piastów i Jagiellonów nie świetności przodków i nie własnym zasługom i nie woli narodu, tylko zbiegowi okoliczności i obcej przemocy. Potężną przeszkodą do uratowania państwa była i ciemnota ogółu, któremu się dopiero po pierwszym rozbiore zaczynały powoli otwierać oczy, który z trudem i żalem wyrzekał się wiekowych przesądów politycznych i przywilejów szlacheckich, owych klejnotów złotej wolności: *liberum veto* i wolnej elekcji. Obok ciemnoty była i zła wola — nie brakło takich, którzy kochali nie ojczyznę, tylko siebie, którzy też za pieniądze zaprzędawali ją wrogowi. A wróg nie spał: dopuszczał się gwałtów, sypał pieniędzmi, groził wojną, poduszczał braci przeciwko braciom, poddanych przeciwko królowi, byleby tylko nie pozwolić nam ratować tonącej ojczyzny, a wszystko

to — pod pozorem jej dobra i wolności. I ta właśnie przemoc, to najsilniejsza przeszkoda, której pokonać nie było można. Bo z przeszkodami wewnętrznymi uporano się — na sejmie czteroletnim. Konstytucya 3. maja — to zwycięstwo mądrości nad ciemnotą, patryotyzmu nad prywatą, to zarazem świadectwo, jakie Polska wystawiła sobie przed Bogiem i ludźmi, że mogłaby istnieć nadal, jako niepodległe państwo, że więc jej upadek nie był samobójstwem!... Konstytucya 3. maja oraz powstanie Kościuszki ocaliły honor państwa, narodu i imienia polskiego.

Stan oświaty. Jeżeli się tedy reforma polityczna powiodła, ale tylko teoretycznie, jeżeli nie ocaliła państwa, to reforma duchowa nietylko się powiodła, ale wydała trwale owoce: ocaliła naród! Dokonano zaś tej reformy, wstępując w ślady Konarskiego, t. j. krzewiąc i ulepszając oświatę. Niemalą zasługę pod tym względem położył król, który, urzeczywistniając myśl Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, założył w Warszawie *Szkołę rycerską. Jestto pierwsza świecka, pierwsza państwowa szkoła w Polsce*; uczono w niej nietylko wojskowości, ale i miłości ojczyzny, to też jej wychowawcy wykształcili się nietylko na dobrych oficerów, ale i na gorących patryotów; tutajto pobierali nauki Kościuszko, Niemcewicz, Fiszer, Mokronowski i inni bojownicy wolności.

Lecz epoką w historii oświaty polskiej jest rok 1773., kiedyto papież Klemens XIV. zniósł zakon Jezuitów. Wraz z zakonem przestały istnieć i szkoły jezuickie: trzeba je było zastąpić nowemi. I oto *szkolnictwem, które się dawniej znajdowało w rękach duchowieństwa, teraz zajęło się państwo*: na tym samym przekłętej pamięci sejmie (1773), który, pod łaską zdrajcy Ponińskiego, podpisał pierwszy rozbiór Polski, stworzono *pierwsze na całym świecie ministerstwo oświaty: Komisję Edukacyjną* — instytucję, która miała najwyższą władzę nad wszystkiemi szkołami i wogóle nad całym wychowaniem publicznem we wszystkich ziemiach polskich, ocalałych od pierwszego rozbioru. Członkami komisji byli (pomiędzy innymi) tacy ludzie, jak Andrzej Zamojski, Ignacy Potocki, Adam Czartoryski, Hugo Kołłątaj, Julian Niemcewicz, ks. *Grzegorz Piramowicz* (były Jezuita), znakomity pedagog polski w. XVIII. Przyświecała Komisji mądra zasada Konarskiego: »Przez reformę wychowania do odrodzenia ojczyzny«; reformowała więc Komisya szkoły w tym samym wogóle duchu, co Konarski, tylko że była to reforma i śmielsza

i bez porównania szersza: śmielsza, bo kierując się zasadą, że »umiejętność języka polskiego jest sama przez się dla Polaka celem nauki jego«, a łacina — tylko »środkiem i drogą«, *wprowadziła Komisya do wszystkich szkół język ojczysty, jako wykładowy*; szersza zaś — nietylko dlatego, że objęła wszystkie szkoły, niższe i wyższe, ale i dlatego, że ogarnęła wszystkie warstwy społeczeństwa w myśl zasady: »Nie całość jednego stanu, ale całość narodu całego jest prawem najwyższem«. Zajęła się więc Komisya wychowaniem zarówno mężczyzn, jak kobiet (po raz pierwszy w Polsce!); wprawdzie własnych szkół żeńskich nie zdołała założyć, ale organizowała pensyonaty prywatne.

Zajęła się również (znów po raz pierwszy w Polsce) oświatą ludu, bo rozumiała, że (jak opiewa jej ustawa) »niemasz innego sposobu wyprowadzenia ludu z ciemności i błędu, z pochodzących najwięcej z tego źródła wad i występków, jako nowe pokolenia zaraz w początkach ich życia oświecać, drogę im cnoty ukazywać, a czynną edukacją serca do zamięłowania powinności ukształcać i do wykonywania obowiązków samym skutkiem i zwyczajem wprawiać«. Uczono więc w szkołach ludowych (parafialnych) religii, obyczajności, czytania i pisania, rachunków, a nadto udzielano różnych wiadomości praktycznych, np. o miarach i wagach, o gospodarstwie. Wogóle bowiem zadaniem szkół Komisji było, obok ukształcenia umysłów i uszlachetnienia serc, wychowanie praktyczne. Dlatego i w szkołach średnich (t. zw. wydziałowych i podwydziałowych) uczono nietylko religii i nauki moralnej (z której nie wyłączano obowiązków politycznych), języków, historii i geografii, matematyki i nauk przyrodniczych, ale nadto: prawa, rolnictwa, ogrodnictwa, miernictwa; nie zaniebdywano też higieny, ze względu, że »zdrowie jest rzeczą najdroższą i najpotrzebniejszą na świecie«. Przystąpiła wreszcie Komisya do reformy akademii wileńskiej i krakowskiej. Reformatorem akademii krakowskiej był ks. *Hugo Kottłataj*.

Wpływ francuski. Francya ówczesna stała na czele umysłowości europejskiej, chociaż nie ona, tylko Anglia, stworzyła nowe prądy życia umysłowego, które były dalszym ciągiem prądów, wytworzonych przez humanizm. Już humanizm (a później reformacja) wypowiedział walkę różnym powagom; w wieku XVII. walka ta przybiera coraz ostrzejszy charakter: uczeni angielscy przestają np. wierzyć w prawdy religii objawionej i usiłują własnym rozumem wyjaśniać zagadki świata. Zaczynają się samo-

dzielne badania, oparte na rozumowaniu i doświadczeniu, oraz krytyka tego wszystkiego, co dawniej poczytywano za bezwzględną prawdę. Ten prąd umysłowości nazywa się racjonalizmem — od wyrazu łacińskiego *ratio*: rozum; to tylko bowiem poczytywano za prawdę, do czego dojść może rozum o własnych siłach. A więc np. racjonalizm nie odrzucał wiary w Boga, ale odrzucał naukę kościelną o Bogu, a głosił, że Bóg raz na zawsze stworzył prawa, rządzące światem, a więc sam nie potrzebuje rządzić nim ciągle i bezpośrednio; nauka ta nazywa się *deizmem*. Nie odrzucał zasad moralności chrześcijańskiej, ale dowodził, że rozum ludzki o własnych siłach, bez Objawienia, może dojść do tych samych prawd moralnych. Tak więc jedną z cech racjonalizmu angielskiego jest *krytyka religii objawionej*. Drugą cechą jest *krytyka pojęć politycznych i społecznych*. Dawniej wierzono, że władza królewska pochodzi od Boga: racjonalizm uczył, że to nieprawda, że panujący zawdzięcza swą władzę jedynie dobrowolnej umowie z narodem, a jeżeli tak, to naród ma prawo wymagać odpowiedzialności za rządy; uczono nadto, że jedna warstwa społeczna nie powinna posiadać większych praw od innej, domagano się równouprawnienia powszechnego, *upominano się o prawa człowieka*. Inną cechą racjonalizmu angielskiego jest walka z różnego rodzaju przesadami i zabobonami.

Racjonalizm angielski już na początku wieku XVIII. zaczął się krzewić we Francyi i na gruncie francuskim dochodził często do krańcowości. Deizm np. zamieniał się na ateizm, na zupełną niewiarę w Boga, w nieśmiertelność, a nawet w samo istnienie duszy. Wolter, jeden z najrozgłośniejszych w całej Europie pisarzy francuskich XVIII. stulecia, wierzył wprawdzie w Boga, ale odmawiał Mu wszechmocy. Ulubioną i prawie jedyną jego bronią w burzeniu tradycyi i powag były drwiny, śmiech, sarkazm, często szyderstwo. Inni posuwali się jeszcze dalej, zaprzeczając istnienia Boga i pierwiastka duchowego w człowieku.

I krytyka pojęć politycznych doszła we Francyi do ostateczności: powstał pogląd, że jeśli panujący zawdzięcza swą władzę dobrowolnej umowie z narodem, to naród ma prawo nie tylko żądać od niego odpowiedzialności, ale wy mówić mu miejsce, t. j. złożyć go z tronu, a nawet pozbawić go życia, co też zrobiono podczas rewolucyi. Tak więc racjonalizm francuski (jak niegdyś humanizm włoski) podkopywał zasady religii i moralności chrześcijańskiej. Ale miał racjonalizm i dobre strony: upo-

minając się o prawa dla człowieka, bez względu na jego ród, majątek i zajęcie, uzasadniając i rozpowszechniając ideję wolności, sprawiedliwości i równości społecznej, stał się dźwignią postępu społecznego, a wielbiąc rozum, głosząc hasła oświaty, nauki i krytycyzmu, burząc przesady i zabobony, był czynnikiem postępu umysłowego ludzkości. I dlatego wiek XVIII. nazwano *wiekim oświecenia*.

Literatura francuska nie utraciła, jak polska, w wieku XVII. piękności formy; przeciwnie, wiek XVII. był dla niej wiekiem złotym, o czym wymownie świadczą tacy prozaicy, jak dwaj myśliciele: Descartes (Kartezyusz) i Paskal, dwaj kaznodzieje i moralisci: Bossuet i Fenelon, tacy poeci, jak dwaj tragicy: Kornel i Raszyn, komedyopisarz Molier, bajkopisarz Lafonten. Piękność zaś swoją zawdzięcza literatura francuska w. XVII. głównie pilnym studjom nad autorami starożytnymi, a stąd Francuzi nazwali ją *klasyczną*, cudzoziemcy zaś — *pseudo-klasyczną* (t. j. nieprawdziwie, fałszywie klasyczną), ze względu na to, że wielu pisarzy francuskich (zwłaszcza drugorzędnych) nie umiało dobrze naśladować wzorów starożytnych, naśladować je zbyt niewolniczo, w mniemaniu, że, aby pisać pięknie, wystarczy ściśle przestrzegać tych przepisów pisania, jakie przekazała potomności literatura starożytna (np. Horacy).

W drugiej połowie wieku XVII. jeden z poetów francuskich, satyryk Boalo (Boileau), napisał wierszem dziełko p. t. *L'art poétique* (sztuka poetycka), poświęcone właśnie wykładowi przepisów, których, jego zdaniem, powinien słuchać poeta. Niektóre z nich są bardzo słuszne, jak ten zwłaszcza, że język winien się odznaczać czystością, a styl — prostotą, naturalnością i jasnością. (»Gdy nad pojęciem sensu potrzeba się trudzić, czytelnik takim wierszem zaczyna się nudzić«); ale niesłuszny jest np. pogląd, że poeta powinien unikać wyrazów pospolitych, często bowiem wyraz pospolity (byleby nie nadto pospolity, plugawy) małuje rzecz tak obrazowo, że go innym zastąpić nie można; przesadne unikanie wyrażen pospolitych jest prostą drogą do nienaturalności stylu, przed którą przecie Boalo przestrzegał! Poezya powinna, jego zdaniem, naśladować »naturę«, t. j. rzeczywistość, lecz nie każdą, ale tylko cywilizowaną; a więc np. przedmiotem, najgodniejszym poezyi, będzie życie królów, dworzan, bohaterów i wogóle ludzi niepospolitych, nie żyjących na łonie natury, ale ucywilizowanych; natomiast życie ludzi pospolitych (np. ludu

wiejskiego) nie nadaje się do poezji (bo taki przedmiot będzie »nudny«). Nałożył więc Boalo pęta na treść poezji francuskiej, która, rozwijając się w myśl jego przepisów, przez długi czas była zwierciadłem życia jednej tylko warstwy społecznej (zwłaszcza dworu króla Ludwika XIV.), a nie życia całego narodu. Ten właśnie rozbrat z życiem ogółu stanowi wybitną cechę klasycyzmu francuskiego. Nie dosyć na tem: i na ducha poezji nałożył Boalo pęta; wymaga wprowadzić od poety natchnienia i ciepłego uczucia, któreby czytelnika »ogrzewało i wzruszało«, ale za główne zalety poezji poczytuje rozum i zdrowy rozsądek (*la raison et le bon sens*), bo zadaniem poezji jest nie tylko bawić, ale jednocześnie uczyć, więc do rozumu przemawiać powinna; ideałem poezji jest, aby była piękną prozą. Nakoniec i formę poezji pragnął Boalo zakuć w kajdany: poeta, jego zdaniem, powinien pod względem formy naśladować arcydzieła starożytne, bo nic piękniejszego nikt nigdy nie wymyśli; dla każdego rodzaju poezji są osobne prawidła, od których nie wolno ani na krok odstępować; w tragedji i komedji np. powinno się przestrzegać t. zw. trzech jedności: miejsca (nie wolno zmieniać dekoracji), czasu (wypadek, stanowiący treść sztuki, nie może trwać dłużej nad 24 godziny) i akcji (sztuka powinna stanowić jednolitą całość).

Cała ta teoria poezji (rozwinięta i uzupełniona w w. XVIII. przez innego pisarza francuskiego, Bato) ma jeden błąd: prawdą jest, że poetę obowiązują pewne ogólne i niezmienne zasady sztuki (t. zw. zasady estetyczne), ale nie wolno narzucać mu drobnostkowych prawideł, choćby one były ukute na podstawie poezji tak pięknej, jak grecka i rzymska. Przecie nie wszystko, co było dobre dla poezji starożytnej, jest dobre dla nowoczesnej (np. mitologia, którą także zalecał Boalo); nie wolno też wymagać od poety, żeby był tylko naśladowcą, żeby dobrowolnie krępował swobodę własnego uczucia i własnej fantazji i wogóle twórczości. Ale to wszystko zrozumiano dopiero później, tymczasem zaś klasyczna poezja francuska i jej teoria cieszyły się w całej Europie powagą i wziętością: wszystkie literatury europejskie naśladowały francuską i tym sposobem wszystkie mają swój okres pseudoklasyczny.

(U nas poemat Boala o poezji przerobił Franciszek Dmochowski [Sztuka rymotwórcza, 1788], ale nie we wszystkim zga-

dzał się z mistrzem. Tak np. wymaganie jedności czasu i miejsca w dramacie uważał za nieuzasadnione).

Do Polski cywilizacya francuska zaczyna napływać już w wieku XVII., od czasów Władysława IV., ogarniając jednak zrazu tylko dwory wielkopańskie; za Sasów jej napływ staje się coraz silniejszym i szerszym; dopiero jednak czasy St. Augusta są dla Polski wiekiem oświeconym. Dzięki coraz częstszym wyjazdom młodzieży polskiej do Francyi (oraz napływowi do Polski nauczycieli-Francuzów) szerzy się znajomość języka francuskiego, a wraz z nią — znajomość literatury francuskiej; ukazują się przekłady dzieł francuskich, coraz głośniej rozbrzmiewają hasła racjonalizmu, coraz częściej słyszeć, że rozum to potęga, że największą klęską Polski jest ciemnota, że więc »trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!«

Wpływ króla zaważył również w znacznej mierze w owej dobie odrodzenia. Stanisław August wystąpił nie tylko jako mecenas (opiekun) literatów i uczonych, zachęcając ich do pisania słowem, podarunkami i pieniędzmi, ale nadto jako ich kierownik. Co czwartek odbywały się u króla uczt (obiady czwartkowe), na których rozmawiano o różnych ważnych sprawach, literackich, naukowych, społecznych, politycznych, a wśród rozmowy zwracał król uwagę swych gości na ten lub ów przedmiot, który w literaturze poruszyć należało, np. na potrzebę równouprawnienia mieszczan ze szlachtą; za inicjatywą to króla powstała *Historja narodu polskiego* Naruszewicza. Nie dosyć na tem. W r. 1765. otworzył król w Warszawie (na placu Krasińskich) *pierwszy teatr publiczny*, który się niemało przyczyniał do krzewienia oświaty, a to przez ośmieszające ciemnotę komedye satyryczne.

Z nowymi prądami obznajamiała ogół *publicystyka literacka*. Wielką poczytnością cieszyły się pisma takie, jak »Monitor«, redagowany przez komedyopisarza ks. Franciszka Bohomolca, »Zabawy przyjemne i pożyteczne« i i.

Jednym z najgłówniejszych warunków postępu i odrodzenia narodu jest znajomość dziejów ojczystych; tymczasem nie posiadał jej ogół społeczeństwa, nie rozróżniał też prawdy od fałszu i wierzył we wszystko, co napisali o dziejach bajecznych dawni kronikarze. Niemałą więc zasługę położył człowiek, który

przeszłość narodową starał się wystawić we właściwym świetle. Człowiekiem tym był biskup smoleński

Adam Naruszewicz

(1733—1796)

Jezuita, rodem z Pińska. Pochodził ze znakomitego, lecz zubożalego rodu; party ambicyą, mając (jak mówi) »wrodzoną miłość sławy«, pragnął ród swój podźwignąć i uświetnić. Okoliczności mu sprzyjały: po ukończeniu studyów za granicą, po zwiedzeniu Francyi, Włoch i Niemiec, osiadł w Warszawie i tutaj pozyskał sobie nietylko względy i uznanie, ale i przyjaźń króla, z którego też ręki niejedno dobrodziejstwo i niejeden zaszczyt na »ukochanego Narucha« spłynął. Ale, oprócz ambicyi »podobania się kochającemu i krzewiącemu nauki panu« (do którego się naprawdę szczerze przywiązał), miał inną jeszcze: oto, będąc gorącym patriotą, patrząc ze smutkiem na nieszczęścia ojczyzny, której jedyne zbawienie widział w zerwaniu z anarchią, złotą wolnością i ciemnotą, pragnął służyć krajowi, nie lękając się pracy.

Z początku poświęcił pióro swe poezyi. Podzielał bowiem powszechne wówczas mniemanie, że każdy może się stać poetą, byleby tylko miał wykształcenie, znajomość pięknych wzorów i »prawideł« poezyi. To zaś wszystko posiadał Naruszewicz: kształcił się bez ustanku, znał poezję starożytną i francuską, a poetykę wykladał sam w szkołach jezuickich. Więc tłumaczył wierszem Horacego i Anakreonta, poprawiał i gładził wiersze króla, pisał satyry, bajki, sielanki, ody.

Treścią *ód* są głównie pochwały St. Augusta, nie brak jednak także *ód* treści religijnej, filozoficznej i patriotycznej (Głos umarłych).

W *satyrach* (1788) chłoszcze Naruszewicz, z jednej strony, sarmatyzm, jakoto nierząd, pychę rodową i mniemanie, że herb stanowi o wartości człowieka, panegiryzm i pieczeniarnstwo (zwłaszcza na dworach magnackich), obłudę religijną, nadewszystko zaś ciemnotę; z drugiej strony — niemoralność, wolnomyślność religijną, marnotrawstwo, karciarstwo, zepsucie kobiet.

Rozmiłowany w nauce historycznej, opracował krótki podręcznik historii starożytnej, a co ważniejsza, przełożył na język ojczysty pisma najznakomitszego historyka rzymskiego, Tacyta. Król, znając zamiłowanie Naruszewicza do historii, a nadto jego uczoność i nadzwyczajną pracowitość, umyślił sobie nakłonić go

do napisania historii ojczystej. Naruszewicz nie odmówił: usunął się z Warszawy w swoje strony rodzinne i przystąpił do dzieła »w krwawym pocie czoła, z ofiarą zdrowia i wolności«, »dla nauki i pożytku spółziomków«. W lat sześć po rozpoczęciu pracy wydał tom pierwszy swej *Historji narodu polskiego od przyjęcia chrześcijaństwa* (1780), a w sześć lat później ukazał się tom szósty i, niestety, ostatni, doprowadzony tylko do ślubu Jagielly z Jadwigą. (Tom wstępny, obejmujący dzieje Słowiańszczyzny i Polski przedchrześcijańskiej, wydano dopiero po śmierci autora, w wieku XIX.).

Jeszcze przed rozpoczęciem pracy złożył Naruszewicz królowi memoryał, w którym wypowiedział swoje poglądy na zadania historyka i historyi.

Ogłosił również życiorys Chodkiewicza (Historja Jana Karola Chodkiewicza),

Wskutek nieszczęść, które spadły na Polskę, popadł pod koniec życia w melancholię.

Głos umarłych.

Z kwiecistych posad helikońskiej góry
Między zamierzchłe wtracony cyprysy,
Gdy mchem porosłe przeglądam marmury,
Nad zatartymi jękając napisy, —
Lat waszych niemem świadectwem, królowie! —
Taki się z mogił głos do mnie ozowie:

»Ty, co narodu mego piszesz dzieła
»I z umartymi mieć rozumiesz sprawę!
»Nie tak nas twardym snem Kłoto¹ ujęła,
»Zwłókłszy widzialną słabych ciał postawę,
»Byśmy część lepszą życia utracili:
»Żyliśmy, żyjem i będziemy żyli.

»W wiecznego kręgu osadzeni świata,
»Patrzym na ziemne z wysoka mieszkanie:
»Głos żalów waszych i tu nas dolata,
»Gdzie, nieprzebyte usypawszy szańce
»Twórca na oddział błędu i istoty,
»Nam dał doznawać, wam — dociekać cnoty.

¹ Kłoto, Lachesis, Atropos — trzy Parki.

»Czegoż się błędny uskarżasz narodzie,
»Zwalając los twój na obce uciski?
»Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie
»I boleć na jej opłakane zyski!
»Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
»Który sam siebie pierwej nie osłabił.

»Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
»Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,
»Rozbiegliście się, jako liche trzody,
»Bez wodza, rządu, rady i obrony.
»Ostygło dobra publicznego serce,
»Albo pochlebce, alboście oszczercel

»Cóż kiedy niesfor¹ głów tysiąca zrobił?
»Wiążąc beczynne monarchów ramiona,
»Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobył,
»Szerzył ze starostw dziedziczne imiona,
»A pod pozorem wolności mniemanej
»Określał² króle, rozmnażał tyrany.

»W niczem ojczyzna dotąd nie urosła,
»Jako się członki rozprzęgły od głowy:
»Stracił kmięć przemysł, upadły rzemiosła,
»Włożyła w pochwy Temis³ miecz surowy;
»Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,
»Król dla pozoru, żołnierz dla parady.

»Święte Jagiełłów i Piastów zbiory,
»Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
»Gnuśne próżniaków uzłociły dwory
»Albo w stołowych zbytkach ponurzone;
»Zginęły z królów odarte łupieżę,
»Wiatr ich roznosi i zamki i wieże!

»Zbrojnych zastępów ogromne szeregi
»Pod jednym berłem ledwo kto policzy;
»Drżały przed nimi oba morza brzegi,
»Gdzie im Dniepr z Wisłą pławi swe zdobyczy,
»Dziś ni rycerstwa, ni wojennej sławy,
»Chociaż się liczne podniosły buławy.

»Pod jednej matki skrzydła rozpostarte
»Sierocych piskląt garnie się drużyna,
»Gdy na nie orlik, pazury otwarte
»Z góry podnosząc, uderzać zaczyna;
»Wyście ją z piórek obnażyli marnie:
»Czemże was w trwodze ta matka ogarnie?

¹ niesforność, niezgoda. ² określać = ograniczać ³ bogini sprawiedliwości.

»Niemasz pod słońcem, jak świat stoi światem,
»Gdzieby się w rządzie większe działy cuda.
»Pocóż królewskim błyskać majestatem,
»Jeśli beczynna w nim tylko obluda?
»Po co ich szukać, łożąc kosztów wiele,
»Jeśli królowie są nieprzyjaciele?

»Ociec król — czemuż dziecię mu nie wierzy?
»Pan — cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?
»Wódz jest najwyższy — czemuż bez żołnierzy?
»Sędzia — gdzież w jego ręku miecz i prawa?
»Nędznaż to ziemia, dzika i szalona,
»Gdzie same tylko w rządzących imiona!

»O! błędna trzodo herbownej gołoty¹,
»Co, na tve chytre patrząc przewodniki²,
»Nie znasz, jak z twojej żartują prostoty,
»Klejąc, zrywając sprzedajne sejmiki!
»Dla swych cię oni prywat używają:
»Ty chcesz wolności — a oni ją mają!

»Dziedzicznych swobód twierdzą i obronę
»Za kielich trunku, uklon bałamutny,
»Wybierasz posty jaśnie oświecone,
»Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny.
»Nie tobie oni twoją łowią wędą:
»Ty plugiem orać — oni tobą będą!

»Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
»Musiał za pasy chodźć z niewdzięczniki;
»Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
»W martwych popiołach między nieboszczyki!
»Wasz to obyczaj cieni w życia przeciągu
»Kłaść im na głowy, kwiat — aż na posagu.

»Dzielny Łokietek, co Polskę zjednoczył,
»Trzykroć ojczystą musiał rzucać ziemię;
»I, choć sto grodów murami otoczył,
»Choć dzikie w kluby³ praw osadził plemię,
»Złość i Wielkiego Kazimierza przecie
»Czarnemi farby oćmiła na świecie.

»Tęsknił Jagiełło nieraz w tej koronie;
»Syn⁴ jej nie pragnął, zwlekając czas długi;
»Zygmunt choć mówił, że śmiało na łonie
»Poddanych spocznie na liczne usługi,

¹ herbowna gołota (hołota) = szlachta. ² t. j. na magnatów. ³ kluba, kluby = karby, porządek. ⁴ Kazimierz Jagiellończyk.

»Targnęliście się po dwakroć nań, dzicy:
 »Buntem we Lwowie ¹, a kulą w stolicy! ²
 »Któż tve policzy przykrości, Stefanie,
 »O ty, północnej siły mężny gromie?
 »Kto trudy twoje, Kazimierzu Janie?
 »Los cię przymusił umrzeć w obcym domie;
 »Uratowałeś ojczyznę w zlej toni:
 »Twoi się na Cię porwali do broni! ³

»I Ty, choć pędzisz wiek w troskach i pracy,
 »Znosząc win cudzych ciężar, Stanisławie!
 »Pewnie Ci wdzięczni zostają Polacy,
 »Że im królujesz mądrze i laskawie?
 »Oto ci codzień, w samym wieku wiosnie,
 »Z smutku na głowie śnieżny włos urośnie.

 »Tyś ciąglej rady duchem rząd ocucił,
 »Co, śpiąc dwa roki, ocknął się i zasnął;
 »Za Twym powodem lustr nauk powrócił, —
 »Już był on prawie w barbarzyństwie zgasał;
 »Łagodzisz wrzawy, wprowadzasz porządku,
 »Targasz zawistne na kraj losów wątki.

»Za miłość wierną króla-patryjoty,
 »Wie świat, coś cierpiał od wzięcia korony;
 »Więcej w Twem sercu utaiły cnoty
 »I do dobroci umysł urodzony.
 »Nie wzdychasz na tve i szwanki i szkody:
 »Bardziej cię bołą ojczyste przygody.

 »Czekaj tej słodkiej, lecz późnej zapłaty,
 »Kiedy Tve zwłoki zimny gład przywali;
 »Zapłacze naród Twej w czasie utraty —
 »Cnota dopiero po zgonie się chwali —
 »I, żeś był Ojcem swej Ojczyzny, powie!
 Na tem się ziemny głos zakończył słowie.

(Czy znajdziemy w »Głosie umarłych« myśli, wypowiedziane przed Naruszewiczem przez pisarzy politycznych?).

Z Satyr.

Chudy literat.

— A cóżto, mój uczony chudy mości panie?
 Jużto temu dwa roki, jak w jednym żupanie

¹ wojna kokosza. ² r. 1523. w Krakowie strzelił ktoś do Zygmunta Starego. ³ rokosz Lubomirskiego.

I w jednej kurcie widzę literackie boki!
 Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
 Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić:
 A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.
 Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się:
 Podobno przy gnojowym blisko gdzieś Parnasie
 Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy;
 Szeląga nie masz w wacku¹, a długów po uszy.
 Z tem wszystkim pod pismami twemi prasy jęczą;
 Ledwo cię pochwałami ludzie nie zameczą,
 Żeś ozdoba narodu, pszczołka pełna plonu
 Kukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
 Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi. —
 — Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swymi!
 Mam dosyć ukarania: wszystkomu stracił marnie,
 Żem się na mecenasy spuścił i drukarnie.
 Te ostatni grosz za druk z kalety wygoniā,
 Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłoniā.
 Niepokupny dziś rozum: trzeba wszystko strawić,
 Kto go chce na papierze przed światem objawić.
 Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
 A niemasz, kto by ściągnął rękę do kieszeni,
 Niemasz owych skutecznych ze złota pobudek!
 Więcej szalbierz zyskuje albo łada dudek,
 Co pankom nadskakiwa lub co śmiesznie powie:
 Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi,
 A ty, biedny, swe pisma, opłaciwszy druki,
 Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki,
 Żeby z nich mogła Imość, gdy przyjedzie Jacek
 Ze szkoły, czem podłożyć z rodzinkami placek.
 Wolalbym się był lepiej bawić maryjaszem:
 Chodziłbym, jak pan Pamfil², — z oprawnym pałaszem;
 Kołpakby mi łysinę soboli nakrywał,
 A ryś zpod brandebury³ bujny polyskiwał.
 To mi to kunszt zyskowny! Często w jednej chwili
 Człowiek się pod pieniādzmi ledwie nie uchyli,
 A czego nie wypisze przez rok ni wyczyta,
 Jedna mu da fortunę w kartach faworyta!
 Mój zaś bożek, Apollo, za usługi krwawe
 Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe⁴,
 Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,
 Na popas do świętego zabłądził Łazarza.
 Ostatnie to rzemiosło, co, prócz sławy kęsa,
 Nic nie daje autorom — ni chleba, ni mięsa,

¹ wacek = sakiewka. ² niżnik żołądny (walet treflowy). ³ brandebura = suknia wierzchnia. ⁴ włogawy = kulawy (na tylne nogi).

I żyć każe sposobem prawdziwie uczonym:
Wodę łykać, a wiatrem żyć z chamaleonem¹.
Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie!...
Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi;
Mówi szlachcic: »Czemu ksiądz księgą się nie bawi?
»Jemu każe powinność na to się wysilać,
»By nauką i pismem zdrowem lud zasilać...
»Alboż mu to o żonce z dziećmi myśleć trzeba?«
A ksiądz: »Toć szlachcic sobie sam nie robi chleba:
»Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje;
»Pewnie on się za dobro pospolite bije?
»Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
»Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
»Gadając z panem Żydem, kto w karczmie nocował,
»Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował...
»Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
»Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem,
»Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
»Być prostym, ale posłem albo deputatem;
»Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
»Chociaż jasnie wielmożnym bywa w trybunale;
»Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
»Co tylko na podatki głośnie ryknie *veto!*«

Tak się oni spierają; postaremu przecie
I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świetle;
Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od książki zasłania:
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście;
Mnich zabawny² swym chórem lub chodzi po kweście;
Ksiądz... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć poswarki;
Kupiec łokcia pilnuje lub zwiedza jarmarki;
Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole;
Szlachcic pali tabakę lub łyka przy stole;
Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik³ z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grędy;
Pan suszy mózg nad tuzem⁴ i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiała;
Stary дума, jak mu grosz jeden sło urodzi;
Młokos wiatry ugania i białą pleć zwodzi.

¹ chamaleon = kameleon (który, według podań średniowiecznych, żyje tylko powietrzem). ² zajęty. ³ chlewek. ⁴ tuz = as.

A z tej liczby zabawnych, można mówić śmieie,
Chłopi tylko a kupcy są obywatela.

Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy
Przybył dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,
Który go za wytyczne¹ wykłął z kazalnicy,
Ujrzał sklepik z księgami na Farskiej ulicy;
Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:
»A nie wyszło też jakie dzieło w nowej modzie,
»Bym je zawiózł dla dzieci? Dobrze to nawiasem
»I samemu przy piwku co poczytać czasem;
»Teraz jest świat uczony; daj, Boże, pocziwy
»Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy!«

»Mam — odpowie staruszek — i różnych i wiele;
»Są *Kazania* na święta i wszystkie niedziele«. —
»Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepiej
»Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepie,
»Dyabeł wie co, z pamięci na święconem drzewie,
»A tego, co powiada, sam i słuchacz nie wie«. —
»Mam wydanego teraz niedawno *Tacyta*«. —
»Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta:
»Niemasz tam nic śmiesznego! To pisarz pogański!«
— »Więc waćpan racz dla śmiechu kupić *Sejm szatański*².« —
»To pewnie po radomskiej co nastąpił radzie?«³
— »Ej, nie! Tu, w czarnej siedząc Lucyper gromadzie,
»Słucha biesów, aby mu rachunek oddali:
»Wiele ludzi po świecie pooszukiwali,
»Wiele niewierny patron⁴ spraw wygra niesłusznych,
»Wiele ktoś nawyhudza złotych zadusznych,
»Wiele łez pan wycisnie z poddanych okrutny,
»Wiele biesów naliczy szuler bałamutny,
»Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
»Obietnicy u panów, a łgarstwa po kramach«. —
»To coś bardzo strasznego«... — »Owóz arcysliczna
»Książka, co tytuł *Przyjaźń ma patryotyczna*⁵«. —
»Musi to być szalbierstwo: teraz. patryjotą
»Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto;
»Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi,
»Każdy się w sobie kocha i o sobie boi,
»Żeby mu kordon⁶ jakiej nie zagarnął wioski,
»Waląc wreszcie na króla i winy i troski«.

¹ wytyczne = dziesięcina. ² *Sejm szatański* — satyra 17 w., której treść podaje autor niżej. ³ radomska rada = konferencya radomska; mowa tu o sejmie z r. 1767—8., upamiętnionym porwaniem senatorów przez Repnina. ⁴ adwokat. ⁵ *Przyjaźń patryotyczna* — książka A. Kamińskiego o miłości ojczyzny. ⁶ kordon = linia wojska na granicy; mowa tu o kordonach pruskich, austriackich i rosyjskich (po pierwszym rozbiorze).

— »Są wiersze«. — »To błazeństwo!« — »Są też *Polskie dzieje*«. »Bodajbyście wisieli na haku złodzieje,
»Żeście, w wieczne swój naród podając pośmiechy,
»Powyrzucali z kronik i Wandy i Lechy!«
— »A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?« —
»I bez książek pszenicę rodzi moja rola!«
— »To o rządzie Europy?« — »A mnie bies co po tem,
»Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem!
»Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,
»A jarmark na Łucyją, świętą męczennicę!
»Nie baj, miły staruszk; trzeba dla mej pani
»Dryjakwi¹, co od Złotej noszą Węgrzy Bani²:
»Dwa razy tylko była mi w Warszawie, alie
»Nie może, biedna, spazmów od siebie oddalić«. —
»Takie rzeczy w aptekach«. — »Więc przecie, mój bracie,
»Drukowane jej w sklepie opisanie macie«. —
»Cóż więcej?« — »Kalendarza!« — »A jakiego?« — »Coby
»Uczył, czy będą u nas i jakie choroby
»W tym roku, jeśli pokój, czy będziemy mieć wojnę,
»Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne?«
— »Jest mały kalendarzyk«. — »Ten?... to zdrajca, który
»Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry,
»Co nigdy nie napisał (aż mię serce boli!),
»Lubom za przywilejem wendeński podstoli³.
»Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,
»Publicznie protestował za wzgardę na sejmie,
»By mi go zerwać przyszło!...« Tak po targu sprzecznym,
Dawszy tyńfa⁴ rudego z mieczem obosiecznym,
Podniósł bibliotekę na ładunek głowy:
Receptę do dryjawki i kalendarz nowy!...

Owóz masz literata! Nie jeden to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladajaki
Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił,
Niż gdyby rozum pięknem czytaniem zbogacił.
Więc, jako też kto czyta, tak potem i prawi:
Pali Euksyn⁵, na piaskach papierowe stawia
Okrety; bohaterów na powietrzne sadi
Wozy i przez obłoki gryfami prowadzi;
Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry;
Nosi baby na tyse przez kominy góry;

¹ dryjakiew = lekarstwo. ² Złota Bania = miejscowość na Węgrzech. ³ Od pokoju w Oliwie miasto Wenden (w Inflantach) przestało należeć do Polski; a stąd godność »podstolego wendeńskiego« była już tylko tytułarną, i dlatego pominął ją w spisie urzędników ów kalendarz. ⁴ tyńf = moneta. ⁵ Euksyn = morze Czarne; mowa tu o bezsensownych powieściach fantastycznych.

Widzi Abła z Kaimem na miesięcznej zorze
I solone Syreny prowadzi przez morze...

W Satyrach spotkamy się z wyrazistą, dosadną charakterystyką postaci (typów satyrycznych) np. »Fircyka«, t. j. modnego kawalera; posiada on całe mnóstwo zalet: jest »najpierwszym woźnym bogini Świegotki«, t. j. plotkarzem; jest pyszałkiem, który »corazto w oczy swoją mitrą chluśnie« i przechwala się starożytnością swego rodu, »pawim się zalecając, jak kawka, ogonem«; jest obrzydliwym pochlebcą, wkradającym się w łaski kobiet; wreszcie jest próżniakiem i głupcem skończonym: »Fircyk, utrefiony cudnie — legać mu tylko w betach, nim minie południe, albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy, jeśli który nie mignie kornet¹ z kamienicy, aby tam, bies wie jakie, mowy rozpościerał, a słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał; a przecie tak bezwstydną dumą upojony, że, choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony, choć ledwie trafi, biedny, sens z głowy wyłatać, choć mu kozom ogony, nie rymom, zapłatać, choć mu wierzcąc u fary na pniu między żaki, — bierze pracownych piórek dzieła na przetaki i tonem prawodawczym swoje głupstwo zdołi, ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi«. Juźto wogóle wybrednością stylu nie grzeszy Naruszewicz, ale zato zdobywa się czasem na niepospolitą *jędrność*, jak np. w tym bolesnym okrzyku: »Wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy i księża, jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża«.

Memoryał względem pisania historyi narodowej.

(W skróceniu).

Najjaśniejszy, Miłościwy Królu!

Zawołany od W. K. M. do pisania historyi narodowej, nim do tak przewaźnego dzieła powolną na rozkazy pańskie rękę ściągnę, niech mi się godzi z powinnym ku Monarsze respektem, a poufałą ku dobrodziejowi szczerością otworzyć serce, co o tej pracy myślę, czego do jej wykonania potrzebuję; ażebych nadziei o zdolności mojej powziętej nie zawiódł,

¹ czepiek kobiecy.

a wszedłszy raz na ten plac obszerny, nie miał więcej zawady w tak trudnym i od żadnego jeszcze od dwu wieków nie przedsięwziętym biegu...

Nie wiem tylko, dobroczynny Monarcho, jeśli mi wiek posłuży do wykonania tak ogromnego dzieła, które lat najmniej kilkunastu w ustawicznej aplikacyi, siedzeniu miejscowem, z azardem zdrowia, z wyrzeczeniem się wszelkich swobodnych myśli ponętów, dla wielkości i różnorodności swojej sprawiedliwie potrzebuje. Nie jestem ja zaiste tego gatunku człowiek, ażebym, ujawszy się raz pługą, folgować sobie umiał. Mam punkt honoru, mam ambycją i miłość sławy, mam zaszczerpione z gruntu łaskawością i dobrodziejstwami W. K. M. do pańskiej jego osoby przywiązanie: a to mając, czuję wcześniej, jakbym pracował. Wszakże, mimo te wszystkie trudności i bojaźń ich przyrodzoną, woła W. K. M. wskrzesza we mnie ochotę, umacnia siły, ożywia dowcip, uchyla z oczu długą pracowitych lat perspektywę. Jestem gotów służyć temu, któremu wszystko winienem.

Rzemieślnicy, którzy szukają zysku z rękodzieł swoich, wymierzając zapłatę czasem i trudnością roboty, umieją wielkość i przewagę pracy swojej wymownie opisywać. Ja nie czynię targu, nie wchodzę w kontrakt z Panem moim, który umie ważyć przymioty, zdatność i usługi, umie je nagradzać i nagradzając zachęcać: *praemiando incitare*...

Nie jest to zaiste rzecz mała pisać historią wielkiego, dawnego, z różnych prowincyi, sobie częstokroć nieprzyjaznych złączonego, w dziejach swoich nieskończenie zagmatwanego narodu. Nie jest też łatwo pisać ją wiernie, dokładnie, porządnie, rozumnie i gładko w tym mianowicie wieku, gdzie, przecedzony przez tyle przetaków rozum ludzki, upatrując w dziełach najmniejsze wady i wydziwając niejako w najwyborniejszym smaku, szuka prawdy bez przesady, pożytku bez pozoru, piękności bez nagany.

Trzeba przewertować niezmierne ksiąg starożytnych, a zapleśniałych po archiwach i prywatnych bibliotekach papierów stosy. Trzeba z nich wszystkich jedną i tuczną ulepić masę; z niej wykształtować rozsądkiem jedno porządne i regularne ciało; ożywić ten martwy zlepek duchem prawdy; наконец kolorami jasnymi stylu i wymowy umilić i oświecić. *Czworaka* zatem dla piszącego historią powszechną zostaje praca:

Zebranie rzeczy pilne i oszczędne, rozłożenie łatwe i porządne, krytyka mądra, ozdobienie gładkością pióra powabne a ochotę czytania utrzymujące. Ani się na to spuszczać zupełnie można, że przydani piszącemu pomocnicy wezmą na siebie pracowitą zabawę zebrania i przejrzenia materyałów. Należy pisarzowi wejrzeć samemu pilnie i, że tak rzekę, skrupulatnie we wszystko, jako mającemu zdać rachunek publiczności wielkookiej. Często się albowiem zdawa mniej potrzebnem zbieraczowi, jako człowiekowi do części dzieła tego obranemu, a nie wchodzącemu w całość rzeczy, co w istocie samej pisarzowi, mającemu na umyśle całą rzecz osnowę, być może zdatnem i koniecznem.

A naprzód, co się tycze zebrania, to mamy wprawdzie w druku wielu autorów rodaków naszych, piszących o rzeczach polskich w powszechności i szczególności, z których zniesienia a nadstawy¹ z jednego, co drugiemu braknie, uczyni się jeden zlew. Mało jednak na tem, jeśli swoich pisarzy drukowane powieści nie będą podsycone dodatkiem rzeczy, częstokroć przez miłość kraju albo dla względów prywatnych na osoby, od piór narodowych pominionych, a od obcych szczerzej i rzetelniej o nas powiedzianych.

Do historyi powszechnych drukowanych, tak swoich jako zagranicznych, przydać należy wszystkie także pisma w druk podane, które albo z zamierzenia swojego o szczególnych rzeczach, zdarzonych w narodzie, wiadomość dają albo tylko nawiasem o nich traktują. Takie są: geografie, księgi o starożytności Polaków, heraldyce, o familiach obywatelskich, o życiu ludzi znakomitych, o ich nagrobkach, historye kościelne i zakonne i t. d.

Prócz druku wyszukać i poradzić się należy różnych rękopismów; a te są dwojakiego gatunku. Naprzód od prywatnej społeczności ludzi ciekawości zostawione: bo w nich częstokroć znajdują się szczególniejsze rzeczy działanych opisy, w których pióro, nie bojąc się publicznej w druku cenzury i nienawiści, swobodniej i okoliczniej zdarzone przypadki określa, a ich sprawców charaktery, z prywatnych pobudek wynikające, istotniejszą piętnuje cechą. Powtóre autentyczne lub w kopiach instrumenta¹ publiczne, w których wyrażone od

¹ porównania i złączenia. ² akta, dokumenty.

obecnych i interesowanych ludzi osobiście sprawy, jaśniejszymi są nierównie prawdy historycznej dowodami, niżeli wszystkie historyków domysły i wnioski, położone na wypełnienie miejsc przerwanych, gdzie ukryta prawda swojej pochodni uchylła. Naród polski, wzrastając powoli, obyczajem wszystkich na świecie mocarstw, przyszedł do zupełności swojej, jednych prowincyi i miast zawojowaniem, drugich dobrowolnem przyłączeniem się, innych wejściem przez sukcesyę dziedziczką. Do tej historyi części należą wszystkie autentyczne lub w kopiach zostawione dokumenta, prawo polskie w sprawiedliwym nabyciu tych dzierżaw utrzymujące, jakimi są: instrumenta unii, inkorporacye, przysięgi poddających się prowincyi, memoriały umów i innych transakcyi między biorącymi i poddającymi się, cessy, kwitacye obcych prawo sobie ścielących, pretensye narodowe w manifestach o sumy pieniężne, zapisy, wnioski dziedziczk..., i tym podobne pisma. Lecz nie dosyć na tem historykowi, wypisać, co Polacy i jakim sposobem zdobyli, jeśli w ciągu powieści swojej nie ukaże, jak swój nabytek w kwitnącym stanie utrzymywali lub go niedbalstwem i nierządem słabili i utracili. Moc oręża, spadki dziedziczne, unie i inkorporacye rozszerzają granice królestwa: mądre prawodawstwo, rząd wewnętrzny, zdolne do utrzymania onego magistratury, handel, rolnictwo, rękodzieła i nauki krzewią one, zdobią, bogacą i zasilają...

Przy tem powinien zebrać historyk wszystkie przymierza handlowe z obcymi narodami; umowy z nimi względem bezpieczeństwa wzajemnych granic, wprowadzania i wywozu pieniędzy, przywileje i wolności miast handlowych i nadmorskich od królów nadane, rachunki podskarbiech na sejmach, płace wojskowe i t. d.

Te są, Miłościwy Panie, po części ode mnie wzmiankowane obfite źródła, z których piszący historią polską, prócz drukowanych autorów, czerpać powinien materią do przedsięwziętego dzieła a nad samem onych zebraniem przez lat kilka zabawić się. Nie dość atoli zebrać: trzeba zebrane materiały, idąc za światłem chronologii i regułami historyi, porządnie każdą powieść na swoim miejscu osadzić i uszykować. A tu już powtórna w przejrzeniu, weryfikowaniu, ułożeniu i symetrii zebranych rzeczy zostaje praca; aby czytelnik, mając przed oczyma cały różnych od siebie przypadków zwią-

zek i łańcuch niejakiś z drobniejszych porządnie spojony ogniów, pamięci nie zatrudniał, ciąglej refleksyi nie przerywał, a pisarzowi nie wyrzucał tego niedbalstwa, któremu popolicie dawni nasi kronikarze podpadają, zapominając na to, co mówi Cycero: *Ordo lumen adfert memoriae*¹.

Tak już ulepiwszy sposobną do roboty masę i onę na proporcjonalne w sobie, a do zupełności regularnego ciała zdalnie przystosowane członki w jedno zgromadziwszy, ma zostać historyk z mechanika niemego tworu wskrzesicielem i ożywicielem. Historia, jako oświata prawdy, iściec² i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować: nauczać zaś nie może, nie mając w sobie owego ducha mądrości, który, mówiącemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły i giętkie, kędy chce, naprowadza. Mówię to o rozsądnej krytyce, bez której wszystkie historye, bądź najgładszem piórem napisane, czas zabierają bez pożytku, uszy powabnym dźwiękiem łechcąc, nie idąc do serca; i raczej podobniejsze są do utworzonych od bujnej imaginacyi romansów, niżeli sposobne do instrukcyi³ czytającego: czego w cywilnym, duchownym i żołnierskim stanie ma się wystrzegać, co czynić, co naśladować. Przykłady przodków nie mogą nas uczyć, chyba same będą pierwej do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przywiedzione. Perswazyja mocna i wewnętrzne przekonanie nakłania dzielne umysły ludzkie do podobnych czynności. Krytyka uczy rozeznawać dobre od złego, pozór od prawdy, ważyć na szali rozumu sprawy ludzkie, wysledzać ich przyczyny, roztrząsać sposoby, oceniać skutki. Mało na tem, że kto wygrał bitwę, jeżeli nie wiem, z jakich powodów wojnę zaczął, jakimi ją drogami prowadził, co za zysk wzięła wygrana, *cui bono*⁴. W tej probierni doświadcza się odwaga wodzów, mądrość prawodawców, gorliwość duchownych, zdatność magistratur, powinność obywatelów. Ta samym nawet ukoronowanym głowom nie przebacza; a mając przed oczyma same tylko dobro popolite, uszanowawszy koronę, szkarłat i infułę, jako znaki rządców, poradcików, nauczycielów i ojców narodu ludzkiego, powiada śmieie, kto je zdolnie i pożytecznie piastował...

¹ porządek oświeca pamięć. ² ten, który sprawdza, świadek. ³ nauczania. ⁴ na czyją korzyść, w jakim celu.

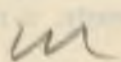
Poprzedzające około historyi trojakie roboty są dziełem pracowitej aplikacyi¹ w zbieraniu, rozsądnej symetrii w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiej refleksyi w sądzeniu: czwarta jest darem bujnego dowcipu, żywej imaginacyi, biegłości w rodowitym języku i gładkości pióra. Niemasz materyi, którejby cenę delikatność stylu nie podniosła..., cóż dopiero materyi tak zdolnej i tak potrzebnej² wielkiego pióra, jak dzieje narodowe. Orator i poeta mówi częstokroć o ludziach w szczególności do pewnych ludzi i stanów: historyk powiada o narodzie do narodu. Tamci w drobniejszych wizerunkach rysują cnotę i występki: ten je na ogromnym rozwija obrazie. W tamtym dosyć podobieństwa do prawdy: ten jej z gruntu szukać powinien. Ci na rostrach³ i teatrach: ten z okazałej wieków i ludzi mogiły głos podnosi do obecnych i przyszłych. Ci nakoniec stosują się do okoliczności, umiejętność swoją w pewnych zamykają granicach: ten, o wszystkim pisząc, jest razem mowcą, chronologiem, politykiem, wojownikiem, sędzią i prawodawcą. Takim więc będąc historyk, o tak poważnych interesach traktując, do tak niezmiernej ludu mnogości rzecz mając, winien takim stylem pisać, jakiego po nim sama rzeczy ważność i okazałość wymaga: to jest gładkim, wspaniałym, płynnym i poważnym.

Przełożywszy, Miłościwy Panie, jakie sądziłem być potrzebne pisma, oraz czego potrzeba w ich ułożeniu, rozporządzeniu i ozdobie: winienem przełożyć, jakim sposobem to pracowite dzieło rozpoczęte być może. Żądanie i wola W. K. M. w zebraniu potrzebnych materyałów tak były skuteczne, iż prócz ksiąg drukowanych i różnych zdałnych manuskryptów, w bibliotece publicznej Żaluskich znajdujących się, przychodzą hojnie do biblioteki nadwornej W. K. M. z różnych stron wyszukane od życzliwych sług rękopisma. Zamysł W. Kr. Mei w wysłaniu kilku zdałnych osób do licznych klasztorów mnijszych, do bibliotek po Jezuitach pozostałych, do publicznych i prywatnych nawet archiwów na wyszukanie pism podobnych, pomnoży zapewne liczbę materyi historycznych.

Mając tak hojne, a spodziewając się hojniejszych jeszcze plonów, naznaczony do pisania historyi, powinien mieć dom na to osobny, gdzieby wygodnie i sam mieszkał i kancelaryą

¹ pilności. ² potrzebującej. ³ mownicach.

sobie na ułożenie papierów założył i kilku subalternów do pomocy chował. Kancelarya jego, z pięciu najmniej osób, od niego samego wybranych i dependujących, złożona być musi. Historyk bowiem jest to architekt, który, lubo wszystko ma obejrzeć, jednak robotą cegieł i okrzesywaniem belek bawić się nie powinien i tylko gładzić, układać i spajać podane sobie od biegłych subalternów materyały.



Warunek pierwszy wypełnił Naruszewicz: »zebranie rzeczy« jest w »Historyi« tak pilne, jakiego nie było w Polsce od czasów Długosza. Zgromadził wszystkie możliwe źródła dziejowe, rozumiejąc, że historyk winien badać nie tylko sprawy państwa, ale i cywilizację, obyczaje i charakter narodu. Tak szerokiego poglądu na zakres historyi nie miał u nas nikt przed Naruszewiczem.

Z warunkiem drugim, z »rozłożeniem łatwym i porządnym«, nie umiał dać sobie rady Naruszewicz: opowiada o wypadkach historycznych z roku na rok, a więc *układ jest kronikarski* i przez to wcale nie »łatwy«.

Z trzeciego zato zadania wywiązał się Naruszewicz, jak należy: w jego *Historyi* jest »krytyka mądra« i onato właśnie stanowi najznamienniejszą cechę i zarazem najwyższą zaletę dzieła. Zapatrując się na dzieje jako na jeden ciągły łańcuch przyczyn i skutków, stworzył historię pragmatyczną. Rozróżniał zaś »pozór od prawdy«, wiedział, że »nie wszystko to prawda, co starzy napisali«. Kadłubka np. poczytywa (on pierwszy) za bazarzą, a historia Wandy byłaby jego zdaniem »piękną nader do bajecznego jakiego romansu albo do tragedyi materyą«, ale nie do nauki; więc wyrzucił dzieje bajeczne.

Lecz historyk powinien, zdaniem Naruszewicza, rozróżniać nie tylko prawdę od pozoru, ale i dobre od złego. Z tego prawa historyka do wydawania własnego *sądu* o wypadkach korzysta Naruszewicz skwapliwie, pragnął bowiem oświecać swych czytelników, nauczyć ich mianowicie *mądrości politycznej*. Poucza więc ich przy sposobności, że »duma możniejszych i uciemnienie gminu przez nich«, które były »od wieków fatalną narodu naszego przywarą«, są dla państwa źródłem okropnych nieszczęść; że nie mniejszem nieszczęściem jest »swoboda albo raczej swywola anarchiczna«, »wierzganie na rząd i wszelką zwierzchność«;

że »źródłem istoty i szczęśliwości narodów« jest posłuszeństwo prawom. Ale za *główny warunek potęgi państwa* poczytuje *silną władzę królewską i tron dziedziczny*. Ten monarchizm Naruszewicza i krytyka anarchii stanowią główną dążność (tendencję) i jakby myśl przewodnią całej jego »Historyi«.

Warunek czwarty wypełnił Naruszewicz doskonale: styl jego jest jasny, prosty, a nadto odznacza się powagą godną dzieła naukowego.

»Historja narodu polskiego« jest pierwszą od czasu Długosza historją Polski, stojącą na wysokości współczesnej nauki europejskiej.

Jako poeta jest Naruszewicz postacią przejściową; w stylu nie pozbył się właściwości wieku XVII. (zawile zwroty, wyrażenia rubaszne), wszelako znajomość literatury francuskiej pozostawiła również ślady na jego utworach. Współcześni uważali go za znakomitego poetę, rychło jednak znaczenie jego poczęło maleć. Natomiast jako historyk stworzył Naruszewicz »szkołę«.

Daleko więcej, niż dzieje dawne, pociąga piszących terazniejszość, dlatego posiadamy z tych czasów mnóstwo *pamiętników*, z francuskimi pamiętnikami St. Augusta na czele (których jednak w całości do dziś dnia jeszcze nie ogłoszono drukiem). Pomiędzy innymi pisał pamiętniki *ksiądz Jędrzej Kitowicz* (1728—1804), Wielkopolanin, który, jak sam mówi, prosto ze szkół »udał się w dworską służbę«, później był konfederatem barskim, póki się na koniec nie wyświęcił na księdza. Miejsca nigdzie długo zażrzcwać nie lubił, »połowę życia swego rozmaite z miejsca na miejsce« odprowadzając przenosiny: zjeździł całą Polskę i poznał doskonale jej obyczaje.

W »Pamiętnikach« z panowania Augusta III. (wydanych dopiero w r. 1840.) opisał tylko kilka luźnych wypadków, szczegółowo zato opowiedział historję pierwszych lat St. Augusta. Na wiadomościach, podanych przez Kitowicza, nie można wszelako polegać, opierał się bowiem zbyt łatwowiernie na mało wiarygodnych pogłoskach.

Większą wartość posiada inne obszerne pismo Kitowicza (wydane także dopiero w r. 1840.): *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.* Dzieło to jest jedyne w swoim rodzaju, jako prawdziwe i dokładne zwierciadło obyczajowości staropół-

skiej »pod słodkiem panowaniem Augusta III.«, t. j. w epoce, kiedy obyczaj polski był prawie jeszcze nie tknięty przez napływającą już, ale powoli, cywilizację francuską.

[»Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.« ma być czytany w osobnem wydaniu szkolnem].

Skarży się »chudy literat« Naruszewicza, że »w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał, żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał«. Niebawem skarga ta przestała być prawdą: ukazał się pisarz, który wdziękiem swego pióra zmusił wszystkich do czytania, którego wierszy uczono się na pamięć. Autorem tym był książę biskup warmiński

Ignacy Krasicki¹

(1735—1801)

urodzony w Dubiecku nad Sanem. Od dziecka odznaczał się zdolnościami i ochotą do nauki: to też rodzice, pochodzący oboje ze znakomitych, ale majątkowo podupadłych rodów, przeznaczili go na księdza, w nadziei, że z czasem, osiągnąwszy wysokie i zyskowe godności kościelne, nie tylko podźwignie majątkowo liczną rodzinę, ale i cały ród świetnością okryje. I tak się stało. Zaledwie ukończył Krasicki nauki (na dworze wielkopańskim i w szkołach jezuickich), a wnet posypały się nań różne godności — dzięki poparciu możnych przyjaciół. Z wszystkich przyjaciół Krasickiego najgorliwiej zajął się jego karierą St. August; mianował go swoim kapelanem, kazał mu wygłosić kazanie podczas koronacyi, potem zrobił go prezydentem trybunału lubelskiego, a wkrótce, pragnąc go mieć przy swoim boku, w senacie, — biskupem warmińskim (w trzydziestym drugim roku życia!).

Kiedy skutek pierwszego rozbioru Polski Warmia przeszła pod panowanie pruskie, Krasicki pogodził się z losem. W Warszawie bywać przestał, bywał natomiast w Berlinie i Poczdamie na dworze Fryderyka Wilhelma. Podczas sejmu czteroletniego zagościł w stolicy Polski, ale nie zapalił się do pracy patrioty-

¹ Józef I. Kraszewski. I. Krasicki. Życie i dzieła. Warszawa, 1879.; Władysław Nehring. Poezye Krasickiego. Studya literackie. Poznań, 1884.; Piotr Chmielowski. Charakterystyka Krasickiego. Studya i szkice. T. I. Kraków, 1886.

cznej sejmu, nie wierzył w jej skuteczność. Pod koniec życia został arcybiskupem gnieźnieńskim.

Działalność literacką rozpoczął Krasicki od artykułów, felietonów, powiastek i satyr prozą, drukowanych w *Monitorze*. W innym czasopiśmie warszawskim ogłosił krótki wierszyk, który mu zjednał ogromny rozgłos: jestto ośmiowiersz p. t. *Hymn do miłości ojczyzny* (1774).

Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe;
Dla ciebie zjadłże smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieżdżysz w umyśle rozkoszy prawdziwe.
Byle cię można wspomódz, hyle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać!

Przez długie lata hymn ten był na ustach wszystkich; śpiewali go codziennie uczniowie Szkoły rycerskiej.

Po utworach drobnych przyszła kolej na większe. Pierwszym jest *Myszeis* (1775), poemat fantastyczno-żartobliwy, opiewający walkę myszy i szczurów z kotami.

Jak we wszystkich swych utworach, tak i w *Myszejdzie* miał Krasicki na myśli cel podwójny: chciał zabawić, ale zarazem nauczyć, jego bowiem zdaniem poezya powinna zawsze mieścić w sobie sens moralny, a stąd ten tylko poeta odpowiada swemu zadaniu, »który wdzięk wraz z pożytkiem złączył«. Czytelnicy mieli istotnie »pożytek«, poemat bowiem obfituje nie tylko w sentencje moralne i spostrzeżenia życiowe, ale i w ustępy satyryczne. Tak np. opis rady szczurów i myszy jest satyrycznym przytykiem do kłótliwych sejmów polskich, mianowicie do kłótni senatu z izbą poselską. Napis na grobie kota Filusia jest satyrą na wierszydła panegiryczne i t. d.

Satyrą na ciemnotę, lecz nie całego społeczeństwa, ale mnichów jedynie, jest również, napisany na podobieństwo poetów francuskich i włoskich, poemat żartobliwy: *Monachomachia* czyli *Wojna mnichów* (1778). Ani Kościoła, ani religii nie zaczął tutaj Krasicki, wystąpił tylko przeciwko zakonnikom, tym mianowicie, którzy nie spełniali swego zadania (jak je spełniali np. Pijarzy), lecz wiedli żywot gnuśny, a razili nieuctwem. Zakończył utwór słowami:

»Czytaj i pozwól, niech czytają twoi, niech się z nich każdy niewinnie rozśmiej; żaden nagany sobie nie przyswoi; nikt się nie zgorszy; mam pewną nadzieję: prawdziwa cnota krytyk się nie boi, niechaj występki jęczy i boleje. Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale: przeczytaj, osądź! nie pochwalisz — spale!»

Omylił się Krasicki, jeżeli myślał, że się nikt nie zgorszy. I oto musiał się usprawiedliwiać (w poemacie *Antimonachmachia*), że mu się nie śniło bluźnić, że nie wyśmiewał też zakonów, a godził tylko w złych zakonników.

Za najskuteczniejszy środek przeciwko ciemnocie poczytywał Krasicki dobre wychowanie. W doniosłej tej sprawie przemówił w powieści: *Przypadki JMC. Pana Mikołaja Doświadczyńskiego* (1776). Powieść ma postać pamiętnika: Doświadczyński sam o swoich przypadkach opowiada. Czytamy więc, jak to pan Mikołaj poznał się w domu rodzicielskim z gusłami i zabobonami, jak nauczył się kłamać, jak w szkole próżnował, jak potem kształcił się w domu pod okiem Francuza Damona, rzekomego markiza, w rzeczywistości przybłądy i oszusta. W tych warunkach zepsuł się moralnie, majątku nadszargał. Po hulance w kraju puszcza się pan Mikołaj do Paryża, brnie w dług, ucieka, siada na okręt i jako rozbitek dostaje się na wyspę, zamieszkaną przez idealne społeczeństwo Nipuanów. Tu zaczyna się moralne odrodzenie bohatera, chociaż całkowicie ma się poprawić Doświadczyński dopiero w Ameryce, pracując jako niewolnik w kopalniach złota. Powróciwszy do Polski po licznych jeszcze przygodach, staje się wzorem obywatela ziemianina.

[Część pierwszą Mikołaja Doświadczyńskiego przeczytają uczniowie w całości].

Krasicki chciał dać w tej powieści obraz satyryczny wychowania domowego, nadto zaś uwydatnić opłakane jego skutki, pokazać, jaką drogą dochodzi się do utraty czasu, majątku i honoru: gdyby Doświadczyńskiego inaczej wychowano, byłby odrazu pracował na pożytek i chwałę ojczyzny; słowem *Doświadczyński to ofiara złego wychowania, a stąd myśl przewodnia powieści: trzeba dobrze wychowywać młodzież!*

Lecz, jak zawsze, tak i tutaj chciał Krasicki nie tylko uczyć, ale i bawić, więc napisał nie rozprawę, tylko powieść. W tych czasach powieść w Europie zachodniej była już bogata i różnorodna: były powieści wychowawcze, t. j. uczące, jak trzeba albo

jak nie trzeba wychowywać (np. *Przypadki Telemacha* przez Fene-lona), i wogóle powieści dydaktyczne (np. słynny *Robinson Kru-zoe*): były obyczajowe, odzwierciedlające obyczaje i wogóle rze-czywiste życie narodu; były i takie, których treść wypełniały nadzwyczajne przygody na lądzie i na morzu; były wreszcie tak zwane *utopie*, t. j. opisy krain, nigdzie nie istniejących, wyma-rzonych, które wyobrażnia, niezadowolona z rzeczywistości, za-ludniała ludźmi, lepszymi i szczęśliwszymi od ludzi prawdziwych, szczęśliwszymi głównie dlatego, że się obchodzą bez cywilizacji, że żyją na łonie natury.

Wobec tej różnorodności literatury powieściowej zagranicą, literatura polska miała jedynie liche powieści fantastyczne, miana powieści niegodne. Otóż *Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki to pierwsza powieść polska*, godna tego imienia. Nie dosyć na tem: Krasicki chciał dać literaturze ojczystej wszystkie znane podów-czas rodzaje powieści: opowiadanie o wychowaniu Doświadczyń-skiego, o trybunale lubelskim, o sejmiku — to *powieść obycza-jowa*; jego pobyt na wyspie Nipu — to *utopia*; a jego przygody w Paryżu, w Ameryce i Hiszpanii — to *powieść awanturnicza* (*le roman des aventures*, jak nazywano takie powieści we Francyi). Nie wszystkie części mają jednakową wartość, ale część pierwsza jest od początku do końca utworem znakomitym, jako obraz satyryczny współczesnych obyczajów, tryskający życiem i prawdą.

Wiek oświecenia, krzewiąc oświatę, niósł jednak z sobą niewiarę i zgorszenie moralne, a te poczytywał Krasicki za nie-mniejszą, owszem, za większą klęskę od ciemnoty: »Bądź raczej cnotliwym nieukiem, niż mądrym, a bezbożnym!... Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwałą, odmienimy obyczaje, a jawszy się praey, niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy!« Przerażony zaś smutną teraźniejszością, ulatywał myślą w daleką przeszłość, w której nie widział wprawdzie »wielkiego oświeconego« z jego nauką i ogładą, ale w której upatrywał zato wiarę i cnotliwy obyczaj staropolski. W tymto duchu pisał swoje *Satyry* (1779). Poza satyrą »Do króla«, na poły polityczną, wszystkie inne (w liczbie 21) są obyczajowe, a pisane pod pięknem hasłem: »Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka: wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka«.

Posiadając umysł trzeźwy, daleki od marzycielstwa i nie-zdolny do zapału, niebardzo wierzył Krasicki, zwłaszcza po pier-wszym rozbiorze, żeby można było uratować Polskę, jako pań-

stwo; lecz o możliwości uratowania narodu nie wątpił, bo wierzył w jego nieprzebrane siły żywotne; a pragnąc pouczyć naród, jak ma pracować dla ojczyzny, choćby ona nawet niepodległość utracić miała, napisał powieść p. t. *Pan Podstoli*, której tylko dwie pierwsze części ukazały się w druku za jego życia (1778 i 1784), a trzecia dopiero po śmierci (1803). Skreślił Krasicki w tej powieści ideał obywatela-ziemianina. Podstoli dba o dobrobyt nie tylko własny, ale i swoich włościan, pomnaża bogactwo materialne ojczyzny; jako dobry chrześcijanin, jako rozumny i światły człowiek, jako idealny mąż i ojciec, wzorowo chowający dzieci, jako łagodny i sprawiedliwy pan dla służby i chłopów, — świeci przykładem całej okolicy i tym sposobem pomnaża moralne i umysłowe zasoby swego kraju. A zawsze i wszędzie, we wszystkich swych czynach i słowach, w poglądach i upodobaniach, umie zachować rozumny, złoty środek pomiędzy wymaganiami nowych czasów a miłością i poszanowaniem przeszłości.

Lecz, jak w *Żywocie Reja*, tak i w *Panu Podstolim* jest nie tylko ideał, ale i rzeczywistość: oprócz idealnej postaci pana Podstolego, są w powieści ludzie prawdziwi, z krwią i kośćmi: gospodarze i myśliwi; pieniacze i krzykacze trybunalscy; zawadyki i hulaki; urzędnicy i dostojnicy okoliczni; zwolennicy obyczajów staroświeckich i wielbicieli nowych, francuskich; nie brak i kobiet: staroświeckich matron i modnych, sfrancuziałych elegantek; słowem, przed oczami czytelnika przewija się cały rój postaci i typów obojga płci, różnego wieku i różnego gatunku, żywcem z rzeczywistości wziętych. »Pan Podstoli« to powieść nie tylko dydaktyczna, ale i obyczajowa, zwierciadło ziemiańskiej Polski wieku XVIII.

W roku 1779. wydał Krasicki *Bajki i przypowieści*, w trzy lata później *Bajki nowe*. Treść ich jest zapożyczona (z bajek indyjskich, greckich, rzymskich, francuskich, niemieckich), ale opracowana oryginalnie.

»Bajki wam niosę, posłuchajcie, *dzieci!*« mówi autor: lecz w istocie niósł je nie dzieciom, tylko *ludziom dorosłym*, pragnąc ich, jak zawsze, uczyć.

Prócz wymienionych utworów pisał nadto Krasicki wiele innych, był pisarzem bardzo płodnym.

Z Satyr.

Do króla.

Im wyżej tem widoczniej: chwale lub naganie
Podpadają królowie, najjaśniejszy panie.
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka:
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniej baczone,
Pozwolisz, mości królu, że od ciebie zacznę.

Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
To nie dobrze: krew pańska jest zaszczyt przed gminem.
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi,
Z tego powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.
Bo natura na rządzących pokoleniach zna się:
Inszem powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Stąd rozum bez nauki, stąd biegleść bez pracy,
Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy;
Wszystko im łatwo idzie: a chociażby który
Odstrychnął się na moment od swojej natury,
Znowu się do niej wróci, a dobrym koniecznie
Być musi i szacownym w potomności wiecznie.
Bo od czegoż poeci, skarb królestwa drogi,
Rodzaj możny w aplauzy, w słowa nie ubogi —
Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było,
A co jest, a nie dobrze, żeby się przyemiło,
I w to oni potrafią; stąd też jak na smyczy
Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy;
A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził:
Ten gardził, ale płacił; ów śmiał się, lecz kadził.

Tyś królem — czemu nie ja? — mówiąc między nami,
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
Niczlemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
A do tego i szlachcic: a choćbym i miodem
Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
Czemużbym nie mógł osieść na twojej stolicy?

Jesteś królem; a byłeś przed tem mości panem,
To grzech nieodpuszczony. Każdy, który stanem
Przedtem się z tobą równał, a teraz czcić musi,
Nim powie Najjaśniejszy, pierwej się zakrzusi.
I choć się przyzwyczaił, przecież go to lechce:
Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce.
I ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie
Zawždy siedział Tessalczyk na Likurga tronie.
Greki archontów swoich od Rzymianów brali,
Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali;
Zgoła, byle był nie swój, choćby i pobłądził,
Zawždy to lepiej było, kiedy cudzy rządził.

Czyń, co możesz, i dzielni sąsiady zadziwiał,
Szczep nauki, wznos handel i kraj uszczęśliwiał;
Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny:
Niemasz chrztu, co by zmazał twój grzech pierworodny.

Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za Pana Stolnika.
Los się u nas na królów rodowitych sroży,
Nikt prorokiem w ojczyźnie: wyrok to jest boży,
Czujesz to, i ja czuję; więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę.

Żle to więc, żeś jest Polak: źle, żeś nie przychodzień:
To gorsza (lubo prawda, poprawiasz się codzień)
Przecież muszę wymówić i w zarzuty zmieszczę,
Co jest godne zarzutu: oto młodyś jeszcze.
Pięknieżto, gdy na tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił, mający lat tylko trzydzieści,
Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nie lada.
Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada?
Wszak w zmarszczkach rozum mieszka? a gdzie broda siwa,
Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.

Nie byleś prawda winien temu, żeś niestary,
Młodość, czerstwość i rażność piękne to przywary,
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił;
Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił.
Poczekaj tylko, jeśli zstarzeć ci się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczyć na starych dlatego, żeś stary.

To już trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary.
A czwarta jaka będzie, Najjaśniejszy panie?
O sposobie rządzenia nie dobre masz zdanie:
Król nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tem,
Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym.
Nie wierz bajkom: bądź takim, jacy byli drudzy,
Po co tobie przyjaciół? niech cię wielbią słudzy.
Chcesz, aby cię kochali? niech się lepiej boją.
Cóżes zyskał dobrocią, łagodnością twoją?
Zdzieraj, a będziesz moźnym; gnęb a będziesz wielkim,
Tak się wsławisz, a przeciw nawałnościom wszelkim
Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? Temci gorzej,
Przypadać będą na cię niefortuny sporzej;
Zniesiesz mężnie: cierpże z tym myślenia sposobem;
Wolę ja być Krecusem, aniżeli Jobem.

Świadczysz, a na złe idą dobrodziejstwa twoje;
Czemuż świadczysz, z dobroci gdy masz niepokoje?
Bolejesz na niewdzięczność? alboż ci rzecz tajna,
Że to w płacy za łaski moneta zwyczajna?

Poco nie brać szafunku starostw, gdy dawano?
Po tem ci tylko w Polsce króla poznawano;
A zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny —
Kochały patrioty dawcę królewszczyzny.

Książki lubisz i w ludziach kochasz się uczonych:
I to źle; porzuć mędrków zabałamuconych.
Żaden się naród książką w moc nie przysposobił,
Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
Ten, co niegdyś potrafił floty duńskie chwytać,
Król Wyzimierz nie umiał pisać ani czytać.

Waszej królewskiej mości nie przepnę, jak widzę
W tem się popraw przynajmniej, o co ja się wstydzę;
Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi:
To mi król, co go się każdy człowiek boi;
To mi król, co jak spojrzy, do serca przeniknie.
Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
Bryka, mościwy Królu, wzgląd wspacnie obróci:
Zły, gdy kontent; powolny, kiedy się zasmuci.

Nie moje to jest zdanie, lecz przez rozum bystry
Dawno tak osądziły przezorne ministry:
Wiedzą oni (a czegoż ministry nie wiedzą?
Przy styrzu, ustawicznie, gdy pracują, siedzą),
Dociekli na czem sekret zawisł panujących.

Z tych więc powodów, umysł wskrósź przenikających,
Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce;
Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatlały w iskieerce.
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
I ja się z ciebie gorszę i satyry piszę.
Bądź złym tylko, a kładąc twe cnoty na szalę,
Za to żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

Świat zepsuty.

(W skróceniu).

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść ojczyznę łatwą i powolną:
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytróść bezczelna:
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna!

Gdzieżeś, cnoto? gdzieś, prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały:
Czcili was dobre nasze ojcy i pradziady,
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
Szydząc z świętej pocziwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty!

Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
 Wstręt ustał, a jawnego sprosność niedowiarstwa
 Śmie się targać na święte wiary tajemnice:
 Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolicy,
 Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
 Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
 A jeśli się gdzie cnota i pobożność mieści,
 Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej;
 Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne!

Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?
 Gdzieżeście, ludzie prawi? przystojna młodzieży?
 Oślepił tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
 Co zysk podły skojarzył, to płochosć rozprzeże:
 Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i mężę,
 Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,
 Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą...

Duchy przodków, nadgrody cnót co używacie!
 Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
 Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
 Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
 Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
 Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni!

To, co oni honorem, pocziwością zwali,
 My prostotą ochrzcieli; więc, co szacowali,
 My tem gardziem, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
 Dzieci złe, psujem ojców pocziwych robotę...

Plodzie, szacownych ojców noszący nazwiska!
 Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
 Sameś sprawcą twych losów: zdrożne obyczaje,
 Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje.
 Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,
 Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
 Próżno sobie podchlebia: ten, co niegdyś słynał,
 Rzym cnotliwy — zwyciężał, Rzym występny — zginął;
 Nie Goty i Alany do szczętu go zniosły:
 Zbrodnie, klęsk poprzedniczki i upadków posły, —
 Te go w jarzmo wprawiły! Skoro w cnocie stygnał,
 Upadł — i już się więcej odtąd nie podźwignął.

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił:
 Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,
 Ten nas cudzym w łup oddał: z nas się złe zaczęło;
 Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.
Padnie słaby i leże — wzmoże się wspaniały:
Rozpacz — podział nikczemnych!... Wzmagają się wały.
Grozi burza, grzmi niebo: okręt nie zatoni,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniejszy okręt opuścić i płynąć,
Pocziwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć!

Przestroga młodemu.

Wychodzisz na świat, Janie! Przy zaczęciu drogi
Żądasz zdania mego i wiernej przestrogi:
Dam, na jaką się może zdobyć moja możność,
W krótkich ją słowach zamknę: Miej, Janie, ostrożność!
Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie jest snadno,
Zewsząd cię zbójcy, zdrajcy, filuty opadną;
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
Będą czuwać, jakby cię w sidła swoje dostać.
Miej się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.

Znajdziesz *Pawła* na wstępie, co przechodniów szuka;
Staryto mistrz i profes w filutów zakonie,
Zna on nie tylko panów, ale psy i konie.
Układa się i łąsi, powierzchownie grzeczny,
Z miny, z giestów pocziwy, uprzejmy, stateczny,
Temu rady dodaje, z tym się towarzyszy,
Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,
Zawsze ma coś w rezerwie i szepce do ucha,
Rai, strzeże, poznaje i godzi i różni;
Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni
Przeszli; a z tych, co zradnie całował i ścisnął,
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.

Znajdziesz po nim *Macieja*, co już resztą goni;
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością koni,
Ekwipaż po angielsku, z francuska lokaje;
A choć do dalszych zbytków sposobu nie staje,
Choć nikt borgować nie chce, przykrzą się dłużnicy:
Przecież *Maciej* paradnie jedzie po ulicy,
Przecież laufry przed końmi, murzyn za kareta.
Chcesz wiedzieć tajemnicę przed światem ukrytą?
Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on, torem,
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
Bylebyś czoło stracił; dojdiesz przedsięwzięcia:
Zbądź się wstydu, a język trzymaj od najęcia,
Czołgaj się, a gdy podłość rozpostrzesz najdalej,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą. Ale to zysk podły:
Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źródły.
Strzeż się więc takich zdobycz, co czynią zelżywym.

Jesteś w wiosnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,
Co do wszystkiego zdalny. Do użycia wzywa
Rozkosz miła z pozorów, w istocie zdrażliwa,
Uwdzięcza bite ślady; lecz choć mile pieści,
Kładzie żółć przy słodocy, ciernie z kwiaty miesci.
Omamia nieostrożnych zdradnymi kompani.
Będziesz na pierwszym wstępie uprzejmie wezwany

Od rzeszy grzecznomodnej, rozpustnie wytwornej:
Tam się nauczysz w szkole przebiegłej, wybornej,
Jak grzecznie rozposażyc zbiory przodków skrzętne,
A ślady wspaniałości stawiając pamiętne,
Niesłychanymi zbytki i treścią rozpusty
Zawstydzac marnotrawców i dziwić oszusty.
Nauczysz się, jak prawom można się nie poddać;
Jak dostać, kiedy nie masz, dostawszy, nie oddać;
Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych;
Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych;
Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych;
Jak pochlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomnych;
Jak cnotcie, gdzie ją znajdziesz, dać zelżywą postać;
Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać;
Jak wzięwszy grzeczną tonu modnego postawę,
Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę.
Takato nasza młodzieź! po skażonej wiośnie
Jaki plon, jaki owoc w jesieni urośnie?

Rzuć okiem na *Tomasza*: słaby, wynędzniały,
Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały,
Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody;
Jęczy nędzarz, a pamięć niepowrotnej szkody
Truje resztę dni smutnych, co je wlecze z pracą:
Taka korzyść rozpusty, tak się zbytki płacą.

Wojciech, mędrzec ponury, łapie młodzieź żywą,
A najeżony miną poważnie żarliwą,
Nową rzeczy podstawą gdy dziwi i cieszy,
Same wyroki głosi zgromadzonej rzeszy:
Za nic dawni pisarze, stare księgi — fraszki,
Dziela wieków, to płonne u niego igraszki —
Filozof, jednym słowem, i miną i cerą
Unosi się nad podłą gminu atmosferą:
Depce miałość uprzedzeń, a dając, co nie ma,
Stwarza nowy rząd rzeczy i wiary systema.
Z daleka od tej szkoły, z daleka, mój Janie!
Powabne tam jest wejście, wdzięczne przywitanie,
Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
Co się na cnoty, wiary zasadza utracie.
Okiełznaj dumne zdania pokory munsztukiem:
Wierz, nie szperaj; bądź raczej cnotliwym nieukiem,
Niż mądrym a bezbożnym. Tacy byli dawni,
Równie, a może więcej naukami sławni
Przodki twoi poczciwi, co Boga się bali:
Co mogli, co powinni, oni roztrząsali.
Umieli dzielić w zdaniu, o czem sądzić można,
Od tego, w czem nauka próżna a bezbożna.
Na co rozum, dar Boży, jeśli bluźni dawcę?
Mijaj, Janie, bezbożnych maksym prawodawcę,

Mijaj mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi;
Co prawe obowiązki bezwzględnie określa,
Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla,
Co się łącząc z poczciwym staropolskim gminem,
Nie każe ci się wstydzić, żeś chrześcijaninem.

Żona modna.

— A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenił,
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.
— Bóg zapłać! — Cóż to znaczy? Oziębłe dziękujesz;
Albożto szczęścia swego jeszcze nie pojmujesz?
Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
— Nie ze wszystkiem, luboć to zazwyczaj tak bywa:
Pierwsze czasy cukrowe... — Toś pewnie w goryczy?
— Jeszcze!... — Bracie, trzymaj więc, coś dostał w zdobyczy,
Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak, jak drudzy,
Coto swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A jejmość tylko w domu rządczyni i pani.
Pewnie może i twoja? — Ma talenta śliczne:
Wzięłam po niej w posagu cztery wsie dziedziczne;
Piękna, grzeczna, rozumna. — Tem lepiej! — Tem gorzej!
Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie wspaniałe;
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście:
Cóż po tem, kiedy była wychowana w mieście!...
— Alboż to miasto psuje? — A! któż wątpić może?
Bogdaj to żonka ze wsi! — A z miasta? — broń Boże!
— Żłem tuszył, skorom moją pierwszy raz obaczył;
Ale, żem to, co spostrzegł, na dobre tłumaczył,
Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy,
Wiejski Tyrsys, wzdychałem do mojej Filidy¹.
Dziwne były jej gesta i misterne wdzięki,
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
Szliśmy drogą romansów: a czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdychał,
Widziałem, żem niedobrze udawał aktora:
Modna Filis gardziła sercem domatora.
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru:
Owe wioski, co z memi graniczą dziedziczne, —
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.
Przyszło do intercyzy². Punkt pierwszy, że w mieście
Jejmość, przy doskonałej francuskiej niewieście,

¹ Tyrsys, Filida — postaci, występujące w sielankach sentymentalnych. ² intercyza — umowa przedślubna.

Co lepiej (bo Francuzka) potrafi ratować,
 Będzie mieszkac, ilekroć trafi się chorować.
 Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi przesiedzi,
 Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
 Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny.
 Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nie ciasny,
 To jest: apartamenta paradne dla gości.
 Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości.
 Punkt piąty... A, broń Boże! Złakłem się! — A czego?
 — Trafia się, rzekli krewni, że z zdania wspólnego
 Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy.
 — Jaki węzeł? — Mażeński. — Rzekłem: ten śmierć kończy!
 Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.
 I tak, płacąc wolnością niewczesne zaloty,
 Po zwyczajnych obrządkach, rzecz poprzedzających,
 Jestem wpisany w bractwo braci żałujących!...
 Wyjeżdżamy do domu; jejmość w złych humorach:
 »Czem pojedziem?« — Karetą. — »A nie na resorach?
 Dalejż ja po resory! Szczęściem kasztelanie,
 Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
 Zgrał się co do szeląga: kupilem. Czas siadać.
 Jejmość słaba: więc podróż musimy odkładać.
 Zdrowsza jejmość: zajeżdża angielska karetą;
 Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta.
 Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki:
 Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
 Niosą pudło kornetów¹, jakiś kosz na fanty;
 W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
 W drugiej sroka; dla płaków jedzenie w garnuszku,
 Dalej kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.
 Chcę siadać, — niemasz miejsca: żeby nie zwlec drogi,
 Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
 Wyjeżdżamy szczęśliwie. Jejmość siedzi smutna,
 Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
 Przerwała jejmość myśli: — »Masz waćpan kucharza?« —
 Mam moje serce! — »A pfe! koncept z kalendarza;
 Moje serce! — Proszę się tych prostactw oduczyć!« —
 Zamilkłem; trudno mówić, a dopieroż mruczeć!
 Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta:
 — Mam, mościa dobrodziejko. — »Masz waćpan stangręta?« —
 Wszak nas wiezie. — »To furman! Trzeba od parady
 »Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
 »Możesz waćpan ustąpić«. — Dobry! — »Skąd?« — Poddany.
 — »To musi być zapewne nieoszaczowany,
 »Musi dobrze wypiekać recuszki, łażanki,
 »Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki!

¹ kornet = czepek.

»Ustap go waćpan: przyjmą pana Matyjasza,
»Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.
»A pasztetnik?« — Umiął-ci i pasztety robić...
— »Wierz mi waćpan: jeżeli mamy się sposobieć
»Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych:
»Kucharzy-cudzoziemców, pasztetników modnych!
»Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadłany
»Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?«
— Nie mam. — Jak to być może? Ale już rozumiem
»I, lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
»Domyślam się: na wety zastawiają półki,
»Tam w pięknych piramidach krajanki, gomółki,
»Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński w miodzie;
»Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie,
»W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany¹,
»A na wierzchu toruński piernik pozłacany.

Szkoda mówić: to pięknie, wybornie i grzecznie!

»Ale wybac mi waćpan, że się stawię sprzecznie:

»Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości!« —
Zmilczałem, wolno było żartować jejmości;

Wjeżdżamy już we wrota; spojrziała z karety:

— »A pfe, mospanie! Parkan! Czemu nie sztakiety?« —

Wysiadła, a z nią suczka i kotka i myszka.

Odepchnęła starego szafarza Franciszka:

Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi wchodzi:

— To nasz ksiądz pleban. — »Kłaniam!« — Zmarszczył się
[dobrodziej.

— »Gdzie sala?« — Tu jadamy. — »Kto widział tak jadać?

»Mała izba: czterdziestu nie może tu siadać!« —

Aż się wezdrgnął Franciszek, skoro to wyrzekła,

A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.

Jam został. Idziem dalej. — Tu pokój sypialny. —

— »A pokój do bawienia?« — Tam, gdzie i jadalny.

— »To być nigdy nie może! A gabinet?« — Dalej;

Ten będzie dla waćpami, a tu będziemy spali.

— »Spali? proszę, mospanie, do swoich pokoiów!

»Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,

»Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,

»Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.

»A ogród?« — Są kwatery z bukszpanu, ligustru!

— »Wyrzucić! Nie potrzeba przydatnego lustru!²

»To niemczyzna! Niech będą z cyprysów gaiki,

»Mruczące po kamyczkach, gdzieniegdzie strumyki,

»Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,

»Tu domek pustelnika, tam kościół Dyjanny!

¹ kandyzować = przysmażać w cukrze, lukrować. ² lustr =
blask, połysk, ozdoba.

»Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki!
 »Belwederek maleńki, klateczki na płaszkii,
 »A tu słowik miłośnie szczebiocze do ucha,
 »Synogarlica jęczy, a gołabek grucha;
 »A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy
 »Nad nieszczęściem Pameli¹ albo Heloisy!² —
 Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać:
 Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać.
 Uciekłem. Jejmość w rządy. Pełno w domu wrzawy,
 Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;
 W dwa tygodnie już domu i poznać nie można!
 Jejmość, w planty³ obsita, a w dziełach przemożna,
 Z stołowej izby balki wyrzuciwszy stare,
 Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
 Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
 Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju,
 Poszły słoiki z apteczki, poszły konfitury;
 A nowem dziełem kunsztu i architektury
 Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku,
 A wszystko po francusku; globus na stoliku,
 Buduar śklni się złotem, pełno porcelany,
 Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany...
 Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
 A ja w kącie, nieborak, jak płaczę, tak płaczę.

To mniejsza. Lecz gdy hurmem zjechali się goście,
 Wykwintne kawalery i modne imoście,
 Bał, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:
 Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,
 Pan adjutant wypija moje stare wino,
 A jejmość, w kącie siedząc z panią starością,
 Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa,
 Coraz na mnie pogłada, śmieje się i mruga.

Po wieczery fejerwerk; goście patrzą z sali:
 Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali!
 Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
 A tu grzmiały coraz głośniejsze na wiwat trębaczę:
 Powracam zmordowany od pogorzeliska,
 Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
 Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa.
 Przekładam zbyt niemiłosiernie: jejmość zapalczywa
 Z swojemi czterema wsiemi odzywa się dwornie.
 — I osiem nie wystarczy! — przekładam pokornie.

¹ Pamela — bohaterka powieści sentymentalnej pisarza angielskiego, Riczardsona. ² Heloiza — bohaterka powieści Russa. ³ planta = zamiar, pomysł.

— »To się wróćmy do miasta!« — Zezwoliłem: jedziem;
Już tu od kilku niedziel zbytkujem i siedziem;
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie;
Cóż mam czynić? próżny żal, jak mówią, po szkodzie!

(Przy pomocy jakich środków ośmiesza Krasicki wprowadzone typy?)

Cała Warszawa w swoim zepsuciu obyczajowem przesuwają się w satyrach przed oczami czytelnika: dworacy i pieczeniarze, filuci i obłudnicy, pijacy i rozpustnicy, karciarze i utracjusze, marnotrawcy i sknery, dusigrosze i lichwiarze, głupcy i mędrki, łapownicy i złodzieje, karyerowicze i zdrajcy, złota młodzież i żony modne: oto *galerya typów satyrycznych* Krasickiego. A wszystkie skreślone może nie tak *dosadnie*, jak w satyrach Naruszewicza, ale zato bez rubaszości, ze smakiem i sztuką.

Lecz nietylko charakteryzować, ale i *opowiadać* umie Krasicki: do najlepszych satyr należą mające *postać rozmowy*, a jednocześnie będące powiastkami, opowiadaniem o zmyślonem zdarzeniu.

Ulubioną bronią satyryczną Krasickiego jest *śmiech*: humor, dowcip i ironia, nie zgryźliwa, jak ironia Naruszewicza, tylko wesola i pogodna. Ale nie zawsze: czasem ironia jest smutna i bolesna, czasem nawet wybucha Krasicki *oburzeniem*, nie mogąc, przy całej swojej pogodzie ducha, patrzeć zimnem okiem na bezkarność zbrodni.

Z Bajek.

Wstęp do bajek.

Był młody, który życie wstrzemięźliwe pędził;
Był stary, który nigdy nie lajał, nie zrzedził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.

A cóż to jest za bajka? — To wszystko być może!
Prawda; jednakże ja to między bajki włożę.

Żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia. Żółw jej odpowiedział:
Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniała, szczupły — ale własny.

Chłop i cielę.

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka:
Z bajki nauka.
Szedł chłop na jarmark, ciągnąc cielę na powrozie.
W lesie, w wąwozie,
W nocy burza napadła; a gdy wiatry świszczą,
W ciemności poznał wilka po oczach, co błyszczą.
Więc do pałki: jął machać, nie myślawszy wiele;
Zamiast wilka, co uciekł, zabił swoje cielę.

Trafia się i nie w lesie, panowie doktorzy:
Lek pałka, wilk choroba, a cielęta chorzy.

Szczur i kot.

»Mnie to kadzą!« — rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.
Wtem, gdy się dymem kadzidl zbytecznych zakrzusił,
Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

Rybka mała i szczupak.

Widząc w wodzie robaka rybka jedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedział;
Połknął go, a z nim haczek, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: dobrze to czasem być i małą!

Ptaszki w klatce.

»Czegoż płaczesz? — staremu mówił czyżyk młody —
»Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu, wygody«,
— »Tyś w niej zrodzon — rzekł stary — przeto ci wybaczę:
— »Jam był wolny, dziś w klatce: i dlatego płaczę«.

Filozof.

Zaufany filozof w zdaniach przedsięwziętych
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich świętych.

Przyszła słabość: aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nietylko w Pana Boga, i w upiory wierzył.

Owieczka i pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tem się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby jej dogodził.
Że milczała: »Niewdzięczna!« — żwawie ją ofuknie.
Więc rzekła: »Bóg ci zapłać!... a z czego te suknie?«

Dewotka.

Dewotce służebnica w czemsiś przewiniła
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła;
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: »I odpuść nam winy,
»Jako my odpuszczamy«, biła bez litości.
Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności!

Jagnię i wilcy.

Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie.
Dwóch wilków jedno w lesie nadybali jagnię;
Już je mieli rozerwać. Rzekło: »Jakiem prawem?«
— »Smacznyś, słaby i w lesie!« Zjedli niezabawem.

Przyjaciele.

»Uciekam się — rzekł Damon — Aryście do ciebie:
»Ratuj mnie, przyjacielu, w ostatniej potrzebie!
»Kocham piękną Irenę! Rodzice i ona
»Jeszcze na moje prośby nie jest nakłoniona!«
Aryst na to: »Wiesz dobrze, wybrany wśród wielu,
»Jak tobie z duszy sprzyjam, miły przyjacielu:
»Pójdę do nich za tobą«. Jakoż się nie lenił:
Poszedł, poznał Irenę i... sam się ożenił.

Pan i pies.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził:
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał;
Ten dom skradł: psa obili za to, że nie szczekał.

Przyjaciele.

Zajaczek jeden młody, korzystając z swobody,
Pał się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.

A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące, Słyszysz przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, wrzask wielki po lesie.
Staął — słucha — dziwuje się..
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi, Zając w nogi.
Spojrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce. Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
»Weź mnie na grzbiet i unieś!« Koń na to: »Nie mogę,
»Ale od innych pewną będziesz miał załogę«.
Jakoż wół się nadarzył: »Ratuj, przyjacielu!«
Wół na to: »Takich, jak ja, zapewne nie wielu
»Znajdziesz; ale poczekaj i ukryj się w trawie:
»Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię;
»A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże«.
Kozieł: »Żal mi cię nieboże,
»Ale ci grzbietu nie dam: twardy, nie dogodzi!
»Oto wełniasta owca niedaleko chodzi:
»Będzie ci miękko siedzieć...« Owca rzecze:
»Ja nie przeczę, Ale, choć cię uniosę pomiędzy manowce,
»Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę;
»Udaj się do cielęcia, które się tu pasie«.
— »Jak ja ciebie mam wziąć na się,
»Kiedy starsi nie wzięli«, — cielę na to rzekło i uciekło.
Gdy więc wszystkie ratunku sposoby upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

(Jakie cnoty zalecał Krasicki w bajkach, przeciw jakim wadom występował?)

W bajkach zaznaczają się trzy cechy znamienne: po pierwsze, uwydatnia się w nich *ujemna* strona życia ludzkiego i natury ludzkiej, innemi słowy, bajki mają *charakter satyryczny*, co zaznaczył sam autor w dowcipnym *Wstępie do bajek*; po drugie, płynie z nich nie tyle nauka moralna, ile *praktyczne przepisy mądrości życiowej*. Trzecią znamieną cechą bajek stanowi ich *charakter nie narodowy, ale ogólnoludzki, wiekuisty*, to znaczy, że zarówno zawarte w nich opowiadanie, jak płynąca z niego przestroga, stosuje się do wszystkich narodów i do wszystkich czasów.

Forma inna jest w *Bajkach i przypowieściach*, a inna w *Bajkach nowych*. Pierwsze, pisane wierszem jednostajnym, trzynastozgłoskowym, są krótkie: przeważają sześcio- i czterowierszowe:

wśród drugih, pisanych po większej części wierszem różnym, mieszanym, przeważają dłuższe. Piękność dłuższych (*Bajek nowych*) polega głównie na wdzięcznej swobodzie i ujmującej lekkości *opowiadania*, krótsze (*Bajki i przypowieści*) wręcz zdumiewają swą nadzwyczajną, niesłychaną u nas przed Krasickim *treściwością i zwięzłością*, bez najmniejszej ujmy dla iście klasycznej *jasności i prostoty oraz przejrzystości sensu moralnego*.

(W czem był Krasicki zawisły od haseł wieku oświecenia).

Krasicki przy niepospolitych zaletach umysłu, miał serce dobre, ale nie gorące, niezdolne ani do radości nadmiernej, ani do smutku głębokiego, ani tem więcej do poświęcenia; pod tym względem jest Krasicki nieodrodnem dzieckiem wieku oświecenia, wieku rozsądku. Byłoby jednak wielką niesprawiedliwością mówić, że Krasicki nie kochał ojczyzny; kochał ją w miarę sił swoich: nie mógł jej dać gorącego serca, bo go nie miał, dał jej to, co miał: *rozum i talent*; a te pozwoliły mu spełnić wielki czyn *patryotyczny*: są nim *jego pisma*. A zawsze i wszędzie przyświecała mu jedna myśl przewodnia: oświecać swój naród, tępić nietylko ciemnotę, ale i niemoralność, niedowiarstwo.

Do tradycyi narodowej był Krasicki przywiązany bardzo, ale jej miłość uniał połączyć z przekonaniem o konieczności postępu moralnego i umysłowego. Więc oburzał się na nieludzką panów względem czeladzi i chłopów, chlostał anarchię i swawolę. A kiedy upadła Polska, był on jednym z pierwszych, którzy, rozumiejąc, że jeszcze nie wszystko zginęło, przestrzegali ludzi przed rozpaczą (*»Podła rzecz rozpaczać!«*) i wskazywali im, jako niezawodny środek ocalenia narodowości, *pracę kulturalną*.

Nie będąc poetą z bożej łaski, był z bożej łaski artystą, miał wrodzone poczucie piękna, które się rozwinęło i ukształciło na literaturze francuskiej (jak zmysł estetyczny Kochanowskiego — na literaturze starożytnej). Nie znaleźć w poezyi Krasickiego gorącego uczucia ani wyjątkowo głębokiej myśli: ale piękna, często wykwinna forma, ale prawdziwy wdziek jest; zamiast gorącego uczucia — niepospolity dowcip i ironia; zamiast głębokich myśli — rozum i zdrowy rozsądek; styl niezbyt obrazowy, ale gładki i szlachetny, a nadewszystko *jasny*.

Krasicki przywrócił poezyi polskiej piękno formy, które niegdyś dał jej Kochanowski, a które, niknąc stopniowo, ulotniło się z niej doszczętnie w czasach saskich.

Rówieśnikiem Krasickiego był szambelan królewski

Stanisław Trembecki

(ur. około 1735., um. 1812.)

rodem z ziemi płockiej. Postać to niezmiernie ciekawa, ale strasznie licha. We Francyi, gdzie przez dłuższy czas przebywał, zasłynął burdami i pojedynkami. Tam stracił poczucie religijne i moralne. W późniejszym wieku, kiedy życie hulaszczę zjadło ojcowiznę i zdrowie, usatkwował się, ale zatrutego serca nic już wskrzesić nie zdołało. Lubiąc życie wystawne, brnął w długi, a nie mając z czego ich płacić, łasił się królowi, którego zameęczał prośbami to o pieniądze, to o zyskowne posady. Po polsku czuć przestał. Wynosił pod niebiosą »Minerwę, którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny«, wychwalał Potemkina i Repnina, był sługą konfederacyi targowickiej jako cenzor sztuk teatralnych i książek, sprowadzanych z za granicy. Po trzecim rozbiórce pojechał za St. Augustem do Petersburga, a po zgonie króla zamieszkał w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego. O sławę poetycką nie dbał zupełnie, często nie przyznawał się nawet do ojcostwa swych utworów.

Z utworów tych na wyróżnienie zasługują bajki i wiersze polityczne.

Bajek napisał Trembecki zaledwie kilka. Nibyto tłumaczy Lafontena, w rzeczywistości jednak są jego bajki utworami oryginalnymi, a to nie tyle przez rozmaite własne dodatki autora, ile przez oryginalny styl.

W wierszach politycznych, pisanych podczas sejmu czteroletniego, popierał politykę królewską, ostrzegając przed przymierzem z Prusami.

Osiadłszy na stare lata w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego, Trembecki, pragnąc się przypodobać magnatowi, utworzył na wzór *Ogrodów* poety francuskiego, Delila, poemat opisowy p. t. *Zofiówka, w sposobie topograficznym opisana wierszem przez Jana Nepomucena Czyżewicza* (1806). Treść poematu stanowi opis Zofiówki, t. j. wspaniałego parku, który Szczęsny Potocki założył w malowniczej dolinie pod Humaniem dla swej żony, Greczynki Zofii, słynącej nadzwyczajną urodą. Po apostrofie do Ukrainy i krótkim zarysie historyi tej żyznej krainy, przystępuje poeta do rzeczy. Opowiada, że sam Kupidyn kazał Potockiemu zamienić »niezgrabne jary« w »rozkoszne sady«, poczem opisuje

wszystkie dziwy i cuda Zofiówki, a więc gaiki, groty, skały, strumyki, kaskady, kanały podziemne, wysepki, gmachy i pomniki, raz wraz przerywając opis to podaniem starożytnem o Peleusie i Tetydzie, to pochwałą czystej wody źródlanej, a naganą wina, to panegiryliem dla cesarza Aleksandra I., to wykładem nauki myśliciela greckiego, Epikura, o życiu, to wreszcie pochlebstwami dla Potockiego. Kończy się poemat dworskim komplementem dla Zofii.

Z Bajek.

Koń i wilk.

Onego czasu, gdy zefir ciepławy
Sędzioty zmiatał i odmładzał trawy,
 Gdy poczynano karmy brakować w stodole,
 Poszły bydłęta żywić się na pole.
 Pewny wilk także wtedy spacerem chodził,
 Który się całą zimę rozmyślaniem bawił,
 Wielki post wiernie odprawił,
 Przez co się wielce wygłodził.
 Po zejściu więc skorupy bieżąc koło błonia,
 Ujrzał na *czarny korzeń* puszczonego konia.
 Co za radość! Lecz *chudziak*, bojąc się nie sprostać:
 »Szczęśliwy — rzecze — kto by ciebie *schrupał*!
 »Ej! czemuś ty nie baran? byłbym cię już *łupał*,
 »A tak muszę frantować¹, ażeby cię dostać!
 »Frantujmyż!« Bierze zatem ułożoną minę,
 Stąpa z *partesów*², nakształt karminnego prałata,
 Powiada się być uczniem Hipokrata,
 Ziółek szukanie kładzie za drogi przyczynę,
 Których zna moc i własności,
 I chce oddać usługę *Jego Końskiej Mości*,
 Gdyż paść się tak, nie będąc wiązany na linie,
 Znaczy słabość w medycynie,
 Lekarstwo tedy *gratis*³ oświadcza mu z duszy.
 Pan ogierowicz (*nie w ciemę go bito!*):
 »Mam — rzecze — *uczciwszy uszy*,
 »Sprośny wrzód, który mi się zakradł pod kopyto«.
 »Nie troszcz się, moje dziecko! — jeśpan medyk mówi —
 »Z skutecznych leków wzrosła moja sława;

¹ szachrować. ² poważnie. ³ darmo.

»Każemy się wnet ustąpić wrzodowi,
»I cyrulictwo bowiem jest moja zabawa«.

Tymczasem z tyłu zachodzi
Szkomo¹ nogę oglądać, a do brzucha godzi.
Zwąchał *koś* i nie chce tego czekać losu:

Podnosząc nogę ochotnie,
Z całej siły jak go grzotnie,
Z paszczy *narobił bigosu*.

»Au! — zawył wilk — au! jakżem głupszy jest od osła!
»Chciałem się bawić zielnikiem,
»Będąc z natury — rzeźnikiem...
»Niechby każdy pilnował swojego rzemiosła!«

Wilk i baranek.

Racja mocniejszego *zawdy* lepsza bywa.

Zaraz wam tego dowiodę!

Gdzie bieży krynica żywa,

Poszło jagniątko *chlipać* sobie wodę.

Wilk, tam naczcho nadszedłszy, szukając napaści,

Rzekł do *baraniego syna*: — »I ktoś to zaśmiał wasci,

»Że się tak ważysz mącić mój napitek?

»Nie ujdzie ci bez kary tak bezecna wina«. —

Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:

»Ach, panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie

»Łaskawie!

»Obacz, że, niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,

»Nie mogę mącić pańskiego napoju«.

— »Cóż! jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?

»Poczekaj, *języku smoczy!*

»I tak rok-eś mię zelżył paskudnemi słowy!« —

»*Cysiam*² jeszcze... i na tom poprzysiądz gotowy,

»Że mnie przeszłego roku nie było na świecie«.

— »Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,

»Dość, że tego jestem pewny, że wy mi honor szarpiecie:

»Psy, pasterze i z waszą archandyją³ całą

»Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie:

»Muszę tedy wziąć zemstę okazałą«.

Po tej skończonej perorze

Łapes, jak swego, i zębami porze.

(Czem różnią się bajki Trembeckiego od bajek Krasickiego?)

¹ rzekomo, nibyto. ² cysiać = ssać. ³ archandya = gawiedź, zgraja.

Z Zofiówki.

Ukraina. Miła oku, a licznym rozżywiona płodem,
 Witaj, kraino, mlekiem płynąca i miodem!
 W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hasa,
 Rozroślesze czabany¹ twe błonie wypasa.
 Baran, którego twoje utuczyły ziola, —
 Ciężary chwostu jego nosić muszą koła².
 Nasiona, twych wierzone bujności zagonów,
 Pomnożeniem dochodzą babilońskich płonów.
 Czernią się żyzne role, lecz bryły tej ziemi
 Krwią przemokły, stłuszczone ciała podartemi.
 Dotąd jeszcze wieśniaczą grunt sochą rozjęty
 Zębce słońiów i perskie wykazuje szczęty³.
 W tych gonitwach, od obcych we śródku poznany⁴,
 Szesnaście⁵ potem razy kraj odmienił pany;
 W nim najśrodsze z Azyją potyczki Europy,
 W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopcy.
 Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
 Pokrewne Pitonowi⁶ mnożyła połosy⁷.
 W leciech niższych⁸ otwartej acz nie było wojny,
 Utrpiał Ukrainę pokój niespokojny:
 To siczowe⁹ nachody, to Tauryckiej Ordy
 Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy...
 Katarzyna, przez czyny nieśmiertelna swoje,
 Gdy zniosła Zaporoża i Krymu rozboje,
 Odtąd dopiero każdy swojej pewien własci¹⁰,
 Pod zbrojnem żyje prawem, wolny od napaści;
 Wygnała barbarzyństwo, rzeczy postać inna.
 I obfita ziemia jest, czem być powinna.

Kaskady. Pójdę tam, gdzie gwałtownym rzeka lecąc szumem,
 Gdy słuch zaprzęta brzękiem i wejźrzenie bawi,
 Zbyt ściśnionemu sercu jakąś ulgę sprawi.
 Dostatek, moc przemysłu i sztuka rzemiosła
 Bliższe wody ściągnęła, złączyła, podniosła;
 Z nich kanały, fontanny, z nich obrusy szklane
 Płyną, skaczą i błyszczą, pod wagą rozlane.

¹ czaban = wół rostry. ² Mickiewicz objaśnia: »W głębszych stepach ukraińskich znajduje się gatunek baranów wielkich, którym gospodarze dla ulżenia ciężaru ogony na kołach uwiązywać zwykli«. ³ szczęty = szczątki; ma tu autor na myśli wojny Persów ze Scytami. ⁴ t. j. zdobyty od obcych, którzy się aż do środka przedarli. ⁵ t. j. kilkanaście. ⁶ Piton = straszliwy wąż, zabity przez Apollona. ⁷ połos = wąż ogromny. ⁸ t. j. w czasach późniejszych. ⁹ siczowy — kozacki. ¹⁰ własci = własność.

Ale przemogła inne ogromna kaskada,
Którą od siebie większa Kamionka wypada ¹.
Rozścielać się, nurkować czy piąć się na głazy,
Wzięte posłuszna Nimfa ² dopełnia rozkazy
I, mimo praw swej równi ³, służąc do igrzyska,
Albo ryje otchłanie, albo w obłok tryska.

Zakończenie.

Kto gajów Tuskulańskich ⁴ smakował ochłody,
Kto uwieńczył Tyburu ⁵ spadające wody,
Kto straszne Pauzylipu ⁶ przebywał wydroże,
Jeszcze i w Zofijówce zadziwiać się może
I wyzna, jeśli szczerość usty jego włada:
»Czem tamte w częściach słyną, ta razem posiada!«
Ważąc pracy niezmierność i zdobienia liczne,
Rzekną później: »Było to dzieło monarchiczne!«

Lecz to miejsce, Zofijo, więcej zdobisz sama,
Podobniejsza niebiankom, niż córkom Adama:
Ciebie tu spuścił Olimp, chcąc trudy nagrodzić
I chcąc takiego męża ważne troski słodzić.
Godne są w jego domu wiek utwierdzać złoty
Twe wdzięki, twoje piękności, twoje łagodne cnoty.
A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata czcić cię będzie, drugie pół zazdrościć!

Trembecki kształcił się nietylko na poezji francuskiej, ale i na starożytnej, oraz na poezji polskiej wieku XVI., zwłaszcza na Kochanowskim. Główną zaletą utworów poety jest forma ich: wiersz, nietylko gładki, ale i dźwięczny; styl, nietylko wytworny, ale i obrazowy. Prócz piękności wiersza i stylu — *mistrzostwo w posługiwaniu się nieprzebranymi skarbami języka ojczystego*, »samowolna, ale szczęśliwa nad mową władza« (jak się wyraził Mickiewicz). Rozumiał doskonale Trembecki, że źródłem ożywczem dla języka literackiego jest żywy język ludowy; więc badał go pilnie, a wyrazów gminnych używał często. Rozkochany w języku staropolskim, powoływał do życia zapomniane wyrazy; two-

¹ Mickiewicz objaśnia: »Rzeczka Kamionka rozszerzonym korytem spada w kształcie kaskady, jest więc przy ujściu większą od siebie, od swego zwyczajnego koryta«. ² t. j. woda. ³ równia = równowaga. ⁴ Tusculum (dziś Frascati) miasteczko pod Rzymem. ⁵ Tybur — dziś Tivoli. ⁶ Pauzylip — góra niedaleko Neapolu.

rzył też udatnie nowe. Słowem jako stylista położył Trembecki zasługi niemałe.

Otworzony przez króla w r. 1765. teatr publiczny w Warszawie musiał ożywczo wpłynąć na twórczość dramatyczną, która dawniej, przed St. Augustem, właśnie wskutek braku stałego teatru, rozwijała się niezmiernie słabo. Ze wszystkich zaś rodzajów poezji dramatycznej najbujniej rozwinęła się komedia, mianowicie *komedia satyryczna*, która, jak w całej Europie, tak i u nas służyła w wieku XVIII. za ulubioną broń do walki z ciemnotą i niemoralnością. Oprócz *Bohomolca*, autora komedyi »studentckich« i komedyi, pisanych dla teatru publicznego, ojca komedjopisarstwa polskiego, uprawiali komedię satyryczną i Krasicki i Trembecki (ten przetłumaczył jedną z komedyi Woltera) i ksiązę *Adam Czartoryski*, generał ziem podolskich. Zdaniem Czartoryskiego, komedia posiada niemałą doniosłość wychowawczą, bo, »pobudzając nas do śmiechu, zakłada sobie poprawić w nas defekta, które wystawia;... może obyczaje w nas polepszyć, zwabić do cnoty, od niecnoty odrazić,... uczynić kogo lepszym obywatelem, człekiem lepszym w cywilnych i prywatnych względach; czego napominania przyjacielskie, duchowne nauki, czytanie ksiąg moralnych dokonać nie mogły, często dokazały widowiska«. Przywiązując do komedyi satyrycznych tak doniosłe znaczenie kształcące i umoralniające, pragnął ksiązę generał, aby literatura polska posiadała ich jak najwięcej; zachęcał więc do ich pisania literatów, doradzając im, aby tłumaczyli czyli raczej przerabiali sztuki francuskie, ale tak, aby »osoby wszelkie miały podobieństwo z tym narodem, dla którego się pisze«. Komedia polska w. XVIII. rozwijała się istotnie pod tem właśnie hasłem: tłumaczono albo przerabiano komedye francuskie.

Największe zasługi na tem polu położył

Franciszek Zabłocki

(1754—1821)

rodem z Wołynia. Czystością charakteru i gorącą miłością ojczyzny zapisał się wdzięcznie w pamięci potomnych. Po ukończeniu szkół pijarskich wstąpił do zakonu Jezuitów; ale po trzech latach rozmyślił się, nowicyatu nie skończył, zamienił habit na

żupan i osiadł w Warszawie, gdzie pracował, jako protokulista Komisji Edukacyjnej, dorabiając na kawałek chleba piórem, jako literat, u którego, »oprócz smyka, niema w worku ni fenika«. Bieda nieraz świeciła mu w oczy, ale on wolał mrzeć głód i sam sobie ubranie łątać, niż prosić ludzi o pomoc, bo za hardy był na to; szczycił się względami i Czartoryskiego, w którego domu częstym bywał gościem, i króla, który go na obiady czwartkowe zapraszał, ale się im nie naprzykrzał i nie pochlebiał.

Ojczyznę całym sercem kochał Zabłocki: wymownem w tym względzie świadectwem jest ten smutek głęboki, jaki mu szarpał duszę po utracie niepodległości kraju i który go skłonił do odbycia studyów teologicznych i wyświęcenia się na księdza; żył jeszcze lat dwadzieścia pięć, ale smutek był mu już nieodstępnym towarzyszem.

Gotący patryotyzm Zabłockiego z całą siłą przemówił w jego *satyrach i paszkwilach politycznych, pisanych podczas sejmku czteroletniego*. Jak wszyscy patryoci, tak i Zabłocki z radością i otuchą powitał sejm czteroletni; lecz, kiedy się przekonał, że wśród jego uczestników nie brak wprowadzić ludzi mądrych i szlachetnych, ale są także głupcy, nikczemnicy i zdrajcy, wybuchnął przeciwko nim oburzeniem, a pragnąc, aby ich znienawidzili wszyscy, aby ludzie nie dawali im posłuchu, rozrzucił na nich po mieście paszkwile bezimienne własnego pióra. Potężne ciągi dostali również i ci wstecznicy, którzy pragnęli, aby wszystko w Polsce pozostało po staremu i w książkach swoich dowodzili np., że wolna elekcya jest błogosławieństwem dla Polski.

Ale stanowisko swe w historii literatury polskiej zawdzięcza Zabłocki swoim komedjom, a napisał ich mnóstwo, z górą sześćdziesiąt, prozą i wierszem; są tu i opery komiczne i farsy czyli krotochwile (dramaty »śmieszno-płaczliwo-sowizdrzalskie«) i sztuki fantastyczne i wreszcie właściwe komedye, nadewszystko satyryczne: wszystkie zasilały znakomicie repertuar teatru warszawskiego (»Fireyk w zalotach«, »Zabobonnik«, »Sarniatyzm« i inne).

[Jedną z komedyi Zabłockiego przeczytają uczniowie w całości].

Zasługi Zabłockiego nie zmniejsza bynajmniej ta okoliczność, że jego komedye są bądź przekładami, bądź przeróbkami komedyi francuskich: Moliera i jego uczniów, i że, co za tem idzie, nie-

tylko pomysły główne, ale i drugorzędne, nietylko sam przebieg akcji, ale wogóle wszystkie sposoby jej wdrożenia, rozwinięcia i rozwiązania (słowem cała tak zwana technika dramatyczna) są własnością nie Zabłockiego, tylko komedyopisarzy francuskich. A więc np. t. zw. jedności dramatycznych przestrzega Zabłocki pilnie; nie usuwa pomysłów, zabawnych wprawdzie, ale zbyt naiwnych, czasem wręcz nieprawdopodobnych. Największy wpływ na przebieg akcji wywiera w Komedyi Zabłockiego (za wzorem komedyi francuskiej) dwoje, albo i więcej, sprytnych i przebiegłych służących, którzy nietylko pomagają swoim państwu do spełnienia ich życzeń i zamiarów, ale nadto każą im tak tańczyć, jak oni zagrają, tną im prawdę w oczy i wycinają bury; a państwo słuchają tego wszystkiego cierpliwie.

Mimo tej zawisłości od wzorów umiał Zabłocki wycisnąć na sztukach swych piętno własnej oryginalności i — polskości. Zarówno gdy tłumaczył, jak i wówczas, gdy przerabiał, nie zapominał nigdy, że pisze dla teatru polskiego i publiczności polskiej. Więc *spolszczał komedye francuskie* tak zgrabnie i umiejętnie, że trzeba było dopiero mozolnych badań, aby wykazać, że ta lub owa komedya jest przekładem lub przeróbką z francuskiego. Oto np. w komedyi *Fireyk w zalotach* (1781) rzecz dzieje się we wsi polskiej, dokąd z Warszawy przyjeżdża do znajomego swego, Arysta, młody starościc, Fireyk, t. j. modny kawaler warszawski (ze swym służącym Świstakiem), aby się ubiegać o rękę ciepłej wdówki, pani podstoliny. Utwór ten jest nieco rozszerzonym tłumaczeniem komedyi francuskiej, w której z Paryża przybywa do Lizymona markiz Damon (ze służącym Arlekinem) i stara się o rękę pani Araminty. Przekład jest tak doskonale dostrojony do stosunków polskich, że wygląda na sztukę oryginalną, z życia polskiego wziętą; a dokonał tego Zabłocki nietylko przez zamianę imion własnych na polskie (Paryża na Warszawę, Damona na Fireyka i t. d.), ale nadewszystko przez zamianę życia francuskiego (ludzi i stosunków) na polskie, a to bądź pomijając różne szczegóły, bądź też dodając od siebie szczegóły nowe, oryginałowi francuskiemu nieznane. Dzięki przeróbkom właśnie i uzupełnieniom komedye Zabłockiego — acz nie oryginalne — są wiernym obrazem satyrycznym społeczeństwa polskiego wieku XVIII.

XIX
1781-1782

Odrębne stanowisko wśród poetów stanisławowskich zajmuje

Franciszek Karpiński

(1741—1825)

rodem z Pokucia. Chodził do szkół w Stanisławowie i we Lwowie, bawił przez czas jakiś w Wiedniu. Po powrocie został sekretarzem ks. Adama Czartoryskiego, bywał nauczycielem domowym na dworach możnych panów, dzierżawił dobra ziemskie, z czasem kupił sobie majątek. O szczegółach życia poety poucza nas jego »Pamiętnik«, obszerna autobiografia. Dowiadujemy się stamtąd, że w młodości pokochał poeta ubogą panienkę; uczucie było szczere, ale wcale nie głębokie: »I ona we mnie kochała się — pisze K. w »Pamiętniku« — ale nakoniec, kiedy jej zyskowne trafiło się zamężcie,... a ja ubogi, wzięwszy tę szanowną pannę, chybabym z nią na służbę poszedł, ze łzami oświadczyłem jej, ażeby za mego rywala poszła«. Poeta pocieszył się też po stracie, tem łatwiej, że przyjaciele przyrzekli mu obmyślić »zyskowniejsze małżeństwo«. Wogóle na zysk nie był Karpiński nieczuły. Przy każdej sposobności polecał się pamięci króla i magnatów, w przeświadczeniu, że zasłużył na nagrodę, a że ta go mijała, roztkliwiał się nad swem ubóstwem (rzekomem), miał żal do świata i ludzi.

Do pamięci potomnych przeszedł Karpiński głównie wskutek sentymentalnych *sielek pasterskich*. W niektórych z nich opiewał własną miłość.

Wyrazem rozgoryczenia poety z powodu, że nie doceniono go — jak mniemał — i nie nagrodzono, jest *elegia* »Powrót z Warszawy na wieś«.

Z pieśni *religijnych* Karpińskiego trzy do dziś dnia przetrwały w ustach i sercach polskich: pieśń poranna »Kiedy ranne wstają zorze«, wieczorna »Wszystkie nasze dzienne sprawy« i kołęda »Bóg się rodzi, moc truchleje«. Wszystkie są wyrazem żywej wiary poety w Boga i w Jego opatrzne rządy nad światem. Ta sama wiara dzwięczy i w niektórych pieśniach patryotycznych.

Po pierwszym rozbiorze napisał Karpiński »*Pieśń dziada sokalskiego w kordonie cesarskim*«, ową »pieśń — pisze w *Pamiętnikach* — w samej rzeczy dziadowi sokalskiemu, chodzącemu z lirą, przy której śpiewywał, na jedną nutę z jego żalonych

pieśni skomponowaną, do śpiewania oddałem, za co on biedny potem od Niemców ucierpiał».

Po trzecim rozbiorze powstała elegia p. t. »Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta«.

Pisał Karpiński również tragedye, tłumaczył »Psalmy« Dawida i »Ogrody« Delila.

Z Sielanek.

Do Justyny, tęskność na wiosnę.

Już tyle razy słońce wracało I blaskiem swoim dzień szczyci:
A memu światłu cóżto się stało, Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbilo I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło: Mojej pszenicy nie widać...

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni, Gaj mu się cały odzywa,
Kłócą powietrze ptaszkowie leśni: A mój mi ptaszek nie śpiewa...

Już tyle kwiatów ziemia wydała Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała: A mój mi kwiatek nie schodzi...

O wiosno! pókiż będę cię prosił, Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił: Wróc mi urodzaj kochany!

Laura i Filon.

Laura. Już miesiąc zeszedł, psy się uspiły,
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę spletany:
Bobym się bardziej jeszcze spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę plecionkę różowę:
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mnie teraz, miłości śmiała!
Gdybyś mi skrzydła przypięła,
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła.

Oto już jawor... Niemasz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego;
Kocham zmiennika ¹ Filona...

Filonie! wtenczas, kiedym nie знаła
Jeszcze miłości szalonej,
Pierwszy raz-em ją w twoich zdobyła
Oczach i w mowie pieszczonej.

Ale któż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona?

Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę.
Jutro paść będzie trzodę przy borze —
Znajdzie... jakże go pocieszę!...

Wianku różany! gdym cię splatała,
Krwiąm cię rąk moich skropiła;
Bom twe najmocniej węzły spajała
I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpacz
I razem naucz Filona,
Jako w kochaniu nie nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała.
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała...

Filon. O popędliwa!... o ja niebaczny!...
Lauro!... poczekaj... dwa słowa...
Może występki mój nie tak znaczny,
Może zbyt kara surowa!

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskalem,
Gdyś nadchodziła, między chróścina
Naumyślnie się schowałem.

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła,
A stąd szczęśliwość moją układać;
Ale czekałem zbyt siła...

¹ zdrajcę.

Cóżem zawinił, byś mię gubiła
Przez twój postępek zhyt srogi?
Czyliż dlatego, żeś ty zbłądziła,
Ma ginać Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewów boję,
To mię ta rozpacz strapiła;
Drogom kupował ciekawość moję,
Łzamiś ją swemi płaciła...

Laura. Dajmy już pokój troskom i zrzędzie,
Ja cię niewinnym znajduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcej kosztuje.

Filon. Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje;
I do gniewu ją wzrusza kochanie
I dla miłości daruje.

Laura. Czemże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam, prócz serca wiernego:
Jedne ci zawsze przyniosę dary,
Przyjmij je, jak co nowego.

Filon. Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mię nęciły?
W tej pięknej twarzy wszystkie uwięzły
Nadzieje moje i siły.

Laura. Czy w każdym roku taka z kochania
Jak w osiemnastym mozoła?
Jeśli w tem nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydola?...

W sielankach Karpińskiego występują pasterze i pasterki (Korydon, Filon, Medon; Palmira, Laura, Lindora i t. p.) o sercach straszliwie czułych: rozstając się z sobą, ronią łzy obfite, boleść zalega im serca, a tęskność — głowy, niekiedy nawet mdleją z żalości. Imiona swoich ukochanych pasterek wycinają pasterze na korze drzewnej, a czasem i na kijach. Aby się przypodobać pasterkom, łapią dla nich motyle, a pasterki chowają je parami w klatkach karminą je ze swych »białych« dłoni, a nie dokuczają im nigdy, [bo serca mają tak czule, że widok zabitej muchy przyprawia je o ból bezmierny. Pasterze i pasterki kochają piękną naturę: wzruszają ich zwłaszcza łączki zielone, stru-

myczki szemrzące i »pieszczony głos ptaszący«; nawzajem i natura jest dla nich bardzo czuła.

Sielanki Karpińskiego to najznamienniejszy w poezyi stanisławowskiej objaw modnego w całej Europie prądu: sentymentalizmu i fałszywej ludowości.

Powrót z Warszawy na wieś.

Otoż mój dom ubogi! Też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I niska strzecha moja! Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywał
Spokojny, siadł przy stole wiejskiego warzywa:
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku družynę!
Obym ja był tak dawniej myślał, oszukany,
I w ukrytym gdzieś kącie żył raczej nieznany,
Gdzieby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano
I tylko mnie sąsiadem dobrym nazywano.
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!

Com zyskał, że, rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem, nie opatrzony, płynąć przeciw wody?
I, widząc, na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślał: »Oni płynąć nie umieli«
Com zyskał, na wysokie pańskie pnąc się progi,
Gdzie, po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszemu nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem?

Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie,
»Idź — mówił — synu, na świat, w jakiej będziesz stronie,
»Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci!
»Zostawiam cię ubogim: prawda cię zbogaci«.
Słuchałem cię, ojciec mój, goszcząc między pany:
Takem pisał lub mówił, jak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A jeśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto, święta Cnoto, porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,

Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec;
Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ojciec.

Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym, wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję;
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczerze.
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze!
Nadziejo, czyż ja ciebie w złotej chciał mieć szacie,
Żeby oczy pospółstwo obracało na cię?
Żebym słynał majątkiem? drugimi pomiatał?
Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny,
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu!
Spokojny będąc na tem, co stan mierny niesie,
Siadłbym sobie na dole, — niech kto inny pnie się!

W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy,
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbyt czynym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa,
Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzie,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów albo Kochanowskich
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
I, co mi będzie lepiej w ubóstwie usłużne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płuźne!
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować!

Maryjo, siostro moja! jakżeś się kwapiła!
Prawieć wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
Czego, stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem,
Wesprę cię już goniącą majątku ostatkiem?

Nędza was, jak popadła, tak statecznie gniecie:
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie!
Opłakana rodzinco! Wy myślicie, ślepi:
»On był między panami, i nam będzie lepiej?«
Byłem i byłbym pewnie panom na coś zdalny:
To wiem; a tego nie wiem, za com niepopłatny!

Stało się! Nie mam swojej, kopiny cudzą grzędę!
Podeprzeć tę lepiankę, jeszcze w niej przebędę!

Pieśń dziada sokalskiego.

Śladem bieda przyszła, śladem
Za zbytymi, za nieładem
Długo nad granicą stała,
Wolności się dotknąć bała.
Wolności się dotknąć bała,
Bo ją dawno szanowała.
Wolności niebieskie dziecko!
Ułowiono cię zdradziecko;
W klatkę cię mocno zamknięto,
Bujnych skrzydełek przycięto.
Przedtem u jednego stołu
Król z poddanym jadł pospołu,
Jak ojciec, dzieci przyjmował,
Jak swych przyjaciół, częstował.
Dziś mu u stołu klękają,
Kości z psietami zbierają.
Głowę, kiedyś w kraju drogą,
Służka pański trąca nogą!...
Pochlebcy go otaczają,
Palcem biednego stykają:
»Ot — mówią — kość polizuje,
»Dawnej wolności żałuje«.

Pieśń ta będąca wyrazem nie tyle bolu patryotycznego, ile goryczy, i z tego jeszcze względu zasługuje na uwagę, że jest napisana *na nutę ludową*. (Dwie inne jeszcze pieśni ludowe utworzył Karpiński: *Mazurek i Pieśń mazurską*, obydwie bardzo udatne).

Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta.

Ty śpisz, Zygmuncie, a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali!...
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!...
Gorzkie wspomnienia, gdy szczęście przeminie!
Czemuż i pamięć o nich nie zaginie?

Nie zostawiłeś syna na stolicy
Przez jakieś na nas Boga rozniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swej granicy
Rozrzucił postrach i uszanowanie!
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!

Ojczyzna moja, nakończuś upadła,
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...
Ta, co od morza aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
W tem ciele była milionów dusza...

Patrzcie! Matczyne jakieś leży dziecię,
W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,
Którą ślachetne wychodziło życie!
On nie uciekał, bo zprzodu zadana!
Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy,
Zdaje się gniewać: za co, nieszczęśliwy?

A tam pocziwość, Kościół, wstyd zgwałcony,
Pożarem całe splonęły osady,
W dom gorejący właściciel wrzucony,
Pierwej mu wszystkie zrabowawszy składy,
Wszędzie zajądłość ogniem, śmiercią ciska,
Gdzie pojrzysz, — rozpacz, trupy, zgorzeliska!...

Po tych rozbojach jedni, zniechęceni,
Pod nieznajome rozbiegli się nieba;
Drudzy, ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach, dzisiaj żebrzą chleba;
Insi, rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli ojców płaczą, cudzoziemcel!...

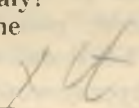
Wy, co, domowe oplakawszy klęski,
Poszliście naród ratować niewdzięczny!
W tyłu przygodach wasz oręż zwycięzki
Pokazał światu, że i Polak zręczny!
Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!...

Oto krwią piękna ziemia utluszczona
Konia i jeźdźca dzikiego wytucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza...
Tak jest jak twardy wyrok jakiś kazał:
Inszych popisał, a Polskę wymazał!...

Wisło! Nie Polak z ciebie wodę pije!
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swoim imieniem się kryje,
Które tak można wślawiły pradziady...
Już białym orłom i bratniej Pogoni
Świat się, przed laty nawykły, nie skłoni!...

Zygmuncie! Przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Skladam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję

I tę lutnię biedną...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały...



(Którzy z poetów przed Karpińskim opiewali własne uczucia? Jaka zachodzi różnica w wyrazie uczuć między Karpińskim a tymi poetami?)

Karpiński otrzymał od współczesnych miano poety serca. *W historii literatury polskiej zajmuje stanowisko wybitne, jako ułalentowany liryk i jako jeden ze zwiastunów nowych prądów poezyi.* Onto, jeżeli nie pierwszy, to jeden z pierwszych zaprotestował (w rozprawie *O wymowie w prozie albo wierszu*) przeciwko posługiwaniu się mitologią w poezyi i szydził z poetów, którzy się nią posługiwali. Nie dosyć na tem. Rozumiał Karpiński, że są wprawdzie wymagania, które każdego wogóle piszącego, a więc i poetę, obowiązywać powinny (np. wymaganie jasności); ale, żeby się poeta miał w twórczości swojej krępować jakimiś narzuconemi sobie, a niewzruszonymi prawidłami, przeciwko temu protestował, bardzo słusznie rozumując, że są przecie poeci, którzy owych prawideł nie znają, jednak piszą pięknie i »pójdą do nieśmiertelności«; — a dlaczego? dlatego, że mają »czule serce«, t. j. natchnienie, wrodzony talent, który się może i powinien

kształcić i uszlachetniać, ale którego żadne reguły stworzyć ani zastąpić nie mogą. Innemi słowy, wypowiedział Karpiński *hasło swobody twórczości, a co za tem idzie, i jej oryginalności.*

146
Poglądami na poezję i rodzajem twórczości podobny był do Karpińskiego *Franciszek Książnin* (1750—1807). Nie brak więc wśród jego utworów pieśni i sielanek sentymentalnych »w rodzaju pasterskim«, nie brak różnych Filonów i Elwir, ale wśród tej fałszywej ludowości co raz to się trafi jakiś szczegół, wzięty z rzeczywistego życia: to wyrażenie ludowe, to rys obyczajowy, to piosnka, przypominająca rytmem lub treścią piosnkę ludową. Jest zaś jeden cały utwór, i to większy, który z fałszywą ludowością nie ma nic wspólnego, odzwierciedlenie życia ludu prostego, mianowicie *Cyganów*: utworem tym to uDRAMATYZOWANA trzyaktowa sielanka p. t. *Cyganie* (1787). Zarówno ogólna charakterystyka *Cyganów*, ponad wszystko ceniących wolność, prowadzących żywot koczowniczy i żyjących z kradzieży, jak różne szczegóły z ich obyczajowości, są prawdziwe.

Jeszcze silniej i obficie, niż w *Cyganach* Książnina, ukazuje się pierwiastek ludowy w sztuce p. t. *Krakowiaczy i Górale*. Wystawiona na scenie warszawskiej w roku 1794., »pozyskała wszystkich serca, zapaliła wszystkich umysły«, jak o tem świadczy jej autor, którego imię zapisało się złotemi głoskami w historii sceny, a zatem i kultury polskiej. Jest nim Wielkopolanin *Wojciech Bogusławski* (1757—1829), utalentowany aktor i gorący patriota. Będąc w ciągu lat kilkunastu (z przerwami) głównym kierownikiem teatru warszawskiego, pracował w pocie czoła, nie zrażając się żadnemi przeszkodami, nad rozwojem sceny narodowej, której za St. Augusta nie pozwolił upaść, a którą później, już za Księstwa Warszawskiego, doprowadził do prawdziwej świetności; założył nadto w Warszawie pierwszą polską szkołę dramatyczną. A i scena lwowska późniejszą swoją świetność zawdzięcza w znacznej mierze także Bogusławskiemu, który po upadku Polski osiadł był na pewien czas we Lwowie i tutaj krzątał się około teatru narodowego równie gorliwie, jak przedtem w Warszawie. Lecz nie tylko Warszawę i Lwów, ale całą

niemal Polskę ogarnęła jego działalność: ze swoją trupą dramatyczną jeździł po kraju, dawał przedstawienia w Wilnie, Grodnie, Białymstoku i Dubnie, w Łowiczu, Kaliszu, Poznaniu i Gdańsku, budząc wszędzie i krzewiąc zamiłowanie teatru i, co najważniejsza, *miłość żywego słowa polskiego*. A repertuar jego był bogaty: obejmował sztuki nie tylko polskie i francuskie, ale i włoskie, niemieckie, angielskie; onto wystawił — po raz pierwszy w Polsce — naprzód we Lwowie (1797), później w Warszawie, *Hamleta* Szekspira we własnym przekładzie (dokonanym jednak nie z oryginału, tylko z tłumaczeń francuskich i niemieckich). Za te zasługi w historii sceny polskiej słusznie przypadło Bogusławskiemu w udziale imię *ojca teatru polskiego*.

Skromniejsze stanowisko zajmuje Bogusławski w historii polskiej poezji dramatycznej. »Wolny (jak mówi) od wszelkiej autorskiej sławy«, był literatem nie z zawodu, tylko »z biedy«: pisywał utwory dramatyczne jedynie w celu zasilenia i urozmaicenia repertuaru teatralnego. Jest tych utworów około ośmdziesięciu, ale większą ich część stanowią tłumaczenia i przeróbki; sztuk oryginalnych jest bardzo mało.

Do oryginalnych należy opera, a raczej komedyjka ze śpiewkami, *Cud czyli Krakowiacy i Górale*. Swojskość tematu, obfitość rysów obyczajowych z życia ludu polskiego, obywatelska dążność — oto zalety utworu. »Wezwałem — mówi autor — całej mojej pamięci, całej zdolności do odmalowania zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw ludowych. Przyszła mi myśl wystawienia na scenę tych wesołych i rubasznych Krakowiaków, którzy, śpiewając, uprawiają ziemię, śpiewając, biją się za nią; świeży dowód ich męstwa pod Racławicami (dnia 4. kwietnia r. 1794.) zapalił mój umysł«. Kochał Bogusławski lud wiejski i tę miłość swoją pragnął przelać w serca widzów, którym przez usta Bryndusa taką daje naukę moralną: »Nie pogardzaj ubogimi, choć jesteś bogaty, bo nie cynią nas wielkimi klejnoty i saty; nie wydzieraj co cudzego, sanuj wszystkie stany, poznaj w ciele brata swego, a będziesz kochany«.

Na ostatnie lata niepodległości Polski, zwłaszcza na epokę sejmku czteroletniego, przypada rozkwit *literatury politycznej*, na którą się składają zarówno duże książki i traktaty, jak małe broszury i świstki ulotne, oraz mowy sejmowe. Literatura ta jest

dowodem a równocześnie czynnikiem odrodzenia mądrości politycznej w społeczeństwie. Że *liberum veto* jest klęską dla Polski i zbrodnią wobec ojczyzny, — tę prawdę zrozumiano już dzięki Konarskiemu; teraz chodziło o to, aby zrozumiano, że klęską jest i tron obieralny i skarb pusty i brak potężnej armii i upośledzenie mieszczan i chłopów: przekonać o tem społeczeństwo, zachęcić je do podjęcia reformy i wskazać mu do niej drogę, — oto jakie zadanie miała nasza literatura polityczna i publicystyka. I spełniła je uczciwie: dowodem tego — Konstytucya 3. maja, która jest owocem mądrości i patriotyzmu nietylko mężów stanu, ale — w znacznej części — i pisarzy, którzy pismami swemi rozbudzili w sercach miłość ojczyzny, a w umysły wpoili przekonanie o konieczności reformy. Na czele tych pisarzy stoją Staszyc i Kołłątaj.

Mieszczanin wielkopolski ksiądz

Stanisław Staszyc¹

(1755 1826)

urodził się miasteczku Pile.

W młodym wieku, za radą światłego ojca, wyjechał zagranicę, kształcił się w uniwersytetach niemieckich i francuskich, zwiedził Niemcy, Szwajcaryę, Francję, Anglię, Hollandyę, później, już w wieku dojrzałym, — Włochy, a ziemię rodzinną poznał i zjeździł tak dokładnie i z taką miłością, jak nikt za jego czasów. Ulubionym przedmiotem jego studyów były nauki przyrodnicze: fizyka, historia naturalna i umiłowana ponad wszystko geologia. Ale to mu nie wystarczało; z niemniejszym zapałem oddawał się filozofii, naukom politycznym i społecznym, historii rodzaju ludzkiego w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, a więc historii umysłowości i cywilizacyi, religii i obyczajów, państw i społeczeństw.

Jak ogół uczonych i myślicieli wieku oświeconego, tak i Staszyc wierzył, że nauka i oświata, rozwijając się i rozpowszechniając, dadzą wreszcie ludzkości zupełne szczęście na tej ziemi, bo za główne źródło nieszczęścia poczytywał ciemnotę; to też myśleć nie obawiał się nigdy: byłto, co się nazywa, człowiek

¹ *Roman Pilat*. O literaturze politycznej sejmu czteroletniego. Kraków, 1872.

wolnomyślny. Lecz ta wolnomyślność była źródłem jednej z jego tragedyi duchowych.

Był dzieckiem, kiedy matka przeznaczyła go na księdza. Staszyc obiecał matce, że spełni jej życzenie, i po powrocie z zagranicy przyjął święcenia kapłańskie, chociaż powołania do zawodu duchownego nie czuł zupełnie. Sutanny nie zrzucił i później, bo nie chciał być powodem zgorszenia, ale ani obrządków kościelnych, ani wogóle obowiązków kapłańskich (z wyjątkiem kazań, które podobno wygłaszał niekiedy dla ludu wiejskiego) nie pełnił. Mylili się jednak i krzywdzili Staszycę ci, co go pomawiali o bezbożność, bezbożnikiem nie był nigdy.

W Boga wierzył całym sercem, — wierzył nietylko w Jego istnienie, jak deisci, ale i w Jego Opatrzność: *»Stwórca świata założył drogi, któremi wszystko biegnąć musi do zamierzenia Jego«*; za jedyną zaś drogę, wiodącą ludzi do zamierzeń bożych, poczytywał świętą naukę Jezusa Chrystusa, — naukę miłości człowieka. A nie były te słowa pustym dźwiękiem! Dla siebie skąpy, hojną dłonią wspierał Staszyc bliźnich, był prawdziwym ojcem dla chorych i ubogich, szczególną opieką i troskliwością otaczając lud wiejski; dosyć powiedzieć, że dorobiwszy się znacznego majątku, nabył rozległe dobra (hrubieszowskie) i podzielił je między włościan — z prawem własności.

Miłość zaś bliźniego połączyła się w jego sercu i czynach we wspaniałą całość z miłością ojczyzny; Staszyc to jeden z najgorętszych patriotów, jakich miała Polska. Wygłosił kiedyś zasadę, że głównym celem wychowania narodowego *»być powinna użyteczność obywatela«*, że *»dzieci, które najpierwszy raz otwiera swoje oczy, nic innego widzieć nie powinno nad ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć je niekiedy obowiązek będzie miało«*. Tej własnej zasadzie służył wiernie.

Dźwignąć i uszczęśliwić tę ziemię ukochaną, oto główne przykazanie i główna treść całego życia Staszycy, a zarazem — jego druga tragedia: chciał służyć ojczyźnie, a ona wzgardziła jego służbą, bo Staszyc urodził się mieszczaninem. Później dopiero, już w Polsce porobiorowej, nie będzie się potrzebował wstydić swego urodzenia, — pole służby publicznej stanie mu otworem: to też z młodzieńczym zapałem rzuci się do niej i na każdym niemal polu pracy narodowej — i nauki i wychowania publicznego i rolnictwa i przemysłu — położy nieśmiertelne zasługi, stwierdzając prawdę własnej świętej zasady, wypowiedzia-

nej po upadku Polski: *»Paść może i naród wielki, zniszczyć może tylko nikczemny!«* Ale tymczasem, w Polsce jeszcze niepodległej, nie mógł się, mimo serdecznej chęci, zaprządz do służby publicznej. Pracował zato dla ojczyzny — piórem: na widok bijących w nią nieszczęść, które mu serce krwawiły, oraz pod wpływem jednego z najzacniejszych i najmędrszych patryotów polskich w. XVIII., Andrzeja Zamojskiego, w którego domu był nauczycielem, jał Staszyc rozmyślać nad sposobami uratowania Polski od upadku. Owocem tych rozmyślań są dwa znakomite dzieła, które wywarły nieopisane wrażenie, jedno, ogłoszone na lat trzy przed rozpoczęciem wielkiego sejmu, a drugie, już podczas jego obrad: *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego* (1785) i *Prestrogi dla Polski* (1790). Tymto właśnie pismom zawdzięcza Staszyc swoje nieśmiertelne stanowisko w historii literatury polskiej.

Nie odznaczają się one ani porządnym układem treści, ani piękną formą, ale w całej literaturze niepodległej Polski niewiele jest pism, tak mądrych i szlachetnych, i niema ani jednego, w którymby uczucie patryotyczne przemówiło z większą siłą i ogniem.

Myślą przewodnią pism Staszycy jest zupełnie to samo, co wypowie później Mickiewicz w słowach: *W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!* To jest: nikomu nie wolno uganiać się za swoim osobistym szczęściem, o ile ono jest sprzeczne ze szczęściem całego społeczeństwa; albo inaczej: każdy człowiek powinien poczytywać za szczęście dla siebie tylko to, co jest szczęściem dla całego społeczeństwa, a za nieszczęście to wszystko, co jest dla społeczeństwa nieszczęściem. Bo *»Społeczność — mówi Staszyc — jest jedną moralną istotą, której członkami są obywatele«*, a nie tylko członkami, ale i własnością, a stąd *»zostać obywatelem jest wyzuć się czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu«* i uwierzyć, że na tem właśnie polega największe i jedyne, prawdziwe szczęście jednostki, do którego dążyć może i powinna. Aby jednak społeczeństwo stanowiło naprawdę *»jedną moralną istotę«*, do tego potrzebny jest odpowiedni rząd, — *państwo*. Na państwo zapatruje się Staszyc podobnie, jak Modrzewski: jak jednostka, tak i *państwo jest własnością, jest służką społeczeństwa*, a ta służba polega na tem, że państwo powinno zapewnić społeczeństwu warunki, potrzebne do osiągnięcia powszechnego szczęścia: oto jedyne zadanie i cały sens państwa! I jakież to warunki? Pierwszym jest, oczywiście,

urobić duszę każdego obywatela tak, aby właśnie uwierzył, że jego szczęściem jest »użyteczność dla towarzystwa«, że *»nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa«*. Urobić zaś duszę człowieka można tylko w młodości, a to za pomocą wychowania; otóż wychowanie w duchu obywatelskim, narodowym, to pierwszy warunek szczęścia społeczeństwa, a zatem pierwsze zadanie państwa: »Każda edukacja krajowa tylko się pod strażą rządu utrzymuje«. To zadanie państwo polskie już spełniło, tworząc ministerjum oświaty, t. j. Komisję Edukacyjną. Żąda jednak Staszyc, aby się nietylko wychowanie publiczne, ale i prywatne, odbywało pod ścisłym dozorem Komisji.

Polska musi być państwem potężnem, bo inaczej do reszty rozszarpią ją sąsiedzi, aby zaś być potężnem państwem, musi mieć dobry i silny rząd. Za najlepszą postać rządu poczytywał Staszyc ustrój republikański; ale rozumiał, że Polska »obtoczona despotycznymi krajami« musi przystosować się do współczesnych »związków politycznych«, jeśli nie ma zginąć. I oto swoje ideały republikańskie składa Staszyc na ołtarzu zdrowego rozsądku i miłości ojczyzny: »Więszego złego chronić się, obieraj mniejsze!«; »pierwej naród, potem swobody! pierwiej życie, potem wygoda!« Słowem, Polska powinna pozostać królestwem, ale *król powinien być nie obieralny, tylko dziedziczny*: »Ustanowienie następstwa tronu utwierdzi na długo Rzeczypospolitej trwałość«. Całą zaś władzę prawodawczą i wykonawczą oddaje Staszyc sejmowi, ale nie zbierającemu się raz na dwa lata, tylko »sejmowi nieustannemu, t. j. zawsze do zwołania gotowemu«, na którym »głosów większość prawa stanowić powinna«.

Lecz ani tron dziedziczny, ani silny rząd nie ocalą Polski, póki nie będzie miała stałej i potężnej armii, liczącej sto, a choćby i dwieście tysięcy żołnierza; ale, aby móżdź utrzymać tak wielką armię, trzeba pieniędzy, a tymczasem skarb polski pustkami świeci; trzeba więc powiększyć dochody państwowe, a ponieważ ich głównem źródłem są podatki, więc *»żaden stan, żaden obywatel od podatku wyjętym być nie powinien«*; to znaczy, że podatki powinni płacić nietylko chłopci i mieszczenie, ale i szlachta. Staszyc jest pierwszym, który się tak śmiało i jasno domaga powszechnego opodatkowania, przed nim bowiem mówiono o tem za ledwie półgębkiem. Ale nie dosyć na tem. Żeby można było, rozumuje Staszyc, wystawić tak ogromną armię i powiększyć dochody państwowe, potrzebna jest, oczywiście, jaknajliczniejsza lu-

dność, i, co na jedno wychodzi, jak największy jej dobrobyt, to tylko bowiem państwo »ma ludność wielką, składa podatek wielki, które ma urodzaje wielkie«. A kiedy ziemia będzie miała »urodzaże wielkie?« Tylko wtedy, »gdy się koło niej praca powiększy«. A kiedy się praca powiększy? Odpowiada Staszyc: »Ci ludzie tylko więcej pracować będą, gdy wszyscy zdolni do nabycia *własności* zostaną«. I oto żąda Staszyc *uwłaszczenia włościan* i wogóle *równouprawnienia wszystkich warstw społecznych*, wkrzeszając tym sposobem wielką myśl Modrzewskiego. *Trzeba znieść poddaństwo chłopów*, a więc pańszczyznę i sądy patrymonialne, dać mu grunt na własność z *prawem dziedzictwa*, pozwolić mu się przesiedlać z miejsca na miejsce, — jednym słowem zrobić go wolnym obywatelem kraju: a wówczas chłop pokocha ojczyznę, będzie jej wiernym synem!

Zupełnego równouprawnienia chłopów nie domaga się Staszyc (podobnie jak Modrzewski); ani jednym słowem nie wspomina o tem, że i chłopci powinni mieć swoich posłów w sejmie i piastować urzędy, wiedział bowiem, że takie żądanie byłoby jeszcze przedwczesne.

Śmielej poczyną sobie Staszyc z mieszczanami: trzeba nie tylko przywrócić im prawo nabywania ziemi, ale nadto dopuścić ich do piastowania godności (duchownych, cywilnych i wojskowych) i do wysyłania swoich posłów na sejm, którzyby zasiadali w jednej Izbie z posłami szlacheckimi, — a wówczas dopiero »miasta i szlachta będą jednym narodem«.

Z dzieła p. n. Uwagi.

S e n.

Śniło mi się, jakobym się znajdował w obszernej sali, napelnionej ludzi wyborem. Tam, wspaniała jakaś osoba — domyślam się, że być musiał król — ta przekładając, iż z wolnego wybierania królów niezgoda wynika, przytaczając za przykład wszystkich krajów nieszczęścia, z tej niezgody czyli z podobnych wyborów pochodzące, dowodził, że teraźniejszy królestw stan polityczny, rząd, dzielność, moc, obrona, nie pozwalają czasu do obierania takowych. Nakoniec wniósł, że ko-

niecznie potrzeba, aby zgromadzona Rzpłta dziedziczny tron ustanowiła. O tej prawdzie wszyscy zdawali się być przekonani, wszyscy zgodzili się na zdanie męża tego. Wtem jeden człowiek, jak miarkować mogłem, pomieszanego rozumu, którego kilka kłótliwych bogaczów i podszepty i pieniędzmi ludziło, niespodzianie wrzaskliwym głosem: Nie pozwalam! zawołał i uciekł. Rzecz dziwna, ten głos miał taką dzielność, że wszystkich owych ludzi dobranych ogłuszył, zaniemił, odebrał im przytomność i nawet pamięć tego wszystkiego dobrego, co niedawno byli uczynili. Zamiast łapania owego głupca dla osadzenia w domu szalonych, wszyscy ci ludzie najrozumniejsi zamienili się w jakieś maszyny nieczynne i nieruchome, które ledwie z izby wyłazły.

Po chwili widziałem drugie, nierównie od pierwszego większe ludzi zgromadzenie, w polu otwartem, jakoby po śmierci króla dla obrania nowego. Spostrzegłem i tu owych bogaczów uwijających się od jednego człowieka do drugiego z workiem pieniędzy, z podłymi ukłony i z butelką wina. Każdy płacił, prosił i poił, aby go królem obrano. Wtem przybył z wejrzenia wspaniały i urodziwy młodzieniec, przysłany od pani wielkiej na północy, z licznem żołnierstwem i z tym nakazem, aby on był królem. Nagle owi wolni elektorowie, uląkłszy się karabinów i zatoczonych armat, wołali bez upamiętania: *Vivat* król z wolnością i zgodnymi głosem obrany! Rozumiałem, iż z strachu wszyscy poszaleli, nie przestając krzyczeć i nazywać wolnością tak oczywistą przemoc. Obok mnie stał mąż, którego postać ukazywała wielki rozsądek. Ten dotychczas na wszystko z obojętnością patrząc, tu rzekł do mnie: Jak wiele może zwyczaj i mniemanie na nie myślących ludziach! Ten lud nie chce przyjąć tronu dziedzictwa z przyczyny, że w każdym razie nie naród sobie, ale los wyznacza mu królów. Ten lud, zwyczajony do niewoli, nie nazywa tego przymusem ani ślepym losem, że mu jakaś o kilkaset mil odległa na północy pani jednego często z intrygantów albo swych polubieńców za króla przysyła. Dodał na końcu: Zostań się i patrz, co się dalej stanie.

Wtem i on i całe mnóstwo ludzi razem znikło mi z oczu. Ukazał się obszerny, ale nieludny kraj. Miejsce, na którem stałem, tak wygodne było, iż z niego nietylko na wszystkie miasta i wsi patrzyłem, ale widziałem w nich osoby i słyszałem

mówiących. Najpierwej spostrzegłem owego króla już na tronie. Ile miarkować mogłem z wszystkich czynności, był to pan rozumny. Lecz nie dosyć miał przeświadczenia, że tron nie uszczęśliwia człowieka. Nadto był przywiązany do tej korony, która przecież na głowie jego zdawała mi się być cierniową i czyniła nieszczęśliwym kraj i życie jego. On rozpoczął swój rząd od dobrych w Rzpltej odmian. Z wszystkich królów on podobno najwięcej myślał o poprawie losu kraju tego. Lecz dobre nawet odmiany są do skutecznego trudne w Rzpltej. Wszystko szło temu królowi z oporą. Uważałem, że ci wszyscy, którzy go za króla nie obierali, i ci, których on nadto bogacił, byli nieprzyjaciółmi jego. Już tajemnie, już głośno gryźli i prześladowali go. Jedni, nie mogąc mu odebrać korony, wydzielali mu sławę; drudzy, gdy do królowania przeszkodzić nie potrafili, przeszkadzali mu wszędzie, gdzie dobrze narodowi uczynić się starał, aby mu tak wydarli największą królowania pociechę. Pokilkakrotnie zdawało mi się widzieć liczne przy tronie ludzi zgromadzenie, jakoby na obrady publiczne. Lecz już w nich nie spostrzegłem tych szalonych, którzy wołają: Nie pozwalam! Ale widywałem równie z tamtymi szkodliwych wiele złych ludzi, którzy uporczywi i zawzięci, przenosząc osobistość nad Rzeczypospolitej całość, zamiast radzenia o rolnictwie, o ludności, o handlu, o podatkach, o pieniądzach i o wojsku, oni umyślnie wynajdowali osobiste zwady i kłótnie. Słyszałem, jak po kilka razy z wielkim krzykiem nie pozwalamo dobrze myślącym nawet mówić, a cały obrady czas marnie schodził na bałamuctwach.

Tu obaczyłem ku zachodowi na granicy owego kraju osobę małą, bardzo chudą, ale bardzo czynną. Z jej oczu, głęboko w głowie zapadłych, miarkowałem, że coś złego zamyśla. Ustawicznie na kraj ten bez wojska i obrony spoglądała, a posłańcy nieprzerwanie biegali od niej na północ, a z północy do króla. Natenczas tron obtaczało ludu mnóstwo. Król, nie wiem, czyli w chęci zaludnienia jak najprędzej kraju, czyli z bojaźni, czynionej mu przez chytrych sąsiadów groźby utracenia korony, oświadczył nadto wcześniej i domagał się nadto upornie o wolność i o obywatelstwo dla różnej wiary. Ta koniecznie potrzebna dla dobra kraju prawda strasznie obraziła lud nieoświecony. Wszyscy często widywani, zawsze użytecznym radom przeciwni bogacze, nie miłością kraju, ale jeszcze od elekcyi chowaną złością, pozorni religii obrońcy, głupim fanatyzmem

sparci: »Gwałt wolności!« krzyknęli. Tu nie spostrzegłem, skąd wypadło kilka zbrojnych obcych ludzi i porwało czterech zaśluzonych w kraju, pierwszych obywateli z pośrodku zgromadzonego narodu, z pod boku samego króla...

Zdziwiło mię niezmiernie to cudzoziemca zuchwalstwo. Patrzyłem ciekawie na lud przytomny. Tam jedni drżeli z bojaźni, drudzy swej hańby nie czuli. Spojrzałem na tron, nie widziałem króla. Tron obtaczała ciemność. Rozgniewałem się na nikczemność zgromadzenia. Rzuciłem okiem na cały kraj: z wielką pociechą widziałem, iż to był naród na swój honor czuły i mężny. Im dalej od miejsca tego zgromadzenia odlegli, tem bardziej tą gwałtownością wzruszeni, na wschodzie tego kraju cni obywatele przysięgli sobie, iż z nich każdy prędzej zginie, niżeli ten gwałt swoich praw i swobód, niżeli tak wielką narodu obrazę bezkarnie zostawi. Oto cnota którąby ten lud poświęcić wierności powinien! Ale cóż czyni zapamiętała niezgoda? Z ludzi stojących obok tronu wyrывa się dumny, bez charakteru człowiek i tych cnotliwych spółobywateli, tych obrońców sławy rodu swojego zabija. Na ten widok do osobistości i do fanatyzmu przyłącza się rozpacz, nieufność i bojaźń. Te dwie ostatnie, chociaż wielkie oczy mają, przecież nie widząc przyzwoitej tronu jasności, zuchwałość i zdradę obcą przyznawały królowi. Obwołano go wszędzie gwałcicielem prawa, wolności i wiary. Nagle w oczach moich jedno ciało rozerwało się na części. Nigdzie głowy nie było. Lud był bez związku, kraj bez towarzystwa, Rzeczpospolita bez rządu. Tu ów chudy sąsiad, który na zachodzie z taką niepokojnością czyhał, albo, jak mi się zdawało, który tę całą w nieostrożnym narodzie zawieruchę kojarzył, ostrzegł drugich sąsiadów, że teraz jest najlepszy moment do podzielenia tej ziemi w pokoju i w porządku, gdy jej mieszkańcy żyją w takim niepokoju i w nierządzie. Niespodzianie cały ów kraj wokoło cudzem wojskiem obtoczony ujrzałem. Lud, wewnątrz rozdwójony i bez wodza i bez związku i bez obrony, rzucił oczy na króla. Z dalekich stron ten powszechny usłyszałem odgłos: »Nie uda się im tak łatwo ta sztuka, jak rozumieją. Ten lud jest dzielny, gdy się łączy i ma wodza. Ten król przenosi honor nad życie. On tu wkrótce skupi kilka kroć sto tysięcy poróżnionego narodu, ostrzeże go o blizkiej zgubie wszystkich, będzie mu oddawał koronę, jeżeli ta korona ma

być jego niejedności i Rzeczypospolitej zguby przyczyną. A gdy u wszystkich dla siebie zaufanie znajdzie, stanie na ich czele; i nie zostawi bez ukarania tego gwałtu prawa narodów, albo też poniesie tę najślawniejszą śmierć królów, która ich spotyka przy obronie swojego ludu. Tak ocali i swoją i Polaków sławę...». Nagle wzniósł się okropny, ze wszech stron, kilka milionów ludu krzyk, płacz, narzekanie: »Zginęliśmy, już król podpisał naszą niewolę!« Obudziłem się.

Staszyc to jedna z najpiękniejszych postaci, jakie wydała Polska przez wszystkie wieki swojego istnienia, jedno z najszlachetniejszych i najgorętszych serc, jakie kiedykolwiek na ziemi polskiej były, jeden z najlepszych i najzasłużeńszych jej synów, godny stanąć obok Modrzewskiego, Skargi i Konarskiego; Modrzewskiemu nie ustępował szlachetnem sercem, Skardze — płomiennym patriotyzmem, Konarskiemu — mądrością, a zwłaszcza siłą woli. Rozległością zaś i wszechstronnością wiedzy oraz jej namiętną, gorączkową żądzą nie dorównał Staszycowi nikt w dawnej i nikt we współczesnej mu Polsce.

Współcześnie ze Staszycem i w podobnym duchu działał ksiądz

Hugo Kołłątaj

(1750—1812)

pochodzący z sandomierskiego, z dawnej szlachty smoleńskiej. I on, jak Staszyc, posiadał rozległą wiedzę, mianowicie w zakresie nauk historycznych, społecznych i politycznych, ale przewyższał go nie tylko zdolnościami, ale nadewszystko logicznością i trzeźwością umysłu oraz znajomością spraw państwa. Marzycieli nie cierpiał. Był to bowiem *umysł niezwykle praktyczny* (i przez to wręcz wyjątkowy w Polsce), ostrożny, wyrachowany i — chłodny. Do celu dążył cierpliwie, wytrwale, nie przebieając w środkach.

W młodym jeszcze wieku, wkrótce po powrocie z zagranicy (gdzie się po ukończeniu akademii krakowskiej lat kilka kształcił), rozpoczął swoją działalność — zrazu na polu oświaty: był jednym z najczynniejszych i najzasłużeńszych pracowników Komisji Edukacyjnej, z której ramienia wyjechał do Krakowa

dla dokonania reformy akademii, i świetnie się z tego zadania wywiązał.

Ale ten czyn znakomity nie zaspokoił ambicyi Kollątaja: marzył o działalności politycznej. Jakoż, mianowany referendarzem litewskim, mógł ją rozpocząć. Poznali się na jego zdolnościach i referendarz koronny, Stanisław Małachowski, i Ignacy Potocki i inni, więc dopuścili go do swych obrad nad wielką reformą polityczną i społeczną, której miał dokonać nadchodzący sejm: z doradcy stał się wkrótce Kollątaj nietylko kierownikiem i przywódcą tych narad, ale i twórcą programu naprawy Rzeczypospolitej, który wyłuszczył i uzasadnił w piśmie: *Do Stanisława Małachowskiego anonima listów kilka*; pismo to, narówni z dziełami Staszyca, wywarło ogromny wpływ na umysły i przygotowało je do podjęcia wielkiej reformy. A kiedy się zaczął sejm wielki, Kollątaj, chociaż z początku bezpośredniego udziału w jego obradach nie brał, wpływał na nie pośrednio, był bowiem duszą stronnictwa patryotycznego i w dalszym ciągu oddziaływał na opinię publiczną, a to za pomocą pism i broszur politycznych, nietylko własnych, ale i cudzych, wychodzących z t. zw. *Kuźnicy Kollątajowskiej*, t. j. pisanych pod jego kierunkiem i natchnieniem przez jego stronników politycznych. Za jegoto głównie sprawą otrzymali mieszczanie prawa w pamiętnym dniu 18. kwietnia r. 1790.; onto kierował czynnościami Deputacyi, wysadzonej z łona wielkiego sejmu do ułożenia formy rządu. I dlatego on jest właściwym twórcą naszej wiekopomnej Konstytucyi. Wreszcie, po ogłoszeniu Konstytucyi, spełniły się jego marzenia; został podkanclerzym koronnym, ministrem, i odtąd już bezpośrednio wpływał na obrady sejmowe. A i w późniejszych wypadkach odegrał rolę wybitną: podczas powstania Kościuszki był nietylko ministrem skarbu, ale i duszą rządu powstańczego (wraz z Ign. Potockim i Wawrzeckim). Ale też na tem skończyła się jego karjera. Uwięziony przez rząd austriacki, lat kilka męczył się w więzieniu, a później, wypuszczony na wolność, już nigdy nie odegrał wybitniejszej roli politycznej: pragnął wprowadzić całą duszą swoją wypłynąć na wierzch w Księstwie Warszawskim, ale mu nie dano. A ta bezczynność przymusowa w ostatnich latach życia była mu męką straszliwą. W dodatku szarpano jego sławę, odsądzano go od czci i wiary. Niestety, niektóre oskarżenia były po części słuszne. Wyjeżdżając z Warszawy zagranicę po zawiązaniu konfederacyi targowickiej, złożył Kollątaj na ręce

jednego ze swych zaufanych piśmienną obietnicę, że przystąpi do konfederacyi, jeżeli targowiczanie nie pozbawią go podkanclerstwa i zwrócą mu skonfiskowany majątek. Uczynił wprawdzie ten krok w nadziei, że, jako członek rządu targowickiego, będzie mógł bronić Konstytucyi 3. maja i nie pozwolić na jej upadek; jestto niewątpliwie okoliczność łagodząca; ale aż zgroza pomyśleć: twórca Konstytucyi chciał być targowiczanie! Tego nieśczęsnego akcesu do Targowicy nie zmyje z niego nigdy nikt. Ale też nigdy nikt ani nic nie odbierze mu tych wielkich zasług, jakie dla ojczyzny położył, jako reformator uniwersytetu krakowskiego i twórca Konstytucyi 3. maja.

Na czele pism politycznych Kółłataja stoją owe *Listy anonimowe*, t. j. listy, pisane niby tylko do Małachowskiego, ale przeznaczone dla wszystkich, bo ogłoszone (bezimiennie) drukiem (1788). Tutajto właśnie Kółłataj uzasadnił potrzebę reformy i szczegółowo wyjaśnił, na czym ona polegać powinna i jak jej dokonać można i trzeba. Ogólny charakter reformy najlepiej on sam określił, nazywając ją *»łagodną rewolucyą«*: jako człowiek mądry, praktyczny, a nadto znający, jak mało kto, swój przywiązany do tradycyi i wogóle niechętny nowościom naród, nie zrywał bezwzględnie i nagle z przeszłością, owszem poczytywał ją mądrze za podstawę, na której dopiero coś nowego zbudować można. *»Chcąc wystawić nową zupełnie budowę, nie należy bynajmniej pogardzać dawnym materyałem, który nie przeto jest zły, że się stara popsuta machina«*. I miał nadzieję Kółłataj, że naród polski *»takowe napisze prawa, któreby zatarty hańbę, którą do dziś dnia okryci jesteśmy«*.

A jakaż to hańba? Nie jedna, ale dwie! Pierwszą jest brak rządu, a druga polega na tem, że niektóre prawa polskie *»najdują się w sporze z prawami natury, jaśniej — z prawami boskiemi«*; tem zaś podeptaniem praw natury i praw boskich jest upośledzenie mieszczaństwa i ludu wiejskiego.

Domaga się zatem dla Polski Kółłataj, podobnie jak Staszyc, *potęgi i sprawiedliwości*. Wogóle pomysły jego są w zasadzie te same, co Staszyc, bo też obydwaj należeli całą duszą do stronnictwa patryotycznego.

I on więc żąda tronu dziedzicznego, sejmu nieustannego czyli gotowego, zniesienia *liberum veto*, powszechnego opodatkowania wszystkich, posiadających jakąś własność, i t. d.

Kiedy wyznaczono na wielkim sejmie Deputacyę do ułoże-

nia projektu reformy Polski, Kollątaj wszystkie swoje pomysły, uzasadnione w *Listach anonima*, streścił, zgromadził w całość i nadał im postać gotowych projektów do praw: tak powstało jego dzieło p. t. *Prawo polityczne narodu polskiego* (1790), które jest właśnie najzupełniejszym i najlepszym projektem naprawy Rzeczypospolitej, na jaki się Polska przez całe wieki zdobyła, jest najistotniejszą treścią i najwspanialszym owocem polskiego rozumu politycznego wieku XVIII., bo jest podstawą Konstytucyi 3. maja. A poprzedził Kollątaj to swoje dzieło wspaniałą przemową *Do Przześwietnej Deputacyi*, w której raz jeszcze zaklął naród do podjęcia reformy, nadewszystko do nadania praw mieszczanom i chłopom.

Jako właściwy twórca Konstytucyi 3. maja, nie dziw, że się do niej Kollątaj, jak ojciec do dziecka, przywiązał; więc, kiedy ją konfederacya targowicka zamordowała, kiedy nastąpił drugi rozbiór Polski, kiedy się z różnych stron posypały oskarżenia przeciwko sejmowi czteroletniemu, wystąpił Kollątaj z obroną swego dziecka ukochanego — w dziele, napisanem wraz z Ignacym Potockim i Franciszkiem Dmochowskim p. t. *O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3. maja*. Jestto historia sejmu czteroletniego i zarazem jego obrona. Tamto czytamy słowa:

»Musiałeś upaść, nieszczęśliwy narodzie!... Ale nie rozpaczaj jeszcze zupełnie o losie twoim!... Uważaj Konstytucyę 3. maja jak ostatnią wolę konającej ojczyzny! Zachowywaj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego! Tym sposobem najgodniej się zemścisz, przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrogę filozofa genewskiego (Russa), tak upominającego naród polski: »Polacy! jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się, aby was strawić nie mogli!«

Do Przześwietnej Deputacyi dla ułożenia projektu Konstytucyi rządu polskiego, od sejmu wyznaczonej.

(W skróceniu).

Uściły się życzenia całego narodu: już jest wyznaczona Deputacya do napisania Konstytucyi rządu naszego, która będzie sławną epoką kończącego się wieku XVIII., jeżeli nam

przywróci rząd dobry, jeżeli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawa własności osobistej, ruchomej i gruntowej każdemu upewni, jeżeli człowieka wyjmie od ludzi, a podda prawu, jeżeli prawo wydobędzie z prawdziwych jego źródeł, to jest sprawiedliwości naturalnej, jeżeli наконец cały naród ubeśpieczy od przemocy wewnętrznej i obcej. Tegoto wyciąga po was cała powszechność, zacni mężowie! Podjęliście się dla narodu najistotniejszej usługi, dzieła, które wam ma zjednać w odległej potomności błogosławieństwo ludzi, co tę wolną ziemię posiadać będą...

Tak szlachetna posługa dla swej ojczyzny powinna podnieść dusze wasze nad wszystkie przeszkody: powinna je złączyć z Prawdą, z temto przedwiecznem bóstwem, z którego litościwych rąk cała natura nieodmienne dla siebie zyskała prawa. Wy macie być tłumaczami świętych jego ustaw, wy macie przepisać sobie za prawidło działań waszych prawdę, a z tą, jak z zapaloną pochodnią, szukać praw człowieka, praw społeczności, praw narodu waszego! Nie obawiajcie się żadnych w dziele przedsięwziętem trudności! Prawda, gdy ją szczerze narodowi pokazywać będziecie, jestto ten święty ogień, który natychmiast i do rozumu i do serca ludzkiego przenika. Niemasz mocy, któraby się jej oprzeć na zawsze zdołała, pierzcha przed nią obluda i przesąd, a tyle tylko nad nieszczęśliwym dokazuje ludem, ile przed nim prawdę ukryć zdoła. Nasiona wyroków tego świętego bóstwa znajdują się w sercu każdego człowieka, i, aby miały wzrost przywoity, nie trzeba na to gwałtownego przymusu, nie trzeba miecza i przelewu krwi ludzkiej; dość jest, aby człowiek wrócił się do siebie samego, ażeby rozważył swoje potrzeby, a natychmiast pozna i prawa, sobie należyte, i te, które drugim winien, i te, na których zależy sprawiedliwość, i te, które są owocem dobroczynności. Nie lękam się przeto o człowieka i jego społeczność, ale zastanawiam się nad wami samymi, mężowie wybrani! Staje mi albowiem przed oczyma los tych, którzy kiedykolwiek chcieli być prawodawcami ludu...

Prawodawca prawdy nie potrzebował nigdy uzbrajać się przeciwko człowiekowi, dla którego uszczęśliwienia pisał prawa, przeciwnym wcale idąc sposobem: nie lud, którego pragnął uszczęśliwienia, lecz siebie na prześladowanie i na tysiączne wystawiał pociski. Wyższy nad siebie samego, pogar-

dzający srogością i obłudą tyrana, potrafił uszczęśliwić ludzi i ich potomność; lecz tak świętego i prawie boskiego dzieła inaczej skutecznie nie zdołał, tylko ofiarą siebie samego. Tą drogą szedł w Europie Sokrates, nauczyciel obyczajów ludzkich, tą CHRYSSTUS w Azyi, Bohater prawdy, Prawodawca i Zbawiciel całego świata! Uległ człowiek pod obłudą i zemstą zabobonu greckiego, ale filozofia jego stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Umarł na krzyżu Zbawiciel ludzi, lecz Ewangelia Jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw; ale krzyż Jego zdobi dotąd korony i ołtarze. Takie są nagrody prawodawców prawdy! Temi drogami przechodzi ona do serc ludzkich! Nie masz gwałtu, nie masz siły, nie masz przebiegłości w rozumie, któryaby się jej na zawsze oprzeć zdołała!...

Mężowie wybrani! Oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają! Macież w sobie tyle męstwa? czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnymi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na współczesnych! Nie tento zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze: wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość,... a zatem wy winniście zupełnie przygotować się przeciw potwarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich, znarowiona zuchwałość przeciw wam wywierać zechce. Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone lub odrzucone zostaną! Prawda mieć będzie swych zwolenników: rozejdą się oni po całym narodzie, zanoszą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka; czas dokaże reszty! Do was należy nie odstępować Prawdy ani myśleć o tem, jakimi drogami to święte bóstwo panować zacznie nad całą narodu powszechnością. Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda, ani podła bojaźń, ani tem bardziej niesprawiedliwość, na prywatne korzyści względna. Człowiek i jego beśpieczeństwo, *obywatel* i jego szczęśliwość, *ojczyzna* i jej całość — będą jedynem prawidłem robót waszych.

Ale roztropność, najszlachetniejszy rozumu ludzkiego przymiot,... zastanawiać was podobno będzie nad tem, iż jeszcze nie przyszła pora, ażeby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu. Lecz też sama roztropność nigdy

tak rozpacznych myśli przypuszczać nie dozwala: jej wysługa w prawodawstwie potrzebna jest tylko do wynalezienia sposobu, jak ma być prawda ludziom podana, nie zaś do tego, aby ją przed nimi do czasu taić lub przez wzgląd na uprzedzenia łamać prawa sprawiedliwości i ludzkości. Nie masz czasu ani względu na czas, w którymby się godziło prawa człowieka gwałcić lub zgwałconych nie powrócić! Nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym; nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem! Żadne więc prawodawstwo nie powinno przemilczać praw człowieka, żadna społeczność nie może robić ofiary z ludzi dla ludzi! Takowa roztropność albowy się nazywała niesprawiedliwością, albo bojaźnią! Mówić albowiem, że lud nieoświecony nie może mieć w całości praw sobie wróconych, jest mówić przeciwko regułom roztropności i słuszności!... Ktokolwiek na nieoświeconego człowieka jarzmo niewoli wkładać usiłuje, niech się wróci do serca swego, niech pomyśli, że, gdyby przypadek jego samego w liczbie pospólstwa umieścił, pozwoliłby na odjęcie praw sobie przyrodzonych? na odjęcie bezpieczeństwa swej osoby i swego majątku? Alboż możemy mówić, że stan szlachecki, któremu nietylko wolność, ale nawet i równość w rządzie prawa polskie zabezpieczyły, jest powszechnie oświecony?... Takowa więc roztropność, która praw ludzkich człowiekowi wrócić nie chce dlatego, iż nie jest oświeconym, byłaby równie srogą i niesprawiedliwą, jak owa, któraby wydzieraa ubogiemu szlachcicowi swobodę obywatelską dla tych samych przyczyn.

Nie sama, prawda, Polska tej dopuszcza się niesprawiedliwości:... wyspy francuskie, osady holenderskie i angielskie obchodzą się w sroższy nierównie sposób z Murzynami, tymi to nieszczęśliwymi dwóch części świata obywatelami, w których łzach skropione produkta służą wykwinnym Europejczykom za przysmak i wygodę. Lecz możnaż niesprawiedliwością innych krajów i zadawnionem uprzedzeniem usprawiedliwiać gwałt prawu zadany?...

Cóżto jest poddany czyjejkolwiek włości? Jak go uważać należy w porządku przyrodzenia, względem którego równymi wszystkich mieć chciała Opatrzność? Czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy

pod łańcuchami jęczy, — *człowiek* jest i w niczem od nas się nie różni!...

Nędza ludzi rośnie w stosunku do ich niewoli; Rzeczpospolita nie cierpi panowania szczególnego ludzi; w monarchii jest tylko jeden panujący, lecz w arystokracji feudalnej każdy prawie chłop ma osobnego despotę. Jakiegoż u nas pragniemy rządu? chcemyż prawdziwej Rzeczypolitej czy możnowładztwa? chcemyż Polsce wrócić wolność, czy tylko niektórym familiom, nad resztą niewolników panującym? Uczyńmy, co chcemy: sama natura pomści się na nas tak widocznej niesprawiedliwości! Pospółstwo będzie naówczas, jak jest dotąd, *r z e c z ą* dziedziców, lecz szlachta będzie niezawodnie pospółstwem, a te same sofizmata, których naprzeciw własnemu sercu używamy dzisiaj dla przytłumienia głosu prawdy, służyć będą chciwym sąsiadom do uczynienia nas niewolnikami. Rzekną oni: »Polacy są narodem barbarzyńskim, nie umieją się między sobą zgodzić, nie umieją być »prawu posłuszni, nie umieją dla siebie ustanowić pewnej »konstytucji rządu, pragną wolności, a nie znają się na niej, »są despotami nad pospółstwem, a nie chcą nad sobą żadnego »znosić panowania; pijaństwo, przekupstwo, podłość, zemsta, »lekkomyślność rządzi ich obradami. A zatem nie warci są »tej wolności, którą posiadają«... Tak przykre zarzuty znajdują się w dziełach Fryderyka II., króla pruskiego, w Berlinie wydanych w roku 1788. Zdanie tak wielkiego króla świadkiem jest, jaką o nas mają opinią obce mocarstwa, i tej opinii nie poprawić nie może, tylko oddana sprawiedliwość ludziom przez dobrą konstytucją rządu...

Plci piękna i wy, matki wolnych Polaków!... Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma! Ratujcie go, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców! Niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych! Niech przyczynią jak najprędzej obywatelów, a tem samem i obrońców, tej nieszczęśliwej ojczyźnie! Niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi prześlągrożne nad nami niebo!

Lecz nie lepiejże naprzód oświecić pospółstwo, aby go przysposobić roztropnie do przyjęcia świętego wolności daru? Nie lepiej, odpowiadam: owszem byłby to najsroższy prawodawca, któryby oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia

mu wolności. Niemasz nic straszniejszego w naturze ludzkiej, jak oświecony niewolnik: czuje on wtenczas cały ciężar niesprawiedliwości, który go uciska, a nie myśląc o niczem więcej, jako o przywróceniu sobie praw przyrodzonych, obraca do tego cały rozum, aby się mógł zemścić na tym, który dziedzictwo jego dotąd niesprawiedliwie posiadał, zapala swe serce, aby się zdobyć mogło na najsroźsze sposoby zemsty. Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którym albo się nam czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo płód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego. Śpieszmyż się wrócić ludziom, co im natura ubeśpieczyła; oświeceni, sami sobie odbierają, a nieoświeceni, będą narzędziem obłudnika i despoty do wydarcia swobód naszych; im mniej zaradzić temu w dzisiejszej rewolucyi zechcemy, tem pewniejszymi być możemy, że albo my, albo nasze potomstwo stanie się ofiarą rozpacz i zemsty ludu. Niech każdy rozważy postać narodu polskiego za Mieczysława II., za Jana Kazimierza, za dni naszych! Srogość miecza przytłumi tylko wkorzoną w pospólstwo niechęć, lecz jej nigdy ugasić nie zdoła! Im skromniejszy, im w głębszem milczeniu westchnienia swoje podnosi ku niebu niewolnik, tem okrutniejsze gnieździ w swem sercu uczucia, aby przy zdarzonej porze wywarł całą swą srogość na nieprawego swej wolności uzurpatora...

Nie ludźmy się wzrastającą siłą wojska naszego! Któż na tem zyskał, że rolników do szczytu wytepiał? Co warta nasza ziemia bez pracowitej ich ręki? Co znaczyć będą nasze bogactwa — przy wytepionej ludności? Gdyby ojcowie nasi poddali się byli wyrokowi prawdy, gdyby traktat hadziacki (1658) i prawa ludzi w całości zachowane zostały, Ukraina po obie strony Dniepru byłaby dotąd własnością Rzeczypospolitej, a religia dyzunicka byłaby narzędziem przysposobienia innych słowiańskich narodów pod słodkie wolności panowanie.

Ale nie na tem dosyć: roztropność woła na nas, abyśmy, ubeśpieczywszy ludzi, upewnili prawa wszystkich właścicieli ziemi. Dziwujemy się nędzy miast naszych, nie mamy żadnego, któreby kwitnącym stanem równać się mogło z obcemi. Czemuż? Bo właściciel ziemi miejskiej nic nie znaczy w rzą-

dzie naszym, tak jak rolnik w prawach człowieka!... Kłoby mi to dał, ażeby każdy nieuprzedzonym umysłem chciał rozebrać tak wielkie pożytki z przyłączenia do rządu krajowego rzeczzonego stanu (t. j. mieszczan)! Jakażby radość nie opłynała natychmiast serca tych obywateli! Jaka wdzięczność nie łączyłaby ich najściślej z nami!... Jak wiele gorliwości, jak wiele dałoby się widzieć heroizmów!... Zgoła nowy lud dałby nową Rzeczypospolitą się, a my przez sprawiedliwe prawodawstwa wyroki zasłużylibyśmy na powszechne całej Europy uwielbienie, rzucilibyśmy postrach na nieprawych wolności naszej ciemnych, zachęciłibyśmy z odległych krajów przyjaciół wolności, którzy, nie wiedząc, gdzie się przed uciskiem schronić, idą za morze do ziemi Franklina i Waszyngtona. Każdą starałby się Polskę mieć swoją ojczyzną!...

Polacy! Ośmielcie się, aby raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym!

Mimo podobieństw zachodzą między Staszycem a Kołłątajem znaczne różnice zarówno w samych pomysłach jak i w sposobie uzasadniania ich. Staszyc nie dba o dobry rozkład treści swoich pism: Kołłątaj troszczy się pilnie o porządek i wogóle o jasność. Staszyc, ten poeta serca, nadewszystko do serca trafia, porywa, wstrząsa, słowem *wzrusza*: Kołłątaj, człowiek chłodnego serca, ale zato wyjątkowo jasnej i otwartej głowy, przemawia nadewszystko do rozumu, zniewala sobie czytelnika głównie mądrymi dowodami i logicznym rozumowaniem, słowem *przekonywa*. Staszyc, jako myśliciel, zastanawia się chętnie nad sprawami ogólnymi; zanim np. powie o wychowaniu, będzie się rozwodził szczegółowo nad naturą ludzką wogóle; zanim doradzi, aby Polska zaprowadziła dziedzictwo tronu, będzie się długo rozpisywał o królach wogóle: Kołłątaj tymczasem, jako człowiek praktyczny, nie lubi się bawić w filozofię, ale przystępuje odrazu do właściwego przedmiotu.

W samych pomysłach jest Kołłątaj od Staszycy praktyczniejszy. Staszyc np. pozbawia króla władzy: Kołłątaj przyznaje mu władzę, może nie wielką, ale istotną (np. prawo mianowania senatorów i »dozoru nad wszystkimi urzędami wykonawczymi«), słusznie mówiąc: »Cóż król będzie znaczył, gdy mu nic bez narodu czynić nie wolno?«. Staszyc w zapale swoim radby wysta-

wieć 100.000 wojska, a choćby i więcej: trzeźwy Kołłątaj — tylko 60.000, bo wie, że więcej Polska nie wytrzyma. Staszyc oddaje sejmowi władzę nie tylko prawodawczą, ale i wykonawczą, a jako zapalony demokrat, dopuszcza do przedstawicielstwa w sejmie całą szlachtę i mieszczan: Kołłątaj tymczasem, bardzo mądrze, powierza sejmowi *tylko* prawodawstwo, składając władzę wykonawczą w ręce komisji. Słowem Kołłątaj jest to polityk oryentujący się doskonale w położeniu.

Na literaturę polityczną sejmu czteroletniego składają się nie tylko pisma prozaiczne, ale i utwory poetyczne (a przynajmniej wierszowane), i nigdy jeszcze w Polsce poezja nie była tak silną i skuteczną bronią do oddziaływania na opinię publiczną, jak podczas sejmu czteroletniego. Jedni poeci budzili w społeczeństwie ducha patryotycznego i zachęcali sejmujące stany do godnego wywiązania się ze swych obowiązków; inni ośmieszali albo piętnowali opieszałość, wstecznicтво, prywatę; inni wreszcie targali się na mądrość i cnotę, załatwiając z tym albo owym swoje osobiste rachunki. Krążyło więc po Warszawie całe mnóstwo utworów wierszowanych (najczęściej bezimiennych), jakoto ód i odezów patryotycznych oraz ciętych epigramatów i uszczypliwych wierszyków, satyr i paszkwilów.

Z atmosferą polityczną sejmu czteroletniego jest też ściśle złączona komedia p. t. *Powrót posła* pióra *Juliana Ursyna Niemcewicza*, poety, którego szersza działalność przypada dopiero na czasy porozbiorowe.

[»Powrót posła« Niemcewicza należy przeczytać w całości].

(O ile »Powrót posła« jest odzwierciedleniem opinii stronnictw politycznych z czasów sejmu czteroletniego? Kogo ośmiesza Niemcewicz w tej komedji, czy tylko stronnictwo polityczne, które zwalczał? Czem różni się »Powrót posła« [w technice] od komedji Zabłockiego?).

X
Jak upadek Konstytucji 3. Maja i drugi rozbiór Polski, tak upadek powstania Kościuszki i ostateczna utrata niepodległości odbiły się w poezji współczesnej echem smutku i bólu; *Żale*

Sarmaty Karpińskiego nie są jego jedynym wyrazem; mniej może poetycznie, ale silniej przemówił ból patriotyczny w elegii, a raczej w obszernym (liczącym pięćset sześćdziesiąt wierszy) poemacie elegijnym p. t. *Bard polski*. Poemat ten, napisany na wiosnę roku 1795. (a więc już po traktacie podziałowym pomiędzy Austryą a Rosyą, ale przed traktatem pomiędzy Rosyą a Prusami), przez pół wieku niemal spoczywał w rękopisie; drukiem ogłosił go dopiero na krótko przed śmiercią Niemcewicz (1840.) w jednym z czasopism polskich w Paryżu.

Autorem »Barda« był *syn księcia generała ziem podolskich, Adam Jerzy Czartoryski* (1770—1861), czynny w powstaniu kościuszkowskim, później przyjaciel cesarza Aleksandra I. i rosyjski minister spraw zagranicznych, reformator szkół polskich na Litwie i na Rusi, prezes rządu tymczasowego w czasie powstania r. 1830., a wreszcie emigrant, zmarły na ziemi francuskiej. W latach młodości zajmował się Czartoryski poezją, chociaż wybitniejszego talentu poetyckiego nie posiadał; to też Niemcewicz, oddając do druku *Barda polskiego*, dokonał w nim różnych zmian (oczywiście za zgodą autora): nie tylko poprawił język, styl i wiersz, ale nadto podzielił utwór na części, wykreślił kilkadziesiąt wierszy, które za najslabsze uznawał, natomiast dodał stokilkadziesiąt wierszy własnych.

Jak w *Boskiej komedji* Danta autor z Wirgiliuszem odbywa wędrówkę po piekle, tak w poemacie Czartoryskiego autor w towarzystwie barda, który go nauczył kochać pieśń i ojczyznę, wędruje po ziemi polskiej, wylewając łzy nad jej nieszczęściem:

. O Ziemio kochana!
 Jakież okropny widok, jakaż sroga zmiana!
 O Ziemio! jam Cię widział, kiedyś zakwitnęła,
 Gdy Twoja ludzi wszystkich powabność ujęła:
 Ojczyście siadła¹ rzucał mieszkaniec daleki
 Ród pracowny i mienie oddać Ci na wieki².
 Kędyż Twoje wesole, te zdobne osady?
 Stądami pyszne łąki, owocami sady?
 Kędyż są kłosem bujnym pozłoczone żniwa?
 Których to obfitości głos narodów wzywa?
 Gdzie spojrzę, spustoszenie okropne i srogie
 Zżarło, co tylko ludziom na ziemi jest drogie...

¹ siedliska. ² za sejmu czteroletniego zaczęło napływać do Polski mnóstwo osadników niemieckich.

Nigdzie pożycia śladu, wzrok nigdzie nie spocznie;
Z gruzów, napół skopconych, wymknęty ubocznie
Dym tylko błękit niebios kłębam! przerywa;
Tam, owdzie smutna stoi w nagim polu śliwa.
Pusto; zabite okna, gdzie zostaje chata,
Przez które rolnik witał roboczego brata.
Las, zewsząd ośpiał, wyziera zdaleka,
Dokąd drżący mieszkaniec z swem życiem ucieka.

Na widok spustoszałej ziemi przypomina sobie autor wszystko, co się na niej świeżo działo, a więc powstanie Kościuszki, tego »męża świętego«, który, »ziomków chwałą i szczęściem zajęty, — umysł się jego boski z człowiectwa wyzuje — snu i pokarmu nie zna, za wszystkich pracuje«; i wzywa autor barda, aby »za-brzmiał o pięknym zawodzie«, aby wyśpiewał i Racławice, »sławne kosami«, gdzie »prawych kmieci szczątek leci na działą, na ostrza sterczące i pierwsze wolne wykrzykną zwycięstwo«, i »krwa-we« Szczekociny i »Krupczyc trupem zasłane zagony«; »ach! odwróć od tej strony twoje smutne oczy: Maciejowiec nieszczęsny tam widok zaskoczy; doły, pagórki, zgrzęzłej każda zmiana roli inną-ć ofiarę wspomni śmierci lub niedoli«. Wszystkie te wspomnienia potęgują jeszcze smutek autora. Nagle spotykają wędrownicy dziewczynę biedną, nieszczęśliwą, która się skarży boleśnie na swoją niedolę:

»O żale, których powódź świat cały zalewa,
»Przybądźcie wszystkie! mocy macie mało:
»Serce bez życia teraz was wyzywa, —
»Już waszej całej srogości doznało!
»Czemu się owa za nieszczęsną mniema,
»Że ni schronienia, ni ojczyzny niema?
»A tamta czemu, osuta w żalobie,
»Usiadła we łzach na rodziców grobie?
»Ty jęczysz, klóra z dni twoich poranka
»Straciłaś serce, straciłaś kochanka:
»A jaż się teraz czem nazwę, co jedna
»Wszystko to razem utraciłam, biedna?
»Żale, zgryzoty! już się was nie boję:
»Niczem się już nie zmartwię, niczem nie ukoję.
»O, na Twoje stworzenia, miłosierny Boże,
»Cóż tu ciebie uczynić tak okrutnyin może?
»Jam Ciebie tak gorąco, tak szczerze prosiła:
»Czyż Tobie co ta ziemia w świecie przewiniła?

- »Jedno dla niej skinienie czyż Tobie wadziło?
»Jednem jedynie wdzięk jej, szczęścieby odżyło!
»Patrzałam, jak dom płonął i miłe zagrody,
»Kędy się mój szczęśliwie przesuwiał wiek młody.
»Nie was ja płaczę, złotej mierności dostatki,
»Lecz wasza strata sroższej jest przyczyną:
 »Straty i ojca i kochanej matki.
 »Żal ich i nędza w swe płachty zawina,
»I próżno się silily te nieszczęsne dłonie
»Wstrzymać głód nieużyty, ulżyć w ciężkim zgonie.
»Nieraz pierwsze po zmierzchu chłodne wiatru wienie
»Przynosi ich żalosne nade mną jęczenie!...
 »I mój młodzieniec, zawsze mną zajęty,
»Chociaż srogą ode mnie wiecznością przecięty,
»Lekkiem mżeniem powieki byle się zlepiły,
 »Wnet mię odwiedza i wszędy znachodzi.
 »Całą mą istność ogarnie cień miły,
 »Tęskność moję niby słodzi.
»Lecz czasem ran tysiącem rażą go morderce:
»Każdą ja czuję, każda moje krwawi serce.
 »O pomoc do mnie, zdaje mi się, woła;
 »Lecę... wstrzymuję... dobiegam... upada...
 »Swego się kwiatu trzyma listek mały,
 »Mech się czepia wkoło skały:
 »Lube me związki wszystkie rozerwane,
 »I samotna na wielkiej ziemi pozostanę«,
 Tak mówiąc, listki i mech, co skubała,
 Sklada znowu, żalując, że ich rozłączała...

W dalszej wędrówce autor i bard spotykają młodzieńca, który rozpacza na myśl, że, wzrósłszy w wolności, resztę życia przepędzi pod obcem panowaniem; »zaco z braćmi na polu chwały nie zginąłem? Zszedłbym do grobu z cnotą i nadzieją społem, że się mój naród szczęścia raz jeszcze doczeka!« Lecz silniejszą jeszcze jest rozpacz starca, którego spotykają pod samą Warszawą wędrowcy, a który opowiada im wszystko, co widział i co przeżył podczas szturm i zdobycia Pragi przez wojska rosyjskie: oto w ten dzień okropny stracił nie tylko syna i córkę, ale i — wiarę w Opatrzność boską. Autor, przerażony tem wstrząsającym opowiadaniem, modli się, aby nadzieja nigdy serc polskich nie opuszczała, poczem wraz z bardem składa swoją lutnię w mogiłę, »jakby na ojczyzny grobie; tu zostań! chyba odżyć dozwolą jej losy, — wtedy razem świetniejsze odżyją twe głosy«. Kończy się poemat sześciowerszowem *Pożegnaniem*;

Żegnamy Ciebie, Ziemio ulubiona!
Mus nas okrutny spędza z Twego łona.
Drżącemi usty dotknijmy powłoki
Poległych braci! O święte wy cienie!
Bądź nas gdziekolwiek powiodą wyroki,
Niech wasze nami kieruje westchnienie!

Pożegnanie to z ziemią rodzinną, jak zresztą cały poemat, jest wyrazem własnych uczuć Czartoryskiego, który pieśń tę wyśpiewał w Grodnie, po drodze do Petersburga, dokąd jechał (wraz z bratem Konstantym) jako zakładnik.

W historyi literatury polskiej zajmuje *Bard polski* stanowisko wybitne, nie tylko przez to, że jest w poezyi wieku XVIII. jedyną większą pieśnią bolu patryotycznego, ale i przez to, że *w zarodku zawiera już w sobie te uczucia i myśli, które rozwinie i spotęguje nasza wielka poezya patryotyczna wieku XIX.*: miłość ziemi rodzinnej i jej wielkiej przeszłości, ból nad jej nieszczęściami, płynący z tego bolu żal do Boga, a nawet zwątpienie o Jego Opatrzności i sprawiedliwości, oraz pogląd (fałszywy), że Polska jest niewinna i zupełnie nieodpowiedzialna za te klęski, jakie na nią spadły. Z tego to względu *Bard polski* Czartoryskiego jest łącznikiem pomiędzy poezją dawną a nową, jest jakby słupem granicznym pomiędzy literaturą niepodległej Polski a Polski porozbiorowej.

(Które rodzaje literackie rozkrzewiły się szczególnie bujnie w wieku oświecenia? O ile życie współczesne dostarczyło literaturze treści?)

Czego uczyli pisarze stanisławowscy? Jak pisarze francuscy, tak i oni wypowiedzieli, w imię rozumu i postępu, wojnę przeszłości: ciemnocie i wsteczniectwu; ale u nas walka ta nie doszła do takich ostateczności, jak we Francyi; ateizm np. był u nas rzadkiem zjawiskiem. Racyonalizm polski był umiarkowany.

Pod względem religijnym walczyli pisarze z religijnością fałszywą, a więc z obłudą religijną, z zabobonami, fanatyzmem i nietolerancją; pod względem społecznym — z przekonaniem o nierówności ludzi, z przywilejami szlacheckimi, z pychą rodową, z uciskiem ludu wiejskiego i upośledzeniem mieszczan; pod wzglę-

dem politycznym — z prywatą i nierządem; pod względem naukowym — z nieuctwem, łatwowiernością, brakiem krytycyzmu; w zakresie obyczajów — z niechlujstwem, pijaństwem, zawadyactwem, manią pochlebstwa. Z drugiej zaś strony walczono z »wiekiem zepsutym«, a więc z mędrkowaniem w rzeczach religijnych, błagą i zarozumiałością, rozpustą i karciarstwem i wogóle z rozluźnieniem obyczajów, z niemoralnością, słowem z ujemnymi stronami płynącej do Polski cywilizacji francuskiej. Krótko mówiąc, usiłowano odrodzić i przekształcić naród zarówno pod względem umysłowym, jak moralnym, zarówno politycznym, jak społecznym. I ta właśnie *dążność do uczenia i reformowania, do skierowania narodu na drogę prawdziwego, bo nie tylko umysłowego, ale i moralnego postępu, stanowi główną cechę i główną zaletę naszej literatury stanisławowskiej.*

Czego jednak brakuje, na ogół biorąc, literaturze polskiej wieku oświecenia, to gorącego uczucia, serdecznego ciepła. Uczucie budzi się jednak pod wpływem samego życia: Konfederacya barska, pierwszy rozbiór kraju i dalsze nieszczęścia — to wszystko musiało przyspieszać bicie serca polskiego, napelniając je z jednej strony niepokojem, smutkiem, upokorzeniem, rozpaczą, a z drugiej... nadzieją i wiarą w miłosierdzie Boże. Obydwa te uczucia, patryotyczne i religijne, odzywają się w *pieśniach konfederatów barskich*. Pieśni to (nie wiedzieć przez kogo ułożone) nie wykwintne, proste, czasem naiwne, ale dlatego właśnie tak miłe, piękne miłością nieszczęśliwej ojczyzny, rozrzewniające wiarą w Boga, w pomoc Najświętszej Panny, jako Królowej Korony polskiej, i Świętych polskich, pełne wiary w zwycięstwo dobrej sprawy i w świetną przyszłość Polski. Im dalej zaś w czas, tem częściej i silniej odzywa się w literaturze już nie sam rozum, ale i serce.

Obok tej uczuciowości prawdziwej, szczerzej, gorącej, płynącej z miłości Boga i ojczyzny, ukazuje się w literaturze polskiej wieku oświecenia nieznana dawnym Polakom uczuciowość fałszywa, nieszczerza, mdła, jednym słowem, *czułościowość czyli sentymentalizm*, t. j. pieszczenie się z własnem uczuciem, np. podziwianie własnych łez, własnego nieszczęścia i t. p. Sentymentalizm w poezji polskiej powstał pod wpływem Russa (oraz jego naśladowców i wielbicieli); jego najznamienniejszym objawem są pieśni miłosne, a zwłaszcza *tkliwe sielanki pasterskie*. Wszelako już w wieku XVIII., podobnie jak w Anglii

i Niemczech, zjawiają się także u nas utwory, *odtwarzające życie ludu bez przymieszki czułościowości i mienaturalności, mniej więcej zgodnie z prawdą, trafiają się i pieśni, wzorowane na pieśniach ludowych.*

Tak więc *literatura nasza wieku oświecenia, z jednej strony, odzyskując mądrość i piękno, odkupiła niejako winy, popełnione przez zdziczałą literaturę czasów saskich, i stała się dźwignią odrodzenia duchowego narodu, a z drugiej, przez wzmagające się w niej uczucie patryotyczne i kielkujący pierwiastek ludowości, zawiera w sobie zarodki przyszłego rozkwitu.*

Literatura czasów porozbiorowych¹⁾.

I. Od r. 1795—1822.

Stan polityczny. W roku 1795. przestało istnieć niepodległe państwo polskie. W każdej z trzech dzielnic dawnej Rzeczypospolitej obowiązywały teraz inne prawa, w każdej zaprowadzały mocarstwa inną administrację. Pod rządem pruskim i austriackim dążono do zgermanizowania ludności przy pomocy szkoły, obcych urzędników i kolonizacyi. Największemi stosunkowo swobodami cieszyły się zrazu ziemie pod zaborem rosyjskim: poznaczono tu nawet sejmiki (zwane teraz »gubernatorskimi«) i wybór urzędników ziemskich. Ale utrata wolności, daremne wysiłki celem uratowania choćby części niepodległej Polski wywołały we wszystkich dzielnicach apatyę, martwość. Mówiono sobie: wszystko stracone! Wśród takiej atmosfery duchowej poczynają dochodzić do kraju wieści o organizowaniu się legionów polskich na południu, niebawem o czynach oręża polskiego — naród, zdawało się pogrzebiony, składał dowody przywiązania do ojczyzny i — siły. Powraca wówczas instynkt samozachowawczy, umysły budzą się z uśpienia, rodzi się nadzieja odwetu, odzyskania wolności.

Powstały legiony w r. 1797. na ziemi włoskiej. Formował

¹ opracowana przez Konstantego Wojciechowskiego.

je Dąbrowski z tych żołnierzy polskich, którzy po rozbiorach opuścili ziemię ojczystą, i z coraz liczniej napływających ochotników. Legiony uczestniczyły w walkach napoleońskich, odznaczyły się nadzwyczajnem męstwem (Samosierra!), budziły podziw karnością i poświęceniem! Czekano tylko chwili sposobnej, w której mogłyby wkroczyć na ziemię polską i podjąć walkę o niepodległość.

Chwila taka nadeszła podczas wojny Napoleona z Prusami. Po zwycięstwie pod Jeną (1806) zawarł Napoleon w r. 1807. traktat tyłżycki, a na podstawie tego traktatu utworzono *Księstwo Warszawskie* pod panowaniem księcia elektora saskiego. Księstwo składało się z zaboru pruskiego z r. 1793. i 1795. (z wyjątkiem małej części Podlasia, która dostała się Rosyi), później zaś, w roku 1809., po zwycięskiej wojnie Napoleona z Austryą, otrzymało Księstwo Kraków wraz z Zamościem. Nowy organizm polityczny, »posterunek wojskowy« przeciw Prusom — według słów Napoleona, — nie miał trwałych warunków rozwoju. Anonimowy autor współczesny dał taką charakterystykę Księstwa: »Co to za kraj? Księstwo Warszawskie. — A jaka ziemia? Mazowiecka. — Któż tu panuje? Król saski. A jakież wojsko? Wojsko polskie. — Jakie ustawodawstwo? Francuskie. — A jakaż procedura? Procedura pruska«. Ale mimo wszystko, mimo że ekonomiczne warunki bytu były bardzo ciężkie, państewko okazywało ogromny zasób sił żywotnych, a rząd Księstwa dawał nieustanne dowody zdolności organizacyjnych. Znikła też prywatna, na ołtarzu dobra publicznego składał każdy, co mógł, wielu urzędników zrzekło się płacy, by tylko skarb publiczny mógł podolać koniecznym zobowiązaniom. *Odradzała się dusza narodu*. Spodziewano się zaś powszechnie, że Napoleon nie zapomni o sprawie polskiej i pomoże do odbudowania państwa polskiego w dawnych granicach. Kiedy więc zanosło się na wojnę francusko-rosyjską, zapanował niebywały entuzjazm. Wnel przyszedł rozkaz zawiązania Konfederacyi, a równocześnie zapowiedź, że po zwycięskiej wojnie Księstwo zwiększy się o ziemie pozostające pod zaborem rosyjskim. »Będzie Polska! — co mówię, już jest Polska!« — zawołał wówczas przy zawiązywaniu Konfederacyi Matuszewicz. Zawód był straszny. Pożar Moskwy, Berezyna, pogrom, oto epilog wielkiego roku wojny. Wojsko polskie musiało Księstwo opuścić, miejsce jego zajęło — wojsko rosyjskie.

Sprawą polską zajął się jednak Kongres wiedeński w roku

1815., i na podstawie uchwał na nim powziętych powstało *Królestwo kongresowe*, jako państwo konstytucyjne, z własnym rządem i własnym wojskiem, ale złączone z Rosyą i pod władzą cesarza rosyjskiego. Galicyę (dawną) zatrzymała Austria, Wielkopolska i Prusy Królewskie pozostały przy Prusiech, Kraków ogłoszono wolnem miastem pod opieką trzech mocarstw.

Stosunki między Królestwem a Cesarstwem układały się zrazu pomyślnie, rychło jednak poczęły się psuć. Nienaturalnem było połączenie dwóch organizmów państwowych, z których jeden rządzony był konstytucyjnie, drugi absolutnie. Nadto cesarz rosyjski przyrzekł przyłączenie do Królestwa Litwy i Rusi, ale przyrzeczenia nie dotrzymał. Zdarzały się wypadki łamania konstytucyi, a czynnikiem w wysokim stopniu drażniącym był brat cesarza, wielki książę Konstanty, wódz wojska polskiego, o naturze gwałtownej, brutalnej. Rozgoryczenie rosło z roku na rok, aż doprowadziło do wybuchu w roku 1830.

Stan oświaty nie we wszystkich dzielnicach Polski był w tym czasie jednakowy. W Galicyi i pod zaborem pruskim uczono w szkołach po niemiecku, a nauczycielom przyświecały tendencye germanizatorskie (liczbę szkół pod zaborem pruskim zmniejszono). W Galicyi, na uniwersytecie lwowskim, założonym przez Jana Kazimierza, a zorganizowanym na nowo w roku 1784. pod nazwą *»Universitas Josephina«*, wykłady odbywały się w języku niemieckim. W roku 1805. zmieniono uniwersytet na liceum t. j. szkołę średnią wyższego typu (z dodatkiem wydziału medyczno-chirurgicznego) i dopiero w r. 1817. założył cesarz Franciszek ponownie uniwersytet we Lwowie z językiem wykładowym łacińskim i niemieckim. W Krakowie, przed przyłączeniem go do Księstwa warszawskiego, wykładano na uniwersytecie również po łacinie i niemiecku.

Życie umysłowe polskie ogniskowało się w tych czasach w Warszawie i w tych częściach dawnej Polski, które pozostały pod zaborem rosyjskim. W Warszawie powstało w r. 1800. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk*, a za główny cel postawiło sobie czuwanie nad czystością języka polskiego, nawiązywanie do tradycyi ojczyznej, pielęgnowanie literatury, ideałów narodowych. Towarzystwo dzieliło się na cztery wydziały, członkami jego byli wszyscy ówcześni wybitni pisarze polscy; godność prezesa piastował ks. Jan Albertrandy, potem Staszyc; ostatnim prezesem był Niemcewicz. Rolę swą spełniło Towarzystwo godnie: strzegło

ducha narodowego, podnosiło oświatę, dalo zachętę do całego szeregu prac z zakresu historii, prawa polskiego, historii literatury, filozofii, nauk przyrodniczych. Wydawało też (ono pierwsze) książki dla ludu.

Na Litwie i Rusi przyczynił się do podniesienia oświaty statut organizacyjny, wydany przez Aleksandra I. w r. 1803. dla wszystkich krajów pod berłem rosyjskiem. Statut ustanawiał łączność między zakładami wyższymi a niższymi, kuratorowie uniwersytetów tworzyli ministerstwo oświecenia. Kuratorem *uniwersytetu wileńskiego* został minister cesarza, książę Adam Czartoryski. Za jego to wpływem cesarz zatwierdził plan wychowania w krajach zabranych, plan ów zaś polegał w przeważnej części na urządzeniach polskiej Komisji edukacyjnej. Uniwersytet wileński uległ teraz gruntownej reorganizacji: książę kurator obsadził katedry znakomitymi profesorami, bądź Polakami, bądź uczonymi, których sprowadził z zagranicy, nie żałował pieniędzy na zaopatrzenie wszechnicy w jak najlepsze środki naukowe. Nauka stanęła tu wysoko, ale oprócz tego działała na wychowanków atmosfera szczerze polska, narodowa. Uniwersytet zyskiwał wpływ coraz większy, wyrabiał w młodzieży ducha obywatelskiego, przez młodzież oddziaływał na ogół, promieniował na całą Litwę. Tutaj to powstała wnet związki Filomatów i Filaretów, z tej szkoły wyjdzie Adam Mickiewicz.

Obok uniwersytetu wileńskiego drugim ogniskiem oświaty było *liceum krzemienieckie*, założone w r. 1805. przez Czackiego przy współdziałaniu Kołłątaja. Obejmowało cztery klasy niższe i trzy dwuletnie kursy wyższe, uczono zaś w niem obok przedmiotów obowiązujących w szkołach średnich także prawa i ekonomii politycznej. Chlubą liceum i jego siłą byli niepospolici pedagodzy (między innymi Alojzy Feliński, Euzebiusz Słowacki), naukę ułatwiały obfite zbiory. Grono nauczycielskie zajmowało się młodzieżą gorliwie, po ojcowsku, a dobry przykład szedł z góry, od samego Czackiego, który często szkołę odwiedzał, zachęcał do pracy, pilnych nagradzał. I tu krzewił się duch narodowy i z tego zakładu wyszło wielu dobrych Polaków, ożywionych chęcią służenia ojczyźnie. Nowosilcow w raporcie, który złożył cesarzowi r. 1823. jako kurator szkół po ks. Czartoryskim, zaznaczył, że książę »jako kurator, urządzeniem uniwersytetu w Wilnie i poparciem, jakie dawał podległej sobie szkole krzemienieckiej, opóźnił o jakie 100 lat wynarodowienie Litwy i Rusi«.

Najpiękniejsza to chyba pochwała obu zakładów i szlachetnych usiłowań księcia Czartoryskiego.

W r. 1817. powstał uniwersytet w Warszawie, ale dotrwał tylko do roku 1831., to też zabrakło mu czasu na rozwinięcie szerszej działalności.

W dobie porozbiorowej istniały przez krótki czas szkoły również poza krajem. Były to szkoły legionistów. W legii drugiej, w Mantui, wykładano legionistom historię, matematykę, języki, a podobnie w legii naddunajskiej, w Phalsbergu. W Mantui wydawano nadto dla żołnierzy czasopismo »Dekadę legionową« (wydawcą był poeta Cyprian Godebski). Prócz rozkazów dziennych, artykułów treści wojskowej, wiadomości politycznych, помещano w »Dekadzie« również artykuły literackie o tendencji wybitnie patryotycznej. Miały one podtrzymywać ducha w armii, przypominać legionistom ciągle cel główny t. j. oswobodzenie Polski. Wśród tej atmosfery, mimo bardzo przykrych warunków bytu — podniosłej, poczęła się krzewić samorodna poezja: piosnka patryotyczna. Autorów bezimiennych było wielu, utwory ich deklamowano, śpiewano. Przeważna część piosenek owych zaginęła, ale niektóre ocalały, a jedna z nich *Jeszcze Polska nie zginęła*, napisana przez Wybickiego, przybrała charakter hymnu narodowego. (Muzykę dorobił Michał Ogiński). Pieśń nosi na sobie wybitne znamiona doby legionów, ich marzeń, ich planów (Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski; przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę). Z biegiem czasu pierwotny tekst uzupełniano, przekształcano, tak że hymn ów stał się nie tylko duchową własnością narodu, wyrazem miłości Polski i idealnych dążeń ogółu, ale także po części wspólnym płodem pokoleń.

Nastrój w społeczeństwie w czasach porozbiorowych ulegnie pod pewnymi względami zmianom znaczącym. Odżywa teraz duch religijny zarówno pod wpływem działania prądów, płynących z zachodu (słynne dzieło Chateaubrianda [Szatobrianda] »*Le génie du Christianisme*«, 1802), jak i nieszczęść, które spadły na naród, a uczucie patryotyczne rozniecają wieści o czynach le-

gionów i budzące się przekonanie, że wola narodu potrafi klęski powelować.

Ducha religijnego i patryotycznego, o ile ten znalazł wyraz w poezji, odzwierciedla ksiądz

Jan Paweł Woronicz¹

(1757—1829)

uczeń szkół jezuickich, potem nauczyciel w jednej z nich. Po wyświęceniu się otrzymał z czasem od króla probostwo w Kazimierzu Dolnym, w pobliżu Puław, i wówczas wszedł w stosunki z domem XX. Czartoryskich. Za Księstwa Warszawskiego został radcą stanu, później biskupem krakowskim, pod koniec życia arcybiskupem i prymasem warszawskim.

Bywając po trzecim rozbiórce często w Puławach, przejął się duchem, który tam wszechwładnie panował. Atmosfera puławska tchnęła zaś zarówno szczerą religijnością, jak głębokim patryotyzmem, a ów patryotyzm zwracał się tak ku przeszłości jak i przyszłości: nawiązywał do tradycji narodowej i budził wiarę w odrodzenie. W Puławach stał dom gotycki, w którym księżna Czartoryska stworzyła jakby muzeum historycznych pamiątek Polski, a dom nazwała świątynią Sybilli. Woronicz zwiedzał często muzeum, a oglądając zbroje, portrety, rękopisy królów i bohaterów polskich, powziął myśl napisania poematu, w którymby przed czytelnikiem przesunęły się w szeregu obrazów chwile świetności Rzeczypospolitej; rzut oka na teraźniejszość i przyszłość miał dopełnić całości. Z tego pomysłu zrodził się (rychło po trzecim rozbiórce) utwór poetyczny p. t. *Świątynia Sybilli*, wydany dopiero w roku 1818., ale znany już przedtem z licznych odpisów. W pierwszej pieśni, która ma charakter wstępu, opisuje Woronicz Puławy, ogród puławski, okolicę, mówi o zasługach książąt Czartoryskich; w trzech następnych kreśli główne rysy dziejów narodu polskiego od Kazimierza Wielkiego aż do rozbiorów. Wspomnienie nieszczęść dobywa z serca poety jęk, a z oczu łzy; zrozpaczony zapytuje wieszczki Sybilli, czy zniknęła już wszelka nadzieja, i otrzymuje odpowiedź — wyrocznię, którą kończy się poemat.

¹ Ks. Dr. Alojzy Jougan. Ksiądz Prymas Woronicz. T. I—II, Lwów, 1908.

W późniejszych latach, po zawiązaniu stosunków z Towarzystwem Przyjaciół Nauk, podjął Woronicz pracę nad ogromnem dziełem poetyckiem, w którym chciał zobrazować całą przeszłość Polski, a w ten sposób podtrzymać tradycję narodową i ocalić ją dla przyszłych pokoleń. Dziełem tem miał być »Pieśnioksiąg polski«. Trud był za ciężki na siły jednostki, to też »Pieśnioksiąg polski« nie doszedł do skutku. Napisał jednak Woronicz do części pierwszej »Hymn do Boga«, do trzeciej wiersz »Assarmot« i kilka fragmentów. Ów Assarmot, protoplasta plemienia Sarmackiego, wróży potomkom swym, że będą waleczni i sławni, a jakkolwiek nadejdzie dla nich chwila złowroga, niech serca nie tracą, bo »prysną chmury *przechodnie*« i »plemię sarmackie *wskrześnie* w dawnej chwale«.

Powstanie Księstwa Warszawskiego kładzie kres czynności Woronicza jako poety, natomiast teraz poczyną Woronicz rozwijać żywą i chlubną działalność kaznodziejską.

Hymn do Boga.

(W skróceniu).

O dobrodziejstwach Opatrzności, narodowi polskiemu wyświadczonych.

Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płochej wieków zmiany:
Otośmy Twych ołtarzów oblegli podnoże,
Niegdy lud Tobie miły, a teraz znękany!
Więc, gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy.

Już lat tysiąc niewrotnej swej dobiega drogi,
Jako się pobraciłeś z ojcami naszymi;
A wyrwawszy im z ręku ciosane ich bogi,
Świętem prawdy obliczem błysnąłeś tej ziemi;
I dałeś poznać wśród błędu zamieci,
Żeś Ty ich Ojcem, a oni Twe dzieci.

Te same świątyni szczątki, mchem porośłe siwym,
Patrzyły na Twe z ojcy naszymi przymierze:
Jak oni Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym
Mieli Ci wiernie służyć w niepoślisznej wierze,

A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.

Jeszcze tych świętych umów nie oschły znamiona,
Kiedy naddziady nasze, cechą tej ugody
Wynurzeni z błędnego rozsypańców łona,
Poczesne wzięli miejsce pomiędzy narody;
A ci, co nimi dumnie pogardzali,
Ich pokrewieństwa i łaski szukali.

Ty sam, Boże zastępów! miecz nieukrócony
Przypasałeś Twą ręką do ich twardych boków:
A ledwie nim błysnęli na okaz obrony
Objawionych stworzeniu Twych świętych wyroków,
Ucichły szepty i zmowy sąsiadów,
Ujrzawszy Ciebie wpośród naszych dziadów.

Tyś im przywdział niezłomne zbroje i przyłbice,
Bądź gdy od krynic Łaby aż do Dniepru brzegów
Pierwotnej swej siedziby kowali granice,
Bądź kiedy wśród okrytych laurami szeregów
Królów i kniazów spory rozsądzałi
I onym trony ojczyste wracali...

.

Cóż się wždy podziało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił... a my!... w proch się rozsypali!
Szczątki jego wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem?
Morza nimi igrają po zaświatnej fali,
Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski
Ciała, zakrzepłe piętnem Twej niełaski...

Gościńce sławy naszej chwastami zarosły,
Rozwalinom Syonu pokrzywy panują,
Po wieżach głos pogrobny puszczyki rozniósł,
A smętne cienie ojców po kątach się snują,
Wskazując zwłoków swych ułamki świetne,
Powyrzucane na śmiecia wymietne.

Sami siebie nie znamy, a gdzie stąpim krokiem,
Poziwa trup ojczyzny posoką spluskany;
Wszystko drażni, rozdziera nieznanym widokiem
I sen nawet, spoczynku broniąc, niezblągany
Szarpie szydersko i serca i czucie
Marzeniem, wzrostem i znikłem w minucie.

Odkupując chleb, wodę i sól z gruntów własnych,
Po naszych się ulicach rozmówić nie możemy,
Wkrótce, miasto żupanów i bławatów jasnych,
Kusy kubrak z patlaku na grzbiet cudzy włożem¹,

A miasto świetnych przepasek i wieńców,
Zgrzebny powrózek z łyczków i rzemieńców.

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,
Jak skorupę garncarską, o kamień stłuczoną,
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata;

A patrząc na bram naszych postać okopconą,

Potrząsa głową i pyta zdumiany:

»I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?...«

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!

Tyś policzył do włosku na tych głowach włosy.

Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie:

W Twoich się rękę rodzą i czasy i losy.

Więc, gdy nie możesz karać bez przyczyny,

Los nasz być musi płodem własnej winy.

Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy;

A ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje

Ni się wyprzesz Twych dzieci, Rodzicu łaskawy!

Cóż Ci zostaje? Wyrzec dawne słowa Twoje:

»Kości spróchniały! powstańcie z mogiły,

Przywdziejcie ducha i ciało i siły!«

(Jakie jest w »Hymnie do Boga« stanowisko Polski wobec innych narodów? W jaki sposób Woronicz łączy losy Polski z ideą sprawiedliwości Bożej?)

Z poematu p. t. Świątynia Sybilli.

Zakończenie Pieśni IV.

Drży ziemia... nikną góry... rzeki się cofają...

Zalęknione stworzenia resztą tchu ziewają;

Szum się wzmaga, pomroka strachu wszystko wieje,

Moc mnie jakaś obala, krzepnie krew, truchleję,

Ludzie! upadam... Ludzie! Bóstwo się objawia...

Grzmi niebo, świat się chwieje, z gromem głos przemawia:

¹na grzbiet nasz włożymy cudzy kubrak kusy z podłej materyi.

»O, zlepkie skazitelne wielkości i nędzy!
 Pókiż, waszych przeznaczeń nieświadomi przędzy,
 Wolicie z niej pajęczę pasma skarg układać,
 Niż się o stały wątek jestestw waszych badać?
 Myślicież, żeście losu ślepego igrzyskiem
 I wcale obojętnem niebu widowiskiem?
 Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia
 Na odzowny szczęk waszych kajdan i jęczenia.
 I ta krew, strumieniami niewinnie przelana,
 I ta powódź nieoschła, z waszych łez wezbrana,
 Budzi zemstę uśpioną i łuk naciągniony,
 Na zagładę zagładców waszych wymierzony;
 Ale gdzie się odwiecznym stanowi wyrokiem,
 Tam i kara leniwo idzie krok za krokiem.
 Wy przecie, niepamiętni na wyroki święte,
 Rozwodzicie mrukliwe żale nieujęte,
 Jak gdybyście na pastwę ucisku oddani,
 Omackiem po obłądnej tłukli się otchłani?
 O małowierni Twórcy waszego czciciela!
 Jak go czcicie niegodnie i znacie niewiele!
 Wyznajecie go Ojcem waszym litościwym:
 Jakoż nim jest zapewne po stokroć prawdziwym.
 Od niego wzięła czucie wszelka żywa dusza,
 Że się cierpieniem istot podobnych porusza;
 On udzielił czułości i ojcom i matkom,
 By biegly na ratunek rozkwilonym dziatkom:
 On nauczył drapieżną lwicę żywić lwięta
 I ptastwo z swej gardzieli nakarmiać pisklęta.
 Może on o was, dzieciach, wdzięcznością natchnionych
 I do dzieła dziedzictwa jego przeznaczonych,
 Zapomnieć choć na moment? albo na los rzucić,
 Wtedy nawet, gdy słusznie winien was zasmucić?
 Czytajcie w jego księgach prawdę zapisaną,
 Jak on, widząc pierwszego człeka krew przelaną,
 I zabójcę i ziemię zabójstwem zelżoną
 Napiętnował przekleństwa kaźnią niecofnioną;
 A tyle srogich morderstw, tyle ciał pobitych,
 Rozszarpanych wściekłością, piaskiem nie przykrytych,
 Tyle mogił posoką wrzącą nieociekłych,
 Tyle starców, niemowląt i matek rozsiekanych,
 Te świeże niedobitki w włóczędze i morze,
 Śmierciami ziewające na nędzy przestworze,
 Te krzywdy, przyzywaniem zemsty ujękane,
 Na setne pokolenia w skutkach swych przelane —
 Onli puści bezkarnie? i jeszcze dozwoli,
 By te sępy, osiadłszy kark waszej niewoli,
 Drgające resztą życia serce wam szarpały
 I ożywej nadziei zawiązek targały?

»A kiedy rządzą światem te prawdy niemyłne
 Ni zachwiać ich zdołają pociski bezsilne,
 Czem się dzieje? pytacie, że to nieszczęść brzemię,
 Tak już dawno znękaną trapi waszą ziemię?
 Gdy na ojca i rządzącą ta nie pada wina,
Miedzy wami być musi źródło i przyczyna.
 Nie pozór cnoty niebu wielkich ludzi rodzi,
 Nie strój jej pożyczany długo świat uwodzi,
 Gdzie święte jej korzenie calcu nie sięgają,
 Tam legły jedno państwa, a drugie konają.
 Postawcie obok dziadów wnuki podobniałe:
 Dźwignęli ich pancerze, kordy zardzewiałe?
 Nie dość jest — męstwo, rozum, cnotę — trafnie sławić;
 Ci, nie mówiąc, tem trojgiem umieli kraj zbawić.
 Serce zgodne z ustami, postępy z nauką,
 Były u nich mądrości polorem i sztuką;
 Dumni z swych obyczajów szanownej prostoty,
 Nie pozłotą, lecz hartem przyświecali cnoty.
 Jakże dziś, gdy od szczepu odrodne gałązki
 Straciły imię jego, soki i zawiązki!
 Lecz szczęśliwy, kto z błędu na drogę nachodzi —
 Częstokroć i nieszczęście skutki dobre rodzi —
 Z gnitych ścieków wyziewy zarazę prowadzą
 I razem chmur przewiewnych brzemiona gromadzą;
 Te, wstrząsłszy ziemię ognia i wody przelotem,
 Darzą nas czystem technieniem, a krzewy żywotem.
 Nie napróżno gasnące teraz błyskawice
 Utrąpiły klęskami wasze okolice;
 Błąd z prawdą, gwałt z słusnością kończąc zapas srogi,
 Wrócić powinny światu prawdy owoc drogi
 I, przyrodniem ogniwem wiążąc wszystkich braci,
 W okazalszej ród ludzki postawić postaci.
 A gdy i wasze kąty spłonęły w tej burzy,
 Aż się nowy Feniks z popiołów wynurzy?
 Każdy ranek was budzi nowym rzeczy stanem,
 Przestałże ten być waszym i Ojcem i Panem,
 Który tknięty i teraz waszemi skargami
 Wspomniał, żeście mu miłych przodków potomkami?
 Równo jego kosztuje, czy świat nowy tworzyć,
 Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć.
 Skoro więc z nim się nowem przymierzem złączycie
 I na wskrzeszenie waszej sławy zasłużycie,
 Nie zagrziebie waszego rodu ta mogiła;
 Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła«.

Na tem słowie odzowna postać niebios zgasła,
 A Sybilla w świątyni złote drzwi zatrzasała.

(Które myśli są wspólne w »Hymnie do Boga« i w »Świątyni Sybilli«?).

Świątynia Sybilli ma szczególne znaczenie w literaturze porozbiorowej, wyraża bowiem tę zmianę wyobrażeń, która się dokonała pod wpływem nieszczęść narodowych. Nietylko niema tu już ani śladu dążności racjonalistycznych, ale jest głęboka religijność, wiara we wszechmoc Bożą, w opiekę Boga nad narodami. Jest nawet coś więcej: przeświadczenie, że między Bogiem a narodem polskim istnieje *przymierze*, które zachwiało się wprawdzie, ale od nas tylko zależy, aby je odnowić i stać się, jak dawniej, narodem *wybranym*. Przeszłość przedstawia Woronicz w blaskach promiennych, widzi w niej tylko cnotę, wielkość i chwałę, w szczęśliwą przyszłość ufa i wieszczy ją. I ten ton *wieszczy* właśnie jest również bardzo znamieny, jest zapowiedzią całej późniejszej poezji wieszczej.

Woronicz jest tedy przedślanikiem nowego kierunku: nietylko dążnością swą, ale także nastrojem całym (proroczym, mistycznym), jako też pojmowaniem zawodu poety wytycza on poezji polskiej nowe drogi. *Przez niego staje się poezya kapłaństwem, służbą Bożą i drogowskazem, podług którego naród ma kroczyć*. I dzięki temu właśnie zyskał Woronicz wśród współczesnych miano poety znakomitego, a sława jego przeszła także do następnych pokoleń. W istocie nie posiada Woronicz tych cech, które znamionują wielkie zdolności twórcze, brak mu żywej wyobraźni i sztuki słowa. Nie zdołał też wyzwolić się z manieri pseudoklasycznej, co widoczne zwłaszcza w pierwszej części »Świątyni Sybilli«. Nie zalety stylu, kompozycyi, nie zdolność poetycka zapewniła Woroniczowi wybitne miejsce w gronie poetów doby porozbiorowej, ale szlachetna tendencya, pozostająca w ścisłym związku z duchem czasu.

Z komedyi »Powrót posła« i z innych utworów znany był społeczeństwu polskiemu już w czasach stanisławowskich

Julian Niemcewicz
(1757—1841)

urodzony w Skokach na Litwie. Rozumni i zacni rodzice wpoili w jego serce zarówno miłość tradycyi narodowej, jak i poczucie

obowiązku służenia ojczyźnie. Kilkuletni pobyt w Szkole rycerskiej rozwinął jeszcze i utrwalił w jego duszy te uczucia, a dalszą szkołą patryotyzmu była mu przyjaźń z rodziną Czartoryskich; jako adjutant księcia generała ziem podolskich, odbywał z nim liczne podróże po kraju i całym sercem pokochał ziemię rodzinną, a nie wyziębily tej miłości długie podróże zagraniczne — po Anglii, Francyi, Niemczech, Włoszech — przeciwnie wzmocniły ją jeszcze: widok potęgi politycznej obcych krajów i ich wysokiej cywilizacyi (zwłaszcza Anglii) stał się mu podniecią do pracy patryotycznej. Na jej widownię wystąpił po raz pierwszy podczas sejmu czteroletniego, jako poseł inflancki. Na sesyach sejmowych zabierał głos kilkakrotnie: przemawiał za uprawnieniem mieszczaństwa i ludu, za dziedzicznością tronu, w obronie Komisyi Edukacyjnej i w innych jeszcze sprawach.

Po przystąpieniu króla do Targowicy wyjechał Niemcewicz wraz z innymi patryotami za granicę, ale kiedy wybuchło powstanie Kościuszki, powrócił, był adjutantem i sekretarzem Naczelnika, walczył pod Szczekocinami, a w nieszczęsnej bitwie maciejowickiej, ranny, dostał się do niewoli. Zawieziony wraz z Kościuszką i innymi bohaterami do Petersburga, przez dwa lata męczył się w lochach twierdzy petropawłowskiej; po śmierci Katarzyny wypuszczony na wolność przez cesarza Pawła, wyjechał do Ameryki, nie chcąc opuszczać chorego i złoalego Kościuszki. Ale po latach powrócił do kraju, osiadł w Warszawie i z młodzieńczym zapałem będzie pracował dla ojczyzny; czy to jako sekretarz stanu, czy członek Izby edukacyjnej, czy jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a kiedy wybuchnie powstanie r. 1830., podejmie się, ósmy już krzyżyk dźwigając na barkach, poselstwa do Anglii, póki nakoniec nie osiedli się na wychodźstwie w Paryżu i nie dokona męczeńskiego, a niepokalanego żywota.

Pisywał Niemcewicz zrazu drobne wierszyki, ody, listy poetyckie, tłumaczył poezye Woltera i powieści francuskie, ale głównym źródłem natchnienia dla poezyi Niemcewicza był w wieku XVIII. sejm czteroletni: pragnąc urabiać opinię publiczną, naprędce pisał czyto *bajki*, zawierające w sobie aluzye do współczesnych wypadków, czy też *dumy* (np. o Żółkiewskim), którymi budził miłość sławnej przeszłości, czy utwory dramatyczne, jak znaną nam już komedye »Powrót posła«. W czasach porobiorowych uprawia Niemcewicz dalek dawne rodzaje litera-

ckie (hajki, dumy), ale wchodzi też na nowe pole. Niektóre z dum, jakie teraz tworzy, są właściwie pierwszymi *balladami* polskimi (Alondzo i Helena, Malwina, Sen Marysi i i.), a ważne są dlatego, że zwiastują nowy kierunek w poezji i że wywarły wpływ na ballady Mickiewicza. Niemcewicz znał już literaturę angielską, znał zbiór ballad Percy'ego (Persego) i czerpał z wzorów angielskich, naśladując je i przerabiając. Najwcześniejsza z ballad Niemcewicza (Alondzo i Helena) pochodzi jeszcze z roku 1802.

Gdy »Pieśnioksiąg« Woronicza nie doszedł do skutku, Towarzystwo Przyjaciół Nauk zwróciło się do Niemcewicza z prośbą o odtworzenie najważniejszych chwil z przeszłości dziejowej Polski w szeregu pieśni historycznych. Niemcewicz wezwania posłuchał i po siedmioletniej pracy ogłosił w roku 1816. *Śpiewy historyczne*. Wydano je ozdobnie, z rycinami i z nutami. Składały się »Śpiewy« z 33 pieśni o najznakomitszych mężach i najśłynniejszych zdarzeniach z dziejów Polski.

Nie zaniechał też Niemcewicz pisania *komedyi*, a tworzył również *dramaty* i *tragedye*, wszystkie prześiknięte stałe tendencją narodową. Rozpoczynają one cały szereg patryotycznych utworów dramatycznych.

Wielką poczytnością cieszyły się współcześnie *powieści* Niemcewicza. Powieść nowożytna rozpoczęła się u nas wraz z »Przypadkami Doświadczyńskiego«, gdzie w trzech księgach znalazły odbicie trzy typy romansu zachodniego. Na progu wieku XIX. zjawiają się romanse Mostowskiej, opowiadające o duchach i upiorach, pełne tajemniczości i silnych efektów. Potem, w roku 1816. wychodzi księżny Maryi Wirtemberskiej »Malwina«, powieść na poły sentymentalna, na poły obyczajowa, poczem przez lat kilka krzewi się romans typowo sentymentalny, echo Russa »Nowej Heloizy« i Goethego »Cierpień Wertera«. Kochankowie boleją, płaczą, o zwalczaniu porywów serca nie myślą nawet, co więcej kończą samobójstwem (Bernatowicza »Nierozsądne śluby«, Kropińskiego »Julia i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru« i i.). I Niemcewicz również napisał powieść sentymentalną, mianowicie *Lejbe i Siore*, ale sentymentalna barwa jest tu tylko przynętą, w rzeczywistości chodzi Niemcewiczowi o rozwiązanie kwestyi społecznej, o sprawę równouprawnienia Żydów. Jest to więc romans tendencyjny, o charakterze publicystycznym.

Inną powieścią p. n. *Dwaj Sieciechowie* kładzie poeta podwaliny pod t. zw. powieść tradycyjną czyli opierającą się o żywą jeszcze tradycję. W utworze tym stara się dać obraz dwu pokoleń: z doby saskiej i z doby Księstwa Warszawskiego i pokazać, że mimo pewne wady Polacy odrodzili się już duchowo. I tu więc główną rolę odgrywa tendencja.

Nie brak jej również w *Janie z Tęczyna* (1825), powieści napisanej na wzór angielskiego autora Waltera Skota. Walter Skot w romansach swych kreślił postaci śmiało, obdarzał je potężnymi namiętnościami, nie szczędził barwnych dekoracji średniowiecza (stroje, turnieje, uczty, stare zamczyska), podniecał wyobraźnię przez wprowadzanie tajemniczych wrózek, czarnoksiężników, olśniewał różnorodnością sytuacji. Zyskał też roje naśladowców, a wśród nich znalazł się także Niemcewicz, u nas w Polsce pierwszy. Ale Niemcewiczowi chodziło nietylko o działanie na wyobraźnię czytelnika, on pragnął mu pokazać, czem była Polska wieku XVI., jaka w niej była potęga, jaka świetność, chciał wskrzesić przeszłość jako wzór dla przyszłości.

Zasłużył się też Niemcewicz jako historyk i jako autor »Pamiętników«.

Z ballad.

Alondzo i Helena.

Piękna Helena i Alondzo śmiąły,
Ta z wdzięków znana, ów z czynów wojennych,
Siedząc, gdzie strumień wśród jaworów ciemnych
Z łagodnym szumem zlewa się ze skały,
Przez słodkie mowy, przez czule wejrzzenia,
Słodzili blizką chwilę rozdzielenia.

»Ah! rzekł młodzieniec, jutro się oddalę
W odległej ziemi krwawe toczyć boje,
Ty po mnie wkrótce uśmierzysz twe żale,
Nowy zalotnik zyska serce twoje,
I wiarę, którąś przysięgła wiernemu,
Niestawa, może oddasz bogatszemu!«

»Poprzestań, piękna Helena odpowie,
Posądzę, twoją kochankę krzywdzących,

Niechaj Bóg, srogo Bóg wiarę łamiących,
Skarże mię, jeśli uchybię w mem słowie;
Czyś żywy, czyli legniesz od oręża,
Innego nigdy nie wezmę za męża.

Gdyby ma próżność lub bogactwa żądzą
Dały mą rękę innemu z śmiertelnych,
Niech trup naówczas śmiałego Alondza
Siedzie obok mnie, wśród godów weselnych;
Niech mnie niewierną małżonką nazywa
I jak swą własną do grobu porywa«.

Do Palestyny dzielny rycerz spieszy,
Kochanka nad nim rzewne łzy wylewa,
Jedną ją tylko myśl powrotu cieszy:
Alic zaledwie rok jeden upływa,
Bogacz okryty złotem, kamieniami,
Stawa przed zamku Heleny bramami.

Nowy zalotnik skarby swe gotowe,
Obszerne włości i dary rozwodzi,
Omamia oczy, zawraca jej głowę,
Pochlebstwy próżne serce jej uwodzi;
Łamie Helena wiarę przysiężoną
I już innemu przyrzeka być żoną.

I już ksiądz związał ręce nowej pary,
Goreją gmachy światły rozlicznemi,
Piękna Helena błyszczy przed wszystkiemi;
Śmiechów, radości, gwar się jeszcze szerzył,
Gdy zegar pierwszą godzinę uderzył.

Wtenczas dopiero z zdziwieniem i trwogą
Helena widzi przy sobie rycerza:
Siedział koło niej z surowością srogą,
Której wesołość godów nie uśmierza;
Cichy, ponury, niczem niewzruszony,
W oblubienicę wzrok trzymał wlepiony.

Postać olbrzymia; z wierzchołka szyszaku
Czarna przyłbica na twarz mu spadała,
I zbroja czarna bez żadnego znaku,
Gdzieś niedługo tylko krew ją okrywała;
Patrząc nań, psy się wstecz z strachu cofały,
I świece bladym płomykiem pałały.

Przytomność jego trwogą i milczeniem
Przeraża gody; nie doszły połowy,
Kiedy Helena błada i ze drżeniem
»Rycerzu«, rzekła: »zdejmij hełm z twej głowy,
I racz używać bankietu wesela,
Który gościnność chętnie ci udziela«.

Umilkła: gość nasz pełniąc jej rozkazy,
Zwolna przyłbicę szyszaku odkrywa;
O nieba! jakież określa wyrazy
Strach, co Heleny serce wskrósł przeszywa,
Gdy raptem widzi, nie już twarz żyjącą,
Lecz trupią głowę na siebie patrzącą.

Krzyk przeraźliwy gmach obszerny razi,
Każdy z ohydą odwraca swe oczy;
Z gęby i skroni robactwo wylazi,
Pełza i na pół zgniłe kości toczy:
Nakoniec larwa, wśród tej strasznej sceny,
Tak się do pięknej odzywa Heleny:

»Fałszywa! gdzie cię zwiodła bogactw żądza?
Przypomnij sobie śmiałego Alondza:
Jakeś życzyła, w tej weselnej dobie,
Wśród godów siada jego trup przy tobie;
Niewierną ciebie małżonką nazywa,
I jak swą własną do grobu porywa«.

To mówiąc, dłońmi na pół ją ujmuje:
Helena krzycząc na próżno się zbrania,
Ziemia się na dwie strony rozstępuje
I w ciemną przepaść oboje pochłania,
Pogasły światła, słychać tylko jęki
Piekielnych poczwar i łańcuchów szczęki.

Niedługo potem, ciosem niezwróconym,
Bogacz zakończył życie pełne trwogi;
Zamek na zawsze został opuszczonym:
A w pustych gmachach, kędy wicher srogi
Przeraża duszę przez jęki straszliwe,
Słychać Heleny jęczenia płaczliwe.

Czterykroć na rok o północnej porze,
Gdy sen śmiertelnych ciężkie troski słodzi,

Helena w śnieżnym wesela ubiorze
Z trupem rycerza swojego wychodzi;
On ją wybladłą, z obłąkanym wzrokiem
Porwawszy, szybkim w koło kręci tokiem.

Widać w koło nich larwy tańczące,
Trzymają czaszki świeżo z trupów zdarte;
Krew ich napojem, krwi potoki wrzące
Piją, a paszcze szeroko otwarte
Wołają: »para niech żyje szczęśliwa!
Mężny Alondzo, Helena fałszywa«.

(Jakie nowe motywy wnosi do poezji polskiej powyższa ballada?)

Z B a j e k.

Obraz.

Raz przyszedłem do obrazu
W ramach przepysznie złożonych;
W rysach jego podrobionych
Nie było życia wyrazu.
Czemuż — wołam — tę chudobę
W taką przybierać ozdobę?
»Mnie ta przymówka nie wstydzi —
Rzeknie obraz — nie mruż powiek,
Gorzej, kiedy się to widzi,
Że lepsza suknia, niż człowiek«.

Mrowisko.

(Napisane r. 1815.).

Wśród srogiej burzy, wśród wichrów szalonych,
Czyniących sobie z wszystkiego igrzysko,
W liczbie niw bujnych i lasów zielonych,
Zginęło także przy drodze mrowisko.
Od gór Karpackich, kędy Białka, gdzie Tatry,
Często przeciwne, lecz w tem zgodne wiatry,
Rozszarpały, rozniosły w rozmaite strony,
Nieszczęsnych mrówek stos nieopatrzoney.
Długo ta burza trwała, bo chociaż na chwilę
Wiatr jaki w potężnej sile

Skupił cokolwiek mrówek pod innem imieniem,
 Znów były ugodzone powszechnem zniszczeniem.
 Więc rozpacz sama: nie było i śladu,
 Gdzie dawniej czynne mieszkały stworzenia;
 Zawieruchy, nachody obcego owadu,
 Na dawnych zbiorach znaki wyryły zniszczenia;
 Wtenczas niejedna mrówka, jak Eneas drugi,
 Wziąwszy w pyszeczek zdziebelko, przez pola, przez strugi,
 Woląta nieść swą żalność w obcą jaką ziemię,
 Niżli widzieć w ucisku swych spółziomków plemię.
 Pozostałe na miejscu ostatki drużyny,
 Żyły smutnie na kolcach opadłej jedliny,
 Nie mniemając już widzieć dawnego mrowiska!
 Gdy niespodzianie słońce od północy błyska,
 I tenże sam Akwilon, co przed wielą laty
 Najokropniejsze mrówkom zwykł zadawać straty,
 Dzisiaj, zmieniwszy srogość dawnej swej natury,
 Rozpędza gromadzone naokoło chmury
 I dobroczynnem tchnieniem, co krzepi, zagrzewa,
 Rozeszłe mrówki w dawne mrowisko zawiewa.
 Radość była niemała, lecz, wpośród radości,
 Przyzwyczajone mrówki do losów srogości,
 Do zawodów, gdzie były słodkie spodziewania,
 Obok wesela, bojaźń i powątpiewania
 Łączyć jeszcze zdążyły się. »Połowy nas blisko,
 »Nie gromadzi, mówili, dzisiejsze mrowisko,
 »Czyliż zawsze Akwilon tak będzie łaskawy?«
 Słowem jakieś wahanie i jakieś obawy,
 Bo kogo los okropny gnębić nie przestawał,
 Ciężko, żeby się łatwo ufności podawał!
 Wtem jedna stara mrówka, cnoty znakomitej,
 Słowem, Kato tej małej rzeczypospolitej,
 Widząc to, a dobrego żądając gorąco,
 Wlazła na słomkę, na cał od ziemi sterczącą,
 A spojrzawszy na mnóstwo stojące w okolo,
 Dwakroć łapką sędziwe pomuskawszy czoło,
 Choć głos wiekiem zwątlony nieraz się przerywa,
 Tak się do zgromadzonych swych ziomków odzywa:
 »Szanowne mrówki! mógłże przed niewiele laty,
 »Gdyśmy oplakiwali ciężkie nasze straty,
 »Mniemać kto, że czas przyjdzie, gdzie przez niebian wolę,
 »Wolno nam będzie zejść się w narodowym kole,
 »Odzyskać imię mrówek, swego przewodnika
 »Mieć jeszcze i własnego używać języka;
 »Przecież przyszło to szczęście, my jednak niebaczne,
 »Trapimy się i skargę szerzimy zuchwałą,
 »Że mrowisko nie takie, jak przedtem bywało.

»Boleść naszą strat tylu łatwo ja pojmuje
»I nikt jej żywiej nademnie nie czuje.
»Nie pamiętacie młode: trzysta całów blisko
»Rozciągało się niegdyś to nasze mrowisko;
»Mrówka, co we dniu jednym ujsć może tak wiele,
»Z granicy do granicy szła przez dwie niedziele;
»Tę wielkość naszą z żalem przypominam sobie;
»Lecz cóż się stało, oto wszystko legło w grobie,
»I mrówki, i mrowisko zginęły ze szczętem!
»Dzisiaj, gdy łaską niebios, trafem niepojętym,
»Część nas znaczna powraca — ach! nie bądźmy ślepi,
»I dlatego, że pewnie mogłoby być lepiej,
»Nie cieszyć się, że dobrze, i nie być wdzięcznymi?
»Któżby chciał się rozdzielać z bracią kochanymi?
»Któżby nie chciał, by własność wróciła się cała,
»Lecz niejeden wiatr tylko, trzy nas rozszarpało.
»Ten, co wszystko utracił, co go los uciskał,
»Nie rozpacza, cieszy się, że już część odzyskał.
»Dziś z obecnego dobra korzystać gotowi,
»To, co życzyć zostaje, poruczymy czasowi;
»Zaniechajmy skarg naszych, nic to nie pomoże,
»A nieroztropna mowa wiele szkodzić może.
»Jeśli ktoś z was tak mądry i znalazł sposoby
»I wie, jak rzeczy wrócić do szczęśliwej doby,
»Niech myśl poda, a jeżeli ta z rozsądkiem zgodna,
»Wraz się jej chwyci każda mrówka nieodrodna.
»Ale na błędne światło oczy nasze zwracać,
»Dla snów zwodniczych dobro rzetelne utracać,
»Jest obłąkaniem, co w nas długo trwać nie może;
»Długośmy się puszczały w niepewne bezdroże,
»Czas: nie słowy, dzielnymi zaprzatać się czyny,
»Uprzątnijmy zwaliska, podnośmy ruiny,
»Niech każda pracowicie znosi z okolicy
»Kolce z jodeł, żdziebelka, kawałki żywicy,
»Pracą tylko mrowisko podniesie się w górę,
»Wypogodźmy więc czoło zbyt długo ponure,
»Nie w marzeniach, skąd dla nas wiatr już nie zawieje,
»W cnocie, rozsądku, męstwie są nasze nadzieje«.

Aluzye do współczesnego położenia w bajce powyższej są bardzo przejrzyste. Ale i w innych bajkach Niemcewicz omawia najczęściej *potrzeby chwili*, a z przeciwnikami walczy i ośmiesza ich. Tak np. w »Kretach« zwraca się przeciw warchołom politycznym, utrudniającym przeprowadzenie reform (»Krety« napisał N. w czasie sejmu czteroletniego), w bajce »Pożar« gromi samolubów, którzy, gdy dom gore, myślą o swych tłumoczkach

itp. Są jednak w zbiorze również bajki treści niepolitycznej. Wszystkie niemal pisane na sposób Lafontenowski.

Ze »Śpiewów historycznych«.

Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego.

(Pienie żałobne).

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami:
»Nasi wracają!«

Nie długa radość! Każdy pyta chciwie,
Kędy jest wódz nasz dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały?

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był kiedyś duszą i ozdobą:
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

Już go nie widać z pośród hufców dzielnych,
Gdzież jest?... Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz — spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi;
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.

Idzie za truną koń jego waleczny
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję,
Idź, koniu, smutnie! już pan twój bezpieczny
Zamknął dni swoje.

Żalosne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy chwiejących się orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie! ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

Patrz, przed świątynią, przy światłach gasnących,
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wnosi pośród grzimoto dział bijących
W wieczności progę.

Modły kapłanów, braci twoich lkania,
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny;
Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia!
Wielkie ofiary, prace bez nagrody
I, zamiast słodkich nadziei ziszczenia,
Gorzkie zawody.

Tulmy łzy nasze, już jesteś szczęśliwy:
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wyryją na nim, jak w ostatniej toni
Śmierć nad nadzieję przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty spienione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głązy:
»Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy«.

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź twej tarczy,
Pewien, że przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

»Śpiewami historycznymi« wskrzesił Niemcewicz zapomnianą
u nas pieśń historyczną. Współcześnie sprawiły »Śpiewy« wra-

żenie nadzwyczajne, a to dzięki gorącemu patryotyzmowi i szlachetnej tendencji. »Mogą burzyciele świata — pisze Niemcewicz w przedmowie — zagubiać narody, zabierać i niszczyć te księgi, w których zapisane są plemienia ludzkiego szczęścia i klęski, ale nie zatłumią nigdy w ustach matek tych pieśni, któremi one przypominają dzieciom, że miały Ojczyznę«. W tych słowach określił sam autor cel dzieła, i istotnie »Śpiewy« stały się własnością ogółu — wygłaszano je i śpiewano po dworach i dworkach, dzieci uczyły się z nich historii swego kraju i miłości ojczyzny. Już w r. 1818. zjawilo się drugie wydanie »Śpiewów«, w rok później trzecie, słowem książkę rozchwytywano. Śmiało też można powiedzieć, że do ocalenia tradycyi narodowej przyczyniły się »Śpiewy historyczne«, jak mało które z dzieł polskich.

Z powieści »Dwaj Sieciechowie« (1817).

[We wstępie opowiada autor, jakto, zagościwszy do niejakiego p. Floryana Sieciecha, poznał w nim przyjaciela swego ojca. W dworku p. Floryana znalazł dyaryusz rodziny Sieciechów i z dyaryusza tego podaje notatki, kreślone ręką Wacława Sieciecha, żyjącego za Augusta II. Sasa, i urywki z pamiętników Stanisława Sieciecha z lat 1808—1812].

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha

7. Października 1710.

Dnia 7. Października w tydzień po Ś-tym Michale, skończywszy lat 21, zakończyłem też szkoły moje u Ichmość XX. Jezuitów; sześć lat na pamięć Alwara, dwa lata tractavi¹ Retorykę, rok Filozofią, Dyalektykę, Logikę i Politykę Aristotelesą; lecz nie wiem, czyli dlatego, quod Deus² nie dał mi pojęcia, czyli też z innej przyczyny, to pewna, że zakończywszy te wszystkie nauki, miałem głowę jak pudło strojowe kobiece, gdzie wstążki, koronki, blondyny, szpilki, rękawiczki, pończochy, nieporządnie są pomieszane i pomięte. Z wszystkich nauk, którychem się uczył, pamiętałem słowa, nie rozumiałem ni

¹ zajmowałem się. ² że Bóg.

sensu ni rzeczy. Przecież uchodziłem w szkołach za magnum lumen¹, a lubo, otworzywszy Horacego lub Tacyta, nie rozumiałem dobrze, co oni pisali, jednak we wszystkich materiach expedite² po łacinie mówić mogłem...

Z Dziennika Pana Stanisława Sieciecha

7. Października 1808.

Dziś, przed dopełnieniem jeszcze 18-go roku życia mego, zakończyłem nauki w Liceum Warszawskim i Konwiktie Imć Xięży Pijarów brane. Lubo pochlebiać sobie nie mogę, bym był doskonałym we wszystkim, przecież czuję, że to, czegom się uczył, dobrze rozumiem...

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha

11. Listopada 1711.

Skorom powrócił do domu, ojciec mój, dnia jednego przywoławszy mnie do siebie, tak mówił: »Wacławie, JW. Hetman W. jest z dawna na familię naszą łaskawy, brat mój a stryj twój trzyma od niego w dożywociu dwie piękne wsie, małe i wielkie Buławki: prawda, że ten 30 lat na wiernych usługach jego strawił, a będąc Deputatem, do wygrania mu trzech znacznych spraw participavit³; może i Waszmość non indignum his beneficiis⁴ ujrzysz się; to Pan wielki i zacny, który immortalitate⁵ cnót swoich brevitatem annorum⁶ rozszerzył. — Zasługuj mu się więc tam in toga, quam in sago⁷; pełnij ślepo wszystkie rozkazy, bądź bacznym na wszystkie jego skinienia«...

Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha

dnia 1. Maja 1808.

Na lato wyjechałem do domu z książkami i papierami mymi, a że jesień była dziwnie pogodna i ciepła, użyłem jej

¹ wielkie światło. ² doskonale. ³ tu: przyczynił się. ⁴ nie niegodnym tych dobrodziejstw. ⁵ nieśmiertelnością. ⁶ dosłownie: krótkość lat. ⁷ jak w todze tak i w płaszczu wojskowym (w czasie pokoju i wojny).

na wymierzenie gruntów ojca mego, odrysowałem porządną mapę majątności, z opisem rodzaju gruntów, drzew i roślin, które się na powierzchni ich znajdowały, z rozkoszą uczulem pożytek dawanych mi nauk. Zatrudniały mię te roboty, ale odzywała się żywo ochota do stanu wojskowego. Nie uszło to troskliwych oczu ojca mego; dnia więc jednego, wzięwszy mię na stronę, tak mówił: »Synu mój, miłoby mi było w podeszłym wieku moim mieć cię przy sobie, mieć w tobie słodką pomoc w tak ciężkich dzisiaj gospodarstwa trudach... W innym czasie radziłbym ci może cywilne powołanie, lecz dziś, gdy idzie o to, co jest Polakowi najdroższem, to jest, o powrócenie utraconej narodowej istności, chętnie się skłaniam, byś wszedł w służbę wojskową... Idź więc do wojska. Jeżeli wylaniem krwi twojej, śmiercią nawet, przyczynisz się do odzyskania Ziemi naszej, żałować cię będę jak ojciec, cieszyć się jak obywatel... Oporządzenie moje nie wiele czasu zabrało. Nie chciał mój ojciec szukać protekcyi, ubierać mię w ślify wprzód, nimbym poznał, jakim być żołnierz powinien. Dnia 15. listopada wszedłem do pułku za prostego żołnierza.

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha

dnia 8. Czerwca 1712.

... Podobalo mi się dosyć to życie. Tryb onego był ut sequitur: ¹ spaliśmy dość długo, post missam ² do W. Marszałka na ranne śniadanie, składające się z hultajskiego bigosu, pieczeni husarskiej i piwa; potem na pokoje venerari Magnificum Dominum ³ przez godzinę lub dwie, dalej na obiad; post prandium ⁴ znowu przez godzinę lub dwie staliśmy przed JW. Panem, przysłuchując się mądrym jego i przytomnych Statystów dyskursom; stamtąd szliśmy do panien, gdzie każdy siadłszy przy swojej, na tłumoku lub kufrze, non sine suspiriis materiam amoris agitabat ⁵; ku wieczorowi szliśmy z damami na przechadzkę. Wieczorem na Pańskich pokojach, aliquando ⁶ na tańcowaniu, saepius ⁷ na graniu w warcabry czas

¹ jak następuje. ² po mszy. ³ oddawać cześć dostojnemu panu.

⁴ tu: po posiłku. ⁵ nie bez westchnień wiodł miłosne rozmowy. ⁶ niekiedy. ⁷ częściej.

spędzaliśmy. Przez dzień cały stały wszędzie niezmierne konwie piwa, z których każdy ad libitum¹ czerpał...

Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha

dnia 20. Kwietnia 1809.

Czyniłem przez trzy miesiące służbę prostego żołnierza, mało co pozwalając sobie więcej od towarzyszków moich wygody; jadłem z nimi z jednego kociołka, spałem na takimże jak oni sienniku. Pilność moja i ochota sprawiły, że wkrótce podoficerem, a z powiększeniem wojska i oficerem zostałem.

... Wkrótce niespodziany najazd szczupłej, ledwie co odzyskanej części Ziemi naszej otworzył pole wojsku polskiemu do uszczknienia nowych laurów. Więcej dwóch trzecich części pułków naszych walczyło nad Tagiem, nie pozostało w kraju, jak około siedmiu tysięcy niespełna. Z tymi to waleczny wódz nasz książę Józef Poniatowski wyciągnął w pole przeciw 40 tysięcy Rakuskiego żołnierza. Pod Raszynem walczyła garstka naszych od 1-szej z południa do blisko jedy-nastej w nocy, zatrzymała ogromne szyki i na pohojowisku noc przepędziła. Nazajutrz przez chwalebłą i zręczną umowę przeszliśmy na prawy brzeg Wisły. Ja w tej bitwie lekko rani-ony byłem.

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha

dnia 20. Marca 1712.

Gdyśmy już dobrze podchmieleni wstali od stołu, JWPan, stanąwszy wpośrodku nas in eminenti loco², facto silentio³ tak perorował⁴:

Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, Moi Wielce Mości Pano-wie, Bracia i Dobrodzieje!

»Suffectus ad Culmen potestatis in hac libera gente, cum gemitu, plangore obortisque lachrymis⁵ zanoszę przed Wasz-mościami żalobę moją przeciw Imć Panu Wojewodzie Kra-

¹ według upodobania. ² na widocznym miejscu. ³ gdy nastąpiła cisza. ⁴ prawić. ⁵ wyniesiony wśród tego wolnego ludu na szczyt władzy z jękiem, skargą i łzami w oczach.

kowskiemu. Illustrissimus iste gravem intulit mihi iniuriam¹, gdyż, cum iure et consuetudine², Starostwo N. N. mnie się należało, ausus est³ przywilej sobie na toż Starostwo ab Sacra Regia Maiestate⁴ wyrobić. Niech mi Jego Królewska Mość daruje, lecz szpetnie postąpił sobie, mnie pomijając. Nauczę ja Króla Jegomości, co to jest offendere tantum virum ut ego sum⁵, nauczę Pana Wojewodę, co to jest chcieć emulować z bulawą. Desertus a Iustitia committo causam meam Deo optimo, sanctissimaeque Virgini⁶, waszym, Moi Mości Pano wie, uprzejmym ku mnie affektom, denique⁷ tej potędze, huic exercitui, quem mihi Deus dedit in manus⁸. Wypowiedziałem już wojnę JW. Wojewodzie: jutro cum prima luce⁹ wyruszamy stąd forti manu oppugnare¹⁰ bogate owo Starostwo. Wiem, że i Jegomość ma liczne siły, lecz zobaczymy, quis melius?¹¹... Nazajutrz sonitus tubarum¹² dał znak do drogi: postridie¹³ czaty nieprzyjacielskie JW. Wojewody zaczęły się pokazywać, na które całe wojsko rzuciło się z kopyta i wraz spędziło. Wkrótce ujrzelśmy wojsko Wojewody, uszykowane do boju, i trębacza, zbliżającego się cum litteris Domini sui¹⁴. Post aliquos tamen dies¹⁵ dowiedzieliśmy się, że JW. Wojewoda, nolens effundere¹⁶ krwie braterskiej, proponował conditiones pacis¹⁷, zdając się w całej tej sprawie ad arbitrium Sacrae Regiae Maiestatis¹⁸; sed Illustrissimus¹⁹ nadto był ira percussus²⁰, by ad concordiam²¹ skłonić się raczył. Zaczęła się więc bitwa: kopnęliśmy się wszysey w pole, z daleka strzelając do siebie, tamen sine iniuria²² strony żadnej. Regiment tylko pieszy łanowy, gdy nadto się adversus hostem²³ posuwał, przywitany a tormentis bellicis²⁴, miał kilku zabitych

¹ Dostojnik ten wyrządził mi ciężką krzywdę. ² choć według prawa i zwyczaju. ³ odważył się. ⁴ od świętego majestatu królewskiego. ⁵ urazić takiego męża jak ja. ⁶ opuszczony przez Sprawiedliwość powierzam sprawę swoją Bogu Najlepsze mu i Najświętszej Pannie. ⁷ nakoniec. ⁸ temu wojsku, które mi Bóg dał w ręce. ⁹ z pierwszym brzaskiem. ¹⁰ walecznie dobywać. ¹¹ kto lepszy. ¹² dźwięk trąb. ¹³ następnego dnia. ¹⁴ z listem swego pana. ¹⁵ po kilku jednak dniach. ¹⁶ nie chcąc przelewać. ¹⁷ warunki pokoju. ¹⁸ na sąd świętego majestatu królewskiego. ¹⁹ jaśnie wielmożny, ²⁰ rozgniewany ²¹ do zgody. ²³ jednak bez krzywdy ²³ naprzeciw nieprzyjaciela. ²⁴ przez maszyny wojenne.

i ranionych. *Strages haec perculit nos magno pavore*¹, i nie wiem, co by się było stało, gdybyśmy nie postrzegli, że nieprzyjaciół w porządku cofać się zaczął; szliśmy za nim *caute*² jednak, bojąc się, żeby w tem nie było jakowe stratagema belli;³ *sic sequitando hostem per tres dies*⁴ całe Starostwo *cum attinentiis, boris et lasis reddidimus in potestatem Illustrissimi ac Excellentissimi Ducis*⁵.

Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha

dnia 2. Lipca. 1809.

Lubo raniony pod Raszynem, nie chcąc przerwać tak świętej powinności mojej bronięcia Ojczyzny od niesprawiedliwego najazdu, obwiązałem mą ranę i z wojskiem przeszedłem za Pragę. Staliśmy pod gołym niebem, cierpiąc nieraz niedostatek żywności; rany i niewygody nie stępiły zapału i gorliwości naszej. Byłem w chlubnej wyprawie pod Grochowem, trzykroć szedłem do szturmów do okopów pod Górą; w ostatnim kula działowa urwała mi nogę; było to zapewne nieszczęście dla mnie, kładło bowiem tamę sposobności służenia Ojczyźnie... Wyleczony staraniem lekarzy, z drewnianą nogą powróciłem do domu. Widząc przypadkiem tym zamknięty sobie zawód wojenny, stale jednak palając gorącą chęcią, by być pożytecznym towarzystwu⁶ i krajowi memu, wszystkie starania moje obróciłem do wydoskonalenia się w rolnictwie, ekonomice politycznej i tych naukach, które w wolnym kraju obywatelowi są potrzebne. Ile więc ciężkie czasy pozwoliły, starałem się polepszyć byt wieśniaków, wydoskonalić gospodarstwo nasze. Wieczorne chwile schodziły na czytaniu pożytecznych książek.

¹ to spustoszenie rzuciło wśród nas popłoch. ² ostrożnie. ³ podejście wojenne. ⁴ tak postępując za nieprzyjacielem przez trzy dni. ⁵ z przyległościami, borami i lasami oddaliśmy w ręce Jaśnie Wielmożnego i dostojnego wodza. ⁶ społeczeństwu.

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha

dnia — — 1710.

JW. Pan kazał mi być posłem na Sejm walny, przypadający w Grodnie; rozkazał przyjaciółom swoim jechać ze mną i posłał kuchnię i piwnicę swoją. Tu adversa pars fomentować zaczęła ¹. Przyszło do czubów, dużo posiekaliśmy i porąbali. Triumphaliter tamen ² utrzymałem się posłem; zaprosiwszy potem urzędników i bracią szlachtę, bibimus ³ przez trzy dni.

Przyjechaliśmy na Sejm w tak licznej i sutej komitywie, jakiej jeszcze nie widziano nigdy... Szło o skasowanie przywileju danego a Rege ⁴ JW. Wojewodzie na Starostwo N. N. i oddanie Starostwa tego JW. Helmanowi. Postponendo zatem omnia publica negotia ⁵, przyjaciele Excellentissimi Domini ⁶ wraz rzecz tę wprowadzić chcieli. Partya Królewska i Wojewody per omnia ⁷ nie dopuszczała tego, nieraz przychodziło do szabel. Nakoniec Excellentissimus ⁸, widząc, że nie masz innego sposobu wyjścia z honorem, iussit mihi ⁹ zerwać Sejm. Wrzasnąłem więc, ile miałem głosu: Sisto activitatem ¹⁰ i uciekłem za Niemen. Excellentissimus przysłał mi natychmiast dożywocie na wieś Przekupno, w której, Bogu dzięki, mieszkam i teraz...

Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha

dnia — — 1811.

Gdy się rozeszły uniwersały zwołujące naród na Sejm, przyjaciele moi radzili mi, abym został posłem z powiatu mojego, a że nie potrzeba było ani protekcyi dworu i Panów, ani wielkich wydatków na uczty, że dosyć było mieć ufność, szacunek ziomków i chęć szczerą sprawowania poczciwie urzędu, dałem się skłonić namowom. Udaliśmy się więc do miasta, przyszło spokojnie do kresk, zostałem wybrany.

¹ przeciwnicy poczęli burzyć się. ² z tryumfem jednak. ³ piliśmy. ⁴ przez króla. ⁵ nie dbając zatem o wszelkie sprawy publiczne. ⁶ dostojnego pana. ⁷ za wszelką cenę. ⁸ dostojny pan. ⁹ kazał mi. ¹⁰ wstrzymuję czynne znaczenie sejmu.

Sejm nasz, acz nie trwał długo, wiele jednak uczynił, a raczej, uniesiony chwalebną gorliwością, uczynił nad siły swoje; dosyć powiedzieć, że na kraj szczupły, zniszczony przez wojny, pozbawiony wszystkiego handlu, uchwalił podatków do 60 milionów, opatrzył 60.000 wojska we wszystkie potrzeby, wznosił nowe twierdze, umocnił dawne...

(Jak dałaby się określić różnica między tendencją pism Woronicza a Niemcewicza?)

Niemcewicz wyróżnia się wśród poetów współczesnych różnorodnością pracy literackiej, a przytem wielką płodnością. Na żadnem wprawdzie polu nie osiąga wyżyn, ale ponad mierność wznosi się zawsze. Pisarzem-artystą nie jest, może i dlatego, że o artyzm zbytnio się nie troszczy: jemu chodzi o wpływanie na opinię publiczną, o urabianie jej — cała jego działalność, z drobnymi wyjątkami, ma charakter *publicystyczny, tendencyjny*. Tendencya to w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu patriotyczna: Niemcewicz pragnie uczyć, poprawiać, złym wpływom przeciwdziałać, jednostkom chwiejącym się dodawać otuchy, zachęty. Cięty bardzo, budził obawę u współczesnych z powodu ostrości pióra, umiał bowiem dokuczyć, umiał i ośmieszyć, ale ogół kochał go i widział w nim wyobraziciela szlachetnych dążeń narodu.

Był zwolennikiem francuskiego klasycyzmu, lecz nie bezwzględny, jednostronny. Owszem na wielu jego dziełach znać już oddziaływanie nowych kierunków literackich, zjawiają się u niego tematy obce klasycyzmowi. On wprowadza do nas balladę angielską, on powieść Walterskotowską. Niemcewicz — to *najwybitniejszy przedstawiciel przejściowej doby naszego piśmiennictwa*.

Stanowisko natomiast nieublagane jako klasycy zajmują Koźmian i Osiński. *Kajetan Koźmian* (1772—1856), radca stanu i senator za Królestwa kongresowego, brał żywy udział w życiu politycznym. Z przekonań zachowawca, trwożny o utrzymanie autonomii Królestwa, przestrzegał przed »drażnieniem«, powstaniu

w r. 1830. był przeciwny, a gdy wybuchło, potępił je jako akt niewczesny, a dla narodu zgubny. Po roku 1831. osiadł w majątku swym Piotrowicach, gospodarując wzorowo i pisząc. Znany był już i przedtem ogółowi z ód napoleońskich, pełnych uwielbienia dla »wskrzesiciela Polski«. Po spaleniu Moskwy wołał:

Padłeś, nowy Babilonie,
Na własne twych władców głowy,
Łanią twe dziewice dłonie,
Rycerze poszli w okowy.
Gdzie twe gmachy, gdzie zbrojownie?
Leżą gruzy, sterczą główne,
Zmierzch osiada na zwaliskach,
Zlatują się nocne ptaki,
I przyjdzie Maryusz jaki
Dumać o losu igrzyskach...

Któż to uczynił? Napoleon! Plon zwycięstw zbierają Polacy. Więc

Komuż go sławić goręcej?
On nam wrócił kraje żyzne,
On Króla, prawa, ojczyznę,
Sam Bóg nie dałby nam więcej!

Później, po klęsce, przestał widzieć Koźmian w Napoleonie narzędzie Boże i żałował, że wynosił pod niebiosą tego, który nie potrafił być nawet człowiekiem. Zerwał z odami, a zabrał się do pisania zaczętego już dawniej poematu dydaktycznego p. t. »Ziemiaństwo polskie«. Wierny zasadzie klasyków, że każdy utwór poetyczny powinien się »odležec«, że wiersze należy »strugać i pilować«, pisał Ziemiaństwo przez lat dwadzieścia kilka, tak, iż zdołał je wydać dopiero w roku 1839. Wierny innej również zasadzie, że oryginalność nie jest zazwyczaj niczem innym, jak »niewiedomością i nieumiejętnością«, naśladował bez skrupułów, poniekąd z dumą Wirgiliusza (Georgiki) i Delila. Podobnie zasiliał wyobraźnię pomysłami czerpanymi od Rzymian i Francuzów, pisząc ogromny poemat bohaterski »Stefana Czarnieckiego«. I znów nie spieszył się, poprawiał, gładził — przez lat kilkanaście.

Charakterystyczne jest stanowisko, które zajął w tym eposie. Oto, jaki wyrok wydaje Pan Zastępów na Polskę:

Chłostać ich będę długo i chłostać dopóty,
Aż doczekam poprawy, skruchy i pokuty.
Będą trwać w zbrodniach — wyrok śmierci na nich pada,
A wtedy całej Polsce biada! wieczna biada!
Gdy się nawrócą, twarzy od nich nie odwrócę,
Jak ojciec łzy obetrę i chłostę ukróczę.

Tendencya patryotyczna jest tedy widoczna i u Koźmiana również, ale objawia się inaczej, niż u Woronicza i Niemcewicza. Koźmian nie jest ani apostołem, ani publicystą, jest natomiast moralizatorem, sądzi zaś, że do odrodzenia narodu potrzebne jest wskrzeszenie w nim cnót staropolskich: prostoty obyczajów, dawnego męstwa i bezinteresownej miłości ojczyzny! Za ludem ujmuje się gorąco, i to rys u niego bardzo sympatyczny. Cenne są jego »Pamiętniki«.

Podobnie nieubłagany klasykiem, jak Koźmian, był profesor liceum, potem uniwersytetu warszawskiego, *Ludwik Osieński*, († 1838), autor ód (między innymi głośnej ody do Kopernika), tłumacz tragedji francuskich. Wraz z Koźmianem i innymi stworzył on jakby rodzaj arcopagu, który miał stać na straży wyobrażeń klasycznych, »przepisów«. Arcopag ów działał głównie za pomocą recenzji, podpisywanych literą X (skąd nazwa towarzystwo Iksów), a mając taką broń w ręku, wydawał wyroki bez odwołania. Najbardziej apodyktycznym był sam Osieński.

Towarzystwo Iksów opiekowało się gorliwie sztuką dramatyczną, a autorowie, zanim odważyli się wystawić dramat na scenie, nierzadko przedkładali go Iksom w rękopisie z prośbą o ocenę. Literatura dramatyczna rozwijała się zaś w tych czasach wcale szczęśliwie, oczywiście nie z powodu tej cenzury, ale dzięki podniesieniu się teatru w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, jako też dzięki zainteresowaniu się sceną wśród publiczności. W dobie stanisławowskiej krzewiła się bujnie komedia (*Bohomolec*, *Zabłocki*, *Niemcewicz*), obecnie szczytem pragnień autorów dramatycznych staje się stworzenie tragedji historycznej na tle narodowem.

Piszą dramaty *Niemcewicz*, *Franciszek Wężyk* († 1862), palmę pierwszeństwa zdobył jednak dopiero

Alojzy Feliński

(1771—1820)

rodem z Wołynia, sekretarz Czackiego w czasie sejmu czteroletniego, uczestnik powstania Kościuszki, pod koniec życia profesor literatury polskiej w liceum Krzemienieckim i dyrektor tego zakładu. Zawód literacki rozpoczął od »listów« (rodzaj ulubiony w tej dobie), poczem zabrał się do tłumaczenia poematu opisowo-dydaktycznego Delila »L'home des champs« i zwyczajem ówczesnym, nie dowierzając sobie, posyłał części już przetłumaczone członkom warszawskiego areopagu z prośbą o ocenę. »Wszystkie miejsca *podkreślone* już *poprawiłem* — pisze w jednym z listów — i wiele wierszy przelałem; strzegę się podobnych błędów, ale może wpadnę w inne«. Ostrożność, chęć »doskonałego tworzenia« sprawiły, że niewielki poemat tłumaczył Feliński lat ośm. (Wyszedł przekład p. t. »Ziemianin czyli ziemianstwo francuskie«, dopiero po śmierci poety, bo Feliński chciał, żeby praca jeszcze się »odležała«).

Podobnie postępował, pisząc tragedję p. t. *Barbara Radziwiłłówna*: posyłał wyjątki do Warszawy, czekał opinii przyjaciół, nie spieszył się. W dwa lata po rozpoczęciu donosił niejakiemu Wyszkowskiemu, który uchodził w Warszawie za znawcę: »Przeczytaj (wyjątki) sam najpierwej pocichu i spal, jeśli osądzisz, że nic (z nich) dobrego zrobić nie będzie można. Jeżeli zaś poweźmiesz... jaką pochlebną nadzieję, zrób mi swoje uwagi i daj krytykę osobom, do których listy przyłączam. Przyślij mi potem swoje i każdego z osobna uwagi, *a zrobię wszystko, żebym wam dogodził*«. Nie doczekawszy się jednak uwag, pisał dalej sam i w pięciu latach tragedję ukończył. Wystawiono »Barbarę« w r. 1817. w teatrze warszawskim, z druku wyszła w trzy lata później.

[»Barbarę Radziwiłłównę« mają uczniowie przeczytać w osobnem wydaniu].

(O ile przestrzegał Feliński w tragedyi swej przepisów o trzech jednościach? W którym akcie jest szczyt zawikłania, w którym perypetya, w którym katastrofa? O ile stosował się Feliński do zasady, by poszczególne akty zawierały charakterystykę głównych osób? Czy styl osób odpowiada ich indywidualności?).

»Barbara Radziwiłłówna« zespoliła w sobie wszystkie cechy, znamionujące tragedję francusko-klasyczną. Sztuce brak żywej akcji, natomiast toczą się obszerne rozmowy, dyalogi; wypadki rozgrywają się poza sceną, na scenie się mówi. Charaktery osób są jednolite aż do możliwych granic, język wygładzony, piękny, ozdobny, retoryczny. Wiersz cyzelowany, bez zarzutu. Jako we wzór wpatrywał się Feliński w tragedję Rasyna, którego zwał »nienaśladowanym«, podziwiając go za »miętkość, czułość, jasność, poprawność«. Idąc też w ślady mistrza, wprowadził do utworu swego żywioł psychologiczny, starał się odtwarzać »czule porywy serca«. Wrażenie sprawiła »Barbara« nadzwyczajne, sztukę oklaskiwano, powtarzano mnóstwo razy, przedrukowywano. Włynęła na to w znacznej mierze tendencja patryotyczna utworu, chęć autora uświetnienia dawnych czasów, objaw tego kierunku, który zaznaczył się w całej literaturze współczesnej.

Już w czasach stanisławowskich można było dostrzedz niektórych objawów, świadczących, że obok francuskiego klasycyzmu powstaje nowy prąd, obcy klasycyzmowi. Karpiński w kilku sielankach swych naśladował Gesnera, a zarówno Karpiński jak i Książnin kilkakrotnie próbowali śpiewać na nutę ludową i brali motywy z poezyi gminnej. Z początkiem wieku XIX. Niemcewicz tworzy pierwsze polskie ballady, Mostowska wprowadza w swych romansach duchy i upiory. Z czasem zwrot ten zaznaczy się nieco silniej dzięki powolnemu oddziaływaniu poezyi niemieckiej. W Niemczech w drugiej połowie wieku XVIII. wszczął się za przykładem Anglii ruch, którego następstwem było obalenie kodeksu francusko-klasycznego i uznanie nowych zasad. Żądano, aby poeci zerwali z naśladownictwem wzorów klasycznych i francuskich, a tworzyli oryginalnie, ażeby tematy brali z życia, z rzeczywistości, ażeby odtwarzali charakter narodu, do którego należą.

Z literaturą niemiecką obznajamiał publiczność polską już w wieku XVIII. teatr (grano niektóre utwory Lesinga, nawet *Hamleta* Szekspira z przeróbki niemieckiej), za Księstwa Warszawskiego zaś przedstawienia dramatów niemieckich stały się dość częste. Ponadto w czasopiśmie literackich poczęły pojawiać się z początkiem wieku wiadomości o piśmiennictwie nie-

mieckiem, jakoteż przekłady niemieckich poetów. Równocześnie zaczęto zajmować się życiem ludu, jego podaniami, zwyczajami, pieśniami, a także jego kulturą z czasów przedchrześcijańskich. W pismach pojawiają się opisy podróży po krajach słowiańskich, drukuje się pieśni ludowe. W r. 1818. wyda Adam Czarnocki (pod pseudonimem Zoryana Chodakowskiego) rozprawę »O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej«, w której będzie się starał odtworzyć pierwotną kulturę Słowian.

Poezya polska była w owej dobie pseudo-klasyczną, ale w twórczości niektórych poetów znaczą się już ślady zwrotu. Podpułkownik wojsk Księstwa Warszawskiego, *Wincenty Reklewski* (umarł w Moskwie, w lazarecie, r. 1812.) czerpie treść do niektórych utworów z poezyi ludowej, jak wówczas, kiedy nuci:

»Niemasz nic piękniejszego nad słońce na niebie,
Ni na ziemi piękniejszej, dziewczyno, nad ciebie.
I kiedy słońce zgaśnie, noc pola zamroczy,
Pomiędzy nami świecą twoje lśniące oczy«.

Stach kocha czarnobrewą Kasię, zjawia się z družbami w zaloty na podwórku jej rodziców. Są i skrzypki, jest i bas. We wsi radość, dziewczęta biegną z wszech stron wioski, by zatańczyć, rozpoczyna się zabawa, Stach śpiewa krakowiaki:

»Biegnij ze mną, koniku, od nocy do rana,
Staniemy u dziewczyny, tam dadzą ci siana;
Dadzą ci dużo owsa, w źródelku napoją,
Pogłaszcze cię dziewczyna, która będzie moją.

Żaden mi dziarski chłopak nie stanie na drodze,
Cztery konie na jednym lejcu dzielnie wodzę,
Żaden mnie wóz, gdy jadę z Krakowa, nie minie,
W tobie dopiero pierwszej Kocham się dziewczynie«.

Jest w tych krakowiakach wiew, idący z nowego źródła rodzimego. Słowem już w pierwszych kilkunastu latach wieku XIX. zjawiają się zapowiedzi zwrotu, ale na razie są to tylko skromne próby, nieśmiałe usiłowania. Śmielej stanie na nowym gruncie

x 17

Kazimierz Brodziński

(1791—1835)

urodzony w Królówce koło Bochni. Matkę stracił bardzo wczesnie, a przed macochą chronił się do izby czeladnej i chat wieśniaczych. Wówczas to już zapewne pokochał serdecznie lud wiejski, wówczas też poznał jego śpiewy i obrzędy. Do szkół średnich uczęszczał Brodziński w Tarnowie i Krakowie, borykając się z biedą, męcząc z niemieczyzną, która panowała wówczas w szkołach galicyjskich wszechwładnie. Gdy bawił raz na wsi u stryja, znalazł na strychu sporo książek polskich, a pod wpływem przeczytanych poezji począł podkładać wiersze pod melodye ludowe. Obok tego rozczytywał się w dziełach literatury niemieckiej: w Gesnerze, Goethem i i. Na wieść o wybuchu wojny między Francją a Austrią podążył w r. 1809. do Krakowa i wstąpił do wojska jako ochotnik, wnet zaś dostał się w randze podoficera do kompanii, którą dowodził przyjaciel jego brata Andrzeja, kapitan Wincenty Reklewski. Ponieważ pokój zawarto niebawem, mógł Brodziński, nie występując z wojska, uzupełniać dalej swe wykształcenie, chodził też na wykłady uniwersyteckie i słuchał filozofii i filologii. W roku 1812. podążył wraz z wielką armią na wschód, walczył pod Mołajskim, Smoleńskiem, był pod Moskwą, wraz z innymi przeprawiał się przez Berezynę, po odwrocie brał udział w bitwie pod Lipskiem, a ranny tam, dostał się do niewoli pruskiej. Wypuszczony na wolność, po krótkiej tułaczce osiadł w Warszawie i tu niebawem zwrócił na siebie uwagę. Otrzymał miejsce nauczyciela języka polskiego w kolegium pijarskim, potem w liceum, z czasem zaś powołano go na katedrę literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim. Po zamknięciu uniwersytetu (1832.), chory już dawniej, zaniemógł ciężko. Zmarł w Dreźnie na chorobę piersiową.

Działalność Brodzińskiego rozwijała się w dwu kierunkach: występował jako krytyk i estetyk i jako poeta.

Publiczność polska lgnęła do nowej poezji, tej, z którą obznajmiała się na przedstawieniach w teatrze, którą podawały jej w przekładach czasopisma, ale nie rozumiała, na czym polega istota owej poezji. Widziała, że jest ona różna od płodów francusko-klasycznych, ale różnicy tej nie umiała określić. Brodziński postanowił wyjaśnić tedy szerokim kołom, jakie są zasady i dążności nowego kierunku, i w tym celu napisał cały szereg rozpraw treści krytycznej i estetycznej. Rozpoczął od obszernej

pracy p. n. O klasycyzności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej (1818.). W historycznym poglądzie na rozwój twórczości powszechnej za klasyczną uznał poezję grecką, wyrobioną na niej, sztuczną już, poezję rzymską, wreszcie francuską, skrópowaną całkowicie przepisami. Romantyczną była według Brodzińskiego poezja najodleglejszej przeszłości (indyjska, hebrajska) i dawna poezja ludów skandynawskich, wreszcie poezja wieków średnich, której głównem znamieniem duch rycerski i chrześcijański. Nowożytna romantyczność niemiecka (od Klopstocka i Lesinga) łączy w sobie pierwiastki minionych epok romantyzmu. Znamieniem jej jest »miły smutek«, tęsknota za ideałem, zaduma, dążenie do nieskończoności, »mistyczność uczucia«. Romantyczność jest bardziej naturą, kiedy klasycyzność jest raczej sztuką: poetom klasycznym wystarczy udoskonalony gust, romantyk musi mieć udoskonalone uczucie. Jaką drogą powinna kroczyć poezja polska? Oto korzystać jej trzeba zarówno z klasycyzności jak romantyczności, nie gardzić gustem, smakiem, ale wrócić prawa uczuciu i wyobraźni. Powinna być poezja polska swojską, narodową, brać motywy z rodzimej pieśni gminnej.

W następnych rozprawach żądał Brodziński od poezji polskiej stale cech narodowych, oryginalności, a równocześnie zwałczał przepisy kodeksu francuskiego. Późniejsze jego prace, jak »Odczyty o literaturze polskiej«, wygłoszone w uniwersytecie warszawskim, »O stylu i wymowie« i i. wykazują, że choć przejęty dążnościami reformatorskimi, nie pragnął jednak zrywać z klasycyzmem, a marzył zawsze o pogodzeniu treści narodowej z formą klasyczną. W teoriach swych był zawisły po części od estetyków niemieckich.

Brodziński był jednak nie tylko krytykiem i estetykiem, ale również poetą. Za pomocą *tłumaczeń* starał się zaznajamiać publiczność z utworami tej literatury, którą nazwał romantyczną (przekładał poczye Herdera, Szylera, Goethego, Waltera Skota, Osyana), tłumacząc zaś i przerabiając pieśni słowackie, chorwackie, czeskie i i., pozwalał społeczeństwu polskiemu poznawać poezję *ludową* słowiańską, »zdrową, czerstwą a oryginalną«. (Przekłady te wydał później zbiorowo p. t. »Pieśni słowiańskie«).

Z poezji *oryginalnych* , które począł tworzyć jeszcze jako student, zwróciły uwagę »Pieśni rolników polskich«, niejednolite w charakterze, wcześniejsze bowiem mają jeszcze barwę kon-

wencyonalną, a ton sentymentalny, kiedy w późniejszych żywioł ludowy występuje już wyraziście, jak np. w wierszu, w którym młody chłopak prosi o wzajemność ukochaną swą Zosię:

Wszakżem przecie chłopak godny
I uroczy i swobodny,
Od Krakowa do Lublina
Każda lubi mię dziewczyna.
Ani szpetne na mnie stroje,
Zielenią się łąki moje,
Mam ja trzody, pola, gaje,
A serduszka wciąż nie staje.

Sławę poety zyskała jednak Brodzińskiemu dopiero sielanka *Wiesław* (1820.). Sielanka była według Brodzińskiego rodzajem najbardziej słowiańskim, najbardziej swojskim, miała szczególnie nadawać się do odrodzenia poezyi, i dlatego, gdy chciał okazać na przykładzie, w jakim kierunku i duchu powinna pójść twórczość poetów polskich, napisał poemat sielankowy, osnuty na tle rodzimem, przeplatany wiejskimi śpiewkami, łączący »łagodność z prostotą uczuć«. Tło historyczne (w perspektywie) ukazał Brodziński w utworze tym pod wpływem eposu Goethego »Herman i Dorota«.

(Jakie zwyczaje i jakie obrzędy ludowe odtworzył Brodziński w »Wiesławie«?)

»Wiesław« to sielanka wolna już od alegoryi, odtwarzająca życie, uderzająca niekiedy w ton istotnie ludowy, ale nie pozbawiona jeszcze pewnych cech, które łączą ją z dawnym kierunkiem literackim. Postaci wieśniaków wyidealizował poeta, uszlachetnił (jak to czynił Gesner), dał im mało znamion indywidualnych; styl osób przemawiających jest również jeszcze po części konwencyonalny. Na tle współczesnem ma jednak »Wiesław« niepospolite znaczenie jako pierwsza śmielsza próba wprowadzenia do poezyi żywiołu ludowego, pierwiastka rdzennie swojskiego, nie w piosnce już, ale w obszernym utworze.

Z innych pism Brodzińskiego ważną jest mowa »O narodowości Polaków«, wygłoszona przez poetę na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół nauk 3. maja 1831. r., tudzież »Posłanie do braci wygnańców«.

Z pieśni.

Kochanka o wojowniku.

Gdy mi go ojciec wyprawiał do boju,
Gdy go gromada przed progiem żegnała,
Z jego chusteczką szłam jeszcze do źródła,
Abym go chwilę od drogi wstrzymała.

Wyschła chusteczka, a w srogiej zgryzocie
Memi na nowo zrosiłam ją łzami,
Aby przez chwilę schła jeszcze na płocie,
Żeby na chwilę mógł jeszcze być z nami.

Przecie on poszedł, a tylko już ślady
Po nim zostały po brogu tłoczone,
W stajni koniczek nie tupa już gniady,
Sama dziś gaje odwiedzam zielone.

Bocian obierał gniazdeczko na dachu,
Kiedy wychodził, nie snuły się wrony,
Wnet z wojennego powróci on strachu,
Sroka przepowie, skąd przyjdzie stęskniony.

On nam obroni rodzinne zagrody,
Na jej on łąkach wyćwiczył się w sile,
One mu hożej dodały urody,
Na nich przepędził wiosenne swe chwile.

Kiedy powróci, na górze, z za lasu
Zwiesi chorągiew błyszczącą od słońca,
Na nie każdego poglądam ja czasu,
Rychło kochany powróci obrońca.

Ojciec szczęśliwy zadziwi się z broni,
Z sobą ojczyzny powrócisz mu życie,
Zbiegną się wszyscy od lasów i błoni,
Miód się weselny rozleje obficie.

Ja do gajku prowadzić cię będę,
Gdziem dochowała kwiateczki różowe,
Rutą zasianą pokażę ci grzędę,
Ślubny z niej wieniec uwiję na głowę.

Śpiewka.

Popękajcie,
Ale grajcie
Nieszczęśliwe stróny:
Bo tak śpiewał,
Bo tak grywał
Jasio oddalony.

On ośmiewał,
Rozwieselał
Niezabawnych gości;
A niejedna,
Na to, biedna
Pękała z zazdrości.

Ej, ta zima!
Końca niema,
Jak smoła się wlecze;
Jak przybędzie,
Przy mnie siedzie;
Już mi nie uciecze.

Mnie się mało
Nie krajało
Serce tem rozstaniem;
Gdy odchodził
I przychodził
Z nowem pożegnaniem.

W myśli mojej
Tak mi stoi,
Jakby w dzień dzisiejszy;
Jak się spłonił,
Gdy się skłonił
Raz najostatniejszy.

Popękajcie,
Ale grajcie
Nieszczęśliwe stróny;
Bo tak grywał,
Bo tak śpiewał
Jasio oddalony.

Z rozprawy »O klasyczności i romantyczności«.

Poezya polska za Zygmunów (mówię tu wszędzie o celniejszych pisarzach) znamionuje się, przy zwięzłości klasyków, miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności i rozgałęzienia bogactw języka; za naszych czasów zyskała piętno większej czystości, poprawy, i gustu, co znakomitą wróżbą jej coraz świetniejszego postępu być może, jeżeli przy odzyskanej czystości języka, wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego jeszcze toku wystrzegać się będziemy.

Co do ducha poezji naszej, widzimy w niej wszędzie panującą miłość ojczyzny, zapal w uwielbieniu szlacheckich obywatelskich czynów, umiarkowanie w uniesieniu, imaginacyę swobodną, nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małej liczbie tegoczesnych obcych pisarzy właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinego pożytku, moralność praktycznej filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów.

Tego ducha trzymać się jest może najzbawienniejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyska-

liśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezyi, że z opiekuńczym wiekiem nauk Zygmunta Augusta możemy iść w porównanie, stratę tylko wyłącznego dowcipu Krasickiego wynagrodzić sobie możemy znakomitym postępem płodów dramatycznych. Ujmę sobie, a krzywdę postępkowi zrobimy, jeżeli się tylko o tyle cenić i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obcych możemy przyrównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzy, których umie oceniać, według narodowego ducha i gustu swojego. W języku i charakterze narodowym możemy zakładać wszystkie nadzieje.

Co do czucia romantyczności, wzór jej jest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy, jako człowiek pojmujący czuciem głos i widok natury, oraz dziejów człowieczeństwa, pojmuje ją; jako Polacy chrześcijanie nie szukajmy wrażenia romantycznego w religii, w tych okropnościach popleśności, jak ją znalazły ludy germańskie; szanujmy w niej łagodniejsze towarzyskie uczucia, jakimi tchnął święty jej prawodawca, jakie z jej nauk wypływać powinny, i jak ją przodkowie nasi pojmowali. I jako Polacy, przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy, do wspomnienia na przodków, wzorów w rycerskiej poezyi średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jej dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich na zdobycz po pobliskich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególnie żyjemy w wieku pełnym wspomnień. Cudowne losy naszej ojczyzny są wielkim polem dla poezyi. Bo romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła, smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonej ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla, gdzie marne ostatki świetności naszej przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach naszych wszędzie potykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowych siedzib na ziemi Łatyńskiej, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny, z niesłychaną nadzieją.

O ile wzorów niemieckiej, czyli francuskiej poezyi trzy-

mać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy, nie zaś uprzedzenie za jednym, albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców. Nie na samem zachowaniu formalności i przyjętego gustu zalety jednej, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów zawisły piękności drugiej. Geniusz umie swobodę swoją z prawami pogodzić; mierny talent nic, prócz ich niewolniczego dopełnienia, nie robi. Strzeżmy się samej powierzchowności francuskiej, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącej, gdyż wyższe jest powołanie poezyi; strzeżmy się zapuszczenia niemieckiego, które, miasto nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia pojęcia. Nie szanujmy wyłącznie w poezyi samego dobrego tonu, jak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku, i teraz, jak na godach świąt Saturnowych, powinni wszyscy mieć do niej uczestnictwo. Francuzi, nie znający w swej poezyi: tylko wysokie osoby, albo idealnych pasterzów, nie malują obywatelstwa, czem Niemcy poezją swoją upowszechniają i zbhawienne osiągają skutki, wystawiając piękny ideał rodzinnego pożycia. Czcic należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiamy ich, jak francuskie zimne ody, i zawsze jednotonne tragedye, w których nie odznaczają ich piętnem charakteru, wieku i stopnia, ale z jednakową zawsze galanterią i dworszczyzną każą im deklamować. Nie na błahem też tylko zaspokojeniu prawdopodobieństwa przez termin 24 godzin i cztery ściany, ale na wrażliwem i rozsądnem rozwijaniu wątki sztuki zależy zamiar dramatyczny; sądźmy o sztuce według tego, ile nas do końca interesuje, jakie uczucie w nas zostawia po opuszczeniu sceny. Nie róbmy, równie jak Niemcy, wszystkich bohaterów szumnymi poetami, szanujmy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko: kunsztowne, nie niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy, jak Francuzi, niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy, jak Niemcy, zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyła sztuka i prawa rozsądku. Poezja powinna być jak kamień drogi, który, mając wartość swoją wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera jej jeszcze i dla oka powabniejszym się staje. Wewnętrzne poezyi zalety, uczucia i imaginacyi, osobliwie zaś dążenia filozoficznego, widzimy w Niemcach; zewnętrzne, gustu i poloru, mamy we Francuzach; powinniśmy obiedwie połączyć. Jak uczucia, czerpane

z powszechnej natury, tak przepisy, wynikłe z powszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwija, gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebudowania i zdoła ją; gdzie mniej płodna, tam więcej dopomaga naturze.

Brodziński nie miał dokładnie wyrobionego pojęcia o istocie poezji romantycznej: pouczy o tem zaznajomienie się z wybitnymi utworami romantyków obcych i naszych, ale rozprawa jego ma mimoto w dziejach literatury polskiej ważne znaczenie. Przedewszystkiem była ona objawem i dowodem, że rozpoczyna się nowy ruch, że więzy przepisów francuskich poczęły ciężać poetom. Następnie stała się rozprawa Brodzińskiego pobudką do dalszej dyskusji, wymiany myśli, a wreszcie — i to najważniejsze — rzuciła, choć nieśmiało, hasło reformy, potępiała bezwzględny zachwyt dla francuskiego klasycyzmu, a podkreślała potrzebę zwrotu ku rodzimym źródłom poezji, ku swojskości.

Z mowy o narodowości Polaków.

Kiedy apostoł wiary Chrystusa pierwszy raz stąpił na ziemię Piasta, ujrzał dziewicę przy skromnym ołtarzu ogień strzegącą. »Cóż to jest za ogień, którego pilnujesz?« zapytał. — »Jest to ogień z nieba, rzekła dziewica, dawnym ojcom naszym spuszczone; płomień z niego rozniecili po tysiącnych ołtarzach osad, na które się rozkrzewili; u tych ołtarzy zajmują ogień na uczty gościnne, zapalają pochodnie ślubne i stosy pogrzebne; stąd na ofiary za żniwa w pokoju i za zwycięstwa po wojnie; bo mówią: z tym ogniem ku niebu wracać nam trzeba«. — Wtedy westchnął apostoł i rzekł natchniony: »To jest lud najczystszy do przyjęcia ognia niewidomego, jaki mu niosę. Natchnę go duchem piersi moich; on będzie sławnym dla ludzkości w Chrystusie cierpiącym, i kiedyś szczęśliwym zachowawcą ognia boskiego«. — Zgasł powoli widzialny ogień ołtarzów, a boski i niewidomy zajął piersi każdego z ludu. I naród cały żył odtąd jednym duchem, a ten duch był jemu tylko właściwy.

Ten to jest duch, ziomkowie! który was cudownie kilkanaście wieków ożywia! na czoło nieprzeliczonych ludów sło-

wiańskich wyniósł, niepodobne zwycięstwa podobnemi czynił, przez ciemne grobowce przeprowadzał, po świecie rozproszył; tłumiony, tem żywiej gorzał; który was i dziś, z podziwem ludów, przez morze niebezpieczeństw za sobą wiedzie.

Ogień, o którym mówię, jest narodowość, której miłością Polak zasłynął, która sprawiła, że on w rządzie jestestw niczem innem być nie może, tylko Polakiem.

Naród jest wrodzoną ideą, którą członkowie jego, w jedno spojeni, urzeczywistnić się starają. Jest jedną rodziną, mającą swoje rodzinne przygody i powołanie. Uważa się jak jeden człowiek w swoim dążeniu, wyobrażeniach i czuciu. Losy doznane stanowią jego charakter. Bóg chciał mieć narody indywidualnymi, przez co na całą ludzkość wpływają i potrzebną tworzą harmonię. Jak cnoty domowe są podstawą narodowych, tak te są zasadą miłości całego społeczeństwa. Cała różnica między narodem a społeczeństwem jest, że człowiek może zginąć dla narodu, ale naród dla ludzkości nie może wtenczas, gdy ma swoje sumienie, gdy się czuje narodem. Owszem, każde indywiduum w dojrzałym narodzie poświęci życie dla tego, aby naród jego żył dla ludzkości. Gdybyśmy ten nasz naród, światu potrzebny, tak drogo krwią dotąd utrzymany, zamordować dali, do ostatka go nie bronili, zasłużylibyśmy razem z mordercami naszymi na piekło, którego przedsmak już nam na tej ziemi czuć dali. Gdyby nawet naród nasz z całym pokoleniem, pierwszym w świecie przykładem, dla spełnienia powołania swojego dał się zameczyć, wtedy wola jego odniosłaby tryumf; prochy nasze byłyby święte; krzyż, nad nimi wzniesiony, byłby celem wędrówek ludów, do grobu narodu, ucznia Chrystusa.

Niegdyś każdy naród siebie uważał za cel i środek wszystkiego, tak jak ziemię uważano za środek świata, około której wszystko krąży. Kopernik odkrył system świata fizycznego, i naród Polski (powiem to śmiało i z dumą narodową) sam przeczuł istotny ruch świata moralnego; on uznał, że każdy naród być powinien częścią całości i krążyć koło niej, jak planety około swego ogniska; każdy potrzebną sporność i równowagę stanowi, i tylko ślepy egoizm tego nie widzi. Naród Polski, powtarzam, jest przez natchnienie filozofem, Kopernikiem w świecie moralnym. Nie zrozumiany, prześladowany, trwa w swoim, zyska wyznawców, i cier-

niowa korona jego zmieni się w wieniec zwycięstwa i obywatelstwa.

Ideą jego było: pod słońcem religii rozwinąć drzewo wolności i braterstwa; umiarkować prawa tronu i ludu na szali u nieba samego zaczepionej; rozwijać się wewnątrz według pory, jaką czas przynosi, aby się stać osobą ukształconą do spółdziałania całej ludzkości. Powołaniem jego było; czuwać wśród burzy na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego świata; wzniosłem przeznaczeniem bronić niewdzięcznych; wznioślejszem jeszcze reprezentować kilka milionów ludu słowiańskiego, który go w ślepotcie napadał, który, rozproszony po lodach północnych, powoli dojrzewać będzie. Przeznaczeniem nakoniem cudownem jego było: z grobu nawet wystąpić, na odgłos zamachu na wolność ludów stanąć dla ich przestrogi, jak Piotrowin na świadectwo zbrodni na sobie dokonanej. — Tę ideę i to przeznaczenie postanowiłeś, narodzie (przed którym czcią przejęty się korzę), spełnić, lub na zawsze wrócić do grobu. Choć wrócisz, dokonasz ostatniej misyi twojej i z palmą staniesz przy mistrzu twoim, Chrystusie.

Narodzie mój! — świat cię nie poznał; nie wie, coś dla niego uczynił.

Rolnictwo, przywiązujące do ziemi, różniło Polaków od wędrujących Hunnów i Saracenów. Lud, rolnictwu oddany, jest zawsze dziewiczym, przywiązanym do ognisk i zwyczajów domowych; skłonność jego jest zachowawczą, macierzyńską; gdy przeciwnie lud wędrowny, niepokojem pędzony, otrzymał przeznaczenie, ruch i nowy porządek rzeczy w społeczność ludzką wprowadzać. Tamten naturalnie serdeczniej jest przywiązany do swojej ziemi i swoich tradycji. Dlatego nie napróżno sam tylko Polak ziemię swoją *matką* nazywał.

Stroniąc od osiadania w miastach, od zatrudnień przemysłu i handlu, zachował naród polski z jednej strony prostotę, niezmiennosć nałogów; z drugiej, szlachetność i wspańiałość umysłu, które go prawdziwie chrześcijańskiem uczyniły rycerstwem.

Przyjąwszy wiarę Chrystusa w czasie wojen krzyżowych i kwitnienia rycerstwa, przysięgli Polacy zaraz bronić ewangelii, którą zasłyszeli. Oreż, przy jej śpiewaniu pod Mieczysławem dobytą, oni ostatni w sprawie chrześcijaństwa do po-

chew schowali. Obrona Wiednia była bojem ostatnim czysto chrześcijańskiego rycerstwa. Sławne wieków średnich rycerstwo w Europie już nie było najemniczem żołdactwem jednego zaborey; miało zaród szlachetny, religijny. Lecz więcej rządziło się samym tylko honorem, żądzą nadzwyczajności przygód w krajach dalekich i podobania się płci drugiej. Rycerstwo polskie, otoczone pogaństwem, przeznaczone było walczyć za chrześcijaństwo na własnych granicach. Walczyło dla zjednoczonej idei: wiary i ojczyzny; palma jego męczeńska była oraz palmą obywatelstwa. Przez kościół i język łaciński przejęli się razem obywatelstwem Greków i Rzymian, stąd ich rycerstwo odznaczało się męską energią w porównaniu z młodzieńczą fantazją krzyżowych rycerzy. Na sejmach wprowadzili porządek narad, jako zakon chrześcijański i obywatelski; najprzód dobro wiary, potem rzeczypospolitej i króla; lud — wiarą, siebie — bracią, a dziewicę matkę Chrystusa — królową swoją obwołali.

Duch rycerski rozwinął w szlachcie polskiej miłość wolności, bez której nie masz rycerstwa ani ojczyzny. Tę wolność mieli za jedyną nagrodę swych poświęceń, ta wolność była zabezpieczeniem sąsiadów od ich potęgi i męstwa, bo przy niej niegodnem sądzili myśleć o zaborach. Oni jedni pod wpływem katolicyzmu, potrafili przyjść do wolności i praw, których bogate źródło i wzory pierwotne chrześcijaństwo podało. Oni nadto stanowią w Europie jedyny naród, który, bez krwi rozlewu i gwałtownego obalenia dawnego porządku rzeczy, każdą chwycił sposobność, aby przyjść zwolna, organicznym porządkiem do swobód, jakich inne narody ani zaznały. Każde wstąpienie na tron nowego monarchy było dalszą spokojną rewolucją ku rozszerzeniu wolności, na którą pod obcymi królami szczególnie Polacy drażliwi byli. Wolność tę posunęli w końcu do fanatyzmu i ostateczności.

Te to są żywioły, dobre czy złe, ale konieczne, które rozwinęły dawną, odziedziczoną narodowość Polaków. Lecz, aby doszła do stopnia dzisiejszego, trzeba jej było przebyć nieszczęścia, z własnej pochodzące winy; trzeba było, aby przebyła najcięższą szkołę ujarzmienia i nowego dobijania się bytu.

(Zestawić poglądy Brodzińskiego na przeszłość i przyszłość narodu polskiego z poglądami Woronicza. Jakie podobieństwo widzi Brodziński między Polską a Chrystusem?).

X Zaslugi Brodzińskiego są dwojakie: jako krytyka i estetyka i jako poety. Dzięki gruntownej znajomości teoretycznych prac niemieckich (Lesinga, Szylera, Szleglów) poznał on i zrozumiał, że francuski klasycyzm się przeżył, i że, chcąc być poetą, nie wystarczy mieć zdrowy rozsądek, oświatę i znać »przepisy tworzenia«. Widział, że poza granicami Polski powstała nowa poezya, która porywała wyobraźnię, rozpaliała, uczucie, a po tematy nie szła do Rzymu ani do królewskich pałaców, lecz szukała ich blisko siebie: w poetycznej przeszłości własnego narodu, w chacie wieśniaka, wreszcie najbliżej, bo w piersi samego poety. Z istotą tej nowej poezyi pragnął Brodziński zaznajomić społeczeństwo polskie, ale, nieskłonny do skrajności, starał się ocalić coś z tego, co było, pogodzić nową treść z dawną formą. Zwalczał przepisy »kodeksu«, lecz lękał się rozbujań wyobraźni, zaprzepaszczenia miary, zatrąty sztuki, szedł ostrożnie drogą środkową. Nie wahał się jedynie wówczas, gdy chodziło o charakter *swojski* poezyi, a jako źródło swojskości wskazywał lud i jego twórczość.

Z tego źródła czerpał też sam, pisząc utwory oryginalne — starał się związać poezję z życiem, tchnąć w to, co tworzył, ducha narodowego. Daleki od chłodu poezyi racjonalistów, dawał się kierować uczuciu, myślom nadawał kierunek idealny. Mimo to jednak twórczość jego nie znaczy w poezyi stanowczego przełomu: sięgając do źródeł ludowych, nie zdołał (z wyjątkiem kilku prób) ująć treści ludowej w odpowiednią formę, pozostał przy schemacie klasycznej, konwencyonalnej sielanki. Brał z poezyi ludowej motywy, ale równocześnie nie mógł zapomnieć o Gesnerze ani pozbyć się »uszlachetniania« postaci. Nie zdobył się też na oryginalny, barwny styl, dbał zbyt o jego gładkość, poprawność, jak dbali o to przesadnie klasycy. A i jego uczucia trzymają się zawsze w mierze: wzruszy Brodziński często, nie porwie nigdy, zapалу nie wzniesi. Brakło mu śmiałości, wysokiego lotu, a i wielkiego talentu. *Był przedstannikiem, zapowiedzią zwrotu*, cała jego działalność świadczyła, że dawny kierunek już się utrzymać nie da, ale on sam nowej budowy nie wznioł. Torował drogi następcom.

XV

Sprawą »klasyczności« i »romantyczności« zajął się, obok wielu innych, ale później od Brodzińskiego, współczesny mu poeta

Franciszek Morawski

(1783—1861)

rodem z Poznańskiego, generał w wojsku Królestwa Kongresowego. Nie rozpatrywał jednak zagadnienia na tle historycznym, nie teoretyzował, lecz wobec walki, która zawrzała między dwoma obozami, starał się zająć stanowisko krytyczne. Poglądy swe wypowiedział w *Listach do klasyków i romantyków* (1829).

Morawski znany jest również jako autor bajek i jako tłumacz; klasykom podobał się bardzo przekład »Andromachy« Rasyna (uważali tego poetę za »swego«), ale Morawski, daleki od skrajności, szukał piękna nietylko w literaturze francuskiej, owszem przełożył także kilka poematów jednego z wodzów romantyków Bajrona. Oryginalny utwór obszerny napisał jeden tylko »Dworzec mojego dziadka«, obraz z życia szlachty wielkopolskiej w dobie kiedy w Poznańskim poczęli gospodarować Prusacy.

List pierwszy, do klasyków.

(W skróceniu).

*Si veteres ita miratur laudatque poëtas,
Ut nihil anteferat, nihil illis comparet, errat.*

(Hor. Ep. I, 2).

Skądżeście to, klasycy, tak gniewni, zajadli
Na ten biedny romantyzm od kilku lat wpadli?
»Rozsądku!« zawsze w waszych wołacie kazaniach;
Widzę go w waszych dziełach, lecz nie widzę w zdaniach.
Poważnej klasyczności gniewać się nie ładnie,
Mówionoby, że zazdrość piórem waszem władnie,
Że Szyllery, Bajrony, nową dążąc drogą,
Zastraszyć waszą sławę i prześcignąć mogą;
Niechaj mię cień¹ Boala od tej myśl broni,
Na tym trakcie tak gładkim nikt was nie przegoni,
Tem bardziej ta niezgrabna romantyków tłuszcza,
Co się, jak wy mówicie, manowcami puszcza

¹ duch.

I przenosi nad wasze dzieła nieśmiertelne
Swoje babskie powieści i pieśni kądzielne.
Lecz na cóż się tak dąsać, jeśli brednie klecą?
Im śmielej dążą w przepaść, tem w nią prędzej wleczą...

Wchodzę ja wprowadzie w gniewu waszego przyczynę,
Że śmiano tak zaburzyć Apolla krainę,
Ten parnas starożytny, gdzie — aż wspomnieć miło —
Wszystko już tak spokojnem i tak cichem było,
Że nikt mu już słodkiego snu myśli nie klócił,
A Feb, co się zaledwie raz na wiek przecucił,
Skarciwszy Ossyana i Szekspira zbrodnie,
Chrapiając klasycznością zarządzał swobodnie.
Minał już ten wiek złoty i nieprędko wróci,
Cały świat się zakłócił, więc i Parnas klóci;
Rośnie burza powszechna i, pędząc od Szkotów,
Z całą wrzawą bretońskich piorunów i grzmotów,
Nie tylko prawowierne Franki wam zabiera,
Lecz nawet do pocziwych już się Lechów wdziera
I tak szybko po całej Polsce się pomyka,
Że raz po raz jakiegoś wyrwie wam klasyka.

Strasziwa to jest klęska, lecz jak jej zaradzić?
Niepodobna jest cały świat do czubków¹ wsadzić;
Nielepiejże-by było walki nie otwierać,
A właszcza przesadami przesądów nie ścierać?
Bo któż tych Anglomanów wściekły gniew uśmierzy?
Niejeden, co was zdawna groźnem okiem mierzy,
Mógłby do was tym płochym ozwać się językiem:
»Zrzekam się waszej chwały, nie chcę być klasykiem,
Jeśli mam to przytłumiać, com otrzymał w darze;
Jak głupie echo dawne przedrzeźniać pisarze
I z każdym się uczuciem dawnych radząc wieków,
Śmiać się śmiechem Rzymianów, płakać łzami Greków;
Lub jeśli to tak wielką zaletę stanowi,
Ukraść wiersz Horacemu lub myśl Tacytowi
I zyskać tę pochwałę dla swojej obrony:
Oto cztowiek na dobrych wzorach zaprawiony«.
I jakaż z takiej klótni korzyść wam wypłynie?
Wśród wzajemnej przesady głos rozsądku zginie.

Mają oni swe błędy, lecz i wy je macie;
Takie głupstwo jest w starej jak i w nowej szacie.
Wreszcie, jeśli coś znaczy wyrok sławnych ludzi,
Każdy rodzaj jest dobry, prócz tego, co nudzi.

¹ do szpitala obłąkanych w Warszawie, zostającego pod zarządem braci miłosierdzia (Bonifratrów), których tam (od kapturów) nazywają czubkami.

Czemuż, czemuż nie mają jakieś śmielsze wieszcze
Nowy nam poezyi Eden¹ odkryć jeszcze,
A mędrsze tyłowiecznych doświadczeń przestroga,
Nie znalazłszy go dawną, nową szukać drogą?
Bracia! trzeba śmiałości! szczęście śmiałym sprzyja,
Najpiękniejszym jest orzeł, gdy się w niebo wzbija...
I cóż stąd, że olbrzymiej sławy Rzymian, Greków,
Nie zrównało aż dotąd tyle mężów, wieków?
Czyż rycerz niezwalczony już nigdy nie legnie?
Czy ten czas dla przechadzki tylko naprzód biegnie?...
A któżby wam w krytyce mógł zrównać na świecie?
Wy to tylko, wy sami tak trafnie umiecie
We wszystkim, co jest piękne, klasyczność ocenić,
A każdą śmieszłą brednię romantyzmem mienić;
Złapać tam jakieś słówko, dziwaczne, przesadne,
I już wiedzieć, że wszystko głupie i szkaradne;
Tak się wreszcie przecuciem i instynktem rządzić,
Że nawet bez czytania potraficie sądzić.
Nie będę was w tym wściekłym wstrzymywał zapędzie,
Chcecie wojny okrutni! niechże wojna będzie.
Niech żaden mir nie przerwie waszej zawziętości.
Wy, powstałi mściciele z Horacego kości,
Nie dajcie się przełamać romantycznej młodzi;
Wielbicielom Achilla tchórzyc się nie godzi.
A gdyby wam iść miało trochę twardo z nimi,
Powiedzcie, że nie warto jest walczyć z głupimi.
Tej jednej im przynajmniej nie odmówcie chwały,
Że ich gockie² ballady wasz letarg przerwały
I że może z niejedynej wypoczętej głowy
Wymuszą kiedyś wreszcie jaki obraz nowy;
Już się bowiem zdawało, że świat mędrców zniknął
I, co Homer otworzył — to Walter zamykał.

List drugi, do romantyków.

(W skróceniu).

»Zwycięstwo więc, zwycięstwo!« krzyczą romantycy,
Odniesiony już tryumf, pierzchnęli klasycy,
Nie pomogli im Homer, Flakkus ni Wergili
Wszystkośmy to pognietli i na miazgę zbili:
A jeżeli przez nasze oszczędzony wieszcze
Jakiś tam niedobitek wałęsa się jeszcze,

¹ raj. ² pisane na wzór Anglików i Niemców.

Niechaj mu romantyczna wspaniałość przebaczy,
Niech słucha naszych ballad i kona z rozpaczey.
Dalej więc, dalej, bracia! roztwierajcie szranki,
Teraz czas się ubiegać na zgłiszczą, kurhanki,
Zanurzać się w bezdenność, wzniesć nad gromów wrzawę
I na grobie klasyków naszą wyryc' sławę!»

— Wstrzymajcie się na chwilę z tym hucznym zapalem!
Musisz i radość u was koniecznie być szalem?
Mniej oni od was krzywdzą i gniewają Feba;
Jeśli na nich satyry, na was gromu trzeba.
Naprawdę mnie waszymi straszycie potwory,
Czary, duchy, szatany, strzygi i upiory;
Naprawdę nawet smakiem i rymy waszymi:
Już-em się ich nasłuchał i oswoił z nimi.

Śmiałą prawdę tym powiem, których hasłem śmiałość,
Zbyt często chodzą w parze śmieszność i zuchwałość.
Zuchwałością jest, wszystkie pogwałcać ustawy,
A śmiesznością, tym torem dobijać się sławy...

— Dajmy na to, że wasze górnolotne skrzydła
Zbyt ciężkie dawnych wzorów tłoczyły prawidła,
Że trzeba było Muzę w nowszą sferę zwrócić
I raz przecie to jarzmo tak haniebne zrzucić!
Lecz czyż jeniec, co swoje rozerwie okowy,
Ma koniecznie dlatego stracić rozum zdrowy,
W wszystkich błędów i szaleństw puszczać się bezdroże
I tam chodzić na głowie, gdzie na nogach może?

Krzyczycie na klasyków, że już nic nie śmieją,
Że od wieków wyrytą włoką się koleją,
Że gdzieś zawsze wspomnieniem sięgają dalekiem,
Zawsze żyją z przeszłością, nigdy z swoim wiekiem.

Na cóż zawsze te same przerabiać obrazy
I wciąż mi to powtarzać, com słyszał sto razy?
Lecz jeśli i wy równie jesteście winnymi,
A mam wybrać koniecznie, — wolę trzymać z nimi;
Oni przynajmniej w smutnej malpienia potrzebie
Homerów naśladowają, a wy samych siebie.

Za nic wam są Szekspirów, Szylerów przykłady,
Spętana stopą własne powtarzacie ślady;
I tak, coście nowością samą darzyć mieli,
Ledwieście się zrodzili, a już zestarzelili...

A cóżeście z poezyi zrobili urokiem?

Zamiast dnia gasnącego otaczać nas mrokiem,
Wy nas nieraz wieziecie w tak ciemne otchłanie,
Że pomimo największe szukanie, macanie
Zbyt trudno nie pomieszać skutkiem nocnych cieni
Poety z opętancem a z szaleństwem pieni.

Ciemność zawsze prawd wszystkich najsroższym jest wrogiem,
A Feb nie tylko rymów — lecz i światła bogiem.

Czyż dalej i wy sami mniej gniewu budzicie,
Tak młode i kwitnące oczerniając życie?
Ledwie, że się z infimy, a nawet z pieluszek
Jakiś tam romantyczny wyrwie geniuszek,
Już-ci się do nieszczęścia powołanym sędzi:
Błąka się w ciemnych lasach, po cmentarzach błądzi,
Z jakiejś tam urojonej tęsknoty usycha,
Je dobrze, pije lepiej, a do grobu wzdycha.

Ach! wskażę ja wam, wskażę do łez powód smutny,
Stokroć on istotniejszy, chociaż mniej okrutny;
Spojrzyjcie tylko sami na te klęski nowe,
Walące się na piękną ojców waszych mowę,
Gdzież ów język naddziadów, ten ich obraz własny,
Tak czysty, jak ich dzieje, a jak chwała jasny,
Co w wdzięcznym śpiewie dziewic, w silnem słowie męża—
Rozrzewniał jak łza matki, brzmiał jak szczęk oręża;
A jak wódz on nad bratnie wyniesione szyki,
Tak wszystkie ziem słowiańskich przewyższał języki.
Gdzież on jest, gdzie, powiedzcie, niebaczni pisarze?
Któż go pozna w tym gminnym i rozlazłym gwarze,
Wśród te twarde przybysze, wśród te chwasty szpetne,
Głuszące podtym plonem Skargów laury świetne?
Jeśli miłość ojczyzny wasze budzi lutnie,
Zacóż się nad jej mową pastwić tak okrutnie?
Szanowały ją wszystkie Sarmacyi wieszczce,
A jak raz nas przeżyła, może przeżyć jeszcze.
Polsko! jakże się w ów czas w swym żalu po tobie
Wnuki nasze na twoim zrozumieją grobie!...

Nie chcę ja was w tym młodym ostudzać zapale,
Dążcie, dążcie ku nowej i nieznanej chwale,
Lecz jeśli mojej szczerej chcecie słuchać rady,
Łączcie dwóch szkół zalety, wygładzajcie wady
I, by samej śmiałości piękną nadać miarę,
Wysnute z nowych myśli piszcie wiersze stare...
Nacóż wam te prawideł, rodzajów wywody —
Bliższymi, niż sądzicie, już jesteście zgody:
Jedna matka was swymi uwieńcza laurami,
Żadnej lutni bezbożność ni podłość nie plami;
Jedno macie prawidło — bratnie kształcić plemię,
I jeden tylko rodzaj — polską śpiewać ziemię.

(Jakie wady Morawski wytyka klasykom, jakie romantykom? Czem zbliża się w poglądach swych do Brodzińskiego?)

W dobie porozbiorowej, mimo warunków nie we wszystkich dzielnicach Polski pomyślnych, poczyną się krzewić również nauka, mamy zaś w tym czasie dwóch uczonych, którymi możemy się pochlubić — braci Śniadeckich. Starszy, *Jan Śniadecki* (1756—1830), profesor matematyki w uniwersytecie krakowskim, założyciel obserwatorium astronomicznego w Krakowie, później znakomity rektor akademii wileńskiej, zasłynął jako matematyk, astronom i filozof. Prace jego ogłaszały czasopisma zagraniczne i roznosiły sławę uczonego polskiego po Europie. Poza studjami fachowemi zajmował się *Śniadecki* również *współczesnym ruchem umysłowym*, wziął nawet udział w walce dwu obozów literackich, a Brodzińskiemu na jego rozprawę »O klasyczności i romantyczności« odpowiedział pracą »O pismach klasycznych i romantycznych«, w której bardzo ostro wystąpił przeciw nowemu kierunkowi. Dbał niezmiernie o czystość i poprawność języka, nadewszystko o jego jasność. »Jasność — pisał w *Listach o języku polskim* — jest *najpierwszym* i *najwalsniejszym* *przymiotem mowy*, która nie powinna ustępować żadnej innej zalecie. Rozpływamy się wewnątrz z radości, czytając prosty i jasny opis rzeczy; pojęcie nasze, niczem nie załamowane, trzyma jak przykutą do pisma uwagę. Dlaczegoż? Bo prawda bez trudu i mokołu zawsze jest umysłowi ludzkiemu przyjemna, i mamy się wtenczas za tak biegłych, jak jest piszący, kiedy go łatwo pojmujemy. Cokolwiek mąci jasność języka, jest mowie ludzkiej szkodliwe; wszystkie niezwyčajne i nowej fabryki słowa, zatrzymujące pojęcie, są to brudy, odbierające przeźroczystość naszym myślom. Wtrąćmy do najpiękniejszej myśli niezwyčajne słowo, a zniżymy znacznie jej cenę, bo, dzieląc uwagę między słowo i myśl, osłabiamy wrażenie«.

Młodszy brat Jana, *Jędrzej Śniadecki*, również profesor uniwersytetu wileńskiego, zasłynął jako chemik i medyk-fizyolog. I on również brat żywy udział we współczesnym ruchu umysłowym, a w »Towarzystwie Szubrawców«, które za zadanie wzięło sobie naprawę obyczajów przez ośmieszanie zdrożności, odgrywał rolę wybitną, umieszczając w czasopiśmie Towarzy-

stwa »Wiadomościach brukowych« sporo satyrycznych uwag i szkiców.

W historyografii i prawoznawstwie polskiem odznaczyli się w tych czasach Tadeusz Czacki i Jerzy Bandtkie, w lingwistyce autor »Słownika Języka polskiego« Samuel Linde, jako historyk literatury zasłużył się Feliks Bentkowski. Praca tych uczonych skupiała się około Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

(O ile w literaturze czasów porozbiorowych zaznaczyła się utrata bytu politycznego? Którzy z poetów hołdują jeszcze teorii francusko-klasycznej? U których widać zwrot ku rodzimości, ludowości?)

W poezji doby porozbiorowej panującą teorią literacką pozostaje nadal francuski klasycyzm, a niektórzy z pośród pisarzy są nawet klasykami zaciętymi. Za wzory godne naśladowania uważają tylko utwory starożytne i francuskie, sądzą, że bez wzorów poeta wogóle nie może się obejść, zalecają otwarcie naśladownictwo, a baczą pilnie, by stosować się nawet w szczegółach do przepisów boalowskich. Ale też dzięki temu ich stanowisku poezya mechanizuje się, staje się rymotwórstwem. Zatraca się nawet indywidualność poszczególnych pisarzy, wszystkie utwory klasyków są do siebie podobne. »Piłują« i »strugają« klasycy wiersze, dbają niezmiernie o techniczną doskonałość, gładzą i poprawiają, ale piszą mało, trawiąc długie lata nad jednym utworem. Chcą przedłużyć tradycje literackie wieku oświecenia, utworem ich jednak brak tej świeżości, tego życia, które było jednym ze znamion poczyi stanisławowskiej.

Pielęgnując ustalone, utarte formy, nie mogą przecież klasycy nie poddać się działaniu atmosfery, która wytwarza się w dobie porozbiorowej. W utworach jednych zjawia się głęboka religijność, u wszystkich tendencja patryotyczna. Owa tendencja, nie była również obca wiekowi oświecenia, ale miała charakter jakby praktyczny: pisarze stanisławowscy chcieli poprawiać *istniejące* stosunki, ośmieszali i gromili, nauczali, wskazywali środki działania. Obecnie tendencja patryotyczna przybiera charakter *idealny, misyjny*; z jednej strony widać zwrot ku przeszłości apoteozę jej, pragnie się bowiem ocalić tradycję ojczystą i wiarę w siebie, z drugiej szle się wzrok w przyszłość, przepowiada się

ją nawet, a ów żywioł patryotyczny u niektórych zlewa się z żywiołem religijnym w jednolitą całość.

W dobie tej mimo panowania teorii klasycznej wydobywają się na jaw pierwiastki nowe, nie brak objawów zwiastujących upadek dotychczasowych poglądów na istotę poezyi. Pod skorupą klasycyzmu płynie już prąd świeży; nie dość silny jeszcze, by skorupę rozerwać, ale rychło lody pękną, a poezya polska wystąpi w nowej, wiosnianej szacie.



Spis osób ważniejszych,

o których w tem dziele jest wzmianka.

- Albertrandy Jan (1731—1808), biskup, pierwszy prezes warszawsk. Towarzystwa przyjaciół nauk, autor podręczników do historyi polskiej i rzymskiej, kontynuator Naruszewicza.
- Alwar (właśc. Alvares, po łac. Alvarus) Emanuel (1526—1582); Hiszpan, Jezuita. Jego dzieło: *de institutione grammatica libri tres* (1574) używane było długo w szkołach jako najlepsza gramatyka języka łacińskiego.
- Ariosto Lodovico, znakomity poeta włoski XVI. w. (1474—1533). Epopeja jego »Orlando furioso« zjednała mu nieśmiertelność.
- Aristoteles (384—322), sławny filozof grecki, nauczyciel Aleksandra Wielkiego.
- Aryanie, przeciwnicy dogmatu o Trójcy św. Nazwa ich pochodzi od Ariusa, kapłana aleksandryjskiego w wieku IV., który uczył, że Chrystus, jako syn Boży, jest niższy od Ojca.
- Bandtkie Jan Wincenty (1783—1846), profesor w liceum i uniwersytecie warszawskim, autor podręcznej historyi prawa polskiego.
- Bentkowski Feliks (1781—1852), autor pierwszej historyi literatury polskiej (1814).
- Boileau (Boalo) Mikołaj (1626—1711), poeta-krytyk, uważany swego czasu w Europie za prawodawcę poezyi i sędziego dobrego smaku.
- Byron (Bajron) Jerzy Noel Gordon, znakomity poeta angielski wieku XIX., brał udział w walce Greków o niepodległość i podczas niej w tym kraju życie zakończył (1824).
- Castiglione Baltazar hr. (1478—1529), wydał (1528) »*Il libro del cortegiano*«, w której na tle swego czasu skreślił wizerunek dworzanina włoskiego.
- Chateaubriand (Szatobrijan) Franciszek (1768—1848), znakomity historyk, filozof, publicysta i polityk. Torował drogę romantyzmowi

we Francyi. Najważniejsze z pomiędzy dzieł jego: *Atala*, *René* i *Genie du christianisme*.

Cicero M. T. (106—43 przed Chr.) z Arpinum, największy mówca rzymski, mąż stanu, *pater patriae* (63), za drugiego tryumwiratu zamordowany.

Corneille (Kornej) Piotr (1606—1684), sławny francuski autor tragedyi.

Czacki Tadeusz (1765—1813), badacz przeszłości, od r. 1803. wizytator szkół w guberniach południowych, założyciel liceum krzemienieckiego (gimn. wołyńskiego 1805.). Pisał: *O litewskich i polskich prawach*, *Rozprawa o żydach*, *Mowy do uczniów*, *Korespondencya listowna z H. Kołłątajem w kwestyach wychowawczych*.

Dąbrowski Henryk (1775—1818), sławny twórca i dowódzca legionów polskich.

Dante Alighieri (1265—1321), sławny poeta włoski, autor *Boskiej komedyi*.

De Foë Daniel (1663—1731), angielski polityk, historyk i publicysta, głośny autor *Robinsona* (1719).

Delille (Delil) Jacques (1738—1813), poeta francuski. Jego poemat *Ogrody* miał wielką wziętość.

Dmochowski Franc. Xaw. (1762—1808), ks. Pijar. Wsławił się poematem dydaktycznym *Sztuka rymotwórcza*. Był też współpracownikiem dzieła Kołłątaja *O konstytucyi 3 maja*.

Fenelon Franciszek (1651—1715), nauczyciel następca tronu ks. Burgundyi, kaznodzieja, pisarz historyczny. Napisał około r. 1696. romans pedagogiczny: *Przypadki Telemaka*.

Godebski Cyprian, zginął w r. 1809, w bitwie pod Raszynem. Pisał bajki, wiersz »Do legionów polskich«, powieść p. t.: »Grenadyer filozof«.

Gessner Salomon (1740—87), autor sentymentalnych sielanek.

Herder Joh. Gottfr. (1744—1803), obudził zmysł do poezyi ludowej: a) dziełami teoretyczno-krytycznymi, b) tłumaczeniami poetyckimi pieśni ludowych całego niemal świata (*Stimmen der Völker in Liedern*), c) własnymi utworami (legendy, przypowieści, epigramy).

Q. Horatius Flaccus (65—8 przed Chr.), największy liryk rzymski, pisał: ody, epody, satyry, listy i poemat dydaktyczny: *De arte poetica*.

Hozyusz Stanisław, ur. 1504. w Wilnie. Jako biskup warmiński był jednym z prezydentów na soborze trydenckim, sprowadził Jezuitów do Polski. Umarł jako kardynał, w Rzymie, 1579. Znakomity teolog i dyplomata. Pisał po łacinie, dzieła jego miały rozgłos w całym świecie katolickim.

Izajasz, pierwszy z t. z. proroków wielkich, działał między r. 740. a 700. przed Chr.

Jabłonowski Jan Stan. (1670—1731), wojew. ruski, wuj króla Leszczyńskiego, więziony w saskiej fortecy Königstein (1713—17) przez Augusta II., skracał sobie czas tłumaczeniem *Telemaka* Fene-

- lona. Oprócz tego przerabiał z Lafontena Sto bajek i oko, a w dziełku Skrupuł bez skrupułu (prozą) roztrząsał różne, a u nas powszechne zdrożności publiczne i prywatne.
- Jeremiasz, drugi z t. z. proroków wielkich, twórca Skarg (elegii) nad upadkiem Jerozolimy, już w r. 629. przepowiadał nieszczęścia, grożące Jerozolimie.
- Kallimach Filip Buonacorsi (*Callimachus*), rodem Włoch (1437), członek akademii Pomponiusa Leta w Rzymie, tułacz, przez arcyb. lwow. Grzegorza z Sanoka polecony królowi na nauczyciela języka łacińskiego dla synów; wywierał wpływ na króla Olbrachta (Rady Kall.), † 1496 w Krakowie na zarazę morową.
- Klopstock Fryderyk Gottlieb (1724—1803), autor ód, hymnów, Mesjady.
- Kordecki Augustyn, przeor ks. Paulinów i obrońca klasztoru na Jasnej Górze (1673); wydał o tej obronie pamiętnik: *Nova Gigantomachia* (1655, w tłóm. pol. 1858).
- Kropiński Ludwik (1767—1844), generał brygady za Księstwa warsz., autor romansu »Julia i Adolfa« i cenionej pięcioaktowej tragedyi klasycznej Ludgarda.
- Lessing Gotthold Elraim (1739—81), poeta: *Minna v. Barnhelm*, *Emilia Galotti*, *Natan Mędrzec*, bajki; krytyk: *Listy o literaturze*, *Laokoon*, *Hamburska dramaturgia* itd.
- Linde Samuel Bogumił (1771—1847), prof. języka i literatury polskiej na uniw. w Lipsku r. 1791., dyrektor liceum warszawskiego 1803., członek Izby edukacyjnej, autor *Słownika języka polskiego* w 6 tomach.
- Liwiusz (*Titus Livius*) (59 przed — 18 po Chr.); *Dzieje Rzymu* od założenia do śmierci Druzusa (10 po Chr.) w 142 ks. Z tych doszło nas tylko 35 t. j. I—X, XXI—XLV.
- Marini Giambattista (1569—1625), poeta włoski. Styl szumny, przesadnie obrazowy, jakim napisał epicki utwór *Adonis*, nazwano po nim marinizmem.
- Matuszewicz Tadeusz (1765—1819), minister skarbu za Księstwa warszawskiego, senator kasztelan za Królestwa. Tłumaczył *Delila* i *Horacego*.
- Mecherzynski Karol (1804—81), profesor historyi literatury polskiej w uniw. krakowskim, autor licznych prac literackich; z tych *Historja wymowy w Polsce* (3 t.) i *tłumaczenie Długosza* są najważniejsze.
- Moliere Jean Babtiste (1622—73), dyrektor teatru w Paryżu, największy komedyopisarz francuski. Z pomiędzy licznych utworów najbardziej znane są: *Skąpiec*, *Mizantrop*, *Tartuffe* (Świętoszek) itd.
- Ogiński Michał, ostatni podskarbi w. lit. (1765—1833). Zostawił pamiętniki swoich czasów po francusku.
- Osiński Ludwik (1775—1838), zięć i następca Bogusławskiego w dyrekcji teatru, prof. liter. porównawczej w uniw. warszawskim (1818—31) gdzie zwabił licznych słuchaczy wymową. Tłumaczył

Corneille'a (Cyd, Horacyusze 1801—4), napisał oryginalnie Andromedę (1809), allegoryę Polski wybawionej, graną w Warszawie w obecności Napoleona. Pisał ody (n. p. do Kopernika) i Kurs lit. porówn.

Petrarka Francesco (1304—74) położył wielkie zasługi około podniesienia literatury włoskiej. Sonety (do Laury) zjednały mu chwałę i nieśmiertelność.

Percy Tomasz, biskup, wydał w r. 1765. zbiór starych pieśni szkockich i angielskich.

Piramowicz Grzegorz (1735—1801), Jezuita, a po zniesieniu zakonu pleban w Kurowie, w wojew. lubelskich, od r. 1775. jako sekretarz Komisji edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych oddał ważne usługi. Jest autorem Powinności nauczyciela, Wymowy i poezyi, Sprawozdań z czynności Towarzystwa (w formie mów), a w części i Elementarza.

Platon (429—348), uczeń Sokratesa, słynny filozof grecki, autor dialogów (rozmów) n. p. Fedon (o nieśmiertelności duszy), Kriton, Protagoras itd.

Potocki Ignacy (1750—1809), członek Komisji edukacyjnej, prezes towarz. do ksiąg elementarnych.

Racine (Rasyn) Jean (1639—99), największy pisarz tragedyi za Ludwika XIV. (Andromacha, Mitrydates, Phädra, Athalia itd.).

Ronsard Pierre (1525—85), poeta (ody, Franciada); był głową związku »plejada francuska«, który sobie wziął za cel wykształcić i podnieść język francuski.

Rotterdamczyk Erazm (Dezyderyusz) (1467—1536), głośny humanista holenderski, komentator Pisma św. i klasyków starożytnych, autor mnóstwa rozpraw łacińskich.

Rousseau (Ruso) Jean Jacques (1712—78), bronił prawa ludu przeciw innym klasom, występował przeciw materyalizmowi encyklopedystów. Najwięcej znane dzieła: Emil czyli o wychowaniu, romans Nowa Heloiza, Umowa społeczna.

Sarbiewski Maciej Kazimierz (1595—1640), Jezuita, kaznodzieja dworski przy Władysławie IV., słynął w Europie pod zaszczytnym przydomkiem »polski Horacy«, w Anglii nawet w szkołach czytany zamiast Horacego. Liryków w jego (wydań jest 43) dał nam przekład Kondratowicz (1851). W kazaniach polskich makaronizuje i popisuje się conceptami jak inni współcześni.

Schiller Fryderyk (1759—1805). Pierwsze dzieła dramat.: Zbójcy (1781), Fiesko (1783), Intryga i miłość (1784), Don Carlos (1787).

Schlegel August Wilhelm (1767—1845), tłumacz Shakespeare'a, poeta, głośny estetyk.

Scott Sir Walter (1771—1832), poeta szkocki. Wydał ballady szkockie i był twórcą powieści historycznej (1. była Wawerley w r. 1814), w całej Europie z najżywszem uwielbieniem przyjętej i naśladowanej.

Sobieski Jakób (ojciec Jana III.), kasztelan krakowski, † 1647. W młodości brał udział w wyprawach hetmana Chodkiewicza. Posłował w różnych sprawach do Rzymu, Wiednia i Paryża. Mowy jego, wygłaszane przy różnych sposobnościach, bogate są w piękne myśli i uderzają śmiałością obrazów i zwrotów.

Szekspir (Shakespeare) Wiliam (1564—1616), najslynniejszy poeta dramatyczny Anglii. O jego życiu tylko skąpe doszły nas wiadomości. Dzieła jego dziś jeszcze uchodzą za arcydzieła i wzory sztuki dramatycznej. (Najbardziej znane są: *Hamlet*, *Macbeth*, król *Lear*, *Henryk VI.*, *Koryolan*, *Juliusz Cezar*, *Kupiec wenecki* i t. d.). Całkowity przekład Szekspira przez Koźmiana, Ulricha i Paszkowskiego mieści się w wydaniu zbiorowem Kraszewskiego.

C. Corn. Tacitus (54—117 po Chr.), *Annales* 16 ks. (Historya Rzymu od śmierci Augusta do śm. Nerona), *Historiae* (c. d., od Galby do Domicyana), *Germania*, główne dzieło geogr., *Agricola* (biografia jego teścia, sławnego wodza).

Tasso Torquato (1544—95), znakomity poeta włoski, autor *Epopei Gerusalemme liberata* (1575).

Ś. Tomasz z Akwinu (1225—74), najslawniejszy teolog i filozof wieków średnich. Najważniejsze jego dzieło *Summa theologica*, pierwszy całkowity system teologii chrześcijańskiej.

Trzycieski albo Trzecieski Andrzej († 1583), gorliwy protestant. Od r. 57. dworzanin król., w przyjaźni z Rejem, Kochanowskim, Zamoyskim i t. d. Pisał hymny i psalmy po polsku (już od 1532), wydawał satyry na katolików i inne wiersze łac., a nawet greckie; napisał też *Żywot i sprawy pocziwego szlachcica polskiego Mik. Reya z Nagłowic*.

Vida Markus (1480—1566), poeta łaciński, biskup albański.

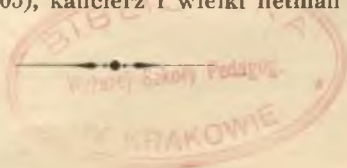
Voltaire (Wolter) François (1694—1778), pisarz francuski wieku XVIII., poeta (epos *Henryada*), filozof (deista), historyk, publicysta.

Wirgiliusz (*Publius Vergilius Maro*) (70—19 przed Chr.), poeta łaciński. Zostawił *Aeneis*, epos w 12 ks., *Georgika* 4 ks. o ziemianstwie, *Bucolica* v. *eclogae*, sielanki na wzór Teokryta.

Wujek Jakób (1540—97), Jezuita; wychowawca Zygmunta Batorego, synowca króla Stefana; autor *Postylli*, tłumacz całej Biblii, obowiązującej po dziś dzień w kościele katolickim; *Nowy Testament* (1592) ma dotychczas 23 wydań, a *Biblia* (cała 1599) ma wydań 17.

Wybicki Józef (1747—1822), jeden z najgorliwszych stronników reformy za sejmu czteroletniego, senator wojewoda, prezes sądu najwyższego za Królestwa; mowca i pamiętnikarz, autor wziętych dzieł w różnych kierunkach, twórca *Pieśni legionów*

Zamoyski Jan (1543—1605), kanclerz i wielki hetman koronny.



SPIS RZECZY.

Wstęp	Str. 1
-----------------	-----------

Literatura średniowieczna.

Od przyjęcia chrześcijaństwa do wieku XV.	2
Wiek XV.	10
<i>Jan Długosz</i>	13
Z Zakończenia dzieła	14
<i>Zabytki w języku polskim</i>	19

Literatura wieku XVI.

Od początku wieku XVI. do r. 1543.	27
Od r. 1543. do końca wieku XVI.	33
<i>Mikołaj Rej z Nagłowic</i>	37
Z dzieła p. n.: Krótka rozprawa	40
Z dzieła p. n.: Wizerunk	42
Z Figlików	45
Z dzieła p. n.: Żywot człowieka poczciwego	45
<i>Marcin Bielski</i>	55
Z Kroniki świata	56
<i>Andrzej Frycz Modrzewski</i>	61
Z dzieła p. n.: O naprawie Rzeczypospolitej	64
<i>Stanisław Orzechowski</i>	69
Z Quincunxa	72
<i>Łukasz Górnicki</i>	79
Z Dworzanina polskiego	81
<i>Jan Kochanowski</i>	95
Z Pieśni	100
Z Fraszek	105
Satyr (w skróceniu)	107
Z Szachów	110
Z pieśni o Sobótce	112
Z Psalterza	116

	Str.
<i>Mikołaj Sęp Szarzyński</i>	122
Z Sonetów	122
Pieśń o Fridruszu	123
<i>Piotr Skarga</i>	125
Z Kazań sejmowych	127
Pokłon Panu Bogu za zwycięstwo Inflanckie	143

Literatura wieku XVII.

<i>Szymon Szymonowicz</i>	150
Kosarze (w skróceniu)	151
Zalotnicy (w skróceniu)	153
Żeńcy (w skróceniu)	154
<i>Szymon Starowolski</i>	159
Lament utrapionej Matki (w skróceniu)	160
<i>Andrzej Morszlyn</i>	169
Z wierszy lirycznych	170
<i>Wacław Potocki</i>	173
Prośba przyjacielska	175
Z Wojny chocimskiej	176
<i>Wespazyan Kochowski</i>	185
Z Niepróżnującego próżnowania	187
Z Fraszek	190
Z Psalmodyi polskiej	192
<i>Jan Pasek</i>	197

Literatura wieku XVIII.

<i>Czasy saskie</i>	203
<i>Stanisław Konarski</i>	208
<i>Czasy Stanisława Augusta</i>	211
<i>Adam Naruszewicz</i>	218
Głos umarłych	219
Chudy literat	222
Memoryał względem pisania historyi narodowej (w skróc.)	227
<i>Ignacy Krasicki</i>	235
Do Króla	240
Świat zepsuty (w skróceniu)	242
Przestroga młodemu	244
Żona modna	246
Z Bajek	250
<i>Stanisław Trembecki</i>	255
Z Bajek	256
Z Zofiówki	258
<i>Franciszek Zabłocki</i>	260
<i>Franciszek Karpiński</i>	263
Z Sielanek	264
Powrót z Warszawy na wieś	267

	Str.
Pieśń dziada sokalskiego	269
Żale Sarmaty	270
<i>Stanisław Staszyc</i>	274
Z dzieła p. n.: Uwagi	278
<i>Hugo Kołłątaj</i>	282
Do Prześwieatnej Deputacyi	285

Literatura czasów porozbiorowych.

<i>Jan Paweł Woronicz</i>	303
Hymn do Boga (w skróceniu)	304
Z Świątyni Sybilli	306
<i>Julian Niemcewicz</i>	309
Z ballad	312
Z bajek	315
Ze Śpiewów historycznych	318
Z powieści Dwaj Sieciechowcie	320
<i>Ałojzy Feliński</i>	330
<i>Kazimierz Brodziński</i>	333
Z pieśni	336
Z rozprawy p. n.: O klasyczności i romantyczności	337
Z mowy p. n. O narodowości Polaków	340
<i>Franciszek Morawski</i>	345
List pierwszy, do klasyków (w skróceniu)	345
List drugi, do romantyków (w skróceniu)	347
Spis osób	353

Oprócz tych Wypisów przeczytają uczniowie:

Kochanowskiego: Treny i Odprawę posłów.
Paska: Pamiętniki (w wydaniu szkolnem).
Kitowicza: Opis obyczajów za Augusta III. (w wydaniu szkolnem).
Krasickiego: Przypadki Doświadczyńskiego, cz. I.
Zabłockiego jedną z komedyi.
Niemcewicza: Powrót posła.
Felińskiego: Barbarę Radziwiłłównę.





UP - Kraków BG



1050276340